



ANNIKA

Zapnijcie pasy,
to będzie naprawdę ostra jazda!

ALICJA SKIRGAJŁO

Alicja Skirgajłło

Annika

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock
HELION S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/annika>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9085-0

Copyright © Helion S.A. 2022

- [Poleć książkę](#)

- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to!](#) » [nasza społeczność](#)

Dla tych, którzy zawsze we mnie wierzyli.

Dziękuję!

Prolog

— Anniko! — Usłyszałam głos mojego ojca, na co tylko westchnęłam.

— Moment! Zaraz zejść! — krzyknęłam, po czym dokończyłam pakować swoją walizkę.

Nadszedł dzień mojego wejścia w dorosłe życie! Już niedługo miałam zacząć coś nowego i niezwykłego. Studia. Byłam podekscytowana, ale zarazem trochę się bałam nowego świata, nowych ludzi i nowych obowiązków. Czekala mnie ciężka praca, wiele nauki, ale także — miałam taką nadzieję — mnóstwo przyjemnych i nowych doświadczeń.

Przez całe życie mieszkałam w Monterey w stanie Kalifornia. Wychowywał mnie ojciec. Mama od nas uciekła niedługo po moich narodzinach ze swoim kochankiem — tak twierdził tata. Ojciec zawsze trzymał mnie pod kloszem i był nad wyraz opiekuńczy — a raczej zbyt opiekuńczy. Był bardzo wymagający, jeśli chodziło o naukę, a także dość surowy pod każdym innym względem. Jako nastolatka cały wolny czas spędzałam nad książkami. Uczyłam się pilnie, ale... dla niego, nie dla siebie. Nie chodziłam na imprezy ani z przyjaciółmi do kina, a na bal maturalny poszłam ze swoją przyjaciółką Agnes (oczywiście mogłam na nim być tylko do dwudziestej drugiej). Nie miałam nawet chłopaka, bo żaden ojcu nie pasował. On szukał kogoś odpowiedniego dla mnie... Kogoś takiego jak on. Odpowiedzialnego, z dobrego domu, wiedzącego, czego w życiu chce. Mogę powiedzieć, że wyrosłam na porządną dziewczynę z dobrego domu.

— Anniko, dziecko! Spóźnimy się na lotnisko! Samolot nie będzie na ciebie czekał! — Tata denerwował się chyba bardziej ode mnie.

Jego marzeniem od zawsze było to, bym przejęła po nim interes. Tata miał swoją kancelarię adwokacką, był znanym i rozchwytywanym prawnikiem. Zatrudniał tylko najlepszych i brał najtrudniejsze, kasowe sprawy. To on mnie namówił, bym poszła na prawo. Dostałam się na Uniwersytet Bostoński i tam miałam rozpocząć swoje nowe życie.

Nigdy nie fascynowało mnie prawo i te wszystkie kodeksy, które musiałabym znać na pamięć. Od dziecka interesowałam się czymś zupełnie innym niż moje rówieśniczki w szkole — samochodami i wszystkim, co było z nimi związane. Zawsze, kiedy tata chciał zmienić auto na nowe, prosiłam, by zabrał mnie ze sobą do salonu. Fascynowała mnie prędkość samochodów, to, jak były skonstruowane, ich dusza. Najbardziej jednak podobały mi się stare auta. Kosztowały krocie. Mój tato wolał jednak sportowe, nowoczesne samochody, takie duże i przestronne. Rodzinne. Kiedyś próbowałam go namówić na stare auto, które bez wątpienia miało duszę i piękną historię. Nie udało mi się go namówić, bo zawsze twierdził...

Anniko, nie przesadzaj, to stary grat! My potrzebujemy normalnego samochodu. Takiego, który dowiezie nas na wakacje...

Wakacje! O tak! Moje marzenie. Na wakacje, to prawda, zawsze jeździłam, bo nie mogę powiedzieć, że nie było nas stać, tyle że sama. Co roku odwiedzałam dziadków na Alasce, w Sitka. Każde święta, każde wakacje i każde ferie spędzałam właśnie u nich. Tam dopiero mogłam odpocząć, nabrać sił i zregenerować się przed kolejnym ciężkim rokiem szkolnym. To właśnie w Sitka po raz pierwszy

zetknęłam się ze starymi samochodami. Tę pasję zaszczeplił we mnie dziadek. On jako jedyny, oprócz babuni, mnie rozumiał i zawsze wspierał. To on pomógł mi podjąć życiową decyzję...

Zamknęłam walizkę, odetchnęłam głośno i poprawiłam dłońmi włosy. Otworzyłam drzwi i wyszłam do ojca.

— Co ty tam robiłaś tyle czasu? — zapytał lekko podirytowany. Uśmiechnęłam się do niego promiennie i odpowiedziałam:

— Zastanawiałam się, czy dobrze robię...

— Kotuś... — wyszeptał. Podszedł bliżej, objął mnie ramieniem i po raz kolejny zaczął przekonywać, że tak. — Zobaczysz, że zostaniesz najlepszym prawnikiem. Zdobędziesz sławę i pieniądze.

— Jak ty? — zapytałam.

— Jak ja, kochanie. Kiedy wrócisz do domu, urządzimy przyjęcie. Zaprosimy dziadków, wszystkie ciotki i kuzynostwo, a potem będziemy świętować twój ogromny sukces. Anniko?

— Tak, tatku?

Przytulił mnie mocno do siebie, a następnie spojrzał w moje zielone oczy i wyszeptał:

— Jestem z ciebie taki dumny! Kiedy skończysz studia i wrócisz tu do mnie, będziemy nie do pokonania.

Uśmiechnęłam się sztucznie i skinęłam głową.

Gdybyś tylko wiedział, co postanowiłam...

Kiedy dojechaliśmy na lotnisko, do ojca zadzwonił klient. Telefon był w trybie głośnomówiącym, więc wszystko dokładnie słyszałam.

— James, do cholery! — krzyczał rozzłoszczony mężczyzna.

— Co się stało?

— Odrzucili moją apelację!

Na twarzy mojego taty odmalowała się złość. Nie należał do nerwowych osób, ale kiedy trafił mu się wymagający klient, musiał stanąć na wysokości zadania. To była niewdzięczna i stresująca praca. Momentami nieuczciwa i zła. Nie chciałam iść jego śladami.

— Za godzinę będę w sądzie i wszystko wyjaśnię — rzucił, po czym zakończył połączenie.

Wysiadł z samochodu i zaczął mnie poganiać.

Wspaniale... — pomyślałam.

— Kochanie, pospiesz się, muszę zmykać...

— Nawet dziś nie możesz poświęcić mi więcej czasu? — zapytałam ze smutkiem, choć w środku poczułam ulgę...

Mój plan na pewno wypali...

— Wybacz, perełko... — Uśmiechnął się przepaszająco, po czym wręczył mi moją walizkę i bilet. Pocałował mnie w czoło i powiedział: — Uważaj na siebie i pamiętaj, że bardzo cię kocham. Jesteś młoda i śliczna, ale bardzo łatwowierna. Nie ufaj nikomu i nie przynieś mi wstydu. Ucz się pilnie i pamiętaj...

— Tak, tak... pamiętam, tato. Mało imprez, dużo nauki!

Pstryknął mnie w nos i z uśmiechem na ustach krzyknął:

— Żadnych imprez, młoda damo!

— Tak jest...

— To zmykaj! Pieniądze masz na koncie, są do twojej dyspozycji. Czesne za cały rok opłacone. Wiesz, że nie przewiduję niemiłych niespodzianek. Gdyby ci czegoś brakowało, dzwoń. — Złapał za srebrną klamkę w aucie i

już miał wsiąść do środka, kiedy nagle dodał: — Aaa! Jutro się zajmę resztą twojego bagażu. Pa, kochanie!

— Pa, tatku, uważaj na siebie.

Kiedy odjechał w pośpiechu sprzed lotniska, poczułam ulgę, a moją twarz rozjaśnił uśmiech.

Weszłam do hali i spojrzałam w górę na wielką tablicę z godzinami odlotów i przylotów, by poszukać mojego samolotu. Podeszłam do biletowej i z bijącym sercem spojrzałam na młodego pracownika lotniska.

— Dzień dobry.

— Dzień dobry pani, w czym mogę służyć?

— Dziadek zarezerwował mi bilet do Miami, chciałabym go odebrać. Nazywam się Annika Lam.

Chłopak spojrzał w ekran komputera, wpisał coś na klawiaturze, a następnie promiennie się do mnie uśmiechnął.

— Wszystko się zgadza... Oto pani bilet. Zapraszam na odprawę.

Odebrałam swój bilet i z podniesioną głową ruszyłam w stronę bramek.

Witaj, Miami! Dziękuję, dziadziusiu...

Rozdział 1.

Wysiadłam na lotnisku w Miami. Poczułam się dość dziwnie. Źle. Okłamałam ojca, oszukałam go i zapewne zawiodłam...

Przez chwilę czułam się jak przestępca. Westchnęłam głośno i z bijącym sercem poszłam odebrać swój bagaż. Byłam zagubiona i nie bardzo wiedziałam, co robić. Znalazłam się setki mil od domu, w nieznanym mi zupełnie miejscu. Zaczęłam panikować. Usiadłam na plastikowym krzeselku tuż przy wyjściu z lotniska i schowałam twarz w dłoniach.

Co ja wyprawiam? Przecież to czyste szaleństwo... Moje kłamstwo szybko wyjdzie na jaw, prędzej, niż się to wszystko zaczęło...

Ogarnął mnie strach. Zapragnęłam wrócić do domu, schować się pod kołdrę i poczuć się znów jak mała dziewczynka. Jak miałabym to ukryć przed ojcem? Jak to wszystko utrzymać w tajemnicy? Przecież po pierwszym półroczu prawda wyjdzie na jaw, a wtedy ojciec... chyba mnie zabije.

Spojrzałam na zegarek i wyjęłam z plecaka telefon komórkowy. Wybrałam numer do dziadka i z duszą na ramieniu czekałam, aż odbierze.

— Halo, pączusiu! — krzyknął uradowany, na co lekko się uśmiechnęłam.

Dziadek od zawsze był mi jak ojciec. Pomagał i wspierał, poświęcał mi więcej czasu niż mój własny tata. Na dziadka mogłam liczyć w każdej sytuacji i o każdej porze dnia i nocy.

— Cześć, dziadku — przywitałam się jakoś bez entuzjazmu, co od razu wyczuł.

— Perełko, a co ty taka smutna, stało się coś?

— Nie, ale...

— Anniko, dziecko! — warknął zniecierpliwiony. Z oddali usłyszałam głos babci.

No to się zaczyna...

— Dzwonię, bo właśnie wylądowałam i... — W tym momencie wybuchłam płaczem, gdyż mój misternie ułożony plan przyszłych studiów rozsypywał się właśnie jak domek z kart. — Dziadku, co ja najlepszego zrobiłam?

— Jak to co? — On zawsze brał wszystko na wesoło. — Wybrałaś swoje studia. To, co kochasz i chcesz w życiu robić! Przestań płakać i rusz swoją chudą dupę, młoda damo.

— To się nie uda. Tata już po pierwszym semestrze się zorientuje, że nie studiuje prawa. Jutro ma mi dosłać resztę ubrań na adres akademika w Bostonie. A ja przecież siedzę na lotnisku w Miami!

— Ja wiedziałem, że odziedziczyłaś trochę skłonności do hysterii po swoim ojcu, ale nie sądziłem, że aż tyle... — Rozśmieszył mnie tymi słowami i na chwilę zapomniałam o nadchodzących kłopotach. — Jedź pod wskazany adres i niczym się nie martw. Myślisz, że jestem upośledzony? Twoje rzeczy przyjadą do ciebie. Już się tym zająłem... Anniko, dziecino, posłuchaj... Poszłaś na studia, podjęłaś decyzję, twoją własną decyzję! Tego się trzymaj. Nie rób nic na siłę, a ojcem się nie przejmuj. Już nie pamięta, że wbrew mnie wybrał studia prawnicze? Zapomniał, jak to było, kiedy marzył o czymś zupełnie innym niż jego stary ojciec? Idź za głosem serca, a wszystko będzie dobrze!

— Co ja bym bez ciebie zrobiła? — zapytałam.

— Poszłabyś na studia prawnicze dla starego pierdziela!

— Dopiero się pogodziliście po tylu latach, mieliśmy spędzić wspólnie święta... Kiedy prawda wyjdzie na jaw, znowu będzie między wami źle...

— Twój ojciec jest specyficzny. Kiedy wybrał studia prawnicze i zostawił nas z matką na tym pustkowiu, miałem do niego żal i nie odzywaliśmy się do siebie przez kupę lat. Teraz nie robi mi to żadnej różnicy. Ważne, że moja wnuczka będzie szczęśliwa. Jedź, dziecko, do akademika i niczym się nie martw. Dziadziuś z chłopakami trzyma dla ciebie miejsce w garażyku... To wszystko będzie kiedyś twoje.

Uśmiechnęłam się szeroko i w jednej chwili poczułam ogromną ulgę. Znowu znalazłam w sobie siłę i determinację do ciężkiej pracy.

O tak, nie poddam się, nie poddam! Zbyt wiele mnie kosztowało, by dostać się do tej szkoły, na ten kierunek, żeby teraz wszystko zaprzepaścić na życzenie ojca.

— Kocham cię, dziadku, i dziękuję — powiedziałam do słuchawki, po czym zakończyłam połączenie i zerwałam się z krzesła. Wyszłam z lotniska. Gorące powietrze buchnęło mi w twarz.

Miami! Piękni ludzie, piękny świat. Ocean i piasek. Przecudne widoki i inne życie. Według moich zasad...

Przed lotniskiem złapałam taksówkę i pojechałam pod moją przyszłą uczelnię. Uczelnię marzeń. Od dziecka wiedziałam, co chcę robić w życiu, od dziecka dążyłam do tego, by moje marzenie się spełniło. Niestety, coś kosztem czegoś...

Przepraszam cię, tato.

Na miejscu zapłaciłam taksówkarzowi za kurs i stanęłam przed wielkim, wręcz ogromnym budynkiem. Dookoła było dużo zieleni, na trawie siedzieli uśmiechnięci studenci.

Każdy był inny, każdy wyjątkowy i jedyny w swoim rodzaju. Moje serce waliło jak oszalałe, a nogi trzęsły się jak galareta. Rozejrzałam się i mocno wciągnęłam powietrze. Wyjęłam telefon z kieszeni i wybrałam numer ojca. Przyłożyłam aparat do ucha i czekałam na połączenie. Jeden sygnał, kolejny i... Numer zajęty.

— Czego innego się mogłam spodziewać? — wyszeptałam, po czym napisałam mu wiadomość.

Kocham cię, tatku. Jestem na miejscu, jest bajecznie!

Nie liczyłam, że mi odpisze, bo zapewne był bardzo zajęty użeraniem się ze swoimi klientami i rozchwianymi emocjonalnie klientkami. Ruszyłam w stronę akademika. Miałam się zakwaterować do godziny osiemnastej, więc musiałam się pospieszyć. Studia mechaniczne na kierunku budowa i tuning samochodów wybrałam już na początku liceum i robiłam wszystko, by zdać egzaminy wstępne. Wiedziałam, że nie mam szans, by ojciec mi je opłacił, więc liczyłam, że się załapię na stypendium naukowe. Udało mi się. Uczyłam się po nocach, wkuwałam do egzaminów, a u dziadka na Alasce miałam praktyki. Dziadek ma warsztat i reperuje samochody. Naprawia i tuninguje. Ogólnie to złota rączka, ma fach w ręku. Obiecał mi, że jeżeli skończę studia i będę chciała pracować w tym zawodzie, to przepisze na mnie swój interes. Ja z kolei postanowiłam, że do wszystkiego dojdę sama. Chciałam udowodnić, że sama potrafię coś osiągnąć. Oczami wyobraźni już widziałam ten mój wymarzony warsztat. Widziałam go właśnie tu — w Miami. W słonecznym, pięknym miejscu, gdzie jest dużo możliwości i wielu bardzo bogatych ludzi, którzy są zapalonymi fanami motoryzacji i bez mrugnięcia okiem wydadzą kupę forsy, by mieć swój idealny samochód.

Szłam długą betonową alejką w stronę akademika, mijając po drodze uśmiechniętych studentów. Zastanawiałam się, czy któryś z nich będzie na moim kierunku, czy z którąś z

tych dziewczyn się zaprzyjaźnię. Było tu dużo, bardzo dużo różnych osobowości. Jedni lubili kolory w ubiorze, drudzy stawiali na czerń. Patrząc na niektórych, miałam wrażenie, że jestem na pogrzebie albo na balu z okazji Halloween. Były tu dzieci kwiaty, byli luzacy ze spodniami opuszczonymi do kolan, punkowcy i rockowcy z dredami i okolczykowanymi twarzami, były też barbie, czyli plastik fantastik, wreszcie tacy jak ja — szarzy nudziarze, których nikt nigdy nie zauważa.

Tak. Taka właśnie byłam. W szkole niezauważana, pomijana, niewidzialna...

Byłam szczupła i dość drobnej budowy ciała, za to z szerokimi biodrami (co od zawsze było moim utrapieniem i największym kompleksem). Do tego małe piersi i wąska talia. Czarne włosy sięgające aż do pasa, zbyt długie i zbyt gęste, trudne do ogarnięcia i ujarznienia. Twarz owalna, zwyczajna, nijaka, szara, bez kolorów ani innych dodających urody cech. Zielone jak trawa oczy, prosty, mały nos i duże, pełne usta. Żadnych znaków szczególnych poza małym pieprzykiem pod lewym okiem.

Oryginalnością ubioru i stylu także nigdy nie grzeszyłam, bo jak twierdził tata, kobieta powinna być skromna i schludna. Nigdy nie miałam nic szalonego, nie nosiłam nic modnego. Nie ubierałam się co prawda w lumpeksach, ale moje stroje były raczej stonowane, w jednolitych kolorach. Krótko mówiąc — nuda!

Od zawsze chciałam to zmienić, by choć na chwilę stać się tą widzialną. Może nie ze względu na wygląd (choć w małym stopniu też), a ze względu na to, co miałam w głowie.

Kiedy już dostałam w recepcji klucz do swojego pokoju, mogłam się śmiało zakwaterować. Z plecakiem na plecach i małą walizką w ręce szłam jasnym korytarzem w

poszukiwaniu swojego lokum. Głośna muzyka, ludzie biegający prawie nago, alkohol i dym papierosowy — to był świat, w którym przyjdzie mi spędzić kolejne kilka lat mojego życia.

— Napijesz się, mała? — Usłyszałam gdzieś za plecami głos pijanego chłopaka, który z butelką w ręce obijał się o ściany. Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową.

— Impreza! — rzuciła kolejna wyluzowana osoba z mnóstwem tatuaży na całym ciele.

Jezu, gdzie ja jestem?! — pomyślałam lekko spanikowana. Obijałam się o rozbawionych ludzi i nie czułam się zbyt komfortowo. — Czy ja aby na pewno pasuję do tego miejsca?

Kiedy odnalazłam swój pokój, odetchnęłam z ulgą, lecz tylko na chwilę. W środku panował istny chaos. W pomieszczeniu było kilku skaczących jak małpy chłopaków i jedna dziewczyna, która leżała na łóżku i paliła papierosa. Dziwnie pachniał swoją drogą. Była prawie naga i bardzo mocno pomalowana, za mocno i za wyzywająco.

— Przepraszam — powiedziałam zbyt cicho, bo nikt mnie nie usłyszał ani nawet nie zauważył. Dopiero po chwili wymalowana blondynka mnie dostrzegła i wstała z łóżka, po czym ściszyła muzykę.

— Co jest, mała? — zapytała, żując gumę w bardzo niesmaczny sposób.

— Jestem Annika, mam tu mieszkać — powiedziałam nieśmiało, a następnie wyciągnęłam w jej kierunku dłoń. Spojrzałam na jej towarzyszy, którzy dziwnie na mnie patrzyli. Przyglądali mi się jak małpie w zoo i tak też się poczułam. Miałam na sobie biały bawełniany podkoszulek, czarną kamizelkę i ciemną ołówkową spódnicę, a na nogach czarne szmaciane balerinki. Wyglądałam przy nich jak krasnal z wielką dupą.

— Chłopaki, spadówa, koniec imprezy! — odezwała się dziewczyna, po czym zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów. — Amelia.

Podawała mi dłoń i uśmiechnęła się do mnie promiennie. Odetchnął z ulgą i drżącą dłonią uścisnąłem jej rękę.

— Skąd jesteś? — zapytała. Odwróciła się do mnie tyłem i zabrała z biurka butelkę z piwem. Wypiła duży łyk i zaciągnęła się dziwnie pachnącym papierosem. Kiedy tak stała, mogłam się jej dokładnie przyjrzeć. Była szczupła, wysoka i bardzo zgrabna, na jej ciele zauważyłam kilka tatuaży. Były kobiece, bardzo stylowe, delikatne i zarazem piękne. Miała krótkie blond włosy z zafarbowanymi na czerwono końcówkami, a kiedy się odwróciła, pierwsze, co mogłam zauważyć, to duże, mocno podkreślone czarne oczy i pełne czerwone usta, na których widniał okrągły złoty kolczyk. Gdy się do mnie uśmiechnęła, zauważyłam drugi w wędzidełku. Była ubrana w czarną bluzkę na cienkich ramiączkach i krótkie spodenki. Z pewnością nie nosiła biustonosza. Miała duży, okazały biust, a nie, jak ja, dwa orzeszki. Na ten widok momentalnie się zgarbiłam i poczułam jak przedszkolak.

— Jestem z Monterey w Kalifornii i przyjechałam tu...

— Na studia? — zakpiła ze mnie, po czym zaczęła się śmiać.

Nie wiedziałam, co ją tak rozbawiło, ale poczułam się głupio. Usiadłam na wolnym, niezasałanym łóżku i powiedziałam:

— Przyjechałam zdobyć wykształcenie, a ty nie?

Dziewczyna parsknęła jeszcze głośniejszym śmiechem, pokręciła głową.

— Widać, że jesteś z dobrego domu, mała.

Patrzyłam na nią jak na wariatkę, zupełnie nie miałam pojęcia, o co jej chodzi.

— Ja jestem z Teksasu i studiuje tu już piąty rok.

— Robisz kolejne kierunki? — zapytałam, będąc pod wrażeniem.

— Nie, wariatko! Dobrze mi tu i stary się nie czepia. Robi swoje interesy i ma mnie z głowy. Na razie szukam wymarzonego kierunku, ale na nic się nie mogę zdecydować. Teraz zaczęłam ochronę środowiska.

Wskoczyła na swoje łóżko pełne porozrzucanych ubrań, a następnie zapytała:

— A ty, mała, jaki kierunek wybrałaś? Kulturoznawstwo, stosunki międzynarodowe czy jakieś inne gówno?

— Mechanikę samochodową! — odpowiedziałam z dużą pewnością siebie, a Amelia otworzyła szeroko usta i mogłam dostrzec, że w języku także miała kolczyk. Nawet ładnie wyglądał taki mały świecący diament.

— Jaja sobie ze mnie robisz? Ty mechanikę samochodową? Upadłaś na głowę?

— Dlaczego tak sądzisz? — zapytałam zdziwiona.

— Chcesz się babrać w smarach po łokcie i śmierdzieć starym, zużytym olejem? Nie, no ty się nie nadajesz do tego...

Zdenerwowała mnie swoją wypowiedzią. Nie znała mnie i nie miała prawa mnie oceniać. Zerwałam się z łóżka, oparłam ręce na biodrach i krzyknęłam zezłoszczona:

— A dlaczego sądzisz, że się nie nadaję?!

Amelia podeszła do mnie, pogładziła mnie po policzku i wyszeptowała:

— Bo to praca dla facetów, a ty jesteś zbyt grzeczna. Spójrz na siebie... Gwarantuję ci, że będziesz jedyną dziewczyną na roku i nikt nie będzie cię traktował poważnie.

— Jeszcze zobaczymy!

* * *

Do wieczora nie zamieniłam z Amelią słowa. Rozpakowałam swoje nudne, zbyt grzeczne rzeczy i próbowałam się skontaktować z ojcem, który nie miał dla mnie czasu.

Jak zwykle... Czego ja się spodziewałam?

Zrezygnowana, westchnęłam głośno i spojrzałam na plan zajęć na kolejny dzień. Uśmiechnęłam się.

Jutro zacznie się moje prawdziwe życie... — pomyślałam.

— Mała, idziesz pod prysznic?

— Słucham? — zapytałam zupełnie rozkojarzona.

Amelia wzięła ręcznik, podeszła do mnie i powtórzyła:

— Pytałam, czy idziesz się kąpać. Z doświadczenia wiem, że lepiej jest chodzić we dwie.

— Dlaczego?

— Ty jednak jesteś zbyt grzeczna... Chłopaki przychodzą się kąpać do nas na piętro, bo u nich zawsze syf. Ruszaj dupę i chodź. Ty popilnujesz mnie, a ja ciebie.

Na te słowa zerwałam się z łóżka i w pośpiechu wyjęłam swoje kosmetyki.

Jezu, gdzie ja jestem?!

Rozdział 2.

Nie mogłam usnąć. Przez pół nocy wierciłam się w łóżku. Amelia głośno chrapała. Leżałam przy zapalanej lampce i zastanawiałam się, co mnie czeka w tym całkiem nowym dla mnie miejscu. Jak potoczy się moje życie i jak sobie ze wszystkim poradzę? Pomyślałam o ojcu. Kochałam go z całego serca i nie chciałam go oszukiwać, ale zawsze stawał na swoim i był zbyt uparty, bym mogła z nim porozmawiać o tym, czego naprawdę pragnęłam.

Na biurku zawibrował telefon. Sięgnęłam po komórkę i odblokowałam ekran. Wiedziałam, że to tata. Dochodziła druga w nocy, a on dopiero wracał do domu. Ciężko pracował, zbyt ciężko i długo, a do tego miał bardzo odpowiedzialną pracę, pełną stresów. Czy ja chciałam tak pracować? Czy poświęciłabym wszystko dla kariery? Dom, rodzinę... Tata przeproszał, że nie odebrał, kiedy dzwoniłam, ale miał ciężki dzień w pracy. Jak zresztą każdy. Pisał także, że mnie kocha i na mnie liczy. I jak zwykle — że mam go nie zawieść... Zrobiło mi się zimno, przez całe ciało przeszedł nieprzyjemny dreszcz. Okłamałam go. I nie czułam się komfortowo z tego powodu.

Zmęczona natłokiem myśli, w końcu usnęłam, ale nie na długo. O piątej nad ranem po pokoju zaczęła się krzątać Amelia. Otworzyłam zaspane oczy i wyszeptałam podirytowana:

— Możesz być trochę ciszej?

Amelia podskoczyła na moje słowa i złapała się za serce.

— Przestraszyłaś mnie! Myślałam, że to jakiś koszmar z ciemnej szafy mówi do mnie zachrypniętym głosem...

— A ty mnie obudziłaś!

— Przepraszam. Do tej pory mieszkałam sama, a jeśli już z kimś dzieliłam pokój, to ten ktoś nie był taki grzeczny i przesadnie ułożony.

Przewróciłam tylko oczami i nakryłam kołdrą głowę. Próbowałam ponownie usnąć, ale nie mogłam. Amelia stroiła się przed lustrem, czesała i malowała. Zachowywała się przy tym jak słoń w składzie porcelany.

— Ubieraj się! — rzuciła nagle i ściągnęła ze mnie nakrycie.

— Zwariowałaś, jest wpół do szóstej. Zajęcia mam o ósmej.

— Idziemy pobiegać. — Uśmiechnęła się do mnie. Spojrzałam na nią jak na kosmitkę. Ja i bieganie...?

— Zapomnij! Ja nie biegam!

— Oj, dawaj, mała. Ludzie tu o siebie dbają. Rusz tę swoją seksowną latynoską pupę i chodź! Od razu poczujesz się lepiej.

Z trudem zwlekłam się z łóżka. Wyjęłam z szafki czarne spodenki przed kolano, biały podkoszulek i czerwone trampki. Kiedy się przebrałam, Amelia parsknęła głośnym śmiechem.

— Coś ty na siebie włożyła? Strój na WF? Dziewczyno, jesteś w college'u, nie u siebie w wiosce, gdzie nikt nie zwracał na ciebie uwagi...

— Nie mam nic innego, zresztą nie widzę w tym nic wieśniackiego — oburzyłam się lekko. Amelia pokręciła głową i zaczęła wyrzucać z szafy na podłogę sterty ciuchów.

Boże kochany... Ile ona tego ma!

— Masz, włóż to!

Rzuciła w moją stronę czarne legginsy i koszulkę bokserkę tego samego koloru. Materiał był śliski i elastyczny.

Rozciągnęłam go w dłoniach i zaczęłam się śmiać.

— Chyba nie sądzisz, że ja w to wejdem?

— Wkładaj! — warknęła kompletnie znudzona.

Z niechęcią wcisnęłam się w sportowy strój i spojrzałam na siebie w lustrze. Roześmiałam się nerwowo. A kiedy stanęłam bokiem i dostrzegłam swoją gigantyczną, odstającą dupę, miałam już tylko ochotę wziąć nóż i poodcinać sobie pośladki.

— Wyglądam jak baleron przed wędzeniem! — zawyłam głośno. W oczach zebrały mi się łzy, miałam ochotę się rozpłakać. Nigdy nie nosiłam nic obcisłego, by nie podkreślać bujnych zaokrągleń.

— Wyglądasz tak, że gdybym była chłopakiem, to uwierz, że... Powiem brzydko! Wygrzmociłabym cię tu tak jak stoisz! — Amelia zakryła dłońmi usta i podniecona skakała po pokoju, a ja zupełnie nie wiedziałam, czym ona się tak zachwyca. — Masz nieziemską pupę. Sama bym taką chciała mieć! Annika! Jezu! Masz dupę jak bogini! — Klepnęła mnie w pośladek i krzyknęła jeszcze głośniej: — A jaka twarda i jędrna!

Zawstydziłam się, bo nikt nigdy nie mówił mi takich rzeczy, nikt nie zwracał na mnie uwagi ani mnie nie komplementował.

— Zachowujesz się jak dziewica, tak się czerwienisz...

Tu mnie masz...

Schowałam twarz we włosach i spuściłam oczy na swoje stopy.

— Nie gadaj, że ty...

— Idziemy biegać czy będziemy tu tak stać do wieczora?! — wrzasnęłam, na co Amelia zaczęła się śmiać.

* * *

Pobieglyśmy do parku, a następnie w stronę plaży. Biegałyśmy już z dobrą godzinę. Amelia miała świetną kondycję, za to ja charczałam jak zdychający jamnik, próbując jej dorównać.

— Dawaj na plażę! — wykrzyczała radośnie i przyspieszyła.

Nie dam rady, nie ma mowy! Za jakie grzechy?!

Bolały mnie stopy, bolały mnie wszystkie mięśnie, a serce nie nadążało pracować podczas wysiłku. Zabrakło mi oddechu i w jednej chwili runęłam jak długa na wilgotny piach. Zamknęłam oczy. Oddychałam jak parowóz i próbowałam przeżyć. Amelia stanęła nade mną, pochyliła się i głośno cmoknęła.

— Popracujemy nad tobą!

Na szczęście dała mi chwilę, bym mogła dojść do siebie, a potem, już truchtem, wróciłyśmy do akademika. Byłam skonana i koszmarnie spocona. Potrzebowałam prysznic. Do rozpoczęcia zajęć miałam jeszcze trochę czasu, więc poszłam się wykąpać. Na szczęście w łazience nikogo nie było. Czym prędzej wzięłam letni, odprężający prysznic.

* * *

Ubrana, odświeżona i zrelaksowana stałam przed salą wykładową i czekałam na profesora. Po korytarzu kręciło się mnóstwo studentów i pięknie ubranych studentek. Ten widok wywołał uśmiech na mojej twarzy.

Nie jestem jedyną dziewczyną — pomyślałam.

Stałam pod ścianą i przyglądałam się innym z otwartymi ustami. Na mnie nie patrzył nikt, ale do tego zdążyłam się już przyzwyczać. Zamyśliłam się i odpłynęłam gdzieś daleko.

Oczami wyobraźni widziałam siebie za kilka lat, we własnym ekskluzywnym warsztacie samochodowym. Wokół mnie tłumek zadowolonych pracownicy i usatysfakcjonowanych klientów...

Byłam tak zamyślona, że nawet nie spostrzegłam, że na korytarzu zrobiło się cicho i pusto.

— O cholera! — wyszeptałam, po czym złapałam za kłamkę. Otworzyłam drzwi i pewnym krokiem wkroczyłam do sali, w której miałam mieć mechanikę ogólną. Stałam jak wryta i z wrażenia otworzyłam usta. W pierwszej chwili pomyślałam, że pomyliłam sale. Wzrok wszystkich obecnych w pomieszczeniu, łącznie z młodym wykładowcą, skierowany był na mnie. Ja, jedna jedyna dziewczyna, a wokół mnie wygłodniałe, wściekłe lwy.

— Pomyliła pani sale. Kosmetologia jest obok — powiedział młody, przystojny wykładowca, poprawiając okulary na swoim prostym nosie.

Zapomniałam języka w gębie, zabrakło mi słów, zabrakło mi tej pewności siebie... Stałam jak kołek, ubrana jak dziewczyna Maryja i ścisnęłam przy piersi różowy segregator na notatki. Jakieś osiemdziesiąt par różnych oczu wpatrywało się we mnie z zaciekawieniem.

Wejście smoka miałam dobre! — upomniałam się, po czym nie wiedzieć czemu wyszłam z sali. Zatrzasnęły się za mną drzwi, a ja dopiero w tym momencie się zorientowałam, że zrobiłam z siebie prawdziwą kretynkę.

— Co ja wyprawiam?! — warknęłam do siebie i czym prędzej wróciłam do sali po brzegi wypełnionej kipiącym testosteronem.

— To znowu pani? Pierwszak? — zapytał prowadzący, a na jego ustach pojawił się piękny, promienny uśmiech.

Annika, do cholery! Powiedz coś, powiedz!

— Zajęcia z kosmetologii są obok.

— Ja na mechanikę ogólną — wydukałam w końcu, co wywołało w sali ogromne poruszenie. Wszyscy, dosłownie wszyscy jak jeden mąż odwrócili się w moją stronę. Poczułam na sobie palące spojrzenia młodych mężczyzn, przyszłych mechaników samochodowych. Zrobiło mi się gorąco i niewyobrażalnie duszno. W całym moim życiu nie patrzyło na mnie tylu facetów, ilu właśnie w tej chwili wbijało we mnie oczy.

Na twarzy wykładowcy spostrzegłam zdumienie i jednocześnie ogromne zaskoczenie. Mężczyzna zsunął z nosa okulary i spojrzał na listę obecności. Wodził wzrokiem po kartce, a kiedy odnalazł mnie na liście pełnej samców, spojrzał i z uśmiechem na ustach powiedział:

— Panna Annika Lam?

— Tak — wyjąkałam.

— Zatem zapraszam na wykład, panno Anniko... — Rozejrzał się po twarzach studentów, po czym dumny i zadowolony z siebie rzucił w ich stronę: — Panowie, zróbcie miejsce dla naszej pięknej rodzynki.

W sali rozległ się śmiech. Oni ze mnie drwili, jawnie się nabijali. Zbladłam ze złości, a moje czoło przecięła pionowa bruzda.

Jeśli oni myślą, że mają do czynienia z pustą lalą, to się grubo mylą.

— Zapraszam naszą rodzynekę!

Nauczyciel ponaglał mnie dłonią, wskazując miejsce w pierwszej ławce. Przycisnęłam nerwowo segregator do piersi i zesłam schodami na sam dół sali wykładowej. Odprowadzana wzrokiem tylu mężczyzn, czułam się jak naga. Kiedy w końcu udało mi się zająć miejsce, odetchnęłam z ulgą. Usiadłam pomiędzy wysokim

blondynem o niebieskich oczach a przystojnym brunetem z kolczykiem w wardze. Miał piękne czekoladowe oczy i usta stworzone do całowania. Jego nietypowa uroda przyciągała, a oliwkowa skóra pięknie lśniła. Ładnie pachniał.

W głowie już miałam przeróżne myśli, niekoniecznie grzeczne.

Co prawda byłam dziewicą i nigdy się nawet nie całowałam, ale miałam swoje pragnienia i tak jak każdy czułam potrzebę bliskości. Byłam podniecona, ale zarazem bardzo spięta i zdenerwowana. Czułam na sobie wzrok wszystkich i nie było mi z tym zbyt dobrze.

— Hej — usłyszałam zachrypnięty głos chłopaka o oliwkowej skórze.

— Hej — odpowiedziałam nieśmiało, po czym schowałam twarz we włosach. Całe szczęście były długie i mogłam się nimi wręcz cała owinąć.

— Jestem Matt! — Szturchnął mnie umięśnionym ramieniem, na którym widniał kolorowy, duży tatuaż.

— Annika — wyszeptałam.

— Może się pani skupi i odpowie na moje pytanie? — Nagle usłyszałam głos profesora i podskoczyłam wystraszona. Mój segregator wylądował na podłodze, tuż obok biurka wykładowcy. W sali rozległ się głośny śmiech i zaczęły się głupkowate komentarze na mój temat.

— Lala chce wskoczyć w męskie spodnie i pokazać swoją siłę.

— Nedorajda.

— Dziewica zstąpiła na ziemię, by uratować motoryzację.

Miałam ochotę się do nich wszystkich odwrócić i krzyknąć, by się zamknęli. Pięknie mnie przywitani! Swoją drogą nieźle się pokazałam na pierwszych zajęciach... Amelia

miała rację, że będę jedyną dziewczyną na roku. Kto normalny idzie na typowo męski kierunek? No kto? Wiadomo, uparta jak osioł Annika Lam!

— Nie usłyszałam pytania, przepraszam... — zwróciłam się do mężczyzny, który wolnym krokiem podszedł w moją stronę. Powoli się pochylił, podniósł z podłogi mój przypałowy różowy segregator, położył go na ławce i z drwiącym uśmiechem powiedział:

— To studia, nie przedszkole. Proszę się skupić na zajęciach.

— Oczywiście... — wybełkotałam i ponownie zajęłam miejsce.

Przez resztę wykładu próbowałam się skupić i skrupulatnie notować wszystko, co mówił wykładowca. Matt oparł się na łokciu i przez cały czas bacznie mi się przyglądał. Krępował mnie i onieśmiał. Czułam się niezręcznie i głupio. Kiedy wykład dobiegł końca, spocona jak mysz wybiegłam z sali prosto do toalety.

Stanęłam przed lustrem i spanikowana wyszeptałam do siebie:

— Masz, co chciałaś! Zadowolona?!

Ręce mi się trzęsły, twarz paliła mnie żywym ogniem. Kolejne zajęcia miałam na drugim końcu korytarza. Obmyłam szybko twarz zimną wodą i wybiegłam z łazienki prosto na przechodzącego korytarzem Matta. Wpadłam gwałtownie w ramiona chłopaka, głową uderzyłam w jego umięśnioną klatkę piersiową.

— Uważaj, dziewczico, bo się poturbujesz — powiedział zachrypniętym głosem i chwycił moje ramiona, by uchronić mnie przed upadkiem.

Wyrwałam się z jego uścisku jak dzikuska z niewoli i spiorunowałam go morderczym spojrzeniem. Odwróciłam

się na pięcie i pobiegłam w stronę sali. Weszłam do środka i usiadłam na samym końcu z nadzieją, że nikt obok mnie nie usiadzie. O, jakże się pomyliłam. Swoją obecnością i niemiłym towarzystwem zaszczycił mnie właśnie niegrzeczny Matt. Uśmiechnął się do mnie jak łobuz i usiadł nieznośnie blisko.

— Masz tyle miejsca, możesz się przesunąć? — odezwałam się z pretensją w głosie.

— Nie mogę — odparł tylko i odwrócił ode mnie swoje piękne czekoladowe oczy.

Pierwszy dzień był dla mnie katorgą, z godziny na godzinę byłam coraz bardziej zestresowana. Zaczęłam nawet żałować, że wybrałam ten kierunek. Matt chodził za mną krok w krok i za każdym razem siadał koło mnie. Przyglądał mi się i mnie dekoncentrował, a także bardzo, ale to bardzo wkurzał.

Kiedy dzień dobiegł końca, szczęśliwa wybiegłam z budynku i ruszyłam w stronę akademika.

— Zaczekaj, dziewico! — Usłyszałam jego głos, ale nie miałam zamiaru się zatrzymywać.

Nikt nie traktował mnie poważnie. Każdy sobie ze mnie żartował. Byłam wściekła, potwornie wściekła, ale obiecałam sobie, że się nie poddam i pokażę im wszystkim, że dam radę!

Jeszcze mnie popamiętacie!

Rozdział 3.

Wracałam do akademika nieładzko wściekła, a za mną podążał natręt z kolczykiem w wardze. Bez przerwy gadał, czym doprowadzał mnie do szału. Zadawał idiotyczne pytania, jadaczka mu się nie zamykała.

Nie chciałam by zobaczył, na którym piętrze mieszkam ani tym bardziej w którym pokoju. Był irytujący i zbyt pewny siebie. Przystojny bufon z muchami w nosie.

Zmęczona jego gadaniem i zaczepkami, gwałtownie się zatrzymałam w głównym holu. Obróciłam się w jego stronę i grożąc mu palcem, powiedziałam:

— Nie chodź za mną, to podpada pod napastowanie seksualne!

Byłam poważna i śmiertelnie wystraszona. Pierwszy kontakt z chłopakiem i do tego wariat. Matt na moje słowa złapał się za brzuch i wybuchł niepohamowanym, głośnym śmiechem. Zgiął się wpół i śmiał się tak głośno, że zwrócił na siebie uwagę studentów kręcących się po holu.

Wyglądałam przy nim jak krasnoludek, ale udawałam waleczną.

Chłopak się w końcu uspokoił i podszedł do mnie. Nie! On mnie przycisnął do metalowej szafki i patrząc na mnie z góry, wyszeptał:

— Jesteś taka zabawna, dziewico...

Dosyć tego! Co za bałwan!

Zebrałam w sobie wszystkie siły, jakie tylko drzemały w moim ciele, i odepchnęłam go od siebie. Niewiele mi to

dało, bo i tak stał bardzo blisko mnie — zbyt blisko.

— Odejdź ode mnie! Dlaczego za mną łazisz? — zapytałam. Warga mi drgała, a ręce okropnie się trzęsły. Nikt nigdy nie wyprowadził mnie z równowagi tak jak ten przystojniak.

Matt cmoknął, uśmiechnął się do mnie, po czym oparł dłoń o szafkę i odpowiedział:

— Zastanawia mnie, co taka grzeczna, śliczna dziewczyneczka jak ty robi na takim kierunku...

Patrzyłam na niego z wysoko uniesioną głową i podziwiałam jego usta, a na nich kolczyk...

Co oni wszyscy mają z tymi kolczykami?

— Dziewico? — powtórzył, gdy przez dłuższą chwilę tylko na niego patrzyłam.

— Nie jestem dziewczicą i nie nazywaj mnie tak, ty... ty... — wybuchłam i czerwona jak burak zaczęłam okładać pięściami jego klatkę piersiową.

Matt złapał mnie za nadgarstki i przytrzymał mocno, a następnie zrobił coś, czego nigdy w życiu bym się nie spodziewała. Pocałował mnie. Tak po prostu mnie pocałował. Bez mojej zgody, bez pozwolenia. Naparł na mnie i wykorzystał moment, kiedy miałam uchylone usta, by wedrzeć się językiem do środka.

Matko kochana, jak on całował! Nie żebym wiedziała i miała jakieś porównanie, bo oczywiście nie, ale to, co robił, było takie przyjemne, że nie chciałam, by przestawał. Byłam jak w amoku i nie potrafiłam się poruszyć nawet o milimetr. Oprzytomniałam dopiero w momencie, kiedy Matt oderwał się od moich ust i cicho zamruczał. Poczułam na ustach pustkę, w głowie mi zahuczało. Stał przede mną w lekkim rozkroku, a na jego twarzy widniał piękny, śnieżnobiały uśmiech.

— Jednak miałem rację... Jesteś dziewczicą.

Poczułam się jak tania, zepsuta, nastoletnia lalka, która nie szanuje siebie ani swojego ciała. W jednej chwili wstąpił we mnie diabeł i niewiele myśląc, uniosłam wysoko kolano. Trafiałam nim prosto w jego klejnoty, a następnie wykorzystałam to, że znokautowany Matt padł przede mną na kolana i głośno krzyknął. Wyminęłam go i szybko przebierając nogami, pobiegłam na piętro prosto do pokoju. Wpadłam do środka i zatrzasnęłam za sobą drzwi wściekła jak osa.

Amelia siedziała na podłodze i grzebała w moich rzeczach, które miały dojechać kurierem.

— Serio? — zapytała.

W dłoni trzymała moją sukienkę w groszki, a w drugiej ciepły wełniany sweter, który dostałam od babci na urodziny.

Byłam tak zdenerwowana, że nawet na to nie zareagowałam. Amelia podniosła się z podłogi, uniosła wyżej ręce i zaczęła oglądać kolorowe materiały.

— Skąd ty się urwałaś? Ty w tym chodzisz? — parsknęła śmiechem.

Miałam zły dzień, naprawdę zły, i nie chciało mi się słuchać głupich wywodów na temat mojego stylu. Zlekceważyłam ją kompletnie, położyłam się na łóżku i nakryłam głowę poduszką.

To był zły pomysł, ten kierunek mnie zniszczy i upokorzy...

— Annika!

— Daj mi spokój! — krzyknęłam wściekła.

Najpierw ugiął się materac obok, potem poczułam zapach jej perfum i ciepły dotyk na ramieniu.

— Mała, co jest? — wyszeptała tuż przy mojej szyi.

Westchnęłam głośno i podniosłam się do pozycji siedzącej. Spojrzałam na nią zrezygnowana, poprawiłam potargane włosy i odpowiedziałam szeptem:

— Miałaś rację, kiedy mówiłaś, że będę jedyną dziewczyną... — Zwiesiłam głowę i znów westchnęłam, na co Amelia zaczęła się śmiać. Zdenerwowała mnie, ale nie miałam siły się kłócić.

— Same samce i ty jedna? — zapytała z szerokim uśmiechem na ustach. Skinęłam głową. Wyglądała zabawnie i robiła śmieszne miny, próbując mnie rozweselić.
— Las fiutów i jedna norka?

Wybuchłam śmiechem, po czym runęłam z powrotem na łóżko, a obok mnie Amelia. Leżałyśmy sobie i śmiałyśmy się jak wariatki.

— Zazdroszczę ci... — wyszeptała nagle. Dłoń położyła na moim brzuchu, a głowę przy mojej twarzy.

— A co tu jest do zazdroszczenia?! Wiesz, jak mnie dziś przyjęli? Wyśmiali mnie! Przez cały dzień byłam klaunem, z którego wszyscy sobie żartowali. Nawet wykładowcy mieli ubaw. To bez sensu! — warknęłam.

Amelia zerwała się z łóżka, podniosła z podłogi kilka moich ubrań i krzyknęła:

— Nie dziwię się im, skoro to jest według ciebie ostatni krzyk mody!

— Nie nabijaj się ze mnie. Co ma z tym wspólnego to, w co się ubieram? To nie powinno się w ogóle liczyć, tylko to, co się ma w środku i, o, tu! — Wskazałam palcem na swoją głowę, co jeszcze bardziej rozbawiło Amelię.

— Annika, jesteś w Miami. Tu ludzie chodzą prawie nadzy, wolni i szczęśliwi. Nie jesteś już tą małą, skromną dziewczyneczką z różową teczuszką przy piersi, jaką byłaś do tej pory.

— Ja nie umiem udawać kogoś, kim nie jestem i nigdy nie będę — powiedziałam zrezygnowana.

— Ej, mała, nikogo nie musisz udawać...

— Więc co?!

— Uwolnij z siebie choć odrobinę fantazji. Spójrz!

Podniosła z podłogi moje jasne jeansy, a następnie chwyciła z biurka nożyczki i zrobiła na kolanie dużą dziurę.

— Co ty robisz?! — krzyknęłam. Wyrwałam jej z ręki spodnie i odruchowo przycisnęłam je do piersi. — Wiesz, ile one kosztowały? To markowe spodnie, dałam za nie sto dolarów!

— Za to coś? Chyba żartujesz. Za te pieniądze ubierzesz się cała, i to tak, że tym wszystkim samcom własne fiuty podbiją oczy. — Podeszła do mnie, pogładziła mnie po policzku i dodała: — Masz mnóstwo ubrań, ale połowa się nadaje tylko na pomoc dla powodzian.

— To co mam zrobić? — zapytałam zła. Byłam już tym wszystkim zmęczona.

Amelia stała przede mną przez dłuższą chwilę i bacznie mi się przyglądała. Nie znałam jej długo, ale po jej minie mogłam śmiało stwierdzić, że coś kombinuje.

Uklękła przed porzucanymi ubraniami i zaczęła czegoś szukać. Patrzyłam na nią i kręciłam tylko głową. Byłam zrezygnowana i szczerze mówiąc, nie miałam ochoty na robienie z siebie większego klauna, niż byłam...

Amelia wzięła mój czarny podkoszulek i zrobiła w nim nożyczkami kilka dziur, potem złapała jeansową kataną, którą kupiłam razem ze spodniami, i ją również pocięła. Obcięła kurtkę w połowie i poszarpała końce materiału. Robiła to bardzo sprawnie i szybko. Gotowało się we mnie,

bo niszczyła moje najlepsze rzeczy, ale w sumie było mi już wszystko jedno.

— Włóż to! — Rzuciła mi w twarz katanę i czarny podkoszulek i przeszła do grzebania po szufladach.

Rozebrałam się niechętnie i włożyłam na siebie dziurawy podkoszulek i spodnie z ogromną dziurą na kolanie, a jako dopełnienie ubioru ze śmietnika na ramiona narzuciłam poszarpaną katanę.

Amelia uśmiechnęła się do mnie promiennie i tylko cmoknęła. Podeszła i chwyciła moje włosy. Zaczęła je wygładzać w palcach i modelować. Zaplotła luźny warkocz, a na głowie zawiązała mi czerwoną bandanę. Sięgnęła do swojej kosmetyczki i wyjęła z niej krwistoczerwoną szminkę, którą musnęła moje usta.

— Idealnie... — szepnęła zadowolona z siebie, a następnie pchnęła mnie w stronę lustra. Stała za mną i bacznie mi się przyglądała. Czegoś jej brakowało, za to ja czułam się bardzo, ale to bardzo dziwnie. Wzięła do ręki czarną konturówkę i poprawiła nią kolor mojego pieprzyka pod okiem. Teraz był wyrazisty i...

Cholera! Podobało mi się to, co zrobiła. Uśmiechnęłam się szeroko, a zęby przy czerwonej szmince były o wiele bielsze niż wcześniej. Włosy miałam zaplecione w warkocz, który opadał z boku na ramię, a na głowie chustkę. Z nudnych, prostych spodni, jeansowej katany i ze starej podkoszulki zrobiła coś wyjątkowego i przede wszystkim modnego.

— Wyglądam tak... inaczej — wyszeptałam, po czym przejechałam palcami po swoich ustach.

— Jest wodoodporna. Możesz się całować z chłopakiem całą noc, a twoje usta cały czas będą piękne i ponętne. — Uśmiechnęła się do mnie Amelia i dłonią pogładziła mój policzek. — W tym jutro zaszczycisz panów swoją obecnością...

Nie mogłam uwierzyć, jak niewiele wystarczyło, żebym poczuła się lepiej. Stałam przed lustrem i oglądałam siebie z każdej możliwej strony. W takim wydaniu nawet mój odstający tyłek mi nie przeszkadzał.

— Dostyc już, bo wpadniesz w samouwielbienie i staniesz się gorsza ode mnie! — Pacnęła mnie w ramię i rzuciła mi strój do joggingu. — Idziemy pobiegać!

— O nie! — przeszłam od razu do obrony, bo moje mięśnie nie doszły jeszcze do siebie po porannym bieganiu.

— Dawaj, nie marudź! Pokażę ci okolicę, zjemy coś, może poznamy na plaży jakieś świeże mięsko...

Na te słowa oblałam się rumieńcem. Przypomniał mi się pocałunek z Mattem i jego zapach.

— Annika, ty jesteś dziewczicą? — zapytała Amelia, widząc moje zachowanie.

Nie odpowiedziałam, skinęłam tylko głową. Odwróciłam się do niej plecami. Przebrałam się w legginsy i obcisłą bokserkę, a potem zmyłam z ust szminkę. Chustkę zostawiłam na głowie, bo bardzo mi się spodobała i pasowała do moich długich czarnych włosów.

Biegałyśmy po okolicy. Byłyśmy też na plaży pełnej opalonych ludzi. Amelia pokazywała mi miasto. Potem zabrała mnie na lody i mrożoną kawę. Do akademika wróciłyśmy wieczorem, koszmarnie głodne. Zamówiłyśmy więc pizzę.

Siedziałyśmy na podłodze, zajadałyśmy się niezdrowym, śmieciowym jedzeniem i rozmawiałyśmy. Ja opowiedziałam jej o sobie i o moim kłamstwie dotyczącym wyboru studiów. Amelia powiedziała mi o swoim życiu. Kiedy ją zobaczyłam po raz pierwszy, źle ją oceniłam. Miała na sobie wyzywające ciuchy, mocny makijaż i te wszystkie ozdoby... Potraktowałam ją przedmiotowo, choć w ogóle jej nie

znałam. Okazała się miłą i sympatyczną dziewczyną, z problemami jak każdy. Była ode mnie starsza i wciąż szukała swojego miejsca na ziemi. Ja już je znalazłam i pragnęłam wytrwać w tym nowym dla mnie świecie.

Gadałyśmy do późna i usnęłyśmy dopiero nad ranem. Ojciec przysłał tylko krótkiego SMS-a, że mnie kocha. Rano zasnęłam na zajęcia, więc narzuciłam tylko pierwsze lepsze rzeczy i wybiegłam z pokoju. Znowu byłam pośmiewiskiem dla wszystkich i znowu nikt nie traktował mnie poważnie, za to Matt obserwował z daleka. Przynajmniej on odpuścił i dał mi spokój... Tak mi się wtedy wydawało...

* * *

To był dopiero początek semestru, a nauki miałam co niemiara. Nie wychodziłam z pokoju i ciągle się uczyłam. Chciałam być najlepsza, chciałam pokazać tym wszystkim bubkom, że kobieta też może wykonywać zawód mechanika. Nie miałam taryfy ulgowej, ale nawet na to nie liczyłam.

Kolejne dni na uczelni były dla mnie katorgą i momentami miałam dosyć. Nie nauki i obowiązków czy zbliżających się praktyk, lecz moich kolegów z roku. Każdego dnia się ze mnie wyśmiewali. Robili sobie ze mnie żarty. Nikt tu nie traktował mnie poważnie, wszyscy ze mnie drwili i przy pierwszej lepszej okazji pakowali na minę. Matt znowu za mną łąził (chyba zapomniał o bólu w kroczu). Byłam już na granicy wytrzymałości i zaczynałam się poddawać. Starłam się być silna i nie brać do siebie głupich zaczepki ze strony chłopaków. Nawet wykładowcy się ze mnie nabijali, choć uczyłam się pilnie i na każde zajęcia byłam przygotowana.

Właśnie wracałam do akademika po kolejnym ciężkim dniu, kiedy usłyszałam za plecami dobrze mi znany zachrypnięty głosik.

— Dziewico, poczekaj...

Odwrociłam się na pięcie i z żądzą mordy w oczach krzyknęłam:

— Odpierdol się ode mnie!

Matt zrobił wielkie oczy i podniósł ręce w geście poddania się, a następnie, już nieco innym tonem, powiedział:

— Przepraszam. Nie chciałem cię wkurzyć, ale swoją drogą nie sądziłem, że potrafisz przeklinać. Myślałem, że jesteś grzeczną, poukładaną...

— Jestem grzeczną, poukładaną dziewczyną z dobrego domu, ale kiedy trzeba, ta greczna i poukładana dziewczyna potrafi pokazać swoje drugie oblicze, więc radzę ci: nie wchodź mi w drogę i nie nazywaj mnie więcej dziewczicą! — Po tych słowach obróciłam się i szybkim krokiem ruszyłam w stronę akademika.

— Umówisz się ze mną, dziewico? Dziś jest impreza, może pójdziemy razem?

Bałwan!

Weszłam do pokoju i głośno zamknęłam za sobą drzwi, a potem zaczęłam przeklinać i wyzywać wszystkich facetów na całym świecie.

— Pieprzone dupki, wredne stworzenia!

— Co się stało, mała? — zapytała Amelia, która ślęczała nad książką.

Stanełam przy jej łóżku, oparłam ręce na biodrach i zapytałam:

— Dlaczego Bóg jako pierwszego stworzył mężczyznę?

Amelia zrobiła wielkie oczy, odłożyła książkę na biurko, a następnie wstała i odpowiedziała:

— Nie mam pojęcia.

— Bo zaczął od zera! — krzyknęłam wściekła i kopnęłam nogą w krzesło.

Amelia ryknęła śmiechem i tak jak stała zwała się jak długa na łóżko. Śmiała się głośno, aż z oczu leciały jej łzy. Mnie nie było do śmiechu, miałam wszystkich facetów powyżej uszu!

Kiedy się uspokoiła, wstała z materaca, przetarła mokre od łez oczy i zapytała:

— Co się stało, że masz taki nastrój? Myślałam, że trochę odpuścili... A może to ten cały Matt, o którym mi opowiadałaś?

— To banda idiotów z wielkim problemem w spodniach. Czy oni wszyscy myślą fiutami?!

— Annika, ty...

— Tak, przeklinam! Wyobraź sobie, że dziewice też to potrafią!

— Mów, co się stało.

Złapała mnie za rękę i zmusiła, bym usiadła obok niej na materacu. Wzięłam głęboki wdech i zaczęłam jej wszystko opowiadać. Amelia słuchała mnie uważnie, lecz z ust nie schodził jej uśmiech. Uśmiech, który mnie denerwował. Kiedy skończyłam mówić, cmoknęła swoimi czerwonymi ustami i zmierzyła mnie wzrokiem.

— Podobasz mu się i dlatego się tak zachowuje. Faceci to małe dzieci, myślą, że właśnie to się nam podoba i w ten sposób nas zdobędą...

Zamyśliła się na moment, a następnie gwałtownie wstała i podbiegła do szafy. Wyrzuciła wszystko na podłogę. Przebierała w kolorowych szmatkach i jak opętana gadała do siebie.

— To nie, to będzie za małe na twoją dupkę, to zbyt grzeczne, a to bleee... Mam! — krzyknęła podekscytowana, na co aż podskoczyłam. Amelia wcisnęła mi do rąk jakieś rzeczy i podeszła do mojej komody, w której trzymałam bieliznę.

— Co ty robisz? — zapytałam.

— Robię cię na bóstwo! — Wyciągnęła z szuflady moje białe koronkowe majtki i powiedziała: — Wkładaj to, a potem zajmę się twoją fryzurą i makijażem.

— Ale po co mi to, nigdzie się nie wybieram...

— Nie denerwuj mnie choć raz i wkładaj te szmaty, idziemy na imprezę. Ty musisz się w końcu wyluzować, odrobinę wypić i zaszaleć. Piłaś kiedyś alkohol?

— Nie — odpowiedziałam zgodnie z prawdą, na co pokręciła tylko głową.

— Dziewica Maryja...

— Ej! — uderzyłam ją w ramię i zrobiłam groźną minę.

— Wkładaj to, mówię!

— Dobrze, już dobrze! — warknęłam. Zaczęłam się rozbierać, a kiedy stanęłam przed nią w samej bieliźnie, Amelia wciągnęła głośno powietrze. Czułam na sobie jej wzrok, ale się nie krępowałam. Nagle poczułam na biodrach jej ciepłe dłonie, a na karku gorący oddech. Po ciele przeszły mi dreszcze — bardzo przyjemne dreszcze...

— Masz idealną figurę, Annika... — wyszeptała. Palcami gładziła moją skórę na biodrach, dotarła do pośladków. Pod jej dotykiem miałam gęsią skórę. Zamknęłam oczy i odchyliłam nieco głowę.

— Przyjemnie, prawda? — zapytała, na co tylko cichutko zamruczałam. Pocałowała mnie w kark, a następnie obróciła mnie w swoją stronę. Spojrzałam jej w oczy,

patrzyła na mnie z szerokim uśmiechem. Zbliżyła się do mnie i delikatnie pocałowała. Muskała moje wargi swoimi i lekko je podgryzała. Nie znałam tego uczucia, nie znałam tego, ależ to było... Oj, to było bardzo przyjemne. Rozchyliłam lekko usta, co Amelia od razu wykorzystała. Wsunęła swój język do środka i zaczęła pieścić mój. Czułam jej kolczyk, który przyjemnie łaskotał mój język. Nagle oderwała ode mnie usta, a ja poczułam nieprzyjemny chłód.

— Przyjemnie ci było? — powtórzyła. Skinęłam głową, wpatrując się w nią jak zahipnotyzowana. Zabrakło mi języka w gębie i dosłownie mnie sparaliżowało. Uśmiechnęła się, pogładziła mnie palcem po policzku i wyszeptowała: — Jeszcze przyjemniej ci będzie, kiedy zamiast mnie stanie przed tobą mężczyzna.

Po tych słowach rozpięła mój biustonosz i kazała mi go zdjąć, a następnie pomogła mi się ubrać w białą bluzkę bez pleców na cienkich gumowanych ramiączkach, wiązaną z tyłu na kokardę. Bluzka odsłaniała mi całe plecy. Bez biustonosza czułam się dziwnie i niekomfortowo. Miałam małe piersi, ale nie na tyle małe, by paradować bez stanika. Zasłoniłam je dłońmi, gdyż czułam, jak mi twardnieją sutki. Stały na baczność i odznaczały się na białym, połyskującym materiale bluzki.

— Źle się czuję, nie włożę tej bluzki — wyjąkałam, kiedy Amelia ponownie stanęła przede mną. — Wyglądam jak przedszkolak.

— Ty jesteś głupiutka. Masz cycki jak się patrzy. Rozmiar C, prawda?

— Tak — wyjąkałam. — Ale przy tobie jestem płaska.

Minęła mnie i podeszła do biurka.

— Teraz dół, raz dwa, bo nie mamy czasu... — ponagliła mnie.

Westchnęłam głośno i rozpięłam spodnie. Zsunęłam je z bioder, a za nimi opuściłam majtki.

— Mam pytanie — usłyszałam za plecami.

— No?

— Golisz się... No wiesz...

— Amelia! — Obróciłam się do niej gwałtownie, a jej oczy zabłyśły.

— Okej, golisz się... Jezu, rusz się, bo do rana stąd nie wyjdziemy!

Włożyłam białe majtki, a następnie krótką, czarną, poszarpaną minispódniczkę, która ledwie zasłaniała moją gigantyczną dupę. Amelia zagwizdała na mój widok i klasnęła w dłonie.

— Moja seksbomba!

— Nie wyjdę w tym, chyba że prosto pod latarnię! — krzyknęłam i już chciałam zdjąć ten pasek z moich bioder, kiedy spostrzegłam zdenerwowany wzrok współlokatorki.

— Ani mi się waży tego zdejmować, bo pójdiesz w samych gaciach! Wyglądasz jak rasowa sztuka! Jak cię zobaczy ten cały Matt, a może i reszta patafianów z twojej grupy, to futami wybiją sobie zęby.

— Chyba umrą ze śmiechu — wyszeptałam.

— Siadaj! — rzuciła i przysunęła mi obrotowe krzesło. Usiadłam na nim, a Amelia wskoczyła na moje kolana. Usiadła na mnie okrakiem i zaczęła robić mi makijaż. O mało nie oślepiłam, kiedy pchała mi jakieś czarne coś do oka, potem podkreśliła mi usta, a na koniec wytuszowała rzęsy i poprawiła pieprzyk pod okiem. Następnie zajęła się moimi włosami i spięła je w wysoką kitkę. Podniosła je lekko u nasady, a dół zaplotła w warkocz. Na głowie wylądowała czerwona chustka. Byłam gotowa.

— Jeszcze perfumy! — pisnęła podekscytowana. Spryskała mnie jakąś wodą, a z szafy wyjęła swoje czerwone zamszowe koturny. — Wkładaj, karakanie!

Czułam się jak mała w zoo, jak nie ja. Stałam przed lustrem i zasłoniłam dłońmi oczy.

— Przecież to nie ja! — powiedziałam zakłopotana.

— Ty, kochana, ty, i to jaka piękna ty! — Stała za mną i rozkazała: — Zabieraj te grabie i patrz! Patrz i podziwiał! Annika, zakochałam się w tobie i gwarantuję ci, że dziś zrobisz furorę! Masz długie, gęste rzęsy, wystarczyło je lekko podmalować i już twoje oczy są ładniejsze. Zrobiłam ci delikatne kreski, które dodają pazura. Wyglądasz jak kocica, a usta... tylko całować!

— Nie podniecaj się tak, bo zaraz odfruniesz... — powiedziałam, na co wybuchła śmiechem, a potem zaczęła biegać po pokoju i szukać czegoś dla siebie. Włożyła czarną, kusą bluzkę i poszarpane, krótkie jeansy. Poprawiła szminką usta, podtapirowała włosy i spryskała je lakierem, a na koniec spod łóżka wyjęła butelkę wódki.

— Nasz rozweselacz, kochana. Dzięki temu przestaniesz być taka sztywna i poukładana. Nic się nie bój, Amelka cię będzie pilnować, jak Matt będzie sobie ostrzył na ciebie zęby...

— Wariatka! — Zaśmiałam się, a następnie upiłam łyk alkoholu. Zaczęłam się krztusić i kaszleć, bo to było okropne i paliło w przełyk.

— Będą z ciebie ludzie! — powiedziała Amelia i klepnęła mnie w pośladek. — Wio na imprezę!

Wio na imprezę? Co ja wyprawiam...

Rozdział 4.

Amelia zaciągnęła mnie do pobliskiego parku obok akademika i poła ohydną wódką.

Mało się nie zabiłam w jej butach, w których czułam się jak na szczudłach. W głowie zaczęło mi dziwnie szumieć, ale moje ciało wyraźnie się rozluźniło. Świat tańczył mi przed oczami, a ja wraz z nim.

— Kręci mi się w głowie, ale jest fajnie... — powiedziałam, patrząc w górę. Słońce chowało się za horyzont i malowało na niebie przepiękne kolory. Uniosłam ręce i zaczęłam się kręcić wokół własnej osi. Amelia siedziała na ławce, paliła dziwnie pachnącego papierosa i przyglądała mi się z uwagą. Na jej ustach promieniał piękny, szczery uśmiech.

— Nie mów, że nigdy nie piłaś — odezwała się po chwili, kiedy zbyt mocno zakręciło mi się w głowie. Zachwiałam się i usiadłam obok niej, a następnie położyłam głowę na jej ramieniu. Zamknęłam oczy i musiałam chwilę odczekać, bo kompletnie nic nie widziałam.

— Nie piłam... — Podniosłam głowę i spojrzałam na jej rękę, w której trzymała papierosa. — Nie piłam, nie paliłam i nie robiłam nic na P. Jestem dziewczycą, chyba jedyną na świecie! — zażartowałam. Czułam, jak coraz bardziej kręci mi się w głowie. Poczułam się wolna i taka lekka. Wszystkie troski gdzieś uleciały, zapomniałam na moment o bożym świecie.

— Jak to smakuje? — zapytałam i palcem wskazałam na żarzącego się peta. Amelia uśmiechnęła się do mnie, zaciągnęła się dymem i zbliżyła do mnie usta. Nie wiedziałam, co chce zrobić, i lekko je rozchyliłam. Amelia wpuściła mi do środka dym, który wdarł się momentalnie

do moich płuc. Zaczęłam kaszleć i się krztusić. Czułam palenie w płucach i ten dziwny, specyficzny zapach.

— To jest okropne! — stwierdziłam, po czym wstałam z ławki i mimowolnie spojrzałam na grupkę studentów, którzy usiedli kilka ławek od nas. Również pili alkohol i świetnie się bawili, a dziewczyny, które z nimi były, wesoło podskakiwały i uwieszały się im na szyjach.

Westchnęłam głośno, opuściłam ramiona swobodnie wzdłuż ciała i ponownie zajęłam miejsce obok Amelii. Wyglądała na nieobecna i zamyślona.

— Jak ty możesz to palić? To śmierdzi i okropnie smakuje!

Odpowiedziała pięknym uśmiechem. Czasami nie potrafiłam jej rozgryźć, czasami mnie zadziwiała i fascynowała. Była ode mnie starsza i bardziej doświadczona. Ja byłam tylko zwykłą dziewczyną z dobrego domu, którą całe życie chowano pod kloszem.

Amelia znów się zaciągnęła, zbliżyła się do mnie i cały dym wypuściła mi w twarz, a następnie wyszeptała:

— Może i śmierdzi, ale jak kopie...

Zamyślona, spojrzała w dal, na rząd równo rosnących drzew, które w blasku zachodzącego słońca wyglądały przepięknie. Upiła łyk alkoholu, wytarła wierzchem dłoni usta i podała mi butelkę. Również wypiałam trochę i czułam, że mój mózg działa w zwolnionym tempie. Byłam całkowicie zrelaksowana, a w moim ciele zachodziły teraz dziwne rzeczy. Nieznane mi jak dotąd, jednak bardzo przyjemne.

— Czuję się wspaniale... — wyszeptałam. Przymknęłam powieki i wciągnęłam przez nos świeże powietrze.

— Witaj w świecie studentów, mała...

Dokończyliśmy niedobry, mocny trunek i ruszyliśmy asfaltową ścieżką w stronę akademika. Szłam obok Amelii,

podtrzymując się jej ramienia, bo moje nogi odmawiały posłuszeństwa i coraz mocniej wirowało mi w głowie. Chciało mi się śmiać, bo miałam wrażenie, że zaraz upadnę, a droga tak szybko mi się przesuwała przed oczami.

— Mam zaplątane nogi... — Parsknęłam śmiechem i uwiesiłam się Amelii na barku. — Coś ty mi zrobiła? Nie umiem chodzić... — Śmiałam się jak wariatka, a ona razem ze mną. Chciałam wrócić do pokoju i się położyć, ale kiedy zbliżyłyśmy się do budynku, w którym mieszkałyśmy, Amelia pociągnęła mnie w bok i wyszłyśmy na główną uliczkę.

— Ej, co robisz? — zapytałam ze śmiechem.

— Idziemy na imprezę do Grubego — odpowiedziała radośnie.

— Impreza? A to... to w parku to nie była impreza? A co to za Gruby?

Amelia się roześmiała.

— Widać, że nie byłaś nigdy na prawdziwej domówce. Gruby to koleś z mojego roku, ma mnóstwo szmalu. To znaczy nie on, a jego starzy, ale dla kochanego synusia na czas studiów wynajęli cały dom na rogu ulicy. Co weekend urządza niezłe imprezy, dziś też będzie fajnie! — Poruszała śmiesznie brwiami. W końcu uszczypnęła mnie w pośladek i rzuciła: — Będzie tu twój Matt...

— Nie jest mój i nie będzie! To kretyn i zbyt pewny siebie dupek, a do tego głupi i arogancki.

— Chodź, marudo, i pokaż mi to mięsko, które za tobą biega...

Ruszyłyśmy ulicą prosto w stronę domu, z którego dochodziła głośna muzyka. Na posesji przed budynkiem stało mnóstwo aut. Studenci głośno ze sobą rozmawiali i pili alkohol, wszyscy wyluzowani i uśmiechnięci.

Amelia trzymała mnie za rękę i prowadziła prosto w paszczę lwa. Im bliżej domu, tym mocniej biło mi serce i tym bardziej byłam podekscytowana. Po raz pierwszy widziałam coś takiego, po raz pierwszy uczestniczyłam w zabawie i po raz pierwszy czułam się wspaniale.

— Jest i ona! — krzyknął wysoki blondyn o pięknych niebieskich oczach, który otworzył nam drzwi. Oczy Amelii zabłyśły, a na ustach pojawił się promienny uśmiech. Chłopak spojrzał na nią, zbliżył się do niej i wpił się w jej czerwone usta. Objął ją mocno i ścisnął w dłoniach jej pośladki, a następnie zaprosił nas do środka, gdzie głośnie muzyka powodowała u mnie szybsze bicie serca. Byłam pod dużym wrażeniem, choć trochę się bałam.

— A kogo dziś, perło, ze sobą przyprowadziłaś? — zapytał nieznany mi chłopak i zmierzył mnie głębokim, przeszywającym spojrzeniem.

— To Annika. Mieszkamy razem. Studiuje mechanikę samochodową — powiedziała Amelia z uśmiechem na ustach. Widziałam, że chłopak bardzo jej się podoba, a ona podoba się jemu.

— To o niej opowiadał nam Matt? Hm... — Pochylił się do jej ucha i coś szepnął, a następnie podał mi rękę.

— Jestem Patrick, ale mów mi Gruby.

Gruby? Z której strony?

Omiotłam go wzrokiem, na co parsknął śmiechem. Uścisnęłam jego rękę i nieśmiało odpowiedziałam:

— Annika.

Gruby pocałował Amelię w policzek, przeprosił nas i kazał się rozgościć, a sam zniknął w tłumie pijanych studentów. Spojrzałam na nią i widziałam, jak wodzi za nim wzrokiem.

— To on? — zapytałam, wyrywając ją z rozmyślań. Skinęła tylko głową. — W którym miejscu on jest gruby?

Amelia pochyliła się do mojego ucha, musnęła ustami moją szyję, a następnie wyszeptała:

— W spodniach, mała, w spodniach...

Zrobiło mi się gorąco i... chyba się podnieciłam. Po jej słowach poczułam mocny skurcz w podbrzuszu, a serce zaczęło mi walić jak oszalałe. Zrobiło mi się niewyobrażalnie gorąco i potrzebowałam powietrza. Amelia wybuchła śmiechem i pociągnęła mnie do kuchni pełnej wesołych studentów. Wyjęła z lodówki dwa piwa i wyszliśmy do ogrodu.

— Impreza na basenie? Chcecie się utopić? — zapytałam, widząc tłum nawalonych ludzi.

— Wyluzuj i poszukaj lepiej Matta... — powiedziała.

Przewróciłam tylko oczami i oparłam się plecami o granitowy murek. Upiłam łyk alkoholu i musiałam przyznać, że piwo było w smaku o niebo lepsze od wódki. Amelia podrygiwała w takt głośnej muzyki i próbowała mnie namówić na wspólny taniec. Mimo że szumiało mi w głowie, miałam opory. Nie umiałam tańczyć, nigdy w niczyjej obecności tego nie robiłam. Oczywiście, w pokoju, kiedy byłam sama, tańczyłam, ale kiedy miałam stanąć przed jakąkolwiek publicznością, pojawiał się opór...

— No chodź! — Ciągnęła mnie w stronę basenu. — Poruszaj swoją dupcią, niech inne suki popatrzą na twoje kształty...

— Jesteś nawalona! — warknęłam, stając okoniem.

— Uwierz mi, że nie... Ty jesteś nawalona, ale ciągle dziwnie spięta. Zapomnij o swoich kompleksach i baw się. Jesteś śliczna! — Amelia rozejrzała się dookoła, po czym przysunęła się do mnie blisko, bardzo blisko. — Spójrz, jakie wzbudzasz zainteresowanie... Przykuwasz uwagę nie

tylko mężczyzn. Widzisz tamtą blondi? Ma usta jak glonojad i zabija cię wzrokiem. Rzuć okiem na jej dupę.

— Jest gigantyczna! — wybuchłam śmiechem i szybko zakryłam dłonią usta. Ona wyglądała nienaturalnie...

— Ona za dupę płaciła, ty masz ją piękną i naturalną... Chodź, pokręć nią... Tej tam na złość... — Na ustach Amelii malował się szatański uśmiech.

W głowie szumiało mi coraz bardziej, a ciało opuszczały wstyd i skrępowanie.

— Raz się żyje! — krzyknęłam. Pociągnęłam ją w stronę basenu i zaczęłyśmy tańczyć. Na początku miałam nogi sztywne jak kołki, ale kiedy usłyszałam latynoski kawałek, wreszcie poczułam w nich luz. Amelia złapała mnie za biodra i stanęła za mną. Przytuliła się do mnie i pocałowała delikatnie w kark. Po moim ciele przeszły dreszcze. Bardzo przyjemne.

— Jesteś seksowna... Zbyt seksowna, Annika. Patrz! — Wskazała palcem na grupkę chłopaków stojących przy wejściu do domu. Patrzyli na nas i coś mówili. Znowu poczułam uderzenie gorąca. Nogi miałam jak z waty, ale w mgnieniu oka pozbyłam się zahamowań.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam, by muzyka mnie prowadziła. Moje nogi, biodra, całe ciało poruszały się w rytm muzyki. Amelia mnie dotykała i przytulała się do mnie, a ja płynęłam, płynęłam w nieznanie... Z moich ust nie schodził uśmiech i pragnęłam więcej.

— Otwórz oczy i spójrz w prawo — wyszeptała mi do ucha, a następnie przyciągnęła mnie do siebie. Zrobiłam to i w tym samym momencie gorzko tego pożałowałam.

Przy murku, z piwem w ręce stał Matt i patrzył na mnie. Nie! On nie patrzył — on pożerał mnie wzrokiem. A jak wyglądał? Na jego widok wstrzymałam powietrze. Miał na

sobie jasne, mocno wytarte jeansy i dopasowany czerwony podkoszulek z postawionym kołnierzykiem. Jego włosy były potargane, jakby dopiero wstał. I te oczy... te usta... Nagle poczułam strach i paraliż. Złapałam Amelię za rękę i chciałam wybiec stamtąd jak najszybciej, ale zatrzymała mnie i pociągnęła w swoją stronę.

— Mała, co się stało? — zapytała zmartwiona.

— To on! To ten dupek Matt.

Spojrzała w jego kierunku i bardzo dokładnie się mu przyjrzała. Potem popatrzyła mi w oczy, a na jej usta wdarł się szeroki uśmiech.

— Fajny jest, nawet bardzo fajny... I na pewno nie jest tu nowy. Jest starszy od ciebie, i to nie jest jego pierwszy rok tutaj. Kojarzę go...

— Nie cierpię go!

— Dlaczego?

— Pocałował mnie, jakbym była jego własnością! — poskarżyłam się. — On tu idzie! — pisnęłam spanikowana.

Matt szedł w naszą stronę, a ja czułam, że tracę grunt pod nogami. Patrzył na mnie tak intensywnie, że brakowało mi powietrza w płucach, a całe ciało drżało.

Kiedy stanął tuż przede mną i uniósł dłoń, by dotknąć mojego policzka, Amelia zrobiła coś szalonego. Złapała mnie za rękę, szarpnęła gwałtownie i pocałowała. Namiętnie, długo i... głęboko.

Nagle poczułam mocne szarpnięcie i straciłam grunt pod nogami. Wściekły Matt wyrwał mnie z jej uścisku i wziął na rękę. Zaczęłam krzyczeć i wierzgać nogami, ale nie miałam z nim szans. Kątem oka zobaczyłam, jak Amelia próbuje mnie uwolnić, ale złapał ją Gruby i pociągnął w swoje ramiona. Widziałam jej wzrok, widziałam, jak na mnie

patrzy i chce mi pomóc... Przepadłam, przegrałam z kretesem.

— Puść mnie! — krzyczałam i biłam pięściami w jego plecy. Zwisałam przez jego ramię i świeciłam odsłoniętym tyłkiem.

— Uspokój się, dziewico! — powiedział i uderzył mnie w pośladek, a następnie wszedł do domu i ruszył schodami w górę w nieznanym mi kierunku.

— Puść mnie! Słyszysz? Puszczaj!

Matt wszedł na piętro i wpadł do pokoju, a dokładnie — do ogromnej sypialni. Zatrzasnął z impetem drzwi i rzucił mnie na łóżko.

Przestraszyłam się. Byłam pijana i przerażona. On zły — a przy tym cholernie seksowny i męski.

Wróć! Jaki męski, jaki seksowny?! Chyba mi padło na mózg!

— Wypuść mnie! — krzyknęłam i podniosłam się z łóżka. Matt podszedł do mnie i pchnął mnie ponownie. Zdenerwowałam się, szybko wstałam i poprawiłam włosy.

Patrzył na mnie, a ja rozpływałam się pod jego spojrzeniem. Jednak byłam wściekła.

— Uspokój się... — warknął i złapał mnie za nadgarstek, po czym przysunął do siebie. Pochylił się nade mną i spojrzał mi prosto w oczy. — Dlaczego to robisz? — wyszeptał. Jego usta znalazły się bardzo blisko moich, a ja zapragnęłam, by mnie pocałował.

— Co robię? — zapytałam. Dyszałam podniecona i sama nie miałam pojęcia, co się ze mną dzieje.

— Udajesz dziewicę... Ubierasz się jak grzeczna dziewczynka, jesteś niedostępna, wredna. Dziś wyglądasz jak... — Zamilkł na moment. Przybliżył usta do mojego ucha i wyszeptał: — Jesteś seksowna, a twoje boskie kształty doprowadzają mnie do szaleństwa. — Złapał mnie za biodra

i mocno ścisnął. Jego głos mnie paraliżował i zarazem podniecał. Nie miałam pojęcia, co się dzieje, ale pragnęłam więcej.

— Puść mnie... — szepnęłam, ale jakoś bez przekonania.

— Chcesz tego? — zapytał zachrypniętym głosem. Jego prawa ręka spoczęła na wewnętrznej stronie moich ud. Delikatnie zaczął mnie gładzić, a przy tym cały czas patrzył mi w oczy.

Dotykaj mnie, dotykaj! — mówił mój zepsuty głosik w głowie.

— Tak...

Drugą dłoń położył na moim pośladku i lekko zadarł mi spódniczkę. Kiedy jego silna, szorstka ręka dotknęła mojej pupy, zadrżałam i zamknęłam oczy. Ścisnął mój pośladek i naparł na mnie swoimi ustami. Wstąpił we mnie diabeł, moje ciało płonęło. Ugryzłam go w dolną wargę i tym samym pociągnęłam zębami za jego kolczyk. Syknął z bólu i uśmiechnął się jak prawdziwy łobuz. Ujął w dłonie moje policzki i chciał mnie znowu pocałować, kiedy do pokoju wbiegła Amelia, a zaraz za nią Gruby.

— Annika! — krzyknęła i złapała mnie za dłoń, a następnie pociągnęła w swoją stronę. Spojrzałam na Matta, a on na mnie. Był wściekły, ja szczęśliwa. Wypadłyśmy z sypialni i pobiegłyśmy do ogrodu. Sięgnęłam po zimne piwo. Musiałam się uspokoić i zapanować nad swoim rozpalonym ciałem. W środku cała płonęłam. Ja go pragnęłam... i chciałam — seksu.

Nie, nie, nie! Byłam pijana i nieodpowiedzialna. Było mi mało, było mi stanowczo za mało, a alkohol uleciał z mojego ciała w mig. Potrzebowałam kolejnej dawki, potrzebowałam znieczulenia. Wypiłam duszkiem całe piwo i sięgnęłam po kolejne. Amelia patrzyła na mnie i się śmiała. Mówiła, bym odpuściła i zwolniła tempo, ale ja nie potrafiłam. Chciałam

o nim zapomnieć, wymazać z pamięci jego dłonie na moim ciele, jego usta na moich, jego zapach. Wypiłam kolejne piwo i... O Boże!

Kołowrotek, karuzela i wirowanie. Stałam w miejscu i próbowałam złapać ostrość, ale to było bardzo trudne. Wszystko widziałam podwójnie, a świat miałam zamazany.

— Ale się nawaliłaś! — krzyknęła Amelia.

— Chcę jeszcze!

— Ty chcesz pójść spać... — Pociągnęła mnie za rękę, co bardzo mi się nie spodobało.

— Chcę tańczyć!

— Annika! — Szarpnęła mną mocno.

— Daj mi spokój!

Wyszarpałam się z jej uścisku i ruszyłam w stronę basenu. Z głośników leciała donośna muzyka, a ja poczułam się wolna i wyzwolona. Zaczęłam tańczyć. Chciałam zapomnieć. O nim. O moim nudnym życiu, o ojcu i o tym, że kiedy się dowie prawdy, to mnie zabije...

— Annika, idziemy!

Poczułam na ręce czyjś uścisk, a kiedy otworzyłam oczy, przede mną stał diabeł. Sam lucyfer i szatan o nieziemskim spojrzeniu... Matt!

Uwolniłam dłoń z jego uścisku i chciałam odejść, ale mnie zatrzymał. Stał przede mną zły i wpatrywał się we mnie z wyciągniętą dłonią. Wahałam się.

— Chodź... masz już dosyć.

Ujęłam jego dłoń i pozwoliłam się wyprowadzić z imprezy. Źle się czułam i było mi niedobrze. Potrzebowałam powietrza. Przy drzwiach zatrzymała nas Amelia.

— Zostaw ją, koleś!

— Nie zrobię jej krzywdy, ona ma dosyć. Wyjdziemy na zewnątrz się przewietrzyć, a potem odholuję ją do akademika.

Chwiałam się i ledwo trzymałam na nogach, ale było mi wesoło. W zasadzie było mi wszystko jedno, gdzie jestem, a przede wszystkim — z kim.

— Jak ją...

— Wróci cała i zdrowa.

Po tych słowach wyprowadził mnie z zadymionego pomieszczenia. Wyszliśmy na zewnątrz. Matt pociągnął mnie za rękę i ruszyliśmy przed siebie. Nie mogłam iść, potykałam się o własne nogi. Matt objął mnie i położył rękę na moim biodrze. Znowu poczułam gorąco. Poszliśmy w stronę parku, w którym piłam z Amelią.

— Wylałeś na siebie cały flakon perfum? — zapytałam nagle, na co westchnął głośno i pokręcił głową. Posadził mnie na ławce i usiadł obok. Patrzył na mnie dziwnie, co mi okropnie przeszkadzało. Czułam się niezręcznie. — Nie patrz się tak, bo się we mnie zakochasz... — wypaliłam bezmyślnie, a następnie zaczęłam się śmiać z własnych słów. Matt przybliżył do mnie twarz, zmierzył mnie wzrokiem i zapytał:

— Skąd wiesz, dziewico, czy już się w tobie nie zakochałem?

Chciałam wstać i odejść od niego jak najdalej, bo mnie zwyczajnie irytował, ale kiedy się tylko podniosłam z ławki, ten gbur złapał mnie za dłoń i pociągnął. Wpadłam prosto na niego, a on objął mnie w pasie i wyszeptał:

— Twoje ucieczki ode mnie są bezsensowne, bo i tak ci nie dam spokoju...

Zsunęłam się z jego kolan i prychnęłam na te słowa. Poprawiłam spódniczkę i złączyłam kolana. Nie wiedziałam,

co mi jest, ale ten człowiek działał na mnie zbyt mocno.

— Jesteś słodka, kiedy się czerwienisz. Nawet pijana jesteś zabawna — powiedział.

— Chcę wracać do Amelii.

— Amelia będzie zajęta do rana. — Uśmiechnął się do mnie, a następnie podrapał się po brodzie. — Dziś ja się tobą zaopiekuję.

— Nie potrzebuję ochroniarza, jestem dużą dziewczynką i sobie poradzę!

Znowu zaczął się śmiać. Miał ładny biały uśmiech i podobał mi się... Jeszcze tylko żeby nie był taki pewny siebie i mi nie dokuczał...

— Skąd decyzja o takich studiach? — zapytał nagle. Wzruszyłam ramionami i spojrzałam na rząd świecących latarni.

— Od dziecka się interesuję samochodami, a mój dziadek na Alasce ma warsztat. Wiele mnie nauczył i pokazał. Kiedyś chciał, by mój tata poszedł w jego ślady i zajął się mechaniką, ale on zdecydował się na inną drogę. Jest prawnikiem. Wybrał dla mnie studia w Bostonie, za które nawet zapłacił. — Teraz ja zaczęłam się śmiać.

— Jak to w Bostonie, przecież jesteś tu, w Miami? — Matt był zdziwiony i bardzo zaciekawiony.

— Normalnie. Może i jestem grzeczną i posłuszną dziewczynką, ale w niektórych kwestiach jestem nieugięta. Za studia w Bostonie zapłacił ojciec i załatwił mi najlepszy akademik. Ja złożyłam tu podanie na mechanikę samochodową i starałam się o stypendium. Uczyłam się po nocach, żeby dobrze napisać egzaminy wstępne. Udało się, ale jak teraz na to wszystko patrzę, to chyba nie miało to najmniejszego sensu.

— Dlaczego? — zapytał i dłonią pogładził mój policzek.

Zaczęłam się śmiać. Śmiałam się z własnej głupoty. Spojrzałam na jego zdziwioną twarz i odpowiedziałam:

— Na święta lecę do dziadków. Będzie tam mój ojciec, bo się w końcu z nimi pogodził. Gdy sam poszedł na prawo, wybuchła w domu wojna. Nie odzywali się do siebie przez kilkanaście lat i dopiero ja ich pogodziłam. To mają być nasze pierwsze wspólne święta... Jak się wyda, że nie studiuje w Bostonie, będą zarazem ostatnimi dla mnie i dziadka. Wiesz czemu? — zapytałam z szerokim uśmiechem na ustach.

— Niech zgadnę... Dziadek maczał w tym palce?

— No właśnie! To on mi kupił bilet do Miami i zmienił adres, na który mieli mi przysłać resztę ubrań. Poza tym, jak ojciec będzie chciał zobaczyć moje wyniki, co mu pokażę? Oceny ze sprawdzianu z budowy silnika?

To była dla mnie poważna sprawa, ale zamiast się zastanawiać nad tym, co robiłam, zwyczajnie zaczęłam się śmiać. Matt także, tyle że on chyba śmiał się ze mnie.

— Nie sądziłem, że mogłabyś być zdolna do takiego kłamstewka. Nie znałem cię z tej strony...

— Nie znasz mnie z żadnej strony, dupku! — powiedziałam ze śmiechem i spojrzałam w jego oczy. Spoważniałam, kiedy kciukiem pogładził mój policzek i wargi. Przysunął się do mnie, pochylił twarz w kierunku moich ust i wyszeptał:

— Więc może pozwól mi siebie poznać...

Po tych słowach mnie pocałował, a ja nie protestowałam i oddałam jego pieśczętę. Podobało mi się, jak mnie całował, podobał mi się on cały i mimo że był zbyt pewny siebie, fascynował mnie. Wdarł się językiem do środka i badał nim moje podniebienie. Z minuty na minutę stawałam się bardziej podniecona i spragniona jego dłoni — jego całego!

Kiedy oderwał się od moich lekko napuchniętych ust, przygryzł wargę i wyszeptał:

— Jesteś słodka i taka cholernie niewinna. Jesteś moją dziewczycą...

Ten jeden jedyny raz nie przeszkadzało mi, że mnie tak nazwał. Spodobało mi się to, uśmiechnęłam się szeroko.

— Wracajmy do akademika, bo mi zmarzniesz... — powiedział po chwili Matt i podał mi dłoń. Przyjęłam ją i ruszyliśmy w stronę budynku. Potykałam się o własne nogi, a on podtrzymywał mnie w pasie i co chwilę komentował, jaka to jestem pijana.

Gdy doszliśmy do akademika, Matt odholował mnie pod drzwi, przytulił i ponownie pocałował, namiętnie i głęboko, aż zmiękły mi kolana. Chciałam już wejść do pokoju i zwyczajnie pójść spać, ale zatrzymał mnie na moment i wyszeptał:

— Jeśli chcesz, mogę ci pomóc z ojcem...

— Co masz na myśli? — Zmarszczyłam brwi, bo w głowie kłębiły mi się już najczarniejsze scenariusze.

— Nie to, o czym myślisz... — Zaśmiał się cicho.

— A skąd wiesz, co ja myślę?

— Posłuchaj. Mam kumpla, który mógłby przygotować dla ciebie lewe papiery z ocenami, mógłby ci nawet podrobić dyplom, oceny końcowe, wszystko, co chcesz...

— Przecież to przestępstwo... — wypaliłam wystraszona. Zawsze stroniłam od kłopotów, od policji i wszystkiego, co było z nimi związane. Wolałam się od nich trzymać z daleka.

— Nigdzie z tym nie pójdziesz, nie użyjesz tych papierów. To jest tylko dla twojego starego, żeby zamknąć mu usta na czas studiów.

Był dla mnie miły, zbyt miły, a ja nie wiedziałam, co o nim sądzić. Skinęłam jedynie głową i czekałam na jego ruch.

— Zmykaj spać, moja dziewico, i nigdzie już nie wychodź w tych ciuchach, bo stwarzasz zagrożenie.

— Słucham? — pisnęłam.

— Jesteś zbyt seksowna w tej minispódniczce. Uwierz, że ciężko mi się przy tobie pohamować, by nie zrobić ci bardzo niegrzecznych rzeczy. Inni zapewne myślą podobnie, więc radzę ci iść grzecznie spać.

Zrobiło mi się cholernie gorąco. Podniecił mnie tymi słowami. Podniecił samymi słowami... Pocałował mnie raz jeszcze, a dłonie położył na mojej pupie. Kiedy pogłębił pocałunek, a ja go odwzajemniłam całą sobą, jego ręce znalazły się pod moją spódniczką. Ścisnął mi mocno pośladki, na co zadrżałam. Oderwał się od moich ust i przystawił czoło do mojego, a potem zaczął głośno oddychać.

— Zmykaj spać, bo jeszcze chwila, a stracę nad sobą panowanie. Do jutra, moja dziewico... Przyniosę ci rano aspirynę.

Pokiwałam tylko głową, bo nie byłam w stanie nic odpowiedzieć. Nie mogłam wydobyć z siebie żadnego słowa, ja po prostu płonęłam z podniecenia.

Weszłam do pokoju i zamknęłam za sobą drzwi. Doczłapałam do łóżka, usiadłam na brzegu materaca i przejechałam palcami po napuchniętych od pocałunków ustach. Nigdy w życiu nic przyjemniejszego nie przeżyłam, nie doświadczyłam niczego podobnego z nikim. To było bardzo przyjemne, a zarazem intymne i takie... bliskie. Czulałam jego bicie serca i to, jak drżał. Jego dłonie na mojej skórze mnie rozpałały, jego pocałunki przenosiły do innego świata. Uśmiechnęłam się rozpromieniona.

Czy ja właśnie zostałam jego dziewczyną?

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, do czego był zdolny, wtedy
byłam zauroczona i ślepa...

Rozdział 5.

Obudził mnie czyjś delikatny dotyk i zapach znanych mi perfum. Męskich perfum. Otworzyłam oczy. Momentalnie podskoczyłam wystraszona i zasłoniłam się kołdrą.

— Cześć, moja dziewico. — Matt usiadł obok mnie na łóżku, podał mi szklankę wody i aspirynę. — Z rana też jesteś piękna — dodał z tym swoim uśmiechem łobuza.

Poprawiłam potargane włosy i wzięłam od niego tabletkę. Faktycznie głowa mi pulsowała i było mi niedobrze. Czułam się fatalnie, za to on promieniał jak młody bóg.

— Jak tu wszedłeś? — zapytałam zła, po czym spojrzałam na wciąż puste łóżko Amelii.

Musiła nieźle zabalować... — pomyślałam.

— Miałem klucze od Amelii. Została jeszcze u Grubego i kazała ci przekazać, żebyś się dobrze bawiła. — Mówiąc to, poruszał zabawnie brwiami.

Nie miałam nastroju do żartów ani chęci oglądania go z samego rana. Zrobiłam groźną minę i wstałam z łóżka, kompletnie zapomniawszy, że mam na sobie różową, obciachową piżamę z myszką Miki. Spodenki werżnęły mi się między pośladki, a koszulka podjechała wysoko, ukazując mój brzuch.

— Ależ mam piękne widoki... — Cmoknął cwaniacko i położył się na poduszce z rękami pod głową. Leżał wyluzowany na moim łóżku i beczelnie się na mnie gapił.

— Dziękuję za tabletkę, a teraz możesz już wrócić do swoich zajęć.

Byłam nieuprzejma, ale nie czułam się dobrze, a dodatkowo jego obecność znowu mnie denerwowała. Chyba tolerowałam go tylko wtedy, kiedy szumiało mi w głowie. Na trzeźwo obecność tego chłopaka mnie po prostu krępowała. Jego wzrok wypalał we mnie dziurę i było mi cholernie gorąco. Poprawiłam piżamę i złapałam szczotkę do włosów, by ujarzmić zbyt gęste i długie kłaki. Matt gapił się na mnie bezwstydnie, przygryzając dolną wargę.

— Masz piękne długie włosy. Faceci lubią, kiedy ich dziewczyny takie noszą — powiedział, a następnie podniósł się z łóżka i podszedł do mnie. Stał bardzo blisko i zmierzył mnie wzrokiem. Znowu to robił, znowu mnie rozbierał tymi ciemnymi, bardzo niegrzecznymi oczami. Przełknęłam głośno ślinę i spuściłam wzrok, a następnie wyszeptałam:

— Ja nie jestem twoją dziewczyną.

— Nie chcesz nią być? — zapytał, podnosząc mój podbródek.

— Nie!

Wyjęłam z szafy jeansowe spodnie i biały podkoszulek.

— Dlaczego nie?

Męczył mnie coraz bardziej.

— Nie mam na to czasu. Przyjechałam tu zdobyć wykształcenie. Muszę utrzymać stypendium, bo inaczej będę musiała zrezygnować z nauki tutaj. Ojciec nie opłaci mi studiów, choć go na to stać.

Na jego ustach pojawił się uśmiech. Podszedł do mnie, złapał za biodra i posadził na biurku, a następnie rozszerzył mi uda i stanął pomiędzy nimi. Przestraszyłam się, jego zachowanie totalnie mnie zaskoczyło. Pisnęłam i próbowałam złączyć nogi. Złapał mnie za uda i pogładził je szorstkimi rękami. Znowu się uśmiechnął.

— Już mówiłem, że mogę ci pomóc. Mogę nawet załatwić to tak, że zapłaci za twoje studia.

— Nie trzeba, coś wymyślę — wyjąkałam z bijącym sercem. Było mi gorąco, a jego dotyk mnie parzył i wywoływał w moim ciele przyjemne dreszcze.

To nie było normalne, że obcy chłopak działał na mnie w taki sposób, że traciłam zdolność racjonalnego myślenia.

— Jak chcesz. Jakby co, to wiesz, gdzie mnie szukać...

Pochylił się nade mną i chciał mnie pocałować, ale w ostatniej chwili odwróciłam głowę, więc jego usta musnęły moją skórę na szyi. Zastygłam, serce mi waliło, a ciało drżało. Matt wysunął język i przejechał nim po mojej skórze, by za chwilę kąsać ją zębami. Szalałam, szalała też moja spragniona, mokra cipka. Tak! Ja pragnęłam seksu. Z mojego gardła wydobył się cichy jęk, a w podbrzuszu wybuchł wulkan. Matt dostrzegł, jak na mnie działa. Ślepy i głuchy by to zauważył. Płonęłam, a moja skóra parzyła.

— Ubierz się, dziewczico, i zabierz ze sobą strój kąpielowy — wyszeptał, po czym raz jeszcze pocałował mnie za uchem. Spojrzał w moje zamglone oczy i wrócił na łóżko. Miał na sobie krótkie spodenki i białą koszulkę bokserkę, a na stopach męskie japonki. Dopiero w tym momencie zauważyłam, że na nogach także miał tatuaże.

— Wybacz, ale jest sobota, a ja mam dużo nauki — powiedziałam i szybko zeskoczyłam z biurka, w razie gdyby Matt ponownie próbował do mnie podejść.

— Chyba żartujesz, jeśli myślisz, że będziesz siedzieć w akademiku w taką pogodę, w dodatku w weekend — zaśmiał się nerwowo. Przeczesał dłonią włosy i spiorunował mnie wzrokiem.

— Nie mam stroju kąpielowego — skłamałam, co od razu zauważył. Zmarszczył brwi i wstał. Podszedł do mojej

komody. Grzebał w szufladach, przeglądając moje rzeczy osobiste.

Tego już za wiele! — krzyczałam w myślach, wściekła jak osa. Kiedy wyjął czarne koronkowe majtki i zaczął je oglądać ze wszystkich stron, wstąpiła we mnie furia. Podeszłam do niego i wyszarpałam mu z ręki bieliznę, a następnie mocno pchnęłam szufladę. Mało nie przycięłam mu palców.

— Wyjdź z mojego pokoju! — krzyknęłam, dłonią wskazując na drzwi. Matt oczywiście nic sobie z tego nie zrobił i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

— Strój kupimy po drodze. Poczekał na ciebie na korytarzu... — Cmoknął mnie w usta i dodał: — Pospiesz się, moja dziewico...

Kiedy wyszedł, zaczęłam krzyczeć.

— Chyba śni, że będę robić, co mi każe! — Zignorowałam go kompletnie i wskoczyłam do łóżka. Nakryłam głowę kołdrą i próbowałam usnąć. — Cholerny dupek, będzie mi mówił, co mam robić... Już się rozpędzam i lecę na plażę... — mamrotałam do siebie dobre dziesięć minut, kompletnie nie wiedząc o tym, że Matt znowu był w pokoju. Nie miałam pojęcia, kiedy wrócił.

— Lepiej by było, gdybyś włożyła coś na swoją kształtną dupkę. — Na jego słowa podskoczyłam wystraszona. Poczułam się jak idiotka, jak pacjentka psychiatryka, która gada sama do siebie.

— Nigdzie nie idę! Znajdź sobie inną ofiarę! — fuknęłam na niego zła. Stał i bezczelnie się uśmiechał. W końcu westchnął głośno i najzwyczajniej w świecie wskoczył na mnie. Usiadł na mnie okrakiem, chwycił za nadgarstki i przełożył zakleszczone dłonie nad moją głowę.

— Nie chcę innej, chcę ciebie — wyszeptał. — Umów się ze mną, Anniko. Umów ten jeden jedyny raz, a jeśli uznasz, że jestem nudny, dam ci spokój...

Patrzyłam na niego i szybko oddychałam. Matt siedział na mnie okrakiem i był taki... Taki seksowny i męski. Chciałam, by mnie pocałował, ale nie myślałam jeszcze zębów.

Cholera!

— Umówisz się? — zapytał, ja jednak nie zareagowałam, bo wciąż się w niego wpatrywałam. — Umówisz się, Anniko?

— Tylko ten jeden raz — wydukałam, a następnie z całych sił próbowałam się uwolnić z jego uścisku. Wreszcie Matt sam ze mnie zszedł.

— Po tym dniu będziesz moja... — rzekł i wyszedł z pokoju.

Ubrałam się, odświeżyłam i wyszłam na korytarz, gdzie czekał na mnie Matt. Stał z rękami w kieszeniach i patrzył na wiszące na ścianach zdjęcia. Kiedy mnie zobaczył, podszedł i złapał mnie za rękę.

— Jeszcze nie jestem twoją dziewczyną, nie pozwalaj sobie!
— warknęłam, wyrywając dłoń z jego uścisku.

Matt złapał mnie ponownie, ścisnął mocniej i wyszeptał:

— Tylko ci się tak wydaje...

Przemilczałam jego słowa i pozwoliłam się trzymać za rękę. W recepcji zostawiłam klucze dla Amelii, gdyby postanowiła wrócić, a następnie wyszliśmy na zewnątrz. Była dopiero godzina dziesiąta, ale na zewnątrz temperatura już przekroczyła dwadzieścia pięć stopni.

— To nie był dobry pomysł, by wkładać jeansy... — stwierdziłam, po czym spojrzałam na swoje spodnie.

— Kupimy coś w mieście, chodź, dziewico... — Matt poprowadził mnie w stronę zaparkowanego na ulicy

czarnego mustanga, na którego widok moja szczęka wylądowała na asfalcie.

— Niezła fura... Nie ma to jak mieć bogatych starych — rzuciłam z przekąsem, na co się lekko uśmiechnął.

Otworzył przede mną drzwi, a kiedy wsiadłam, powiedział:

— Sam na nią zarobiłem. Pracuję, dziewico.

— Jeszcze mi powiedz, że sprzedajesz lody na pół etatu. Wieczorami po zajęciach...

Matt zajął miejsce za kierownicą, odpalił silnik i wyszeptał:

— Coś w tym stylu...

— Dasz mi poprowadzić to cudo, jak będziemy wracać? — zapytałam, kiedy stanął przed centrum handlowym.

— To auto prowadzę tylko ja.

Jeszcze bardziej go nie lubiłam.

Weszliśmy do centrum, a Matt poprowadził mnie do sklepu z bielizną.

— Kup jakiś ładny i seksowny strój.

Dał mi sto dolarów, uśmiechnął się do mnie, a następnie usiadł na skórzanej sofie na samym środku sklepu. Miałam swoje pieniądze i sama mogłam sobie kupić ten cholerny strój. Jednak po dłuższym namyśle stwierdziłam, że skoro tak bardzo chce, niech płaci. Z uśmiechem na ustach przesuwałam wieszaki. Nie mogłam się zdecydować ani na kolor, ani na krój. Widziałam, że Matt się denerwował i co chwilę spoglądał na zegarek. Bawiło mnie jego zachowanie i specjalnie przedłużałam zakupy. Zajęta oglądaniem już chyba setnego stroju, poczułam na ręce mocny uścisk, a kiedy się obróciłam, dostrzegłam wściekłość na twarzy Matta. Zaczął w pośpiechu przeglądać wieszaki, a następnie wyjął dwuczęściowy czerwony komplet.

Oglądałam go już wcześniej, ale nie zdecydowałam się go włożyć, był zbyt odważny i niewiele zasłaniał.

— Ten będzie idealny! — warknął mi w twarz, po czym pociągnął mnie w stronę kas.

— To stringi, nie majtki, nie włożę tego! — krzyczałam, wyrywając mu z ręki bieliznę.

Matt zrobił swoją głupkowatą minę.

— Włóżysz go, a jeśli nie, to sam ci go włożę.

Położył strój na ladzie.

— Nie będę świecić gołą dupą — syknęłam mu do ucha i jak mała dziewczynka pociągnęłam go za skórzany pasek przy spodniach. Matt przewrócił tylko oczami i palcem wskazał na czarny materiał wiszący za plecami ekspedientki.

— I tę szmatę na biodra poproszę.

Dziewczyna spakowała wszystko do papierowej torby, Matt zapłacił i znudzony wypchnął mnie ze sklepu.

— Nienawidzę zakupów — stwierdził spocony i przetarł dłonią czoło.

— A ja wręcz przeciwnie, kocham chodzić po takich molochach.

Na moje słowa Matt wybuchł śmiechem, a ja wraz z nim.

Pojechaliśmy na plażę. Dziwne, ale nikogo na niej nie było. Upał, weekend, palące słońce, a tu nikogo? Matt zaparkował przy samej plaży, z bagażnika wyjął sportową torbę. Wysiadłam z samochodu, by rozprostować kości. Słońce paliło niemiłosiernie, marzyłam już tylko o tym, żeby jak najszybciej zdjąć te cholerne jeansy.

— Możesz się przebrać w aucie, ja będę na plaży.

Rzucił mi kluczyki, uśmiechnął się promiennie, a następnie przeskoczył przez mały betonowy krawężnik i ruszył w głąb

plaży. Westchnęłam głośno i pokręciłam głową.

— A niech to szlag!

Wróciłam do samochodu i zajrzałam do torby. Strój był piękny, ale nie na mnie, nie na moją figurę gruszki. Niechętnie zdjęłam podkoszulek, potem spodnie i bieliznę. Włożyłam na siebie te powycinane kawałki szmatek i stwierdziłam, że nie ma mowy, bym w tym dokądkolwiek wyszła. Biustonosz tworzyły dosłownie dwa małe trójkąci, a majtki — same sznurki!

— Równie dobrze mogę paradować nago, na jedno wyjście — warknęłam do siebie zła.

Wysiadłam z samochodu i spojrzałam w stronę plaży. Matt rozłożył koc i parasol, ale jego samego nie mogłam nigdzie dostrzec. Z torby wyciągnęłam jeszcze czarną chustę i przewiązałam ją na biodrach. Spojrzałam na swoje odbicie w szybie i pokręciłam głową.

Chciałam zamknąć auto, kiedy nagle usłyszałam jego zachrypnięty głos.

— Masz cudowne ciało, dziewico...

Podszedł do mnie od tyłu i przylgnął do moich pleców. Był mokry i zimny, na co cicho pisnęłam. Matt objął mnie w pasie, położył dłonie na moim brzuchu i pocałował mnie w ramię. Znowu zadrzałam, znowu byłam podniecona, a on znowu mnie całował. Ociekał wodą, dając mi chłód i orzeźwienie w ten upalny dzień.

— Jesteś mokry — wyszeptałam.

— A ty rozpalona, więc jestem, by ugasić ten pożar w twoim ciele...

— Bałwan! — fuknęłam, po czym odwróciłam się do niego przodem.

Zamarłam, dosłownie mnie sparaliżowało.

Matt miał na sobie jedynie krótkie czerwone spodenki, a jego klatka piersiowa unosiła się podczas oddechu. Był szalenie seksowny, dobrze zbudowany, ale nie przesadnie umięśniony. Widać, że o siebie dbał. Do tego ciało pokryte kolorowymi tatuażami i ten mały, świecący kolczyk w sutku...

Że co?!

Wstrzymałam powietrze i mimowolnie spojrzałam w dół, gdzie delikatny ciemny zarost schodził wzdłuż jego umięśnionego brzucha i znikał za linią spodenek, których tak bardzo w tym momencie chciałam się pozbyć.

Annika! — upomniałam się w myślach i przełknęłam głośno ślinę.

— Co tak na mnie patrzysz, dziewico? Podobam ci się? — zapytał z cwany uśmiechem na tej swojej przystojnej gębie. Kiedy oderwałam wzrok od dolnych partii jego ciała i spojrzałam na twarz i włosy ociekające wodą, znów zapomniałam języka w gębie.

Bez wątpienia był przystojnym mężczyzną, a ja nie mogłam przestać na niego patrzeć. Szkoda tylko, że był taki upierdliwy i zbyt pewny siebie, a także irytujący do granic możliwości. Jednak nie ma ludzi idealnych...

Matt uśmiechnął się do mnie szeroko i dłonią wskazał na plażę.

— Zapraszam panią na drinka z palemką — szepnął.

Puścił do mnie oczko i posłał mi piękny uśmiech. Zmarszczyłam nieco nos i ruszyłam w stronę plaży. Matt szedł za mną i dziwnie stękał, a kiedy obróciłam głowę, widziałam, że bezczelnie się gapi na moją pupę, którą ledwie zasłaniała czarna przepaska.

— Nie potrzebujesz tej szmaty! — rzucił i w tym samym momencie pociągnął za materiał.

Zaczełam piszczeć. Próbowałam zasłonić się dłońmi, bo czułam się kompletnie naga.

— Ty kretynie! — krzyknęłam i uderzyłam go pięścią w pierś. — Nie pozwalaj sobie za dużo i oddaj mi chustkę, albo sam sobie tu spędzisz dzień.

Matt spojrzał na mnie, zrobił minę zbitego psa i niechętnie oddał mi moje pareo. Obwiązałam biodra ciasniej i ruszyłam w stronę koca. Usiadłam pod parasolem i dopiero w tym momencie dostrzegłam, że Matt przygotował dla nas piknik. Schłodzony szampan i truskawki. Zrobiło mi się głupio i spojrzałam na niego przeproszająco.

— Misio zrobił ci niespodziankę, a ty go bijesz... — powiedział smutnym głosem.

Westchnęłam głośno, a następnie zapytałam:

— Po co to wszystko?

— Chciałem być miły i romantyczny. Wy, kobiety, to lubicie, nie?

Usiadł obok mnie, nalał mi szampana i wrzucił do kieliszka truskawkę.

— Dlaczego na plaży nikogo nie ma? — zapytałam i upiłam łyk zimnego alkoholu. Smakował wyśmienicie.

— To prywatna plaża — odpowiedział. Wypił zawartość kieliszka i zjadł truskawkę, potem wyjął z torby olejek do opalania.

— I powiedz mi jeszcze, że jest twoja... — zadrwiłam z niego.

— Nie, no co ty, aż taki bogaty nie jestem... To plaża mojego kumpla, był mi winien przysługę!

Z torby wyjął jeszcze dwie pary okularów przeciwsłonecznych, jedno podał mnie. Zadziwiłam mnie

coraz mocniej i podobał mi się coraz bardziej. Uśmiechnęłam się do niego i założyłam okulary na nos.

— Ty nie zakładasz swoich? — zapytałam, na co pokręcił głową.

— Jesteś taka piękna, że wolę patrzeć na ciebie bez okularów.

Zawstydził mnie. Nie wiedziałam, co powinnam odpowiedzieć ani czy w ogóle cokolwiek mówić. Spojrzałam w stronę oceanu i uśmiechnęłam się lekko.

Matt usiadł za mną i nakazał mi się nie ruszać. Złapał mój gruby warkocz i odsunął go na bok, a na dłonie nalał olejek do opalania. Pocałował mnie w ramię i wyszeptał tuż przy moim uchu:

— Jeszcze mi się spieczesz za mocno... Nie ruszaj się, moja dziewico, będę delikatny.

Zaczął mnie smarować. Jego dłonie działały na mnie kojąco, zamknęłam oczy i poddałam się chwili.

— Połóż się na brzuchu, skarbie...

Po ciele przeszły mi przyjemne dreszcze, a ich prąd uderzył w centralny punkt mojej kobiecości. Zadrżałam i zacisnęłam uda, ale wykonałam jego prośbę. Matt usiadł delikatnie na moich nogach i smarował mnie dalej. Był delikatny, jego dotyk sprawiał mi dużą przyjemność. Smarował miejsce po miejscu, a ja przenosiłam się do innego świata. Zamknęłam oczy i poddałam się mu całkowicie.

— Jesteś śliczna, Anniko, śliczna i wyjątkowa... — powtarzał. Dłońmi schodził coraz niżej i niżej, aż w końcu dotarł do lędźwi. Masował mnie i wbijał kciuki w linię kręgosłupa, wywołując w moim ciele jeszcze większe dreszcze.

Pochylił się do mojego ucha, delikatnie przygryzł jego płupek i złapał za wiązanie chustki na moich biodrach.

— Ufasz mi? — zapytał szeptem, na co pokręciłam przecząco głową. — Zaufaj mi, Anniko, zaufaj i się zrelaksuj... — Po tych słowach rozwiązał chustkę i odsłonił czarny materiał. — Matko Boska! — wysyczał przez zaciśnięte zęby, a następnie przejechał palcem po moich nagich pośladkach. Czułam się niezręcznie, leżałam obnażona przed chłopakiem, którego ledwie znałam, ale nie umiałam już nic zrobić. Nie umiałam, a może po prostu nie chciałam...

Matt zaczął dotykać moich pośladków i ścisnąć je w dłoniach. Czułam jego palący dotyk. Z mojego gardła wydobywały się ciche jęki. On także był podniecony. Czułam, jak jego członek wbija się w moje ciało. Na plaży byliśmy tylko my. Ja, on i jego boskie dłonie, które doprowadzały mnie do cholernego stanu, którego do tej pory nie znałam, a który bardzo mi się podobał.

Zapomniałam o bożym świecie, zapomniałam o wszystkim. Teraz liczył się tylko Matt, jego dotyk i moja przyjemność.

— Dobrze ci? — zapytał, na co tylko zamruczałam. — Jesteś wyjątkowa, Anniko — wyszeptał tuż do mojego ucha.

Uśmiechnęłam się błogo. Nagle poczułam jego usta na plecach. Silne dłonie wciąż masowały moje pośladki.

Co się dzieje? Co ja robię?...

Byłam mokra, a moja kobiecość domagała się zainteresowania. Pragnęłam go ze wszystkich sił. Pragnęłam stracić z nim dziewictwo. Marzyłam o tym, by to właśnie on był moim pierwszym mężczyzną.

Matt stękał i jęczał, wciąż wielbiąc moje ciało. Nagle poczułam po nim pustkę i uniosłam głowę. Stał przede mną i patrzył na mnie intensywnie.

— Popływamy? — zapytał i wyciągnął do mnie dłoń.

Moje rozpalone ciało krzyczało, by go dotykał, ale umysł mówił coś zupełnie innego. Uśmiechnęłam się do Matta i wstałam. Schyliłam się jeszcze po chustkę, ale przyciągnął mnie do siebie i wyszeptał:

— Już cię widziałem, nie potrzebujesz tego... Chodź.

Trzymał moją dłoń i prowadził mnie w stronę wody. Patrzyłam na niego zza ciemnych okularów i nie mogłam uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Matt zamoczył się do połowy i czekał, aż zrobię to samo. Zamoczyłam się, a on przyciągnął mnie do siebie i szczelnie objął ramionami. Spojrzał na mnie z uśmiechem i pocałował mnie delikatnie i czule.

Zarzuciłam mu ręce na szyję, a nogami oplotłam biodra. Czułam go, czułam, jak jego twardy członek wbijał się w moją cipkę.

Matt złapał mnie za pośladki i pogłębił nasz pocałunek, ale nie zrobił nic więcej. Dlaczego?

Dzień na plaży minął zbyt szybko, a ja nie miałam ochoty wracać. Matt był dla mnie kochany i czuły, a przede wszystkim już mi nie dokuczał. Stał się uprzejmy i szarmancki. Naprawdę kochany. Czułam się przy nim wyjątkowa. Wieczorem odprowadził mnie pod same drzwi, pocałował na dobranoc i życzył słodkich snów.

Amelia już spała. Nawet nie wiedziała, kiedy wróciłam. Położyłam się do łóżka, lecz myślami wciąż byłam przy nim. Leżałam, uśmiechając się do siebie. Oczy robiły mi się coraz cięższe, kiedy zawibrowała moja komórka. Wzięłam telefon i odblokowałam klawiaturę.

Czy po dzisiejszym dniu mogę cię nazywać moją dziewczyną?

Czy tego chciałam? Tak, chciałam. Zauroczył mnie, pragnęłam poznać go lepiej. Odpisałam krótko: *tak*. Odłożyłam telefon — i nie mogłam się już doczekać następnego dnia przy boku mojego niegrzecznego przystojnego chłopaka.

Rozdział 6.

W niedzielę nie widziałam się z Mattem. Nie odbierał ode mnie telefonów, nie odpowiadał na wiadomości. To było dla mnie dziwne, bo obiecał, że się zobaczymy. Postanowiłam, że się pouczę i przygotuję do praktyk, które miały się zacząć kolejnego dnia. Zadzwoiłam do dziadka, a potem do ojca. O dziwo, miał dla mnie czas. Pytał, jak studia, jak mi się podoba, czy się zaaklimatyzowałam i o różne pierdoły. Skończyły mi się kłamstwa i chciałam jak najszybciej zakończyć tę rozmowę. Powiedziałam, że mam dużo nauki i muszę kończyć. Źle się z tym czułam, ale skoro powiedziałam A, to trzeba było powiedzieć B.

Ślęczałam nad książką, kiedy do pokoju wpadła jak burza Amelia. Biły od niej radość i szczęście.

— Co ty na głowę upadłaś? — zapytała. Wzruszyłam ramionami i spojrzałam na gruby podręcznik. — Ty nie z Mattem? — Zdziwiła się, a następnie wskoczyła obok mnie na łóżko i przytuliła się do mnie.

— Matt się nie odzywa, a mówił, że się spotkamy — odpowiedziałam nieco zawiedziona.

— Jesteście razem?

— Bo ja wiem? Nie mam w tych sprawach doświadczenia, ale po wczorajszym dniu zapytał, czy chcę być jego dziewczyną.

Amelia wybuchła głośnym śmiechem i pogładziła mnie po policzku.

— Malutka jesteś taka słodka i niewinna. Uwielbiam cię taką. Co robiliście wczoraj? — zapytała.

— Zabrał mnie na plażę, kupił mi strój kąpielowy i spędziłyśmy miło czas. Dotykał mnie. — Zaczerwieniłam się. Głupio mi było o tym mówić. To były dla mnie bardzo intymne rzeczy.

— Gdzie cię dotykał? — Amelia ciągnęła mnie za język, a ja, jak katarynka, wszystko jej opowiedziałam. Stwierdziła, że Matt jest słodki i że to kumpel Grubego, więc na pewno spoko.

Westchnęłam głośno i pomyślałam o nim. Zastanawiałam się, co teraz robi i gdzie jest, a przede wszystkim — dlaczego milczy... Podobał mi się coraz bardziej i ciągnęło mnie do niego, z drugiej strony nie chciałam robić nic na siłę ani za szybko. Do tej pory nie miałam nikogo, z nikim się nie spotykałam i było dobrze. Postanowiłam o nim nie myśleć.

Amelia zaczęła mi opowiadać o Patricku. Bardzo się przy tym ekscytowała. Słuchałam jej i uśmiechałam się do niej szeroko. Była szczęśliwa i biła od niej radość. Cieszyłam się jej szczęściem.

Wieczorem Amelia znowu zniknęła, a ja usnęłam jak dziecko.

Następnego dnia na pierwszych zajęciach Matta nie było. Zdziwiłam się, ale postanowiłam zająć się nauką i o nim nie myśleć. Skupiłam się na wykładzie i skrupulatnie robiłam notatki. Jak zwykle usiadłam na samym końcu, by nie rzucać się innym w oczy. Po wykładzie wyszłam z sali, a na korytarzu dostrzegłam jego. Stał na końcu głównego holu, ale poznałam go od razu. Rozmawiał z jakąś dziewczyną i wydawało mi się, że był zły. Nie chciałam zwracać na siebie uwagi, więc spuściłam wzrok i przemknęłam się niepostrzeżenie. Stałam przy ścianie i raz jeszcze zajrzałam do notatek. Tego dnia mieliśmy składać silnik i chciałam wypaść jak najlepiej. Co prawda robiłam to z

dziadkiem wiele razy i znałam całą procedurę na pamięć, jednak trochę się denerwowałam.

— Kujonka się uczy? — usłyszałam głos chłopaka z mojego roku. Nie lubiłam go, a on nie znosił mnie. Od pierwszego dnia, kiedy weszłam na zajęcia, gardził mną i zawsze mi dokuczał. Za każdym razem próbował mnie ośmieszyć. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak bardzo mnie nie lubił. Spojrzałam na niego i wróciłam do swoich notatek. Miałam nadzieję, że odpuści. Nadzieja matką głupich...

Podszedł do mnie i wyrwał mi z rąk segregator, a potem rzucił nim o podłogę. Pochyliłam się i go podniosłam, a następnie odeszłam kawałek dalej. Parsknął śmiechem i ponownie chciał mi wyrwać notatki, ale wtedy z oddali usłyszałam wściekły głos.

— Odpierdol się od niej, Collins! — Matt krzyknął i wyprowadził cios prosto w jego twarz. Chłopak momentalnie zalał się krwią, a wokół nas zebrała się grupka gapiów. — Odpierdol się od niej, rozumiesz?! — powtórzył Matt, patrząc na Collinsa z góry.

Patrzyłam na to przestraszona. Matt pchnął tamtego na ścianę, a następnie odwrócił się do mnie. Zamurowało mnie na jego widok. Miał siniaka pod okiem i rozciętą wargę. Wyglądał, jakby się bił. Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. Matt podszedł do mnie i przyciągnął do siebie. Spojrzał mi w oczy i najzwyczajniej na świecie mnie pocałował. Przy wszystkich. Czułam się skrępowana tą sytuacją, ale oddałam jego pocałunek. Kiedy oderwał ode mnie swoje boskie usta, spojrzałam na studentów, którzy się nam przyglądali. Było mi głupio, zarumieniłam się. Matt pochylił się nade mną i ponownie złączył nasze usta, lecz tym razem w krótkim pocałunku.

— Kocham w tobie tę niewinność.

Uśmiechnęłam się do niego i chciałam coś powiedzieć, ale napotkałam wzrok stojącej niedaleko dziewczyny. Tej samej, która chwilę wcześniej kłóciła się z Mattem. Z moim chłopakiem...?

Mordowała mnie spojrzeniem. Poczułam się mała i zagubiona, a przede wszystkim zagrożona. Matt pociągnął mnie za rękę w stronę sali, do której chwilę wcześniej wszedł wykładowca. Mój obrońca złapał mnie za pośladki i spojrzał na mnie uwodzicielsko.

— Tęskniłem za tobą... — szepnął.

Nic nie rozumiałam. Skoro tęsknił, dlaczego się nie odezwał? Dlaczego milczał i gdzie był? Kim była dziewczyna, z którą się kłócił, i dlaczego wyglądał, jakby się z kimś bił? Te pytania zaprzętały moją głowę i nie dawały mi spokoju.

Chciałam go o to zapytać, dowiedzieć się czegokolwiek, ale nie miałam okazji, gdyż wykładowca podzielił nas na grupy i kazał składać silnik od podstaw. Do końca dnia miałam zajęcia praktyczne, nie udało mi się więc z Mattem porozmawiać.

Zajęłam się powierzonym zadaniem i chciałam wypaść jak najlepiej. W grupie byłam z ośmioma chłopakami, którzy uważali siebie za najmądrzejszych. Mądrzyli się i wywyższali, ale ja nie mogłam sobie pozwolić na to, by mnie zdominowali. Poczułam w sobie ducha walki i zaczęłam dowodzić. Wykładowca dał nam chwilę, by się przebrać, a następnie ruszyliśmy z kopyta. Od zawsze byłam nieśmiała i raczej małomówna, ale gdy słyszałam tych nadętych, pewnych siebie bufonów, nie wytrzymałam. Rozpychałam się łokciami i walczyłam o swoje jak lwica. Zapomniałam o bożym świecie, zapomniałam o Matcie i o wszystkich sprawach, które go dotyczyły. Chłopaki nie chciały mnie dopuścić do głosu, ale miałam ich w głębokim poważaniu.

Kiedy oni byli zajęci dyskusją, od czego zacząć, ja przystąpiłam do składania silnika. W sali zapanowała cisza, każdy patrzył na mnie jak na wariatkę. A ja zachowywałam się jak szalona i z miną maniaka składałam kolejne części silnika.

— Koniec czasu! — zawołał wykładowca, po czym zaczął sprawdzać wyniki naszej pracy. Chodził od stanowiska do stanowiska i oglądał efekty. Zamyślił się na chwilę, na jego twarzy dostrzegłam zdumienie.

— Nie sądziłem, że to powiem, ale... Anniko, gratulacje, twoja drużyna wygrywa! Wielkie brawa, dziewczyno!

Najpierw odpowiedziałam szerokim uśmiechem, a potem z mojego gardła wydostał się głośny okrzyk radości. Byłam w szoku, kiedy chłopcy z mojej grupy wzięli mnie na ręce i podrzucali do góry.

— Annika, nasza królowa! — krzyczeli.

Całowali mnie i przytulali, a przy tym głośno się śmiali. W końcu zaczęli mnie traktować na równi z sobą. W nagrodę wykładowca wcześniej zakończył zajęcia i tym samym dał nam wolny czas do końca dnia. Spojrzałam w stronę Matta i dostrzegłam w nim jakby nutkę złości. Stał z boku i bacznie mi się przyglądał, jednak po chwili podszedł i pogratulował — namiętym pocałunkiem.

— Impreza! — zawołał do reszty chłopaków i szarpnął mnie za dłoń w stronę wyjścia. — Wiedziałem, że jesteś wyjątkowa, ale nie sądziłem, że w każdym calu... — wyszeptał i przejechał kciukiem po moim policzku. Uśmiechnęłam się, wspięłam na palcach i musnęłam jego usta. Delikatnie, gdyż bałam się, że świeża rana na jego ustach go zaboli.

— Matt...

Chciałam z nim porozmawiać, ale klepnął mnie w pośladek i wyszeptał, bym poszła się przebrać. Skinęłam jedynie głową i ruszyłam w stronę toalet. Pomyślałam, że później będzie okazja. Kiedy wyszłam z budynku, Matt czekał na mnie na parkingu. Stał z rękami w kieszeniach i nad czymś dumał. Był dziwnie nieobecny i jakby spięty. Dopiero w momencie, kiedy mnie zobaczył, szeroko się uśmiechnął. Podbiegł do mnie, złapał za dłoń i pocałował.

— Jesteś niesamowita, Annika, niesamowita! Musimy oblać twój wielki sukces, chodź!

Poprowadził mnie w stronę samochodu i otworzył przede mną drzwi. W zasadzie nie miałam ochoty wychodzić, ale dobry humor Matta szybko mi się udzielił.

Pojechaliśmy do małej knajpki niedaleko plaży. W samochodzie panowała niezręczna cisza. Walczyłam sama ze sobą, by w końcu zadać to pytanie.

Raz się żyję... — pomyślałam.

— Matt... — wyszeptałam i spojrzałam w jego stronę. Był skupiony na drodze i tylko zamruczał. — Gdzie wczoraj byłeś? Mieliśmy się spotkać i...

Momentalnie mi przerwał i mocniej zacisnął dłonie na skórzanej kierownicy.

— Wypadło mi coś i nie dałem rady, słońce, ale dziś ci to wynagrodzę. — Uśmiechnął się do mnie jakoś tak dziwnie nienaturalnie i cmoknął.

— Byłeś w pracy?

— Co? Yyy... tak, właśnie tak, byłem w pracy i...

Tym razem ja mu przerwałam.

— Co ci się stało z twarzą, napadli cię? Kim była ta dziewczyna, z którą rozmawiałeś na korytarzu?

Na jego ustach pojawił się szeroki uśmiech, zaczął się śmiać. Zachowywał się dziwnie, bardzo dziwnie.

— Jesteś o mnie zazdrosna? — zapytał i pokręcił głową.

Czy byłam zazdrosna? Nie, raczej nie. Nie wiedziałam, co to zazdrość, i nie należałam do osób podejrzliwych. W związku przede wszystkim liczyło się zaufanie i jeśli mnie z Mattem coś łączyło, to starałam się mu ufać. Byłam tylko ciekawa, dlaczego był zły.

— Nie jestem, a powinnam?

— Nie! — stanowczo mnie zapewnił. Westchnął głośno i nieco przyspieszył, wciskając gaz. — To moja była, nic mnie z nią nie łączy, ale nie potrafi czasami zrozumieć pewnych rzeczy. Długa historia — powiedział. Spojrzał na mnie, położył na moim kolanie szorstką dłoń i po chwili dodał: — Ty jesteś moją dziewczyną i teraz tylko ty się dla mnie liczysz.

Patrzyłam na niego intensywnie i kodowałam wszystko w głowie. Zmarszczyłam nieco czoło, bo nie odpowiedział na moje pierwsze pytanie. Matt dostrzegł to i powiedział przez śmiech:

— Serduszko, nic mi się nie stało. Nikt mnie nie pobił. Kiedy wracałem od ciebie do domu, jacyś kolesie dokuczali jednej pannie, więc pomyślałem, że jej pomogę. Trochę się poszarпалиśmy i tyle. Nie martw się o mnie, nic mi nie jest. Uśmiechnij się, uwielbiam, kiedy się śmiejesz...

Uwielbiałam, kiedy tak do mnie mówił.

Dojechaliśmy na miejsce, a Matt, jak prawdziwy dżentelmen, otworzył mi drzwi i podał dłoń, kiedy wysiadałam z samochodu. Weszliśmy do małego baru, gdzie czekały już na nas chłopaki. Widząc nas w progu, wszyscy głośno zagwizdali i machali na nas rękami. Matt ścisnął mą dłoń, pochylił się i wyszeptał:

— Za twój sukces, kochanie...

Poprowadził mnie do stolika, czekała tam na nas kolejka zimnego piwa. Czułam się dość niezręcznie, gdyż byłam tam jedyną dziewczyną, ale po dwóch kolejnych piwach zapomniałam o tym i świetnie się bawiłam. Śmialiśmy się i żartowaliśmy, a ja czułam, że jestem w odpowiednim miejscu. Chłopcy byli dla mnie mili i w końcu przestali mi dokuczać, przede wszystkim oficjalnie przyjęli mnie do swojego grona. Już nie byłam gorsza, nie byłam tylko małą, zagubioną dziewczyneczką. Byłam członkiem ich grupy i kumplem.

Nie pamiętam dokładnie, ile wypłam i co się działo później, bo mnie kompletnie pozamiatało.

Obudziłam się z koszmarным bólem głowy w nieznanym mi miejscu. Gdzie ja byłam, do cholery?! Nie spałam w swoim łóżku. Byłam przygnieciona męskim ciałem, ale po zapachu wiedziałam, że był to Matt. Wystraszyłam się w pierwszym momencie i lekko się wzdrygnęłam.

Czy ja z nim? Czy my? — Moje myśli składały się w ciąg niedorzecznych pytań. Złapałam się za głowę i głośno jęknęłam, a kiedy spojrzałam na zegarek, wyswobodziłam się z uścisku Matta i wyskoczyłam z łóżka jak torpeda.

Matko kochana, byłam kompletnie naga!

Dochodziła dziewiąta, spałam w nie swoim łóżku z prawie obcym dla mnie chłopakiem, a do tego byłam nagusieńka. Nie wspominając o tym, że już się spóźniłam na zajęcia. W głowie mi dudniło i zrobiło mi się niedobrze.

— To niemożliwe, żebym spała z Mattem i nic, kompletnie nic z tego nie pamiętała — wyszeptałam do siebie, po czym spojrzałam w stronę łóżka.

Matt spał w najlepsze, a kiedy odkryłam nieco kołdrę i zobaczyłam go zupełnie nagiego z ogromnym wzwodem,

zaczęłam panikować.

Dotknęłam swojej cipki i przejechałam po niej palcem, szukając na niej resztek zaschniętej krwi. Słyszałam, że dziewczyna krwawi, gdy kocha się pierwszy raz z chłopakiem. Wariowałam i panikowałam jak mała kiedy. Rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu swojej bielizny.

Gdzie ja mam majtki?

Runęłam na kolana i zaczęłam jej szukać na czworaka.

— Co ja z siebie zrobiłam, co ja zrobiłam? Mój pierwszy raz miał być wyjątkowy, a tymczasem kompletnie nic nie pamiętam! — gadałam do siebie i zdenerwowana szukałam swoich rzeczy.

— Co ty wyprawiasz?

Podskoczyłam na dźwięk jego zachrypniętego głosu i głośno pisnęłam, zakrywając dłońmi nagie piersi. Matt podniósł się do pozycji siedzącej, przetarł dłońmi zaspaną twarz, a następnie słodko się do mnie uśmiechnął.

— Chodź do mnie i połóż się jeszcze. Dziś odpuścimy sobie zajęcia... — Wystawił w moim kierunku dłoń i czekał, aż wejdem do łóżka. Nie było nawet mowy, bym na trzeźwo, z własnej woli i do tego kompletnie obnażona weszła do jego pościeli. Pokręciłam głową i skupiłam się na dywanie.

— Annika, nie wyglupiaj się, widziałem cię w całej okazałości.

Właśnie doznałam zawału... Złapałam się za głowę i przerażona zapytałam:

— Matt, czy my... Czy... no wiesz? Czy ja z tobą...?

Uśmiechnął się do mnie jak łobuz i wstał z łóżka.

— Boże święty, zakryj się chociaż! — wykrzyknęłam.

Jego członek stał na baczność, a przy tym robił na mnie piorunujące wrażenie. Był długi, sprężysty i gruby. Piękny. Moja cipka na jego widok doznała mocnego skurczu.

To niemożliwe, by on we mnie wszedł, to nienaturalne... nie, nie, nie!

Matt parsknął śmiechem, ale zakrył biodra prześcieradłem, a następnie ukucnął przede mną.

— Wejdź do łóżka. Wszystko ci powiem. Nie bój się...

Spojrzałam na niego zawstydzona i zapytałam:

— A czy mogę się nieco odświeżyć?

Wstał, zdjął z siebie prześcieradło, na co momentalnie odwróciłam od niego wzrok. Wyciągnął w moim kierunku dłoń i wyszeptał:

— Okryj się ty i chodź...

— A ty? Będiesz świecił, co wiesz...

Chyba bardzo bawiło go moje zachowanie, bo ponownie parsknął śmiechem. Podniósł z podłogi bokserki, wciągnął je na biodra i wyprowadził mnie z pokoju.

— Gdzie my jesteśmy? To dom Grubego? — zapytałam.

Matt tylko skinął głową i poprowadził mnie do łazienki. Z szafki pod zlewem wyjął zapasową szczoteczkę do zębów i mi ją dał. Sam umył zęby i pocałował mnie w ramię.

— Umyj ząbki i wracaj do mnie, moja dziewico...

Poczułam ulgę. Matt wyszedł z łazienki, a ja mogłam się odświeżyć. Kiedy spojrzałam w lustro na swoje odbicie, mało nie dostałam zawału. Włosy sterczały mi w każdą możliwą stronę, oczy miałam podkrążone, jakbym nie spała pół nocy. Palcami przygładziłam włosy, a kiedy zebrałam je na bok, na szyi dostrzegłam małe czerwone ślady. Byłam pogryziona i miałam na ciele mnóstwo malinek.

A może ja już jednak dziewicą nie jestem...?

Owinęłam się szczelnie prześcieradłem i wróciłam szybko do sypialni, nie chcąc się napatoczyć na właściciela tego wielkiego domu.

Matt leżał w łóżku i palił papierosa. Nigdy nie widziałam, żeby palił.

— Nie wiedziałam, że palisz — powiedziałam.

— Palę czasami, po dobrym, długim seksie na przykład.

Matt zaczął się śmiać, co bardzo mi się nie spodobało. Nie lubiłam żartów na takie tematy, a tym bardziej nie lubiłam, kiedy żartowano ze mnie. Na mojej twarzy pojawił się grymas niezadowolenia, które zaraz przeszło w złość. Zaczęłam szukać swoich rzeczy, chciałam wrócić do akademika. Matt, widząc, że przesadził, wstał z materaca i podszedł do mnie. Znowu był nagi. Ale muszę przyznać, że taki też wyglądał pięknie...

— Annika, ja żartowałam... — Spojrzał na mnie z góry, ucałował mój nos i pociągnął mnie w stronę łóżka. Stałam okoniem i przycisnęłam do siebie prześcieradło.
— Przepraszam cię, przepraszam... — Ujął moje policzki w dłonie i wyszeptał: — Nie mogę uwierzyć, że taka piękność jak ty nadal jest niewinna, a przy tym cholernie słodka. Nic między nami nie było, do niczego nie doszło. Oboje byliśmy pijani, a ja nie mógłbym cię wykorzystać... Jesteś dla mnie ważna, bardzo ważna.

Na moich ustach pojawił się delikatny uśmiech. Ręce Matta powędrowały prosto na moją pupę. Przez cienki materiał prześcieradła uciskał ją w silnych, dużych dłoniach. Z mojego gardła wydobył się cichy jęk. Znowu zalała mnie wilgoć. Matt poprowadził mnie do łóżka i przylgnął do mnie całym swoim gorącym i pięknym ciałem. Zerwał ze mnie prześcieradło i nas nim okrył. Czułam na sobie jego męskość i pragnęłam go dotknąć.

— Nie krępuj się, dotknij... — Czy on czytał w moich myślach? — Wczoraj go dotykałaś, a ja dotykałem ciebie. Pewnie niewiele z tego pamiętasz, ale ja pamiętam wszystko. — Pocałował mnie namiętnie, a dłoń ułożył na mojej cipce. Przejechał po niej palcem, na co zadrżałam. — Jesteś już tylko moja, Anniko, tylko moja... Nie oddam cię nikomu... — Zamknęłam oczy i złapałam za jego twarde członek. — Jesteś obłędna... — Jęknął mi w twarz, a następnie rozchylił mi uda i zatopił pomiędzy moimi fałdkami swój palec. — Przyjemnie ci? — zapytał.

— Tak... — wyszeptałam, a w dłoni coraz mocniej uciskałam jego penisa.

— Jesteś mokra...

Zaczął mnie całować. Językiem badał moje podniebienie. Pieścił mnie palcem, kiedy ja gorączkowo ścisakałam jego członka. Pod jego dotykiem rozpadałam się na miliony kawałeczków, ale pragnęłam więcej. Matt zsunął się niżej i wszedł pomiędzy moje nogi. Jego twarz znajdowała się tuż przy mojej pulsującej cipce. Zawstydziałam się lekko, lecz jego uśmiech i cichy szept sprawiły, że się rozluźniłam.

— Nie wstydz się swojego ciała, jest piękne. Nie wstydz się swoich pragnień i potrzeb, zaspokoje je.

Po tych słowach przyssał się do mnie ustami, a językiem zaatakował lechtaczkę. Krzyknęłam, a moje ciało wygięło się w łuk. Zawirowało mi w głowie i przez wszystkie wypustki nerwowe przeszedł ogromny, bardzo przyjemny dreszcz... Jednym dotykiem, jednym liźnięciem, doprowadził mnie do orgazmu. Jęczałam i wiłam się po pościeli, jednak Matt nie przestawał swoich słodkich tortur. Lizał mnie i ssał, a ja z minuty na minutę przenosiłam się do innego świata.

— Dalej, malutka, dalej... — szepnął i wbił we mnie dwa palce. — Dojdz dla mnie, teraz! — Fajerwerki, sztuczne

ognie i wielkie bum! To poczułam i miałam wrażenie, że tracę przytomność.

Nie było już mowy, by ten dzień spożytkować w inny sposób. Zapomniałam o wykładach, zapomniałam o obowiązkach, zapomniałam o bożym świecie. Cały dzień i całą noc spędziłam z Mattem w łóżku. Poznawaliśmy siebie i swoje ciała. Do niczego więcej nie doszło, ale on pokazał mi, co znaczy przyjemność. Dbał o mnie i moje potrzeby, a ja brałam wszystko, co mi dawał. Zakochiwałam się w nim z każdą chwilą coraz bardziej i nie liczyło się dla mnie nic poza nim...

Rozdział 7.

Z Mattem układało się nam wspaniale. Spotykaliśmy się codziennie i zawsze po wykładach spędzaliśmy czas z Grubym i Amelią. Bardzo chciałam zrobić sobie tatuaż i Matt zabrał mnie do najlepszego salonu w Miami. Jego znajomi, u których sam się tatuował, odpowiednio się mną zajęli i pomogli w doborze wzoru i wielkości tatuażu. Chciałam, żeby był niewielki, ale bardzo kobiecy i delikatny. Zdecydowałam się na kolorowy kwiat, który miał zdobić moją kostkę. Kiedy kolega Matta mnie tatuował, myślałam, że umrę z bólu. Bolało jak cholera, ale efekt, który zobaczyłam w lustrze, zwałił mnie z nóg. Tatuaż był piękny, taki, jaki sobie wyobrażałam. Oczywiście na tatuażu się nie skończyło. Chciałam mieć jakiś kolczyk... Wszyscy je nosili i przyozdabiali nimi swoje ciała. Od dawna mi się to podobało, ale nigdy wcześniej nie miałam okazji tego zrobić.

Zrobiłam sobie kolczyk w języku i pępku. Kiedy poszliśmy później na pizzę, wszyscy się ze mnie śmiali. Matt rechotał najgłośniej. Nie umiałam jeść. Po zajęciach byłam koszmarnie głodna, ale czułam się dziwnie z obcym ciałem w buzi. Jeden kawałek pizzy jadłam czterdzieści minut i miałam ślinotok. Śmiałam się sama z siebie i już byłam gotowa wyjąć kolczyk, bo nawet mówienie sprawiało mi trudność, ale Amelia, która sama taki miała, zapewniła mnie, że to kwestia kilku dni.

Do ojca dzwoniłam codziennie, ale nie zawsze miał czas ze mną rozmawiać. Chciałam sprawdzić, czy wszystko w porządku i czy moje kłamstwo nie wyszło jeszcze na jaw. Dziadkowie także do mnie dzwoniли i byli ciekawi, jak sobie

radzę. Czułam się wspaniale. Już wiedziałam, że swoją przyszłość chcę wiązać z tym magicznym miejscem. Tak, właśnie w Miami chciałam się zatrzymać i wspólnie z Mattem otworzyć interes.

Jeśli chodzi o Matta, był dla mnie cudowny i zawsze mnie wspierał. Dużo mi o sobie opowiedział. Dowiedziałam się, że mieszka niedaleko mojej miejscowości. Nie odstępował mnie nawet na krok i zawsze był blisko, kiedy go potrzebowałam. Więcej czasu spędzałam u niego niż w pokoju w akademiku. Razem się uczyliśmy do egzaminów. Wszystko robiliśmy razem. Każdego wieczora przed snem i przed rozpoczęciem dnia Matt pieścił mnie i wielbił moje ciało. Był dla mnie szarmancki i kochany. Nie dawał mi żadnych powodów do zazdrości, a i dziewczyna, z którą go widziałam na korytarzu, zniknęła z naszego życia. Nie uprawialiśmy jeszcze seksu i to nie dlatego, że ja nie chciałam. Matt z tym zwlekał i za każdym razem, kiedy, gotowa, go o to prosiłam, mówił, że nie musimy się spieszyć. Zakochiwałam się w nim każdego dnia. Jeśli nie widziałam go więcej niż pół godziny, tęskniłam za nim. On także za mną tęsknił. Kiedy musiał wyjść do pracy i nie było go nieco dłużej, zasypywał mnie masą wiadomości. Świntuszył, pisał, co mi robi, kiedy wróci do domu. W końcu byłam szczęśliwa, w końcu miałam kogoś, komu ufałam i kogo kochałam każdego dnia coraz mocniej.

Czas mijał nieubłagalnie i zbliżały się święta. Nie byłam już tą samą grzeczną Anniką. Moje ciało przyozdobiły kolejne kolorowe szlaczki i ciągle mi było mało. Matt, kiedy robiłam pierwszy tatuaż, powiedział, że to uzależnia, ale mu nie wierzyłam. Oprócz kwiatka na kostce miałam jeszcze pięć innych tatuaży o różnej wielkości. Na biodrze i kawałku uda, na kręgosłupie, obojczyku i pośladku. Największym wyzwaniem jednak było dla mnie wytatuować całą rękę. Zrobiłam sobie rękaw od nadgarstka po ramię. Tatuaż był duży, ale piękny i bardzo kolorowy. Dodatkowo skróciłam

włosy i wygoliłam bok. Mattowi ten pomysł się akurat niezbyt podobał, ale kiedy rozpuściłam włosy, nie było widać. Miałam bardzo gęste i grube włosy, więc je obciąłam do połowy pleców i mocno pocieniowałam. Przeszłam kompletną metamorfozę. Amelia nauczyła mnie malować oczy i podkreślać to, co było we mnie najpiękniejsze. Polubiłam swoją pupę. Najważniejsze było dla mnie to, że podobałam się Mattowi. Nieważne, co robiłam, nieważne, jak się ubrałam, pomalowałam i uczesałam, dla niego zawsze byłam najpiękniejsza. Przy nim uwierzyłam w siebie i swoje możliwości, czułam się wartościowa.

Święta i dni wolne od zajęć zbliżały się nieubłagalnie. To oznaczało nasze rozstanie. Rozstanie z Mattem. Ja spędzałam święta u dziadków na Alasce, dokąd miał dojechać także ojciec. Matt wybierał się do matki, a potem chciał odwiedzić ojca. Jego rodzice byli po rozwodzie. To był dla mnie koszmar nie widzieć go dwa tygodnie. Przedświąteczne napięcie udzieliło się chyba wszystkim. Chodziłam dziwnie podenerwowana, nawet Matt zachowywał się inaczej. Znowu zniknął, nie odbierał telefonów, nie kontaktował się ze mną. Zaczynałam wariować...

Pakowałam akurat walizkę i szykowałam rzeczy na kolejny dzień, kiedy zadzwonił. Spojrzałam na telefon i głośno westchnęłam.

— Co tak sapiesz, odbierz! — fuknęła na mnie przyjaciółka. Spojrzałam na nią zrezygnowana, ale nie odebrałam. Amelia podeszła do mnie, złapała mnie za ramiona i zapytała: — Ej, mała, co jest?

Wzruszyłam ramionami i zrobiło mi się smutno. Bałam się wyjazdu, bałam się rozłąki z Mattem. Bałam się tego, że kiedy święta się skończą, a my wrócimy do szarej rzeczywistości, coś się wydarzy... Coś złego.

— Nie wiem... — odpowiedziałam zgodnie z prawdą. — Dziwnie się czuję przed tym lotem. Zobacz, jak ja wyglądam, spójrz na mnie... Co powie ojciec?

Amelia zaczęła się śmiać. Pogładziła palcem mój policzek, a następnie go pocałowała.

— Czego ty od siebie chcesz?

— No, te tatuaże i kolczyki, a do tego moje włosy... Są krótsze... I ten wygolony bok.

— Annika, jesteś pełnoletnia i masz prawo decydować o sobie. Ja nie widzę w tobie nic, co mogłoby się nie spodobać twojemu ojcu. Włosy możesz rozpuścić i nic nie będzie widać, zresztą już ci odrosły. Tatuaże zakryjesz ubraniem, a kolczyków nie widać.

— Jak się odezwę, to zauważy. Będzie zły.

— Oj, przestań marudzić jak stara dewota! Twój ojciec jest tak zajęty i pochłonięty pracą, że nawet gdybyś przyjechała do dziadków bez jednej nogi i z wydłubanym okiem, nic by nie zauważył. — Na jej słowa parsknęłam śmiechem. Amelia miała rację. Ucałowałam ją w policzki i wróciłam do pakowania.

— A kto dzwonił? — zapytała jeszcze po chwili.

— Matt.

Amelia spojrzała na mnie z dziwnym grymasem na twarzy.

— Dlaczego nie odebrałaś?

Dlaczego? Hm... Nie miałam pojęcia. Chyba się bałam, że kolejny raz coś wymyślił, żeby się nie spotkać...

— Matt ostatnio bardzo dziwnie się zachowuje. Nie ma dla mnie czasu i znika wieczorami. Mieliśmy się wczoraj spotkać, ale zasłonił się pracą.

— Głuptasku, przecież pracuje. Teraz święta, więcej szalu, wielkie bum. Prezenty i inne gówna, które trzeba załatwić. Na pewno miał dobry powód, żeby odmówić.

Moja komórka znowu się rozdzwoniła. Tym razem Amelia ją chwyciła i odebrała. Uśmiechnęła się podstępnie i oddała mi słuchawkę. Drżącą dłonią wzięłam telefon do ręki i przystawiłam do ucha.

— Słucham...

— Serduszko, co się z tobą dzieje? Dzwonię do ciebie, czemu nie odbierasz? — zapytał nieco zawiedziony Matt.

— Pakowałam się i nie słyszałam — skłamałam na poczekaniu, na co Amelia spiorunowała mnie wzrokiem.

— Mam coś dla ciebie. Przyszykuj się na wieczór, zabieram cię do siebie. Będę po ciebie o dwudziestej, bądź gotowa, pa! — powiedział szybko, a następnie się rozłączył. Rzuciłam telefon na materac i wróciłam do pakowania.

Dochodziła dwudziesta, ale Matta wciąż nie było. Denerwowałam się coraz bardziej. W czerwonej sukience i wysokich szpilkach stałam przed lustrem i gapiłam się na swoje odbicie. Włosy wyprostowałam i rozpuściłam, tak jak najbardziej lubił mój chłopak.

Zrobiłam lekkie kreski na powiekach i podkreśliłam rzęsy, a usta pomalowałam czerwoną szminką. Schowałam do torebki telefon i prezent dla niego. Kupiłam mu złotą bransoletkę z grawerunkiem. Miałam nadzieję, że mu się spodoba. Matt lubił błyszczyć, pomyślałam więc, że bransoletka będzie w sam raz. Wybiła ósma, a w drzwiach stanął on. Ale jak on wyglądał... Miał na sobie czarne spodnie i bordową koszulę z podwiniętymi rękawami. Do tego eleganckie buty i marynarkę w kolorze spodni. Nigdy go nie widziałam w takim wydaniu, bo nawet na egzaminy chodził luźno ubrany. Podobał mi się taki, cholernie mi się podobał.

Na jego widok zareagowałam szerokim uśmiechem. Te oczy, te usta i włosy rozwiane w każdą możliwą stronę, jakby dopiero co wyszedł z łóżka.

Ścisnęło mnie w podbrzuszu, a ciało zadrżało.

— Witaj, moja dziewico...

Pocałował mnie namiętnie i złapał za pośladek. To był jego codzienny rytuał. Matt oszalał na punkcie mojej pupy i to właśnie dzięki niemu nauczyłam się akceptować siebie taką, jaką byłam.

— Gotowa? — zapytał, a następnie ukradkiem spojrzał na Amelię, która siedziała na łóżku i z uśmiechem na ustach się na nas gapiła.

— Gotowa, chociaż nie wiem, na co...

Matt pociągnął mnie za sobą i wyszliśmy z akademika. Otworzył mi drzwi samochodu i zaprosił do środka. Cały czas się do mnie uśmiechał, ale miałam wrażenie, że się stresuje.

— Do ciebie mamy kawałek, po co auto? — zapytałam, kiedy odpalił silnik.

— Nie jedziemy na razie do mnie... — Tylko tyle powiedział, a potem ruszył. Jechaliśmy w ciszy, a ja z minuty na minutę coraz bardziej się denerwowałam.

Matt zabrał mnie do restauracji przy samej plaży. Do drogiej restauracji.

Stolik już na nas czekał, a kiedy zajęliśmy miejsca, kelner podał nam kartę dań. Nie byłam głodna, bo żołądek miałam ściśnięty z nerwów, więc zamówiłam tylko sałatkę z kurczakiem, a Matt wołowinę z warzywami. Jedliśmy w ciszy, Matt mnie obserwował i cały czas się do mnie uśmiechał. Kiedy skończyliśmy posiłek, dopiłam wino i pomyślałam, że najchętniej wróciłabym do domu. Cieszyłam

się, że się postarał, ale te ostatnie dni przed świętami chciałam spędzić tylko z nim.

— Wracamy już? — zapytałam, na co lekko zmarszczył brwi.

— Już? Myślałem, że...

— Chcę pojechać do ciebie... — wyszeptałam i złapałam go za dłoń. Matt ją pocałował i skinął głową. Uregulował rachunek i wróciliśmy do samochodu.

— Skarbie, wszystko okej? — zapytał.

— Tak, wszystko dobrze — skłamałam.

Kiedy podjechaliśmy pod dom Grubego, denerwowałam się coraz bardziej. Matt znów otworzył drzwi samochodu z mojej strony i podał dłoń, by pomóc mi wysiąść. Potem przepuścił mnie w drzwiach i weszliśmy do jego sypialni.

Oczy prawie wyszły mi z orbit.

— Co to wszystko ma...

— Chciałem być romantyczny i przygotowałem to dla ciebie, dla nas... — wyszeptał, a następnie mnie pocałował.

Pokój wyglądał pięknie. Na podłodze, na łóżku, na meblach rozsypane były płatki róż. Wszędzie paliły się małe świece. Na stoliku stała butelka czerwonego wina, obok dwa kieliszki. Zauważyłam także opakowanie prezerwatyw.

— Zaraz wyjeżdżasz i nie będziemy się widzieć ponad dwa tygodnie. — Objął mnie szczerzej ramionami. W oczach zebrały mi się łzy. Nie spodziewałam się tego po nim.

— Czy dziś, czy tej nocy...? — Nie mogłam wydusić z siebie słowa, bo emocje wzięły nade mną górę.

— Chcesz tego? — zapytał, a następnie spojrzał mi głęboko w oczy.

Czy tego chciałam? Czy chciałam z nim stracić dziewictwo? Tak! Kochałam go. Zakochałam się w nim na amen.

— Chcę — szepnęłam.

Ta noc była magiczna. Matt dał mi więcej, niż się mogłam spodziewać. Był delikatny i wielbił moje ciało. W jego ramionach czułam się wyjątkowa. Czasami próbowałam sobie wyobrazić swój pierwszy raz. Często o tym myślałam. Seks z Mattem przerósł moje najśmielsze wyobrażenia, był urzeczywistnieniem najskrytszych marzeń. Było po prostu wspaniale. Zadbął o wszystko w najmniejszych szczegółach i z niczym się nie spieszył. Ja byłam na pierwszym miejscu. Ja i rozkosz, którą mi dawał. Tej nocy powiedział coś, na co tak długo czekałam. Powiedział mi, że mnie kocha.

Leżeliśmy w łóżku przytuleni do siebie. Oparłam głowę na jego klatce piersiowej, a Matt opuszkami palców gładził moje ramię, co wywoływało w moim ciele przyjemne dreszcze. Było mi wspaniale i nie chciałam, by ta noc się skończyła.

— Mam dla ciebie prezent, skarbie... — wyszeptał.

Uniosłam się i spojrzałam na jego twarz. Był szalenie przystojny, a w świetle świec wyglądał tak tajemniczo.

— Ja także mam prezent. — Uśmiechnęłam się, po czym wstałam i podeszłam do krzesła, na którym zostawiłam torebkę. Byłam naga, Matt pożerał mnie wzrokiem. Leżał na materacu i bacznie mi się przyglądał. Wyjęłam czerwone pudełeczko i spojrzałam w jego stronę. Zrobiło mi się gorąco od jego spojrzenia. Nie wstydziłam się już swojego ciała i kochałam to, w jaki sposób na mnie patrzył.

— Jesteś piękna, mądra i wspaniała — wyszeptał, po czym uniósł się do pozycji siedzącej i z szafki przy łóżku wyjął czarne pudełeczko. — Chodź do mnie...

Podeszłam wolnym krokiem i usiadłam na brzegu materaca. Podałam mu prezent, a on wręczył swój mnie. Uśmiechnął się, kiedy zobaczył, co mu kupiłam, i od razu założył bransoletkę na nadgarstek. Trzęsły mi się ręce i nie

mogłam rozpakować prezentu, więc pomógł mi w tym. Złapał pudełko, odwiązał wstążkę i wyjął piękny złoty łańcuszek z zawieszka. Zawieszka miała wygrawerowany napis.

Kocham cię... Na zawsze Twój Matt

Ledwo powstrzymywałam łzy, które cisnęły mi się do oczu. Cała drżałam i głośno oddychałam. Matt założył mi łańcuszek, a następnie mocno do siebie przytulił. Objęłam go za szyję i wtuliłam się w niego. Czułam się przy nim bezpieczna, ważna i kochana.

— Chciałbym, żebyś coś wiedziała... — zaczął. Oderwałam się od niego i spojrzałam mu w oczy. Jego twarz jakby posmutniała, ale po chwili ponownie się uśmiechnął. Chwilę milczał i widziałam, że szukał w głowie odpowiednich słów. Złapał mnie za ręce i splótł nasze palce razem. Wreszcie uniósł głowę i wyszeptał: — Nie jestem grzecznym chłopcem i nigdy nim nie byłem, ale odkąd pojawiłaś się w moim życiu, coś we mnie pękło. Chciałbym, abyś wiedziała jedno. — Przełknął głośno ślinę i w końcu to powiedział: — Chciałbym, żebyś pamiętała, że cokolwiek by się wydarzyło, cokolwiek stało... Bardzo cię kocham. Twoje bezpieczeństwo jest dla mnie najważniejsze. Ty jesteś dla mnie najważniejsza, Anniko. Kocham cię bardzo mocno...

Jego słowa brzmiały tak, jakbyśmy mieli się zaraz rozstać; tak, jakby miało się stać coś złego...

— Matt, ja też cię kocham, ale czemu mi to mówisz? — zapytałam nieco wystraszona.

— Chcę po prostu, żebyś o tym pamiętała. Nigdy bym nie pozwolił, żeby cię skrzywdzono, nigdy!

Przytulił mnie mocno i pocałował w szyję. Czułam, jak jego serce mocno bije, a całe ciało drży.

— Kocham cię... — powtórzył szeptem.

* * *

Nadszedł dzień rozłąki, wyłam od samego rana. Amelia próbowała mnie pocieszyć i podtrzymać na duchu, ale bez skutku. Ona i Gruby nie wyjeżdżali, święta mieli spędzić razem. Zazdrościłam jej, ale pocieszałam się tym, że po świętach znowu zobaczę Matta.

— Mała, głowa do góry! — powiedziała Amelia i uderzyła mnie w ramię. Zmierzyła mnie wzrokiem i parsknęła śmiechem. — Zobacz... Znowu wyglądasz jak grzeczna dziewczyneczka...

Miałam na sobie cienką białą koszulę z długim rękawem i długie czarne spodnie. Przed wyjazdem kupiłam sobie eleganckie buty i marynarkę, by ojciec się mnie nie wstydził. Włosy spięłam w kitkę, nie przejmując się tym, że są krótsze z boku, i robiłam delikatny makijaż.

— Ojciec i tak mnie zgani za mój wygląd — zaśmiałam się. Wstałam z łóżka, podeszłam do lustra i spojrzałam na siebie.

— Za ile masz samolot?

— Za trzy godziny. Matt ma zaraz po mnie przyjechać — odpowiedziałam, po czym zabrałam torebkę i walizkę.

Pożegnałam się z Amelią i wyszłam Mattowi naprzeciw. Otworzyłam drzwi, a on z uśmiechem na twarzy już na mnie czekał na korytarzu. Pocałował mnie w usta, zabrał mój bagaż i zeszliśmy na dół do samochodu.

— To będą cholernie nudne i długie święta, bo bez ciebie — wyszeptał. Pokręcił głową i ruszył na lotnisko. Przez całą drogę nie rozmawialiśmy ze sobą, a ja byłam jakaś nieobecna. Nie chciałam się z nim rozstawać, ale nie miałam wyjścia... Wspólne święta w gronie rodzinnym wygrały.

Tuż przed odprawą Matt dał mi kopertę, a kiedy zapytałam, co w niej jest, uśmiechnął się tylko.

— Otwórz, jak już będziesz w samolocie.

— Dobrze — obiecałam i schowałam ją do torebki. Matt przyciągnął mnie do siebie. Całował mnie długo i namiętnie, a ja chciałam zatrzymać tę chwilę na zawsze.

— Na ciebie już pora, leć, maleńka, i pamiętaj, że bardzo cię kocham.

— Zadzwoń, jak dolecę na miejsce.

— Będę czekał. Bądź grzeczna — uśmiechnął się do mnie łobuzersko i uniósł dłoń. Pogładził mnie po policzku, a następnie odwrócił się na pięcie i odszedł.

Wsiadłam do samolotu i pierwsze, co zrobiłam, to zajrzałam do koperty, którą mi dał. Uśmiechnęłam się szeroko. To były oceny semestralne z prawa... Bardzo dobre oceny. Załatwił mi lewe papiery, pomyślał o wszystkim...

* * *

Po dziesięciogodzinnym meczącym locie z przesiadką w Denver w końcu wylądowałam u celu. Z lotniska miał mnie odebrać ojciec, ale — no właśnie! Czego ja się spodziewałam?

— Cześć, perełko! — krzyknął dziadek. Na moich ustach pojawił się promienny uśmiech.

— Cześć, dziadziusiu! — Rzuciłam mu się na szyję i mocno się do niego przytuliłam.

Dziadek przyjechał po mnie z Bradem, swoim pracownikiem. Brad był ode mnie dwa lata starszy, mieszkał niedaleko. To dziadek zaszczepił w nim zamiłowanie do motoryzacji, a potem zatrudnił go w swoim warsztacie. Chłopak wyrósł na naprawdę przystojnego

mężczyznę o indiańskiej urodzie. Miał długie włosy i był dobrze zbudowany. Zawsze mi się podobał, ale poza zamiłowaniem do samochodów nic nas nie łączyło.

— Miami ci służy — wyszeptał do mojego ucha, na co zaczęłam się śmiać. Brad, widząc mnie jedynie w czarnej marynarce, zdjął swoją kurtkę i mi ją podał.

Podziękowałam i ruszyliśmy do samochodu.

— Jak półrocze? — zapytał dziadek.

— Świetnie, jestem w czołówce i utrzymałam stypendium — odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Dziadek wypiął pierś do przodu i dumny skomentował moje słowa:

— Moja krew...

— Gdzie ojciec? Miał mnie odebrać z lotniska.

Byłam ciekawa, co znowu mu wypadło, że nie miał na to czasu. Dziadek spojrział na mnie przepraszająco, po czym powiedział:

— Ojciec dzwonił i poinformował, że doleci do nas dopiero jutro. Sprawy służbowe.

W mgnieniu oka straciłam humor. Niby mi nie przeszkadzało, że jeszcze go nie ma, bo już do tego przywykłam, że jego nigdy nie było, z drugiej strony poczułam zawód. Zamyśliłam się i zamilkłam. Brad rozmawiał z dziadkiem, a ja podziwiałam za oknem piękną mroźną zimę. Kiedy dojechaliśmy do przystani, żeby przesiąść się na motorówkę, przypomniałam sobie, że przecież miałam napisać do Matta. Wyjęłam z torebki telefon i postanowiłam, że zadzwonię.

— Tęskniłem — powiedział od razu, kiedy tylko odebrał. Na to słowo serce zabiło mi szybciej.

— Ja też, nawet nie wiesz, jak bardzo — wyszeptałam.

Dziadek przyglądał mi się uważnie, ale nic nie mówił. Rozmawiałam chwilę z Mattem, by się dowiedzieć, czy u niego wszystko okej i czy doleciał już do domu. Na pytanie, jak się czuje jego mama, zaczął się jąkać i szybko zmienił temat, a ja nie drążyłam. Pożegnałam się z nim i na koniec powiedziałam, że bardzo go kocham.

— Czy ja dobrze słyszałem? — zapytał dziadek i głośno odchrząknął.

— Mam chłopaka, dziadku, i kocham go...

Westchnął głośno i miałam wrażenie, jakby się rozmarzył.

— Pamiętam te czasy, pamiętam, kiedy ja z twoją babcią...

Patrzyłam na starszego, siwego mężczyznę i zazdrościłam mu długiego stażu z babcią. W takich chwilach jak ta zaczynałam myśleć o mamie, o tym, dlaczego wybrała innego mężczyznę i odeszła.

Rozdział 8.

Po przyjeździe do domu dziadków przywitałam się z babcią, a następnie poszłam się rozpakować. Dostałam pokój na piętrze z pięknym widokiem na okolicę. Lubiłam to pomieszczenie, bo przypominało mi dzieciństwo i spędzony tutaj czas. Rozpakowałam walizkę i postanowiłam się odświeżyć po podróży. Zabrałam rzeczy na zmianę i ruszyłam do łazienki. Stałam pod prysznicem i zamknęłam oczy. Przed oczami widziałam Matta. Nie było minuty, bym o nim nie myślała, bym się nie zastanawiała, co teraz robi i czy o mnie myśli. Na moich ustach rozkwitł uśmiech, kiedy przypomniał mi się nasz pierwszy, piękny seks. Nasze zbliżenie i jego wyznanie. Stałam się prawdziwą kobietą, a to za sprawą Matta. Mojego Matta.

Odświeżona, wyszłam spod prysznica i osuszyłam ciało ręcznikiem. Włożyłam luźne ciuchy. Nie miałam ochoty się malować ani stroić, więc postawiłam na bluzę dresową i szerokie spodnie. Rozczesałam włosy i pozostawiłam je, by wyschły. Wróciłam do pokoju. Pierwsze, co zrobiłam, to zerknęłam na telefon. Chciałam sprawdzić, czy Matt coś do mnie pisał.

Milczał.

Westchnęłam zrezygnowana i usiadłam na brzegu łóżka. Spoglądałam stamtąd na duże okno, z którego miałam piękny widok na las. Piękny i niebezpieczny. Zamyśliłam się i opadłam na materac. Zamknęłam oczy.

— Anniko! — Usłyszałam głos babci, a następnie dźwięk otwierających się drzwi. Zerwałam się z łóżka i w pośpiechu podbiegłam w jej kierunku.

— Co jest, babciu? — zapytałam wystraszona.

— Zejdź na kolację — powiedziała z uśmiechem na ustach.

— Kobieto! Nie strasz mnie, myślałam, że coś się stało!

Babcia dziwnie mi się przyglądała i stroiła zabawne miny. Zmierzyła mnie od stóp do głów, a następnie zapytała:

— A co ty masz w języku?

Skoro ona zauważyła, ojciec na pewno także zauważy — pomyślałam.

— Kolczyk — odpowiedziałam z lekkim uśmiechem i jednocześnie zażenowaniem. — To kolczyk, babciu. Mam jeszcze jeden, o tu! — Uniosłam materiał bluzy i pokazałam jej ten w pępku. Babcia cmoknęła i złapała się za brodę. Wpatrywała się we mnie z uwagą, w końcu się odezwała:

— Dzisiejsza młodzież... A powiedz mi... po co ci to?

— Co, babciu? — zapytałam.

— No, te dodatki na ciele.

— Po pierwsze, ładnie to wygląda, a po drugie, sprawia przyjemność podczas... No wiesz...

— Serio?! — krzyknęła i zasłoniła dłonią usta.

— Tak. Jak wrócę do Miami, to planuję zrobić jeszcze kilka kolczyków, ale nie powiem ci gdzie.

Babunia momentalnie zrobiła się czerwona i zaczęła dłonią wachlować twarz.

— Że też za moich czasów nie było czegoś takiego... — Chciało mi się śmiać, jej mina była bezcenna. — Wiesz, z czego dziadek zrobił dla mnie pierścionek zaręczynowy? — zapytała.

— Z czego?

— Ano z kawałka drutu! — zaczęła się śmiać, a ja wraz z nią.

— Dziadek to najwspanialszy mężczyzna pod słońcem, wiesz?

— Jasne, że wiem. W końcu to mój mąż. Nie wychodziłabym za byle kogo...

Znowu pomyślałam o Matcie, a na moich ustach pojawił się delikatny uśmiech.

— Jaki on jest? — zapytała.

No tak, dziadek i jego długi język!

— Dziadek ci wypaplał? Utnę mu ten język!

— Dziadek nic nie musiał mi mówić. Widać z daleka, że jesteś zakochana po uszy. Pamiętaj tylko, żebyś nie straciła zdrowego rozsądku. Jesteś młoda i naiwna. Zanim coś zrobisz, pomyśl dwa razy. Nie pozwól, by ktoś cię skrzywdził...

Zamyśliłam się i zaczęłam analizować słowa babci.

— Matt jest inny i mnie kocha.

— Miłość jest piękna, ale musisz uważać.

Ucałowałam ją w czoło i zeszliśmy na kolację. Przy stole dużo rozmawialiśmy. Dziadek wypytywał mnie o szkołę. Brad przyglądał mi się cały wieczór, ale niewiele mówił. Odkąd pamiętam, był małomówny, ale mój dziadek go cenił. Traktował go jak syna i pomógł mu, kiedy jego rodzice zginęli w wypadku. Brad miał wtedy osiem lat. To moi dziadkowie zastąpili mu rodzinę i wzięli go pod swój dach. W nim miałam kumpla i przyjaciela.

Wypiliśmy trochę alkoholu, pośmialiśmy się i powspominaliśmy stare czasy. Alkohol uderzył mi do głowy i zrobiło mi się potwornie gorąco. Dodatkowo siedzieliśmy w salonie, przy dużym stole, blisko kominka. Miałam długi

rękaw, nie chciałam pokazywać tatuażu. Moi dziadkowie byli tolerancyjni i wyluzowani jak na swoje lata, mimo to wolałam ich nie szokować.

— Pączusiu, a co ty taka czerwona? — zapytał dziadek, a następnie upił łyk nalewki domowej roboty.

— Ciepło tu u was...

Dziadek wzruszył ramionami, przewrócił oczami i odpowiedział:

— To zdejmij tę płachtę, zamiast w niej siedzieć i się pocić!

— Nie, ale chętnie przejdę się do warsztatu i zobaczę twoje nowe dzieła.

Dziadek odpowiedział uśmiechem, a następnie zerwał się z krzesła i klasnął w dłonie.

— Wkładaj kurtkę, ciepłe buty i idziemy. Brad, ruszamy! — krzyknął i czym prędzej popędził w stronę drzwi.

Nie miałam kurtki. Zapomniałam już, jak jest na Alasce. Ostatnie miesiące spędziłam w Miami, a tam zawsze było ciepło. Na lotnisku zmarzłabym, gdyby nie Brad. Musiałam sobie sprawić jakąś kurtkę i ciepłe buty, ale to zostawiłam na następny dzień. Wzięłam od babci starą kufajkę, a na nogi włożyłam śniegowce, po czym wybiegłam z domu prosto w stronę warsztatu dziadka. Na dworze było już ciemno i słychać było wyjące w lasach wilki. Uśmiechnęłam się szeroko i wzięłam głęboki oddech.

— Zobacz, malutka, co teraz z Bradem przygotowujemy! — krzyknął podekscytowany staruszek, a następnie odkrył białe prześcieradło, którym przykryte było auto. Moim oczom ukazał się piękny, stary czerwony chevrolet impala. Aż się zakrztusiłam. Kaszlałam, dławiąc się własną śliną.

— Żartujesz?! — Skakałam obok auta jak mała dziewczynka i byłam taka podekscytowana, że zapomniałam o bożym

świecie. — Mogę do niego wsiąść? — zapytałam, jednak nie czekałam na pozwolenie dziadka. Na jego twarzy malował się promienny uśmiech, a w oczach zebrały się łzy.

Dziadek zawsze tak reagował, gdy widział moją reakcję na te stare maszyny. Wsiadłam do środka i złapałam za kierownicę. Nie wiedziałam, na co mam patrzeć, wszystko było piękne, wszystko miało duszę, a ja tak bardzo pragnęłam mieć kiedyś taki samochód. Byłam tak podekscytowana, że zaczęłam piszczeć jak wariatka. Dziadek zajrzał do środka i cieszył się wraz ze mną.

— Podoba ci się? — zapytał.

— Jeszcze pytasz? Jest boski! — Zakasałam rękawy i udawałam, że jadę tym pięknym autem.

Byłam w swoim świecie, w swoim żywiole i nic mi już w tej chwili nie było do szczęścia potrzebne.

Dziadek złapał mnie za rękę i podwinął nieco wyżej rękaw kurtki.

— Już wiem, dlaczego nie włożyłaś nic z krótkim rękawem.

— Nie był zły, ta sytuacja raczej go bawiła. Pokręcił głową, a następnie dodał: — Ja nie mam nic przeciwko, ale ojcu lepiej tego nie pokazuj i wstrzymaj się z robieniem kolejnych do ukończenia studiów.

— Ups... Już chyba za późno, dziadku. — Uśmiechnęłam się słodko, wysiadłam i ucałowałam go wznaczony wiekiem policzek.

— Ta dzisiejsza młodzież!

W garażu spędziliśmy ze dwie godziny, aż babcia po nas przyszła i pogoniła do domu. Tęskniłam za nimi, za tym wspaniałym miejscem i za atmosferą, jaka panowała w tym domu. Wybiła północ, a ja ledwie widziałam na oczy. Pożegnałam się z dziadkami i Bradem i poszłam na górę,

prosto do sypialni. Zmęczona padłam na łóżko i zamknęłam oczy. Już usypiałam, kiedy zadzwonił Matt.

— Halo — wyszeptałam.

— Cześć, serduszko... — zaczął. Brzmiał jakoś dziwnie, jakby był wypity. Nie byłam pewna, ale wydawało mi się, że słyszę stłumione dźwięki muzyki. — Mycha, jak ja za tobą tęsknię — powiedział szeptem i głośno wciągnął powietrze.

— Matt, stało się coś? Gdzie ty jesteś? Piłeś? — zapytałam zaniepokojona.

W słuchawce nastąpiła chwila ciszy.

— Matt?!

— Muszę ci się do czegoś przyznać — wypalił. — Nie pojechałem do domu na święta, nie pojechałem, bo... Nie mam już dokąd jeździć. Przepraszam, że ci nie powiedziałem, ale nie chciałem cię martwić... Nie chciałem, żebyś się źle czuła.

— Dlaczego nie pojechałeś do domu? — Nic nie rozumiałam z jego słów. Mówił niezrozumiale i bardzo chaotycznie.

— Powiem ci, jak wrócisz, a teraz idź spać. Pamiętaj, że cię kocham. Nie martw się o mnie i nie denerwuj się na mnie, dobrze? Jestem u Grubego i trochę wypilem, przepraszam.

Te słowa ścisnęły mi serce. Zrobiło mi się przykro, że nic nie powiedział i że w święta musiał siedzieć sam, kiedy ja byłam setki mil od niego...

— Annika?

— Tak, Matt?

— Kocham cię.

Kąciki moich ust powędrowały do góry i zrobiło mi się ciepło na sercu.

— Ja też cię kocham — wyszeptałam.

— Zadzwoń jutro, co?

— Dobrze, dobranoc.

Zakończyłam połączenie i głośno westchnęłam.

Tej nocy usnęłam szybko, ale spałam niespokojnie. Ciągle się budziłam i miałam dziwne sny. Rano, kiedy trzeba było wstać i powitać kolejny piękny, mroźny dzień na Alasce, byłam nieprzytomna. Z ledwością podniosłam się z łóżka i poczłapałam do łazienki pod prysznic. Ciągle myślałam o Matcie, cały czas miałam w głowie naszą rozmowę. Był wspaniały, kochał mnie i na każdym kroku mi to udowadniał, ale wciąż był dla mnie tajemnicą. Wiedziałam, że pracował, ale nie wiedziałam gdzie. Mówił mi o rodzicach, lecz nic poza tym. Opowiadał o sobie, ale czułam, że nie mówi mi wszystkiego.

— Zwariuję... — wyszeptałam do siebie zła. Rozboleła mnie głowa. Nie chciałam o tym wszystkim myśleć, nie teraz, nie tu.

Postanowiłam nie zadrećcać się niepotrzebnie i spędzić ten czas z rodziną, a po powrocie do Miami szczerze z nim porozmawiać.

* * *

Przed południem przyleciał ojciec, ale nie zdążyłam się z nim przywitać, bo od razu gdzieś zniknął. Ten człowiek nie potrafił sobie odpuścić nawet na moment. Był doskonałym przykładem osoby, która nie powinna zakładać rodziny. Czułam się jak ktoś, kto nie jest dla niego nikim ważnym; jest tylko jakimś pieprzonym dodatkiem do jego życia, na który musiał łożyć. Tak naprawdę nie miałam ojca, zastępował mi go dziadek. Matki w ogóle nie znałam, ją z kolei zastąpiła babcia.

Szykowałam się właśnie do obiadu, na którym w końcu miał się zjawić mój ojciec, kiedy zadzwonił Matt. Był w o wiele

lepszym humorze niż zeszłej nocy i wypytywał, co u mnie. Pogadaliśmy o pierdołach, a następnie zeszłam do salonu.

Chciałam wyglądać ładnie i schludnie — tak jak ojciec lubił najbardziej. Włożyłam czarne legginsy i biały bawełniany golf, oczywiście z długim rękawem. Włosy upięłam w kok, usta pomalowałam błyszczkiem. Byłam gotowa na starcie z krwiopijcą.

— Gdzie ojciec? — zapytałam Brada, który przygotowywał akurat stół do obiadu.

— Rozmawia z dziadkiem na zewnątrz — odpowiedział.

Ruszyłam w stronę drzwi. Z wieszaka zdjęłam kurtkę babci i włożyłam ciepłe śniegowce. Kiedy wyszłam na dwór, uderzyło mnie zimne, wręcz mroźne, rześkie powietrze. W oddali, niedaleko pomostu, dostrzegłam tatę i dziadka. Rozmawiali i chyba nie była to zbyt miła rozmowa. Ojciec wymachiwał rękami, a dziadek łapał się za głowę.

Czemu ja nie mogę mieć normalnej rodziny?

— Tato! — krzyknęłam na jego widok i podbiegłam w jego stronę, a następnie uwiesiłam mu się na szyi.

— Mój pączuś! — zawołał i pochwycił mnie w swoje ramiona.

Poczułam się lepiej, a jego obecność mnie uspokoiła. Kochałam go i mimo że był surowy i nie zawsze potrafił okazać mi swoje uczucia, i tak cieszyłam się z każdej spędzonej z nim chwili.

Wtuliłam się w jego elegancki czarny płaszcz, jaki zwykł nosić, i zaciągnęłam się zapachem jego wody kolońskiej.

— Tęskniłem, pączusiu — wyszeptał mi do ucha, czym wywołał uśmiech na mojej twarzy.

— Cieszę się, że przyleciałeś do nas na święta — powiedziałam, a następnie spojrzałam mu w oczy.

Uśmiechnął się do mnie lekko, złapał za rękę i całą trójką ruszyliśmy do domu na wspólny rodzinny obiad.

Wreszcie usiedliśmy do stołu. To było dziwne, ale czułam się nieco nieswojo i jakoś nienaturalnie, gdy widziałam ojca z nami. Cieszyłam się, że w końcu pogodził się z dziadkiem, jednak czułam w kościach, że przeze mnie i mój wybryk zawieszenie broni długo nie potrwa.

— Jak w szkole, kochanie? — zapytał i spojrzał na mnie tym swoim surowym wzrokiem. Momentalnie zrobiło mi się gorąco i zaczęłam się jąkać.

— Yyy... dobrze. Chyba dobrze. To znaczy jest super!

To się wysiliłam...

— A jak oceny? — ciągnął, a ja po każdym kolejnym pytaniu traciłam pewność siebie. Po każdej kolejnej odpowiedzi patrzyłam na dziadka. Ten tylko przewracał oczami i kopał mnie pod stołem, żebym tylko nie palnęła niczego głupiego. Staralam się być spokojna i mówić powoli, a przede wszystkim nie otwierać zbyt szeroko ust, zważywszy na mały świecący kolczyk, który tkwił w moim języku. Tata był starej daty i chyba przebił w tym nawet własnego ojca. Nie tolerował tych wszystkich nowości i zmian. Dla niego każdy, kto miał tatuaże albo ozdabiał swoje ciało w inny sposób, był idiotą. Ja miałam na ten temat inne zdanie, jednak wolałam się nie wychylać.

— Mam ze sobą, jeśli masz ochotę rzucić okiem — wyjąkałam, a następnie szybko włożyłam do ust kawałek mięsa, by więcej już nic nie mówić.

— Bardzo chętnie zobaczę — odpowiedział i z dumą spojrzał na dziadka.

— Serio? Teraz? — zapytał staruszek. — Jest obiad! James, może, chociaż raz odpuścisz i zjesz z rodziną posiłek?

— Nie mów mi, ojcze, co mam robić. Nie wtrącaj się — szorstko zareagował tata. Widziałam na jego czole pionową bruzdę, a to nie świadczyło o niczym dobrym.

Pospiesznie wstałam z krzesła i pobiegłam do pokoju po lewe papiery, po czym wróciłam do stołu i podałam je ojcu. Kiedy otworzył kopertę i zajrzał do środka, serce mi na moment stanęło. Wstrzymałam oddech. Znowu poczułam na nodze kopniaka.

— Au! — krzyknęłam.

— A tobie co? — zapytał dziadek i zgromił mnie surowym spojrzeniem.

— Coś mnie chyba ugryzło w nogę, przepraszam — wyjąkałam.

— No, chyba mucha tse-tse.

— Imponujące — stwierdził tata i cmoknął. Spojrzał na mnie, a na jego usta wdarł się uśmiech. Bałam się tylko, że zaraz zacznie mnie przepytywać i szybko się zorientuje, że to ściema. — Ucz się, kochanie, pilnie, bo ja już szykuje dla ciebie miejsce u siebie.

Znowu to samo...

— Tylko koniecznie zmień fryzjera, bo ten chyba był pijany, kiedy cię obcinał! — warknął. — Wyglądasz niepoważnie.

Serio?! Tylko tyle był w stanie mi powiedzieć? Skrytykować i cześć?!

Chciałam się odezwać, coś powiedzieć, ale dziadek mnie uprzedził.

— Kochanie, mogę prosić jeszcze twojej pysznej pieczeni?

— Zwrócił się do babci, a następnie spojrzął na ojca i dodał:

— Jamesowi też dołoż, wygląda, jakby nie dojadał... To jest takie niepoważne!

Chciało mi się śmiać, ale wiedziałam, że jeżeli wybuchnę, rozpętam wojnę. Ojciec nie lubił, kiedy ktoś mu zwracał uwagę, i to niezależnie od tego, w jakiej kwestii.

— A powiedz mi... — zaczął, kompletnie lekceważąc słowa dziadka. — To bardzo dziwne, ale dostałem zwrot pieniędzy z uczelni za chesne, które wpłaciłem.

No to dupa! Mleko się wylało, a ja zaraz będę martwa. Myśl, myśl, do cholery!

Dziadek nie wiedział, co powiedzieć. Nawet on nie potrafił uratować sytuacji. Już miałam się poddać i wyjawić prawdę, ale w ostatniej chwili przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

— A to! Tak, no tak, zapomniałam ci powiedzieć. Zwrócili, bo dostałam stypendium naukowe.

Pójdę za to do piekła...

— Doprawdy? O widzisz... To ja te pieniądze przeleję na twoje konto, należą ci się.

Ojciec wrócił do jedzenia, a ja odetchnęłam z ulgą. Napięcie ze mnie zeszło, lecz nie na długo...

— Chciałabym po obiedzie pojechać do miasta. Potrzebuję ciepłej kurtki i butów. W Ma... Yyy... To znaczy zapomniałam wziąć ze sobą coś ciepłego i gdyby nie Brad, to zmarłabym na lotnisku.

Ty tępa dzido! Niezłe wytłumaczenie! Brawo!

— Chcesz mi powiedzieć, że po Bostonie chodzisz w swetrze i zapomniałaś kurtki? Jaja sobie ze mnie robisz?

Boże, dopomóż!

— Taka jestem zakręcona. Przyjaciółka z pokoju odwiozła mnie na lotnisko i tak się z nią zagadałam, że zapomniałam zabrać płaszcz z auta.

— A głowy przypadkiem nie zapomniałaś? — ciągnął.

O byle gównu robił problem. Każdy normalny rodzic wyłożyłby na stół pieniądze i powiedział: *kup sobie, kochanie...* Każdy, ale nie on!

— Tato... — Próbowałam go uspokoić, bo ewidentnie zaczynał się nakręcać.

— Co tato?! Anniko, na litość boską! Zaraz masz zostać prawnikiem, będziesz miała na głowie masę spraw, a ty zachowujesz się jak...

— Jeszcze nie skończyła studiów prawniczych i nie musi o wszystkim pamiętać! — do rozmowy wtrącił się dziadek. — Ty o wszystkim zawsze pamiętasz? Nie, ty zapomniałeś, że masz rodzinę.

— Dziadku, proszę.

— Ojczy! Chyba mój przyjazd tu był wielkim błędem... Nie mów mi, jak mam wychowywać córkę.

— Może i masz rację, że był błędem. Pogodziliśmy się ze względu na Annikę, ale widzę, że nic w życiu do ciebie nie dotarło. Są święta i czy chociaż raz możesz przestać pieprzyć od rzeczy?!

— Ja pieprzę od rzeczy?!

Miałam dosyć czasu spędzonego w gronie rodziny. Wstałam od stołu, wytarłam serwetką usta i powiedziałam:

— Kurtkę kupię za swoje pieniądze, żeby cię nie narażać na niepotrzebne koszty, tato. A te pieniądze za chesne przeznaczone na rozbudowę kancelarii albo daj pracownikom premie na święta.

— Anniko!

— Brad, pojedziesz ze mną do miasta?

Kompletnie zlekceważyłam ojca, a kiedy chłopak skinął głową, odwróciłam się na pięcie i wyszłam.

* * *

Wyjazd do miasteczka dobrze mi zrobił. Uspokoiliam się i miałam czas na przemyślenia. Kupiłam ciepłą kurtkę, a także czapkę, rękawiczki i szalik. Na koniec zafundowałam sobie białe, futrzaste śniegowce i zabrałam Brada na gorące kakao.

Miałam ochotę zrobić coś szalonego i zupełnie spontanicznego. Coś nieprzemyślanego, na złość ojcu.

— Macie tu jakiś salon kosmetyczny, gdzie można przekłuć ciało? — zapytałam Brada.

— Sara Jenkins miała coś takiego, bo u niej przebijałem uszy, ale nie wiem, czy nadal prowadzi ten interes... — odpowiedział, a na moich ustach pojawił się uśmiech.

— Zatem sprawdźmy!

Na szczęście okazało się, że nadal ma ten interes, a ja postanowiłam zaszaleć. Zrobiłam sobie kolczyk w nosie i w sutku. Tego drugiego nie miałam w planach, ale za namową Sary poszłam na całość. W nosie miałam niewielki kolczyk. Mały, niewidoczny diament. Chciałam zobaczyć minę ojca, kiedy go zauważy. Byłam na niego zła i nie zamierzałam odpuścić w tej sprawie. Dziadek miał rację. On zachowywał się jak wieczny kawaler, bez żadnych obowiązków.

Po udanym dniu spędzonym w miasteczku wróciliśmy do domu. Ja bogatsza o dwa kolczyki, a Brad o jeden. Namówiłam go na odrobinę szaleństwa. Zafundował sobie kolczyk w brwi.

Brad wyluzował trochę i nawet więcej się odzywał. Wiedział o moim kierunku studiów i kompletnie nie mógł pojąć rozumowania mojego ojca. Kiedy wysiedliśmy pod domem, nie miałam ochoty jeszcze wchodzić do środka, odezwało

się we mnie dziecko. Przypomniały mi się stare czasy i zimowe ferie spędzone u dziadków.

— Ej, Brad, orientuj się! — krzyknęłam, a kiedy odwrócił się w moją stronę, dostał śnieżką prosto w twarz.

— O, ty źmijo! — warknął, po czym ruszył w moją stronę. Zaczęłam piszczeć i uciekać, a on ruszył za mną. Rzucił we mnie śniegiem i krzyczał, a ja wrzeszczałam jak wariatka. Zapomniałam na moment o wszystkim — o troskach i tym, co bez przerwy zaprzętało moje myśli. Na chwilę zapomniałam również o Matcie.

— Mam cię! — Brad złapał mnie i pchnął w wielką zaspę śniegu, a następnie sam w nią skoczył i upadł na mnie zadowolony. Wziął do ręki trochę śniegu i mnie nim natarł. Krzyczałam i śmiałam się wniebogłosy, ale świetnie się przy tym bawiłam.

Biegaliśmy po śniegu jak wariaci i toczyliśmy bitwę na śnieżki. Wszystko było pięknie, dopóki z domu nie wyszedł mój ojciec. Brad akurat mnie przewrócił i usiadł na mnie okrakiem. W dłoni trzymał śnieżkę i chciał mi ją przyłożyć do twarzy, kiedy usłyszałam głos taty.

— Co wy wyprawiacie?! Anniko, na litość boską! Wzięłabyś się do nauki, a nie tylko szczeniackie zabawy ci w głowie.

Brad się podniósł i podał mi dłoń. Otrzepałam się ze śniegu i poprawiłam czapkę.

— Wybacz, tato, ale nie zamierzam się uczyć w święta. To mój czas wolny i nie będę ślęczeć przed książkami. — Podeszłam do niego bardzo blisko i spojrzałam mu w oczy, w których malowała się złość.

— Co ty masz w nosie?! — złapał mnie za ramię.

— Kolczyk, tato, to kolczyk! — Wyszarpałam się z jego uścisku i ruszyłam biegiem prosto do domu.

— Chyba zwariowałaś? Wyciągaj to żelastwo z nosa, wyglądasz jak zakolczykowana krowa! — krzyknął za mną, lecz nawet się nie odwróciłam. Wbiegłam do domu i nie zdjawszy butów, rzuciłam się w stronę schodów.

— Co się stało, żabko? — zapytał dziadek. W oczach miałam łzy i nie miałam ochoty na rozmowę. Na nic nie miałam ochoty. Wbiegłam do pokoju i zrzuciłam z siebie rzeczy. Buty kopnęłam w kąt pokoju i padłam na łóżko. Zaczęłam płakać. Wiedziałam, jaki jest ojciec, znałam go doskonale. Takie jego zachowanie było normalne. Normalne — dla niego!

Byłam bezsilna i zła. Z tej złości zaczęłam walić pięściami o poduszki i głośno krzyczeć.

— Nie będę z nim mieszkać po studiach, o nie, prędzej zamieszkać w szałasie i będę jadła korzenie! — wyrzucałam z siebie rozzłoszczona.

To dopiero pierwszy wspólny dzień u dziadków z ojcem, a ja już miałam go serdecznie dosyć. Najlepiej by było, gdybym mogła wrócić do szkoły i zakuwać nocami do egzaminów. Wszystko byłoby lepsze niż siedzenie z nim w jednym pomieszczeniu i słuchanie, jaką to on mi wybrał świetlaną przyszłość!

— Anniko! — krzyknął zza drzwi.

— Daj mi spokój! — odpowiedziałam i zasłoniłam głowę poduszką.

— Musimy porozmawiać!

— Jestem naga, nie wchodź! — skłamałam, mając nadzieję, że odpuści.

— To się ubierz, chcę wejść. Chyba że wolisz rozmawiać przez drzwi...

— Nie będę z tobą rozmawiać! Z tobą się nie da rozmawiać, bo ty nikomu nie dajesz dojść do słowa. Są święta, a ty katujesz mnie nauką i nie dajesz prawa do wytchnienia nawet przez chwilę. Mogłeś zostać w domu i zająć się pracą. Miało być miło, a jest do dupy! — krzyknęłam ponownie, na co on się lekko oburzył.

— Anniko, słownictwo!

Przewróciłam tylko oczami i z szafki przy łóżku zabrałam słuchawki. Podczepiłam je do telefonu i włączyłam muzykę, by zagłuszyć jego mdłe gadanie.

Leżałam i słuchałam mojej listy ulubionych piosenek, próbując się uspokoić. Patrzyłam w sufit i śpiewałam wraz z wokalistą. Nawet nie wiem, kiedy usnęłam. Obudził mnie dźwięk wiadomości. Zdjęłam słuchawki i zajrzałam do skrzynki. Wreszcie miałam powód, by się uśmiechnąć, a po chwili zrobiło mi się niewyobrażalnie gorąco. Matt napisał, że cały czas o mnie myśli. I że w tej chwili, myśląc o mnie, sprawia sobie przyjemność. Do wiadomości tekstowej dołączył zdjęcie. O Boże! On mi wysłał zdjęcie swojego sterczącego członka. Na taki widok serce zaczęło mi walić jak szalone, a ciało oblała fala podniecenia.

Kolejny SMS i pytanie, co robię... Uśmiechnęłam się niegrzecznie i postanowiłam się z nim trochę podrażnić. Odpisałam mu, że leżę w łóżku, myślę o nim i masuję swoje piersi. Napisałam, że mam na sobie jedynie bieliznę — czarną, koronkową. Jego ulubioną. Matt nie wytrzymał i zadzwonił.

— Włącz kamerkę — wydyszał do słuchawki, na co przymknęłam powieki. Sam jego głos doprowadzał mnie do stanu podniecenia.

— Hm... Czy ja wiem... — zaczęłam się z nim drażnić, co jeszcze bardziej go pobudzało.

— Mycha, proszę...

— Czekaaj chwilę!

Lekko się zaśmiałam i rzuciłam telefon na łóżko. Żeby nie wyjść na kłamczuchę, migiem się rozebrałam do naga, a z szuflady wyjęłam komplet czarnej bielizny. Rozpuściłam włosy i podszczypałam delikatnie policzki, by wyglądało, że jestem już mocno pobudzona. W zasadzie nie musiałam tego robić, bo byłam tak podniecona, że wystarczyłby jego minimalny dotyk, a wybuchłabym jak wulkan. Położyłam się na łóżku i wzięłam komórkę do ręki.

— Ty też włącz — wyszeptałam.

Kiedy zobaczyłam Matta na ekranie, serce mocniej mi zabiło, a na policzkach pojawił się prawdziwy rumieniec. W jednej chwili zaczęłam się śmiać, bo leżał zupełnie nagi i bawił się swoim penisem.

— Z czego się śmiejesz? — zapytał.

— Kiedy się rozebrałeś?

Teraz on parsknął śmiechem.

— W tej samej chwili co ty, malutka... — wychrypiał. — Pokaż mi swoje boskie ciało... Pokaż mi, jak się dotykasz i jak bardzo za mną tęsknisz.

Jego słowa mocno mnie pobudziły, choć nieco się wstydziałam.

— Nie krępuj się, skarbie. Dotknij się dla mnie, chcę zobaczyć twój grymas na twarzy, twoje boskie usta. Chcę usłyszeć, jak stękasz.

Patrzyłam w kamerkę, a wolną dłonią zaczęłam się dotykać. Matt mówił mi, co mam robić, a ja spełniałam jego prośby, a tym samym sprawiałam sobie przyjemność. Widziałam, że to, co robiłam, bardzo mu się podobało. Po chwili rozboleła mnie ręka, bo trzymałam ją z dala od siebie, by Matt mógł więcej zobaczyć, więc przysunęłam telefon bliżej siebie, a

oko kamerki skierowałam centralnie na swoją twarz. Odchyliłam lekko głowę w bok i wtedy Matt dostrzegł kolczyk w nosie.

— Mycha, co ty masz w nosie? — zapytał.

Kompletnie o tym zapomniałam, zapomniałam mu powiedzieć, że przyozdobiłam swoje ciało kolejnymi kolczykami. Uśmiechnęłam się lekko, a następnie seksownie oblizałam usta.

— Mam kolczyk. Podoba ci się? — zapytałam, po czym włożyłam palec do ust i lekko przygryzłam go zębami.

Matt wciągnął mocniej powietrze i głośno warknął.

— Jest ładny. Kiedy go zrobiłaś?

— Dzisiaj, kilka godzin temu. Byłam w miasteczku z Bradem i pomyślałam, że zrobię ojcu na złość. Mam jeszcze jeden kolczyk w innym miejscu.

— W jakim?

— Chcesz zobaczyć?

Pokiwał głową i głośno westchnął. Odchyliłam materiał biustonosza i przysunęłam kamerkę centralnie do piersi.

— Matko kochana! — wychrypiał. — Zrobiłaś to?

— Zrobiłam i jestem ciekawa, czy to, co mówią o lepszych doznaniach, jest prawdą...

— Dlaczego mnie teraz nie ma przy tobie?! — Matt zagryzł wargę i wpatrywał się we mnie intensywnie. — Pokaż go raz jeszcze...

Odchyliłam ponownie biustonosz i dałam mu czas, by się nacieszył tym widokiem. Słyszałam, jak głośno oddycha. Wiedziałam, że był na granicy.

— Włóż rękę w majteczki i zacznij się dotykać.

— Matt, no co ty.

— Zrób to dla mnie, a ja ci powiem, co bym chciał.

Kompletnie oszalałam!

— Okej.

Oparłam się plecami o ścianę, a następnie włożyłam rękę za linię majtek. Zaczęłam się masować.

— Dotykasz się? — zapytał, gdyż nie widział mnie całej.

— Tak — wyszeptałam z trudem.

— Pokaż. — Zjechałam telefonem na moją cipkę i pokazałam mu, jak się dotykam.

— O kurwa!

— Wystarczy. — Przesunęłam telefon wyżej, ale wciąż masowałam łechtaczkę. Byłam mokra i cholernie spragniona seksu. Spragniona jego pieszczot i wilgotnych, namiętych pocałunków.

— Wiesz, co zawsze chciałem, byś sobie zrobiła?

— Co?

— Kolczyk, ale tam.

— Na cipce? — zapiszczałam.

— Tak. Wiesz, co bym z nim robił? — Pokręciłam głową i coraz trudniej mi było nad sobą zapanować. — Lizałbym cię godzinami i bawił się tym kolczykiem. Zasysałbym go w ustach i lekko za niego pociągał. Ty byś się wiała pode mną i jęczała z rozkoszy.

— Matt, jestem blisko — wydyszałam i coraz mocniej dociskałam palce do łechtaczki. Czułam dreszcze i przyjemne mrowienie w dole brzucha. Matt sapał i poruszał dłońią po swoim członku. Pokazał mi, jaki jest piękny, sprężysty i duży. Zapragnęłam poczuć go w sobie.

— Annika! — warknął i przyspieszył swoje ruchy dłonią. Oboje byliśmy blisko, rozpaleni, na granicy spełnienia, kiedy do drzwi mojego pokoju zapukał ojciec. Podskoczyłam na łóżku i wyciągnęłam dłoń z majtek.

— Co jest? — zapytał.

— Kurwa mać, to mój ojciec... — wyszeptałam, po czym zakończyłam połączenie i wściekła, bo niespełniona, wskoczyłam pod kołdrę. Przykryłam się po samą szyję i udawałam, że śpię.

— Córeczko?

Cisza.

— Anniko...

Nie odezwałam się i próbowałam uspokoić swój głośny, szybki oddech po nieudanej próbie zrobienia sobie dobrze.

— Myszko, śpisz?

Śpię! — chciałam krzyknąć.

Nagle usłyszałam skrzypnięcie zawiasów i do pokoju wszedł ojciec.

Byłam prawie naga, rozpalona, moje policzki wyglądały jak dwa rozżarzone węgle.

— Anniko... — wyszeptał, po czym nachylił się nade mną i dotknął moją policzkę. — Boże, jesteś rozpalona...

Jestem! Jakbyś uprawiał seks przez telefon i pieprzył się palcem, też byś był...

Otworzyłam oczy i ziewnęłam. Niezła aktorka ze mnie wyrosła.

— Dziecko, masz gorączkę. To przez te wasze wygłupy na dworze.

— Tato...

— Oj, już dobrze. Przepraszam cię. Zbyt surowo cię potraktowałem. — Zmienił ton i ponownie dotknął mojego policzka. Przyciskałam do piersi kołdrę i modliłam się, by nie chciał jej odkryć. Zawał murowany. — Przepraszam cię, córeczko.

Byłam zdziwiona jego zachowaniem i tym, że mnie przeprosił. To słowo z jego ust padało bardzo, ale to bardzo rzadko.

— Ja też chciałam cię przeprosić — wyjąkałam.

Ojciec patrzył na mnie jakoś tak dziwnie i miałam wrażenie, że zaraz z czymś wyskoczy.

— Kochanie... — zaczął. Tak myślałam. — Wiem, że są święta i mieliśmy spędzić ten czas razem...

— Musisz wracać do Monterey? — zapytałam wprost, na co tylko skinął głową. Westchnęłam głośno, ale cóż mogłam zrobić.

— Klient...

— Rozumiem, nie musisz się tłumaczyć — powiedziałam, choć czułam lekki zawód.

— Wynagrodzę ci to, obiecuję. — Nie odpowiedziałam, tylko lekko się uśmiechnęłam. — Pieniądze za czesne są na twoim koncie, należą ci się.

Miałam wrażenie, że próbuje mnie za wszelką cenę przekupić, dać mi coś w zamian, by zamknąć mi usta. Ja nie potrzebowałam pieniędzy, ja potrzebowałam ojca.

— Jutro z samego rana mam samolot.

— Leć i uważaj na siebie — wyszeptałam.

Ojciec pochylił się nade mną, pocałował mnie w czoło i powiedział, że mnie kocha, po czym obrócił się i wyszedł z pokoju.

Kiedy trzasnęły drzwi, zamknęłam oczy, bo łzy same cisnęły mi się do oczu. Nie chciałam płakać, przecież powinnam się już do tego przyzwyczaić, że ojca miałam tylko z nazwy.

Wzięłam telefon do ręki i napisałam do Matta, by się nie martwił.

Tato przyszedł się ze mną pożegnać, jutro wraca do domu.

Matt natychmiast oddzwonił.

— Przykro ci? — zapytał od razu.

— Tak i nie. Zdążyłam do tego przywyknąć — odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Milczałam przez chwilę, a następnie zapytałam: — Skończyłeś?

Matt się zaśmiał.

— Tak, a ty?

— Nie, straciłam ochotę...

Teraz to on się zamyślił i zamilkł na chwilę. Kiedy chciałam się z nim pożegnać i powiedzieć, że go kocham, Matt na mnie wrzasnął:

— Kim, do chuja, jest Brad?!

Serio?! Informacje dopiero odnalazły mózg?

Rozdział 9.

— To tylko kolega — powiedziałam zgodnie z prawdą, na co Matt parsknął śmiechem.

— Z kolegami sobie jeździsz po miasteczku i się kolczykujesz? On też widział ten kolczyk?

Jego pytania mnie drażniły, ale jednocześnie były zabawne.

— Tak, widział. Trzymał mi sutek, kiedy Sara go przebijała... — zażartowałam, jednak Mattowi ten żart się nie spodobał.

— Annika, nie drażnij mnie, proszę... — fuknął do słuchawki i wciągnął głośno powietrze.

— Matt! Nie bądź niemądry — zaczęłam, próbując naprostować sytuację. — Brad to tak jakby mój brat. Znamy się od dziecka. Jako mały chłopiec stracił rodziców i moi dziadkowie się nim zaopiekowali. Wzięli go pod swój dach i traktowali jak syna. Ja traktuję go jak brata, a zresztą nawet mi się nie podoba.

Z tym ostatnim nieco skłamałam, ale przecież nie musiał wszystkiego wiedzieć. Matt cmoknął i zassał powietrze. Milczał, zapewne analizując moje słowa.

— Ufam ci, ale i tak on mi się nie podoba. Niech się koło ciebie nie kręci.

W tym momencie przyszła mi do głowy myśl, że może mógłby go osobiście poznać? Hm... Musiałam pogadać z dziadkami.

— Przekażę mu twoje uwagi, dobrze?

— Szkoda, że sam nie mogę ich przekazać — zaśmiał się nerwowo.

Porozmawiałam z Mattem jeszcze przez moment, a następnie wskoczyłam w dresy i zeszłam do kuchni. Byłam głodna. Zbiegłam po schodach, w salonie dostrzegłam siedzącego ojca. Czytał gazetę. Przystanęłam na moment i chwilę się mu przyglądałam.

— Czemu się tak skradasz? — Od tyłu podeszła babcia, na co podskoczyłam wystraszona.

— Czy ty zawsze musisz mnie straszyć? — szepnęłam i palcem popukałam się w czoło. Złapałam ją za rękę i poszliśmy w stronę kuchni.

— Wiesz, że James jutro wyjeżdża? — zapytała. Skinęłam jedynie głową i głośno westchnęłam. Usiadłam na wysokim krześle przy wyspie kuchennej i podparłam się na łokciu, a następnie spojrzałam na babcię. — Wiesz, jaki on jest. Nie smuć się, on to wszystko robi dla ciebie.

Złapała moją dłoń i uśmiechnęła się do mnie, próbując podnieść mnie na duchu.

— Dla mnie? Żartujesz? Ja nie potrzebuję tego wszystkiego. Wychowałam się bez matki, a teraz wychowuję się również bez ojca. Wiesz, co mnie boli najbardziej?

— Co, kochanie?

— To, że... — Westchnęłam zrezygnowana i sama nie wiedziałam, czy powinnam kontynuować. — To, że on jest tak uparty i zapatrzony w siebie, że nie mogę z nim o niczym porozmawiać. Jego nie interesują moje pasje, nie obchodzi go, co lubię i co chciałabym robić w życiu. Sam zdecydował za mnie o kierunku studiów. On już mnie zatrudnił w swojej kancelarii, mimo że jeszcze nie skończyłam prawa.

— Ty nawet nie zaczęłaś... — zaśmiała się staruszka. Spojrzałam na nią i wystawiłam jej język. Babcia zachichotała, po czym poprosiła: — Daj mu czas, a przywyknie do twojej decyzji.

— Tak, jasne! Najpierw muszę mieć odwagę, by mu o tym powiedzieć.

— O czym? — Usłyszałam głos ojca, a kiedy zobaczyłam go w progu, cała zeszywniałam. Otworzyłam szeroko usta i zaczęłam się jękać. W pierwszej chwili szukałam pomocy u babci, lecz ta szybko się odwróciła i zaczęła czegoś szukać w lodówce. Tata podszedł do mnie, usiadł obok na krześle i pocałował mnie w czoło. Na jego twarzy zobaczyłam uśmiech. Zastanawiałam się, skąd miał taki dobry humor.

— O czym nie masz odwagi mi powiedzieć? — powtórzył. — Mamo, co to za tajemnice?

Babcia udawała, że nie słyszy, i podśpiewywała sobie w najlepsze. Ojciec spojrzał na mnie i nadal się uśmiechając, czekał, aż mu odpowiem.

— Przygrzałam ci kolację! — krzyknęła babunia i czym prędzej podstawiła mi talerz pod nos.

— Mm... Jak pięknie pachnie — powiedziałam, by zmienić temat.

— Faktycznie smakowicie to pachnie. — Tata pochylił się nad talerzem i spojrzał na babcię. — Czy i ja mogę się załapać na odrobinę tej pyszności? — zapytał.

— Oczywiście!

Miałam ledwie sekundy, żeby cokolwiek wymyślić.

Kiedy babcia szykowała jedzenie dla ojca, z pośpiechem wpakowałam do ust lasagne.

— Pomału, dziecko, bo się zakrztusisz. Nie bój się, nie zjem ci — powiedział ze śmiechem, po czym złapał mnie za dłoń.

Babcia podała ojcu jego porcję i już chciała uciec z kuchni, ale zatrzymałam ją i jedyne, co mi przyszło do głowy, to improwizować.

— Właśnie tak sobie z babunią rozmawialiśmy i powiedziałam jej, że nie mam odwagi cię o coś poprosić.

Annika, wpadasz w coraz większe gównno!

— Poprosić mnie? O co?

— Chciałabym mieć swoje auto — wypaliłam.

— Auto?

— Tak.

Ojciec zamyślił się na moment, a następnie zaczął mi się bacznie przyglądać.

— Pomyślimy o tym, ale jeszcze nie teraz.

Wrócił do jedzenia, a ja uważałam sprawę za zakończoną. Wybrnęłam z tego jakoś, ale musiałam się bardziej pilnować. Babcia szybko opuściła kuchnię, a ja miałam chwilę, by spędzić z nim czas przed jego powrotem do domu.

— Masz dobry humor, tato... Czy coś się wydarzyło? — zapytałam, bo cały czas się uśmiechał. Myślałam, że może kogoś poznał, z kimś się zaczął spotykać albo najzwyczajniej w świecie się zakochał, jednak to, co usłyszałam, zważyło mnie z nóg.

— Wygrałem ważną sprawę. Facet to gruba ryba i...

Wyłączyłam się i przestałam słuchać. To było dla mnie za dużo, stanowczo za dużo.

— Przepraszam cię, ale źle się czuję i chyba się położę — przerwałam mu i złapałam go za nadgarstek, a następnie zeskoczyłam z krzesła i pocałowałam go w policzek. Przyłgnęłam do niego, zamknęłam oczy i wyszeptałam: —

Uważaj na siebie, tato, i staraj się dużo odpoczywać. Nie samą pracą człowiek żyje... Kocham cię.

— Ja ciebie też. — Poglądził mnie po włosach i dodał: — Połóż się i odpocznij. Zrobię ci gorącej herbaty i przyniosę do sypialni.

Odwróciłam się i poszłam na górę. Położyłam się do łóżka. Chciałam przespać te święta i zapomnieć, że ojciec w ogóle tu przyjechał. Nie wiem, kiedy usnęłam. Rano, gdy się obudziłam, jego już nie było.

Wigilia... Znowu bez niego.

Każdego roku coraz mniej podobały mi się święta i nawet atmosfera, jaka panowała na Alasce, nie poprawiała mi humoru. Po rozmowie z dziadkami zaprosiłam do nas Matta. Chciałam, żeby go poznali i zakochali się w nim tak samo jak ja. Matt na początku nawet nie chciał słyszeć o moim pomysłe. Twierdził, że nie będzie mi się zwał na głowę, a tym bardziej moim dziadkom, ale byłam nieugięta i w końcu się zgodził. Szczęście nam dopisało, bo znalazło się wolne miejsce w samolocie. Wylot miał o jedenastej, więc co prawda musiał się spieszyć, ale wierzyłam, że da sobie radę.

Nie mogłam się już doczekać, kiedy go zobaczę. Przez cały dzień snułam się po domu i spoglądałam tylko na zegarek. Babcia szykowała ostatnie potrawy na wigilijny stół i co chwilę na mnie krzyczała, bym jej pomogła.

— Twój wybranek już do ciebie leci, chodźże mi pomóc, zamiast łazić w kółko!

Westchnęłam głośno i poszłam do kuchni.

— Denerwuję się — powiedziałam zgodnie z prawdą, na co babcia dziwnie na mnie spojrziała.

— A niby czemu? Boisz się, że pożremy go na kolację czy co? Anniko, na litość boską!

— Dziś Wigilia, a on przyleci do nas dość późno i...

— I chciałybyś poczekać na niego? — zapytała, a na jej usta wypłynął uśmiech.

— Nie. Tak. To znaczy nie wiem...

— Widać, że miłość przysłoniła ci nie tylko oczy...

— Co masz na myśli? — zapytałam oburzona. Babcia podeszła do mnie, pogłaskała mnie po głowie i z uśmiechem powiedziała:

— Miłość przysłoniła ci zdrowy rozsądek. Nie martw się, zjemy kolację, potem weźmiesz Brada i odbierzecie swojego lubego z lotniska. No, a potem to już możecie sobie robić, co będziecie chcieli... — Babcia zamyśliła się na chwilę, spojrzała na mnie i uniósłszy dłoń, krzyknęła: — Wróć! Nie wszystko... Położymy go w pokoju dla gości. Albo jeszcze lepiej w salonie na kanapie. A dziadka postawimy na straży pod drzwiami twojego pokoju.

Parsknęła śmiechem na swoje słowa i pokręciła głową. Śmiała się sama z siebie, mnie jakoś nie było do śmiechu.

— W czym ci pomóc? — zapytałam w końcu.

— W niczym, wszystko jest gotowe. Idź do dziadka do garażu i pogoń go, żeby z Bradem przynieśli drewno do kominka. — Spojrzała na mnie przez ramię i na koniec dodała: — Ubierz się ładnie dla niego i nie rób nam wstydu.

Opatuliłam się ciepłą kurtką i wyszłam przed dom.

* * *

Kolacja wigilijna była już gotowa, a ja dopieszczałam swój wygląd w sypialni. Chciałam tego wieczoru wyglądać wyjątkowo i pięknie. Dla niego.

Włożyłam na siebie czerwoną, gładką bluzkę i rozkloszowaną czarną spódnicę. Do tego grube czarne

rajstopy, by zakryć tatuaż na kostce i ten na udzie. Spódniczka była dość krótka, a nie chciałam się chwalić kolejnymi tatuażami. Włosy zostawiłam rozpuszczone i lekko je podkręciłam. Utrwaliłam je lakierem, by zbyt szybko się nie wyprostowały, i zrobiłam mocniejszy makijaż: czarne kreski i czerwone usta. Spryskałam się ulubionymi perfumami i w końcu zesłam na dół, gdzie w salonie, przy pięknie zastawionym stole i świecącej choince do sufitu, czekali moi dziadkowie z Bradem.

Brakowało ojca, a także Matta. Co ja bym dała, by móc przedstawić ojcu mojego chłopaka...

— Pięknie wyglądasz, pączusiu — powiedział dziadek. Sam wyglądał elegancko w szarym garniturze. Babcia także tego wieczoru prezentowała się pięknie. Miała na sobie czarną sukienkę i czerwone korale. Też zrobiła makijaż i nawet musnęła usta szminką. Promiennie się uśmiechała. Brad... Hm, co do niego, to muszę przyznać, że i on zaszalał. Miał białą koszulę z podwiniętymi rękawami, czarną elegancką kamizelkę i spodnie tego samego koloru. Rozpuścił długie, gęste włosy i ze swoimi delikatnymi rysami twarzy wyglądał jak dziewczyna. Gdyby nie jego wzrost i muskulatura, można by się pomylić.

Jak zwykle kolacja zaczęła się od przemowy dziadka, w której przedstawił swoją wizję kolejnego roku. Wizję ze mną na Alasce. W jego warsztacie, w roli jego prawej ręki. Kiedy wreszcie skończył mówić, mogliśmy zacząć posiłek. Siedziałam przy stole jak na szpilkach i co chwilę zerkałam na zegarek. Zaczęliśmy świętować dość późno, bo o dwudziestej, więc do przylotu Matta zostały jakieś dwie godziny.

— Anniko, przestań co chwilę spoglądać na zegarek i jedz!
— warknęła babcia. Tylko co ja mogłam poradzić na to, że byłam tak bardzo podekscytowana...? — Zjedz kolację i pojedziecie po Matta.

Na ustach dziadka pojawił się uśmiech i w jednej chwili trącił babcie łokciem.

— Oj, Alice, dajże jej spokój, zakochana jest... Nie pamiętasz, jak to było z nami, kiedy...

— Frank, wystarczy! — oburzyła się babcia, a jej twarz momentalnie oblała się rumieńcem.

Patrząc na tych dwojga, chciałam widzieć siebie za czterdzieści czy pięćdziesiąt lat. Taka miłość, jaka ich spotkała, nie zdarza się często.

Uśmiechnęłam się lekko, a następnie spróbowałam kilku potraw zrobionych przez babcie. Były wyśmienite.

* * *

— Uważaj na moją wnuczkę, Brad — powiedział dziadek, kiedy szykowaliśmy się do wyjścia. Chłopak wybrał podróż samochodem. Na lotnisko musieliśmy nadrobić kawałek drogi, ale rejs motorówką wieczorną porą nam się nie uśmiechał.

— Jaki on jest? — zapytał tak nagle. Spojrzałam na niego i szczerze mówiąc, zdziwiło mnie jego pytanie.

— Matt? Jest... — Zamyśliłam się, bo nie potrafiłam go opisać. Spojrzałam na Brada, a następnie powiedziałam: — No, to mój Matt i kocham go. Jest dla mnie najlepszy, dba o mnie. Zaraz go poznasz i sam będziesz mógł go ocenić.

Brad tylko skinął głową i skupił się na drodze, a ja przez chwilę miałam okazję podziwiać piękną trasę przez zaśnieżony, magiczny las.

Czekaliśmy na Matta na zewnątrz, bo kiedy samolot wylądował, w hali zrobiło się tłoczno. Byłam zniecierpliwiona, denerwowałam się okropnie. Z lotniska wychodzili ludzie, a w każdym z nich wypatrywałam Matta. Zaczynałam się denerwować, kiedy na końcu z terminala

wyszło dwóch chłopaków. Nie wyglądali na miejscowych, ich spojrzenia były zimne i wrogie. Brad stał zniecierpliwiony obok mnie.

— Nie ma go...

Spojrzałam w jego oczy i poczułam ogromny zawód. Przyjaciel westchnął i przytulił mnie do siebie. Kątem oka widziałam, jak dwóch nieznajomych się nam przygląda. Nie zwróciłam jednak na nich uwagi, bo ogarnęła mnie złość.

— Wystawił mnie! — powiedziałam. Czułam, jak pod powiekami zbierają mi się łzy.

— Przykro mi, Annika... — Brad próbował mnie pocieszyć, ale w tej chwili nic nie było w stanie poprawić mi humoru. Matt mnie oszukał, wystawił, zadrwił ze mnie, a ja tak bardzo chciałam spędzić z nim te święta.

Otarłam łzę, która spłynęła mi po policzku, wzięłam głęboki oddech i złapałam Brada za rękę.

— Chodź, wracamy do domu... — wyszeptałam i obróciłam się na pięcie, kiedy nagle usłyszałam skrzypnięcie drzwi.

— Myszko... — Usłyszałam cichy głos, a kiedy się odwróciłam, serce szybciej mi zabiło. Na ustach pojawił mi się szeroki uśmiech i momentalnie rzuciłam się mu na szyję.

— Już myślałam, że mnie wystawiłeś, że nie przyleciałeś — powiedziałam ze smutkiem, lecz po chwili zaczęłam go całować jak szalona.

— Przepraszam, ale poszedłem do toalety, chciałem się przebrać, żeby zrobić na tobie lepsze wrażenie... — odpowiedział i odsunął mnie od siebie, bym mogła na niego spojrzeć. W pierwszej chwili nie spostrzegłam, ale Matt miał na sobie elegancki garnitur i bordową koszulę. Wyglądał obłudnie, jego włosy jak zwykle były w nieładzie.

— Gdzie ty masz rzeczy? Kurtkę, bagaż? Zamarzniesz!

Złapałam go za dłonie, na co Matt się lekko uśmiechnął.

— Zostały w środku, zaraz po nie pójde. Poczekaj tu na mnie.

Chciał się już wycofać, ale zatrzymałam go w ostatniej chwili.

— Matt, poczekaj! To jest właśnie Brad, o którym ci opowiadałam. — Dłonią wskazałam na stojącego obok mnie przyjaciela i szeroko się uśmiechnęłam. Matt zmierzył go wzrokiem, Brad zrobił to samo, po czym niechętnie podali sobie dłonie.

— Brad, przyjaciel rodziny — powiedziało.

— Matt, chłopak Anniki.

Matt zacisnął szczękę i widziałam, że był zazdrosny, ale nie było czasu, by stać na mrozie i dyskutować, więc pospieszyłam go, by poszedł po swoje bagaże. Matt skinął głową i już miał wejść do środka, kiedy nagle coś przykuło jego wzrok. Patrzył przez moje ramię w nieznanym mi kierunku, a jego szczęka coraz mocniej się zaciskała. Odwróciłam głowę, by zobaczyć, na co spogląda, i wtedy zobaczyłam tych chłopaków, którzy chwilę wcześniej opuścili lotnisko. Stali przy taksówce i przyglądali się nam.

— Wracajcie do samochodu, ja zaraz przyjdę. Gdzie stanęliście? — zapytał, lecz nawet na mnie nie zerknął. Patrzył w ich kierunku.

— Matt, wszystko okej? — Byłam wyraźnie zaniepokojona.

Brad przyglądał się całej sytuacji i widziałam, że zaczyna rozpinać kurtkę. Zawsze tak robił, kiedy szykowałam się jakaś bójka. Często jako małolaty kolegowaliśmy się z dziećmi z sąsiedztwa, którzy nie zawsze byli spokojni. Niekiedy dochodziło między nami do sprzeczek, a przy tym

małych bójek. Brad zawsze wtedy stawał w mojej obronie i zdejmował z siebie kurtkę lub zakasywał rękawy. Patrzyłam na niego i już wiedziałam, że coś się szykuje.

— Gdzie macie samochód?! — zapytał zbyt nerwowo Matt.

— Z tyłu za budynkiem. — Stałam przed nim, w dalszym ciągu czekając na jego odpowiedź.

— Idź z Bradem do samochodu, ja odbiorę bagaż i przyjdę.

— Ale Matt...

— Zrób to, o co cię proszę! — warknął. Przestraszył mnie i skinęłam głową. Matt wbiegł do środka, a ja odwróciłam się w stronę obcych chłopaków. Jeden z nich ruszył w naszą stronę.

— Co tu się dzieje? — wyszeptał Brad, chwytając mnie za rękę. Dziwnie się czułam. Przestraszyłam się, bo zupełnie nie wiedziałam, czego oni od nas chcą i dlaczego mój chłopak na ich widok tak się spiął.

Kiedy nieznajomy był blisko nas, nagle poczułam lekkie szarpnięcie w tył. Wpadłam na coś twardego — jak się okazało, na klatkę piersiową Matta. Tamten spojrzał na mnie z góry, potem cmoknął i z szerokim uśmiechem na ustach zwrócił się do Matta:

— Prawdziwy skarb, a skarby trzyma się w sejfie... — Po tych słowach zmierzył nas morderczym spojrzeniem i wrócił do swojego kumpla stojącego przy samochodzie. Obaj wsiedli do środka i taksówka ruszyła, a ja wypuściłam ze świstem powietrze.

— Poczekał na was w samochodzie — rzucił Brad chłodnym tonem, po czym odszedł.

Spojrzałam na Matta przerażona, a jednocześnie zażenowana tą całą sytuacją.

— Matt, o co tu chodzi? Znasz ich? Czego od nas chcieli i dlaczego ten chłopak mówił takie dziwne rzeczy? — Matt stał milczący i tylko zgrzytał zębami. Trząsał się cały, a dłonie zaciskał w pięści. Szturchnęłam go lekko, ale nadal nie zareagował. — Matt, do cholery! — krzyknęłam.

— Nie krzycz, na Boga!

Tym razem to on krzyknął. Nie, to nie był krzyk — to był wrzask. Nigdy go takiego nie widziałam, nigdy nie podniósł na mnie głosu i nie zachowywał się w taki sposób. Skuliłam się spłoszona. Matt, zobaczywszy moją reakcję, szybko mnie objął i pocałował w głowę. Przytulił mnie mocno, a potem wyszeptał:

— Przepraszam cię, kochanie, nie chciałem na ciebie krzyknąć. Przepraszam... — Pochylił się nade mnie i ujął moje policzki w dłonie. — W samolocie przyczepili się do mnie, bo nie ustąpiłem jednemu miejscu. To chyba jakieś pedały, bo chcieli siedzieć razem, a ja zajmowałem jedno miejsce. Chcieli się zamienić, ale się nie zgodziłem. Zaczęli się odgrażać i straszyć. Nieważne. Już ich nie ma, pojechali. Chodź, bo zmarzniesz.

Wziął mnie za rękę i poszliśmy w stronę samochodu. Nie uwierzyłam w jego historię, to się nie trzymało kupy, jednak tego nie skomentowałam. Brad prowadził samochód, a my usiedliśmy z tyłu. Matt przykleił się do mnie i zaczął mnie całować. Był mocno podniecony, a jego dłonie błądziły po moim ciele.

— Matt — upomniałam go i strąciłam jego rękę ze swojej piersi. — Poczekaj, aż dojedziemy do domu...

— Nie będę czekał, bo zwariuję. Muszę cię poczuć, muszę w ciebie wejść, szybko.

Spojrzałam we wsteczne lusterko, widziałam, że Brad nas obserwował. Było mi głupio, a zachowanie Matta bardzo mnie zaskoczyło.

— Jest jakieś miejsce, gdzie możemy się na chwilę schować? — wydyszał mi do ucha i lekko przygryzł zębami jego płatek. Podniecił mnie, a moja cipka momentalnie stała się mokra.

— Nie... Yyy... Nie wiem. Garaż dziadka — wypaliłam i spojrzałam mu w oczy. One płonęły, płonęły z pożądania i ogromnego podniecenia. Matt złapał mnie za rękę i przystawił do swojego rozporka.

— Czujesz, jaki jest twardy? Czujesz?

— Tak — wyjąkałam, rozchylając nieco usta.

Matt szybko to wykorzystał i wślizgnął się językiem do środka. Oderwał się ode mnie, ścisnął moje udo i wyszeptał:

— Wbiję się w ciebie mocno, bardzo mocno... Chcesz tego?

Zabrakło mi słów, a podbrzusze wariowało.

— Chcesz! — warknął i jeszcze mocniej na mnie naparł.

— Tak, chcę!

Kiedy Brad zaparkował przed domem, wyskoczyliśmy z samochodu jak oparzeni. Nie musiałam mu nic mówić, nie był idiotą i widział nas w aucie. Z kieszeni spodni wyjął klucze do garażu i rzucił je Mattowi.

— Powiem dziadkom, że poszliście na spacer. — Po tych słowach ruszył w stronę domu.

— Domyślny ten Indianiec! — wyszczerzył się Matt i pociągnął mnie za rękę. Pobiegliśmy do garażu. Otworzyłam drzwi i zapaliłam światło. Matt zamknął nas od środka.

Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale nie zależało mi nawet na cudownej grze wstępnej, jaką mi zawsze fundował. Zdjęłam z siebie kurtkę i rzuciłam ją na przykryty prześcieradłem samochód. Matt zrobił to samo, a następnie

szybko opuścił spodnie, by ukazać mi twardego penisa. Przejechał po nim dłonią i warknął:

— Podciągaj kieckę i zdejmuj te rajstopy. Albo nie!

Podszedł blisko i pchnął mnie w stronę ściany, a następnie kucnął przede mną i podwinął mi spódnicę. Rozchylił mi nogi i rozerwał rajstopy, a palcami wdarł się do środka. Krzyknęłam, a moje ciało zadrżało. Przytrzymałam się jego ramion, po czym zaczęłam w nie wbijać paznokcie. Matt po chwili się podniósł i złapał mnie mocno w pasie, a drugą ręką uniósł moją nogę.

— Trzymaj się mnie i unieś wyżej nogę — wycharczał, po czym złapał w dłoń swojego członka i wszedł we mnie jednym, płynnym ruchem. Wtargnął do środka tak nagle, bez uprzedzenia. Wygięłam ciało w łuk, a z gardła wydostał mi się głośny jęk.

Matt nie dał mi ani chwili, bym się przyzwyczaiła do jego rozmiarów, i zaczął się we mnie poruszać. Wchodził we mnie mocno i szybko, a jego usta bez przerwy kąsały moją skórę na szyi. Wbijał się we mnie raz za razem i głośno dyszał. Zachowywał się inaczej niż do tej pory podczas naszych zbliżeń. Był dziki i agresywny. Złapał za moją czerwoną bluzkę i jednym szarpnięciem mi ją rozerwał.

— Matt, co ty robisz?! — wyszeptałam, próbując złapać oddech podczas jego szybkich, mocnych ruchów biodrami.

Nie odpowiedział, w zamian rozerwał także mój koronkowy biustonosz, a kiedy jego oczom ukazały się nagie piersi z małym kolczykiem w sutku, zapłonał.

— Niegrzeczna! — wyszeptał i wziął w usta moją pierś. Złapał za kolczyk i lekko go pociągał przy akompaniamencie moich głośnych jęków. Ssał, lizał i podgryzał, a ja z każdą kolejną sekundą przenosiłam się do innego świata.

— Czujesz wszystko lepiej? — zapytał i wbił się we mnie bardzo mocno. Złapał mnie w pasie i podrzucił do góry, a ja objęłam jego biodra nogami. Trzymałam się kurczowo jego ramion, kiedy on mocno we mnie wchodził. Kiedy złapał w palce sutek i zaczął go ścisnąć, od spełnienia dzieliły mnie sekundy. Kilka pchnięć i oboje doznaliśmy orgazmu. Moje ciało się trzęsło, Matt głośno dyszał, trzymając mnie mocno w ramionach. W tym momencie dopadła mnie rzeczywistość. Dotarło do mnie, że nie mieliśmy zabezpieczenia, a Matt doszedł we mnie.

— Matt! — wydyszałam. — Nie założyłeś prezerwatywy.

Byłam przerażona, bo zachowałam się tak nieodpowiedzialnie. Na jego usta wdarł się szeroki uśmiech. Przyciągnął mnie do siebie i wyszeptał:

— Spokojnie, masz dni niepłodne...

— Skąd...?

Nie odpowiedział, tylko ponownie wpił się w moje usta.

Kiedy zeszło z nas całe napięcie, doprowadziliśmy się do porządku i wolnym krokiem udaliśmy się do domu. Matt trzymał mnie za dłoń i tylko się uśmiechał. Ja nadal myślałam o incydencie na lotnisku.

Matt pokazał mi swoje drugie oblicze...

Kiedy weszliśmy do środka, od progu przywitała nas babcia. Zaraz za nią pojawił się dziadek, tylko Brada nie było. Przedstawiłam Matta dziadkom i zaprosiłam do salonu, a sama pobiegłam na górę, by się przebrać.

W pokoju zdjęłam kurtkę i zniszczone ciuchy, a włożyłam legginsy i kremową bluzkę z długim rękawem. Kiedy wyszłam z sypialni, przy schodach czekał na mnie Brad.

— Co jest? — zapytałam. — Nie zejdziesz do nas?

Złapał mnie za rękę i zatrzymał, a następnie powiedział coś, co mnie zszokowało.

— Nie podoba mi się ten cały Matt. Uważaj na niego, Annika...

Rozdział 10.

Matt zrobił na moich dziadkach piorunujące wrażenie. Babcia była nim wprost oczarowana, a dziadek miał nowego kompana do rozmów o motoryzacji. Tylko Brad siedział w kącie milczący i bacznie mu się przyglądał. Był dla niego niemły i opryskliwy, co momentami mi przeszkadzało. Siedzieliśmy wszyscy w salonie, piliśmy grzane wino i świetnie się bawiliśmy do późnej nocy. Matt mnie przytulał i mówił o mnie same miłe rzeczy. Widziałam, jak dziadek rósł w dumę, kiedy mój chłopak opowiadał, jak wygrałam, gdy na praktykach składaliśmy silnik.

Czułam się wspaniale, zapomniałam o wydarzeniu na lotnisku i zachowaniu Matta w garażu. Jednak nie na długo.

— Napiłabym się soku — powiedziałam, a następnie uwolniłam się z silnych ramion Matta i wstałam z kanapy.

— W sumie to ja też — odezwał się w końcu Brad.

Jego słowa mnie zaskoczyły. Mnie i mojego chłopaka, który spojrzał na Brada gniewnie, a następnie sam poderwał się z kanapy i powiedział, że też chce mu się pić i chętnie mi pomoże. Dziadek oczywiście go zatrzymał i zapewnił, że ja wszystko przyszykuję. Matt niechętnie zajął swoje miejsce, a kiedy wychodziliśmy z Bradem do kuchni, krzyknął niby w formie żartu:

— Tylko nie podrywaj mi dziewczyny, bo będę musiał cię zabić!

Na jego słowa babcia z dziadkiem wybuchli śmiechem. Ja natomiast westchnęłam lekko, a Brad całkowicie to zlekceważył i pchnął mnie w stronę kuchni.

Kiedy spojrzałam na jego twarz, miałam wrażenie, że ma ochotę zrobić mi krzywdę. Był zły, był naprawdę zły.

— Brad, o co ci chodzi? — zapytałam, podchodząc do lodówki. — Dlaczego jesteś niemiły dla Matta? Chłopak się stara, a ty na niego warczysz...

Brad szybko przemierzył długość kuchni i stanął obok mnie, a następnie złapał za drzwiczki lodówki.

— Nie podoba mi się ten koleś i wieje od niego kłamstwem!

Prychnęłam na te słowa. Chciałam się odwrócić i zabrać z szafki kilka szklanek, ale Brad złapał mnie za rękę i mocnym szarpnięciem sprawił, że wpadłam prosto w jego ramiona. Uniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy. Szarpnęłam się, chcąc się wyswobodzić z jego uścisku.

— Posłuchaj mnie, malutka... — wyszeptał, po czym ujął moje policzki w swoje duże szorstkie dłonie. — Uważaj na niego, on jest dziwny. Zachowuje się...

— Brad, popadasz w paranoję, ale dziękuję za twoją troskę, jesteś słodki... — Uśmiechnęłam się do niego lekko, na co on wciągnął głośno powietrze. Trzymał mnie za policzki i patrzył w moje oczy. Zrobiło mi się trochę niezręcznie, bo jego zachowanie było co najmniej dziwne.

— Nie chcę, by cię skrzywdził... — wyszeptał. Po tych słowach pochylił się w moją stronę i najzwyczajniej w świecie mnie pocałował. Wpił się zachłannie w moje usta i próbował włożyć język do środka.

Co jest, do cholery?! — pomyślałam. Oderwałam się od niego i z wściekłością wymierzyłam mu mocny policzek.

— Nigdy więcej tego nie rób, Brad, nigdy! — warknęłam mu w twarz, a następnie go wyminęłam. Przystanąłam przy wyspie kuchennej i oparłam się ręką o blat. Oddychając głośno, analizowałam to, co się właśnie między nami wydarzyło.

— Annika, przepraszam cię... Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Ponownie do mnie podszedł i położył dłoń na mojej ręce. To był niewłaściwy ruch.

— Brad, to nie ma sensu... Dlaczego to zrobiłeś? — zapytałam. Spojrzałam na jego smutną twarz i czekałam na odpowiedź, ale kiedy otworzył usta, ogarnął mnie strach. Przyłożyłam palec do jego warg i wyszeptałam: — Nieważne... To nigdy nie powinno było się wydarzyć.

— Annika...

— Nie, Brad! Kocham cię jak brata i nie wiem, co ty sobie pomyślałeś, ale to się nigdy nie uda. Jestem z Mattem i to jego kocham. Nie próbuj mnie z nim skłócić. Spuściłam wzrok na podłogę i odeszłam od niego kawałek. Stałam przy drzwiach i dodałam na koniec: — Weź sok i przyjdź do salonu. Ja zaraz do was dołączę.

Po tych słowach wyszłam z kuchni i wpadłam prosto do łazienki. Stałam przed lustrem i spojrzałam na swoje odbicie.

— To niemożliwe, by Brad się we mnie zakochał... Niemożliwe!

Miałam kompletny mętlik w głowie, nie wiedziałam, o co chodzi. Brad nigdy nie był mną zainteresowany, nigdy nawet nie dawał mi do zrozumienia, że mogłabym mu się podobać. Traktował mnie jak siostrę. Co mu tak nagle odbiło?

Przypomniały mi się jego słowa i to, jak mnie ostrzegał przed Mattem. Pokręciłam głową, bo to wszystko było niedorzeczne.

Za kilka dni się skończy... My wrócimy do Miami, Brad zostanie, a to, co sobie wyobraził, zaraz mu minie.

— Annika, serduszko, wszystko w porządku? — Zza drzwi dobiegł głos Matta.

Podskoczyłam przestraszona.

— Tak, zaraz wyjdę... — odpowiedziałam. Usiadłam na zamkniętym sedesie i próbowałam się uspokoić. Po chwili postanowiłam wyjść, a kiedy otworzyłam drzwi, do łazienki wparował Matt i przyszpilił mnie do ściany.

— Brad to tylko twój kumpel? — zapytał z wyraźną złością, po czym wpił się w moje usta, a dłonią zjechał na dół. Zaczął palcem zataczać na lechtaczkę małe kółeczka i głośno stękał. Był zły, a jego ruchy mocne, gwałtowne. Nie podobał mi się taki Matt. Oderwał się od moich ust i złapał mnie za brodę, a następnie warknął mi prosto w twarz: — Myślisz, że jestem ślepy, że nie widzę, jak na ciebie patrzy, jak wodzi za tobą wzrokiem?! Annika... coś was łączy?

Przełknęłam głośno ślinę i pokręciłam przecząco głową. Matt poluźnił swój uścisk i pogładził mnie po policzku. W oczach momentalnie stanęły mi zły. Spojrzałam mu prosto w oczy, a następnie wyszeptalam:

— Matt, kim ty jesteś?

Jego twarz momentalnie złagodniała. Pokręcił zrezygnowany głową i przyłożył czoło do mojego.

— Przepraszam... Tak mi kurewsko wstyd za moje zachowanie, ale ja wariuję, Annika, gdy widzę, jak pożera cię wzrokiem. — Pocałował mnie delikatnie i ponownie pogładził po policzkach. — Jestem o ciebie zazdrosny, bo bardzo cię kocham...

— Matt, ja też cię kocham, ale w przeciwieństwie do ciebie ufam ci. Ufam, choć nie wiem, czy powinnam...

— Co masz na myśli? — zapytał zdziwiony.

Nie miałam ochoty z nim o tym rozmawiać, nie teraz i nie w domu dziadków. Chciałam po prostu miło spędzić czas i nie myśleć o problemach. Chciałam się zresetować i zapomnieć...

— Nic... — Skierowałam się w stronę drzwi, żeby wrócić do dziadków i Brada, ale Matt ponownie mnie zatrzymał.

— Annika, kocham cię. Pamiętaj o tym...

Nie odpowiedziałam, nie potrafiłam. Uśmiechnęłam się tylko do niego i złapałam jego dłoń. Matt pocałował mnie ostatni raz i wróciliśmy do salonu.

Dochodziła trzecia w nocy, kiedy pożegnałam się ze wszystkimi, pocałowałam Matta na dobranoc i poszłam do sypialni. Usnęłam bardzo szybko, lecz niemal od razu się obudziłam. Matt położył się obok mnie i objął mnie ramieniem.

— Co ty robisz? — wyszeptałam. Przekręciłam się w jego stronę i w świetle księżyca dostrzegłam jego niegrzeczny uśmiech i ten błysk w oku.

— Twoi dziadkowie już usnęli, a ja nie umiem bez ciebie spać. Nie bój się, rano wrócę na kanapę, a teraz mnie pocałuj.

Zerwał ze mnie kołdrę, a jego dłoń powędrowała za linię gumki od piżamy. Zaatakował moje usta, a palcami mnie pieścił. Zaczął się o mnie ocierać i stękać z podniecenia. Na początku byłam na niego zła, lecz jego pocałunki i paralizujący dotyk wywołały we mnie lawinę emocji.

Ta noc była męcząca, Matt znowu zamienił się w prawdziwego kochanka. Wielbił mnie i moje ciało. Znowu czułam się wyjątkowa. Wybaczyłam mu wszystko i ponownie stałam się ślepa.

Kolejne dni w domu dziadków były zwariowane, pełne zabawy i bez troski. Wrócił mój stary, kochany Matt. Za dnia

dużo spacerowaliśmy i rozmawialiśmy. W nocy się kochaliśmy i nieustannie wyznawaliśmy sobie miłość. Czułam się przy nim jak księżniczka i chciałam zatrzymać te chwile na zawsze. Pokazałam Mattowi miasteczko. Przebiłam sobie drugi sutek. Zrobiliśmy też nowe tatuaże. Matt na nadgarstku wytatuował sobie moje imię. Ja zaszalałam, bo zaczęłam tatuować biodro i kawałek brzucha. Miałam teraz dużego, kolorowego ptaka z rozłożonymi skrzydłami, symbolizującego moją wolność. Tatuaż był spory, a jego wykonanie zajęło cały dzień. Mało nie zesłam z bólu, ale warto było. Wszystko się między nami układało, tylko moje relacje z Bradem zdecydowanie się zmieniły. Unikał mnie, nie odzywał się do mnie, za to za każdym razem, gdy wychodziliśmy z Mattem do miasta, miałam wrażenie, że nas śledzi. Do naszego powrotu do Miami zostało niewiele czasu, więc nie robiłam z tego hecy. Mattowi jednak nic nie mówiłam, bo wiedziałam, że jest o mnie bardzo zazdrosny.

* * *

Wszystko, co dobre, szybko się kończy... Tak też było z nami i naszą miłością.

Po powrocie do szkoły czekały nas nowe zadania, nowe obowiązki. Matt znowu zniknął, a kiedy się pojawiał z powrotem, zawsze był poobijany. Miałam tego serdecznie dosyć i próbowałam się dowiedzieć, o co chodzi. Matt stawał się wtedy nerwowy i dochodziło między nami do kłótni. Oddalał się ode mnie i czułam się z tym potwornie. Im mocniej się starałam i pokazywałam mu, jak mi na nim zależy, tym bardziej ode mnie uciekał. Raz był czuły i kochany, następnego dnia nie odzywał się ani słowem. Jego komórka milczała, a mnie krwawiło serce.

Miałam dosyć jego zachowania, jednak nie umiałam się długo na niego gniewać. Byłam zakochana po uszy, głupia i

naiwna, a do tego zawsze, kiedy wracał i wciskał mi kolejną bajeczkę, ślepo w nią wierzyłam. Chciałam w nią wierzyć, bo tak mi było lepiej, łatwiej.

W połowie drugiego semestru Matt przyszedł na zajęcia mocno pobity, czym zwracał uwagę wszystkich wykładowców. Byłam wściekła i zmęczona jego wiecznymi tajemnicami i wymówkami, że to nic takiego. Coraz częściej się kłóciliśmy i rzadko się spotykaliśmy. Ja — głupia, naiwna panienka — ciągle płakałam, wierząc, że coś się jeszcze zmieni. Zmieni na lepsze.

Całkowity koniec naszej miłości nastąpił w momencie, kiedy mój ojciec miał wypadek, a ja wzięłam kilka dni wolnego na uczelni. Przestraszyłam się i błagałam Boga, by mi go nie zabierał. Miałam tylko jego i choć nie zawsze okazywał mi miłość, był moim ojcem i zrobiłabym dla niego wszystko.

Ojca potracił samochód, ale jak się okazało, nie był to zwykły wypadek. Sprawą zajęła się policja. Wtedy na trochę zapomniałam o Matcie i jego istnieniu, choć nie na długo. Matt na chwilę się nawrócił i wydzwaniał do mnie z pytaniami o zdrowie ojca. Był zagubiony jak mały chłopiec, zachowywał się bardzo dziwnie. Mieszał mi tylko w głowie.

Tata po tygodniu wrócił do domu i pierwsze, co zrobił, to nakrzyczał na mnie, że nie jestem w szkole. Przylecieli do nas dziadek i Brad i kazali mi wracać na zajęcia. Nie miałam na to ochoty i były nawet momenty, że chciałam się ojcu do wszystkiego przyznać. W końcu wróciłam do Miami, ale to, co przyszykował dla mnie Matt, było moją prawdziwą mogiłą.

Kiedy wylądowałam, Matt czekał na mnie na lotnisku z bukietem czerwonych róż. Elegancki i jak zwykle szalenie przystojny. Jego twarz promieniała uśmiechem, a on znowu był moim kochanym Mattem. Na chwilę, na krótką chwilę. Tego dnia zabrał mnie na kolację przy świecach. Przez cały

wieczór powtarzał mi, jak bardzo mnie kocha i jaka ważna dla niego jestem. Wypytywał także o ojca i jego samopoczucie.

— Annika, kocham cię. Nieważne, co się wydarzy, ja zawsze będę cię kochał. Pamiętaj o tym... Cokolwiek by się wydarzyło, cokolwiek bym powiedział... Bardzo cię kocham...

Te słowa powtarzał mi aż do znudzenia całą noc. Całą noc również mnie pieścił i kochał. Zabrał mnie do trzygwiazdkowego hotelu z jacuzzi w pokoju i kochaliśmy się godzinami. Nigdy mi nie dał tego, co dał mi tej nocy. Nigdy nie pokazał mi tyle miłości, ile okazał jej właśnie wtedy. Pieścił mnie, całował i za każdym razem powtarzał to jedno zdanie, które wbiło się do mojej głowy jak alfabet, którego się uczyłam jako mała dziewczynka.

Jednej nocy dał mi wszystko, czego potrzebowałam, dał mi siebie, swoje ciało i miłość, a następnego ranka mnie zabił. Zabił mnie, moją miłość i wiarę w ludzi, jaką w sobie miałam.

Kiedy się obudziłam, Matta przy mnie nie było. Byłam lekko obolała po męczącej nocy, ale szczęśliwa. Moje szczęście jednak nie trwało długo. Na poduszce znalazłam kartkę. To był list. Pożegnalny list, który zniszczył mi życie i sprawił, że moje serce pękło na milion kawałków. Matt ze mną zerwał. Tak po prostu ze mną zerwał. Napisał o swoich uczuciach, a potem kazał spierdalać. Jak ten ostatni tchórz. Zakończył to, co było między nami, i nawet nie miał odwagi spojrzeć mi w oczy.

Mój piękny i poukładany świat zamienił w koszmar i wieczną tęsknotę. Zgniotłam list w dłoni i w jednej chwili uleciała ze mnie cała energia. Moje życie legło w gruzach...

Rozdział 11.

Wstrzymałam powietrze. Czułam, że się duszę. Zabrakło mi tlenu w płucach. W oczach zebrały mi się łzy, a serce łomotało jak oszalałe.

Oszukał mnie, oszukał i potraktował jak śmiecia. Zabawił się mną i moimi uczuciami. Po co to wszystko było, po co? By ze mnie zadrwić...? Zamknęłam oczy i skuliłam się w pozycji embrionalnej. Bolało mnie całe ciało, a łzy nie przestawały wypływać z moich oczu.

Poczułam się jak nic niewarta, zwykła dziwka, którą się zabawiono i odstawiono w kąt. Oddałam mu ciało, oddałam mu serce, oddałam mu całą siebie. On był moim pierwszym mężczyzną, którego pokochałam. Wyrwał mi serce i wyrzucił je na śmietnik.

Cierpiałam i nie mogłam się uspokoić. Nawet nie wiem, jak długo tak leżałam i się nad sobą użalałam, ale otrząsnęłam się w momencie, kiedy w pokoju rozbrzmiał dźwięk telefonu. Nie miałam siły na nic. Telefon nie przestawał dzwonić, co doprowadzało mnie do szału. Zebrałam w sobie wszystkie siły i odebrałam.

— Dzień dobry. Dzwonię z recepcji — powiedziała kobieta miłym, spokojnym głosem. — Przepraszam, że przeszkadzam, ale chciałam tylko zapytać, czy chce pani przedłużyć pobyt w naszym hotelu. Pański znajomy opłacił pokój do godziny dwunastej, a tak się składa, że niedługo kończy się doba hotelowa i nie wiem, co mam robić.

Pociągnęłam nosem i spojrzałam na lewy nadgarstek, na którym nosiłam zegarek. Zegarek od niego. Dochodziła dwunasta, a ja czułam się jak kupa gówna.

— Halo, jest tam pani?

— Tak jestem, przepraszam. Nie, nie będę przedłużać pobytu, zaraz zwolnię pokój — wychrypiałam z trudem.

— Dobrze, w takim razie czekam w recepcji na klucz.

Odłożyłam słuchawkę i zaczęłam głośno płakać. Nerwowym ruchem zdjęłam z ręki zegarek i rzuciłam nim o ścianę.

Z trudem zwlekłam się z łóżka i dotarłam do łazienki. Kiedy spojrzałam na swoje odbicie, chciało mi się rzygać. Wyglądałam jak chodząca rozpacz. Na mojej szyi widniały małe zaczerwienienia, które pozostawił po sobie Matt.

— Dlaczego mi to zrobiłeś? — wyszeptałam załamana. Obmyłam twarz i wyszłam z łazienki. Zaczęłam się ubierać. Chciałam przestać o nim myśleć, pragnęłam raz na zawsze wymazać go ze swojej pamięci. Najbardziej jednak chciałam zniknąć z powierzchni ziemi. Zabrałam plecak i torbę podróżną i wyszłam z pokoju. W recepcji zostawiłam klucz, zrezygnowana poczłapałam do wyjścia. Zatrzymałam się przed hotelem.

— Co mam robić?

Nie chciałam wracać do akademika, nie chciałam patrzeć ludziom w oczy, bo miałam wrażenie, że każdy już wie. Usiadłam na ławce i zwiesiłam głowę. Było mi wszystko jedno. Jedyne, czego w tym momencie pragnęłam, to cofnąć czas. Cofnąć go do momentu, kiedy wybierałam dla siebie szkołę. Straciłam ochotę na naukę. Matt mnie zabił i z premedytacją wykorzystał.

Kretynka! Naiwna kretynka. Brad miał rację, babcia mnie ostrzegła. Tylko ja byłam tak ślepa i naiwna! Myślałam, że on mnie naprawdę kocha. Chciałam w to wierzyć, a tymczasem on się mną zabawił, wziął, co chciał, i poszedł dalej. Jak ja mam teraz wrócić do szkoły? Jak mam chodzić

na zajęcia i patrzeć mu prosto w oczy, a przede wszystkim udawać, że nic się nie stało?

Ponownie wybuchłam płaczem i schowałam twarz w dłoniach. Siedziałam przed hotelem na ławce, w samym centrum miasta, i użalałam się nad sobą, podczas gdy Matt zapewne świetnie się bawił.

— Wszystko w porządku? Źle się pani czuje? — Poczułam na ramieniu dotyk i podskoczyłam wystraszona. Kiedy uniosłam zapłakane oczy, zobaczyłam starszego mężczyznę z laską. Uśmiechnął się i pogładził mnie po ramieniu. Nie miałam ochoty na uprzejmości ani tym bardziej na zwierzanie się nieznanym. Odwróciłam od niego wzrok i wyszeptałam, by dał mi spokój. Staruszek westchnął głośno i odszedł, ale zatrzymał się kawałek dalej i na odchodne powiedział: — Nie płacz, dziecko, on nie jest wart twoich łez. Minie czas i poznasz innego, lepszego. Kogoś, kto będzie na ciebie zasługiwał.

Usłyszawszy jego słowa, rozplakałam się na dobre.

To koniec... Wracam do domu — pomyślałam i z kieszeni spodni wyjęłam komórkę. Wybrałam numer do dziadka i już miałam wcisnąć zieloną słuchawkę, kiedy zadzwoniła Amelia.

— Halo — wydukałam.

— Gdzie jesteś? Co się z tobą dzieje? Miałaś wrócić wczoraj. Nie mogłam się do ciebie dodzwonić, a Matt też milczy!

Na dźwięk jego imienia poczułam w sercu ból. Łzy zalewały mi twarz, nie umiałam się uspokoić.

— Amelia, ja... Ja nie... Ja jestem... — Nie potrafiłam złożyć zdania, bo słowa nie przechodziły mi przez gardło.

— Annika, ty płaczesz? Co ci jest? Gdzie jesteś?

Rozejrzałam się dookoła.

— Bo ja wiem... Gdzieś w centrum. Siedzę na ławce pod jakimś droгим hotelem i płaczę.

— Jezu kochany, co jest?! — krzyknęła. — Podaj mi adres, zaraz po ciebie przyjedziemy.

Spojrzałam na tabliczkę z nazwą ulicy, podałam ją przyjaciółce i się rozłączyłam. Nie musiałam długo czekać, po piętnastu minutach Amelia i Gruby byli na miejscu.

Byłam w totalnej rozsypce, nie reagowałam na jej pytania, które bez przerwy mi zadawała. Nie przejmowałam się nawet tym, że płakałam przy jej chłopaku, przyjacielu Matta. Miałam wszystko w nosie i jedyne, o czym marzyłam, to żeby pójść spać. Usnąć i obudzić się z koszmaru, którego doświadczyłam.

* * *

Gruby zatrzymał auto pod akademikiem i zajął się moimi bagażami, a Amelia zaprowadziła mnie do pokoju.

— Annika, co jest, serduszko? — pytała, klęcząc na dywanie przede mną. Gruby stał obok i tylko mi się przyglądał. Nie potrafiłam zapanować nad łzami, który cisnęły mi się do oczu i wylewały się z nich rwącym potokiem. — Annika, weź głęboki wdech i powiedz, co jest? Gdzie Matt, dlaczego płaczesz i czemu, do cholery, nie wróciłaś na noc?!

Otarłam dłonią oczy, po czym z kieszeni spodni wyjęłam pogniecioną kartkę. List od Matta. Amelia zaczęła czytać. Gruby usiadł obok mnie i chciał mnie złapać za dłoń, lecz wyszarpnęłam ją i szybko się od niego odsunęłam.

— A to samczy chuj! — krzyknęła Amelia, kiedy skończyła czytać. Następnie zaatakowała swojego chłopaka: — Gdzie ta menda?

— Kto?

— Nie udawaj, że nie wiesz, o kim mówię. Twój kumpel i przyjaciel. Twój współlokator! Gadaj albo wypad! — Amelia była zła, a Gruby bardzo zdziwiony.

— Nie wiem — odpowiedział, po czym uniósł ręce.

— Jak to nie wiesz? To twój kumpel! Chcesz mi powiedzieć, że nie mieszka u ciebie?!

Chłopak westchnął głośno, wstał z łóżka i włożył ręce do kieszeni spodni.

— To żaden mój kumpel ani tym bardziej przyjaciel. Płacił mi dobry hajs, to pozwoliłem mu u siebie mieszkać. Zawsze było na imprezy i inne używki, które zresztą on dostarczał. Lubiałem go, ale bez przesady. To, że czasem gdzieś razem wyskoczyliśmy, nie oznaczało, że się kumplujemy! Mieszkał u mnie, ale więcej go nie było, niż był. Był, jak przychodził z Anniką, a tak zawsze gdzieś znikał. Czasami nie widziałem go kilka dni, a kiedy wracał, zawsze z poobijaną gębą. Nie interesowałem się nim, bo po co...?

— Gdzie on jest?! — zapytała wściekła, kiedy ja ponownie wybuchłam płaczem.

— Nie mam zielonego pojęcia, nawet po ciuchy nie przyszedł, tylko wysłał jakichś dwóch typków. Wpadło dziś do mnie dwóch sterydów i zabrali wszystkie jego szmaty. Dali mi tysiaka i powiedzieli, że to od Matta. Nic więcej nie wiem, naprawdę!

Amelia patrzyła na swojego chłopaka, a jej warga coraz mocniej drgała. Podeszła do niego, złapała go za koszulkę i wykrzyczała mu w twarz:

— Chcesz mi powiedzieć, że przez cały ten czas, kiedy się wszyscy razem spotykaliśmy, wy udawaliście kumpli?

— Nie, nie udawaliśmy, ale każdy miał swoje życie i nikt się nikim nie interesował. Nie obchodziło mnie, co on robił i

kogo do siebie przyprowadzał. Miał swoje za uszami... Myślałem, że Annika wiedziała, czym się zajmował...

Na jego słowa uniosłam głowę i gwałtownie wstałam z łóżka.

— A czym się zajmował?

— Daj spokój, mała, aż taka ślepa i naiwna jesteś? Od dawna dilował, razem z tą swoją pieprzniętą nimfomanką z trzeciego roku. Przychodziła do niego co chwilę i kłócili się za każdym razem.

Nogi się pode mną ugięły i momentalnie zabrakło mi powietrza. Pociemniało mi przed oczami, a następnie runęłam na podłogę jak długa.

* * *

Obudziłam się, kiedy na dworze było już ciemno. Amelia siedziała przy mnie i gładziła palcami mój policzek. Była smutna, miała spuchnięte oczy. Płakała... Ona też płakała. Otworzyłam usta, by zapytać, lecz położyła mi na nich palec i wyszeptała:

— Pogoniłam gnoja... Pogoniłam następnego kłamcę. Co z nimi jest nie tak? Dlaczego zawsze trafiam na samych palantów?

Doskonale ją rozumiałam i choć nie miałam takiego doświadczenia z facetami jak ona, wiedziałam dokładnie, co czuje. Ja czułam się podobnie. Uniosłam się na przedramionach, a następnie usiadłam. Spojrzałam na jej twarz i momentalnie wróciły przykre wspomnienia.

— Zakochałam się w zwykłym dupku i do tego oszuście. Od początku mnie oszukiwał i kłamał w sprawie pracy. Teraz wiem, dopiero teraz kojarzę pewne fakty, wszystko układa się w całość. Amelia, jak mogłam być tak głupia i naiwna?

Dziewczyna wzruszyła ramionami, po czym zaśmiała się sztucznie.

— My z natury jesteśmy głupie i naiwne. Zawsze imponują nam zwykłe dupki. Lubimy niegrzecznych, tajemniczych facetów, a oni widzą, że mogą z nami wszystko. Obsypują nas prezentami, są kochani i troskliwi. Do zarzygania idealni, a my jak te muchy lgnjemy do gówna...

Matt okłamywał mnie od samego początku, a do tego zdradzał z tą blond lalą ze szkoły. Poczułam do siebie wstręt i obrzydzenie. Pozwoliłam mu pieścić swoje ciało, kiedy być może przede mną pieścił ją. Pozwoliłam, by mnie całował, kiedy być może chwilę wcześniej całował ją. Pozwoliłam, by skończył we mnie, a być może chwilę wcześniej posuwał ją...

Wybuchłam głośnym płaczem i nie chciało mi się żyć. Boże, jak bardzo chciałam zniknąć z powierzchni ziemi.

— Muszę się napić! — rzuciłam przez łzy. Amelia skinęła głową i spod łóżka wyjęła butelkę wódki.

Ta noc była smutna, pełna żalu, rozpacz i przede wszystkim bólu. Jak teraz miałam komukolwiek zaufać? Jak spojrzeć na kolejnego faceta? Nie potrafiłam. Nie chciałam. Nie umiałam.

Następnego dnia nawet nie podniosłam się z łóżka. Ilekroć przypominałam sobie słowa Grubego i list od Matta, w oczach stawały mi łzy, a serce wypełniało się bólem.

Czułam się pusta. Czułam się brudna i pokonana. Upokorzona.

Amelia obudziła mnie na zajęcia, ale nie zamierzałam się na nich pojawić. Ona trzymała się o wiele lepiej ode mnie, czego jej zazdrościłam.

— Mała, wstawaj, za godzinę zaczynasz zajęcia...

Poczułam na ramieniu jej dotyk, a na czole delikatny pocałunek. Otworzyłam podpuchnięte powieki i wyszeptałam:

— Nie idę.

— Annika, daj spokój! Przez faceta będziesz się nad sobą użalać? On nie jest tego wart. Wstań i pokaż, że masz go w dupie. Bądź silna!

Uniosłam się gwałtownie, a następnie z wyrzutem krzyknęłam:

— Taka jesteś mądra? To nie z ciebie facet zrobił prywatną dziwkę, a na boku pieprzył inne. Nie ciebie potraktowano jak ostatnią szmatę! Amelia! Ja go kocham, a on? Czy kiedykolwiek mówił prawdę? Czemu to zrobił, jaki miał w tym cel?

Amelia usiadła obok mnie na łóżku, po czym przylgnęła do mnie, pogładziła mnie po plecach i wyszeptała:

— Jestem od ciebie starsza i niejedno w życiu widziałam. Niejedno przeżyłam. Kiedyś też byłam głupiotka i naiwna i kiedyś też chłopak ze mnie zadrwił. Ruszyło mnie to, ruszyło do tego stopnia, że chciałam się zabić. Ledwo mnie odratowali. Poddając się i wylewając niepotrzebnie łzy, pokazujesz, że ten chuj zwyciężył. To boli, wiem, i będzie bolało jeszcze bardzo długo, ale nie możesz się poddać, nie możesz, Annika!

Może i miała rację, może jej słowa były dla mnie cenną radą, jednak ja nie umiałam się podnieść. Jak to się mówi... Że chyba każdy zraniony nastolatek musi przejść przez to cierpienie sam, na swój własny sposób. Do mnie nie docierały słowa Amelii, choć wiedziałam, że ma rację. Nie wyszłam z łóżka przez kolejny tydzień. Płakałam dniami i nocami. Budziłam się z krzykiem i dalej wylałam. Amelia cały czas przy mnie była i wspierała mnie, choć kończyła jej się cierpliwość.

Olałam dosłownie wszystko i wszystkich. Nie odpowiadałam na wiadomości od taty i dziadków. Kiedy dzwonili, odrzucałam ich połączenia i pisałam krótkie wiadomości, że mam mnóstwo nauki. Użałam się nad sobą i wciąż za nim tęskniłam. Zachowywałam się jak kretynka, zakochana po uszy nastolatka ze złamanym sercem. Przez to wszystko o mało nie straciłam stypendium. Przez to wszystko o mało nie wyrzucili mnie ze szkoły, a dziekan zainteresował się mną i moimi nieobecnościami.

Nie miałam siły, by walczyć, a może po prostu się poddałam...? Minęły dwa długie tygodnie. Dwa cholernie długie tygodnie bez Matta. Tęskniłam za nim i choć wiedziałam, jak mnie potraktował, nie potrafiłam przestać go kochać.

Wtedy Amelii skończyła się cierpliwość. Ściągnęła mnie z łóżka i za włosy zatargała pod prysznic. Pomogła mi się ogarnąć i wypchnęła z pokoju. Zaprowadziła mnie nawet za rękę pod drzwi sali, w której miałam zajęcia.

Matta nie było. Pozostali, kiedy mnie zobaczyli, zaczęli o niego wypytywać. Martwili się także o mnie i to, jak marnie wyglądałam. Okazało się, że Matt zrezygnował ze studiów. Ta wiadomość dobiła mnie jeszcze bardziej. Nie wiedzieć czemu, ale miałam nadzieję, że lada chwila wejdzie do sali, usiądzie obok mnie, złapie za dłoń i wszystko wytłumaczy...

Jakaż ja byłam naiwna. Na zajęciach byłam nieobecna, siedziałam podparta na łokciu i rozmyślałam... Nad czym? Nad kim? W głowie ciągle siedział mi Matt, to jego imię powtarzałam aż do znudzenia.

— Panno Anniko, jest pani proszona do dziekanatu. — Usłyszałam nagle zachrypnięty, niski głos młodego wykładowcy. Mężczyzna podszedł do mnie i stanął blisko mojej ławki. Dopiero w tym momencie dotarło do mnie, że w pomieszczeniu poza nami nie ma już nikogo. — Czy

wszystko z panią w porządku? Była pani chora? Nie widziałem pani na swoich zajęciach ponad dwa tygodnie. Ma pani spore zaległości, a koniec semestru zbliża się wielkimi krokami. — Położył dłoń na mojej ręce, na co zareagowałam chyba zbyt gwałtownie. Wyszarpnęłam ją i wstałam z impetem.

— Przepraszam, nie chciałem... Nie powinienem...

Olałam gościa i ruszyłam w stronę drzwi.

— Jeśli masz problem, zawsze możesz do mnie przyjść. Pomogę ci, Anniko...

* * *

— Opuściła pani ostatnio sporo godzin i tego nie zgłosiła. Czy to za sprawą pani ojca? — zapytał czarnoskóry mężczyzna po czterdziestce. Dziekan bardzo skrupulatnie zajmował się studentami, a jeszcze skrupulatniej tymi, którzy mieli przyznane stypendia.

— Miałam trochę problemów, ale postaram się wszystko nadrobić — dukałam, nawet na niego nie patrząc.

— Jeśli chce pani utrzymać stypendium, to radzę się wziąć do nauki, bo czarno to widzę. Była pani prymuską, a teraz? Pani nieobecności, brak zainteresowania zajęciami...

— Proszę mi dać miesiąc, a obiecuję, że wszystko nadrobię — wypaliłam jak z karabinu. Nie mogłam stracić stypendium, nie mogłam zaprzepaścić mojej życiowej szansy przez jedną męską szowinistyczną świnię, która się mną zabawiła, a potem kopnęła jak starą rzecz w kąt.

— Nie wiem, czy pani ze wszystkim zdąży, jest sporo do nadrobienia...

— Proszę... Obiecuję, że pana nie zawiodę.

Zgodził się. Po długim namyśle, ale się zgodził. Facet dał mi kredyt zaufania. Tylko nie wiedziałam, czy podołam.

* * *

Próbowałam się skupić na nauce i nie myśleć o Matcie, ale nie umiałam. Zamiast przyswajać wiedzę, wspominałam stare czasy i choć wiedziałam, że wszystko, co robił, było udawane, nie umiałam inaczej.

W któryś weekend Amelia wyciągnęła mnie do klubu, żeby się zabawić i zapomnieć. Tam znalazłam sposób, by nauka wchodziła mi do głowy.

Zaczęłam imprezować i cieszyć się życiem. Rano zajęcia i obowiązki, wieczorem nauka, a w weekendy ostra zabawa i morze alkoholu. Zatraciłam się w tym, ale to była moja przepustka, by zaliczyć rok. Nie myślałam już tak często o Matcie, bo głowę zaprzęta mi inni. Zmieniałam facetów jak rękawiczki i bawiłam się nimi. Traktowałam jak śmieci. Czasem z którymś poszłam do łóżka, ale zawsze się zabezpieczałam. Nie potrzebowałam faceta do szczęścia, tylko do zaspokojenia swoich potrzeb, które kumulowały się we mnie przez cały tydzień ciężkiej i męczącej nauki.

Amelia bawiła się ze mną, ale miałam wrażenie, że mnie obserwuje, bo zawsze, kiedy przeginałam z alkoholem albo z innymi używkami, ona stała na straży.

Zatraciłam się totalnie. Do tego stopnia, że przestałam szanować siebie i swoje ciało. Nie spałam z każdym, nie... Ale bardzo się zmieniłam, przede wszystkim skorygowałam moje nastawienie do mężczyzn.

Chciałam nad tym zapanować i wrócić do dawnej siebie, ale wtedy znowu zaczynałam się nad sobą użalać, a Matt wracał do mnie jak pieprzony bumerang.

Na moim ciele pojawiły się kolejne dwa tatuaże i kolczyk w miejscu intymnym, który dawał mi niesłychane przeżycia

podczas seksu.

Stałam się zimna i wyrachowana. I bezczelna. Nie szanowałam nikogo oprócz Amelii. Nie szanowałam nawet siebie. Moim punktem zwrotnym w życiu była impreza na zakończenie roku, którą zorganizował Gruby. Zaprosił nas na nią przez wzgląd na dawne czasy, a my bez urazy przyjęłyśmy zaproszenie. Amelia poznała tam fajnego chłopaka, a ja... Cóż... nawaliłam się jak autobus i wskoczyłam do basenu. Opiłam się wody i ledwo mnie odratowali. Trafiłam do szpitala i cudem nie dowiedział się o tym ojciec. Po tym incydencie Amelia straciła do mnie cierpliwość i zrobiła mi wykład. Długi i cholernie męczący. To ona mi uświadomiła, że życie nie kończy się na jednym mężczyźnie. To ona mną pokierowała i wyciągnęła z gówna, w które wpadałam coraz głębiej.

Pracowała ze mną i mocno mnie wspierała. Czasami nawet miałam omamy, że widzę Matta. Świrowałam. Ona mnie uspokajała. Była ze mną w najgorszych chwilach mojego życia i nie pozwoliła, bym spadła na samo dno.

Nadeszły długo oczekiwane wakacje i wolność od zajęć. Oczywiście nadrobiłam wszystkie zaległości i utrzymałam stypendium. Znalazłam nawet chłopaka, który sfałszował dla mnie ocenę, bym mogła je wysłać do ojca. Pierwsze wakacje spędziłam gdzie indziej niż do tej pory. Nie pojechałam do dziadków, nie wróciłam do domu. Razem z Amelią pojechałyśmy do niej, do Teksasu. Byłam zdziwiona, że ojciec nie robił żadnych problemów i nawet przelał mi pieniądze na bilet i drobne wydatki.

Zmieniłam otoczenie, poznałam nowych ludzi i zakochałam się w Teksasie, a przede wszystkim pogodziłam się ze stratą ukochanego. Nadal go kochałam, ale już nie płakałam, nie użalałam się nad sobą. Zatrzymałam wspomnienia i starałam się iść dalej przez życie z podniesioną głową. Długo pracowałam nad sobą i nad tym, by pozbyć się złych

myśli na swój temat. W końcu mi się to udało, a na mojej twarzy znów zawitał uśmiech.

Wakacje minęły jak z bicza strzelił i zaczął się nowy rok akademicki. Miałam nadzieję, że lepszy.

Byłyśmy z Amelią nierozłączne. Ona znowu zmieniła kierunek studiów i ostatecznie wybrała kosmetologię. Odnalazła się w tym i migiem nadrobiła zaległości. U mnie także sporo się zmieniło: po naiwnej, spłoszonej i łatwowiernej Annice nie było już śladu. Dałam sobie spokój z miłościami i zajęłam się nauką. To ona była dla mnie priorytetem. Oczywiście nie zrezygnowałam z randek ani wyjść ze znajomymi, ale nie traktowałam facetów poważnie. Nabrałam pewności siebie i wzmocniłam swój charakter.

* * *

Tak dotarłam do końca studiów, czekały nas jeszcze ostatnie egzaminy. Bałam się, stresowała mnie wizja powrotu w rodzinne strony, bo to oznaczało, że moje kłamstwo wyjdzie na jaw. Przez te parę lat studiowania z niewiniątka i zahukanej laleczki stałam się młodą, zdolną kobietą, która twardo stąpała po ziemi i w końcu wiedziała, co chce robić w życiu.

Szkołę skończyłam z wyróżnieniem, byłam z siebie cholernie dumna. Amelia też ukończyła studia i zamierzała otworzyć w swoim mieście mały salon kosmetyczny. Miała możliwości, bo jej rodzice, doczekawszy się w końcu tego, że ich córka chciała się usamodzielnic, chcieli ją na starcie wesprzeć finansowo. Zazdrościłam jej tego, że miała taką rodzinę. W głębi serca wierzyłam, że tata mi wybaczy, a przede wszystkim że będzie ze mnie dumny.

Przed powrotem do domu postanowiłam jeszcze za odłożone pieniądze kupić od kumpla z roku samochód — ford mustang fastback z sześćdziesiątego czwartego. Wóz

wymagał co prawda pewnego wkładu pracy, ale miał duszę, co bardzo ceniłam w klasykach. No i kto jak kto, ale ja umiałam sobie z tym poradzić.

Wszystko układało się idealnie. Zadowolona i spakowana, zbierałam się właśnie do domu na sąd ostateczny. Amelia wracała do siebie. Obiecałyśmy sobie, że nie zerwiemy kontaktu i jeszcze nieraz razem zabalujemy. Pożegnałam się z przyjaciółką i już miałam wsiąść do samochodu, kiedy na mojej drodze stanął sam szatan.

Zdażyłam o nim zapomnieć, wymazałam go ze swojego serca, a on po kilku latach jak gdyby nigdy nic stanął na mojej drodze. Stanął i myślał, że rzucę mu się na szyję.

Rozdział 12.

Wbiło mnie w asfalt. Chciałam uciec, lecz nie mogłam wykonać żadnego ruchu. Tymczasem on zbliżał się do mnie. Wyglądał... Wyglądał jeszcze lepiej niż kiedyś. Zmężniał, choć nie wiem, czy to dobre określenie w przypadku dorosłego mężczyzny. Był przystojniejszy i bardziej męski, niż go zapamiętałam. Biła od niego pewność siebie i ta skurwysyńska natura, która podniecała każdą kobietę. Miał na sobie wytarte jasne jeansy, koszulę z krótkim rękawem i rozsznurowane ciężkie, wojskowe buty. Włosy nieco dłuższe niż zwykle, ale pozostawione w nieładzie.

Na moment wstrzymałam powietrze i podparłam się o dach samochodu. Matt był coraz bliżej, a ja tak bardzo pragnęłam wsiąść szybko do auta i odjechać.

Kiedy był dostatecznie blisko mnie i usłyszałam jego głos, oprzytomniałam.

— Annika... — szepnął, a ja w tym samym momencie wzięłam mocny zamach i uderzyłam go z pięści w szczękę. Miałam w sobie tyle złości i adrenaliny, że mogłabym pokonać byka na arenie. Głowa Matta nieco odskoczyła, a kiedy na mnie spojrział, zauważyłam, że ma rozciętą wargę. Patrzyłam na niego ze wściekłością, wręcz z nienawiścią.

Matt złapał się za szczękę i pomasaował bolące miejsce, a następnie lekko się uśmiechnął. Irytował mnie swoim zachowaniem, samą swoją obecnością.

— Chyba mi się należało... — wyszeptał.

Spojrzałam na niego z pogardą i chwyciłam za srebrną klamkę przy drzwiach samochodu. Chciałam jak najszybciej

odjechać, ale Matt złapał mnie za rękę.

— Nie dotykaj mnie nigdy więcej! — wysyczałam mu w twarz.

— Chciałem tylko pogadać, wyjaśnić, wytłumaczyć... — zaczął. Jego twarz nagle złagodniała i posmutniała, lecz nie robiło to już na mnie żadnego wrażenia.

— Teraz? Nie uważasz, że za późno na to? — Zaśmiałam się nerwowo i przejechałam dłońmi po materiale krótkiej spódniczki.

— Na rozmowę nigdy nie jest za późno...

— Na rozmowę z tobą, owszem! — Otworzyłam drzwi, by wsiąść do środka, ale Matt znowu mnie zatrzymał. Złapał mnie za rękę i pociągnął w swoją stronę. Chciał mnie przytulić. Wpadłam w szał i odepchnęłam go od siebie, po czym strzeliłam mu z otwartej dłoni w twarz.

— Czego ty ode mnie chcesz?! — wrzeszczałam i okładałam go pięściami, czym zwracałam na siebie uwagę przechodniów. — Czego, kurwa, ode mnie chcesz? Znowu chcesz mnie zniszczyć? Po to wróciłeś? Po to?! Gdzie byłeś przez te lata? Gdzie byłeś, kiedy cię potrzebowałam, gdzie?! Potraktowałeś mnie jak ostatnią szmatę, wykorzystałeś, upokorzyłeś, okłamałeś i uciekłeś jak pieprzony tchórz, zostawiając po sobie smród i marny list, a teraz, kiedy wyszłam na prostą, zjawiasz się jak gdyby nigdy nic i chcesz rozmawiać?! Ja nie chcę, rozumiesz?! Nie mamy o czym ze sobą rozmawiać, nie istniejesz już dla mnie, Matt. Nie ma miejsca w moim życiu na kogoś takiego jak ty! Nie ma w nim miejsca dla męskiej dziwki i zwykłego handlarza!

Matt stał z opuszczonymi rękami i słuchał obelg na swój temat. Nie odezwał się i wysłuchał wszystkiego, co miałam mu do powiedzenia. A ja nie mówiłam, ja wrzeszczałam i miałam w dupie, że inni na nas patrzą.

— Annika... — zaczął.

Wbiłam mu palec w pierś i z pogardą powiedziałam:

— Nie ma Anniki. Tamta Annika umarła w dniu, kiedy mnie zostawiłeś w hotelu. W tym dniu umarłam. Umierałam przez całą noc, kiedy mnie pieprzyłeś, mówiąc, jak bardzo mnie kochasz, i następnego dnia, kiedy zniknąłeś i kazałeś mi spierdalać. Dzisiaj ja ci mówię sajonara!

Matt się zdenerwował, złapał mnie za nadgarstki i przyciągnął do siebie, a następnie warknął mi w twarz:

— Czasu nie cofnę i wiem, że nie naprawię relacji między nami, ale chcę, żebyś wiedziała, że musiałem tak zrobić, musiałem!

Zaśmiałam się w głos.

— Musiałeś? A dlaczego? Twoja blond suka ci kazała? Zdradzać mnie także musiałeś? Pieprzyć inne też? Okłamywać mnie na każdym kroku i udawać ideał, by uspić moją czujność?! Myślałeś, że znalazłeś sobie głupią, naiwną dziewczinę, zabawisz się jej uczuciami, a potem znikniesz, a ona wzruszy ramionami i jak gdyby nigdy nic powie: okej, nic się przecież nie wydarzyło?

— Nie zdradzałem cię, nigdy cię nie zdradziłem. Przysięgam! Kochałem cię... — Matt spuścił z tonu i pochylił głowę, a następnie wyszeptał: — Nadal kocham, choć wiem, że nie ma dla nas szansy... Wiem, że mnie nienawidzisz, ale zrozum, nie mogłem inaczej, musiałem cię chronić, musiałem...

— Przestań! Myślisz, że masz do czynienia z kretynką? Co musiałeś? Potraktować mnie jak szmatę, bo co?! Musiałeś mnie chronić? Przed czym i przed kim?! Chroniłeś mnie, zrywając ze mną bez słowa wyjaśnienia? Czy ty siebie słyszysz?!

Zaczełam się szarpać i wyrywać z jego uścisku, lecz Matt nie dawał za wygraną. Trzymał mnie mocno i czekał, aż się uspokoję. Nie potrafiłam stać spokojnie, nie po tym, co mi zrobił, nie po tym, jak mnie potraktował, nie po tym, co później przeżywałam. Kochałam go całym pieprzonym, głupim sercem. Kochałam całą swoją duszą, którą on w jednej chwili zniszczył.

— Nie mogę ci powiedzieć wszystkiego. Ale wtedy nie mogłem tak dłużej, nie mogłem, rozumiesz?!

— Nic nie rozumiem i wiesz co? Już nic nie chcę zrozumieć... Jedyne, czego chcę, to żebyś mi dał święty spokój!

Matt rozejrzał się dookoła i pociągnął mnie w stronę dużego drzewa nieopodal ściany akademika, po czym pchnął mnie na mur i zbliżył się do mojej twarzy. Pachniał pięknie, moimi ulubionymi perfumami, które teraz przywoływały tylko bolesne wspomnienia.

Dlaczego?! Dlaczego to robił, dlaczego tak nagle wrócił i próbuje namieszać mi w głowie?

— Wiem, że mi nie uwierzysz, ale nie jesteś do końca bezpieczna...

— Oczywiście, że nie, bo znowu pojawiłeś się w moim życiu i bardzo ci zależy, żeby je zniszczyć! — przerwałam mu i zaczęłam krzyczeć.

Szarpnął mną. Na jego twarzy pojawiła się złość, a całe ciało zeszywniało. Przestraszyłam się nie na żarty.

— Czasu nie cofnę, ale posłuchaj mnie, do cholery! — wrzasnął, po czym raz jeszcze się rozejrzał, jakby się bał, że ktoś nas obserwuje. Zachowywał się jak bohater filmu akcji, jak jakiś pieprzony agent 007! — Dowiedziałaś się, co robiłem, czym się zajmowałem i to prawda. Nie robiłem tego z własnej woli, jeśli o to ci chodzi. — Zamilkł, bo

zauważył, że zaraz wybuchnę śmiechem. — No dobra, na początku tak. Na początku chciałem po prostu zarobić. Łatwy, szybki szmal, ale ten łatwy szmal miał swoje konsekwencje. Wpadłem w gówno, z którego nie mogłem wyjść. Kiedy poznałem...

— Tę blond zdziwę? — zapytałam.

— Tak. Kiedy ją poznałem, wydawała mi się w porządku i nawet coś między nami zaszło, ale nie wiedziałem, że wszedłem w świat...

Znowu zamilkł, co irytowało mnie coraz bardziej.

— Co chcesz mi powiedzieć? Matt, nie interesuje mnie to!

— A powinno, bo twój tatuś też w tym siedzi! — wypalił mi w twarz wściekły. Po tych słowach zaczął się jękać i próbował zmienić temat rozmowy, ale wtedy ponownie wybuchł we mnie wulkan. Wyszarpałam się z uścisku Matta i mocno go pchnęłam.

— Co chcesz mi powiedzieć?! No, co chcesz mi powiedzieć?! — pytałam, ciągle go popychając.

— Annika, posłuchaj mnie... Pracuję dla największego mafiosa i jeśli ci cokolwiek powiem, zabiją mnie, zabiją ci ojca... Już raz próbowali... Muszę dla nich pracować, nie mam innego wyjścia, ale ciebie chcę przed tym wszystkim uchronić...

— Co ty pierdolisz?! — wrzasnęłam. — Nie ćpaj tyle, bo to gówno, którym handlujesz, padło ci na mózg! Posłuchaj mnie! — Pchnęłam go mocno. — Posłuchaj mnie i zapamiętaj sobie to raz na zawsze! Odpierdol się ode mnie i mojej rodziny, bo nie ręczę za siebie. Diluj sobie dalej, ruchaj sobie kogo chcesz, ale ode mnie wara! Nie ma cię już w moim życiu, rozumiesz? Nie ma cię w nim! Nie próbuj po raz kolejny zamydlić mi oczu, bo nie uwierzę w ani jedno twoje słowo.

To był szczyt. Szczyt jego bezczelności i kłamstw. W co on grał, co próbował osiągnąć? Może myślał, że wciśnie mi głównianą historyjkę, a ja mu wybaczę?

— Nadal nosisz łańcuszek ode mnie?

Zaskoczyło mnie jego pytanie. Złapałam się na tym, że faktycznie go nosiłam. Zapomniałam o nim, bo był częścią mnie. Dopasował się do mnie i nawet go nie zauważałam. Momentalnie spojrzałam na jego prawy nadgarstek, na którym widniał tatuaż z moim imieniem i złota bransoletka, którą dostał ode mnie na święta. Nadal ją nosił. Poczułam się fatalnie i zakłuło mnie w klatce piersiowej. Poczułam się tak, jakby mnie ktoś pozbawiał tlenu. Czułam, jak uchodzi ze mnie życie. Drżącą dłonią zerwałam łańcuszek z szyi, po czym rzuciłam nim w jego stronę. Czułam, że zaraz wybuchnę płaczem, że nie wytrzymam i pokażę mu swoją słabość.

Spuściłam wzrok, a następnie ruszyłam w stronę samochodu. Myślałam, że o nim zapomniałam, że wyrzuciłam go ze swojego serca...

— Ethan Simmons... — powiedział. Odwróciłam się w jego stronę. Widziałam, jak podnosi z ziemi łańcuszek i chowa do kieszeni spodni. — Zapamiętaj to nazwisko, Annika. Uważaj na siebie, skarbie...

Po tych słowach Matt zniknął za drzewem, a ja wybuchłam płaczem. Znowu płakałam, znowu przez niego. Miałam nigdy więcej nie płakać przez żadnego faceta, miałam o nim zapomnieć i być silna! Wróciłam do auta i ruszyłam z piskiem opon. Łzy leciały mi ciurkiem, nie mogłam nad nimi zapanować. W głowie mi huczało od nadmiaru myśli, niedomówień, tajemnic i kolejnych kłamstw z jego ust.

— On jest chory i potrzebuje pomocy... — wyszeptałam do siebie, ocierając z policzków łzy.

* * *

Jechałam już dobre dwanaście godzin, kiedy auto zaczęło się dławić i szarpać. Przede mną było jeszcze jakieś trzydzieści kilka godzin za kółkiem, a ja miałam już dosyć. Spojrzałam na kontrolkę paliwa i głośno przeklełam. Zapomniałam zatankować na wcześniejszej stacji. Moje myśli cały czas zaprzętał Matt, po głowie tłukły mi się jego nedorzeczne słowa. Westchnęłam głośno i kątem oka spostrzegłam znak z informacją o stacji benzynowej.

— Jeszcze kilometr — wyszeptałam i mocniej złapałam kierownicę w dłonie. — Wytrzymaj, złociutki, wytrzymaj...

Modliłam się, by dojechać do stacji i nie stanąć na pełnym odludziu. Droga ciągnęła się jak flaki z olejem, ale musiałam dojechać do domu i ochrzcić swoje pierwsze wymarzone auto.

Udało mi się dotrzeć do stacji i czym prędzej zatankowałam do pełna. Skorzystałam z toalety i nieco się odświeżyłam. Byłam spocona, temperatura nie spadła nawet o kilka stopni, mimo że zbliżał się wieczór. Obmyłam twarz i dekolt. Ochlapałam się zimną wodą, zmoczyłam włosy i związałam je w kitkę. W barze zamówiłam mocną, czarną kawę i wróciłam do auta.

Czułam, że śmierdę. Moja koszulka była przepocona. Z bagażnika wyjęłam torbę, a z niej czystą białą bokserkę. Przebrałam się i zdjęłam biustonosz, by uwolnić nabrzmiałe piersi.

— Od razu lepiej... — szepnęłam z ulgą. Chwyciłam w dłonie twarde piersi i próbowałam je nieco rozmasować. Bolały mnie. Okres zbliżał się nieubłaganie, byłam podenerwowana. Wypiłam kawę i ruszyłam w dalszą drogę. Nie czułam zmęczenia, bo w dalszym ciągu trzymały mnie nerwy.

Cały czas myślałam o tym, co powiedział Matt. Za każdym razem, kiedy przypominałam sobie jego słowa, wybuchałam śmiechem. Mój ojciec gangsterem...? Dobrze sobie...

Po przejechaniu tysiąca pięciuset mil miałam dosyć. Zdrętwiały mi pośladki, a nogi miałam jak kołki. Postanowiłam, że odpocznę chwilę, a potem znowu ruszę w trasę. Zjechałam z drogi przy najbliższej stacji i zatrzymałam się na parkingu dla tirów. Rozłożyłam siedzenie i próbowałam usnąć. Oczywiście miałam malutkie i piekły mnie okropnie, ale ilekroć je zamykałam, widziałam Matta. Wpadłam w złość i zaczęłam na niego kląć, by dał mi spokój. Sama się nakręcałam i zamiast zapomnieć o wszystkim, ciągle się katowałam.

Ten człowiek był dla mnie zagadką. Niby go znałam, a właściwie nic o nim nie wiedziałam. Mówił, że pochodzi z moich stron i że jego rodzice są po rozwodzie, ale czy to wszystko prawda, czy raczej kolejne kłamstwo...?

Może on nadal mnie kochał, może nie kłamał i faktycznie musiał wtedy uciekać... Nie, nie, nie!

Zaczynałam wariować i stwarzałam sobie niepotrzebne problemy.

Tylko dlaczego wrócił po tych paru latach, dlaczego próbował mnie ostrzec, dlaczego chciał wytłumaczyć? Co się nagle stało, że postanowił wrócić? Musiał uciekać, by mnie chronić, a teraz co? Już nie?

— Jezu... przestań! — Uderzyłam się otwartą dłonią w czoło i głośno westchnęłam.

Zmęczona, w końcu usnęłam, lecz nie spałam długo. Obudził mnie odjeżdżający tir. Usiadłam, poprawiłam fotel i przetrarłam dłońmi zaspaną twarz. Spojrzałam w lusterko. Miałam wrażenie, że za samochodem stoi Matt. Wypadłam z auta jak poparzona, lecz nikogo tam nie było.

— Zwariowałam! — wyszeptałam. Pokręciłam jedynie głową i wróciłam do samochodu. Chciałam być już w domu. Bałam się reakcji ojca na swój nowy wygląd, masę tatuaży i kolczyki w różnych dziwnych miejscach, z drugiej strony byłam przecież dorosła, to było moje ciało i moje życie. Ojciec musiał to zaakceptować i się z tym pogodzić...

Jechałam dalej, postoje robiłam jedynie na tankowanie i szybką kawę. Droga dłużyła mi się niemiłosiernie, kilometrów jakby wcale nie ubywało. Patrzyłam na licznik i miałam wrażenie, że się cofam... Auto na szczęście było dla mnie życzliwe i niezbyt kapryśne. Co prawda stawałam kilka razy, bo nawalał wiatrak, ale ogólnie jak na swoje lata spisywał się świetnie.

Kiedy do domu zostało mi jakieś pięćset mil, poczułam, że nie mam już sił, by dalej jechać. Oczy mi się zamykały i czułam potworne znużenie. Musiałam się gdzieś zatrzymać i odpocząć. Zjechałam na stację i zabrałam z samochodu rzeczy na przebranie. Zamknęłam się w toalecie i odświeżyłam. Zmieniłam bieliznę i podkoszulek, nie wkładałam jednak biustonosza, bo był mi zbędny. Włożyłam czerwoną bluzeczkę na cienkich ramiączkach i krótkie, poszarpane u dołu spodenki. Zamiast adidasów wsunęłam na stopy sandały. Wróciłam do auta i usnęłam.

Sen wreszcie przyniósł ukojenie.

* * *

Z oddali dostrzegłam nasz dom, uśmiechnęłam się szeroko na jego widok. Byłam szczęśliwa, mimo że bałam się spotkania z ojcem. Nie wiedział, że wracam do domu i że kupiłam auto za oszczędności. Lot był zarezerwowany dopiero za tydzień, jednak byłam już w posiadaniu samochodu. Miałam nadzieję, że tata się ucieszy na mój powrót, a przede wszystkim nie padnie na zawał, kiedy mnie zobaczy. Mnie i te wszystkie ozdoby na moim ciele.

Nie chciałam się więcej ukrywać. Zbyt długo to robiłam. Nie byłam tą samą grzeczną Anniką, co kiedyś.

Zatrzymałam samochód przed wjazdem i wysiadłam. Poprawiłam nerwowo koszulkę. Podeszłam do bramy, wpisałam na panelu kod i kiedy się otworzyła, ruszyłam w stronę domu. Mieszkałam w pięknym, dużym domu z jeszcze piękniejszym ogrodem i wielkim basenem. Tata zatrudniał ludzi, którzy dbali o to wszystko, a ja do tej pory nawet się nie zastanawiałam, ile to musiało kosztować... Od zawsze mieliśmy pieniądze. Tata często zmieniał auta, nosił drogie garnitury, ja także nie kupowałam tanich rzeczy. Może nie były zbyt modne, jednak drogie. Zbyt drogie...

Znowu pomyślałam o słowach Matta i się zdenerwowałam. Mój ojciec jest prawnikiem, jednym z najlepszych. Ma własną kancelarię i pracowników pod sobą. Jest szanowany i rozchwytywany, więc to normalne, że dużo zarabia...

Podeszłam do drzwi i chciałam wejść do środka, lecz były zamknięte. Spojrzałam na zegarek na lewym nadgarstku i pomyślałam, że może ojciec jest w kancelarii, jednak był weekend, a w weekendy — jeśli było to konieczne — pracował w domu.

Drżącą dłonią wcisnęłam guzik dzwonka i czekałam. Serce waliło mi jak oszałałe, zaschło mi w gardle. Przez chwilę nawet chciałam wrócić do samochodu i się przebrać, by zakryć tatuaże i przebijające się przez bluzkę kolczyki na sutkach, jednak tego nie zrobiłam.

Po chwili usłyszałam kroki i szcęk zamka, a kiedy drzwi ustąpiły, przede mną stanął ojciec we własnej osobie. Miał na sobie czarną koszulkę z podwiniętymi rękawami, a na nosie okulary, co oznaczało, że znowu pracował. Spojrzałam na niego z uśmiechem.

— Cześć, tato... — powiedziałam cicho.

Stał nieruchomo i przyglądał się mi z uwagą. W pierwszej chwili chyba mnie nie poznał. Kiedy w końcu dotarło do niego, że to ja, otworzył szeroko usta i zdjął z nosa okulary.

Najwyraźniej to był dla niego szok, widziałam, że się zapowietrzył, jednak wpadłam w jego ramiona. Wtuliłam się w niego i wyszeptałam:

— Kocham cię...

Nie odpowiedział od razu, chyba wszystko dopiero do niego docierało. Po chwili odsunął się ode mnie i trzymając mnie za ramiona, zmierzył wzrokiem.

— Jak ty wyglądasz?!

Czekała mnie długa i męcząca rozmowa. Czułam, że nie pójdzie mi łatwo...

Rozdział 13.

Spojrzałam na jego srogą twarz, lecz zanim zdążyłam otworzyć usta, by coś powiedzieć, ojciec pociągnął mnie za sobą i poprowadził w stronę bocznych drzwi do garażu. Wepchnął mnie do środka, a następnie warknął wściekły:

— Zaczekaj tu na mnie i nawet nie próbuj wychodzić!

— Zwariowałaś? — zapytałam, lecz w odpowiedzi usłyszałam tylko głośne trzaśnięcie drzwi.

Odbiło mu całkowicie? — pomyślałam.

Uchyliłam je lekko i wystawiłam głowę, by zobaczyć, dokąd poszedł.

Był zły. Mało powiedziane, on był wściekły i przede wszystkim zaskoczony moim nagłym przyjazdem. Musiał się mnie wstydzić, skoro wepchnął mnie do garażu. Momentalnie zrobiło mi się smutno i poczułam się jak śmieć.

Własny ojciec się mnie wstydzi...

Usłyszałam jego rozmowę z jakimś mężczyzną, ale za cholerę nic z niej nie rozumiałam. Mało także usłyszałam, bo stali w salonie, a ja nie chciałam wychodzić z ukrycia i jeszcze bardziej ojca denerwować.

Kiedy usłyszałam, że wraz z nieznanym zmierzali w stronę wyjścia, musiałam się ukryć. Po cichu domknęłam drzwi, odeszłam kawałek i wpadłam prosto na nowusieńkie czarne bmw.

Znowu zmienił samochód?

W mojej głowie działały się teraz różne rzeczy. Nie wiedziałam, co myśleć. Miałam dosyć tego, jak mnie traktuje, dosyć jego wiecznych pretensji o wszystko, a najbardziej tego, że się mnie zwyczajnie wstydził. Otworzyłam drzwi i weszłam do holu. Stałam z nim twarzą w twarz.

— Co to miało być? — zapytałam, rozkładając szeroko ramiona.

Patrzył na mnie, dłonie miał zaciśnięte w pięści. Cały się trząsał. Słyszałam, jak zgrzytał zębami. Nie odpowiedział na moje pytanie i w kilku krokach znalazł się przy mnie. Złapał mnie za ramiona.

— Co ty z siebie zrobiłaś?! Jak ty wyglądasz? Czy ciebie do końca popierdoliło?! Co to jest?!

Palcem zahaczył krawędź mojej bluzki i odsłonił kawałek mojej piersi, po czym podwinął dół koszulki. Szarpał mną, oglądał mnie z każdej strony, a przy tym okropnie krzyczał. W końcu z całej siły uderzył mnie w twarz.

— Wyglądasz jak kurwa! Wydziarana, okolczykowana szmata! Gdzie masz jeszcze tatuaż, co? — Obrócił mnie tyłem do siebie i szarpnął za koszulkę. Rozpłakałam się. Próbowałam cokolwiek powiedzieć, ale mi na to nie pozwolił. Pierwszy raz w życiu widziałam go w takim wzburzeniu i nerwach. — Na piździe też masz kolczyk albo tatuaż?! Odpowiedz mi! Zapominałaś języka w gębie?

Skuliłam się i zaczęłam jeszcze głośniejsz płakać, lecz i to na niego nie podziałało. Złapał mnie za ramię i pociągnął w swoją stronę, a następnie zaprowadził do salonu i pchnął na kanapę. Stał nade mną jak kat i ciągle wrzeszczał. Tak zareagował na mój wygląd, a nie wiedział jeszcze nic o moich studiach.

Przecież on mnie zabije...

— W tej chwili wyciągniesz to całe żelastwo ze swojego ciała. Nie interesuje mnie, gdzie jeszcze masz kolczyki, masz je wszystkie wyjąć! — komenderował, grożąc mi palcem.

Miałam dwadzieścia trzy lata, a on dyktował mi warunki.

— Jak chcesz pracować jako prawnik z takim wyglądem? — zapytał. Pochylił się nade mną i zionął mi gorącym oddechem w twarz. Poczułam od niego alkohol. — Z takim wyglądem możesz co najwyżej pracować jako striptizerka w nocnym klubie, gdzie kobiety zarabiają ciałem, a faceci traktują je jak szmaty! Anniko, na Boga!

Wyprostował się, po czym zaczął nerwowo chodzić po całym salonie. Siedziałam wgnieciona w kanapę i bacznie mu się przyglądałam. Nie miałam odwagi ruszyć się nawet o milimetr, by jeszcze bardziej go nie rozwścieczyć. Ojciec nie przestawał mi ubliżać i ciągle wyzywał mnie od najgorszych, czym sprawiał mi ogromny ból. Nie mogłam już tego słuchać. Raz po raz nazywał mnie dziwką, porównywał mnie do kobiet lekkich obyczajów, widział mnie na społecznym dnie.

Nie wytrzymałam i zaryzykowałam. Poprawiłam potargane włosy i zerwałam się z kanapy, a następnie w przypływie złości ruszyłam w jego kierunku. Skoro on nie szanował mnie, dlaczego ja miałam szanować jego? Byłam dorosła i robiłam ze swoim ciałem, co chciałam. Kolczykowałam je tam, gdzie mi pasowało, i tatuowałam się tam, gdzie miałam ochotę. To była moja sprawa, nie powinna nikogo interesować. To, co zrobiłam ze swoim ciałem, nie powinno też mieć nic wspólnego z tym, kim byłam...

Rzuciłam się na niego i zaczęłam go popychać. Mój ojciec nie należał do wątłych mężczyzn. Był silny i dobrze zbudowany, a także miał świetną kondycję jak na swój wiek, jednak w tym momencie wstąpiła we mnie jakaś ogromna

moc, która pchała mnie do działania. Uderzyłam go z całej siły pięścią w pierś i wrzasnęłam:

— Nigdy więcej nie mów do mnie w ten sposób, rozumiesz?! To moje ciało i moja sprawa, co z nim robię. Gównu cię obchodzi, gdzie mam kolczyki i tatuaże. Dla twojej wiadomości: mam też na samym środku cipy! Zaskoczony?!

Pchnęłam go ponownie. Na jego twarzy malowało się ogromne zdumienie, a zdenerwowanie wzbierało na sile. Widziałam jego czerwoną ze złości twarz. Mocno zaciskał szczękę i pięści. Nie przestawałam go atakować i uderzałam w niego pięściami raz za razem, nie pozwalając mu tym samym, by on zaatakował mnie. Wrzeszczałam jak opętana, a z oczu leciały mi łzy.

— Nie jestem już małą, przestraszoną dziewczynką, którą wieszcznie dyrygowałeś! Od dziecka tylko nakazy i zakazy! Ile można żyć w takim gównie?! Ile?! Zrobiłam to tobie na złość, rozumiesz?! Co z ciebie za ojciec, skoro nawet nie potrafisz znaleźć pięciu minut dla własnego dziecka, bo ważniejsi są dla ciebie twoi szemrani klienci! Jesteś gównem wartym ojcem!

Po tych słowach poczułam na twarzy okropne pieczenie. Ojciec uderzył mnie z całej siły w twarz. Odskoczyła mi głowa i momentalnie mnie zamroczyło. Zachwiałam się, myślałam, że zaraz upadnę. Pochyliłam się i złapałam za piekący policzek. Z mojego gardła wydobył się głośny szloch, serce w piersi waliło jak oszalałe. Słyszałam, jak ojciec głośno oddycha. Kątem oka dostrzegłam, że zaciska pięści. Stał w rozkroku i sapał. Ja próbowałam dojść do siebie. Nie miałam siły na dalszą rozmowę, a raczej na jego wyrzuty i wrzaski. Nie spodziewałam się tego po nim, nie sądziłam, że był w stanie mnie uderzyć i potraktować w ten sposób. Kiedy się wyprostowałam i spojrzałam mu prosto w oczy, a on dostrzegł moją twarz, jego wzrok momentalnie

złagodniał. Policzek palił mnie żywym ogniem, a do tego głowa mało mi nie eksplodowała.

— Przepraszam... — wyszeptał i próbował do mnie podejść, lecz ja instynktownie się od niego odsunęłam. — Anniko, nie chciałem cię tak mocno uderzyć... Dziecko...

— Nienawidzę cię! — wykrzyczałam mu w twarz i wybiegłam z domu.

Biegłam przed siebie ile sił w nogach. Płakałam. Paliło mnie całe ciało i nie mogłam zapanować nad oddechem, a ciekące z oczu łzy nie pomagały mi go uspokoić. Nie zatrzymałam się ani na chwilę, nie próbowałam się nawet obrócić w obawie, że zobaczę, jak za mną biegnie. Bałam się, okropnie się bałam, wypełniała mnie potworna złość. Mijałam idących chodnikiem sąsiadów i czułam na sobie ich zdziwione spojrzenia. Musiałam wyglądać koszmarnie z rozmazanym makijażem na twarzy i spuchniętym, mocno zaczerwienionym policzkiem, ale nie dbałam o to, nie przejmowałam się zdaniem innych. Od dawna miałam to głęboko gdzieś. Przez chwilę zależało mi jeszcze na opinii ojca, ale po tym, jak mnie potraktował i co od niego usłyszałam, i to przestało mnie interesować.

Pobiegłam w stronę wysokiego wzgórza, na które często chodziłam jako dziecko. Lubiłam siedzieć na tej ogromnej, porośniętej trawą skale i podziwiać ocean.

Kiedy wbiegłam na szczyt i stanęłam na krawędzi klifu, miałam ochotę z niego skoczyć. Przez chwilę chciałam się rzucić w zimną głębię oceanu i pozbyć się wszystkich problemów i trosk. Spojrzałam w dół. Ogromne fale rozbijające się o skały wzbudziły we mnie strach przed niebezpiecznym żywiołem, jakim była woda. Nie miałam siły ustać na nogach i runęłam na trawę. Leżałam przy samej krawędzi i głośno oddychałam. Z oczu wciąż płynęły

ły, nie potrafiłam się uspokoić. Do tego policzek nie przestawał mnie piec i miałam wrażenie, że bardzo spuchł.

Zamknęłam oczy i zanurzyłam dłonie w trawie. Ścisnęłam zielone i lekko żółtawe od słońca źdźbła. Krzyczałam i płakałam. Przeklinałam go. Przeklinałam wszystkich mężczyzn. Matta za to, że mnie zostawił i że znowu się zjawił w moim życiu, ojca, Brada, a nawet dziadka, choć ten nigdy mi nic nie zrobił. Czułam się pokonana, czułam się jak szmata, a to za sprawą własnego ojca, dla którego liczyła się tylko kasa i ciepła posadka.

Kiedy się uspokoiłam, bo nie miałam już siły płakać, usiadłam i spojrzałam w niebo.

— Co mam teraz robić? — zapytałam samą siebie i w odpowiedzi wzruszyłam tylko ramionami.

Słońce paliło moją skórę i zaczerwieniony policzek, który nie przestawał mnie boleć. Opuszkami palców dotknęłam szczypiącego miejsca i syknęłam z bólu. Ból promieniował aż do oka, bałam się, że zaraz zrobi mi się siniec. Ilekroć przypomniałam sobie, jak ojciec mnie uderzył, w oczach natychmiast pojawiały się łzy.

Dlaczego nie potrafił mnie zrozumieć? Dlaczego nie mógł mnie zaakceptować takiej, jaką byłam, i kochać bezgranicznie bez względu na moje decyzje? Dlaczego tak rzadko okazywał mi swoje uczucie i wcale się mną nie interesował? Czy miał do mnie żal za mamę, która po porodzie nas zostawiła? Zostawiła go z małym, rozdartym dzieckiem i uciekła z innym mężczyzną, a on nie mógł dostatecznie poświęcić się karierze... Przecież osiągnął sukces i ma wszystko, więc dlaczego jest taki nieustępliwy, zimny, niedostępny?

Gnębiłam się bezsensownymi pytaniami, na które i tak nie znałam odpowiedzi. Słońce chowało się za horyzontem, kiedy zdałam sobie sprawę z tego, że siedzę tu już kilka

ładnych godzin. Piekła mnie twarz, bolały ramiona i nogi, a dodatkowo spuchłam pod okiem i zapewne wyglądałam jak po walce w ringu. Spojrzałam na zegarek i postanowiłam wrócić do domu z nadzieją, że ojcu trochę przeszła złość na mnie. Wolnym krokiem zeszłam ze wzgórza i podążyłam w stronę mało uczęszczanej ulicy. Rozpuściłam włosy i schyliłam głowę, by nie wzbudzać sensacji, gdybym przypadkiem napatoczyła się na wścibskich sąsiadów. Nie miałam ochoty z nikim rozmawiać. Od domu dzieliło mnie kilkanaście metrów, gdy z oddali dostrzegłam czarnego mustanga. W moje ciało uderzyła fala złości, która po chwili zamieniła się w ogromny strach.

To był Matt, czułam to. Jego samochód poznałabym wszędzie.

Dlaczego wrócił?! Dlaczego mnie śledził?

Cofnęłam się o krok i ruszyłam w przeciwnym kierunku. Chciałam wrócić na wzgórze, jednak tym razem poszłam w stronę plaży. Kiedy usłyszałam specyficzny ryk silnika, poczułam na plecach krople potu, a całe ciało zeszywniało. To było dziwne, ale chyba się go bałam... Zeszłam z asfaltowej drogi i wbiegłam na plażę, tam nie mógł wjechać samochodem. Miałam nadzieję, że odpuści i odjedzie. Jakże się myliłam.

— Poczekaj! — krzyknął Matt i w kilku krokach mnie dogonił. Złapał mnie za rękę i lekko szarpnął, a kiedy odwróciłam się w jego stronę, dosłownie zamarł. Otworzył usta i zasłonił je dłonią, a następnie palcem przejechał po moim policzku. — Uderzył cię? On ci to zrobił? — zapytał, lecz nie odpowiedziałam. Spuściłam wzrok i go wyminęłam. Czułam, że zaraz wybuchnę płaczem. — Annika! — warknął, po czym znowu do mnie podbiegł.

— Zostaw mnie w spokoju! — krzyknęłam. — Dlaczego za mną jeździsz, dlaczego mnie śledzisz?! Chyba wszystko

sobie wyjaśniliśmy, prawda?!

— Posłuchaj... — zaczął, lecz od razu mu przerwałam i zaczęłam okładać go pięściami.

— Nie, to ty posłuchaj! Nie chcę cię więcej widzieć, nie chcę cię znać i nie interesuje mnie, co masz mi do powiedzenia. Nie interesują mnie twoje kolejne piękne kłamstwa, jakie dla mnie przyszykowałeś! Wracaj sobie do swojego przestępczego życia ze swoją lafiryndą, a mnie daj w końcu spokój! Nie możesz odpuścić?! Nie kocham cię już, wyleczyłam się z miłości do ciebie. Wiele mnie to kosztowało, ale wyleczyłam się i kiedy w końcu zaznałam spokoju, ty znowu zjawiasz się w moim życiu i wszystko psujesz! Lubisz patrzeć na moje cierpienie? Satisfakcjonuje cię to, ty chory pojebie?!

Szarpałam nim i wrzeszczałam. W końcu wybuchłam płaczem, a wszystkie wspomnienia wróciły jak bumerang. Wspomnienia z plaży, kiedy Matt mnie przytulał i całował. Kiedy był taki czuły, a ja szaleńczo w nim zakochana. Poczułam pieczenie w klatce piersiowej i mocny ucisk. Teraz też staliśmy na plaży, lecz w innej scenerii, w innych okolicznościach...

Matt chwycił mnie za ramiona i chciał przytulić. Przez chwilę nawet mu na to pozwalałam, lecz kiedy na szyi poczułam jego usta i gorący oddech, oprzytomniałam. Odepchnęłam go od siebie i biegiem ruszyłam w stronę domu. Wolałam wpaść na rozwścieczonego ojca, niż zostać z zakłamaną hieną.

— Rozmawiałaś z nim? Zapytałaś go o Ethana? — krzyknął za mną.

Stałam w miejscu i spojrzałam na niego przez ramię. Po drodze odwracałam się jeszcze kilka razy, by sprawdzić, czy za mną nie biegnie, ale już go nie było.

Wpadłam w panikę, znowu zaczęła mnie boleć głowa. Wbiegłam do domu i ruszyłam na górę, prosto do mojego pokoju. Miałam nadzieję, że ojciec odpuści choć na moment, a przynajmniej zmieni ton głosu, ale i tym razem się myliłam. Nie minęła nawet minuta i wpadł do pokoju.

— Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć o swoich studiach?!

Zesztywniałam. Stałam tyłem do niego i patrzyłam w okno, czując, jak ulatuje ze mnie powietrze. Zacisnęłam mocno powieki i czekałam na jego dotyk, który miał być dla mnie bardzo bolesny. Mocno mną szarpnął, chwycił mnie za ramię i gwałtownie obrócił w swoją stronę. Wziął mocny zamach i już miał mnie uderzyć, kiedy uniosłam głowę, a on zobaczył moją opuchniętą twarz. Zatrzymał rękę, cofnął ją i opuścił wzdłuż ciała. Wysunęłam lekko policzek w jego stronę i wyszeptałam ze łzami w oczach:

— Uderz mnie, no, dalej... Uderz, tylko to potrafisz...

Moje słowa były dla niego jak policzek, który mi zadał za pierwszym razem. Nie musiałam robić nic więcej, by poczuł się fatalnie. Wycofał się, wyszedł z pokoju i mocno trzasnął drzwiami. Poszłam do łazienki. Kiedy stanęłam przed lustrem i zobaczyłam fioletowego sińca pod okiem, zaczęłam płakać. Odkręciłam kran i obmyłam twarz zimną wodą. Nalałam na dłoń pachnące mydło i zaczęłam szorować oczy, by pozbyć się resztek rozmazanego makijażu. Trzęsłam się okropnie, bo wiedziałam, że ojciec łatwo nie odpuści, a to, że go oszukałam w tak istotnej sprawie, słono mnie będzie kosztowało.

Kiedy usłyszałam jego wrzask, aż podskoczyłam przestraszona. Zakręciłam wodę, osuszyłam ręcznikiem twarz i na drżących nogach podeszłam do drzwi. Uchyliłam je delikatnie i znowu podskoczyłam na dźwięk jego podniesionego głosu. Ojciec był w salonie. Na palcach podeszłam do schodów i usiadłam na najwyższym stopniu.

Przyłożyłam głowę do drewnianej barierki i słuchałam, jak krzyczy. Rozmawiał przez telefon z dziadkiem, którego nie oszczędzał. Zasypywał go obelgami. Mówił mu okropne rzeczy, obwinał, że moje studia to jego sprawka. Rzucił mięsem i kopał w meble. Był wściekły, nieludzko wściekły.

Z nerwów obgryzałam paznokcie, a po każdym kolejnym wrzasku aż mnie podrzucało. Mówił dziadkowi okropne rzeczy. Było mi go naprawdę żal. Oberwało mu się i znowu się pokłócili, a to wszystko przeze mnie. Czułam się winna i było mi potwornie smutno. Ojciec nie miał do dziadka szacunku, zresztą nie miał go dla nikogo. Znowu mnie wyzywał, obrażał i mówił, że ma córkę dziwkę.

Nigdy bym się nie spodziewała, że jest w stanie tak mocno wybuchnąć. Nigdy bym nie powiedziała, że mój ojciec to tyran...

Na koniec rozmowy wykrzyczał dziadkowi, żeby zdechł, a to zabolalo mnie najbardziej.

Rozłączył się i ruszył schodami w moją stronę. Chciałam wstać i zamknąć się w pokoju na klucz, ale nie miałam siły się podnieść. Było mi wszystko jedno, co ze mną zrobi. Staął nade mną i znowu krzyknął:

— Skąd masz to auto, które stoi przed domem?!

Nie odpowiedziałam.

— Dlaczego mnie tak perfidnie okłamałaś?! Zrobiłaś ze mnie idiotę i wciskałaś mi kłamstwa. Oszukiwałaś mnie, manipulowałaś dziadkami i wszystkim słodziłaś, jaka to jesteś mądra i najlepsza! — Wyjął z kieszeni moje ostatnie fałszywe oceny semestralne i rzucił mi je w twarz. — „Tato, jestem najlepsza na roku, jestem najlepsza!” — Naśladował mój głos, a przy tym śmiał się nerwowo. — Kurwa mać! — wrzasnął na koniec.

Chwycił mnie za ramiona i podniósł. Szarpał mną, krzyczał, a ja płakałam. Płakałam jak mała dziewczynka i pragnęłam, by dał mi już spokój, ale on dopiero się nakręcał.

— Wyhodowałam na własnej piersi fałszywą, zakłamaną sukę!

Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale zadzwonił jego telefon. Zastygł na moment i zeszywniał, jednak nie odebrał. Wciąż mnie trzymał jak w imadle i patrzył mi prosto w oczy. Komórka nie przestawała dzwonić, co irytowało go jeszcze bardziej. Patrzył na mnie i wahał się, czy odebrać, czy dalej prowadzić wojnę ze mną.

— Odbierz — szepnęłam. — Odbierz, może to twój kolejny szemrany klient, któremu musisz wybronić dupę. Odbierz!
— krzyknęłam i wyszarpałam się z jego ramion, po czym usiadłam na schodku i zasłoniłam dłońmi uszy.

Ojciec zszedł kilka stopni w dół i odebrał telefon, a ja zaczęłam się głośno śmiać.

— Zaraz będę! — powiedział tylko, po czym spojrzał na mnie z żądzą mordy w oczach. Wyciągnął w moim kierunku dłoń i grożąc mi, dodał: — To jeszcze nie koniec naszej rozmowy!

Po tych słowach zbiegł na dół i po chwili usłyszałam trzask drzwi. Nie miałam zamiaru czekać, aż mnie zabije. Poderwałam się na równe nogi i zbiegłam na parter. Złapałam za klamkę i chciałam pobiec do samochodu, ale drzwi były zamknięte na klucz. Wpadłam do garażu, myślałam, że wyjdę przez główną bramę, ale ją także zablokował. Zaczęłam krzyczeć i panikować. Waliłam pięściami w blachę, ale nie miałam szans, nie miałam, kurwa, żadnych szans. Runęłam na podłogę, przyłożyłam głowę do ściany i głośno zawyłam.

Nie wiem, jak długo siedziałam w garażu i płakałam, gadając do samej siebie, ale w końcu się uspokoiliłam.

Zabrakło mi już łez. Wypłakałam wszystkie. Wstałam z podłogi i poszłam do swojej sypialni, a następnie padłam na łóżko i najzwyczajniej w świecie usnęłam.

Rozdział 14.

Obudził mnie potworny ból głowy. Otworzyłam oczy i włączyłam lampkę stojącą przy łóżku, po czym spojrzałam na zegarek. Dochodziła druga w nocy, a ojca nadal nie było albo po prostu dał mi spokój. Byłam potwornie głodna, ale bałam się zejść do kuchni.

— To bez sensu — powiedziałam do siebie i pokręciłam głową. Bałam się we własnym domu!

Przecież ojciec mnie nie zabije — chyba...

Podniosłam się z łóżka i podeszłam do drzwi. Musiałam coś zjeść, cokolwiek, bo było mi niedobrze z głodu. Na palcach przeszłam obok sypialni ojca i po cichu zesłam do kuchni. Jakież było moje zaskoczenie, kiedy zapaliłam światło i zobaczyłam go przy stole. Pił. Sparaliżowało mnie na chwilę i zacisnęłam mocno szczękę. Bałam się, że po alkoholu będzie jeszcze bardziej agresywny. Chciałam wyjść i zgasić światło, ale wtedy odwrócił się do mnie.

— Nie wychodź... — powiedział cicho.

Jego głos był łagodny i spokojny, a na twarzy malował mu się smutek. Bezbrzeżny, przerażający smutek. Ojciec wstał z krzesła i lekko się zachwiał, po czym podszedł bliżej i spojrzał na mnie, a dokładnie na miejsce, w którym widniał siniak.

— Nie wychodź, Anniko, nie wychodź...

Patrzyłam na niego wystraszona. Głośno przełknęłam ślinę. Denerwowałam się, bo nie wiedziałam, co zamierzał. Nerwowo przygryzałam policzek od wewnętrznej strony, a kiedy uniósł rękę, momentalnie się skuliłam.

— Jezu, nie bój się mnie, nie chcę cię skrzywdzić... — W jego głosie pobrzmiwały żal i poczucie winy.

Trochę za późno... — pomyślałam.

Pogładził mnie palcem po policzku i złapał za dłoń. Patrzył mi w oczy i miałam wrażenie, że szukał w nich przebaczenia tego, co zrobił.

— Przepraszam cię... — powiedział szeptem. — Wybuchłem, zareagowałem zbyt gwałtownie i powiedziałem kilka słów za dużo. Wcale tak nie myślę, tylko byłem na ciebie taki wściekły, że straciłem nad sobą kontrolę. Źle się czuję z tym, że wyrządziłem ci krzywdę, ale tak perfidnie mnie oszukałaś. Zadrwiłaś ze mnie i brnęłaś z kłamstwa w kłamstwo. Zainwestowałem w ciebie i pokładałem w tobie ogromne nadzieje, a ty...

— A ja wybrałam inną drogę — przerwałam mu.

Odeszłam od niego kawałek i podeszłam do lodówki. Musiałam coś zjeść, bo coraz gorzej się czułam. Naszykowałam sobie na szybko kanapkę z dżemem i masłem orzechowym, a do szklanki nalałam zimnego mleka. Czułam na sobie jego wzrok, ale nie było to już gniewne i pełne nienawiści spojrzenie. Było mi głupio...

Westchnął i wrócił do stołu. Nalał sobie odrobinę alkoholu. Tym razem na mnie nie spojrzał, wychylił szybko zawartość szklanki i wyszeptał, odsuwając mi krzesło:

— Usiądź, na Boga, i zjedz jak człowiek. Nie ugryzę cię.

Na drżących nogach podeszłam do niego i usiadłam na krześle, lecz znacznie się od niego odsunęłam. Znowu westchnął i ponownie napełnił szklankę. Zanim wypił, spojrzał na mnie i zapytał, czy chcę. Pokręciłam przecząco głową i bacznie go obserwowałam.

— Dlaczego mi nie powiedziałaś od razu? — zapytał.

Co miałam mu powiedzieć? Przecież nic nigdy do niego nie docierało. Wzruszyłam ramionami i ugryzłam kanapkę.

— Nie sądziłem, że interesują cię takie rzeczy... Nie wiedziałem, że swoją przyszłość chcesz wiązać z tą dziedziną. Nie sądziłem, że szczytem marzeń mojej córki jest grzebanie w smarach...

— Nie wiedziałeś, bo nie chciałeś wiedzieć. Odkąd tylko pamiętam, zawsze pracowałeś, a mnie wychowywali dziadkowie. Nigdy nie miałeś dla mnie czasu, nie interesowało cię nic poza kancelarią. Nigdy nie było cię w domu na czas, nie chodziłeś na przedstawienia szkolne, w których brałam udział, nie interesowałeś się mną. Nie miałam nawet przyjaciół, bo ciągle mnie goniłeś do nauki. Każde ferie, wakacje, wszystkie wolne dni spędzałam u dziadków, bo ty pracowałeś. Tam miałam życie, tam miałam prawdziwą miłość i rodzinę. Tam otaczali mnie ludzie, dla których byłam ważna, najważniejsza.

— Jesteś dla mnie ważna, Anniko. Dla ciebie to robię, dla ciebie to wszystko robię, byś miała dobre życie, byś...

— A może ja tego nie potrzebuję? Może wolę żyć skromniej, za to mieć w tobie wsparcie? — przerwałam mu, dopóki miałam odwagę poruszyć ten temat. — Pamiętasz, jak na złość dziadkowi poszedłeś na prawo? Nie odzywaliście się do siebie tyle lat... Dziś zrobiłeś coś okropnego. Pierwszy raz cię takim widziałam. Pierwszy raz w życiu podniosłeś na mnie rękę, a własnemu ojcu życzyłeś śmierci. Zapomniałeś, co było wcześniej, i wybrałeś za mnie studia! Wybrałeś kierunek, który podobał się tobie, nie mnie! Myślisz, że ja chcę żyć tak jak ty? — zapytałam, lecz nie potrafił mi odpowiedzieć na to pytanie. — Myślisz, że chcę tak pracować i być na każde zawołanie klienta? Od rana do wieczora, siedem dni w tygodniu? Nie, tato, nie chcę. Pragnę kiedyś założyć rodzinę i być szczęśliwa, a przede wszystkim mieć dzieci i poświęcać im tyle czasu, ile ty nie

byłeś w stanie poświęcić mnie. Powiedz mi jedno... — Niepewnie dotknęłam jego dłoni i pogładziłam ją opuszkami palców. — Jesteś szczęśliwy?

— Słucham?

Zdziwiło go moje pytanie.

— Wiem, że kochasz swoją pracę, ale czy tak właśnie chcesz przeżyć resztę życia? O to, że zostawiła nas mama, obwiniasz właśnie mnie. A przynajmniej takie mam wrażenie. Tylko że to była jej decyzja. Czasu nie cofniesz. Nie wiem, co między wami zaszło, jaki dla niej byłeś i co skłoniło ją do tego, co zrobiła, ale życie toczy się dalej...

Kiedy mówiłam o mamie, ścisnęło go w sercu i momentalnie zamknął oczy. Nigdy mi o niej nie opowiadał, a kiedy pytałam, jaka była, szybko zmieniał temat. Nie miałam pojęcia dlaczego... Poderwał się z miejsca i chciał odejść, czyli jak zwykle zamieść temat pod dywan.

— Nie wychodź... — poprosiłam. — Porozmawiaj ze mną, porozmawiaj i spróbuj mnie poznać.

Widziałam na jego twarzy wahanie. Nigdy nie lubił mówić o sobie, nie zwierzał się, nie potrafił ze mną rozmawiać. Zawsze był twardy i nigdy, ale to nigdy nie widziałam go w sytuacji, z której nie potrafił wyjść obronną ręką. Gdy sobie coś postanowił, tak musiało być. Ze mną mu nie wyszło, bo ja chyba byłam dokładnie taka jak on.

— Jestem zmęczony, kochanie, a jutro...

— Jutro masz pracę, wiem...

Spuściłam wzrok na kanapkę leżącą na talerzu i momentalnie straciłam apetyt. Jak miałam z nim rozmawiać, jak miałam mu uświadomić, co chcę robić w życiu, kiedy on za każdym razem zamykał się w sobie? Czasami miałam wrażenie, że on nawet mnie nie kochał. To znaczy mówił, że mnie kocha, lecz nigdy tego nie poczułam.

— Dobranoc, tato... — wydukałam.

Tak bardzo go potrzebowałam, tak bardzo chciałam, żeby był ze mnie dumny. Potrzebowałam ojca i zabiegałam o jego zainteresowanie. Nawet zapomniałam już o tym, jak mnie potraktował i że podniósł na mnie rękę. Nie wiedzieć czemu pod powiekami poczułam łzy. Za wszelką cenę próbowałam jednak nie płakać. Myślałam, że wyszedł jak zwykle, że uciekł i zbagatelizował moje słowa, ale nagle poczułam na ramionach jego dłonie.

— Jesteś dla mnie najważniejsza...

Pochylił się i pocałował mnie w tył głowy. Uśmiechnęłam się.

— Chcesz zobaczyć mój dyplom? Ten prawdziwy dyplom? — zapytałam.

— Tak — powiedział.

Wstałam, a on szybko odwrócił wzrok i usiadł z powrotem do stołu. Miałam dziwne wrażenie, że w oczach miał łzy, ale nie, to było niemożliwe, bo mój ojciec nigdy nie płakał. Nie przy mnie.

— Tato...

Machnął dłonią i spojrzał w stronę okna.

— Pokaż mi ten dyplom, kochanie... — ponaglił mnie szeptem.

— Jest w aucie.

Na te słowa poderwał się z krzesła, złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę drzwi.

— Pójdę z tobą.

— Nie trzeba, nic mi nie będzie. Tato...

— Skoro masz już swoje wymarzone auto, to wjedź nim przez bramę i zaparkuj pod domem. Chodź, mój

niegrzeczny mechaniku w spódnicy. — Uśmiechnął się do mnie i pstryknął palcem w nos.

Wyszliśmy na zewnątrz, tata otworzył bramę wjazdową, a ja przestawiłam samochód. Z bagażnika i tylnego siedzenia wyjęłam torby i walizki, a kiedy zobaczył, ile tego mam, złapał się za głowę.

— Pomogę ci.

Kilka minut zajęło nam wnoszenie bagaży do domu. Zostawiliśmy je w holu, zabrałam ze sobą tylko podręczną torbę, w której trzymałam kosmetyki i bieliznę, i małą walizkę, bym mogła się przebrać. Resztą bagażu miałam się zająć następnego dnia. Marzyłam o prysznicu i zmianie ubrania, jednak to musiało poczekać. Chciałam wykorzystać to, że ojciec się mną zainteresował. Chciałam usłyszeć z jego ust, że jest ze mnie dumny. Tak bardzo mi na tym zależało.

Zabrałam dyplom i poszliśmy do salonu. Ojciec podszedł do barku i zrobił sobie kolejnego drinka. I mnie przyszła ochota na odrobinę alkoholu, ale że wstydziłam się poprosić, to tylko znacząco chrząknęłam. Z uśmiechem pokręcił głową.

— Napijesz się ze mną? — zapytał, na co się tylko uśmiechnęłam.

Usiadłam na kanapie i położyłam dyplom na kolanach. Tata podał mi szklanekę i spojrzał na mój tatuaż na ręce.

— Cały czas mam wrażenie, że jesteś taka malutka i biegasz po ogrodzie, śmiejąc się głośno. Kiedy ty tak wyrosłaś? — Usiadł obok mnie i zapytał: — Ile masz tych tatuaży?

— Siedem — wyszeptałam, na co otworzył szeroko usta.

— Zauważyłem raptem cztery, gdzie reszta?

Zawstydziałam się i tym razem ja próbowałam zmienić temat rozmowy. Jakoś nie bardzo miałam ochotę mówić mu o pozostałych trzech.

— Okej, nieważne... — Zaśmiał się sztywno, po czym zabrał dyplom z moich kolan. Ja byłam z siebie dumna, bo osiągnęłam najwyższy wynik na roku, ale bałam się, że dla niego to nie będzie nic warte. — Serio chcesz to robić? — zapytał i spojrzał mi w oczy.

Upiłam łyk alkoholu i wyszeptałam:

— To mnie interesuje i to właśnie chcę robić.

Uśmiechnął się i pokręcił głową. Wpatrywał się w rozpiskę i wykaz wszystkich ocen, a mnie oblewały zimne poty. Milczał, wciąż milczał.

— Byłam najlepsza i choć nie w tym, w czym chciałbyś mnie widzieć, to jednak...

Przytulił mnie. Tak po prostu mnie przytulił, a po chwili na ramieniu poczułam coś mokrego.

Czy mój ojciec płakał?

— Jestem z ciebie dumny, bardzo dumny i choć to dla mnie trudne, bardzo cię podziwiam. Jesteś uparta jak ja w twoim wieku i wierzę, że ze wszystkim sobie poradzisz. To jest jednak dla mnie zbyt trudne i muszę się z tym oswoić. — Oderwał się ode mnie, przetarł dłońmi zaczerwienione oczy i palcem wskazał na moje ciało. — Z tym wszystkim muszę się oswoić. Z tymi tatuażami i kolczykami w różnych dziwnych miejscach. U faceta to jednak inaczej wygląda niż u tak delikatnej istoty jak ty. To do ciebie nie pasuje, ale jesteś dorosła i chyba wiesz, co robisz...

Wypił do końca swojego drinka, po czym wstał i podał mi dłoń.

— Pora spać...

Może i nie miałam ku temu podstaw, ale uwierzyłam w ojca, wybaczyłam mu to, co mi zrobił i jak mnie potraktował. Miałam nadzieję, że w końcu coś do niego dotarło, że coś zrozumiał. Ucałowałam go w policzek i poszłam do łazienki, by wziąć długą kąpiel.

* * *

Obudziłam się wypoczęta. Moją twarz smagał lekki powiew wiatru, który wpadał przez okno. Przetarłam dłońmi zaspane oczy i usiadłam na brzegu łóżka. Spojrzałam w okno i z uśmiechem na ustach stwierdziłam, że ten dzień będzie udany. Taką miałam nadzieję...

Poszłam do łazienki wziąć poranny prysznic. Kiedy wracałam do pokoju, stanęłam obok sypialni taty. Złapałam za klamkę i chciałam wejść do środka, ale w ostatnim momencie zrezygnowałam z tego pomysłu. Dzień zapowiadał się gorący, więc pomyślałam, że spędzę go przy basenie i naładuję akumulatory. Obiecałam sobie, że po skończeniu nauki czym prędzej poszukam pracy, by zacząć zarabiać na swoje utrzymanie, jednak postanowiłam z tym kilka dni poczekać. Chciałam najzwyczajniej w świecie odpocząć, przestać myśleć o tym, co było za mną. Powrót Matta i ostatnie wydarzenia wybiły mnie z rytmu i potrzebowałam się zresetować.

Włożyłam biały, skąpy strój kąpielowy, a na wierzch narzuciłam tunikę z przezroczystego materiału w tym samym kolorze. Związałam włosy, a z szuflady przy biurku zabrałam okulary przeciwsłoneczne i krem do opalania. Spojrzałam na datę ważności, gdyż przeleżał w moich rzeczach kilka ładnych lat. Stwierdziłam, że jednak się nie nada. Nie chciałam opalać twarzy i wystawiać do słońca mojego sińca pod okiem, więc wzięłam też słomkowy kapelusz, który dostałam od babci. Chciałam już wyjść z

pokoju, kiedy zadzwonił telefon. Po dźwięku dzwonka poznałam, że to Amelia.

— Cześć, mała! — krzyknęła do słuchawki.

— Cześć — odpowiedziałam i skierowałam się z pokoju prosto do kuchni.

— I jak tam, żyjesz? Powiedziałaś ojcu o studiach? — pytała zaintrygowana Amelia.

W kuchni na blacie spostrzegłam kartkę i pieniądze.

— Tak, powiedziałam, a raczej sam się dowiedział. Miałam w domu piekło. Teraz pojechał do kancelarii i zostawił mi list, poczekaj... — Wzięłam do ręki kartkę i przeczytałam list na głos.

Wyszedłem wcześniej rano i nie chciałem Cię budzić. Dużo myślałem o naszej rozmowie i chciałbym to zmienić. Koło dwunastej dostarczają zakupy, zostawiłem Ci pieniądze. Przygotuj coś na wieczór, a ja postaram się wrócić szybciej. Z piwniczki dobrać odpowiednie wino.

Kocham Cię!

Tata

PS Uważaj na siebie i nie spal domu.

Amelia zagwizdała.

— Piekło miałaś? Nie wierzę. W liście jest kochany... — stwierdziła, a ja głośno westchnęłam. Z szafki wyjęłam mały półmisek i owocowe musli, a z lodówki mleko. Przygotowałam sobie śniadanie i usiadłam przy stole, by zjeść.

— Annika! — warknęła do mnie zniecierpliwiona.

— Wróciłam wczoraj i myślałam, że zrobię mu niespodziankę, ale kiedy mnie zobaczył w drzwiach, zaprowadził mnie do garażu. Miał klienta i nie chciał mu

mnie pokazać. Wstydził się mnie. Byłam na niego zła. Po wyjściu klienta zapytałam go, o co chodzi. Zaczął mną szarpać i dostałam od niego kilka razy w twarz... Mam siniaka pod okiem.

Na moje słowa Amelia zakłęła, a następnie odjęło jej mowę. Opowiedziałam jej wszystko.

— Wiesz... — zaczęła. — Nie pochwalam tego, co zrobił, ale...

— Wiem, wiem, oszukiwałam go przez cały czas.

— No właśnie. Daj wam czas, a na pewno się do siebie zbliżycie. Jesteś już dużą dziewczynką i myślę, że teraz będzie mu łatwiej z tobą rozmawiać.

Jej słowa mnie pocieszyły, zresztą taką miałam nadzieję.

— Masz rację — wyszeptałam i znowu westchnęłam.

— Coś jest jeszcze na rzeczy, prawda?

Nie wiedziałam, czy powinnam jej o tym wspominać, w końcu dla mnie był to już temat zamknięty, ale nie wytrzymałam i wypaliłam:

— Matt wrócił!

— O kurwa! — To były jej pierwsze słowa, a potem nastąpiła cisza.

— Jesteś tam?

— Jestem, ale... Annika, mam nadzieję, że ty nie...

— Nie, nie wróciłam do niego i nie przebaczyłam mu. Nie chciałam z nim rozmawiać, ale on jest jakiś inny, dziwny. Złapał mnie pod akademikiem i mówił takie rzeczy, że włosy mi stanęły dęba na głowie. Przyznał się, że handlował narkotykami i odszedł, by mnie chronić. Powiedział też, że nigdy mnie nie zdradził.

— Pierdolenie! — warknęła zła. — Ty się nie daj, mała, bo tacy jak on mają kłamstwo we krwi. Ta blond zdzira, o której mi mówiłaś, ta niby jego była... Jessica jej chyba było... Kojarzę typiarę. Długo o niej myślałam i w końcu sobie przypomniałam, skąd ją znam. Miałam z nią przez krótką chwilę zajęcia z angielskiego. To typowa tleniona dziunia z bogatego domu. Wyniosła i wyrachowana, bo ma wysoko postawionego ojca. Kiedyś ktoś nawet mówił, że to jakiś mafioso, ale nikt w to nie wierzył. Spotykała się z Mattem, ale to typowy plastik i nie wyszło im. Zostali kumplami, chyba jednak coś między nimi wciąż iskrzy...

Ciężko mi było tego słuchać, choć nie wiedziałam dlaczego. Przecież nie kochałam już Matta, wyleczyłam się z miłości do niego.

— Mam mętlik w głowie — wyszeptałam.

— Nawet nie waż się do niego wracać, bo ten drań cię znowu skrzywdzi. Ja nie będę drugi raz przechodzić przez to, co z tobą miałam. Jesteś rozchwiana emocjonalnie, nie mam zamiaru cię znowu sklejać! — Parsknęła śmiechem, co udzieliło się i mnie, lecz tylko na chwilę, bo kiedy przypomniałam sobie słowa Matta, a potem to, jak mnie śledził, w gardle stanęła mi gula.

— Amelia?

— Co tam?

— Wiesz... On jest jakiś dziwny i ja się go zaczynam bać. Na koniec naszej rozmowy powiedział, że mój ojciec jest przestępcą i żebym uważała, bo może mi grozić niebezpieczeństwo. Mało tego, on jechał za mną aż z Miami i zaczepił mnie na plaży. Dziwne jest to jego zachowanie. To, że tak nagle postanowił wrócić i wszystko mi powiedzieć. Nie wiem, o co chodzi, bo nie chciałam go do końca wysłuchać i kazałam mu spadać, ale mam dziwne wrażenie, że on cały czas mnie obserwuje.

— Żartujesz?! Wiesz co, on się naprawdę dziwnie zachowuje. Myśli, że jest bohaterem czy co? Narozrabiał, uciekł, a teraz wrócił i co? Wciśnie ci kilka bajeczek, a ty masz w to uwierzyć? Annika, trzymaj się od niego z daleka, a jeśli nie da ci spokoju, powiedz o nim ojcu i idź na policję. Jemu od tego ćpania chyba mózg wyżarło...

Pogadałam z Amelią jeszcze chwilę. Zaprosiła mnie do siebie w odwiedziny, a potem się z nią rozłączyłam. Wzięłam sobie do serca jej słowa i postanowiłam olać Matta. Dokończyłam śniadanie i zadzwoniłam jeszcze do dziadków. Chciałam ich przeprosić, że z mojego powodu znowu cała rodzina jest ze sobą skłócona, ale dziadek nie miał do mnie żalu. Za to bardzo go kochałam. Na koniec rozmowy słuchawkę wziął Brad, uśmiechnęłam się, kiedy usłyszałam jego zachrypnięty głos.

— Hej, piękna, co u ciebie? — zapytał.

— Jakoś żyję, trzymam się i już niedługo planuję ruszyć z własnym interesem. Muszę stworzyć dobry biznesplan i potem uderzam do urzędu o dofinansowanie...

— Super, ale nie o to pytałem...

Brad wiedział o wszystkim, jemu jedynemu się przyznałam, jak Matt mnie potraktował. Dziadkom powiedziałam tylko tyle, że nam nie wyszło, ale przed Bradem nie mogłam nic ukryć. Za dobrze mnie znał.

Odstawiłam do zlewu pustą miseczkę, z blatu wzięłam okulary i kapelusz, po czym wyszłam do ogrodu. Odłożyłam na moment telefon na leżak i zdjęłam z siebie tunikę. Włożyłam okulary na nos i rozpuściłam włosy. Chwyciłam znowu telefon i głośno do niego krzyknęłam:

— Jestem samotna i spragniona męskiego drąga, ale poza tym wszystko stabilnie!

Brad na moje słowa wybuchł głośnym śmiechem. Też się śmiałam, sama z siebie, ale faktycznie byłam samotna i dawno nie uprawiałam seksu. Na samą myśl o zbliżeniu z mężczyzną na ciele pojawiła się gęsia skórka, a w podbrzuszu poczułam przyjemny skurcz. Przygryzłam lekko wargę, lecz po chwili porzuciłam erotyczne fantazje i wróciłam na ziemię.

— Wiesz... — zaczął Brad, a ja czułam, że zaraz mnie czymś zabije. — Ja drąga mam, i to nawet sporego, więc wiesz... jeśli już nie będziesz mogła wytrzymać, to...

— Brad, ty zboczeńcu! — krzyknęłam. — Dziękuję, będę pamiętać o twojej propozycji i jak odwiedzę dziadków, to pokażesz mi swojego drąga, a teraz spadaj!

Rozłączyłam się i rzuciłam telefon na leżak. Spojrzałam na błękitną taflę wody i już miałam do niej wskoczyć, gdy za plecami usłyszałam nieznany mi, choć bardzo przyjemny męski głos.

— Szczęściarz z tego Brada...

Lekko przestraszona, odwróciłam się w kierunku nieznajomego. Cofnęłam się o krok i wpadłam prosto do basenu. Zachłysnęłam się wodą i zaczęłam się krztusić. Nie mogłam się utrzymać nad wodą i zaczęłam panikować. Kaszlałam i wymachiwałam rękami. Nagle poczułam na ciele mocny uścisk i silne ramiona mężczyzny.

— Wszystko z panią w porządku? Bardzo przepraszam, że panią wystraszyłem...

Otworzyłam oczy i kiedy już udało mi się złapać powietrze, z wrażenia rozdziawiłam usta. Siedziałam na brzegu basenu, przyklejona do umięśnionej klatki piersiowej niebieskookiego, jasnowłosego anioła ze zniewalającym śnieżnobiałym uśmiechem.

Mężczyzna trzymał mnie w ramionach, a jego dłoń nieświadomie spoczywała na moim brzuchu. Po chwili odsunął się ode mnie, wstał i wyciągnął swoją silną dłoń w moją stronę. Zaczęłam poprawiać ulizane i przyklejone do ciała włosy. Nieznajomy nadal mi się przyglądał z wyciągniętą ręką. W końcu przyjąłem jego pomoc. Pomógł mi wstać. Wydawało mi się, że wzrokiem wypali we mnie dziurę, czułam się przy nim zupełnie naga, choć miałam na sobie strój kąpielowy. Byłam mocno pobudzona.

— Jestem Noah O'Brien, a pani?

Znowu podał mi dłoń i czekał na moją reakcję. Patrzyłam na niego i nie mogłam wyjść z podziwu, jak wyglądał. Był duży, a raczej dobrze zbudowany. Jego klatkę piersiową, piękną i umięśnioną, zdobiły małe różowe sutki i kręcone delikatne włoski. Na brzuchu wyraźnie odznaczał się sześciopak i meszek ginący za linią majtek. Stał przede mną grecki bóg ociekający wodą, a ja miałam ochotę go polizać. Jezu kochany, co się działo w mojej głowie na widok tego mężczyzny! Był szalenie przystojny i miał piękne błękitne oczy. Do tego uśmiech jak od linijki, prosty nos, duże usta i kwadratowa szczęka... Przy nim, jak zresztą przy wszystkich, wyglądałam jak krasnoludek... On był idealny, choć należał do męskiego gatunku. Spojrzałam nieco niżej i podziwiałam dolne partie jego ciała. Miałam co podziwiać...

— Wszystko z panią w porządku? — zapytał, kiedy przez dłuższą chwilę nie byłam w stanie nic powiedzieć.

Zrobiło mi się głupio. Podałam mu dłoń. Poraził mnie jego dotyk. Jeden mały, drobny gest, a ja płonęłam. Brak seksu bardzo mi doskwierał...

Ja pierdolę! Uspokój się, nimfomanko!

— Annika Lam — wyjąkałam w końcu i wyszarpnęłam dłoń, a następnie schyliłam się po tunikę, żeby ukryć sterczące sutki, które w kontakcie z wodą i w wyniku mojego

podniecenia stanęły na baczność i przebijały się przez biały cienki materiał biustonosza.

Noah chrząknął i bacznie mi się przyglądał, co mnie bardzo krępowało. Bez wątpienia był starszy ode mnie, ale szalenie przystojny i taki... męski. Wyglądał na trzydzieści kilka lat. Nie wiedziałam, jak mam się do niego zwracać, więc postawiłam na per pan.

— Przestraszył mnie pan. Co w ogóle pan robi w ogrodzie państwa Wangów?

Państwo Wangowie byli naszymi sąsiadami, ale jakiś czas temu wyprowadzili się do syna, któremu urodziło się trzecie dziecko, i ich dom stał pusty.

— Bardzo panią przepraszam, naprawdę nie miałem zamiaru pani straszyć. Byłem akurat w ogrodzie i siedziałem, jak pani, przy basenie, kiedy usłyszałem pani ciekawą rozmowę. Nie chciałem podsłuchiwać, ale mówiła pani tak głośno, że...

Znowu się uśmiechnął, a ja momentalnie się zaczerwieniłam.

— Wynająłem ten dom od państwa Wangów i mieszkam tu właściwie od wczoraj. Nie zdążyłem się jeszcze rozpakować i zaaklimatyzować, a już poznałem piękną, młodą i potrzebującą męskiego drąga kobietę.

Na jego słowa parsknęłam śmiechem i zasłoniłam dłońmi twarz. Było mi wstyd i poczułam się jak kretyńska.

— Bardzo przepraszam. Głupio mi trochę i nie wiem, jak się zachować. Rozmawiałam z moim przyjacielem z dzieciństwa i zawsze ze sobą żartujemy. Wiem, głupie żarty, ale no cóż...

— Wcale nie głupie! Dzięki nim dowiedziałem się, czego potrzebujesz...

Kiedy to mówił, przejechał palcem po moim policzku, a mnie zrobiło się potwornie gorąco. Musiałam się ochłodzić, i to szybko! Wskoczyć jeszcze raz do tej pieprzonej wody i ochłonać, a przede wszystkim wyłowić z niej swoje okulary i zakryć sińca, choć w sumie... z drugiej strony po co, skoro już pewnie dawno go dostrzegł.

Odeszłam od niego kawałek i zbliżyłam się do basenu. Noah podszedł do mnie i przez chwilę bacznie mi się przyglądał. Tylko patrzył i nic nie mówił. Wprawiał mnie w zakłopotanie i szczerze mówiąc, zabierał mi całą pewność siebie. Zwyczajnie się go wstydziłam. Co było dla mnie dziwne, bo przecież już dawno pozbyłam się wstydu i zawsze mówiłam to, co myślałam.

Postanowiłam przerwać milczenie i zapytałam:

— Czym się pan zajmuje?

— Mów mi Noah, po prostu... — Poczęstował mnie swoim uwodzicielskim uśmiechem, a następnie dodał: — Jestem lekarzem i od jutra zaczynam pracę w tutejszym szpitalu...

— Złapał mnie za nadgarstek i obrócił przodem do siebie, a następnie palcem przejechał po mojej twarzy. — Mam nadzieję, że to nic poważnego...

Spuściłam wzrok i pokręciłam głową.

— Nie, nie... Jestem niezdara i zawsze na coś wpadnę. Zresztą zdążył pan... zdążyłeś się przekonać...

Zdjęłam z siebie tunikę i przeprosiłam mężczyznę, po czym weszłam do wody po okulary, a przy okazji ostudziłam nieco swoje rozpalone ciało.

— Miło mi było cię poznać, Anniko. Nie będę ci przeszkadzał i wrócę do siebie, mam trochę rzeczy do rozpakowania.

Poszedł w stronę niskiego drewnianego ogrodzenia, przez które przeskoczył, gdy się topiłam. Zatrzymał się na chwilę.

Na jego ustach zobaczyłam niegrzeczny uśmiech. Czułam, że ostatnie słowa Noaha utkwiały mi w pamięci.

— Gdybyś potrzebowała towarzystwa albo chociażby drąga, wiesz, gdzie mnie szukać.

Roześmiałam się w głos, bo odebrało mi mowę, ale tylko na krótką chwilę. Od zawsze miałam niewyparzony język i tak już zostało. Kiedy robił krok przez płótek, uniosłam dłoń i krzyknęłam:

— Dziękuję za propozycję, ale w razie czego mam też wibrator!

— Ta dzisiejsza młodzież... — skomentował to z szerokim uśmiechem, a potem zniknął z mojego pola widzenia.

Annika, ty kretynko! Zawsze zrobisz piorunujące pierwsze wrażenie!

Pacnęłam się dłonią w czoło i podpłynęłam do brzegu.

Koło południa przywieźli jedzenie, o którym pisał tata. Zapłaciłam kierowcy i rozpakowałam zakupy. Zastanawiałam się, co zrobić na kolację, by ojcu smakowało. Mimowolnie wspomniałam spotkanie z przystojnym panem doktorem. Uśmiechnęłam się i znowu poczułam gorąco w dole brzucha.

Postanowiłam przygotować owoce morza z czosnkiem i ze świeżą pietruszką z dodatkiem białego wina. Zrobiłam także sałatkę i podpiekłam w piekarniku pieczywo. Z piwnicy wyjęłam dwie butelki wytrawnego białego wina i wróciłam do kuchni.

Spojrzałam na zegarek i pomyślałam o ojcu. Dochodziła czwarta po południu. Byłam ciekawa, o której wróci i czy dotrzyma słowa.

Wszystko było przygotowane, a stół pięknie zastawiony, więc miałam trochę czasu dla siebie. Postanowiłam, że

wemę prysznic i przebiorę się do kolacji.

Odświeżona, nakremowałam ciało migdałowym balsamem, a następnie włożyłam koronkowe figi. Biustonosza nie wkładałam, bo sukienka, którą przygotowałam na wieczór, nie miała pleców. Była w kolorze nieba i wyglądałam w niej seksownie. Stałam przed lustrem i spojrzałam na swoje odbicie. Westchnęłam głośno, kiedy spojrzałam na swoją twarz i lekkie zasinienie pod okiem. Nałożyłam podkład, a następnie zrobiłam delikatny makijaż. Włosy zostawiłam mokre, by same wyschły, lecz zaczesalam je bardziej do tyłu. Z szafy wygrzebałam czarne balerinki i zeszłam na dół do kuchni.

Ojca długo nie było, a mnie się potwornie nudziło. Siedziałam w salonie przed telewizorem i skakałam po kanałach.

— Tyle programów, a nie ma co oglądać — warknęłam podirytowana.

Wyłączyłam pudło i poszłam do kuchni odgrzać jedzenie. Byłam głodna i nie chciałam dłużej czekać, aż wróci ojciec. Postanowiłam zjeść sama. Otworzyłam butelkę wina i nalałam sobie odrobinę do kieliszka.

Na stole zawibrował mój telefon. Okazało się, że ojciec będzie później. Bardzo mnie przeproszał i obiecał, że wróci koło siódmej.

Westchnęłam głośno, bo wiedziałam, że o siódmej wyśle kolejnego SMS-a.

Usiadłam do stołu i pomyślałam o przystojnym sąsiedzie. Mówił, że jeszcze nie zdążył się rozpakować, więc postanowiłam go odwiedzić. Nałożyłam dwie porcje kolacji do naczynia żaroodpornego i zabrałam trochę sałatki i pieczywa. Wszystko włożyłam do dużej papierowej torby, ze stołu zgarnęłam jeszcze zamkniętą butelkę wina i telefon. Wzięłam klucze od domu i wyszłam.

Kiedy podeszłam pod bramę domu państwa Wangów, przez chwilę się wahałam, czy powinnam tam iść. Nie znałam Noaha zbyt dobrze, był ode mnie dużo starszy i do tego szalenie przystojny. Działał na mnie zbyt mocno. Byłam go po prostu ciekawa.

A może on ma żonę i rodzinę, z którą teraz siedzi przy stole, a ja mu będę przeszkadzać? Przecież mówił, że mieszka sam! — upominałam się w myślach, stercząc jak kołek pod jego bramką. Nie! To zły pomysł, to bardzo zły pomysł. On jest zbyt stary i zbyt przystojny, a ja jestem zbyt spragniona i wyposzczona... O nie!

Odwróciłam się na pięcie i już miałam odejść, kiedy w drzwiach stanął on.

— Co się tak skradasz? — zapytał i wyszedł mi naprzeciw.

Nie, człowieku! Odziej się w coś!

Miał na sobie jedynie jeansy nisko opuszczone na biodrach. Był bosy — i boski! Jego skóra tak pięknie połyskiwała w promieniach popołudniowego słońca.

— Niech to szlag! — warknęłam i przygryzłam mocno wargę.

Noah podszedł do bramki i zaprosił mnie dalej.

— Śmiało... nie ugryzę cię... — Kiedy przechodziłam obok niego, pochylił się i dodał szeptem: — Jeszcze nie...

Weszliśmy do domu i widziałam w korytarzu kilka kartonów, zapewne z jego rzeczami. Poszłam w stronę kuchni i postawiłam na blacie wino i torbę z jedzeniem.

— Taty nie ma i nie wiem, kiedy wróci, a że nie chciałam jeść sama, pomyślałam, że mógłbyś...

Noah podszedł do mnie blisko, pochylił się nieco i miałam wrażenie, że chce mnie pocałować. Szczerze mówiąc, ja

miałam ochotę, by jego usta posmakowały moich, lecz w ostatniej chwili się odwrócił i złapał za butelkę.

— Bardzo dobry miałaś pomysł, bo umieram z głodu... — powiedział i wyjął z szafki dwa kubki. Uśmiechnął się, wzruszył ramionami i ponownie do mnie podszedł. — Mam tylko takie szkło... Może być?

Nałożyłam jedzenie na talerze i usiadłam do stołu. Noah bacznie mi się przyglądał, co mnie onieśmielało. Czułam się pod jego spojrzeniem naga, zupełnie naga.

Jedliśmy w ciszy, kiedy nagle się odezwał.

— Tatuaze, kolczyki... Niegrzeczna z ciebie kobieta.

Zakrztusiłam się krewetką i zaczęłam kaszleć. Noah zerwał się z krzesła i uklęknął przede mną, po czym uderzył mnie w plecy. Wyplułam kawałek ogonka i popiłam winem.

— I w języku, widzę, masz...

Po tych słowach uniósł się nieco i wpił się w moje usta. Jego pocałunek był namiętny i długi. Całował mnie mocno i dziko, a ja nie wiedzieć czemu pragnęłam więcej. Cholera jasna! Co ja wyprawiałam!?

Oderwał się ode mnie tak nagle, tak po prostu, po czym usiadł na swoim miejscu. Oblizął usta i uśmiechnął się do mnie, a następnie powiedział:

— Poniosło mnie, ale nigdy nie całowałem dziewczyny z kolczykiem w języku. Kuźwa, tyle straciłem...

Byłam w totalnym szoku, całe moje ciało zeszywniało. On gapił się we mnie bez skrępowania, a do tego był taki pewny siebie. Nawet za bardzo, ale szalenie mi się to podobało. Ewidentnie należał do ludzi, którzy brali to, co chcieli, i nie wstydzili się o tym mówić.

— Jestem chyba starym nudziarzem, ale nigdy nie dotykałem piersi, w których tkwiły seksowne kolczyki...

Po tych słowach znowu wstał, a ja razem z nim. Zerwałam się z miejsca i cofnęłam o kilka kroków. Czułam się zagrożona, a on pożerał mnie wzrokiem. Podszedł do mnie, złapał mnie w pasie i mocno do siebie przyciągnął. Spojrzał mi głęboko w oczy i się uśmiechnął.

— Nos, język, sutki i pępek... Gdzieś jeszcze masz kolczyk?
— wyszeptał.

Wpadłam w panikę pomieszana z ogromnym podnieceniem. Bałam się i byłam podniecona, a jego dotyk mnie paraliżował. Odchyliłam się do tyłu, złapałam za jego rękę i próbowałam się uwolnić ze stalowego uścisku.

— Tata zaraz wraca, muszę podgrzać mu kolację...

Wyrwałam się gwałtownie, zabrałam ze stołu swój telefon komórkowy i pobiegłam w stronę wyjścia. Noah wybuchł śmiechem i krzyknął, gdy byłam przy drzwiach:

— Do zobaczenia jutro, sąsiadko...

Wróciłam do domu i pierwsze co, zrobiłam, to weszłam pod lodowaty prysznic. Wyzywałam się w myślach, po jaką cholere do niego poszłam. Zachowywał się zupełnie jak Matt...

O nie... Matt to przy nim aniołek! Nie pójde do niego więcej, nie pójde... To facet, a facetów mam przecież po dziurki w nosie! Koniec i kropka.

Rozdział 15.

Siedziałam w salonie jak na szpilkach i czekałam na ojca, który właśnie wracał do domu. Dochodziła dwudziesta. Po prysznicu włożyłam na siebie rozciągniętą, starą podkoszulkę, która opadała mi na jedno ramię, i białe dresowe szorty. Temperatura na zewnątrz nadal była wysoka, a moje ciało — pomimo włączonej klimatyzacji w domu — wciąż płonęło. W głowie ciągle miałam mojego przystojnego, choć bardzo niegrzecznego i bezpośredniego sąsiada.

Jak on całował!

Noah był zdecydowanie w moim guście i choć zapewne był ode mnie starszy, i to co najmniej o dziesięć lat, cholernie mi się podobał. Zaczęłam się nawet zastanawiać, jak wygląda seks z takim kochankiem. Na pewno znał się na rzeczy...

Na moich ustach pojawił się uśmiech, a na twarzy pałący rumieniec. Opadłam plecami na oparcie skórzanej kanapy i wpatrywałam się w ekran wyłączonego telewizora. Wyobraziłam sobie Noaha zupełnie nagiego. Zacisnęłam mocno uda, a po ciele przeszedł mi zimny dreszcz. Przypomniałam sobie, jak staliśmy przy basenie, jak jego dłonie spoczywały na moim ciele, jak jego wzrok wypalał we mnie dziurę, jak działał na mnie jego zachrypnięty, niski głos... Byłam tak zajęta fantazjowaniem, że nawet się nie zorientowałam, że do salonu wszedł mój ojciec.

— Drzwi otwarte, ty rozneglizowana, zupełnie nieobecna, tylko czekać na złodzieja, żeby wyniósł połowę chaty! — warknął, aż podskoczyłam, a z mojego gardła wydobył się

dziwny charkot. Tata spojrzał na mnie, na wyłączony telewizor, a potem zapytał: — Ciekawy program oglądasz?

Uśmiechnąłem się i wyszedłem z salonu, a ja pobiegłam za nim. Wpadłam do kuchni i wstawiłam jedzenie do mikrofalówki, po czym pocałowałam go w policzek.

— Nie słyszałam, kiedy przyjechałeś. Jak ci minął dzień? — zapytałam.

Ojciec usiadł do stołu i rozwiązał krawat przy szyi. Jak zwykle wyglądał elegancko, bardzo sztywnie.

— Dzień jak dzień, nic ciekawego... Kochanie, nalej mi wina przed kolacją, nie mam siły się ruszyć.

Wyjęłam z szafki kieliszek, nalałam do niego wina i podeszłam do stołu. Tata wypił i poprosił, bym mu dołączyła. Uśmiechnął się przy tym i zmierzył mnie wzrokiem. Miał dobry humor, zbyt dobry jak na niego.

— A tobie jak minął dzień? — zapytał.

Mnie? Hm... gorąco i mokro... — pomyślałam.

Naszykowałam kolację i zaprosiłam go do salonu, a kiedy usiadł przy stole i ponownie uzupełniłam jego kieliszek, zapytałam:

— Wiedziałaś, że państwo Wangowie wynajęli swój dom?

Tata uniósł nieco brwi i chwilę dumał, a następnie pokręcił tylko głową.

— Wynajęli go jakiemuś mężczyźnie po trzydziestce. Miałam dziś okazję go poznać.

Na samo wspomnienie dostałam dreszczy.

— Mm, pycha! Dawno nie jadłem krewetek — mruzczał, kompletnie nie zwracając uwagi na to, co do niego mówiłam. Westchnęłam głośno i patrzyłam, jak je. — Ty nie jesz? — zapytał, na co wzruszyłam ramionami. — Dieta czy

co? Jesteś zła, że tak późno wróciłem? Nudziłaś się? Kochanie, przepraszam, wiesz, jak jest...

Uśmiechnęłam się tylko na jego milion pytań naraz, po czym wstałam i ucałowałam go w czoło.

— Jadłam z naszym nowym sąsiadem — powiedziałam, kiedy wychodziłam z pomieszczenia.

— Co?!

* * *

Po kolacji posprzątałam ze stołu, a ojciec zajął kanapę przed telewizorem. Byłam nawet zdziwiona, że nie wziął pracy do domu, z drugiej strony bardzo się z tego cieszyłam.

— Co oglądasz? — zapytałam, wychyliwszy głowę zza ramy drzwi do salonu.

— Nie wiem, właśnie zaczął się jakiś film. Obejrzymy razem?

Zaskoczyło mnie jego pytanie, ale jednocześnie ucieszyło. Pokiwałam głową.

— Zrobię popcorn i przyniosę piwo.

Pobiegłam do kuchni i wyjęłam z szafki opakowanie popcornu. Wstawiłam go do mikrofalówki na trzy minuty, a z lodówki wzięłam dwa piwa imbirowe.

Nagle rozległ się dzwonek do drzwi. Spojrzałam na zegarek i się zdziwiłam, bo dochodziła dwudziesta pierwsza. Kto o tej porze planuje odwiedziny...?

— Ja otworzę, poczekaj na mnie w salonie! — krzyknął ojciec. Słyszałam, jak przekręca zamek w drzwiach. Wychyliłam się ciekawa, kim był nasz gość.

— Tato, kto przyszedł?

— Nikt!

W tej samej chwili weszłam do holu i w drzwiach ujrzałam przystojnego doktora.

— Pańską córkę już zdążyłem poznać — powiedział Noah z uśmiechem na ustach i wręczył ojcu butelkę drogiego alkoholu. — Mam nadzieję, że moja wizyta nie zakłóciła państwa wieczoru? — zapytał, lecz chyba nie czekał na odpowiedź, bo przecisnął się pomiędzy ojcem a futryną i wszedł do środka.

Miał na sobie śnieżnobiałą koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami, czarne garniturowe spodnie i wyjściowe pantofle. Jego mokre włosy i świeży, piękny zapach perfum świadczyły o tym, że niedawno brał kąpiel. Kilka dłuższych kosmyków opadało mu na oczy, a on zabawnie na nie dmuchał, mając nadzieję, że się uniosą.

Wyobraziłam go sobie nagiego, z gąbką w dłoni, jak mocno wciera pieniący się żel w swoje boskie ciało.

— Witaj, Anniko — powiedział ścisłym głosem i pochwycił moją dłoń w swoją, a następnie złożył na niej delikatny pocałunek.

Ten mężczyzna był zbyt pociągający i zbyt przystojny, a przede wszystkim zbyt mocno na mnie działał. Zapomniałam przy nim o obecności ojca, a moja cipka właśnie zrobiła fikołka. Oprzytomniałam dopiero w momencie, kiedy tata trzasnął drzwiami i z żądzą mordy w oczach szedł w naszą stronę. W ręce trzymał butelkę alkoholu od Noaha i miałam wrażenie, że zaraz nią przywali prosto w jego piękną buźkę.

— Przepraszam, że nachodzę państwa o tej godzinie, ale chciałem się tylko przywitać i zapoznać z nowymi sąsiadami.

— Z moją córką już chyba się pan zapoznał wcześniej...

— Tak, miałem tę przyjemność, ale nie zdążyłem jej podziękować za posiłek, który mi przyniosła.

Noah przerwał tacie i przez cały czas patrzył mi w oczy. Nie wiedziałam, jak mam się zachować, a jego wyrażana szerokim uśmiechem radość udzielała się i mnie.

Kątem oka spojrzałam na ojca, a dłonią wskazałam w stronę salonu. Noah ruszył przodem. Miałam niezłe widoki na jego wyrzeźbione, szerokie plecy, zgrabny tyłek i długie, umięśnione nogi.

Ten facet to prawdziwy bóg seksu!

Zrobiłam krok za mężczyzną, lecz zostałam pociągnięta do tyłu. Wpadłam na klatkę piersiową taty. Odwróciłam się do niego przodem, a on zmierzył mnie surowym spojrzeniem. Zazgrzytał zębami i miałam wrażenie, że był zły, ale dosłownie po sekundzie nieco się uspokoił. Podciągnął mi materiał koszulki opadającej na ramię i wyszeptał:

— Musisz chodzić taka roznegliżowana? I jeszcze bez stanika?! Nie masz już pięciu lat, kobieto, a w naszym domu jest młody mężczyzna... — Parsknęłam śmiechem w odpowiedzi na jego słowa, po czym ucałowałam jego starannie ogolony policzek. — Idę do niego, ale mam nadzieję, że zaraz sobie pójdzie. Przebierz się i przynieś jakieś szklanki z kuchni...

Poszedł do gościa, a ja ruszyłam do kuchni. Serce waliło mi jak oszalałe i było mi niewyobrażalnie gorąco. Spojrzałam na kuchenny blat, zimny, marmurowy, i oczami wyobraźni widziałam, jak się na nim kocham z Noahem.

Nie poznawałam siebie ani swoich pragnień. Sama do końca nie wiedziałam, co mnie w tym mężczyźnie tak bardzo pociągało... Nigdy nie spotykałam się z kimś starszym, a on był dużo starszy ode mnie i zapewne w związku z tym bardziej doświadczony.

— Uspokój się, uspokój! — szeptałam do siebie. Sięgnęłam do szafki, w której stały szklanki. Wyjęłam dwie, ostatniej nie mogłam dosięgnąć, bo się przesunęła, gdy wyciągałam poprzednie. Stałam na palcach i mocno wyciągnęłam rękę, kiedy nagle poczułam na brzuchu gorący dotyk. Podskoczyłam przestraszona i chciałam krzyknąć, ale mężczyzna zasłonił mi dłonią usta, a następnie wyszeptał do ucha, bym się uspokoiła.

Stałam sztywno, bez najmniejszego ruchu, sparaliżowana jego dotykiem i oszałamiającym zapachem perfum. Noah przylgnął do mnie całym ciałem. Czułam jego podniecenie, czułam, jak jego członek wbija mi się w pośladki.

Byłam przerażona i jednocześnie podniecona. Moje ciało drżało, a z gardła wydostał się cichy jęk. Nie byłam w stanie się ruszyć nawet o milimetr, był tak bardzo blisko mnie.

— Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak działasz na mężczyzn... Twoje ciało, twoje ruchy, seksowne tatuaże i kolczyki, niewinny uśmiech i to, jak się ubierasz, sprawia, że mam ochotę się w ciebie wbić i zerznąć cię tu, na tym blacie!

Po tych słowach wsunął dłoń pod moją koszulkę. Złapał mnie za pierś, palcami ścisnął sterczący z podniecenia sutek. Jęknęłam przeciągle i mimowolnie wypchnęłam pupę w jego stronę. Moje ciało oszalało, a w cipkę uderzył piorun. Zamknęłam oczy i wybuchłam pod jego dotykiem. Doznałam spełnienia, choć między nami jeszcze do niczego nie doszło. Przez całe moje ciało przeszedł niewyobrażalnie przyjemny dreszcz. Nogi miałam jak z waty, nie potrafiłam na nich ustać. Noah trzymał mnie jedną ręką w pasie, a drugą wciąż uciskał sutek. Oddychał głośno i szybko, a ja pragnęłam go całym ciałem. Straciłam poczucie rzeczywistości i zapomniałam o tym, że w salonie obok jest mój ojciec. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, cała płonęłam, a

w głowie mi wirowało jak po wycieczce w wesołym miasteczku.

— Dziś w nocy przez ciebie nie zasnę... — wyszeptał i przygryzł zębami płatek mojego ucha. — Będę myślał o tobie, słodka Anniko... — Pocałował mnie w ramię, poprawił penisa w spodniach, uśmiechnął się do mnie i powiedział cicho: — Włóż na siebie coś innego, bo nie ręczę za siebie. Jestem tylko mężczyzną, a ty bardzo mnie podniecasz... Pośpiesz się... czekamy z tatą w salonie.

Przed wyjściem wyciągnął jeszcze ostatnią szklankę z szafki i zabrał je wszystkie ze sobą. Na koniec posłał mi uwodzicielski uśmiech i zniknął za drzwiami, a ja zaraz po jego wyjściu runęłam jak długa na podłogę.

— Co to, kuźwa, miało być?! — wyszeptałam.

Oddychałam ciężko i głośno, jakbym przebiegła co najmniej maraton.

Nigdy w życiu nie miałam takiej przygody, nigdy nie przeżyłam orgazmu w ten sposób. Ten mężczyzna był jak diabeł. Seksowny, gorący i niebezpieczny.

Podniosłam się z podłogi i na drżących nogach poszłam prosto do sypialni, by się przebrać. Czułam w majtkach wilgoć, co zaczęło mi już przeszkadzać. Nadal byłam pobudzona, a kiedy włożyłam dłoń pod spodenki i dotknęłam swojej cipki, znowu zrobiło mi się przyjemnie.

Byłam rozpalona, mimo że do niczego między nami nie doszło. Podniecenie tak mną zawładnęło, że zaczęłam się dotykać. Sprawiałam sobie przyjemność i myślałam o nim. Masowałam palcami wilgotną łechtaczkę i fantazjowałam. O jego dłoniach na moim ciele, o jego palcach we mnie i o jego...

— Anniko! — usłyszałam krzyk taty.

Wyciągnęłam dłoń z majtek i wybiegłam z pokoju. Zbiegłam po schodach i dostrzegłam Noaha przy drzwiach.

— Pożegnaj się z Noahem, musi już wracać do domu — powiedział ojciec z uśmiechem na ustach.

— Dobranoc panu — powiedziałam i wyciągnęłam w jego kierunku dłoń. Mężczyzna uśmiechnął się do mnie, złapał mnie za rękę i przystawił ją sobie do ust, a następnie złożył na niej pocałunek. Przytrzymał ją przy ustach i zaciągnął się jej zapachem, co znowu obudziło we mnie wulkan erotycznych pragnień.

Zadzwoił telefon ojca, a on, jakby nas tu nie było, pobiegł do salonu odebrać. Noah wykorzystał sytuację. Przyciągnął mnie do siebie i wyszeptał prosto w moje usta:

— Pięknie pachnie twoje podniecenie. Bardzo bym chciał go kiedyś skosztować.

Pochylił się o milimetr i na koniec mnie pocałował, a potem wyszedł.

— Ja pieprzę, ja pieprzę! — powtarzałam w kółko jak katarynka.

— Poszedł już?

Na dźwięk głosu ojca podskoczyłam, jakbym zobaczyła ducha.

— Co?! Yyy... Tak, poszedł... — wyjąkałam i przekręciłam zamek w drzwiach.

— Chodź, napijemy się tego gówna, które przyniósł.

Machnął na mnie ręką i zniknął za drzwiami. Odetchnęłam głośno, pokiwałam głową, jakby mnie widział, i ruszyłam za nim do salonu.

— Bardzo chętnie się, kuźwa, napiję!

* * *

— Czemu Noah tak nagle wyszedł? — zapytałam, kiedy sączyliśmy alkohol od sąsiada. Siedziałam na kanapie obok taty i w dalszym ciągu myślałam o tym, co się wydarzyło w kuchni.

— Odebrał telefon z pracy — odparł bez entuzjazmu, po czym dodał: — On mi się nie podoba i nie chcę, aby do nas przychodził ani żebyś ty chodziła do niego.

— Dobrze, tato — wyszeptałam, choć w myślach mówiłam coś zupełnie innego.

Zapatrzona w ekran telewizora, myślałam o przystojnym lekarzu. Wtedy dotarły do mnie słowa ojca — telefon z pracy. Przecież Noah miał zacząć pracę dopiero jutro! W dodatku nie widziałam u niego telefonu. Spodnie miał bardzo dopasowane, a był tylko w koszuli.

Spojrzałam na ojca kątem oka i uśmiechnęłam się lekko. Byłam dorosłą kobietą, a on nadal traktował mnie jak małą dziewczynkę.

— Pomyślałem sobie... — zaczął ni stąd, ni zowąd. — Ponieważ skończyłaś swoje wymarzone studia i kupiłaś grata, a nie samochód... To może mogłabyś go sobie nieco podreperować i zakryć tę wychodzącą korozję?

— Tato, to klasyk, nie żaden grat. Ten samochód ma duszę — powiedziałam, na co prychnął.

Wstał z kanapy, zabrał ode mnie szklanę i podszedł do barku, by napełnić szkło.

— Duszę to ma moje bmw, a to, co stoi pod naszym domem, tylko straszy ludzi... — Podszedł do mnie, podał mi szklanę i z kieszeni spodni wyjął kartę płatniczą. — To prezent ode mnie dla ciebie na start. Zrób z nim, co zechcesz.

— Nie potrzebuję pieniędzy, mam swoje... No, może nie za wiele, ale coś tam mi zostało na koncie — wydukałam.

— Masz, jak ci daję, i nie marudź — powiedział ojciec i wcisnął mi kartę do ręki, a następnie usiadł obok mnie. Przynęłam się do niego i pocałowałam go w policzek w podziękowaniu, ale nie miałam zamiaru z tej karty korzystać. Kiedy kupowałam auto, obiecałam sobie, że wyremontuję je za własne, ciężko zarobione pieniądze.

Obejrzelśmy z ojcem jakiś western, ale nawet nie wiedziałam, o czym był ten film, bo myślami byłam zupełnie gdzie indziej. Zmęczona i senna, poszłam do siebie. Zabrałam piżamę z łóżka i wzięłam szybki prysznic, po czym się położyłam i nawet nie wiem, kiedy usnęłam.

Tej nocy miałam dziwny sen. Na początku bardzo miły i przyjemny, potem zamienił się w koszmar. Noah stał nade mną z nożem i patrzył na mnie z uśmiechem na ustach. Zachowywał się, jakby chciał mi wyrządzić krzywdę. Pochylił się nade mną i przejechał ostrzem po moim ciele, a następnie zlizął z niego krew. Tę czynność powtórzył kilka razy, a potem wziął mocny zamach i... Obudziłam się z głośnym krzykiem.

— To był sen, zwykły sen... — szeptałam, rozglądając się po ciemnym pokoju.

— Co jest? — Usłyszałam głos taty, a po chwili poczułam jego mocny uścisk. Siedział przy mnie i tulił mnie do siebie.

— Miałam koszmar — odpowiedziałam cichym głosem. Słyszałam, jak głośno wali mi serce.

— Już wszystko dobrze, kochanie... Jestem przy tobie.

Rozdział 16.

Cały następny dzień nie wychodziłam z domu, nie otwierałam nikomu drzwi, nie odbierałam telefonów (oprócz tych od taty). Dostałam okres i fatalnie się czułam, a upał tego lata nie ustępował nawet na chwilę. Przeleżałam cały dzień na kanapie przed telewizorem i zajadałam się tym, co znalazłam w lodówce.

Myślałam o wszystkim i o niczym. Myślałam o moim śnie i przystojnym doktorze. Facet był miły, ale także zbyt bezpośredni i pewny siebie. Podobał mi się jako mężczyzna i fascynował mnie, z drugiej strony czułam się przy nim bardzo dziwnie.

Pomyślałam o Matcie i o tym, co z nim przeżyłam, a także ile przez niego wycierpiałam. On był moją pierwszą miłością, kimś dla mnie bardzo ważnym. Potraktował mnie źle i zdrwił z moich uczuć. Obiecywał, że nigdy mnie nie skrzywdzi i zawsze będzie blisko, a potem najzwyczajniej w świecie uciekł. Skończyłam studia i on nagle się pojawił, i znowu zasiał we mnie niepewność. Nie chciałam więcej cierpieć, nie chciałam kolejny raz płakać przez faceta. Nie mogłam pozwolić, żeby następny mężczyzna zawładnął moim umysłem, sercem, ciałem i duszą. Nie mogłam na to pozwolić, żeby uzależnił mnie od siebie do tego stopnia, że nie potrafiłabym bez niego funkcjonować.

Byłam młoda i głupia, a przede wszystkim narwana. Wczoraj zachowywałam się jak suka w rui i gdyby Noah posunął się dalej, kto wie, czy nie wylądowałabym z nim w łóżku. Westchnęłam głośno i zakryłam dłońmi twarz, bo zrobiło mi się okropnie wstyd.

Muszę się ogarnąć i zająć się prawdziwym życiem, a nie żyć w świecie erotycznych fantazji.

Koło południa zadzwonił do mnie ojciec i zapytał, jak się czuję. Był miły i opiekuńczy, zupełnie jak nie on. Nawet się ucieszyłam, że może w końcu coś zrozumiał i po latach odważył się pokazać swoje uczucia.

— Potrzebujesz czegoś? — zapytał, a następnie niespodziewanie do kogoś krzyknął, na co aż podskoczyłam. — Przepraszam cię, kochanie, ale pracuję z idiotami, którzy nic nie potrafią... Muszę kończyć. Odezwę się później, mam dziś ważną sprawę w sądzie. Napisz mi, co chcesz, a jak będę wracał, to zajadę do sklepu.

Cmoknął do słuchawki i nie pozwoliwszy mi nawet odpowiedzieć, zakończył rozmowę. Westchnęłam głośno i spojrzałam w stronę okna. Nie wiem, kiedy usnęłam.

Obudziło mnie trzaśnięcie drzwi, po którym usłyszałam głos ojca. Rozmawiał przez telefon, a z jego tonu wynikało, że była to niezbyt miła rozmowa.

— Oszukałeś mnie i wyszedłem przez ciebie na idiotę! — krzyczał w holu.

Podniosłam się z kanapy i poczłapałam w jego kierunku. Stałam w drzwiach i patrzyłam na niego. Był zły, wręcz wściekły i ciągle krzyczał. Nawet nie spostrzegł, że mu się przyglądam.

— Nie powiedziałaś mi najważniejszego! Jak mam cię bronić, jeśli masz przede mną tajemnice?!

Po tych słowach zamknął się w swoim gabinecie i tyle go widziałam.

Dobrze, że nie wybrałam prawa — pomyślałam.

Naszła mnie ochota na naleśniki. Pomyślałam, że ojciec także chętnie coś zje, więc poszłam do kuchni i zajęłam się

pichceniem. Tata w dalszym ciągu rozmawiał przez telefon i okropnie krzyczał. Było mi go czasami szkoda, że musiał się użerać z nieodpowiedzialnymi klientami i że nawet w domu nie miał wytchnienia od pracy. Krzyki wreszcie ustały. Głośno westchnęłam i nałożyłam na talerz kilka naleśników, z lodówki wyciągnęłam dżem i masło orzechowe, a z szafki syrop klonowy. Wszystko ładnie ułożyłam na tacy. Nalałam do szklanki świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy i poszłam w kierunku gabinetu.

Nacisnęłam na klamkę i weszłam do środka, na co ojciec się spłoszył i szybko schował coś do szuflady biurka.

— Nie wiesz, że się puka, zanim się gdzieś wejdzie?! — warknął na mnie, a następnie wstał z fotela i okropnie zły wypchnął mnie za drzwi.

I jego dobry humor szlag trafił! Wrócił dawny tata.

Wpadłam do kuchni i zła cisnęłam tacą do zlewu, po czym pobiegłam do swojego pokoju.

Miałam dosyć jego pracy, miałam dosyć jego wybuchów agresji i wiecznych tajemnic. Ewidentnie coś przede mną ukrywał.

— A żeby was wszystkich szlag trafił! — krzyknęłam w przyływie złości.

Byłam wściekła. Nośło mnie, dosłownie mnie nośło. Z szuflady wyciągnęłam czerwoną bandankę, obwiązałam ją wokół głowy i spięłam włosy w kitkę, a z szafy wyciągnęłam strój do biegania i sportowe buty. Szybko się przebrałam i wybiegłam z domu prosto w skwar, pod palące słońce.

Chciałam pobiegać, chciałam się zmęczyć i na spokojnie pomyśleć. Potrzebowałam zmienić otoczenie i się uspokoić. Ruszyłam biegiem przed siebie, najpierw musiałam minąć dom sąsiada. Miałam pecha, bo akurat wysiadał z auta, a

kiedy mnie zobaczył, szeroko się uśmiechnął i machnął do mnie ręką. Zlekceważyłam go jednak i pobiegłam dalej.

Faceci! Wszyscy do worka i do rzeki! — pomyślałam.

Pobiegłam w stronę plaży. Słońce paliło, mimo to nie przestawałam biec. Mijałam po drodze plażowiczów, którzy korzystali z pięknej pogody i wylegiwali się na ciepłym piasku. Biegłam dalej, nie zatrzymywałam się nawet na chwilę. Byłam spocona i zmęczona, mięśnie pracowały na najwyższych obrotach. Potrzebowałam chwili samotności, więc kierowałam się w miejsce, gdzie ludzi było jak na lekarstwo. Wbiegłam na prywatną plażę starego Smitha. Był kiedyś klientem ojca, walczył właśnie o tę plażę, którą chcieli mu zabrać. Tata bardzo mu pomógł, a facet w podziękę pozwalał mi na nią wchodzić. Pan Smith miał piękny, duży dom przy samej plaży, mieszkał w nim zupełnie sam. Po śmierci ukochanej żony zdziwaczał i stał się samotnikiem.

Biegłam ostatkiem sił i nie nadążałam łapać oddechu. Miałam już dosyć. Pogoda nie sprzyjała uprawianiu jakiegokolwiek sportu, a do tego wszystkiego miałam okres i czułam, że kręci mi się w głowie.

Zatrzymałam się przy brzegu i pochyliłam. Próbowałam złapać oddech i uspokoić przyspieszone tętno. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa i upadłam na piasek. Zamknęłam oczy, zsunęłam bandankę z głowy. Tego dnia ocean był niespokojny, bił w nabrzeże wysoką, niebezpieczną falą. Leżałam przy brzegu, a zimna woda obmywała mi ciało. Byłam zupełnie mokra, ale przynajmniej nie czułam potwornego upału. Oddychałam głośno i szybko, pozwalając, by fale poruszały mną w przód i w tył. Miałam już wszystkiego dosyć, mimo że dopiero co wkroczyłam w dorosłość. Chciałam się cofnąć w czasie i znowu być małą dziewczynką, która głupiutko wierzy we wszystko, co powie

tata. Chciałam być jego oczkiem w głowie, największym skarbem.

W głowie cały czas miałam słowa Matta, to, co mówił o ojcu. Ciągłe w myślach powtarzałam imię, które wypowiedział. Zastanawiałam się, kim był ten mężczyzna i dlaczego mój ojciec miał z nim coś wspólnego.

— A niech to wszystko szlag! — krzyknęłam, po czym wstałam na równe nogi. Ociekałam wodą, a we włosach miałam pełno piasku. Getry i bluzka przywarły do skóry, z butów wypływała woda. Ruszyłam brzegiem w stronę domu. Tym razem nie biegłam. Szłam wolnym krokiem i myślałam. Zachodziłam w głowę, o co może chodzić.

Zanim wyszłam na drogę asfaltową, zdążyłam już wyschnąć i znów było mi gorąco. Znowu widziałam samochód Matta...

To już się robiło nudne i niedorzeczne. Dlaczego wciąż mnie śledził, dlaczego cały czas mnie obserwował i za mną jeździł?! Miałam go serdecznie dosyć — po co on to wszystko robi, skoro już dla mnie nie istnieje? Oszukał mnie, perfidnie okłamał i potraktował jak śmiecia. Nie było mowy o tym, by na nowo zagościł w moim sercu. Byłam zła i nagle poczułam się totalnie zagubiona. Miałam ochotę do niego podejść i na niego nakrzyczeć. Ruszyłam w jego kierunku, lecz kiedy byłam dostatecznie blisko jego auta — odjechał.

— Co jest?! — krzyknęłam.

Niczego już nie rozumiałam. Czułam się jak w jakimś filmie, w którym główna bohaterka jest obserwowana, a na końcu porywają ją źli ludzie.

— Zwariuję tu! — wyszeptałam.

Wróciłam do domu, ojca w nim jednak nie zastałam. Szukałam go wszędzie. Kiedy znalazłam się w jego gabinecie, coś mnie podkusiło, by zajrzeć do szuflady, w

której kilka godzin wcześniej coś schował. Usiadłam na obrotowym fotelu przy biurku i pociągnęłam za złotą ozdobną gałkę. Szuflada była zamknięta na klucz. Na biurku dostrzegłam równo ułożone dokumenty i jego laptop. Otworzyłam go, niestety nie znałam hasła.

— To bez sensu... Annika, popadasz w paranoję... — warknęłam na siebie, ale w dalszym ciągu szperałam po jego rzeczach. Chciałam otworzyć szafkę i regał. Wszystko było zamknięte. W dokumentach nie zauważyłam niczego podejrzanego i już miałam odpuścić i pójść pod prysznic, kiedy mój wzrok przykuł obraz na ścianie. Był przekrzywiony. Podeszłam, żeby go wyprostować. Wtedy coś mnie tknęło i odchyliłam delikatnie ramę od ściany.

Moim oczom ukazał się sejf. Momentalnie zrobiło mi się gorąco i oblały mnie zimne poty. Po co mu ten cholerny sejf? Co w nim trzymał, co w nim ukrywał?

Pieniądze... a może nie tylko...?

Wystraszyłam się, choć sama nie wiedziałam dlaczego. Wybiegłam z gabinetu i zamknęłam za sobą drzwi, a wtedy rozległ się dzwonek. Podskoczyłam przestraszona i głośno pisnęłam. Zachowywałam się jak nienormalna!

— Uspokój się, głupia! — wyszeptałam, po czym podeszłam do drzwi i przekręciłam zamek.

Kogo innego mogłam się spodziewać, jeśli nie jego...

Przede mną stał sam seksowny Noah i szeroko się uśmiechał. W dłoni trzymał papierową torbę i już chciał wejść do środka, ale wyszłam mu naprzeciw i przymknęłam za sobą drzwi.

— Cześć, Anniko... — szepnął.

— Dzień dobry panu — odpowiedziałam.

Nie miałam humoru ani tym bardziej nastroju na jego towarzystwo. Postanowiłam go unikać i absolutnie się z nim nie spoufalać. Facet z takim wyglądem i pewnością siebie lasek jak ja miał na pęczki. Nie chciałam znowu płakać i uzalać się nad sobą.

Noah zmarszczył brwi i nieco się zmieszał.

— Ojciec jest w domu, że tak do mnie mówisz? Wydawało mi się, że wyjeżdżał...

— Obserwujesz nas? — zapytałam, po czym skrzyżowałam ręce na piersiach. Noah stanął bardzo blisko mnie. Lustrował mnie swoim błękitnym spojrzeniem. Zatrzymał się na czubku mojej głowy i ponownie się uśmiechnął.

— Pływałaś w oceanie? Masz piasek we włosach.

Jego zachowanie irytowało mnie coraz bardziej.

— Przepraszam, ale jestem trochę zajęta i nie mam czasu. Możesz powiedzieć, po co przyszedłeś?

Mężczyzna wreszcie wyczuł moją niechęć względem niego i podał mi papierową torbę.

— W zasadzie przyszedłem ci tylko to oddać. Dziękuję za kolację i twoje towarzystwo.

— Nie ma za co.

Już chciałam wejść do domu i zamknąć za sobą drzwi, kiedy pociągnął mnie za rękę. Wpadłam prosto w jego szerokie ramiona, a on zapytał szeptem:

— Annika, czy wszystko w porządku? Jeślibyś chciała, to...

— Nie czuję się dziś zbyt dobrze i nie mam nastroju na przyjmowanie gości. Nie chciałabym być niemiła i powiedzieć w nerwach czegoś, czego potem bym żałowała.

— Rozumiem...

Posłał mi piękny uśmiech i poluznił uścisk. Musnął ustami mój policzek i poszedł w stronę bramki. Na koniec odwrócił się jeszcze w moim kierunku i zawołał:

— W takim razie do zobaczenia...

Bałwan!

Wróciłam do domu. Zostawiłam w kuchni torbę i poszłam prosto do łazienki. Rozebrałam się do naga i weszłam pod prysznic. Miałam dosyć. Pragnęłam tylko, by ten dzień już się skończył.

Nie wiem, o której wrócił ojciec ani gdzie był. Nie interesowało mnie to. Zamknęłam się w swoim pokoju. Zgarnęłam z półki pierwszy lepszy romans i wyszłam na taras. Usiadłam w wiklinowym fotelu i zaczęłam czytać.

— Czemu ja nie mogę spotkać prawdziwego księcia z bajki, który będzie idealny...?

* * *

Kolejne dni wyglądały podobnie. Ojciec wiecznie w pracy, ja sama w domu. Z nudów wychodziłam na plażę albo jeździłam po okolicy swoim autem. Noaha unikałam jak ognia, a on, jeśli już się spotkaliśmy, za każdym razem zabiegał o moje zainteresowanie. Przychodził zawsze, kiedy ojca nie było w domu. Wychodził zaraz przed jego powrotem. Przynosił wino i drobne prezenty. Raz dał mi pizzę i chciał ją ze mną zjeść. Zrobił się jakiś taki grzeczny i trzymał ręce przy sobie, a przynajmniej się starał. Wypytywał o ojca i jego nastawienie. Wyczuł, że nie pałał do niego entuzjazmem i bardzo chciał to zmienić, lecz jakoś nie robił nic w tym kierunku.

Polubiłam go nawet, już tak bardzo mnie nie denerwował, choć nadal trudno mi się było przy nim skupić.

Dni mijały. Chciałam znaleźć posadę w jakimś warsztacie, by zacząć na siebie zarabiać, ale w moim mieście nikt nie chciał mnie przyjąć. Kiedy pytałam o pracę, właściciele warsztatów śmiali mi się prosto w twarz. Pukali się w czoło i odsyłali z kwitkiem.

— Co ty tak wcześnie wstałaś? — zapytał ojciec, kiedy wszedł do kuchni i zastał mnie przy stole jedzącą śniadanie.

— Jadę zaraz do miasta — odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

— Do miasta? A po co? — drażył temat, jakby go to interesowało.

— Chcę znaleźć pracę i się usamodzielnić.

Aż się zakrztusił kawą i zaczął kaszleć.

— Co w twoim słowniku znaczy usamodzielnić się?

Spojrzałam na niego i wzruszywszy ramionami, odpowiedziałam:

— Normalnie, to co zwykle znaczy samodzielność. Chcę coś wynająć i opuścić ciepłe gniazdko.

— Zwariowałaś!?! — krzyknął.

Zdenerwowały go moje słowa, ale nie bardzo się tym przejęłam. Wstałam od stołu. Chwyciłam mały plecak z dokumentami i papierami ze szkoły. Chciałam wyjść, ale tata mnie zatrzymał i złapał za ramiona.

— Annika, co ty wymyślasz? Masz gdzie mieszkać! Tu jest tyle miejsca, że nie musisz szukać niczego innego.

— Ty nic nie rozumiesz! — rzuciłam pokonana. — W tym głupim mieście nikt nie traktuje mnie poważnie. Nie chcą mnie przyjąć do pracy tylko dlatego, że jestem kobietą!

Uniosłam ręce i krzyknęłam ze wściekłości. Byłam zła, potwornie zła, a ojciec swoimi słowami mnie dobił.

— No cóż... — Cmoknął i szukał w głowie słów, by wbić mi kolejną szpilkę. — Taki zawód sobie wybrałaś, teraz masz tego efekty. Gdybyś wybrała prawo, pracę miałabyś od zaraz!

Wyszarpnęłam się z jego uścisku i wybiegłam z domu. On też miał mnie za kretynkę i pustą lalkę.

Na panelu sterującym w garażu wcisnęłam przycisk od głównej bramy i wsiadłam do samochodu. Odpaliłam silnik i wyjechałam z posesji.

— Udowodnię ci, tatusiu, że bardzo się mylisz! — krzyknęłam i wcisnęłam gaz.

Objechałam pobliskie miasta, zajrzałam do wszystkich warsztatów samochodowych, ale nie znalazłam pracy. Każdy na mój widok reagował w ten sam sposób. Śmiech i drwiny.

Dochodziła piąta po południu, a ja byłam w ciemnej mogile.

— Cholerne dupki! Pieprzone samce alfa!

Nie miałam ochoty wracać do domu, by ojciec do końca mnie nie zdołował. Już widziałam jego triumfującą minę na wieść o mojej porażce. Uderzyłam wściekła w kierownicę i głośno zakląłam. Oparłam głowę o zagłówek i zamknęłam oczy.

— Co mam robić? Gdzie szukać tej cholernej roboty?

Zawsze mogłam się przyjąć do baru albo restauracji, ale nie po to skończyłam studia z najwyższym wynikiem, żeby myć brudne gary!

Miałam dosyć, zbierało mi się na płacz. I wtedy w siebie zwątpiłam, byłam gotowa się poddać. Wróciłam do domu, ale nie wjechałam przez bramę. Zaparkowałam przed posesją. Miałam nadzieję, że nie zastanę jeszcze ojca i ominie mnie upokorzenie... Niestety, jak zawsze miałam

pecha. Ojciec wyszedł mi naprzeciw. Stał w holu i spojrzał w moją stronę, a następnie z drwiną w głosie zapytał:

— Dostałaś jakąś dobrze płatną pracę w zatęchłym warsztacie? Docenili twój dyplom i twoje wysokie umiejętności?

Myślałam, że się zmienił, że coś zrozumiał, że pogodził się z moją decyzją, a przede wszystkim — że starał się mnie wspierać. Ale nie, nadal miał mnie w dupie. Miał gdzieś wszystko, co do niego mówiłam. Dla niego liczyło się tylko prawo i nic poza tym.

Był wypity i zły. Znowu ktoś go zdenerwował, a teraz próbował się wyładować na mnie. Widziałam jego mętne spojrzenie, a kiedy zrobił krok w moim kierunku, lekko się zachwiał. Nie czekałam, aż mnie dobije, wybiegłam z domu i wsiadłam do samochodu. Słyszałam za sobą jego wrzaski. Krzyczał, żebym natychmiast wróciła. O nie, nie zamierzałam tego robić. Ani pozwalać, by dalej traktował mnie jak śmiecia i wyzywał się na mnie za niepowodzenia w pracy.

— Wracaj do domu i w końcu się przyznaj, że idąc na ten kierunek, popełniłaś największy błąd w życiu!

Wybiegł za mną na dwór i zmierzał w stronę bramy. Gorączkowo próbowałam odpalić silnik, ale ten stary złom nie chciał mnie słuchać. Nie reagował na nic. Zaczęłam krzyczeć i walić z wściekłością w kierownicę. Z oczu płynęły mi łzy.

— Odpal, kurwa! Odpal, do cholery!

Ojciec był coraz bliżej, kompletnie zalany. Patrzyłam na niego przerażona. Nie mogłam zostać w samochodzie, bo by mnie dopadł. Nie chciałam, by kolejny raz podniósł na mnie rękę, więc wysiadłam z auta i biegiem ruszyłam przed siebie. Biegłam i znów płakałam. Cholernie się bałam.

Słyszałam tylko jego wrzaski i wyzwiska pod moim adresem. Nawet nie przejmował się sąsiadami.

Zmienił się, zmienił do tego stopnia, że nie wiedziałam, czy mam jeszcze ojca. Zupełnie zgłupiałam, niczego już nie rozumiałam. Zachowywał się codziennie inaczej. Raz był miły, do rany przyłóż, a za chwilę wstępował w niego szatan.

Co się stało z moją rodziną? Co się stało ze mną, co się stało z nim? Nie umieliśmy już ze sobą rozmawiać, ojciec miał przede mną tajemnice.

Nawet nie wiem, kiedy dobiegłam do miasta. Zmęczona i zdyszana, usiadłam na ławce niedaleko parku i schowałam twarz w dłoniach. Czułam się jak śmieć, jak dno i zakała rodziny. Własny ojciec miał mnie za nieudacznicę i przy pierwszej lepszej okazji mi to dobitnie uzmysławiał.

Miałam dosyć, byłam tym wszystkim naprawdę zmęczona. Od jakiegoś czasu moje życie ograniczało się do płaczu i użalania się nad sobą.

Co jest ze mną nie tak?! W co ty grasz? Co ukrywasz?

Potrzebowałam wytchnienia, łaknęłam odpoczynku i zmiany. Wiedziałam, że muszę wyjechać. Otarłam dłońmi zapłakane oczy i zerwałam się z ławki.

Nie pozwolę, by traktował mnie jak śmiecia! Stawię mu czoła i powiem, co o nim myślę.

Z tym postanowieniem ruszyłam z powrotem do domu. Nie miałam już siły biec, powłóczyłam nogami, a w głowie układałam słowa, które chciałam wykrzyczeć ojcu w twarz.

Znowu zobaczyłam mustanga. Ten dupek znowu mnie śledził! Matt jeździł za mną, lecz nie pozwolił, bym do niego podeszła. Za każdym razem, kiedy kierowałam się w jego stronę, odjeżdżał.

— Pieprz się, psychopato! — wrzasnęłam i wystawiłam w jego kierunku środkowy palec. — Stalker, kurwa, od siedmiu boleści! — Szłam chodnikiem i przeklinałam, a mijający mnie ludzie patrzyli na mnie jak na wariatkę. Pewnie nie najlepiej o mnie myśleli...

Pólnaga, wydziarana, okolczykowana wariatka i ćpunka...

Tylko że ja miałam to gdzieś. Olałam nawet Matta, który za mną jechał.

— Annika? — Usłyszałam znajomy głos. Spojrzałam w stronę ulicy i dostrzegłam Noaha.

Co to ma być?! Co za zbieg okoliczności...

— Wracam z pracy, podwieźć cię do domu? — zapytał i jak zwykle poczęstował mnie pięknym uśmiechem.

Odwróciłam się i kątem oka dostrzegłam, że mustang zwolnił.

Dupek! — pomyślałam i z uśmiechem na ustach wsiadłam do sportowego samochodu.

— Mam prośbę — wypaliłam od razu, Noah spojrzał na mnie z uwagą.

— Słucham?

Byłam ciekawa, czy Matt będzie za nami jechał i czy zrobi coś niewłaściwego...

— Czy możesz pojechać okreśną drogą? Tam jest spokojniej i ruch jakby mniejszy...

Zdziwiła go moja prośba, ale skinął głową i na najbliższym skrzyżowaniu skręcił w prawo.

— Skąd wracasz o tej porze? — zapytał, przerywając ciszę.

Momentalnie przypomniała mi się kłótnia z ojcem i mój nastrój się zwarzył. Zwiesiłam głowę i głośno westchnęłam.

— Coś się stało? Annika...

Jego głos przyprawiał mnie o szybsze bicie serca, a kiedy jeszcze wybrzmiewała w nim troska, wręcz je roztopiał. Noah nieco zwolnił i zaparkował na poboczu, a następnie położył dłoń na moim nagim udzie. Jego dotyk był delikatny i bardzo przyjemny. Uniosłam głowę i spojrzałam na niego. Wpatrywał się we mnie, był bardzo poważny. Wyglądał na przejętego. Zanim zaczęłam, odwróciłam się za siebie i dostrzegłam mustanga Matta. Kretyn stał kilkanaście metrów za nami i mrugał światłami.

— Odjedź stąd, bo jakiś debil mruga na nas światłami — wyszeptałam.

Noah spojrzał w lusterko. Nie czekając na nic, odpiął pas i wysiadł z samochodu. Miał na sobie czarną koszulę i spodnie tego samego koloru, a na stopach eleganckie mokasyny. Szedł w kierunku mustanga, ale wtedy ten tchórz Matt odjechał. To wchodziło mu już w nawyk...

Noah wrócił do samochodu i odpalił silnik, ale nic nie powiedział. Był jakby... zły?

Nie pojechał pod dom, nie odwiózł mnie, tak jak obiecał. Jeździliśmy po okolicy, nie odzywając się do siebie. W końcu Noah zatrzymał samochód pod niewielką knajpką i zaproponował mi kawę. Przyjęłam zaproszenie, ale nie miałam ochoty wchodzić do środka, więc poprosiłam, by wziął na wynos. Stał na niedużym parkingu blisko lasu, wysypanym białym żwirkiem. Kilka latarenek oświetlało to urokliwe miejsce. Noah wysiadł, a ja miałam chwilę, by pomyśleć.

Potrzebowałam z kimś pogadać, tak twarzą w twarz. Zastanawiałam się, czy mogę mu zaufać, czy mnie nie wyśmieje albo, nie daj Boże, nie zacznie krytykować, jak ojciec.

Długo nie wracał, zaczynałam się niecierpliwić. Spojrzałam na tylne siedzenie, gdzie leżała sportowa torba. Mówił, że jedzie z pracy. Był lekarzem, a lekarze z reguły nosili drogie skórzane teczki lub nesesery. On natomiast miał ze sobą sportową torbę... Trochę nie pasowała do jego eleganckiego ubioru, ale pomyślałam, że to nie moja sprawa.

— Jestem — powiedział i podał mi kawę przez okno, a następnie otworzył drzwi i usiadł na miejscu kierowcy.

— Dziękuję. — Upiłam łyk gorącego napoju i spojrzałam przed siebie. Noah wpatrywał się we mnie, wręcz pożerał mnie wzrokiem. — Krępujesz mnie — szepnęłam.

— Ja ciebie? Żartujesz... — Zaśmiał się cicho, ale na moment odwrócił ode mnie wzrok. — Co się stało? Masz jakiś problem? — zapytał nagle.

— Skąd taki pomysł?

— Nie wiem... Unikasz mnie, jesteś niemiła, dziwnie rozkojarzona, a ostatnio koszmarnie smutna. Twój ojciec mnie nie lubi?

— Nie zna cię, a z reguły nikogo nie lubi. On nawet samego siebie nie lubi — odpowiedziałam i znów poczułam w sercu smutek. — Po raz kolejny się z nim pokłóciłam. Odkąd skończyłam studia i wróciłam do domu, właściwie głównie się kłócimy.

— Co studiowałaś? — zapytał z zaciekawionym, ale pokręciłam przecząco głową.

— Nie powiem ci, bo będziesz się śmiać...

Noah jak zwykle się uśmiechnął i uniosł palce do góry.

— Obiecuję, że nie. Mów.

— Mechanikę samochodową i budowę maszyn — wypaliłam i odwróciłam od niego wzrok, by nie widzieć jego reakcji.

— *Wow! Wiesz... Wiedziałem, że jesteś inna, wyjątkowa, ale nie sądziłem, że aż tak...*

Usłyszawszy to kłamstwo, momentalnie się wściekłam. Zapomniałam, że trzymam w dłoni gorącą kawę, ścisnęłam mocno papierowy kubek i cała jego zawartość poleciała na moje nogi, a przy okazji na siedzenie z białej skóry. Głośno krzyknęłam i wyskoczyłam z samochodu. Zaraz za mną wysiadł Noah.

— *Jezu, jak boli!*

Noah pochylał się nad moimi udami. Zachowywał się tak, jakby zupełnie nie wiedział, co robić.

— *Co tak patrzysz?! Zrób coś, jesteś lekarzem!*

Chyba wreszcie coś do niego dotarło, bo w jednej chwili złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą w stronę lokalu. Wbiegliśmy do toalety, a Noah odkręcił kran z zimną wodą i zmoczył papierowe ręczniki. Krzyknął, żebym usiadła na sedesie, a potem przyłożył mi do ud chłodne kompresy.

— *Co tu się dzieje?* — Do łazienki wbiegła jakaś kobieta zaniepokojona naszym zachowaniem.

— *Ma pani coś na oparzenia? Moja dziewczyna oblała się kawą. Proszę się pospieszyć.*

Na szczęście kobieta była bardziej rozgarnięta od seksownego doktora i przyniosła zawinięty w ścierkę lód.

— *Może zadzwonię po lekarza?* — zaproponowała, czym zdenerwowała Noaha.

— *Ja jestem lekarzem i dziękujemy, poradzimy sobie!*

Parsknęłam śmiechem, bo mina tej kobiety mówiła sama za siebie. Wzruszyła tylko ramionami i wyszła, zostawiając nas samych. Noah klęknął obok mnie i przykładał mi kompres za kompres. Okropnie trzęsły mu się ręce.

— *Co ci odbiło?* — zapytał.

Zrzuciłam z siebie jego dłonie, wstałam i wyszłam. Stałam przy samochodzie i czekałam, aż Noah zaszczydzi mnie swoją obecnością. Po chwili wypadł z restauracji, w dłoni wciąż trzymał ścierkę z lodem.

— Oszalałaś? Przyłóż to, bo narobisz sobie kłopotów!

— Ty dupku! — krzyknęłam i z całej siły go od siebie odepchnęłam.

Nie wiem, czemu tak zareagowałam... Może przypomniały mi się kłamstwa Matta, którymi mnie częstował każdego dnia? Powróciły wspomnienia i poczułam w piersi potworny ból.

— Myślisz, że jeśli powiesz mi kilka komplementów, pocałujesz mnie i dotkniesz, a do ucha wyszepczesz jakieś mdłe świństwa, to rozłożę przed tobą nogi?!

— Annika!

— Nie, nie rozłożę! Mówisz mi te wszystkie kłamstwa, bo masz w tym jakiś cel. Jesteś jak każdy chuj, który chodzi po tym świecie. Mam was wszystkich dosyć!

Nagle na ramionach poczułam jego silne dłonie, a w nozdrza uderzył mnie zapach perfum. Potrząsnął mną, a potem zaczął mówić:

— Nie wiem, co cię spotkało, kto tak bardzo cię zranił, ale ja nie mam zamiaru cię skrzywdzić. Nie mówię ci nic, co nie jest prawdą. Podobasz mi się i cholernie mnie fascynujesz. Annika, mam trzydzieści pięć lat i nie bawią mnie żadne podchody. W kuchni powiedziałem ci prawdę. Odpuściłem, bo nie chciałem cię przestraszyć. Chciałem dać ci czas. Widzę, że jesteś zagubiona. Nie jestem ślepy, widziałem twój siniak pod okiem. Co jest? Powiesz mi?

Nie chciałam płakać, lecz łzy same mi popłynęły. Wybuchłam płaczem i mocno przytuliłam się do Noaha. Objął mnie i pogłaskał po głowie. Staliśmy na środku

niewielkiego parkingu, a on mnie tulił. Rozpadłam się i znowu pogubiłam. Jego dotyk bardzo mi pomagał, szept działał na mnie kojąco. Pragnęłam, by nigdy nie wypuścił mnie ze swoich ramion, by nie pozwolił mnie skrzywdzić. Chciałam być dla kogoś najważniejsza, chciałam być szczęśliwa i choć raz móc uwierzyć w czyjeś słowa.

Kiedy się uspokoiłam, Noah wyczyścił siedzenie w aucie i zaprosił mnie do środka. Zapadł zmierzch, a przez to nieszczęsne oparzenie na nogach zrobiło mi się zimno.

— Chcesz już wracać do domu? — zapytał i odpalił silnik, żeby włączyć ogrzewanie.

— Nie mam po co wracać. Jestem tam zbędna. Ojciec pewnie nawet nie zauważył mojej nieobecności.

— Dlaczego tak mówisz?

Wzruszyłam ramionami.

— Annika, możesz mi zaufać... — wyszeptał Noah, a następnie pocałował mnie w szyję.

Czy mogłam mu ufać...?

Rozdział 17.

Patrzyłam w jego błękitne oczy i nie wiedziałam, co powinnam zrobić.

— Annika... — szepnął.

Westchnęłam i oparłam głowę o zagłówek. Po chwili znów na niego spojrzałam. Siedział bokiem i bacznie mi się przyglądał. Miał lekko rozchylone usta, był skupiony. Wyglądał tak cholernie dobrze.

— Oszukałam ojca i wbrew jego woli poszłam na studia w Miami. On wybrał dla mnie prawo, bo chciał, żebym poszła w jego ślady. Przeze mnie i moje pomysły znowu pokłócił się z dziadkiem i w nerwach wykrzyczał mu, że czeka na jego śmierć. Przez całe studia nie odwiedzałam ojca i zawsze udawało mi się zdobywać lewe wykazy ocen z egzaminów, żeby myślał, że jestem najlepsza.

— Dlaczego mu nie powiedziałaś, że nie chcesz studiować prawa? — zapytał Noah, na co parsknęłam śmiechem i pokręciłam głową.

— Żartujesz? Bałam się. On nie uznaje kompromisów. Ja odżyłam dopiero w Miami. Tam poznałam smak pierwszego alkoholu i papierosa. Doświadczyłam miłości i rozczarowania. W liceum nie miałam przyjaciół. Siedziałam nad książkami, kiedy inni chodzili na imprezy czy do kina. Byłam nikim, byłam niewidzialna dla mojego otoczenia i niewidzialna dla niego.

— Na pewno nie było tak źle... — Poczułam jego dłoń na udzie w miejscu oparzenia, syknęłam. — Wybacz, nie

chciałem sprawić ci bólu. W domu mam spray na oparzenia, powinnaś...

— Nic mi nie będzie... — przerwałam mu. — Noah, mam dwadzieścia trzy lata, a czuję się jak niewolnik bez prawa głosu. Zanim wróciłam do domu... nie mówiłam mu, że przyjadę wcześniej. Chciałam mu zrobić niespodziankę.

— I zrobiłaś?

— Tak, a potem chodziłam z limem — wypaliłam i pochyliłam głowę. Było mi wstyd opowiadać obcemu facetowi takie rzeczy.

— Wiedziałem! Od początku wiedziałem, że to nie był przypadek ani zwykłe potknięcie.

— Ojciec wychowywał mnie sam i starał się dać mi wszystko, ale tak się zatracił w tej swojej pracy, że dziś mogę śmiało stwierdzić, że ja go nawet nie znam. Nie znam własnego ojca, rozumiesz? Nie wiem, czego mogę się po nim spodziewać. Po tym, jak mnie uderzył, znowu na mnie naskoczył, a ja uciekłam. Kłóciliśmy się co chwilę, mówił mi okropne rzeczy. Bywa kochany i czuły, ale gdy ktoś do niego dzwoni, zamienia się w potwora. Boję się go i nie wiem już, co mam myśleć.

— Praca tak na niego wpływa?

— Tak, chyba tak... Albo ludzie, z którymi musi współpracować. Chodzi wiecznie spięty, zdenerwowany i zestresowany. Coraz częściej zagląda do kieliszka. Zależy, jaki ma dzień. Albo jest miły, albo okropny, tak jak dziś.

Noah się zamyślił i przez chwilę nic nie mówił. Byłam mu za to wdzięczna.

— Co z twoją dalszą rodziną?

Dziwnie na niego spojrzałam. Nie wiedziałam, do czego zmierza.

— Chodzi ci o dziadków od strony mamy?

— Tak. Na przykład o dziadków. Masz jakieś ciotki, wujków, którzy mogliby...

— Nie! To znaczy nie wiem. O mamie nie wiem nic i nikt nie chce mi nic powiedzieć. Odeszła od nas, kiedy byłam mała. Ojciec od tamtej pory o niej nie wspomina. Wiem tylko tyle, że mama była z domu dziecka i nie miała rodziny. Mam tylko dziadków, mieszkają na Alasce. Są najlepsi na świecie, praktycznie to oni mnie wychowywali, kiedy mój tata robił wielką karierę!

— Chyba się w tym trochę zatracił, co? — zapytał Noah z lekkim uśmiechem.

— Nawet bardzo. On jest w pracy dwadzieścia cztery godziny na dobę, a ostatnio ma coraz gorszych klientów. Wiesz co? Zastanawiam się, czy on ma jeszcze jakieś sumienie...

— Nie rozumiem, co masz na myśli?

— Jest adwokatem. Jednym z najlepszych i najbardziej cenionych. Broni różnych ludzi...

— Masz na myśli, że czasami broni ludzi, którzy na tę obronę nie zasługują?

— Dokładnie! A ostatnio tylko takich!

— Skąd wiesz? — zapytał z zaciekawioną miną, jednak wzruszyłam tylko ramionami i zmieniłam temat. Nie chciałam więcej o nim rozmawiać, byłam zmęczona i jedyne, o czym marzyłam, to sen.

— Słuchaj, Noah, czy możemy już wracać? Jestem zmęczona...

Uśmiechnął się do mnie i skinął głową.

Wracaliśmy do domu w kompletnej ciszy. Noah był zamysłony i skupiony na drodze, za to ja bałam się

spotkania z ojcem.

— Jesteśmy — szepnął, gdy zatrzymał samochód pod swoją bramą.

Przełknęłam głośno ślinę i spojrzałam na dom obok. Wszędzie było ciemno. Zastanawiałam się, czy ojciec śpi, czy może znowu go wywiało.

— Dziękuję za podwózkę i za to, że mnie wysłuchałeś — powiedziałam i pochyliłam się, by cmoknąć go w policzek. Noah, widząc moje zamiary, obrócił twarz i zamiast w policzek pocałowałam go w usta.

Przyciągnął mnie do siebie i pogłębił pocałunek. Rozchyliłam usta, a on wdarł się językiem do środka. Całował mnie mocno, ale czule. Był delikatny, a zarazem władczy. Jego dłonie zaczęły błądzić po moim ciele. Podobało mi się, jak mnie całował. Inaczej niż wtedy, w jego domu, kiedy mnie zaskoczył. Ten był głęboki i bardzo zmysłowy, a przede wszystkim szalenie przyjemny.

— Wybacz mi... — wyszeptał, kiedy się oderwał od moich ust. — Nie powinienem, przepraszam...

— Masz rację, nie powinienem, ale podobało mi się...

Tym razem to ja go pocałowałam, a Noah przyciągnął mnie do siebie i posadził sobie na kolanach. Siedziałam na nich bokiem i całowałam jego boskie usta. Nie chciałam wracać tej nocy do domu, nie chciałam spotkać ojca, a zwłaszcza nie chciałam się z nim kłócić.

— Chcesz zostać dziś u mnie? — zapytał szeptem i palcem pogładził mój policzek.

— Noah...

— Do niczego się nie posunę... Nie zrobię nic, czego nie będziesz chciała.

— Zatem zostanę — odpowiedziałam.

Noah wjechał na posesję i zaparkował samochód pod domem, a następnie otworzył mi drzwi i pomógł wysiąść. Z tylnego siedzenia wyjął sportową torbę i zaprosił mnie do siebie. W holu cały czas stały kartony z nierozpakowanymi rzeczami, co mnie rozbawiło. Noah zauważył mój uśmiech i drapiąc się po karku, powiedział:

— Nie mam czasu się rozpakować...

Zaprosił mnie do salonu i zniknął gdzieś na moment.

Poczułam się niezręcznie. Miałam spędzić noc u prawie obcego faceta, który zbyt mocno na mnie działał. Czułam mętlik w głowie, jakbym robiła coś złego.

— Znalazłem ten spray.

Noah podszedł do mnie i uklęknął, a następnie wstrząsnął butelką i spryskał mi uda białą pianką.

— Takie oparzenie najlepiej jest od razu tym spryskać, ale mam nadzieję, że teraz też ci pomoże.

Czułam przyjemny chłód i ból nieco zelżał.

— Dziękuję.

— Napijesz się czegoś? — zapytał po chwili i podniósł się na równe nogi.

W zasadzie byłam zmęczona i jedyne, na co miałam ochotę, to sen, z drugiej strony nie było aż tak późno, więc skinęłam głową. Noah zrobił mi drinka i usiadł obok mnie na kanapie.

— Ty nie pijesz? — zapytałam niepewnie.

— Nie, skarbie, jutro mam ciężki dzień w pracy — odpowiedział.

Siedział obok i patrzył na mnie, a ja nagle poczułam się jak nieproszony gość. Podniosłam się z kanapy i odstawiłam

szkłankę na stolik, po czym założyłam włosy za ucho i powiedziałam:

— To ja już się pożegnám i jednak wrócę do domu, nie chcę ci przeszkadzać. Jest późno. — Zaśmiałam się sama z siebie i dodałam szeptem: — Zapomniałam, że niektórzy w przeciwieństwie do mnie pracują.

Zrobiłam krok w stronę drzwi. Noah zerwał się z kanapy i złapał mnie za dłoń.

— Nie wychodź, nie przeszkadzasz mi. Zupełnie mi nie przeszkadzasz. — Przysunął się do mnie jeszcze bliżej i palcami uniósł mój podbródek. Pogładził po policzku i wyszeptał: — Zostań ze mną, a rano na spokojnie wrócisz do siebie.

— Chcę wyjechać na kilka dni do dziadków i wszystko przemyśleć.

— Myślę, że to bardzo dobry pomysł.

Objął mnie i mocno do siebie przytulił, a następnie zaprowadził do sypialni na piętrze. Szłam za nim cała w rozterce. Mimo wszystko nie chciałam wylądować z nim w łóżku. Owszem, był bardzo pociągający i męski, jednak chciałam poczekać.

Noah podszedł do szafy. Wyjął z niej swój szary podkoszulek i podał mi go.

— W łazience masz czyste ręczniki i zapasową szczoteczkę w szafce pod zlewem. W razie czego jestem na dole...

Zostawił mnie samą, a ja odetchnęłam z ulgą. Poszłam do łazienki, prosto pod prysznic. Ustawiłam letnią temperaturę wody i dokładnie się umyłam. Z szafki wyjęłam szczoteczkę i umyłam zęby, a następnie palcami rozczesałam mokre, długie włosy. Wróciłam do sypialni. Wślizgnęłam się pod kołdrę i przyłożyłam głowę do poduszki. Pachniała nim. Rozluźniłam się i zamknęłam powieki, wtedy do sypialni

wszedł Noah. Zapalił lampkę przy łóżku i zniknął w łazience, a kiedy wrócił, miał na sobie jedynie dół od piżamy. Patrzyłam na niego spod półprzymkniętych powiek i podziwiałam jego ciało. Miał mokre włosy, a woda skapywała na klatkę piersiową. Podeszedł do łóżka i wziął do ręki swój telefon. Przez chwilę coś w nim przeglądał, po czym go odłożył i wszedł do łóżka. Momentalnie zrobiło mi się gorąco, a kiedy przysunął się do mnie i objął mocno w pasie, myślałam, że wybuchnę. Pocałował mnie w kark i wyszeptał „dobranoc”.

Leżałam nieruchomo i nasłuchiwałam, jak oddycha. Było mi niewygodnie, zdrętwiał mi już bok. Musiałam zmienić pozycję, ale bałam się ruszyć. Obawiałam się, że jeżeli przekręcę się twarzą do niego, przepadnę i ulegnę, a przede wszystkim złamię swoje postanowienie. Odczekałam jeszcze chwilę i kiedy byłam pewna, że usnął, odwróciłam się na plecy. Patrzyłam w sufit. Noah lekko pochrapywał. Uśmiechnęłam się, a potem usnęłam.

* * *

Rano obudziłam się, kiedy Noah jeszcze spał. Z rękami za głową i z lekko rozchylonymi ustami wyglądał słodko. Podniosłam się z łóżka i poszłam do łazienki, gdzie wczoraj zostawiłam rzeczy. Spojrzałam na swoje uda. Były tylko lekko zaczerwienione i na szczęście już tak nie bolały. Przebrałam się i po cichu zeszłam na dół, do kuchni. Chciałam podziękować Noahowi za to, że mnie przenocował, więc postanowiłam, że zrobię śniadanie. W lodówce znalazłam jajka i bekon. Zrobiłam jajecznicę na bekonie i zaparzyłam świeżą kawę.

Dochodziła siódma, a on nadal spał. Zastanawiałam się, na którą ma do pracy. Wtedy przypomniał mi się wczorajszy incydent na parkingu i jego przerażenie, gdy się poparzyłam gorącą kawą.

Mój wzrok przykuła sportowa torba, którą zostawił na krześle przy stole. Przez chwilę się jej przyglądałam, korciło mnie, by do niej zajrzeć. Kiedy w końcu się odważyłam i podeszłam do stołu, za moimi plecami stanął Noah.

— Zrobiłaś śniadanie? — Wystraszył mnie. Krzyknęłam. Noah złapał mnie w pasie i przylgnął do mnie, a następnie wyszeptał mi do ucha: — Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć.

Momentalnie się rozluźniłam i dłonią pokazałam, by usiadł do stołu. Był ubrany, ogolony i pięknie pachniał. Miał na sobie białą koszulę i jasne jeansy z szerokim skórzanym paskiem. Wyglądał zabójczo. Podałam mu śniadanie, kawę i sok z pomarańczy, lecz sama nic nie tknęłam. W gardle miałam gulę, a żołądek zawiązany na supeł.

— Nie jesz? — zapytał z ustami pełnymi jajecznicy.

— Nie jestem głodna. Muszę zaraz wracać do domu.

— O której chcesz lecieć?

— Zaraz zadzwonię i kupię bilet na najbliższy lot. Chcę zdążyć przed jego powrotem, by uniknąć kolejnej kłótni.

— Jesteś pewna, że tak będzie dla ciebie najlepiej? — zapytał z troską w głosie.

— Tak, jestem pewna. Wyjadę, odpocznę i przemyślę wszystko. Pomogę Bradowi i dziadkowi w garażu...

— Złapiesz za jego drąga! — Noah zaczął się śmiać, a ja razem z nim. Nie sądziłam, że jeszcze to pamiętał.

Wstałam od stołu. Noah podszedł do mnie i złapał mnie za dłoń. Znowu był szarmancki, opiekuńczy i kochany.

— Uważaj na siebie. Mam nadzieję, że wszystko sobie poukładasz, a po powrocie dasz się zaprosić na randkę...

Zdziwiła mnie jego propozycja, ale też bardzo mi się spodobała.

— Nie przeszkadza ci spora różnica wieku między nami? — zapytałam nieco speszona, na co on pokręcił głową.

— Żartujesz? To tylko cyfry, a poza tym... — Zamilkł na moment, a na jego ustach pojawił się szatański uśmiech. Ten niegrzeczny uśmiech łobuza, który tak na mnie działał. — Mam zamiar sprawdzić, w jakich miejscach masz jeszcze kolczyki i tatuaże...

Oblałam się rumieńcem, a serce zaczęło mi walić jak oszalałe.

— A tobie nie przeszkadza, że jestem od ciebie starszy?

Jego pytanie mnie zaskoczyło. Nie wiedziałam, co powinnam odpowiedzieć. Fascynował mnie jako mężczyzna i tego nie dało się ukryć. Podniecał mnie i wywoływał w moim ciele przyjemne deszcze, z drugiej strony był tajemniczy i...

— Noah... — zaczęłam. — Wiesz, jak wyglądasz, i z pewnością zdajesz sobie sprawę z tego, jak działasz na kobiety, jak działasz na mnie... Kłopot w tym, że chyba nie jestem gotowa na stały związek. Chyba nie jestem gotowa na jakikolwiek związek. Po rozstaniu z moim pierwszym chłopakiem bardzo długo nie mogłam dojść do siebie. Zmieniłam się... Na moim ciele pojawiły się kolejne tatuaże i kolczyki... Trochę się zatraciłam i robiłam rzeczy niekoniecznie właściwe. Przyjaciółka pomogła mi wyjść na prostą i...

— Boisz się ponownie zaufać?

— Tak. Cholernie się boję, że znowu będę płakać. Nie chcę się na razie z nikim wiązać, bo zwyczajnie nie chcę cierpieć.

— Nie musisz się ze mną wiązać, jeśli nie chcesz. Ja też dużo ostatnio przeżyłem i też nie szukam nikogo na stałe, a przynajmniej nie za szybko. Zapraszam cię tylko na randkę, a potem czas pokaże... — Noah musnął ustami moje wargi.

Ujął moje policzki w dłonie, patrzył mi w oczy i czekał na moją reakcję.

— Seks bez zobowiązań... Czy ja wiem...

— Nie ma w tym nic złego, pod warunkiem że robisz to z głową. Nie lubię się dzielić kobietą, z którą się spotykam. Wiesz, co mam na myśli? — zapytał.

— Wiem.

Tym razem to ja go pocałowałam mocno i namiętnie.

— Odezwę się po powrocie, dobrze?

— Będę czekał, Anniko, będę czekał...

* * *

Samolot miałam o dziesiątej i o dziwo, udało mi się ze wszystkim wyrobić. Zaraz po powrocie od Noaha zajęłam się naprawą samochodu i spakowaniem walizki. Kiedy spojrzałam na komórkę, którą zostawiłam w domu, zobaczyłam kilkanaście nieodebranych połączeń od ojca. Było także kilka z nieznanego numeru, ale tymi się akurat nie przejęłam. Schowałam komórkę do kieszeni spodni i z walizką w ręce zeszałam na dół. Nie chciałam jednak wyjeżdżać bez pożegnania, więc zostawiłam ojcu krótką wiadomość, żeby się o mnie nie martwił.

W drodze na lotnisko widziałam Matta. Oczywiście za mną jechał. Wcisnęłam gaz i starałam się go kompletnie zlekceważyć. Irytował mnie coraz bardziej. Zachowywał się jak niespełna rozumu. Zaparkowałam przed lotniskiem i opłacałam parking na kilkanaście dni, po czym ruszyłam do hali odpraw.

Po załatwieniu wszystkich formalności poszłam do toalety, by się jeszcze odświeżyć. Kiedy wychodziłam, poczułam na ramieniu mocny uścisk.

— Co ty odpierdalasz?! — Matt przycisnął mnie do ściany i złapał mocno w pasie. Kipiał z nerwów i cały się trząsał.

Tego już było za wiele, tego wszystkiego było stanowczo za wiele. Za kogo on się uważał?!

Odepchnęłam go od siebie i z całej siły uderzyłam w twarz.

— Posłuchaj mnie! — wrzasnęłam. — Jeśli nie przestaniesz za mną jeździć, pójdę na policję!

— Ty nic, kurwa, nie rozumiesz?! — warknął wściekły.

Nie, nie rozumiałam i nie miałam zamiaru rozumieć. Jego czas minął, jego pięć minut w moim życiu także.

— Czego jeszcze ode mnie oczekujesz? — zapytałam rozzłoszczona. — Myślisz, że ci wybaczę i zaczniemy od nowa? Otóż nie, Matt! Ja mam swoje życie, a ty swoje! Bądź tak miły i nigdy więcej nie wpierdalaj się w nie. Ciebie już nie ma, dla mnie nie istniejesz! Przestań mnie śledzić, przestań za mną jeździć!

— Co to za koleś, z którym wczoraj byłaś? Znasz go? Wiesz, kim jest?

— A wiedziałam, kim ty byłeś, kiedy zaczęłam się z tobą spotykać?

Spojrzałam mu prosto w oczy, w których dostrzegłam zawód i smutek. Wyrwałam się z jego uścisku i ruszyłam przed siebie. Matt znowu mnie szarpnął, chciał mnie zatrzymać. W oddali zobaczyłam ochroniarza i niewiele myśląc, zaczęłam krzyczeć i wołać o pomoc. Matt się przestraszył, bo wiedział, że jeżeli go złapią, będzie miał kłopoty.

— Miej oczy i uszy dookoła głowy, o tyle tylko cię proszę...

— Po tych słowach zniknął.

— Wszystko z panią w porządku? — zapytał gruby czarnoskóry pracownik lotniska.

— Już wszystko w porządku, dziękuję...

* * *

Z lotniska jak zwykle odebrali mnie dziadek i Brad. Brad tego dnia miał świetny humor. Pogoda na Alasce mu sprzyjała, a i ja poczułam się w końcu jak w prawdziwym domu.

— Z czego się śmiejesz, pacanie? — zapytałam, kiedy szliśmy w stronę domu. Dziadek zniknął w garażu i kazał nam szybko do niego dołączyć. Powiedziałam, że się tylko przywitam z babunią i zaraz do niego przyjdę. Brad trzymał moją walizkę i uśmiechał się jak upośledzony.

— Cieszę się, że w końcu cię widzę. Wyładniałaś i zrobiła się z ciebie niezła dupcia!

— Brad! — Uderzyłam go w ramię. — Od kiedy jesteś taki odważny?

— Od dnia, kiedy powiedziałeś, że chcesz zobaczyć mojego drąga! — wypalił i wybuchnął śmiechem.

— Bałwan!

* * *

Po kolacji zadzwonił telefon. Odebrał dziadek. Po jego słowach wywnioskowałam, że rozmawiał z ojcem.

— Jest u nas. Przyleciała po południu, teraz jemy kolację. Przestań krzyczeć, jest dorosła. Nie uciekła... Przestań w końcu! Może miała powód. Zadzwon, jak wytrzeźwiejesz... Swoją drogą nie poznaję cię, synu — powiedział dziadek i się rozłączył. Momentalnie straciłam apetyt. — Porozmawiamy? — zaproponował i wyciągnął dłoń w moją stronę.

Spojrzałam przepaszająco na babcię i Brada, po czym wstałam i poszłam za dziadkiem. Z wieszaka w przedpokoju

zdjęłam jeszcze ciepły sweter babci, bo wieczory na Alasce pomimo lata były raczej chłodne. Wyszliśmy przed dom i poszliśmy do garażu. Dziadek z plastikowej skrzynki wyjął dwa piwa i usiadł na starym, wymontowanym siedzeniu starego pikapa. Otworzył butelki i dłonią wskazał miejsce obok siebie. Niechętnie usiadłam i zabrałam swoje piwo.

— Co jest, Annika? — zapytał zaniepokojony. — Coś złego dzieje się z twoim ojcem, a ja nie mam na niego wpływu.

— Dziadku, ja go nie znam, nie wiem, kim on się stał. Unika mnie, ciągle wychodzi, a jak już jest, to pije. Czasami jest miły i obsypuje mnie prezentami. Jest wtedy kochany i opiekuńczy. Mówi mi, że jest ze mnie dumny i że mnie kocha, a na drugi dzień zmienia się o sto osiemdziesiąt stopni. Kiedy wróciłam do domu z Miami, mało mnie nie zabił. Uderzył mnie kilka razy w twarz. Potem tego żałował i przeproszał, ale już po kilku dniach znowu pokazał, gdzie jest moje miejsce. Wczoraj nie spałam w domu, bałam się do niego wrócić, bo znowu był pijany. Chciałam znaleźć pracę i się usamodzielnic, ale nikt mnie nie przyjął. Ojciec zaczął się ze mnie śmiać, drwił. Powiedział, że po prawie pracę miałabym od zaraz.

Zamilkłam na chwilę, bo to, co przyszło mi do głowy, mnie przerażało i tak naprawdę nie chciałam tego do siebie dopuszczać. Spojrzałam na dziadka i opowiadałam dalej:

— Wiesz, mam wrażenie, że tata ma kłopoty i nie daje sobie z czymś rady. Ucieka w pracę, a kiedy wraca do domu, zamyka się w gabinecie i izoluje ode mnie. Wiedziałaś, że mamy w domu sejf?

Moje pytanie kompletnie zaskoczyło dziadka. Zachłysnął się piwem.

— Sejf? A po cholere mu sejf? Co w nim trzyma?

— Nie mam pojęcia. Jest prawnikiem, może chowa w nim jakieś ważne dokumenty. Nie mam odwagi go o to zapytać.

— Myślę, że powinnaś zostać u nas na trochę i odpocząć, a przede wszystkim dać mu czas do namysłu. Ta praca go zniszczyła, Anniko...

W oczach stanęły mi łzy, a serce pękło na pół.

* * *

Kolejne dni minęły spokojnie, nabrałam trochę dystansu do wszystkiego. Na horyzoncie wreszcie nie było Matta, a ja byłam szczęśliwa, że w końcu odpuścił. Za to dzwonił tata, pisał do mnie codziennie. Znowu był miły i kochany. Wiedziałam, że czuł się winny. Był spokojniejszy i nawet nie namawiał mnie do powrotu. Mówił, że jeżeli będę na to gotowa, zrobi wszystko, żeby mi wynagrodzić swoje zachowanie. Obiecał mi wycieczkę, dokąd tylko będę chciała. Weźmie wtedy wolne w pracy i razem gdzieś wyjedziemy. Chciałam mu wierzyć, naprawdę chciałam, lecz w głębi serca wiedziałam, że to się nie uda. Starłam się go zrozumieć i nie oceniać, ale nie mogłam. Męczyło mnie to cholernie, jednak bałam się prawdy.

Spędziłam u dziadków wspaniałe dwa tygodnie. Brad nie odstępował mnie na krok. Dzień przed powrotem do domu wybraliśmy się do miasta i namówiłam go, by ściął włosy. Kiedy wyszedł od fryzjera, szczeka mi opadła.

— Właśnie się w tobie zakochałam — powiedziałam.

Nie mogłam się na niego napatrzeć. Teraz wyglądał jak prawdziwy, rasowy mężczyzna. Włosy u nasady miał dłuższe, po bokach krótsze, lecz na tyle długie, że mogłam zatopić w nich swoje palce. Tak też zrobiłam, kiedy tylko go dorwałam, odpowiedział szerokim uśmiechem.

— Podobam ci się? — zapytał, po czym uniósł mnie nad ziemią.

— Teraz wyglądasz jak samiec alfa! Teraz wszystkie laski będą twoje! — zapiszczałam i pocałowałam go w policzek.

— Wszystkie, czyli ty też?

To pytanie zbiło mnie z tropu.

— Brad, ja...

— Wiem, zołzo, żartowałem. Wiem, że jestem dla ciebie zbyt porządny i nie mam tylu tatuaży. Ty wolisz zepsutych i złych, a ja jestem poukładany i nudny jak dupa pawiana...

Roześmiałam się. Złapałam go za rękę i poszliśmy do baru na piwo. Chciałam się nim nacieszyć, bo następnego dnia czekał mnie powrót do domu.

— Skoro już jesteśmy przy facetach i tym, co mnie kręci, to masz rację... Lubię, jak facet ma tatuaże. Sama je mam, ale...

Zamyśliłam się na chwilę. Pomyślałam o przystojnym blondynie, z którym byłam umówiona na randkę po powrocie.

— Ale co? — zapytał i lekko mnie szturchnął.

— Poznałam kogoś, kto ich nie ma wcale.

— Wstrząsające! — krzyknął. Widziałam, że się ze mnie nabijał.

— No, żebyś wiedział, że wstrząsające! A najbardziej wstrząsające jest to, że ten facet jest grubo po trzydziestce i że to mój sąsiad.

— Lubisz staruchów? — skrzywił się Brad i upił łyk zimnego piwa.

— Jednego gołowąsa miałam i dobrze na tym nie wyszłam...

Wahałam się, czy powiedzieć Bradowi o Matcie, jednak nikomu innemu tak bardzo nie ufałam, jak właśnie jemu.

— Skoro już jesteśmy przy Matcie, to muszę ci coś powiedzieć.

— Co takiego?

— Matt, odkąd skończyłam studia i wróciłam do domu, ciągle za mną jeździ. Pewnego dnia stanął przede mną, jak gdyby nic nigdy się nie wydarzyło, i powiedział, że mnie przeprasza.

Brad z wrażenia aż otworzył usta, a kiedy mówiłam dalej, zaciskał dłonie w pięści.

— Co za skurwiel! — warknął i uderzył ręką o stół, aż wylał moje piwo.

— Na lotnisku widziałam go ostatni raz i zagroziłam, że jeżeli nie da mi spokoju, zawiadomię policję.

— Nie podoba mi się to wszystko, Annika, kurewsko mi się to nie podoba. To cuchnie padliną. Myślisz, że mówił prawdę o twoim... — Nie dokończył, bo momentalnie mu przerwałam.

— Nie, no co ty! Mój ojciec jest porywczy i ma swoje za uszami, ale nie jest gangsterem!

Wróciliśmy do domu. Przed snem Brad przyszedł do mnie do sypialni i powiedział, żebym na siebie uważała. Chciał nawet polecieć ze mną, ale tu, na miejscu, był bardziej potrzebny. Prowadził z dziadkiem interes, a pracy im nie brakowało.

Obiecałam przyjacielowi, że będę ostrożna i po powrocie zapytam ojca wprost, o co chodzi.

* * *

Na lotnisku w Monterey wylądowałam o dwunastej w południe. Była sobota, piękna pogoda, upalne słońce na niebie. Zastanawiałam się, czy tata będzie w domu. Chciałam mu zrobić niespodziankę, zważywszy na to, że kilka dni z rzędu marudził, bym w końcu wróciła, bo bardzo się stęsknił. Z lotniska ruszyłam prosto na parking, gdzie

zostawiłam swój samochód. Niestety, pech chciał, że znowu nie odpalił, więc byłam zmuszona pojechać taksówką. Po auto miałam wrócić w poniedziałek.

Taksówkarz na moją prośbę stanął dom bliżej. Zapłaciłam za kurs i z uśmiechem na ustach ruszyłam w stronę domu.

Kiedy podeszłam pod bramę, zauważyłam czarne bmw na podjeździe, a to oznaczało, że ojciec był w domu. Z torebki wyjęłam swoje klucze, a walizkę zostawiłam przed drzwiami, by nie narobić nią hałasu. Otworzyłam drzwi i po cichu weszłam do środka.

Nie było go w salonie ani w kuchni. Zajrzałam do gabinetu, ale tam też było pusto. Już miałam iść na górę i zajrzeć do sypialni, kiedy nagle usłyszałam śmiech kobiety. Na początku wydawało mi się, że się zwyczajnie przesłyszałam, ale kiedy stanęłam nieruchomo, usłyszałam go raz jeszcze. To było dziwne, bo dochodził jakby z zewnątrz.

Przecież patrzyłam w salonie, nie widziałam też nikogo w ogrodzie... — pomyślałam. Czyżby ojciec miał gości?

Pewnym krokiem weszłam w głąb salonu i podeszłam ostrożnie do drzwi balkonowych. To, co zobaczyłam, zważyło mnie z nóg.

Przy brzegu basenu, na murku leżał mój ojciec, zupełnie nagi, a między jego nogami w basenie siedziała jakaś kobieta i... robiła mu loda. Stałam jak zahipnotyzowana, przyglądałam się tej scenie z wypiekami na policzkach. Zrobiło mi się głupio i poczułam się dość niezręcznie. Nigdy wcześniej ojciec nie zapraszał nikogo do domu, nigdy nie widziałam żadnej kobiety u jego boku. Owszem, był zdrowym mężczyzną i miał prawo ułożyć sobie życie, ale dlaczego się przede mną ukrywał?

Chciałam się odwrócić i wyjść z salonu, a nawet z domu i odczekać kilka godzin, lecz w tym samym momencie mój

ojciec się podniósł i usiadł. Na jego całych, szerokich plecach widniał ogromny tatuaż.

— Co to ma być?! — wyszeptałam zszokowana.

To do mnie miał pretensje o tatuaże i kolczyki, a sam wyglądał jak chodzący komiks? To mnie wyzywał od różnych, a sam nie był lepszy?

Nie wiedziałam, co robię, nie analizowałam, nie zastanawiałam się nad konsekwencjami. Z impetem szarpnęłam firanę i wyszłam do ogrodu, a następnie stanęłam tuż za nimi i głośno krzyknęłam:

— Ty pieprzony kłamco!

Rozdział 18.

Stałam przed nim i zupełnie nie wiedziałam, co robić. Jego widok wzbudzał we mnie obrzydzenie. Młoda prostytutka na mój widok zanurzyła się w wodzie. Ojciec momentalnie wstał i zasłonił biodra ręcznikiem.

— Kim ty jesteś, pieprzony kłamco?! — krzyknęłam po raz drugi.

— Anniko, porozmawiajmy... — powiedział łagodnym tonem.

Łagodnym... To u niego nowość.

— W co ty grasz? Kim jesteś?! Ja wiem! Jesteś zwykłym oszustem i hipokrytą!

— Anniko, nie rób tu scen, wejdźmy do domu i na spokojnie porozmawiajmy... — powiedział i chciał mnie dotknąć, lecz się odsunęłam. Zmierzyłam go surowym spojrzeniem i weszłam do salonu.

— Idź do mojego gabinetu — poprosił i ruszył w kierunku holu. Patrzyłam na jego szerokie, wytatuowane plecy i czułam do niego wstręt. Tatuaż był ogromny i nie wyglądał na świeże dzieło. Przedstawiał dwoje ludzi, kobietę i mężczyznę. A w zasadzie anioła i kobietę u bram raj. Anioł trzymał swoją kochankę w ramionach i wyglądał, jakby się z nią żegnał. Był to smutny tatuaż, przez chwilę się zastanawiałam, co oznaczał. Zamyśliłam się. Nawet nie spostrzegłam, kiedy pani zaproszona przez tatę opuściła nasz dom. Usiadłam na brzegu kanapy w salonie i myślałam. Targały mną nerwy.

Za każdym razem, kiedy wracałam do domu, dowiadywałam się o własnym ojcu nowych rzeczy. Poczułam, jak uderzyła we mnie fala gorąca, i momentalnie przypomniały mi się słowa Matta.

A może on mówił prawdę? Może mój ojciec jest złym, wyrachowanym i zimnym człowiekiem, który przez całe życie oszukiwał nas wszystkich. Mnie, moją mamę, zanim od niego odeszła, własnych rodziców... Może mama odeszła właśnie ze względu na niego?

— Anniko...

Ojciec stanął w progu, po czym zaprosił mnie do swojego gabinetu. Spojrzałam na niego. Był już ubrany, miał na sobie czarną koszulę. Zawsze nosił ciemne koszule, białe tylko pod marynarkę. Nie chodził po domu luźno ubrany, nie kąpał się ze mną w basenie, nie widziałam go nigdy w piżamie. Już teraz rozumiałam dlaczego...

— Anniko, porozmawiajmy u mnie w...

— Porozmawiajmy tu! — warknęłam i zerwałam się z kanapy. Podeszłam do niego i dźgnęłam go palcem w pierś.
— Twoja towarzyszka już poszła, ale chyba nie była zadowolona, że wam przeszkodziłam.

— Anniko! — Zacisnął szczękę.

— Co Anniko, co Anniko?! Tylko na tyle cię stać? Co to miało być? Dlaczego nigdy nie zaprosiłeś do domu kobiety, kiedy ja w nim byłam? Kim ona jest? To dziwka, prawda?

Skinął głową i głośno westchnął, po czym podszedł do barku i próbował zrobić sobie drinka, ale zareagowałam błyskawicznie. Podbiegłam do niego, wyrwałam mu butelkę z dłoni i roztrzaskałam ją o podłogę. Widziałam, że się zdenerwował, ale miałam to gdzieś.

— Przeciągasz strunę, młoda damo... — powiedział przez zaciśniętą szczękę, na co wybuchłam śmiechem.

— Ja przeciągam strunę? Ja?! Już teraz wiem, po kim jestem taką kłamczuchą! Po kimś te geny odziedziczyłam. Porozmawiamy na trzeźwo! — krzyknęłam.

Ojciec pokręcił głową i usiadł na kanapie, a następnie schował twarz w dłoniach. Stałam przed nim i czułam do niego obrzydzenie.

Skrzyżowałam ręce na piersiach i próbowałam złapać oddech, a przede wszystkim się uspokoić. Miałam ochotę zrobić mu szaleńczą awanturę, tyle że nic by mi to nie dało. Chciałam tylko poznać prawdę, dowiedzieć się, dlaczego przez ten cały czas ukrywał przede mną tatuaż.

— Nie stać cię na porządną kobietę, musisz korzystać z prostytutek? — zapytałam, lecz nie potrafił mi odpowiedzieć na to pytanie, więc zadałam kolejne: — Dlaczego ukrywałeś przede mną ten tatuaż? Od kiedy go masz?

Uniósł głowę i od razu skłamał.

— Zrobiłem go kilka miesięcy...

— Nie kłam! Kurwa, nie kłam! — wrzasnęłam. Sama miałam kilka na ciele i wiedziałam, jak wygląda świeży tatuaż. — Kim dla ciebie jestem, co?

Pochyliłam się nad nim i miałam ochotę dosłownie go zabić. On nie zamierzał powiedzieć mi prawdy. Jego życie to było jedno wielkie kłamstwo.

— Jeśli jeszcze raz mnie okłamiesz, przysięgam ci, że wyjdę z tego domu i już nigdy mnie nie zobaczysz!

— Dobrze, już dobrze! — odkrzyknął. — Mam ten tatuaż od lat. Zrobiłem go sobie, kiedy odeszła mama.

On był co najmniej śmieszny.

— Czy ty naprawdę masz mnie za kretynkę?!

— Anniko, to prawda... — Znowu zamilkł. Wiedziałam, że układa w głowie kolejne kłamstwo. — Mama odeszła... — Przełknął z trudem ślinę.

No, dalej, tatusiu, dalej... Kłam sobie jeszcze...

— Odeszła, kiedy byłaś małeńka, i zostawiła mnie z tym wszystkim samego. Długo nie mogłem się z tym pogodzić, a ten tatuaż miał symbolizować mój ból. Nie kłamię, nie teraz, Anniko...

— Dlaczego przez cały ten czas go przede mną ukrywałeś?

Wzruszył ramionami. Tylko na tyle go było stać. Miałam do niego masę innych pytań, ale na jego widok zrobiło mi się niedobrze. Chciałam nawet zagrać z nim w otwarte karty i wprost zapytać o niejakiego Ethana Simmonsa, o jego powiązania z nim i o to, czy znał mojego byłego chłopaka, ale wiedziałam, czułam to w kościach, że na poczekaniu wymyśli jakieś kłamstwo.

Zamierzałam jeszcze coś powiedzieć, ale machnęłam tylko ręką i wyszłam z salonu. Kiedy szłam w stronę drzwi, by wyjść z domu i nad wszystkim pomyśleć, ojciec wybiegł za mną przestraszony. Chwycił mnie za nadgarstek i lekko przytrzymał.

— Anniko, dokąd idziesz? Nie wychodź, mówiłem prawdę... Proszę, nie wychodź.

W jego głosie słyszałam żal i potworny smutek, lecz jakoś przestało to na mnie robić jakiegokolwiek wrażenie.

— Idę się tylko przejść, muszę to przetrwać...

Wyszłam z domu. Przechodziłam obok domu Noaha i przeszło mi przez myśl, by do niego zajrzeć. Stęskniłam się za nim, ale postanowiłam pobyć trochę sama.

Poszłam w moje ulubione miejsce. Usiadłam przy krawędzi klifu i spoglądałam w dal.

— Co mam robić? Komu ufać?

Musiałam sobie wszystko dokładnie ułożyć w głowie. Przede mną był bardzo ciężki okres. Ostatnio zbyt wiele się wydarzyło, zbyt dużo przeszłam i zbyt mocno zostałam zraniona. Przez Matta, własnego ojca...

Musiałam zrobić coś z własnym życiem, przede wszystkim dowiedzieć się prawdy o tym, kim był mój ojciec...

Dałam sobie kilkanaście dni i przyrzekłam, że będę ostrożna i czujna. Obiecałam sobie, że będę go skrupulatnie obserwować i kodować w głowie każde jego potknięcie, każde słowo, każdy błąd.

Nie mogłam jednak zachowywać się w stosunku do niego lekceważąco i oziębło... Musiałam zacząć udawać.

— Dowiem się, kim jesteś, tato...

* * *

Wracałam do domu wąskim chodnikiem. W oddali ujrzałam samochód Matta.

Może on mówił prawdę?

— Annika! — Usłyszałam nagle głos Noaha. — Kiedy przyleciałaś? Miałaś się odezwać — powiedział z uśmiechem na ustach i wyszedł do mnie przez bramę. Pochylił się lekko i pocałował mnie w usta, a następnie mocno do siebie przytulił.

Odwzajemniłam uśmiech, bo nie chciałam pokazywać, że coś mnie gnębi.

— Wróciłam kilka godzin temu i poszłam na spacer. Właśnie miałam do ciebie zajrzeć, ale chyba akurat gdzieś wychodzisz? — Wskazałam dłonią na jego strój.

Miał na sobie dres i czapkę z daszkiem, a na nogach białe adidas. Uśmiechnął się do mnie i skinął głową.

Widziałam, że było mu dość niezręcznie.

— Miałem trochę pobiegać, ale w sumie to może poczekać. Wejdiesz?

— Nie. Pobiegaj, ja się rozpakuję po podróży i trochę odświeżę. Może wpadnę do ciebie na chwilę wieczorem? — zapytałam, na co posłał mi szeroki piękny uśmiech.

— Wracam najpóźniej za trzy godziny. Kupię po drodze jakieś wino...

Skinęłam tylko głową.

— Przyjdź koło ósmej, nie będę zamykał drzwi.

Pocałował mnie w usta i ruszył przed siebie truchtem. Kiedy mijał nasz dom, machnął ręką do ojca stojącego przy drzwiach.

Tata patrzył, jak przechodzę przez bramę. Wziął moją walizkę, którą zostawiłam przed wejściem, i wpuścił mnie do środka jako pierwszą. Zamknął za sobą drzwi na klucz i zapytał:

— Spotykasz się z nim? On ma ponad trzydzieści lat. Nic mi nie mówiłaś, że jesteście tak blisko.

Byłam zmęczona i spocona. Marzyłam tylko o szklance zimnej wody i o prysznicu. Weszłam do kuchni, wyjęłam wodę z lodówki. Ojciec wciąż na mnie patrzył. Starał się być spokojny, ale widziałam, że się bardzo niecierpliwi.

— Anniko...

Upiłam łyk zimnej wody, spojrzałam na niego znudzona, a następnie powiedziałam:

— Z Noahem? Nie, tato, to nic poważnego. Sypiamy tylko ze sobą. Czysty seks bez zobowiązań... —Widziałam, że otwiera usta, by coś powiedzieć, lecz mu na to nie pozwoliłam. Pocałowałam go w policzek i dowaliłam do

pieca. — Nie martw się o mnie, tato, wszystko mam pod kontrolą. Ty chyba też coś o tym wiesz?

Wyszłam do holu i chwyciłam walizkę, ale tata rzucił się z pomocą. Ruszyłam do góry, a on szedł za mną z moim bagażem.

— Nie chcę, żebyś cierpiała przez niego, tylko tyle. Nie uważam, że musisz korzystać z tego typu...

— A ty, tato, musisz? Nie stać cię na kogoś wartościowego, tylko płacisz za seks? Spójrz na siebie, możesz mieć fajną babkę, kiedy chcesz rozładować napięcie. Noah jest wspaniały i zna moje ciało. Ja daję mu przyjemność, a on daje ją mnie. Jestem zadowolona i przede wszystkim rozluźniona. No i nie muszę za to płacić.

Był w szoku i nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. Przed drzwiami do mojej sypialni zabrałam od niego walizkę i wyszeptałam:

— Wybacz, tato, ale jestem zmęczona i chętnie trochę odpocznę. Wieczorem wychodzę do Noaha i nie wrócę dziś do domu. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko? — Puściłam mu oko i dodałam: — Możesz zaprosić swoją znajomą i dokończyć to, w czym wam przeszkodziłam.

* * *

Wzięłam gorącą kąpiel, ogoliłam się w miejscach intymnych i nasmarowałam ciało balsamem. Włożyłam białą koronkową bieliznę i tego samego koloru długą, zwiewną sukienkę na grubych ramiączkach. Spryskałam się ulubionymi perfumami, a na stopy włożyłam białe koturny na korkowej podeszwie. Włosy rozpuściłam, pozostawiłam je mokre, i zrobiłam mocniejszy makijaż. Dawno się nie malowałam, jednak dziś chciałam wyglądać nieco inaczej. Czarne kreski na powiekach, mocno wytuszowane rzęsy i czerwone usta.

Uśmiechnęłam się na swój widok i zabrałam z biurka małą torebkę, do której włożyłam telefon komórkowy.

Kiedy zeszłam na dół, ojciec krzątał się po kuchni. Gdy mnie zobaczył, nie potrafił ukryć zaskoczenia.

— Wyglądasz pięknie, ale to rozcięcie na udzie...

Uśmiechnęłam się do niego. W wysokich butach nie musiałam się zbyt mocno wysilać, by ucałować jego nos.

— Miłego wieczoru, tatku. Nie czekaj na mnie z kolacją.

Odprowadził mnie do drzwi. Widziałam, że nie było mu w smak, bym spotkała się z Noahem, a tym bardziej żebym została u niego na noc.

Wyszłam przed bramę i ruszyłam w stronę domu sąsiada. Szczerze mówiąc, nie miałam ochoty do niego iść. Byłam jakaś rozkojarzona i przybita.

Przed domem Noaha westchnęłam głośno i poprawiłam włosy. Wreszcie weszłam. Tak jak mówił, zostawił otwarte drzwi, a kiedy znalazłam się w środku, z salonu dobiegł mnie dźwięk cichej melodii. Stałam w progu, to, co zobaczyłam, wywołało uśmiech na moich ustach. Noah zasłonił wszystkie rolety i w pomieszczeniu było mroczno. Oświetlał je jedynie blask kilkunastu świec, które porozstawiał dookoła. Pośrodku na podłodze leżał duży, włochaty dywan z rozrzuconymi na nim poduszkami, obok w wiaderku z lodem chłodziła się butelka wina.

Zrobiło mi się miło, lecz tylko na chwilę, bo nagle wróciły wspomnienia chwil spędzonych z Mattem.

— Tęskniłem za tobą — wyszeptał Noah wprost do mojego ucha i objął mnie w pasie. Znienacka stanął za mną i mnie przestraszył, aż zadrżałam. — Pięknie wyglądasz... — dodał, a następnie złapał mnie za rękę i poprowadził na dywan. Usiadłam i zdjęłam buty, a Noah odłożył je na parkiet. Był prawie nagi. Miał na sobie jedynie wytarte jeansy, które

ledwo trzymały się na jego biodrach. — Cieszę się, że przyszłaś. — Nalał nam wina.

— W zasadzie to miałam nie przychodzić — powiedziałam zgodnie z prawdą. Noah upił łyk alkoholu, odstawił kieliszek na podłogę i wyszedł do kuchni.

Odprowadzałam go wzrokiem, przyglądając mu się z uwagą. Był naprawdę pięknie zbudowany. Westchnęłam głośno i się zamyśliłam. Zapatrzona w jasny płomień świecy, wsłuchiwałam się w wolną melodię płynącą z głośników. Zapomniałam o bożym świecie.

Nagle poczułam blisko obecność Noaha, owionął mnie zapach jego perfum.

— Zrobiłem dla nas kolację, ale chyba nie masz ochoty? — zapytał i pogładził mnie opuszkami palców po odsłoniętym ramieniu.

Spojrzałam na niego i delikatnie się uśmiechnęłam.

— Przepraszam, chyba nie mam nastroju... Powinnam wrócić do domu. Nie chcę ci psuć wieczoru. Dziś się raczej nie spiszę jako osoba towarzysząca.

Noah leżał podparty na ramieniu i wpatrywał się we mnie intensywnie. W świetle świec wyglądał jeszcze bardziej apetycznie. Włosy opadły mu na oczy, przez co nie mogłam się zorientować, gdzie dokładnie patrzy. Wyciągnęłam dłoń w jego kierunku i chciałam odgarnąć niesforne kosmyki, ale złapał mnie za rękę i ją pocałował. Uniósł się i usiadł tuż za mną, a następnie odgarnął mi włosy na bok i zaczął masować kark.

— Jesteś okropnie spięta, Anniko... — wyszeptał tuż przy moim uchu.

Jego silne dłonie uciskały mój sztywny kark, a ja cicho pojękiwałam. Czułam lekki ból, lecz zaraz przechodził w

przyjemność. Zamknęłam oczy i pozwoliłam Noahowi się mną zająć.

— Odpoczęłaś u dziadków? — zapytał, nie przerywając masażu.

— Hm... tak... — szepnęłam. Było mi przyjemnie, bardzo przyjemnie.

— Z ojcem już wszystko w porządku?

— Nie, ale nie będę sobie nim teraz zawracać głowy.

Na ramieniu poczułam delikatny pocałunek, a za chwilę lekkie ugryzienie. Uśmiechnęłam się i odchyliłam głowę bardziej do tyłu. Noah zaczął mnie całować i w dalszym ciągu masował mi kark.

— Jest zły, że cię przy nim pocałowałem? — zapytał i ugryzł mnie w szyję, na co wydałam z siebie przeciągły dźwięk.

— Też, ale teraz będzie udawał skruszonego.

— Co się stało?

Odsunęłam się od Noaha i usiadłam do niego przodem.

— Dlaczego tak bardzo cię interesuje mój ojciec? — zapytałam.

— Wcale mnie nie interesuje. Ty mnie interesujesz, Anniko...

Pocałował mnie, językiem wdarł się do środka moich ust i smakował moje podniebienie. Dłonie położył na moich ramionach i zaczął zsuwać grube ramiączka sukienki razem z tasiemkami biustonosza. Zatrzymał się jednak na moment, oderwał się od moich ust i zapytał:

— Mogę?

Patrzyłam mu w oczy, zastanawiając się, co odpowiedzieć. Nie byliśmy parą, ja nie chciałam kolejny raz cierpieć przez faceta... Z drugiej strony życie toczyło się dalej i jak każdy

człowiek potrzebowałam poczuć się wyjątkowa. Potrzebowałam zapomnieć, odczuwać przyjemność, którą on pragnął mi dać. Byłam dorosła, nie miałam mężczyzny od dawna i nie robiłam nic złego. Nie chodziłam do łóżka z pierwszym lepszym facetem... Nie byłam z Mattem, więc go nie zdradzałam. Nie kochałam go już i choć nie chciałam pokochać ponownie nikogo innego, to potrzebowałam bliskości.

Pogładziłam policzek Noaha i uśmiechnęłam się do niego. To miał być tylko zwykły, koleżeński seks. Ja miałam pomóc jemu, on mnie.

— Nie chcę płakać przez kolejnego mężczyznę... — wyszeptałam. Noah zakrył mi usta i zaczął namiętnie całować. Jego ręce dotarły do moich piersi, ścisnął je lekko w silnych, szorstkich dłoniach. Guzik po guziku rozpinął sukienkę. Siedziałam przed nim i tylko na niego patrzyłam. On z uwielbieniem spoglądał na mnie.

— Jesteś piękna...

Odrzucił sukienkę na parkiet i lekko pchnął mnie na włochaty dywan, po czym zawisł nade mną. Pożerał moje ciało wzrokiem, a ja płonęłam pod jego dotykiem. Rozpiął mi biustonosz i obnażył piersi. Jego oczy były rozbiegane, skakały z jednego sutka na drugi. W obu widniały maleńkie, seksowne kolczyki, a kiedy złapał w zęby jeden z nich, krzyknęłam z rozkoszy. Leżałam na plecach, dłońmi szarpałam włosie dywanu, kiedy usta Noaha atakowały moje piersi.

Po chwili się ode mnie oderwał i spojrzał niżej, na brzuch, na mały kolczyk w pępku. Przejechał po nim dłonią i przyglądał się tatuażowi, który miałam na linii majtek, a który ciągnął się nieco niżej, do samego łona. Odchylił koronkę i zagryzł policzek od wewnątrz.

— Unieś biodra... — wyszeptał, a kiedy zrobiłam to, o co mnie poprosił, zerwał ze mnie majtki i rozchylił mi uda.

Uśmiechnął się do mnie. Ja nie byłam już w stanie kontrolować własnych pragnień i ogromnego podniecenia.

— Wiedziałem, że tu też masz kolczyk... — Po tych słowach liznął mnie wzdłuż łechtaczki, a następnie zassał kolczyk w ustach.

Nie pamiętam nic więcej z reszty tej długiej i cholernie męczącej nocy. Noah kochał mnie i pieścił moje ciało. Dawał mi rozkosz i spełnienie raz za razem, a ja wciąż pragnęłam więcej. Zapomniałam o wszystkich troskach i zmartwieniach. Poddałam się chwili i rozkoszy, jaką mi dawał. Nie obchodziło mnie już nic. Nie dbałam o to, kim był i czym naprawdę się zajmował. Oboje dawaliśmy sobie przyjemność, nic więcej.

Kochaliśmy się przez całą noc, w końcu, wymęczeni, usnęliśmy nad ranem. Byłam obolała, lecz spełniona. Poczułam w sobie siłę i determinację. Noah sprawił, że inaczej spojrzałam na otaczający mnie świat.

Był wyśmienitym kochankiem i przede wszystkim dbał o moje uczucia i moją przyjemność.

* * *

Po tej nocy wszystko się zmieniło. Spotykaliśmy się regularnie, choć ojcu się to nie podobało. Uprawialiśmy seks i spędzaliśmy ze sobą czas. Ja nie byłam zazdrosna o niego, on nie był zazdrosny o mnie. Matt znowu za mną jeździł i wydzwaniał do mnie z innego numeru, ale go zablokowałam. W domu byłam przykładną córką, a poza domem — kobietą z krwi i kości. W domu obserwowałam ojca, poza domem nie wspominałam o nim ani słowem. Noah przestał o niego wypytywać, ja stałam się spokojniejsza.

Ojciec obiecał mi kiedyś wycieczkę. Mówił, że pojedzie ze mną, że weźmie wolne. Oczywiście kiedy nadszedł dzień wyjazdu, odwołał lot i jak zwykle tłumaczył się pracą. Niczego innego się nie spodziewałam i nawet przestało mi być z tego powodu przykro. Obserwowałam go każdego dnia. Często był zdenerwowany, znowu zaczął popijać. Chodził wściekły i rozkojarzony. Ciągle odbierał jakieś dziwne telefony i wychodził w środku nocy.

Tego wieczoru również gdzieś zniknął. Nie spałam jeszcze, a kiedy przechodziłam korytarzem do łazienki, widziałam go, jak schodzi po schodach. Usłyszałam trzaśnięcie drzwiami i dźwięk silnika. Niewiele myśląc, wybiegłam za nim, lecz nie mogłam odpalić samochodu. Od razu pomyślałam o Noahu. Dopisało mi szczęście, bo akurat wyjeżdżał spod domu. Machnęłam na niego ręką, zatrzymał auto. Kiedy opuścił szybę i spojrzał na mnie, miałam wrażenie, że nie jest zadowolony, że mnie widzi.

— Noah, muszę pojechać za ojcem...

— Wybacz, kochanie, ale nie mam czasu, dzwoniли ze szpitala, nagły wypadek. Przepraszam, odezwę się po powrocie.

I odjechał, a ja wróciłam do domu. Byłam zła, że zawsze, kiedy potrzebowałam samochodu, ten odmawiał mi posłuszeństwa, zupełnie jakby ktoś w nim grzebał.

Ojciec wrócił po jakichś dwóch godzinach. Wydawało mi się, że Noah przyjechał o tej samej porze. Pewna nie byłam, ale kiedy wyszłam na taras, zobaczyłam jego auto przyjeżdżające ulicą.

— Jest ciemno, głupia, a on jest na dyżurze.

Rankiem ojciec zachowywał się bardzo niespokojnie. Warczał, był podenerwowany, a do tego co chwilę spoglądał na zegarek.

— Tato, wszystko w porządku? — zapytałam, popijając ciepłe kakao.

— Tak. Nie... To znaczy nie mam czasu, Anniko! — Spojrzał na mnie i zamyślił się na chwilę. Na jego czole dostrzegłam pot. — Mam teraz dużo pracy i gorący okres w kancelarii. Nie mam dla ciebie czasu i pomyślałem, że może mogłabyś pojechać do dziadków.

— Przeszkadzam ci tu? — zapytałam.

— Nie, ale...

— Przeszkadza ci, że spotykam się z Noahem? Niepotrzebnie, tato, nic między nami nie ma, poza...

— Tak, wiem, poza czym! Kurwa!

Wybiegł z domu, nie dokończywszy śniadania. Zachowywał się naprawdę dziwnie. Był strasznie zdenerwowany. Zamyśliłam się na chwilę i zaczęłam analizować jego słowa.

Może faktycznie powinnam jechać do dziadków? Tam przynajmniej bym się przydała, pomogłabym w warsztacie, a przy okazji zarobiła trochę grosza.

Intensywnie nad tym myślałam. Siedziałam w domu wystarczająco długo. Chyba przyszedł czas, by opuścić rodzinne gniazdko. Podjęłam decyzję, jednak to wiązało się z moim rozstaniem z Noahem, z jego dotykiem, pocałunkami, cudownymi chwilami. A z nim było tak miło... Uzmysłowił mi, że jestem wartościowa. To dzięki niemu na nowo uwierzyłam w siebie. Wiedziałam jednak, że na dłuższą metę nie pasowaliśmy do siebie. Owszem, był kochany i opiekuńczy, ale też chyba zbyt poważny jak dla mnie. Przede wszystkim łączyła nas tylko przyjacielska relacja.

Postanowiłam, że ten wieczór będzie naszym ostatnim. Powiem mu, że wyjeżdżam.

Umówiłam się z nim po jego powrocie z pracy. Tymczasem zaczęłam się pakować. Miałam cały dzień, by wszystko zorganizować i podreperować samochód. Zdecydowałam, że na Alaskę pojedę moim klasykiem i razem z dziadkiem i Bradem go wyremontujemy.

Spakowałam walizki i czekałam już tylko na powrót ojca, no i oczywiście Noaha. Chciałam najpierw porozmawiać z tatą, a potem pożegnać się z doktorkiem i zrobić kilkumiesięczny przystanek u dziadków.

Wtedy jeszcze nie sądziłam, że jedno wydarzenie może zniszczyć mój cały świat.

* * *

Noah wrócił do domu przed ojcem, więc stwierdziłam, że najpierw porozmawiam z nim. Podeszłam pod drzwi i zapukałam, lecz nie otworzył. Myślałam, że może nie słyszy, bo bierze prysznic, więc weszłam do środka. Od razu usłyszałam jego głos, a raczej krzyk. Rozmawiał z kimś przez telefon. Niczego jednak z tej rozmowy nie rozumiałam, bo była bardzo chaotyczna.

— Nie ma mowy! Nie zgadzam się na takie rozwiązanie! Nie taka była umowa, kurwa, nie! Jeśli tak stawiasz sprawę, to ja rezygnuję! Patrick, nie! Nie mogę, rozumiesz, ona jest dla...

Kiedy dostrzegł mnie w drzwiach, zrobił się blady jak kreda. Wyłączył telefon i podszedł do mnie szybkim krokiem, a następnie mocno mnie do siebie przytulił.

— Annika... Długo tu stoisz? — zapytał.

Jego ciało drżało, był wystraszony i dziwnie spięty. Objęłam go.

— Dopiero weszłam. Pukałam, ale nie słyszałeś. Coś się stało? — zapytałam cicho.

Był wyraźnie podenerwowany. Miotał po całym pokoju, bardzo czymś przejęty. Chciał coś powiedzieć, lecz cały czas się zacinał. Nie miałam czasu, bo chciałam jeszcze porozmawiać z ojcem, więc zaczęłam:

— Noah, przyszedłam się z tobą pożegnać...

— Co? — Podszedł do mnie natychmiast i ujął w dłonie moje policzki.

— Wyjeżdżam jutro do dziadków na Alaskę. Nie wiem, na jak długo, ale na pewno na kilka miesięcy. Tu nie mam pracy, nie rozwijam się, a z ojcem coraz bardziej...

— Rozumiem cię. Rozumiem, Annika... — Uśmiechnął się lekko, po czym ucałował mój nos. Miałam wrażenie, że odetchnął z ulgą i znacznie się uspokoił.

— To znaczy, że się więcej nie spotkamy — wyszeptałam.

— Mam tu pracę, obowiązki. Dopiero zacząłem...

— Spokojnie, Noah, nie chcę, żebyś rezygnował ze swojego życia. Pamiętasz? Seks bez zobowiązań... — Uśmiechnęłam się do niego.

— Nie zapomnę cię nigdy, piękna. Mam nadzieję, że wszystko sobie poukładasz i że jeszcze się spotkamy... Cieszę się, że cię poznałem, a ty pokazałaś mi swoje tajemnice. — Parsknął śmiechem i oparł swoje czoło o moje, a następnie chwycił mnie za kark i namiętnie pocałował. — Uważaj na siebie, malutka, i wspomnij mnie czasem.

— Wspomnę na pewno...

Ostatni raz się do niego przytuliłam. Nie czułam się źle, nie czułam dziwnej pustki. Wiedziałam, że będzie mi go brakowało, ale tak musiało być.

Wróciłam do domu i poszłam do swojego pokoju. Spakowałam ostatnie podręczne rzeczy i wyszłam, kiedy usłyszałam krzyk taty.

— Anniko, jesteś?!

Nie wiem czemu, ale nie odpowiedziałam od razu. Zapomniałam z pokoju telefonu, więc po niego wróciłam, a kiedy znalazłam się na schodach, usłyszałam rozmowę przez telefon.

Znowu krzyczał. Nie — on wrzeszczał.

Na palcach, po cichu zeszłam na dół i skierowałam się w stronę gabinetu. To, co zobaczyłam i usłyszałam, sprawiło, że wstrzymałam oddech. Ojciec, zupełnie nieświadomy, że na niego patrzę, otworzył sejf. Ze słuchawką przy uchu krzyczał i przeklinał.

— Nie zgadzam się! Nie będę tego więcej robił, o nie! Jak mnie wkurwicie, to... — Wyjął z sejfu pistolet i rzucił: — Ethan, do kurwy nędzy!

Rozdział 19.

Stałam sparaliżowana i patrzyłam na ojca przez szparę w drzwiach. Mój świat w ułamku sekundy runął jak domek z kart, zawalił się, stracił sens. Mój ojciec był zwykłym gangsterem, śmieciem, parszywą kanalią. Kiedy dotarły do mnie urywki jego rozmowy telefonicznej, ze strachu mało nie krzyknęłam. Oddychałam głośno, zbyt głośno. Słyszałam bicie własnego serca i trzęsłam się jak galareta.

Zasłoniłam dłonią usta i odeszłam od drzwi.

Czy byłby w stanie mnie zabić? Czy zabiłby własną córkę?

Nie miałam pojęcia, co robić, ale jednego byłam pewna — nie zostanę ani minuty dłużej w tym domu. Zapadł zmierzch. Wybiegłam prosto w stronę samochodu, który stał przed bramą. Nie miałam czasu myśleć, nie miałam czasu analizować i zastanawiać się, co zrobić. Po prostu wsiadłam do niego i modliłam się, żeby ten stary grat tym razem mnie nie zawiódł. Odpaliłam silnik za pierwszym razem. Z radości aż krzyknęłam. Ostatni raz spojrzałam w stronę drzwi, w których stanął on. Potwór, zwykły przestępca — mój ojciec!

— Anniko! — wrzasnął i ruszył biegiem w moim kierunku, ale wcisnęłam gaz. Jechałam najszybciej jak mogłam, szarpałam za kierownicę i głośno krzyczałam. Z oczu leciały mi łzy.

Matt miał rację, miał cholerną rację! Znał go. Ojciec zapewne także znał Matta. Obaj pracowali dla jednej mendy, obaj robili z nim nielegalne interesy, obaj dla mnie umarli.

Pędziłam jak wariatka i co chwilę patrzyłam w lusterko, czy ojciec za mną nie jedzie. Nie chciałam wjeżdżać na główną ulicę, bo zaraz by mnie znalazł. Na pierwszym lepszym skrzyżowaniu skręciłam w lewo, a potem w prawo. Dojeżdżałam do kolejnego, kiedy zapaliło się czerwone światło.

— Nie teraz, nie teraz! — krzyczałam i w nerwach biłam dłońmi o kierownicę.

Podskoczyłam wystraszona, kiedy w torebce rozdzwonił się mój telefon. Niezdarnie go z niej wyjęłam i pisnęłam, gdy zobaczyłam na wyświetlaczu imię mojego ojca.

— Dawaj, zielone! — krzyczałam spanikowana. — No, dawaj!

Byłam jak jeden wielki kłębek nerwów, przez łzy niewiele widziałam.

Nagle ktoś otworzył drzwi od strony pasażera i wskoczył do środka, dokładnie w momencie, kiedy zapaliło się zielone światło.

— Gazu!

To był Matt. Matt we własnej, pieprzonej osobie. Ześlizgnął się na siedzeniu do pozycji półleżącej i krzyczał do mnie, bym w końcu ruszyła.

Wpadłam w szal. Ruszyłam z miejsca, a następnie, głośno wrzeszcząc, uderzałam w niego pięścią. Waliłam na oślep, starając się jechać dalej. Krzyczałam, płakałam i biłam go raz za razem.

— Wypieprzaj! Wypieprzaj z mojego auta!

Matt wymachiwał rękami i próbował odeprzeć mój atak, ale ja wpadłam w szal. Było mi już wszystko jedno, nie dbałam o to, czy zginę na pierwszym lepszym drzewie, czy na pobliskiej latarni. Miałam w dupie, czy się zabiję w

wypadku, czy zastrzelą mnie bandyci. Komórka ciągle dzwoniła, a ja nie przestawałam się drzeć wniebogłosy. Matt w końcu się podniósł, usiadł wyprostowany i wrzasnął, żebym się uspokoiła. Wiele razy widziałam go wkurzonego, ale tak rozwścieczonego jak w tym momencie jeszcze nigdy. Podskoczyłam na siedzeniu i momentalnie się zamknęłam.

— Na następnym skrzyżowaniu skręć w prawo i potem w lewo. Jedź w stronę lasu i stań za niewielkim znakiem!

Sięgnął po moją komórkę i wyjął z niej kartę SIM, po czym otworzył okno i ją wyrzucił, a do gniazda włożył nową.

— Co tu się dzieje? Co tu się, kurwa, dzieje?! — Nie mogłam się uspokoić.

— Zatrzymaj się! — krzyknął Matt.

Zahamowałam, zrobiłam to, co chciał, a następnie w panice otworzyłam drzwi i zaczęłam uciekać w głąb ciemnego lasu.

— Annika, stój! — wrzasnął i ruszył za mną wściekły.

Nie zamierzałam się zatrzymywać.

— Stój!

Dogonił mnie po kilkunastu krokach, powalił na ziemię i przygniótł swoim ciałem. Zaczęłam krzyczeć i wierzgać nogami. Pragnęłam umrzeć, zniknąć — albo obudzić się z tego pieprzonego koszmaru. Matt zasłonił mi dłonią usta, a drugą ręką mnie ujarzmił. Złapał za moje nadgarstki i czekał, aż się uspokoję. Wyrywałam się, ile tylko miałam sił. Nie miałam z nim jednak żadnych szans.

— Uspokój się! Nie mamy czasu na twoje wrzaski. Nie krzycz, proszę, nie krzycz i posłuchaj mnie...

Cały drżał, lecz starał się być spokojny. Patrzył mi w oczy, choć zapewne niewiele widział, bo na dworze było ciemno. Leżał na mnie i trzymał mi dłoń na ustach. Był bardzo

blisko mojej twarzy. Pachniał miętą i tytoniem. Pachniał Mattem sprzed lat.

— Annika, posłuchaj... — wyszeptał i chciał zdjąć z moich ust rękę, lecz znowu krzyknęłam. Zasłonił je więc znowu i warknął mi prosto w twarz: — Chcesz żyć, to się w końcu zamknij!

Zamarłam, usłyszawszy jego słowa.

— Musisz zniknąć, zaszyć się gdzieś, wyjechać, zapomnieć, że masz ojca, że masz dziadków. Od dziś jesteś sierotą, jesteś sama. Twój ojciec popełnił kolejny błąd i jeśli się teraz nie ogarnie, ktoś z jego bliskich ucierpi. Nie chcę, żebyś to była ty, rozumiesz? — Wyrzucił z siebie potok słów, na co tylko głośno zawyłam. — Pytam, czy rozumiesz? — Zabrał dłoń z moich ust i czekał na odpowiedź.

— Nie, Matt — wyszeptałam, wciąż szlochając. — Ja już nic nie rozumiem. Kim on jest i dla kogo pracuje?

Matt głośno westchnął, po czym podniósł się i wyciągnął dłoń, by pomóc mi wstać. Byłam cała w błocie i trzęsłam się z zimna. Staliśmy sami w ciemnym lesie. Podałam się, znowu się poddałam.

Poddawanie szło mi idealnie...

Poczułam jego ramiona i ciepły oddech tuż przy szyi. Nie chciałam, by mnie dotykał. Odepchnęłam go od siebie i zapytałam raz jeszcze:

— Dlaczego za mną jeździłeś? Kim jest mój ojciec? I dlaczego mam się ukrywać?! Kiedy cię poznałam, zamieniłeś moje życie w piekło!

— Nie mamy teraz czasu na rozmowy, chodź!

Olał mnie, jak zwykle mnie olał i wciąż, do jasnej cholery, miał tajemnice.

Podszedł bliżej, pociągnął mnie za rękę i ruszył w stronę samochodu. Wepchnął mnie na siedzenie pasażera, a sam usiadł za kierownicą.

Wyjechał z lasu i włączył się do ruchu. Siedziałam obok niego i wpatrywałam się w jego profil. Matt ścisnął w dłoniach skórzaną kierownicę.

— Annika, nie mogę ci nic powiedzieć. Im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie.

— Kiedy wpadłeś na ten pomysł? — zapytałam. — Wtedy, gdy zabrałeś mnie na plażę po raz pierwszy, czy w momencie, w którym skłamałeś, że całą pieprzoną niedzielę byłeś w pracy? A może w dniu, kiedy przyszedłeś do szkoły z limem pod okiem i kłóciłeś się ze swoją zdziwą?! — Zaśmiałam się nerwowo. — Albo wtedy, kiedy przyjechałeś do moich dziadków na święta i przypadkowo pokłóciłeś się z dwoma zbirami w samolocie?! Nie! — wrzasnęłam. — Wiem! Wtedy, kiedy zabrałeś mnie do hotelu i całą noc wyznawałeś mi miłość. Kochałeś się ze mną, uspiłeś moją czujność, a potem spierdoliłeś jak ten ostatni tchórz! Jak nic niewarta męska szmata! Zostawiłeś mnie, a ja chciałam umrzeć!

Uderzyłam go w rękę i na nowo wybuchłam płaczem.

Matt zatrzymał samochód, a następnie mnie przytulił. Wyrывałam się i oskarżałam go o moją porażkę, lecz przytrzymał mnie dłużej przy sobie, a ja, pokonana, pozwoliłam mu się objąć. Byłam rozkojarzona, bolała mnie głowa od płaczu, przed oczami miałam wizję własnej śmierci i nie miałam pojęcia, co robić.

— Annika, uspokój się. Malutka, uspokój...

— Od początku wiedziałeś, kim jest mój ojciec? — zapytałam cicho, na co cały się spiął.

— Znałem go od dawna, ale nigdy osobiście. Nie połączyłem od razu faktów, Annika. Kiedy po powrocie do Miami od twoich dziadków spotkałem na drodze tych koleś z samolotu, oni mi uzmysłowili, kim naprawdę jesteś. Nie miałem wyjścia. Twój ojciec trafił do szpitala, ty poleciałaś do niego... To było wtedy. Musiałem zostawić cię w spokoju, by cię chronić. Twój ojciec nabruździł Ethanowi i za to... — Pokręcił głową. — Im dalej jesteś od domu, im dalej od ojca, tym jesteś bezpieczniejsza. Zaufaj mi...

Chciało mi się śmiać.

Matt pocałował mnie w czoło, a z kieszeni spodni wyjął chusteczkę.

— Wytrzymaj oczy i nie płacz.

Wrócił na drogę i przez chwilę milczał. Moja głowa już chyba nie kodowała kolejnych informacji. W dalszym ciągu nic nie rozumiałam. Chciałam wiedzieć, co robił mój ojciec, kim tak naprawdę był w tej całej zgrai przestępców i jak długo w tym siedział. Matt nie powiedział mi nic, co choć trochę by mi pomogło.

— Nie możesz pojechać do dziadków ani wrócić do domu, bo może ci się coś stać. Wiem, że mnie nienawidzisz, ale czasu nie cofnę. Kocham cię, Annika, i dopóki wystarczy mi sił, dopóki będę miał taką możliwość, będę cię chronił. Oni nie będą się tobą interesowali, jeśli wyjedziesz. Nie będzie im się chciało cię szukać. Twój ojciec już z tego nie wybrnie i nie skończy z nimi, tak jak ja, ale ty będziesz bezpieczna. Uciekaj i zapomnij o swoim dotychczasowym życiu.

Byłam zdruzgotana, nie mieściło mi się to wszystko w głowie.

— Dokąd mam jechać? Mam przy sobie tysiąc dolców! Nie mam dachu nad głową, nie mam pracy, nie mam nic, bo właśnie się dowiedziałam, że mój ojciec to pieprzony gangster, a były chłopak... — Zamilkłam. — Nawet nie

wiem, kim jesteś i kim byłeś... Byłeś dla mnie wszystkim, a teraz...

Byłam zmęczona, oczy piekły mnie niemiłosiernie. Nie wiem, kiedy usnęłam. Obudził mnie Matt. Otworzyłam oczy i rozejrzałam się dookoła. Staliśmy na stacji benzynowej na jakimś pustkowiu. Przetarłam zaspane oczy i zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, odezwał się do mnie pierwszy.

— Przebierz się, ogarnij, zmyj ten rozmazany makijaż, a potem porozmawiamy. — Chciałam na niego warknąć, ale mi przerwał. — Idź, proszę...

Wyjęłam z torby jakieś rzeczy i ruszyłam do toalety. Kiedy spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, wybuchłam płaczem. Spojrzałam na zegarek na lewym nadgarstku i pomyślałam o ojcu.

Dochodziła szósta, pewnie wstawał do pracy... Tylko do której pracy?

Umyłam twarz, starannie zmyłam resztki makijażu i rozczesałam włosy. Z kosmetyczki wyjęłam chusteczki nawilżane, odświeżyłam się, a palcem umyłam zęby. Zdjęłam wczorajsze ubranie i włożyłam czyste; brudne ciuchy wyrzuciłam prosto do kosza. Poprawiłam jasny podkoszulek z kilkoma dziurami i wygładziłam wymięte spodenki. Westchnęłam głośno i wyszłam na zewnątrz. Przy samochodzie stał Matt. Tankował. Kiedy mnie zobaczył, w jego oczach dostrzegłam ten błysk.

Mimowolnie spojrzałam na jego rękę, na której miał tatuaż i bransoletkę ode mnie. Poczułam ucisk w sercu.

Chciał coś powiedzieć, widziałam to, ale kiedy otworzył usta, momentalnie się zaciął. Zamilkł i spuścił wzrok, a następnie lekko się uśmiechnął. Zmieniłam jeszcze buty i wsiadłam do auta. Matt dołączył do mnie po kilku minutach.

— Tu nasza wspólna podróż się kończy. Auto masz zatankowane, a w schowku są twoje nowe dokumenty. Stare zabrałem. Postarałem się, żeby nie zmienili ci imienia, bo jest piękne, jak ty, Anniko. — Wciągnął powietrze, czułam, że kolejne słowa sprawiają mu coraz więcej trudności. — Gdybym mógł cofnąć czas, to wtedy, gdy zobaczyłem cię w sali wykładowej, wstałbym z miejsca i wyszedł. Wyrzuciłem ci tyle krzywdy... Wiem, że mnie nienawidzisz. Ja cię kocham. Kocham cię szczerze i prawdziwie, ale nasza miłość nie ma szans... Wolę do końca życia pamiętać o tobie i wspominać to, co było między nami, niż odwiedzać cię na cmentarzu.

Jego słowa potwornie mnie zaboląły, z oczu pociekły mi łzy. Czułam się zagubiona, serce waliło mi jak oszalałe. Matt mnie przytulił, wierzchem dłoni otarł moją twarz. Uśmiechnął się do mnie i wyszeptał:

— Nie płacz, nie płacz, Anniko. Zapomnij o mnie i żyj. — Z kieszeni spodni wyjął jeszcze plik banknotów i wcisnął mi je do ręki. — To wszystko, co mam przy sobie.

Złapał za srebrną klamkę i wyszedł. Wypuściłam pieniądze z dłoni i wybiegłam za nim z auta. Serce krzyczało, by mnie nie zostawiał.

— Matt, zaczekaj!

Zatrzymał się momentalnie, a kiedy odwrócił się do mnie przodem, podbiegłam do niego i rzuciłam mu się na szyję. Objął mnie mocno i schował twarz w moich włosach.

— Kocham cię, moja mała buntowniczo, ale życie przy moim boku nie ma sensu.

— Co mam robić? Matt, boję się...

— Poradzisz sobie, poradzisz, malutka, bo jesteś silna i mądra. Nie becz i zacznij życie od nowa. Nie bój się, dopóki

żyję, jesteś bezpieczna. Pamiętaj tylko, nie dzwoń do ojca, nie dzwoń do dziadków.

— Mam zniknąć tak bez słowa? Oni mnie wychowali, są mi jak rodzice...

— Masz Brada, możesz mu ufać, tylko nie kontaktuj się z nim zbyt często. On coś wymyśli i uspokoi dziadków.

Chciałam coś powiedzieć, ale ponownie mnie ubiegł.

— Mam twój numer i w razie czego cię znajdę, a teraz znikaj i zapomnij o mnie. Zapomnij i wybac mi wszystko.

Po tych słowach mnie pocałował. Pocałował tak po prostu, a ja mu na to pozwoliłam. Całował mnie namiętnie i czule, całował na pożegnanie, na nasz definitywny koniec... Po raz ostatni.

— Kocham cię i zawsze będę cię chronił — wyszeptał, a potem odwrócił się na pięcie i odszedł. Znowu odszedł, znowu mnie zostawił... Choć tym razem miał odwagę spojrzeć mi w oczy.

Stałam zapłakana i patrzyłam, jak znika. Moje serce po raz kolejny pękło na pół, po raz kolejny cierpiało i po raz kolejny jego potworny ból odbierał mi zdolność oddychania.

Otarłam dłońmi oczy i wzięłam głęboki oddech. Wsiadłam do samochodu i zajrzałam do schowka, gdzie Matt zostawił mi nowe dokumenty. Zostawił w nim coś jeszcze. Łańcuszek z zawieszka, którą mi podarował na pierwsze święta. Dołączył też karteczkę.

Teraz zaczynasz nowe życie, beze mnie. Bez łez i cierpienia... Obiecuj mi to...

Spojrzałam na dokument tożsamości i wyszeptałam do siebie:

— Witaj na świecie, Anniko Roy...

Rozdział 20.

Minął miesiąc, odkąd uciekłam od ojca i pożegnałam się ze swoim dotychczasowym życiem. Minął cholernie długi miesiąc i nikt mnie nie szukał. Z Bradem skontaktowałam się kilka razy, by wytłumaczyć zaistniałą sytuację. Zawsze były to krótkie rozmowy. Nie mógł się pogodzić z tym, że mnie nie ma. Na moją prośbę skłamał dziadkom, że znalazłam pracę na drugim końcu Stanów i że z tego powodu nie mogę zbyt często rozmawiać. Nie wiem dokładnie, co im powiedział, ale zrozumieli i trzymali za mnie kciuki. Bardzo za nimi tęskniłam. Było mi źle. Brad czasem wysyłał mi zdjęcia i pozdrowienia, ale to nie to samo.

Mój świat się zawalił i powstał na nowo. Musiałam dojrzeć, a przede wszystkim stać się silna i samodzielna.

Przez ten miesiąc zjeździłam kilkanaście miast, ale w żadnym na długo nie zagrzałam miejsca. Oszczędzałam i jadłam w tanich barach, a spałam albo w samochodzie, albo w podrzędnych motelach. Miałam dosyć życia na walizkach. Miałam dosyć ciągłego ukrywania się. Miałam dosyć tęsknoty.

Często myślałam o ojcu, ale nie były to przyjemne myśli. Ilekroć zbierało mi się na wspomnienia, zaraz tego żałowałam. Był moim ojcem i całe życie mnie chronił, a teraz...

Byłam zagubiona i sama już nie wiedziałam, co o nim myśleć. Zastanawiałam się, w co się wpakował i co miał na myśli Matt, kiedy o nim mówił, że zaczął się stawiać. Co to

wszystko miało znaczyć? Co to wszystko oznaczało dla mnie?

Nie tęskniłam za nim, czułam do niego żal, a zarazem wstręt. Te wszystkie jego wybuchy złości, agresja, rozkojarzenie, brak czasu były spowodowane jego ciemnymi interesami, które prowadził od lat. Od ilu lat? Tego nie wiedziałam.

Matta ostatni raz widziałam na stacji, kiedy się ze mną żegnał, potem już nie. Nie jeździł za mną, nie śledził, nie pisał, nie dzwonił. Zostałam sama. Sama jak palec z paroma stówami w kieszeni. Bez pracy, bez dachu nad głową, bez perspektyw.

Musiałam coś zmienić w swoim życiu, musiałam w końcu zostawić za sobą przeszłość i spojrzeć w przyszłość. Przyszedł czas na to, żebym zawalczyła o siebie.

Siedziałam w samochodzie na przydrożnej stacji w Kansas i zastanawiałam się, dokąd jechać. Kupiłam nawet mapę i szukałam idealnego dla mnie miejsca.

Padał silny deszcz, na dworze było szaro i chłodno. Takie też było moje samopoczucie. Potrzebowałam pracy. Potrzebowałam schronienia do czasu, aż stanę na nogi. Wodząc wzrokiem po mapie, omijałam to jedno miejsce, do którego już dawno mogłam pojechać. Mogłam, ale czy chciałam? Czy istniało ryzyko, że mnie tam odnajdą?

— A pieprzyć to! — warknęłam i złożyłam niechlujnie mapę. Postanowiłam odpalić silnik. Ani drgnął. — Proszę, odpal... Nie rób mi tego, nie w taką pogodę!

Po kilkunastu połączonych z błaganiem próbach i walce ze stacyjką w końcu odpalił.

— Dzięki ci, Panie!

Z Kansas do Teksasu jechałam ponad dziesięć godzin, od czasu do czasu robiłam przerwy na toaletę i na ciepły

posiłek. Pogoda była bardzo kapryśna, co nie ułatwiało mi jazdy.

Kiedy Matt wyrzucił moją kartę SIM, straciłam większość kontaktów, w tym do Amelii. To właśnie do niej jechałam i miałam nadzieję, że przenocuje mnie przez kilka dni. Na szczęście zapamiętałam jej adres i wiedziałam, jak do niej dojechać. Miałam nadzieję, że się ucieszy. Amelia to była chyba ostatnia osoba, która mogłaby mi pomóc. Mieszkała w Pasadenie niedaleko Houston, miałam nadzieję, że jeszcze jej stamtąd nie wywiało. Otworzyła swój salon kosmetyczny, ale znając jej sposób bycia i niezdecydowanie, mogłam przypuszczać, że rozpoczęła studia kolejnym kierunku albo wyjechała gdzieś z miłością swojego życia. Była szalona i nieprzewidywalna, zupełnie inna niż ja. Ja byłam nudna...

Dojechałam na miejsce koło północy, ale nie odważyłam się zapukać do domu jej rodziców. Było zbyt późno. Zaparkowałam na ulicy i koszmarnie zmęczona, rozłożyłam fotel. Pod głowę podłożyłam sweter, a drugim się nakryłam. Spojrzałam na latarnię, która świeciła mi prosto w oczy, i lekko się uśmiechnęłam. Przejechałam dłonią po obojczyku, na którym widniał złoty łańcuszek od Matta.

— Od jutra zacznę wszystko od nowa... — wyszeptałam do siebie. Zamknęłam oczy i nie wiadomo kiedy usnęłam.

Obudziły mnie głośnie grzmoty i ulewny deszcz. Zerwałam się gwałtownie i złapałam za kierownicę, a następnie spojrzałam na zegarek. Dochodziła ósma, na dworze nie było żywej duszy. Przetarłam dłońmi twarz i poprawiłam potargane włosy. Zarzuciłam na siebie bluzę z kapturem, wysiadłam z samochodu i ruszyłam na drugą stronę ulicy, prosto do domu Amelii. Jej rodzice byli wspaniali. Miałam okazję ich poznać, kiedy byłam u niej na wakacjach. Do przejścia miałam zaledwie kilkanaście metrów, ale ulewny deszcz zdążył przemoczyć mnie do suchej nitki. Stałam

przed drzwiami i wcisnęłam przycisk dzwonka. Bałam się spotkania z przyjaciółką, tego, że nie wytrzymam i powiem jej zbyt dużo.

Nikt nie otwierał, więc wcisnęłam przycisk dzwonka jeszcze raz. Pogoda była pod psem, głośne grzmoty przyprawiały mnie o lodowate dreszcze. Od dziecka bałam się burzy, zawsze chowałam się pod kołdrę i trzęsłam się jak galareta.

Dreptałam w miejscu i uporczywie wciskałam przycisk, z nadzieją, że w końcu ktoś mi otworzy.

— Zaraz, zaraz. Pali się?!

Kiedy w drzwiach stanęła rozczochrana, zasnana Amelia, powitałam ją szerokim uśmiechem. Spojrzała na mnie nieobecny wzrokiem i podrapała się po głowie. Miała na sobie czarne figi i bluzkę na ramiączkach. Jedno z nich opadało na ramię. Włosy sterczały we wszystkie możliwe strony. Miały teraz inny kolor. Amelia była ruda i wyglądała bardzo zabawnie. Nie poznała mnie albo jeszcze się do końca nie obudziła. Parsknęłam śmiechem i zdjęłam z głowy kaptur. Jej oczy momentalnie się rozszerzyły, a z gardła wydobył się okrzyk.

— Ja cię pieprzę, Annika! — Rzuciła mi się na szyję.

— Cześć, rudzielcu, niespodzianka! — powiedziałam i odwzajemniłam jej uścisk.

— Co ty tu robisz? Jesteś przemoczona, wchodź do środka! Ta pogoda mnie ostatnio okropnie wkurza. Wchodź, wchodź...

Ponagliła mnie i zamknęła za mną drzwi. W przedpokoju zdjęłam mokre buty i bluzę i ruszyłam za dziewczyną w stronę kuchni. Amelia włączyła ekspres i odwróciła się w moją stronę. Musiałam wyglądać jak siedem nieszczęść, bo nieco się skrzywiła. Stałam przed nią cała mokra i trzęsłam się z zimna. Miałam na sobie podkoszulek i sprane krótkie

spodenki. Bez grama makijażu, z włosami w totalnym nieładzie, zmęczona i potwornie głodna.

Dostrzegłszy mój wyraz twarzy, podeszła do mnie bliżej.

— Annika, kochanie...

Przytuliłam się do niej i zatopiłam twarz w jej szyi. Ledwie się powstrzymywałam, by nie wybuchnąć płaczem.

— Chodź ze mną — wyszeptała, po czym zaprowadziła mnie do łazienki w swojej sypialni i podała ręcznik. — Weź kąpiel i zmień te przemoczone szmaty. Zaraz ci coś przyniosę. — Podeszła do drzwi i już miała wychodzić, lecz zatrzymała się na moment i powiedziała cicho: — Tęskniłam za tobą...

Ja za tobą też...

Nalałam do wanny gorącej wody z dużą ilością żelu do kąpieli. Oparłam głowę o brzeg i zamknęłam oczy. Było mi przyjemnie, bardzo przyjemnie... Tak mi tego brakowało...

Nie spieszyłam się z niczym. Dokładnie umyłam ciało i włosy, a następnie lekko się podgoliłam. Ostatnio się zaniedbałam i przez tę całą sytuację z ojcem nie miałam głowy do takich rzeczy. Żyłam z dnia na dzień. Musiało mi to wystarczyć.

Wyszłam z wanny, kiedy woda zrobiła się zimna. Osuszyłam ciało i włosy, umyłam zęby. Amelia naszykowała dla mnie szare dresy, więc nie czekając na nic, wskoczyłam w nie i zeszłam na dół do kuchni.

— Jesteś w końcu... — powiedziała i ręką zaprosiła mnie do stołu. Była już ubrana i uczesana, choć nie miała makijażu. — Marnie wyglądasz... Zrobiłam śniadanie. Jajecznica na bekonie, tosty z dżemem, owoce, sok... Co tylko chcesz.

Na widok tych pyszności zaburczało mi w brzuchu. Czym prędzej usiadłam do stołu i zabrałam się do jedzenia. W tej

chwili już mi nic nie przeszkadzało, nawet koszmarna pogoda za oknem.

Amelia piła kawę i bacznie mi się przyglądała. Poczekała, aż skończę jeść, a następnie zapytała:

— Annika, co jest?

Znieruchomiałam i przełknęłam głośno ślinę. Była moją przyjaciółką. Jediną prawdziwą przyjaciółką, która mnie nigdy nie zawiodła.

Odłożyłam na talerz nadgryziony tost i lekko się odwróciłam.

— Jesteśmy same, rodzice wyjechali na kilka dni... — powiedziała. Poczułam ulgę.

— Amelia — zaczęłam. — Zacznijmy od tego, że teraz nazywam się Annika Roy...

Na jej twarzy odmalowało się niedowierzanie, które rosło z każdym wypowiedzianym przeze mnie słowem. Opowiedziałam jej o wszystkim, a kiedy skończyłam, wybuchłam płaczem.

Znowu płakałam i znowu czułam się malutka i nieporadna.

— To jakaś pieprzona abstrakcja!

— Moje życie to koszmar, a nie abstrakcja — wypaliłam.

Amelia zerwała się z krzesła i wybiegła z kuchni. Po chwili wróciła i na blacie postawiła butelkę tequili.

— Ułatwiacz rozmowy. — Zaśmiała się tak, jak tylko ona potrafiła.

Jak ja za nią tęskniłam...

* * *

Siedziałem właśnie w biurze i przygotowywałem umowę na samochód dla klienta, kiedy do środka ktoś wszedł. Zajęty

ostatnimi podpisami, myślałem, że to mój ojciec.

— Powiedz Larry'emu, że już kończę. Niech gruby kutas szykuje lepiej forszę za to cudo, które stoi na parkingu, zamiast mnie tu pospieszać — powiedziałem.

— Witaj, Colin... — Usłyszałem dobrze mi znany głos i momentalnie się spałem. Uniosłem głowę i spojrzałem w jej kierunku. Poderwałem się z miejsca i natychmiast znalazłem się przy niej.

— Samanta, co ty tu robisz? — zapytałem przez zaciśniętą szczękę.

Wyraźnie mówiłem chłopakom, by jej tu nie wpuszczali, ale, jak widać, mnie olali.

— Przyszłam pogadać — powiedziała skruszona, na co parsknąłem śmiechem. Zachowywała się jak niedorozwinięta.

— Ostatnio u ciebie wszystko sobie wyjaśniliśmy. Ja temat uznaję za zakończony.

— Ale, Colin... Ja chciałam się wytłumaczyć i...

Działała mi na nerwy, a ja naprawdę miałem ważniejsze rzeczy na głowie niż słuchanie jej kłamstw.

Wraz z ojcem prowadziłem największy warsztat samochodowy w Dallas i właśnie przygotowywaliśmy się do najbliższego konkursu. Zadanie polegało na tym, by wyremontować największego trupa, samochód, o którym zapomniał jego właściciel... Totalny złom, szrot. W grę wchodziła niezła kasa i jeszcze większa rozpoznawalność naszej marki. Naszej ciężkiej pracy i zaangażowania. Nie miałem czasu na bezsensowne rozmowy z byłą dziewczyną, która ewidentnie nie rozumiała słowa „koniec”.

— Ja wtedy nie...

— Samanta, wyjdź i daj mi spokój! — warknąłem, po czym złapałem ją za nadgarstek.

— Colin! — krzyknęła wściekła, nie mogąc wymyślić dobrego kłamstwa, na które po raz kolejny bym się nabrał.

Z Samantą byłem trzy lata. Uważałem, że jest dla mnie odpowiednia. Prowadziłem swój interes, z czym wiązały się brak czasu, ciągłe wyjazdy i inne obowiązki. Z Samantą łączyła nas relacja partnerska. Kiedy miałem ochotę, a przede wszystkim czas, spotykaliśmy się i dobrze się ze sobą bawiliśmy. Nigdy święty nie byłem i mam za uszami niejedno, ale nie uznawałem kłamstwa i zdrady. Miałem z nią układ i postawiłem jej jasne warunki, których miała przestrzegać. Nie interesowało mnie, co robiła z wolnym czasem, kiedy się nie widzieliśmy. Nie miałem z tym problemu, że wyszła z przyjaciółmi do baru albo na dyskotekę. Nie byłem o nią zazdrosny, ale chciałem, by w tej jednej sprawie była tylko moja. Chodziło o seks. Jej ciało należało do mnie, a moje do niej. Zgodziła się na ten układ i na początku wydawało mi się, że jej to nawet pasowało. Kiedy któreś z nas miało ochotę na seks, umawialiśmy się u mnie w domu lub w warsztacie albo po prostu jechałem do niej. Ona była zadowolona z prezentów i kasy, a ja zaspokojony. Byłem zbyt zajęty i za bardzo pochłonięty pracą, by dostrzec, że między nami się psuje.

Pewnego dnia pokłóciłem się z ojcem o jakąś pierdołę, a do tego nie dojechały od producenta części do auta, które akurat składaliśmy. Potrzebowałem się zresetować i miło spędzić czas właśnie z nią. Samanta także planowała spędzić ten czas miło, tylko nie ze mną. Nakryłem ją w jej mieszkaniu z jakimś obleśnym chujem. Posuwał ją, a ona nawet nie dostrzegła, że się im przyglądam. Poczulem do niej wstręt. Nie było już mowy o tym, bym dalej się z nią spotykał. Oszukała mnie. Oszukiwała chyba zresztą przez cały ten czas.

— Samanta, między nami koniec! Wracaj sobie do tego fiuta, przez którego tak głośno krzyczałaś! Wyjdź, jestem zajęty!

— Colin, przepraszam! Poniosło mnie. Ciebie nigdy nie ma. Ty nawet śpisz w tym cholernym warsztacie i nie masz dla mnie czasu! Mamy po trzydzieści lat, a ty nawet...

Była śmieszna do tego stopnia, że jej gadanie aż mnie drażniło.

— Nie wiem, czy pamiętasz, ale taki właśnie był nasz układ, słoneczko! — rzuciłem jej w twarz. Naprawdę nie miałem czasu ani tym bardziej ochoty, by po raz kolejny z nią to przerabiać. Owszem, stuknęła mi trzydziestka, ale wcale nie zamierzałem się z tego tytułu żenić. Było mi dobrze tak, jak było. Największą moją pasją od zawsze były samochody. Na założenie rodziny jeszcze miałem czas i nie chciałem iść śladami własnego ojca, któremu mama zrobiła niespodziankę, gdy miał dwadzieścia lat.

— Zgodziłaś się na ten układ, więc mi nie pierdol teraz bzdur i wyjdź! Nie mam czasu! Wróć do domu, do swojego nowego chłopaka i z nim załóż rodzinę!

Nie mogłem na nią patrzeć. Coraz bardziej irytowała mnie jej natarczywość. Wypchnąłem ją z biura. Samanta oczywiście zrobiła przedstawienie przy moich pracownikach, jednak i to miałem gdzieś. Zamknąłem za nią główną bramę. Słyszałem jeszcze jej krzyki i wyzwiska pod moim adresem, ale kompletnie to olałem.

Wracając do biura, napotkałem wzrok kumpli i usłyszałem, jak się cicho podśmiewają.

— Co was tak, kurwa, bawi?! — krzyknąłem, po czym spojrzałem na każdego z osobna.

— Ty to masz rwanie, Colin. — Zaśmiał się Hugh, a pozostała czwórka mu zawtórowała.

— Kto ją tu wpuścił? — zapytałem wściekły.

— Sama weszła — odparł Leo.

— Pogoń ją raz na zawsze i znajdź sobie jakąś laskę, która będzie taka szurnięta na punkcie samochodów jak ty, żebyście oboje mogli się brandzlować, patrząc na swoje dzieła! — podsumował Hugh.

Coraz mocniej działał mi na nerwy. Znał się chłop na robocie i był naprawdę dobrym mechanikiem, ale zbyt dużo mówił. I nie wiedział, że nie było takich kobiet, nie było, a przynajmniej ja takiej nie spotkałem w życiu. Wolałem się skupić na swojej pasji, niż jej bez sensu szukać.

— Zamknij się lepiej i wracaj do roboty, bo nie wyjdziemy stąd do jutra. Auto ma być gotowe do rana, a my jesteśmy w ciemnej mogile! Gdzie ojciec?

Joel wskazał dłonią plac, gdzie oddawaliśmy klientom ich gotowe auta. Skinąłem głową, po czym wróciłem do biura po umowę i poszedłem do ojca.

Oddałem dokumenty właścicielowi nowego, odrestaurowanego dodge'a chargera i zgarnąłem okrągłe dwieście patoli. Facet nie mógł wyjść z zachwytu i podniecał się jak mała dziewczynka. Auto wyglądało naprawdę nieźle, ale spędziliśmy nad nim z chłopakami długie, cholernie długie trzy tygodnie ciężkiej pracy.

— Mamy kolejnego klienta — oznajmił ojciec, kiedy wróciliśmy do biura.

— Może odpuścimy na czas konkursu? To już za dwa tygodnie, nie zdążymy do tego czasu skończyć kolejnego.

Na brak pracy nie mogliśmy narzekać, a doba miała tylko dwadzieścia cztery godziny. Z chłopakami i tak praktycznie nie wychodziliśmy z pracy, a przed nami był jeszcze konkurs, do którego trzeba było się dobrze przygotować.

— Tchórzysz, synu? — Zaśmiał się, po czym klepnął mnie w ramię.

— Nigdy w życiu! Zrobimy to auto, a potem się zresetujemy przed konkursem...

Spojrzałem na ojca i widziałem, że już chce się wykręcić. Zbliżały się jego pięćdziesiąte urodziny i szykowałem dla niego mały wypad do klubu.

— Nie przypominaj mi o tym wydarzeniu, bo czuję się jak stary dziad. — Zaśmiał się głośno. Ojciec absolutnie nie wyglądał na swoje lata. Był przystojny i dbał o siebie. I jak na swój wiek, wyluzowany, czasami nawet za bardzo. Zmieniał kobiety jak rękawiczki, a one lgnęły do niego jak muchy. Czasami się zastanawiałem, jak będę wyglądał w jego wieku.

— Samanta u ciebie była? — Zaskoczył mnie swoim pytaniem.

— Była, nie może się odczepić — bąknąłem i od razu dostrzegłem ten błysk w jego oczach.

Wyszczrzył swoje białe, proste zęby i powiedział:

— Fajna z niej sztuka, może bym się z nią umówił.

— Daruj sobie, stać cię na kogoś lepszego. Może poszukaj kogoś w swoim wieku?

Ojciec parsknął śmiechem.

— Ryczącą pięćdziesiątkę?!

— Samanta mogłaby być twoją córką — powiedziałem.

Ojciec wzruszył tylko ramionami, po czym dodał:

— Masz rację, jest za stara! Ty masz trzydziestkę, a wyglądasz jak ja!

Chyba nieco go ponosiło. Owszem, nie wyglądał na swoje lata. Byłem do niego podobny... W końcu krew z krwi.

Każdy, kto nas nie znał, brał nas za braci. Ja byłem tym młodszym. Modne szmaty, drogie perfumy, mnóstwo tatuaży i powalający uśmiech — to były jego znaki rozpoznawcze. Lekko siwiejący facet robił furorę, czerpał z życia, i to pełnymi garściami. Chciałem być taki jak on za dwadzieścia lat.

Rozdział 21.

U Amelii spędziłam kilka dni, ale ciągle czułam się niepewnie. To nie był dobry pomysł, by narażać ją na niebezpieczeństwo. Ona sama nie chciała słyszeć o tym, bym się od niej wyniosła. Zaproponowała mi nawet pracę u siebie w salonie. Była kochana, ale ja się kompletnie do tego nie nadawałam. Byłam jej bardzo wdzięczna za pomoc, musiałam w końcu jednak zacząć życie na własny rachunek.

Dzień przed powrotem rodziców Amelia zabrała mnie do salonu i wyżywała się nade mną przez pół dnia. Podcięła mi włosy, wygoliła lekko bok i zafarbowała końcówki na krwistą czerwień. Nałożyła mi na twarz jakieś maseczki i wymasowała mnie za wszystkie czasy. Na koniec pojechaliśmy do miasta, gdzie ubrała mnie jak prawdziwą teksańską dziewczynę.

— Zwariowałaś? — zawołałam, kiedy zobaczyłam swoje odbicie w lustrze. Miałam na sobie białą, obcisłą koszulkę bokserkę, krótką spódniczkę z szerokim skórzanym paskiem, na nogach brązowe kowbojki z dziurkami, a na głowie kowbojski kapelusz zasłaniający mi połowę twarzy.

— Wyglądasz jak rasowa suczka, sama bym cię wygrzmociła! — powiedziała Amelia.

Zaśmiałam się lekko i ponownie spojrzałam na swoje odbicie.

— To nie mój styl i jeszcze ten kapelusz... — marudziłam. — Spódniczka i bluzka są okej, bo takich mam mnóstwo, ale kowbojki? Czuję się jak klaun.

Amelia popukała się w czoło, a następnie powiedziała:

— Jesteś w Teksasie, zaczynasz nowe życie, a to prezent ode mnie! Brakuje twojego poszarpanego stylu? — zapytała po chwili, po czym pociągnęła mnie za sobą w stronę kas i poprosiła ekspedientkę o nożyczki.

Patrzyłam z uwagą, co robi ta wariatka. Amelia złapała moją bluzkę i zaczęła wycinać w niej okrągłe dziury. Ekspedientka mało nie zemdląła. Dziewczyna na koniec wyjęła z torebki czerwoną bandankę i przewiązała mi ją przez szlufkę przy grubym skórzanym pasku.

— A teraz lepiej? — zawołała.

Podeszłam do lustra i parsknęłam śmiechem.

— Tak mi się zdecydowanie bardziej podoba — stwierdziłam i z uwagą się sobie przyjrzałam.

— Obdartuska! — rzuciła na koniec.

Po udanych zakupach wyszliśmy na miasto zaszaleć. Byłam już spakowana i gotowa do drogi. Tę ostatnią noc miałam spędzić u Amelii, a potem... Potem już nie byłam taka pewna siebie.

— Mam ochotę na piwo! — zawołał mój rudzielec, na co od razu przytaknęłam.

Miałam ochotę się nawalić i choć na moment przestać myśleć.

Poszliśmy do pierwszego lepszego baru i zamówiliśmy piwo. Usiadliśmy na ławkach przed barem, pod wielkim parasolem, i popijałyśmy zimne trunki.

— Co teraz zamierzasz? — zapytała nagle Amelia. Wzruszyłam ramionami, bo kompletnie nie miałam na siebie pomysłu. Westchnęłam i spojrzałam na przejeżdżające drogą auto. Zamyśliłam się.

— Skarbie... — Usłyszałam jej ciepły głos, a na dłoni poczułam dotyk.

— Co zamierzam? — powtórzyłam i spojrzałam jej w twarz. Słowa, które miały za chwilę paść, bolały mnie. Cholernie bolały, ale inaczej nie potrafiłam. — Teraz zamierzam zacząć nowe życie, Amelio. Nowe i, mam nadzieję, lepsze. Jutro wyjadę, choć jeszcze sama nie mam pojęcia dokąd.

— Może zostać w Teksasie. Mówiłaś, że ci się tu podoba. Zjedź stan wzdłuż i wszerz, a potem i tak przyjedziesz do mnie! — Na jej ustach pojawił się szeroki uśmiech. — Wrócisz, wynajmiemy jakiś pokój czy małe mieszkanie i olejemy wszystkich facetów. Zmienimy orientację i będziemy sobie lizać cipki, o tak!

Śmiałam się tak głośno, że momentami brakowało mi oddechu. Amelia, zła, mnie uderzyła i zrobiła minę szczeniaka.

— No co? Bardzo śmieszne!

Wiedziałam, że żartuje, ale przez chwilę to sobie wyobrażałam. Dwie kobiety uprawiające seks. Poczułam się dziwnie, choć bardzo przyjemnie.

— Pomyślałaś o tym, suko! — krzyknęła, na co od razu się zaczerwieniłam.

— Próbowowałaś kiedyś? — zapytałam.

Amelia wzruszyła ramionami i spojrzała mi w oczy, a potem wypaliła:

— Raz, ale byłam na kompletnej bani.

— Jak było?

Usłyszałam prychnięcie.

— Spróbuj, to się przekonasz...

— No weź! — jęczałam niezadowolona.

— Było fantastycznie, a wiesz dlaczego?

— Nie mam, cholera, pojęcia!

— Wyobraź sobie, jak się pieścisz, żeby sprawić sobie przyjemność.

Zamknęłam oczy i przypomniałam sobie, jak po raz ostatni się dotykałam. To było wtedy, kiedy Noah dorwał mnie w kuchni i samym dotykiem doprowadził do szczytowania.

— Masz to? — zapytała, na co cicho zamruczałam. — No to wyobraź sobie, że to były dłonie kobiety. Delikatne dłonie kobiety. Pocałunki, pieszczoty. Doskonale potrafisz zrobić sobie dobrze, znasz swoje ciało, wiesz, co cię podnieca, czego pragniesz. Tak samo jest właśnie uprawiać seks z kobietą... Kiedy pieści twoje ciało, to tak, jakby pieściła swoje. Całuje twoje usta, pieści twoją cipkę, ugniata twoje piersi tak, jakby sama chciała, by ją całowano i pieszczono.

— *Wow!* — wyrwało mi się, na co Amelia zaczęła się śmiać. Otworzyłam powieki i byłam rozpalona. Patrzyłam na twarz przyjaciółki i wyobraziłam to sobie. Wyobraziłam sobie nas w łóżku. Nagie, rozpalone, spragnione przyjemności.

Po szerokim uśmiechu Amelii widziałam, że na coś liczyła. Ona była otwarta i lubiła eksperymentować. Chyba bardziej niż ja. Od początku się jej spodobałam i zawsze mi to powtarzała. Kilka razy mnie pocałowała i to było naprawdę miłe. Lubiała mnie dotykać i się do mnie przytulać. Kilka razy nawet ze sobą spałyśmy po imprezach, a ona za każdym razem się do mnie tuliła. To było przyjemne.

Nie mogłam się powstrzymać i chcąc zobaczyć jej minę, pochyliłam się do niej i cicho wyszeptałam:

— Mam kolczyka na cipce...

Wstrzymała powietrze i złapała dłońmi oba rogi stołu. Zrobiła się czerwona i zaczęła drżeć. Była zabawna, bardzo zabawna, a mnie szumiało w głowie. Chciałam się z nią podroczyć ten ostatni raz, by zapamiętała mnie do końca życia.

— Chciałabyś mnie tam dotknąć? — zapytałam.

Czułam, że zaraz wybuchnę śmiechem, lecz Amelia brała moje słowa całkiem serio.

— Uhm... — bąknęła.

— To mogłaby być przyjemna przygoda, ale powiem ci coś...

— Nasze usta dzieliły milimetry, czułam jej gorący oddech.

— Zdecydowanie bardziej wolę, jak cipkę liże mi mężczyzna.

Po tych słowach wybuchłam śmiechem, na co Amelia oblała mnie piwem.

— Świnia! — krzyknęła, a po chwili sama zaczęła się śmiać.

— Zobaczymy dziś w nocy... — odgrażała się z błyskiem w oku i szerokim uśmiechem na ustach.

Kochałam ją, kochałam tę wariatkę i nie było mi łatwo się z nią pożegnać. Straciłam wszystkich i miałam nadzieję, że przynajmniej jej nie stracę. Mogłam być samolubna i zostać, nie patrząc na konsekwencje, ale ona była dla mnie zbyt ważna. Miałam jednak wielką nadzieję, że mój koszmar kiedyś się skończy, odejdą ciemne chmury, a nad moją głową znowu zaświeci piękne, gorące słońce.

W barze siedziałyśmy do późna, a potem zamówiłyśmy taksówkę i pojechałyśmy do Amelii. W domu się doprawiłyśmy i wylądowałyśmy razem w wannie. Do niczego między nami nie doszło, ale pozwoliłam jej, by się do mnie przytuliła. Wreszcie poszłyśmy spać. Leżałam wtulona w jej ciało i czułam się bezpieczna. Amelia gładziła mnie po ramieniu i cicho oddychała.

— Dokąd teraz, Annika? — wyszeptała.

— Tam, gdzie mnie zaprowadzi słońce. Pora wydorośleć i wziąć życie we własne ręce. Nie chcę cię narażać na niebezpieczeństwo, Amelio, nie chcę. Liczę, że ten koszmar się skończy, a ja odzyskam swoje dawne życie...

— Wierzę, że ci się to uda.

Usnęłam, a kiedy się obudziłam, za oknem znowu szalała burza. Spojrzałam na zegarek i usiadłam na brzegu łóżka. Amelia spała na plecach i lekko pochrapywała, wyglądała przy tym bardzo zabawnie. Chciałam się z nią pożegnać, ale nie miałam serca jej budzić. Nieprawda... Ja po prostu nie lubiłam pożegnań.

Pogoda bardzo mocno odzwierciedlała tego dnia moje samopoczucie i stan emocjonalny. Nie chciałam więcej płakać, płakało za mnie niebo...

Wyjęłam z szuflady kartkę i długopis i napisałam jej krótki list, a następnie pocałowałam ją w czoło i zniknęłam za drzwiami łazienki.

Włożyłam bieliznę i potargane na kolanach jasne rurki, a na górę czarny, powycinany podkoszulek i skórzaną ramoneskę. Wyszłam z łazienki, z fotela wzięłam plecak i torebkę z pieniędzmi i dokumentami. Z wieszaka w przedpokoju zabrałam kapelusz od Amelii. Kiedy spojrzałam na ażurowe wzory na kowbojkach, uśmiechnęłam się lekko. Włożyłam je na nogi i wyszłam przed dom. W tym momencie niebo przeszył błysk.

— Świetnie się zaczyna... — wyszeptałam do siebie. Z plecaka wyjęłam kluczyki do auta i biegiem ruszyłam w jego kierunku. Wpadłam do środka, na tylne siedzenie rzuciłam plecak i torebkę. Zdjęłam z głowy kapelusz i położyłam na siedzeniu obok, a następnie odpaliłam silnik. O dziwo, udało się za pierwszym razem, co się nie zdarzało po dłuższym postoju.

Ostatni raz spojrzałam na dom przyjaciółki i ruszyłam w drogę w nieznane...

* * *

Pierwszy dłuższy przystanek zrobiłam na obrzeżach Austin. Wynajęłam podrzędny motel i rozpakowałam najpotrzebniejsze rzeczy. Byłam głodna, bo rano nic nie zjadłam. Zabrałam torebkę z łóżka i wyszłam z pokoju.

Szłam ulicą w poszukiwaniu jakiejś taniej knajpki, mijani po drodze ludzie witali mnie z uśmiechem. Każdy był dziwnie sympatyczny. Zbyt uprzejmy i otwarty, ale nie przeszkadzało mi to, bo miałam nadzieję, że dzięki tym ludziom znajdę pracę.

Znalazłam tani bar i weszłam do środka. Zamówiłam naleśniki i mocną kawę, a następnie usiadłam na czerwonej skórzanej kanapie przy samym oknie. Czułam się nieswojo.

— Proszę, oto pani kawa... Zaraz podam naleśniki. — Z rozmyślań wyrwał mnie głos grubej kelnerki.

— Dziękuję — odpowiedziałam, nerwowo wykręcając swoje dłonie. Denerwowałam się bardzo. Zbyt mocno wyróżniałam się z tłumu, bo kiedy zdjęłam kapelusz i skórzaną kurtkę, jakoś tak dziwnie na mnie patrzyli.

— Pani przejazdem? — zapytała kobieta, a na jej ustach pojawił się szeroki uśmiech.

— Słucham? Yyy... Tak. Nie. Chciałam się tu zatrzymać na dłużej.

— Tu? — zdziwiła się mocno. Pewnie sobie pomyślała, że żartuję, bo kto normalny chciałby się zatrzymać w małej dziurze z kilkunastoma domami na krzyż.

— Jestem przejazdem, ale podoba mi się tu. Jest spokojnie i ludzie życzliwi... — Wahałam się, czy powinnam była tak od razu zapytać, ale w sumie nie miałam nic do stracenia. — W zasadzie to szukam pracy, obojętnie jakiej. Potrzebuję pieniędzy...

Kobieta spojrzała na mnie, na moje tatuaże na rękach, na mój dość wyzywający i odważny strój, a następnie odeszła do swoich obowiązków.

Świetnie... — pomyślałam.

Upiłam łyk kawy i spojrzałam w stronę ulicy. Była pusta, ludzi jak na lekarstwo. Dobrze, że chociaż przestało padać...

— Pani naleśniki.

Zamyślona, podskoczyłam na dźwięk głosu grubej kelnerki i niechcący rozlałam kawę.

— Przepraszam, nie chciałam pani wystraszyć. Zaraz to posprzątam i naleję pani kawy na koszt firmy.

Wyłączyłam się kompletnie i nie słyszałam jej słów. Zająłam się jedzeniem. Moje myśli wciąż krążyły wokół ojca, Matta, dziadków i tego cholernego Ethana Simmonsa. Byłam zmęczona i chciałam przespać ten dzień. Postanowiłam, że pracy zacznę szukać od jutra. Jak się okazało, nie musiałam, bo kiedy podeszłam do lady, żeby uregulować rachunek, kobieta, która mnie obsługiwała, zaproponowała mi pracę u siebie w barze.

— Jeśli wytrzymasz z upierdliwymi klientami i umiesz zmywać naczynia, to dam ci tę pracę. Nie płacę kokosów, ale jedzenie masz zapewnione.

Uśmiechnęłam się szeroko. Z chęcią przyjąłam tę propozycję. Laura, bo tak miała na imię, zaprowadziła mnie na tył baru i wręczyła uniform do pracy — blad różowy mundurek i biały fartuszek.

— Zaczynasz jutro. Przyjdź na szóstą rano, tylko się nie spóźnij...

* * *

O umówionej godzinie stawiałam się w barze. Kiedy weszłam do środka, a Laura mnie zobaczyła, zaczęła się śmiać.

— Z czego się śmiejesz? — zapytałam.

— Wyglądasz jak klaun.

— Jak klaun? — powtórzyłam, po czym spojrzałam na swój strój. — Sama mi go dałaś!

Miałam na sobie sprany mundurek, a że z rana było chłodno, więc włożyłam skórę i śliczne kowbojki od Amelii. Co prawda mundurek był na mnie trochę za mały, ale to dlatego, że miałam przecież gigantyczną dupę.

— Rozbierz się i chodź, pokażę ci, co będziesz robić.

Laura przeszła do nauki podstaw. Nauczyła mnie obsługiwać ekspres do kawy, pokazała, gdzie jest sprzęt do mycia podłóg, przedstawiła resztę niewielkiej załogi baru. O siódmej otwieraliśmy, więc musiałam ogarnąć stoliki i umyć podłogę. Było mi niewygodnie w tym cholernym uniformie i czułam się naga, a przy każdym mniejszym skłonie moja dupa była wystawiona na światło dzienne.

Laura, zobaczywszy, jak się w nim mecze, zaśmiała się i powiedziała, że skombinuje dla mnie coś większego.

Nie musiała, bo już po pierwszym dniu pracy zostałam zwolniona. Przywalałam chłopakowi pięścią w twarz, kiedy zaczął mnie klepać po pupie. Starłam się być miła i uprzejma dla klientów. Starłam się nie schylać i chodziłam sztywna jak kołek, by się zbyt mocno nie obnażać, ale kiedy do baru wraz z kolegami wszedł jakiś młody, napalony kogut i zaczął mnie obłapiać i świntuszyć, opowiadając, co by mi zrobił w łóżku, nie wytrzymałam. Przywalałam mu prosto w nos i chłopak zalał się krwią. Jego kumple się odgrządzali, że mnie dorwą, a Laura podziękowała za pracę.

Byłam zła, bo zmarnowałam cały dzień i pracowałam za darmo. Wróciłam do motelu i od razu się wymeldowałam.

Ruszyłam dalej z nadzieją, że kolejne miasto będzie dla mnie szczęśliwsze. Nie było. Każde następne również nie. Szukałam pracy dalej, nie poddawałam się. Wypytywałam po warsztatach, ale tak jak w moim mieście, wszyscy reagowali na mnie w ten sam sposób.

Minęły dwa tygodnie, zjechałam połowę Teksasu. Pieniądze mi się kończyły, a ja w dalszym ciągu byłam w ciemnej mogile. Spojrzałam na mapę i mazakiem zakreśliłam swój ostatni przystanek. Dallas.

— Annika! Tu musi ci się udać!

Rozdział 22.

Ostatnie dni w warsztacie były pracowite i cholernie męczące. Dla mnie i moich pracowników. Ojciec bez przerwy dokądś wyjeżdżał i zwoził nowe auta. Miał manię na punkcie kupowania zapomnianych samochodów. Cieszyłem się, jednak potrzebowałem chwili wytchnienia. Przez pracę i nowych klientów, a także nadchodzące konkursy kompletnie zapomniałem o sobie. Zapomniałem, że mam jakieś życie osobiste.

Rano skończyliśmy na czas samochód dla klienta, a dokładnie dla jego córki, która z utęsknieniem czekała na to cacko. Brałem akurat prysznic, kiedy do łazienki wparował Hugh. W warsztacie mieliśmy praktycznie wszystko: przytulną kuchnię, pokoje sypialne i dużą łazienkę z kilkoma prysznicami. Spędzaliśmy w robocie większość czasu, a myć się, jeść i spać gdzieś trzeba było. Miałem mieszkanie w centrum miasta, ale byłem w nim gościem. Z ojcem, oprócz warsztatu, mieliśmy także bar. To właśnie w tym barze zorganizowałem jego pięćdziesiąte urodziny.

— Stary dzwoni... — krzyknął kumpel w progu łazienki.

Zakręciłem kurki z wodą, a z wieszaka przymocowanego do ciemnych kafli zdjąłem ręcznik i owinąłem nim biodra. Palcem odetkałem ucho, do którego napłynęła woda.

— Wraca już? — zapytałem.

Hugh, jak to on, zawsze ze wszystkiego robił sobie żarty. Był w moim wieku i miał bardzo swobodny, specyficzny sposób bycia. Bywał koszmarne irytujący i czasami, kiedy coś powiedział, miałem ochotę go zakneblować. Ceniłem go jednak, bo naprawdę dużo wnosił do naszej zgranej ekipy

Wściekłych Psów. Tak się nazywał nasz warsztat. Tak samo nazwaliśmy bar. Nasze logo nosiliśmy na koszulkach i ubraniach roboczych. Wisiało też na każdej stacji benzynowej. Byliśmy znani, szanowani i rozchwytywani. Mówili o nas w radiu. Wciąż jednak staraliśmy się podnosić nasze umiejętności i chcieliśmy być jeszcze lepsi. Byliśmy jak rodzina, choć czasami bywało gorąco. Wymiany zdań, małe sprzeczki i kłótnie na przykład o to, jaki kolor tapicerki wybrać albo czy zieleń i żółć na masce starego forda będą obciachowe. Trochę się tego zawsze zbierało i czasem nawet jeden drugiemu musiał dać po gębie, ale zawsze potem wychodziło słońce i ostatecznie się z tego śmialiśmy.

Hugh miał nietęgą minę i już wiedziałem, że Roger — bo tak miał na imię mój ojciec — wymyślił coś nowego.

— Oddał klientowi samochód i za dwie godziny tu będzie. Ma nam coś do powiedzenia. Mówił, że będziemy zadowoleni.

Uśmiechnąłem się. Lubilem wyzwania, lubilem tę adrenalinę, gdy miałem mało czasu na zrobienie rzeczy niemożliwych. Kochałem rywalizację i robiłem wszystko, by każdy nasz klient na widok swojego auta skakał z radości. To mnie nakrecało do działania, to mi sprawiało największą przyjemność, to dawało mi poczucie, że robię w życiu coś, co mnie uszczęśliwia. Najbardziej jednak cieszyłem się z tego, że poszedłem w ślady ojca, który zaszczepił we mnie miłość do samochodów.

To, co robiliśmy, nie było zwykłą mechaniką samochodową. To było coś bardziej złożonego. My znajdowaliśmy na szrotach stare, zapomniane auta i je ożywialiśmy. Robiliśmy je od podstaw, a ostateczny efekt za każdym razem wywoływał na naszych gębach uśmiech.

Hugh rzucił mi gacie, które położyłem na pralce obok wyjścia, po czym oparł się o nią i bacznie mi się przyglądał.

— Co się gapisz? Chcesz popatrzeć na moje jaja?! — fuknąłem do niego.

Prychnął i pokręcił głową na boki.

— Twoje jaja widuję każdego pieprzonego dnia i już mi się śnią po nocach. Ciągle tylko wasze mordy. W dzień, w nocy, nawet, kurwa, pod prysznicem. Już nie pamiętam, jak wygląda cipka, a moja panna dawno posłała mnie na drzewo.

Zacząłem się śmiać. Włożyłem bieliznę, następnie ciemne jeansy i koszulkę z naszym logo, po czym poszliśmy prosto do mojego biura. Przeczesałem dłońmi zbyt długie włosy opadające mi na czoło i powiedziałem:

— Ciągle narzekasz, ale zobacz, ile zarabiasz...

— A na chuj mi ten hajs, skoro nie mam kiedy go wydać?!

Podszedłem do kumpla, poklepałem go po ramieniu.

— Dziś będziesz mógł się zabawić i zarysować nieco swojego fiuta. Chętnie bym z tobą pogadał, ale muszę odebrać torty z cukierni, zanim ojciec wróci, tak że wybacz.

— Alleluja!

Zabrałem z biurka jeszcze czapkę z daszkiem i włożyłem buty, po czym wyminąłem Hugh i wyszedłem z biura.

Musiałem pojechać do miasta i załatwić wszystko przed powrotem ojca. Szykowałem dla niego miły, szalony wieczór, a także coś specjalnego w warsztacie. Ojciec nie lubił świętować swoich urodzin, bo to mu przypominało, ile ma lat, za to uwielbiał dostawać prezenty. Był jak typowa kobieta i czasami się z niego śmiałem, że z całej naszej ekipy to właśnie on wygląda jak laleczka. Zawsze czyściutki, pachnący i wypielegnowany. Uwielbiał błyskotki.

Na prawym nadgarstku nosił kilkanaście złotych i platynowych bransoletek i przeróżnych rzemyków. Złoty zegarek z ogromną tarczą i sygnet na palcu z trupa czaszką były wręcz obowiązkowe, do tego jeansy, koszulka z wściekłym psem i łańcuch zawieszony na szlufkach spodni. Włosy postawione do góry i skórzane sztyblety na nogach — to był jego styl.

Ja preferowałem coś zupełnie innego i często z tego powodu się kłóciliśmy. Nosiłem luźne, ciemne spodnie albo bojówki nisko opuszczone na biodrach. Co do butów, też lubiłem takie z wysokimi cholewkami, ale wiązane. Na złość ojcu, nigdy ich nie zawiązywałem. Czapka z daszkiem była nieodzowną częścią mojej garderoby, gdyż rzadko miałem okazję odwiedzać fryzjera. Włosy, owszem, stanowczo wymagały kontaktu z nożyczkami, ale zawsze było coś ważniejszego.

Wsiadłem do czarnego chevroleta C-10 i ruszyłem do miasta.

Słońce tego dnia paliło niemiłosiernie i już zaczynałem żałować, że wyjechałem z warsztatu, w którym panowała optymalna temperatura.

— Na cholere się kąpać, skoro i tak zaraz śmierdzisz jak świnia? — wymamrotałem do siebie, po czym przetarłem dłonią spoconą twarz. Spojrzałem na zegarek na lewym nadgarstku i lekko się uśmiechnąłem.

Cieszyłem się z tego wyjścia do baru. Potrzebowałem odmiany i maksymalnego resetu. Czułem w kościach, że ojciec zabije wszystkich bombą, jaką dla nas przygotował, i nawałem pracy. Tego wieczoru chciałem po prostu miło spędzić czas, nawalić się z przyjaciółmi i zapomnieć o ostatnich wydarzeniach, a przede wszystkim olać Samantę.

— Trzeba cię zatankować, malutki.

Zjechałem na najbliższą stację i wysiadłem z auta. Zawsze tankowałem na zaprzyjaźnionej stacji, raz, że było mi po drodze, a dwa — mieliśmy tam duże rabaty.

— Do pełna, Colin? — zapytał stary Bob, pracownik stacji.

— Jak zawsze, Bobi. — Uśmiechnąłem się do niego i poszedłem do środka, by zapłacić i kupić wodę mineralną.

Tak się zagadałem z ekspedientką Matyldą, że kiedy miałem wyjść, potrąciłem jakąś dziewczynę.

— Przepraszam panią — powiedziałem z uśmiechem, chwytając ją za ramiona.

Dziewczyna uniosła lekko głowę, ale przez kapelusz kowbojski, który miała na głowie, nie mogłem zobaczyć jej oczu. Widziałem jedynie usta — duże, pełne, namiętne.

Była drobna i niska, lecz bardzo zgrabna. I wytatuowana. Pierwsze, na co zwróciłem uwagę, to właśnie tatuaże. Miała ich sporo, jednak nie przesadnie dużo. Nie miałem czasu się jej przyjrzeć, bo uciekła, ale zauważyłem, że była cholernie seksowna. Miała na sobie minispódniczkę, wysokie kowbojki i czarną koszulkę zawiązaną na supeł, ukazującą płaski brzuch z kolczykiem w pępku. Od zawsze byłem wzrokowcem, potrafiłem dostrzec najmniejszy szczegół.

Miała ciemne, długie włosy z czerwonymi końcówkami i wyglądała na bardzo niegrzeczną dziewczynkę. Minęła mnie i złapała za uchwyt u drzwi, a ja miałem okazję podziwiać ją z tyłu. Wąska talia, do tego szerokie biodra z ekstra dupcią i gładkimi udami — istne чудо!

Co za kobieta...

Z wrażenia aż poprawiłem czapkę na głowie.

— Miłego dnia! — krzyknąłem za nią, ale chyba nie była zbyt rozmowna.

Uśmiechnąłem się lekko i wróciłem do samochodu. Bob stał przy dystrybutorze i tankował starego forda fastbacka, a przy tym śmiał się jak głupi do sera.

— Fajna sztuka, co? — zawołał i uniósł rękę.

Pokręciłem głową, ale... Tak, miał rację, była gorąca.

Bardzo chciałem zobaczyć jej twarz i oczy. Wiedziałem, że to jej auto, bo na stacji były tylko dwa samochody. Mój chevrolet i ten stary ford. Nie miałem czasu, a chciałem raz jeszcze na nią spojrzeć.

Wysiadłem z samochodu, podszedłem do Boba i przyjrzałem się bliżej temu cacku. Auto z klasą, miało duszę, ale wymagało porządnego remontu. Wypłowiąły kolor, gdzieś gdzieś zachodzący rdzą...

— To jakaś przejezdna — powiedział Bob.

Chciałem coś powiedzieć, wtedy ze stacji wyszła ona. Miałem dosłownie chwilę, by na nią zerknąć, ale było warto. Szła w naszą stronę, w ręce trzymała kubek z kawą. Poruszała się z gracją, a jej biodra przy każdym ruchu tak pięknie tańczyły. Krótka spódniczka unosiła się lekko, a ja byłem ciekawy, jaką nosi bieliznę. Była pięknie opalona, jej skórę pokrywał kolorowy tusz. Udo, cała ręka i bok, od żeber aż do... No właśnie — dokąd?

Unieś głowę, unieś głowę i pokaż mi swoją śliczną buzię...

— Bob, wpadnij dziś z Matyldą do baru, ojciec ma urodziny... — odezwałem się na poczekaniu, by nie wyjść na jakiegoś zboczeńca, który stoi przy samochodzie i czeka na swoją ofiarę.

Bob był inteligentnym facetem i szybko złapał, o co mi chodzi. Uśmiechnął się delikatnie i odpowiedział:

— Dziękujemy za zaproszenie, Colin, na pewno wpadniemy...

Dziewczyna podeszła do samochodu i na krótką chwilę uniosła głowę, a na jej usta wdarł się piękny, szczerzy uśmiech. Szkoda tylko, że nie obdarowała nim mnie.

— Dziękuję za pomoc — zwróciła się do Boba, po czym wsiadła do auta i najzwyczajniej w świecie odjechała.

Pozostała tajemnicza do samego końca. Tak bardzo chciałem zobaczyć jej twarz. Tak bardzo liczyłem, że jeszcze ją spotkam... Miała melodyjny, piękny głos.

Nagle poczułem lekkie szturchnięcie, któremu towarzyszył głośny śmiech Boba.

— Obudź się, chłopcze, i jedź za nią!

Roześmiałem się, pokręciłem głową i odpowiedziałem:

— Nie, Bob... Nie mam czasu, a zresztą odpuszczam sobie na razie panny.

Pożegnałem się z nim i ruszyłem po odbiór tortów.

Do warsztatu wróciłem chwilę przed ojcem i razem z chłopakami wszystko szybko przygotowaliśmy. Kiedy ojciec wszedł do warsztatu, razem krzyknęliśmy „sto lat”.

Ojciec wystawił w naszym kierunku środkowy palec, lecz po chwili zaczął się śmiać. Zapaliłem świeczkę na małym torcie i podszedłem do niego. Leo zajął się szampanem, a pozostali czekali w gotowości.

— Wszystkiego najlepszego, staruszkule — powiedziałem i przysunąłem mu tort bliżej ust.

— Wstrętne dupki! — warknął, a następnie zdmuchnął świeczkę.

Wtedy wziąłem zamach i ciasto wylądowało prosto na jego ślicznej, wypielęgnowanej twarzy. Chłopaki chwyciły za pozostałe torty i zaczęła się prawdziwa słodka wojna.

Ojciec zachowywał się jak dziecko, z rozmazanym tortem na twarzy i posklejaną brodą wyglądał bardzo zabawnie. Wszędzie latały ciasta, a warsztat przypominał pobożowisko.

— Wystarczy! — krzyknął wreszcie, ale nikt nie zareagował.
— Wystarczy! Stare, głupie chuje!

Śmiejąc się głośno, przetarłem twarz z bitej śmietany. Ojciec oddychał szybko, ale na jego twarzy wciąż malowała się radość. Wypiliśmy szampana i złożyliśmy mu życzenia. Prezentu nie dostał, bo niespodziankę zostawiłem na wieczór, ale i tak było warto.

— Teraz to wszystko posprzątaście, i to na błysk! — krzyknął, a na koniec rozbił o posadzkę swój kieliszek.

— Coś chciałeś nam powiedzieć — zacząłem.

Na jego ubrudzonej twarzy pojawił się cwaniacki uśmieszek, a ja wiedziałem, że tym, co zaraz powie, mnie zabije.

— Mamy robotę! Mieliśmy brać udział w konkursie, ale go odwołali... Nie możemy jednak spocząć na laurach, więc pomyślałem, że...

— O nie! — krzyknęły chórem chłopaki, a ja wybuchłem śmiechem.

Już zacierałem ręce na tę bombę z jego ust.

— No, mów! — rzuciłem podniecony.

— W Greenville w Ohio znalazłem parę staruszków, którzy w swojej stodole mają niezłe cacka. Dzwonił dziś do mnie Mały Mike i dał mi na nich namiary. Mają między innymi jakieś dwa stare fordys, ale coś, co mnie najbardziej zainteresowało, to mustang shelby GT500!

Właśnie to sobie wyobraziłem, a po ciele przeszedł mi dreszcz. Jak ja się tym jarałem...

— Pojedziemy do Ohio, kupimy te cacka, zrobimy z nich perły, a mustanga pokażemy na tegorocznym SEMA Show w Las Vegas!¹

— Roger, zwariowałaś?! — krzyknął Hugh, co bardzo mi się nie spodobało.

— A tobie co, kurwa, odjechało?!

— Jak to co? Colin, wiesz, co to oznacza? — zapytał, po czym uniósł ręce i pokręcił głową.

— Wiem! Że przez miesiąc nie wyjdziemy z warsztatu, a ty po nocach będziesz pracował na nasz wspólny sukces! Wiem, co to oznacza... To oznacza wielką szansę dla naszego biznesu, dla nas wszystkich! Zdobędziemy rozgłos wśród najważniejszych osób w branży...

Hugh tylko pokręcił głową, po czym wyszedł do łazienki. Zawsze tak reagował, kiedy zanosilo się na ciężką pracę i noce spędzone przy nowym projekcie. Wiedziałem, że mu przejdzie, zawsze przechodziło, ale musiał to odchorować.

Sam byłem zmęczony i potrzebowałem resetu, ale ja nie umiałem siedzieć beczynn timer na dupie i patrzeć, jak konkurencja podbiera nam klientów.

— Ile mamy czasu? — zapytałem ojca.

— Mało...

— Tyle to wiem, ale konkrety!

— Za dwa i pół miesiąca pokaz, musimy pojechać aż do Ohio po samochody, przywieźć je tu i wziąć się ostro do roboty.

— Dwa i pół miesiąca chyba w zupełności wystarczy, co? Zwykle robimy robotę w miesiąc, mimo że w normalnych warunkach wymaga ona roku — powiedziałem.

Ojciec zawsze najgorsze wiadomości trzymał na koniec i tym samym wszystkich zniechęcał do pracy.

— No właśnie nie... Problem w tym, że staruszkowie pojechali na miesięczny rejs statkiem, a do tego czasu nie możemy ruszyć z robotą...

Wiedziałem...

— Szefie, a nie możemy kupić innego auta i zacząć chociażby jutro? — zapytał Matthew, najmłodszy z całej ekipy.

Roger nawet nie musiał odpowiadać, bo wszyscy znaleźmy go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że jeśli sobie coś wcześniej zaplanował, to nie było mowy o jakichkolwiek zmianach.

— Okej, nie było pytania.

— Zatem, skoro już wszystko wiemy, to do roboty...

— Skończyliśmy wszystko — zapiszczał Joel, na co parsknąłem śmiechem. Spojrzałem na ojca i już widziałem jego reakcję.

— Chyba, chłopcze, żartujesz... Mamy kolejnego klienta!

Po tortowej bitwie i konfrontacji z ojcem musieliśmy jeszcze doprowadzić warsztat do porządku, a potem czekał nas już tylko wypad do baru i impreza do samego rana.

* * *

Cały koszmarnie upalny dzień jeździłam po Dallas w poszukiwaniu jakiejś pracy.

Czy ci ludzie kompletnie powariowali? Czy w tym chorym kraju w branży motoryzacyjnej nie było miejsca dla kobiety?! Miałam dosyć, byłam wściekła i przede wszystkim spłukana. Pieniądze jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknęły z mojego portfela, a ja nadal nie miałam

pracy. Ba, nie miałam nawet gdzie spać i pozostała mi tylko kima w samochodzie na jakimś parkingu.

Dochodziła dwudziesta druga. Jeździłam bez celu po mieście, szukając czegokolwiek.

— Dlaczego?! Dlaczego wciąż nic?! „Jest pani za młoda”. „Nie ma pani doświadczenia”. „Nie, nie potrzebujemy nikogo”. A niech was wszystkich szlag trafi! — krzyknęłam i uderzyłam dłońmi o skórzaną kierownicę.

Byłam skonana i potwornie chciało mi się pić.

— Nie, to bez sensu... Muszę gdzieś stanąć i poczekać do jutra. Zaraz wyjeżdżę całe paliwo.

Znalazłam jakiś parking bliżej centrum i postanowiłam przeczekać do rana. Obniżyłam fotel i przykryłam się kocem, który dała mi Amelia. Próbowałam usnąć, ale tak mi burczało w brzuchu, że myślałam, że oszaleję. Musiałam coś zjeść.

— Najwyżej jutro zacznę żebrać...

Wysiadłam z samochodu i ruszyłam w nieznane. Był ciepły wieczór, więc nie narzuciłam na siebie skóry. Kapelusz także zostawiłam w samochodzie, a włosy związałam jedynie bandanką. Szłam ulicą i mijałam uśmiechniętych ludzi. Nie znałam miasta i nie wiedziałam, gdzie mogłabym zjeść coś na szybko o tej godzinie, więc zaczęłam grupkę młodych ludzi.

— Cześć, przepraszam, że was zatrzymuję, ale nie jestem stąd. Chciałabym coś zjeść... Coś niedrogiego, a jest dość późno... Wiecie może, gdzie znajdę jakąś knajpę?

Na moje słowa zareagowali śmiechem.

— Tu na każdym rogu jest jakiś bar, ale jeśli chcesz zjeść coś dobrego i niedrogiego, a przede wszystkim napić się

zimnego browaru, to tu za rogiem znajdziesz odpowiednie miejsce. Wściekle Psy, szyld zauważysz z daleka...

— Dziękuję — powiedziałam i ruszyłam w tamtym kierunku.

Bar znalazłam bez problemu. Stało przy nim mnóstwo ludzi.

— Czas wydać ostatnie pieniądze...

Weszłam do środka i rozejrzałam się po pomieszczeniu. Było ogromne i urządzone jak warsztat samochodowy. Kanapy zrobiono z samochodowych siedzeń, a stoliki z opon różnych rozmiarów. Na ścianach wisiały tablice rejestracyjne i znaki drogowe, a także tabliczki z markami samochodów. Z wrażenia otworzyłam szeroko usta. Podobało mi się to miejsce, bardzo mi się podobało.

Podeszłam do baru i zamówiłam zimne piwo i hot doga. Z głośników rozbrzmiewała typowo rockowa muzyka, a pracownicy nosili koszulki z logo i nazwą baru.

Kiedy dostałam swoje zamówienie, pochłonięłam je błyskawicznie. Byłam potwornie głodna. I spragniona. Piwo wypiłam dosłownie duszkiem i zamówiłam jeszcze jedno. Musiałam oszczędzać, więc kolejne sączyłam przez rurkę. Siedziałam przy barze na wysokim hokerze i rozmyślałam. Zastanawiałam się, gdzie mogę jeszcze uderzyć, by w końcu gdzieś się zahaczyć. Musiałam szybko znaleźć pracę.

Skończyłam drugie piwo i miałam ochotę na jeszcze jedno, ale nie mogłam sobie pozwolić na takie szaleństwo, więc uregulowałam rachunek i postanowiłam wrócić do samochodu.

Kiedy schodziłam z krzesła, zahaczyłam obcasem o podnózek i runęłam na podłogę. Pech chciał, że potrąciłam przy tym człowieka, który akurat przechodził obok i niósł piwo. Usłyszałam tylko męski okrzyk i przekleństwo, a kiedy uniosłam głowę, zobaczyłam nad sobą starszego mężczyznę. Starszego, ale bardzo przystojnego.

— Nic ci nie jest? — zapytał, po czym pochylił się nade mną i podał mi dłoń, oferując pomoc.

— Przepraszam, nie zauważyłam pana. Niezdara ze mnie. Oblał się pan piwem. Zapłacę za nie...

Jego uśmiech mnie dosłownie poraził. Był naprawdę przystojnym dojrzałym mężczyzną. Lekko szpakowatym, z równo przystrzyżoną bródką, gęstymi włosami postawionymi do góry — i tym powalającym uśmiechem. Nie miałam pojęcia, ile miał lat, ale wyglądał na góra czterdzieści. Miał na sobie białą koszulkę (teraz mokrą od piwa, którym się przeze mnie oblał) i czarne spodnie. Na obu rękach miał kolorowe tatuaże, a na nadgarstkach kołysały się złote bransoletki pomieszane z kolorowymi rzemykami. Do tego drogi zegarek z ogromną tarczą i sygnet na palcu w kształcie trupiej czaszki. Miałam okazję dobrze mu się przyjrzeć, kiedy pomagał mi wstać.

Zastanawiałam się, jak wyglądał, kiedy był młodszy...

— Roger — powiedział tuż przy moim uchu. Ładnie pachniał cytrusami. — W taką ciepłą noc przynajmniej mnie schłodziłaś... — Zaśmiał się. W dalszym ciągu trzymał mnie za rękę i patrzył na mnie intensywnie, co mnie peszyło. Był bardzo pewny siebie, znał swoją wartość. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak wygląda, i wykorzystywał to.

Chciałam się pożegnać i wyjść, ale wciąż mnie trzymał. Wbijał we mnie wzrok, jego spojrzenie było głębokie i intensywne, a ja czułam się wręcz przez niego osaczona.

— Przepraszam raz jeszcze... Pójdę już...

— Niegrzecznie wychodzić, nie powiedziawszy nawet, jak się ma na imię.

To zmierzało w złym kierunku, a ja miałam dosyć przygód. Nie chciałam być niemila, bo facet wydawał się spoko, ale nie miałam także ochoty wdawać się w dłuższe dyskusje.

— Poznam twoje imię? — zapytał.

— Annika. Jestem Annika — odpowiedziałam.

— Zatem, piękna Anniko, pozwolisz, że postawię ci piwo?

— Nie! — krzyknęłam zbyt gwałtownie, po czym już znacznie ciszej dodałam: — Dziękuję, ale muszę już iść.

— Chyba mi nie odmówisz? To tylko piwo, a tak się składa, że mam dziś urodziny, a solenizantom nieładnie odmawiać.

Wahałam się, sama nie wiedziałam, co zrobić. Nie wyglądał na maniaka seksualnego ani na mordercę. Po chwili wahania w końcu się zgodziłam. Roger posłał mi piękny uśmiech i zamówił dwa piwa.

— Proszę, szefie, pańskie piwa...

— To pana bar? — zapytałam.

— Roger, złotko, Roger. Tak, mój. Podoba ci się? — zapytał, bacznie mnie obserwując. Był bezpośredni i nie wstydził się bez skrępowania na mnie patrzeć. Czułam się przy nim naga. — Piękne tatuaże...

— Jeśli to nie tajemnica, to ile kończysz lat? — zapytałam, by zmienić temat rozmowy.

— Pięćdziesiąt — wypalił i znowu posłał mi piękny uśmiech.

Zatkało mnie, bo nie wyglądał na swoje lata.

— A ty ile masz lat? Wiem, że kobiet się o takie rzeczy nie pyta, ale...

— Nie mam z tym problemu — weszłam mu w zdanie. — Mam prawie dwadzieścia cztery lata.

— Młodziutka, piękna istota. Mam syna starszego od ciebie. Jest tu dziś ze mną. — Rozejrzał się po barze w poszukiwaniu chłopaka, ale jakoś nie bardzo mnie to obeszło. — Może dołączysz do nas?

— Bardzo dziękuję, ale nie. Życzę ci wszystkiego najlepszego i spełnienia marzeń. Naprawdę muszę uciekać. Zeskoczyłam z krzesła, a Roger złapał mnie za dłoń.

— Szkoda, ale może jeszcze będzie okazja?

— Raczej nie, bo jestem przejazdem, szukam pracy.

— Tym bardziej żałuję... Cóż, miło mi było cię poznać.

Pochylił się w moją stronę i pocałował mnie w policzek. Miał miękki zarost. Ten mężczyzna ewidentnie dbał o siebie i wyglądał. Co tu dużo mówić — był szalenie przystojny. Zastanawiałam się, jak wygląda jego syn... Uśmiechnęłam się do niego na pożegnanie i wyszłam z baru.

Wróciłam do samochodu. Wypłukałam usta płynem antybakteryjnym i mokrymi chusteczkami wytarłam ciało. Tymczasem musiało mi to wystarczyć. Nakryłam się kocem i przed snem pomyślałam, że kolejny dzień będzie lepszy. Z takim nastawieniem usnęłam.

[1](#) SEMA Show — legendarne targi dla miłośników motoryzacji, organizowane w Las Vegas.

Rozdział 23.

Siedzieliśmy w barze już kilka ładnych godzin, kiedy ojca nagle gdzieś wciąło. Gdy się w końcu odnalazł, tryskał humorem.

— Co ty taki rozanielony? — zapytałem i palcem wskazałem na jego mokrą plamę na koszulce.

— Miałem bliskie spotkanie z aniołem. Bardzo niegrzecznym aniołem! — powiedział i usiadł pomiędzy mną a Hugh, który wlewał w siebie morze alkoholu.

— Kogo znowu wyrwałeś?

— Mówiłem. Anioła.

Wszyscy się roześmiali. Roger też już miał nieźle w czubie i gadał od rzeczy.

— To gdzie masz tego swojego anioła? I ile ten anioł ma lat?

Ojciec westchnął głośno i wzruszył ramionami. Podparł głowę i się zamyślił. Wreszcie odpowiedział zawiedziony:

— Anioł ode mnie uciekł na dobranockę.

Ojciec miał powodzenie u kobiet i korzystał ze swojego uroku osobistego. Nie miał z tym problemów, a jego sposób bycia bardzo odbiegał od mojego. Miał jedną zasadę — korzystał z życia, ile mógł. Odkąd pamiętam, uganiał się za spódniczkami. Trudno się dziwić, że w wieku dwudziestu lat został ojcem. Z mamą mu się nie ułożyło, bo jak twierdził, był zbyt młody i zbyt przystojny, by zostać przy jednej kobiecie. Nie był jednak dupkiem do tego stopnia, że łamał kobiece serca. Zawsze był szczery i mówił, że chodzi mu

tylko o dobrą zabawę. Ja byłem nieco innego zdania, jeśli chodzi o znajomości z kobietami na jedną noc.

Różniliśmy się tym, że ja rozpocząwszy znajomość z jedną kobietą, nie szukałem kolejnej.

To cud, że nie spłodził więcej dzieci. Twierdził, że po moim urodzeniu za każdym razem się zabezpieczał. Choć pewności nie mam.

Spojrzałem na jego zawiedzioną minę i uniosłem kufel z piwem, żeby wznieść toast. Już chyba piętnasty tego wieczoru.

Hugh zniknął po północy z jakąś panną. Leo z Joelem odpadli na kanapie, a ja, ojciec i Matthew piliśmy dalej.

— Ile ta panna miała lat? — dopytywałem się zaciekawiony.

— Dwadzieścia cztery. Dwadzieścia cztery wiosny. Ale, Colin, jak ona wyglądała! Musiałbyś ją zobaczyć...

— Stary dureń!

* * *

Obudziłem się w łóżku w moim mieszkaniu. Zupełnie nie pamiętałem, jak się do niego dostałem. Bolała mnie głowa i miałem światłowstręt, a do tego chyba całkiem nie wytrzeźwiałem. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak się nawaliłem. Stanowczo przesadziłem z alkoholem. Z ledwością się podniosłem z łóżka i poszedłem do łazienki. Opróżniłem pęcherz i obmyłem twarz zimną wodą z nadzieją, że choć trochę mi to pomoże. Spojrzałem w lustro i głośno zawyłem. Wyglądałem koszmarnie. Wymięty, zarośnięty, wypluty. Złapałem się za głowę i szarpnąłem za zbyt długie włosy.

— Chyba czas odwiedzić fryzjera... — stwierdziłem, po czym wróciłem do sypialni.

Miałem zamiar się jeszcze położyć, ale zadzwonił telefon.

— O nie! — wymamrotałem i ległem płasko na materac. Olałem dzwoniące urządzenie i zakryłem głowę poduszką. Wiedziałem, kto dzwonił. Roger. Ustawiłem na niego dzwonek AC/DC *Highway to hell* i teraz, słysząc te wyjące dźwięki, pragnąłem, by trafił do piekła.

Ojciec nie miał serca i dzwonił aż do skutku. Poirytowany, zerwałem się na równe nogi i wyjąłem z kieszeni spodni telefon. Odebrałem.

— Nie masz serca? Jest dziesiąta...

— Spałeś cztery godziny, o cztery za długo! Ruszaj dupę i przyjeżdżaj do warsztatu, mamy robotę.

— Chyba cię ponosi, nie ma mowy! Jestem jeszcze pijany — wymamrotałem.

— A gównu mnie to obchodzi! To przyjedź pijany! Klient dostarczył samochód i nie mamy czasu na pierdoły! Mogłeś tyle nie pić i jeszcze fatygować ojca, żeby cię odholował do domu. Masz godzinę!

Jęknąłem niezadowolony, ale nie miałem możliwości dłużej narzekać, bo ojciec zakończył połączenie.

Byłem ciekawy, czy chłopcy, zvarci i gotowi, już się stawili w warsztacie... Poczłapałem do łazienki i wskoczyłem pod prysznic, potem jeszcze ogoliłem gębę i wyszorowałem zęby. Na śniadanie oczywiście nie było czasu, więc postanowiłem po drodze zajechać do zaprzyjaźnionego baru.

* * *

— Gdzie chłopaki? — zapytałem Rogera, kiedy dojechałem na miejsce.

Jak zwykle wyglądał kwitnąco, choć pił równo ze mną. Zawsze się zastanawiałem, jak on to robił — nieważne, jak bardzo był zmęczony, ile wypił, co się stało, za każdym razem wyglądał jak młody bóg.

— Chłopaki będą za dwie godziny — odpowiedział i pociągnął mnie za sobą do biura.

— To po jaką cholereę mnie tu sprowadziłeś tak wcześnie?

Byłem zły, a do tego wszystkiego cholernie bolała mnie czaszka.

— Musimy omówić projekt i zrobić kosztorys. Do tego wszystkiego zaczyna się gorący okres i przydałaby się nam dodatkowa para rąk do pomocy. Z projektem dla Bena się wyrobimy, ale i tak będziemy harować po nocach.

— Nic nowego... — wyjąkałem.

Usiadłem w fotelu i wyłożyłem nogi na biurko. Na oczy naciągnąłem czarną bejsbolówkę, bo światło mnie dosłownie wkurwiało.

Ojciec pieprzył trzy po trzy, a ja udawałem, że go słucham. Nie miałem tego dnia mocy, nie miałem siły ani tym bardziej zapału do pracy. Potrzebowałem snu i zimnego piwa na kaca. Roger w końcu zlitował się nade mną i opracował projekt sam. Oczywiście zawsze robiliśmy to wspólnie z chłopakami, bo każdy z nas miał świetne pomysły.

Po dwóch godzinach do biura wpadł Leo i mnie obudził. Czułem się jeszcze gorzej i wszystko mnie drażniło.

— Czego?! — warknąłem, kiedy mną potrząsnął.

— Stary cię woła, są już wszyscy.

Westchnąłem, po czym niechętnie wstałem z fotela i ruszyłem za chłopakiem. Kiedy wszedłem do hali i spojrzałem na resztę ekipy, humor mi się od razu polepszył.

Wszyscy wyglądali jak zwłoki, a Hugh dodatkowo miał wielką fioletową plamę pod okiem. Na jego widok wybuchłem głośnym śmiechem. Śmiałem się tak, że aż się zakrztusiłem śliną.

— Z czego się, kurwa, śmiejesz?! Nie miałem pojęcia, że suka ma męża...

— Dosyć, osły! Jak nie potraficie pić, to więcej z wami nigdzie nie wychodzę! Musimy się skupić. Mamy miesiąc, zanim staruszkowie wrócą z rejsu, a my pojedziemy po auta. Do tego czasu musimy zdążyć z tym projektem, więc zamknijcie się w końcu i do roboty!

Ojcu puściły nerwy. Doskonale go rozumiałem, bo w grę wchodziły ogromne pieniądze. Nigdy się nie zdarzyło, żebyśmy nie wyrobili z robotą. Zaszę dotrzymywaliśmy terminów, a klient dostawał taki towar, jaki zamawiał.

Samochód stał już w naszym garażu. Każdy miał jakiś pomysł. Najpierw ustaliliśmy kolor, miał być czarny ze złotymi wstawkami. Tapicerka ciemnoszara z białym wykończeniem. Alusy i inne bajery... Już widziałem to cacko oczami wyobraźni.

Szybko zabraliśmy się do roboty, a ja na chwilę zapomniałem o kacu i potwornym ucisku w czaszce. Był upalny dzień, a klimatyzacja w środku nie dawała rady. Pociłem się jak świnia i potrzebowałem piwa. Zaczęliśmy rozbierać auto do zera. Wyrwać siedzenia, cały układ kierowniczy, deskę rozdzielczą, wszystko. Blaszka po blaszce, plastiki, śrubki...

Ojciec pojechał do kumpla z branży zamówić kilka drobiazgów, a ja tylko czekałem, żeby zniknąć za drzwiami mojego biura i choć na moment zamknąć oczy.

— Colin, wyglądasz jak zwłoki — powiedział Leo, który rozbierał akurat drzwi auta.

— Bo tak też się czuję... — wymamrotałem z wielkim trudem. — A wy jak się trzymacie? — zapytałem, choć widząc na przykład Hugh, wiedziałem, że równie dennie jak ja.

— Muszę się napić! — krzyknął wściekły Hugh. — Nie ma starego, nie bądź chujem i daj jakiś browar... Nie robimy dziś nic takiego, co wymagałoby precyzji. Zlituj się, człowieku, i sam też sobie ulżyj!

Spojrzałem na ich błagalne miny i zrobiło mi się ich szkoda. Nie piliśmy w pracy, ale dziś zimne piwo naprawdę nikomu by nie zaszkodziło. Ojca nie było i nie zanosił się, by tego dnia jeszcze do nas zawitał.

Rzuciłem na podłogę brudną od smaru szmatę i ruszyłem w stronę samochodu. Chłopacy zaczęli gwizdać, cieszyli się jak wariaci. Wsiadłem do starego, bezdrzwiowego jeepa i wyjechałem z placu. Kilka zimnych browarów nie zaszkodzi, a z pewnością pomoże nam wrócić do życia.

Słońce paliło mnie prosto w głowę i robiło mi się niedobrze, a dodatkowo jeep, dawno nieużywany, zaczynał się dławić. Kiedy stanąłem na światłach, nagle zgasł.

— Co jest? — warknąłem, po czym przekręciłem kluczyk w stacyjce. — Odpal, odpal, bo się tu usmażę!

Wysiadłem z samochodu i otworzyłem maskę, żeby sprawdzić, co się stało, kiedy usłyszałem dźwięk klaksonu. No tak, stałem na światłach i torowałem i tak minimalny ruch. Ludzie w takie upalne dni rzadko popołudniami wychylali nosy z domów, raczej woleli poczekać do wieczora.

Dźwięk klaksonu doprowadzał mnie powoli do szału. Na szczęście po chwili ucichł.

— Znudziło się palantowi... — wyszeptałem do siebie i wróciłem do szukania źródła usterki.

— Problem z samochodem? — Usłyszałem kobiecy głos, a kiedy uniosłem głowę i ją zobaczyłem, wbiło mnie w asfalt.

Miała na sobie białą, cholernie cieniutką bluzkę i krótkie spodenki. Na głowie kapelusz, a na stopach te swoje wysokie kowbojki. Stanąłem przed nią jak sparaliżowany i jak kretyn się na nią gapiłem. Nie umiałem wykrztusić z siebie słowa. Podziwiałem te usta, ten obojczyk, kształtne piersi i wąską talię. Była przy mnie taka drobniutka, taka delikatna i krucha, że chciałem ją przytulić. Sięgała mi zaledwie do połowy klatki piersiowej. Uniosła wysoko głowę, ale i tak przez kapelusz nie widziałem jej oczu.

Kretynie, powiedz coś...

Dziewczyna się do mnie uśmiechnęła, po czym spojrzała na maskę. Pochyliła się nad nią i zaczęła grzebać przy aucie, a ja mimowolnie zrobiłem krok w tył. Mówiłem, że miała krótkie spodenki? Pomyliłem się, miała cholernie krótkie spodenki i kiedy stała pochylona nad maską, bezwstydnie gapiłem się na jej pośladki. Miałem piękne widoki, bardzo piękne. Smukła sylwetka z idealną pupcią. Matko kochana, jaki ona miała tyłek... Jej biała bluzka, zawiązana z przodu na supeł, odsłaniała wytatuowane plecy i seksowne dołeczki na lędźwiach. Patrząc na nie, wyobraziłem sobie, jak wchodzę w nią od tyłu, a w te dołeczki wbijam swoje kciuki. Miałem bardzo, ale to bardzo nieprzyzwoite myśli.

— Spróbuj odpalić — powiedziała i spojrzała na mnie. Przyłapała mnie na tym, że się na nią gapiłem. Aż zrobiło mi się głupio.

— Słucham?

— Odpal silnik — powtórzyła, po czym zdjęła z głowy kapelusz i dłonią otarła pot z czoła.

Patrzyła na asfalt, a ja w myślach błagałem ją, by uniosła głowę. Uniosła, jej uroda mnie poraziła. Była prześliczna... Tak, to dobre określenie. Miała piękne zielone oczy. Tak

wyraziste i zjawiskowe, że nie mogłem od nich oderwać wzroku. Gęste, długie rzęsy i ciemna oprawa, prosty, mały nos z maleńkim kolczykiem i te usta... Usta stworzone do długich, namiętnych pocałunków. Nigdy nie należałem do facetów, którzy reagowali na kobiety jak wygłodniałe wilki, nigdy też o żadnej nie myślałem w takich kategoriach i nie wyobrażałem sobie żadnej u mojego boku w łóżku. Obok mnie, przy mnie, na mnie, a ja w niej... Nigdy, aż do teraz. A może dotąd nie spotkałem idealnej kobiety? Czy ja w ogóle miałem swój ideał? Patrzyłem na tę drobną istotę, na której seksownym ciele mieniły się delikatnie połyskujące w słońcu kropelki potu i której piersi falowały w szybkim oddechu, i jej pragnąłem.

— Halo?! — zawołała i pomachała mi ręką przed twarzą, a następnie się uśmiechnęła.

Miała kolczyk w języku. W pępku... I gdzie jeszcze...?

— Odpal ten silnik, bo nas noc zastanie. — Zaśmiała się, a ja momentalnie oprzytomniałem.

Zamknąłem maskę, wsiadłem do samochodu i przekręciłem kluczyk. Samochód odpalił, na dźwięk silnika na moich ustach pojawił się szeroki uśmiech.

Ideał...

Ani się obejrzałem, jak dziewczyna wsiadła do swojego auta i odjechała. Nie zdążyłem jej podziękować.

Znowu zapaliło się czerwone światło, a ja patrzyłem, jak znika za zakrętem. Niewiele myśląc, wcisnąłem gaz i ruszyłem za nią. Kiedy ją dogoniłem, zacząłem trąbić. Dziewczyna nie zwracała na mnie uwagi, więc dodałem gazu i podjechałem z boku. Jechaliśmy obok siebie, krzyczałem, żeby się zatrzymała. Nie reagowała, nie zamierzała się zatrzymać. Ja natomiast nie zamierzałem odpuścić. Przyspieszyłem i zajechałem jej drogę, o mały włos nie spowodowałem kolizji.

— Zwariowałaś?! — krzyknęła, po czym jak torpeda wysiadła z samochodu i ruszyła w moim kierunku. Wskoczyłem z jeepa i podszedłem do niej. Była zła, a przy tym jeszcze bardziej seksowna i ponętna.

— Co ty wyprawiasz, człowieku, chcesz nas zabić? Ja ci pomagam, a ty chcesz mnie posłać na tamten świat?! — Wymachiwała rękami i krzyczała, a ja stałem jak kretyn i się na nią gapiłem. Była taka słodka. — Co tak patrzysz? Wiesz, co się mogło stać?

— Nie pozwoliłaś mi nawet podziękować — powiedziałem i zrobiłem krok w jej stronę.

Dziewczyna zdjęła z głowy kapelusz i chwyciła czerwoną chustkę, którą miała przy pasku, po czym związała nią włosy. Piękne, długie i gęste włosy. Miała lekko podgolony bok. Wyglądała bardzo zadziornie.

— Właśnie mi podziękowałaś, mało nie posyłając mnie na tamten świat! — krzyknęła.

Śmiesznie marszczyła swój mały nosek, a ja patrząc na nią z góry, uśmiechałem się lekko.

— Co się tak śmiejesz?! To takie zabawne?!

— Przepraszam, masz rację, to było nieodpowiedzialne z mojej strony. Chciałem ci podziękować za pomoc.

— Proszę bardzo, nie ma za co... — odparła już znacznie spokojniej i ponownie opuściła wzrok.

Obróciła się do mnie plecami i ruszyła w stronę auta.

— Dokąd znowu uciekasz? — Ruszyłem za nią i delikatnie złapałem ją za nadgarstek.

— Hej, amigo, nie zapędzaj się tak!

Piękna, seksowna i do tego drapieżna. Podobała mi się coraz bardziej.

— Przepraszam... — Znowu robiłem z siebie błazna.

Dziewczyna zmierzyła mnie od stóp do głów i zrobiła śmieszny minę.

— Ogromny jesteś...

Parsknąłem śmiechem. Przynajmniej na moment zapomniałem o moim beznadziejnym samopoczuciu. Staliśmy pośrodku drogi, słońce paliło niemiłosiernie, a ja usychałem z pragnienia.

— Mogę ci postawić piwo, colę, coś zimnego? — zapytałem z nadzieją, że się zgodzi.

— Nie, dzięki, spieszę się... — odpowiedziała i zrobiła krok w stronę auta.

— Hej, poczekaj! Nie zabiję cię przecież, nie mam złych zamiarów. Chcę ci tylko podziękować, to przecież nie zbrodnia.

Nieznajoma spojrzała na mnie raz jeszcze, oparła dłonie na biodrach i powiedziała:

— No, nie wiem. Jesteś wielki jak dąb, wyglądasz jak gangster i dziwnie się zachowujesz, a jeszcze czapkę zasłaniasz pół twarzy. Nie wiem, czy wiesz, ale mordercę i maniaka można rozpoznać właśnie po oczach.

Nie wytrzymałem, ryknąłem śmiechem na całe gardło. Zgiąłem się wpół i złapałem za brzuch. Patrzyła na mnie jak na kretyna, ale nie umiałem się powstrzymać, nie mogłem. Po chwili zamilkłem i się wyprostowałem. Zdjąłem czapkę z głowy. Włosy opadły mi na czoło, co mnie wkurzało, więc szybko wygładziłem je dłonią. Spojrzałem w jej oczy i zapytałem:

— Tak lepiej?

Patrzyła na mnie intensywnie, a ja patrzyłem na nią. Podziwiałem jej urodę, licząc na to, że w końcu ulegnie i ze

mną pojedzie.

— Posłuchaj... Jestem bardzo uparty i jak sobie coś postanowię, to tak musi być. Naprawiłaś mi auto, a ja w podzięce chcę postawić ci coś zimnego. Jest upał, stoimy pośrodku drogi, trąbią na nas auta i stwarzamy zagrożenie dla innych i siebie. To tylko zwykła rozmowa...

Widziałem, jak analizuje moje słowa, jak myśli i się waha.

— A potem dasz mi spokój?

Nie!

— Tak, potem dam ci spokój.

— Okej, ale ja jadę swoim, ty swoim. Prowadź, bo nie znam miasta.

* * *

Zjechałem na najbliższą stację, by nie tracić czasu. Dziewczyna stanęła obok mnie i wysiadła z samochodu. Spojrzałem na nią, a ona, chyba nieświadoma tego, co robi, odwiązała supeł przy swojej bluzce i zawiązała go ponownie, nieco wyżej, następnie pochyliła się i sięgnęła po coś przez otwartą szybę w samochodzie. Jej wypięta przez krótką chwilę pupa wywołała u mnie szybsze bicie serca. Zrobiło mi się gorąco w dolnych partiach ciała.

Ja pieprzę!

Dziewczyna wyjęła kilka chusteczek z małego opakowania, po czym wytarła nimi spocone ciało. Szyję, kark, ramiona. Zdjęła z głowy kapelusz, wrzuciła go do samochodu i wytarła czoło. Wzięła kolejną chusteczką i zamierzała się nią wytrzeć pomiędzy piersiami, ale wtedy nie wytrzymałem.

— Za stacją jest miejsce, gdzie możemy usiąść. Tam są parasole i większy przewiew. Usiądź i poczekaj na mnie,

polecę po coś do picia.

Dziewczyna skinęła głową i poszła za stacją, a ja ruszyłem do środka. Stałem przy kasie i śmiałem się sam z siebie. Miałem w życiu kilka kobiet i nie należałem do wstydliwych mężczyzn, jednak w jej towarzystwie zachowywałem się jak szczeniak, który nie potrafi gadać, a przede wszystkim utrzymać fiuta na wodzy. Jak ja chciałem się znaleźć na miejscu tych pieprzonych chusteczek, kiedy się nimi wycierała...

— To dla ciebie. — Podałem dziewczynie schłodzoną colę i usiadłem blisko niej na ławeczce. Specjalnie to zrobiłem, chciałem ją poczuć, dotknąć jej, posmakować...

Dziewczyna upiła spory łyk słodzonego napoju. Kilka kropelek pozostało na jej brodzie, chciałem je z niej zlizać. Zachowywałem się jak jakiś niewyżyty maniak.

— Jestem Colin tak w ogóle, a ty?

— Annika — odpowiedziała i podała mi dłoń. Ująłem ją w swoją i nie zamierzałem szybko puścić.

Annika dziwnie na mnie spojrzała i wyszarpnęła rękę, a następnie dopiła napój i wytarła dłonią usta. Ja nie zdążyłem nawet odkręcić zakrętki.

— Dziękuję, ale muszę już jechać. Miło było cię poznać, Colin.

Zerwała się z ławki, a ja wraz z nią. Złapałem ją za rękę i pociągnąłem w swoją stronę.

— Ejże! — zawołałem. — To się nie liczy, nie uciekaj... Nawet nie zdążyłem się napić. Nic o tobie nie wiem, nie zamieniliśmy właściwie zdania.

— Gadamy, odkąd naprawiłam ci samochód. Co jeszcze chcesz wiedzieć? Nie mam czasu, człowieka.

— Dokąd się tak spieszysz, Anniko? — zapytałem.

Wzruszyła ramionami i widziałem, że czuje się niezręcznie. Kiedy wyjmowała z auta chusteczki, zauważyłem sporo bagażu, walizki i przybory kosmetyczne, co oznaczało, że nie była stąd.

— W zasadzie to donikąd.

— Zaczekaj tu, zaraz wracam.

Pobiegłem po kolejny napój i wróciłem do dziewczyny. Podałem jej butelkę, tym razem soku pomarańczowego.

— Nie jesteś stąd, prawda? — zapytałem.

— Nie — odpowiedziała.

— Zatem skąd jesteś i co robisz w Dallas?

— A czy to ważne skąd? Szukam pracy od dwóch pieprzonych tygodni, ale w tym kraju panuje jakaś znieczulica i wszyscy robią sobie ze mnie kpiny. Gdybym wiedziała, że po tych studiach nie znajdę pracy, poszłabym na znienawidzone prawo.

— Jaki kierunek skończyłaś?

Dziewczyna spojrzała na mnie spod swoich długich rzęs.

— Mechanikę samochodową i budowę maszyn.

Sądziłem, że już mnie niczym nie zaskoczy. Myślałem: jest boska, piękna i śliczna, a teraz, po tym, co mi powiedziała, wiedziałem, że ona była po prostu idealna!

Zakrztusiłem się i niechcący ją oplułem. Annika skrzywiła się i wytarła dłonią twarz, po czym krzyknęła w moją stronę:

— Opanuj się, człowieku! Ty też reagujesz jak wszyscy... Co za chrzan! — Uniosła się z ławki i postawiła na stoliku swoją butelkę, a następnie ruszyła w stronę samochodu.

— Annika, zaczekaj!

Złapałem ją przy samochodzie i niewiele myśląc, powiedziałem to.

— Mam swój warsztat i właśnie szukam kogoś do pracy, jesteś zainteresowana?

Szok i niedowierzanie. To odczytałem z jej twarzy.

— To jakiś kiepski żart? — zapytała.

— Nie.

Z kieszeni spodni wyjąłem wizytówkę, po czym jej wręczyłem.

— Wściekłe Psy? Te Psy?

— Te same... Choć nie wiem, o czym mówisz. — Uśmiechnąłem się do niej.

— Ty masz bar...

— Tak, bar i kilka warsztatów.

Speszyła się. Dziwnie się zachowywała, jakby nie mogła uwierzyć, że mówię prawdę.

— Co jest? Nie chcesz tej pracy? Mówiłaś, że jej szukasz, skończyłaś szkołę kierunkową, a ja szukam kogoś do pomocy, więc jak?

— Mówisz serio?

— Jak cholera!

— A kiedy mogę zacząć? — zapytała nieśmiało.

— Choćby jutro.

Annika zapisała i rzuciła mi się na szyję, co mnie kompletnie zaskoczyło, ale bardzo mi się spodobało. Złapałem ją w pasie i przyciągnąłem bliżej siebie. Miałem ochotę zatopić zęby w jej szyi.

— Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, że ratujesz mi życie... — wyszeptała.

— Nie przesadzaj...

— Nie przesadzam.

Nagle posmutniała i odsunęła się ode mnie. Oparła się o drzwi samochodu i uniosła lekko głowę.

— Zjechałam prawie cały Teksas i nic. Bardzo potrzebuję tej pracy.

Zrobiło mi się jej szkoda. Coś było na rzeczy i bardzo chciałem się dowiedzieć co.

— Tu masz adres, na pewno trafisz... Zaczynamy bardzo wcześnie rano.

— Będę na pewno. — Schowała wizytówkę do tylnej kieszonki spodnek. Chciałem jej zaproponować, by pojechała ze mną od razu, ale mnie ubiegła. — Dziękuję za pomoc i pracę. Muszę jeszcze coś załatwić, tak że... chyba już pojedę.

Niechętnie mi to przyszło, ale się zgodziłem. Pożegnałem się z Anniką i poszedłem na stację po obiecane piwo dla chłopaków. Wiedziałem, że mnie zabiją. Miałem wyskoczyć tylko na chwilę, a tymczasem...

* * *

Dwa ostatnie dni były dla mnie jakies dziwne, zwariowane, a przede wszystkim pełne niespodzianek i dziwnych zbiegów okoliczności. Najpierw bar i spotkanie z przystojnym Rogerem, potem spotkanie z Colinem i propozycja pracy. Czyżby ten wysoki, dobrze zbudowany, wytatuowany chłopak o brązowym, głębokim spojrzeniu był synem Rogera?

Kiedy stanął przede mną, taki wielki, i patrzył na mnie z góry, a ja nie widziałam jego oczu, trochę się przestraszyłam. Gdy zdjął z głowy czarną bejsbolówkę i jego brązowe, zbyt długie włosy opadły mu na oczy, miałam ochotę zaczesać je do tyłu. Przypominał mi kogoś, ale nie byłam w stanie sobie przypomnieć kogo, dopóki nie wręczył mi wizytówki.

Połączyłam ze sobą fakty i... Roger mówił, że ma starszego ode mnie syna, a ja się zastanawiałam, jak on może wyglądać. Dzisiaj go poznałam i już wiedziałam, jak Roger wyglądał za młodu. Odetchnęłam z ulgą i uśmiechnęłam się podbudowana. Dano mi szansę, a ja przyrzekłam sobie, że zrobię wszystko, by zaczęto mnie traktować na poważnie.

Za ostatnie pieniądze zatankowałam samochód i kupiłam trochę jedzenia i środków czystości, a następnie pojechałam pod wskazany adres. Musiałam zacisnąć zęby, bo kolejne noce miałam spędzić w samochodzie, ale obiecałam sobie, że za pierwszą wypłatę wynajmę mieszkanie.

Kiedy zajechałam na miejsce, nie mogłam wyjść z podziwu, jakie to wszystko było ogromne. Kilka połączonych ze sobą dużych hal i wielki neonowy szyld. Ogromny parking, a wokół zieleń i zdrowa, równo przystrzyżona trawa.

Nie odważyłam się wjechać na parking, wolałam się nie pokazywać przed czasem. Zaparkowałam po drugiej stronie ulicy. Zjadłam skromną kolację i wykonałam prowizoryczną toaletę, po czym rozłożyłam siedzenie i nakryłam się kocem. Zapadłam w mocny sen, by kolejnego dnia ruszyć z kopyta i pokazać wszystkim, na co mnie stać.

Rozdział 24.

Myślałem o Annice i nie mogłem się skupić na pracy. Chłopcy wypili kilka piw i od razu ożyli. Zabrali się do roboty i tylko mnie poganiali, a ja nie miałem już do tego głowy. Cały dzień wspominałem spotkanie z niesamowitą dziewczyną.

Z całą pewnością była wyjątkowa, oszałamiająca.

— Colin, na Boga, trzymaj to, bo mi palce urwie! — krzyknął do mnie Hugh, kiedy pomagałem mu w drobnych pracach. — Obudź się w końcu, śpiąca królowo! Nie dość, że zniknąłeś chuj wie na ile, a niby pojechałeś tylko po piwo, to jeszcze wróciłeś jak zaczarowany! Co z tobą?! Porwali cię kosmici czy co?

Spojrzałem na kumpla, zmarszczyłem brwi i odburknąłem:

— Zatkaj się w końcu i rób! Idę wam na rękę i przywożę lekarstwo, a wam ciągle coś nie pasuje!

Hugh momentalnie zamilkł i pokręcił tylko głową. Więcej się już nie odezwał, całe szczęście, bo ostatnio bardzo mi działał na nerwy.

Dzień na kacu dłużył mi się niemiłosiernie, ale że wypłem kilka piw, czułem się o niebo lepiej. Koło dwudziestej pierwszej miałem dosyć. Byłem wypompowany i cholernie chciało mi się spać. Musiałem odespać poprzednią bardzo ciężką noc.

— Najgorsze za nami... — powiedziałem do chłopaków, którzy tak samo jak ja marzyli tylko o ciepłym łóżku i wygodnej, miękkiej poduszce. — Mam powyżej uszu na dziś, a wy?

Po co w ogóle pytałem, skoro doskonale wiedziałem, że czekają na jedno słowo, by mogli zwinąć żagle?

— Wystarczy. Ojciec już dziś nie wróci, nie ma opcji, więc macie wolne. Chcecie, to możecie zostać i spać tu, a nie chcecie, to wracajcie do domu. Ale jutro zaczynamy skoro świt! I to ostro.

Chłopaki odetchnęły z ulgą, a na ich twarzach pojawiły się uśmiechy.

— Ja spadam do domu — powiedział Leo.

— Ja też. — W jego ślady poszedł Matthew.

— I ja! — zawołał Hugh, a zaraz za nim Joel.

— Czyli wychodzi na to, że tylko ja tu zostaję? — zapytałem, ale kompletnie mnie olali. Zabrali swoje szmaty, posprząтали stanowisko pracy i nawet nie fatygując się, by się trochę ogarnąć po robocie, ruszyli w stronę wyjścia.

— Zapomniałem wam powiedzieć. Od jutra mamy nowego pracownika.

Na ich twarzach dostrzegłem zdziwienie.

— Tak szybko znalazłeś kogoś odpowiedniego? — zapytał Hugh.

— Tak. Jutro przedstawię wam naszego nowego pracownika i chciałbym, żebyście byli mili...

Hugh parsknął śmiechem, po czym pokręcił głową i musiał dodać ostatnie słowo.

— A co to jest, przedszkole czy co? Koleś pokaże, co potrafi, i tyle! Dla mnie nikt miły nie był, jak się tu przyjmowałem...

— Hugh, hamuj! — warknąłem na niego zły. Ten machnął tylko ręką i wyszedł, zaraz za nim wyszli pozostali.

Odetchnąłem z ulgą. Zdjąłem z głowy czapkę i przeczesalem dłonią włosy. Potrzebowałem prysznic i

przede wszystkim snu. Z biura zabrałem czystą bieliznę i luźne dresy i poszedłem do łazienki. Spłukałem z siebie całe zmęczenie i odświeżony, wróciłem do biura.

Padłem na skórzaną kanapę i zamknąłem oczy, ale za cholerę nie mogłem usnąć. Kręciłem się i wierciłem i choć czułem potworne zmęczenie, nie zmrużyłem oka.

— Ja pierdolę! — zakląłem, po czym wstałem i poszedłem do kuchni. Z lodówki wyjąłem zimne piwo i wyszedłem na świeże powietrze, by odetchnąć. W warsztacie panował okropny zaduch, nawet klimatyzacja nie dawała rady. Stałem na parkingu i upiłem łyk piwa. Spojrzałem przed siebie i głośno westchnąłem.

Na dworze nie było żywej duszy, a że nasz warsztat znajdował się na uboczu, o tej porze nie było mowy o tym, żeby tu kogokolwiek spotkać.

Pomyślałem o niej i o naszym spotkaniu. Pierwszym na stacji i kolejnym dzisiaj.

Mimowolnie się uśmiechnąłem i pokręciłem głową na boki. Jak szczeniacko się zachowałem... Jakbym nigdy w życiu nie widział kobiety! Niczym napalony gówniarz, który walił konia, bo zobaczył kawałek fajnej dupy. Dopięłem piwo i podszedłem do stojącego nieopodal kosza na śmieci. Nagle coś przykuło moją uwagę. Stojące po drugiej stronie ulicy auto.

— Ja chyba śnię...

Ruszyłem w tamtym kierunku. Światła latarni doskonale oświetlały samochód, byłem prawie pewien, że należał do Aniki. Przebiegłem na drugą stronę ulicy i po cichu podszedłem do auta. Kiedy zajrzałem przez szybę do środka, mało nie wbiło mnie w asfalt.

Co jest?

Dziewczyna spała w samochodzie, przykryta po szyję kocem. Dlaczego nie powiedziała, że nie ma gdzie spać, dlaczego nie poprosiła o pomoc?

Zrobiło mi się jej szkoda, spanie w aucie nie należało przecież do najwygodniejszych. Tylko dlaczego była zmuszona w nim spać?

— Annika... — Zapukałem w szybę i czekałem, aż się obudzi. — Annika, obudź się.

Zerwała się, a kiedy mnie spostrzegła przy samochodzie, krzyknęła. Stałem pochylony i czekałem, aż otworzy mi drzwi. Po chwili uchyliła szybę i przetarła dłonią zaspaną twarz. Była przestraszona i dziwnie się zachowywała.

— Co ty tu robisz, dziewczyno? — zapytałem. Była speszona i nie wiedziała, co powiedzieć. — Dlaczego śpisz w samochodzie? Czemu nie wjechałaś na nasz parking i czemu nie powiedziałaś, że nie masz gdzie spać?

Nie odpowiedziała, tylko na mnie patrzyła. Zaspana, nieobecna, wyglądała jeszcze piękniej, bardziej kusząco, seksownie.

— Annika, pogadamy?

Skinęła głową, a następnie otworzyła drzwi i zdjęła z siebie koc, ukazując mi swoje boskie ciało. Miała na sobie koszulkę na cienkich ramiączkach i spodnie od piżamy. Miałem ochotę się do niej przytulić. Z siedzenia obok zabrała trampki, włożyła je na nogi, wreszcie wyszła z samochodu i poprawiła potargane włosy. Patrzyłem na nią z góry i widziałem, że jest jej cholernie niezręcznie. Miała gęsią skórkę, a kiedy chciałem dać jej swoją bluzę, pokręciła głową i sięgnęła do środka po ciepły rozpinany sweter.

— Dlaczego śpisz w samochodzie? — zapytałem, lecz ona wciąż milczała i bacznie mi się przyglądała. Westchnąłem

głośno, po czym wyszeptałem: — Daj mi kluczyki, przestawię twoje auto, a ty idź na parking i poczekaj na mnie.

Bez słowa sprzeciwu dała mi kluczyki, a sama ruszyła w stronę warsztatu.

Wjechałem na parking. Wsiadłem z samochodu i zaprosiłem dziewczynę do środka. Wciąż milczała, a ja coraz bardziej się o nią niepokoiłem. Poszliśmy prosto do mojego biura.

— Napij się czegoś? — zapytałem i wskazałem dłonią na kanapę.

— Masz piwo? — zapytała nieśmiało, na co tylko się uśmiechnąłem.

Poszedłem do kuchni po dwa piwa i wróciłem do Anniki.

— Ładnie tu macie i tak nowocześnie — powiedziała.

— Twoje piwo. — Usiadłem naprzeciwko niej i patrzyłem jej prosto w oczy.

Była spięta i czuła się niekomfortowo. Ja także, bo zupełnie nie miałem pojęcia, jak mógłbym jej pomóc. Nie wytrzymałem dłużej przytłaczającej ciszy i zapytałem raz jeszcze:

— Dlaczego spałaś w samochodzie?

— Bo nie mam pieniędzy na hotel — odpowiedziała i wzruszyła ramionami, a następnie upiła łyk alkoholu. — Jeżdżę po tym cholernym Teksasie od dwóch tygodni i szukam pracy.

— Skąd jesteś? Co cię tu sprowadza?

Widziałem, jak się spina i że nie ma ochoty odpowiadać. Czułem, że coś jest nie tak, w głowie miałem kompletny mętlik.

— Annika...

— Powiedzmy, że musiałam się szybko usamodzielnąć i znaleźć pracę. Zjechałam kawał kraju, aż w końcu dotarłam tu — powiedziała wymijająco.

Nie miałem szans, by dowiedzieć się od niej czegokolwiek, więc zapytałem inaczej:

— Dlaczego nie powiedziałaś, że nie masz gdzie spać, że nie masz pieniędzy?

— A co to kogo obchodzi?! — fuknęła. Gwałtownie wstała z kanapy i odstawiła piwo na stolik. — Nikogo to nie interesuje, bo każdy ma swoje życie i nie patrzy na drugą osobę. Co ci miałam powiedzieć? „Hej, dałeś mi pracę, to daj mi też mieszkanie”? Nawet cię nie znam...

W sumie miała rację. Ludzie zabiegani, zalatani, zapamiętali się w robieniu kariery i zapomnieli o potrzebach innych. Zamknęli się na świat, nic ich nie obchodziło. Nikt ich nie obchodził. Wstałem z fotela i podszedłem do niej. Była taka drobna i krucha, że miałem ochotę ją przytulić.

— Nie każdy jest taki, Anniko... — wyszeptałem. — Nie każdy...

* * *

Stałam przed nim i czułam się zagubiona. Nie znałam go, nie mogłam mu ufać. Zbyt wiele razy się zawiodłam, zbyt często byłam naiwna i łatwowierna. Nie mogłam w to uwierzyć, że tak nagle, przez przypadek, wpadłam na faceta, który zaproponował mi pracę i nie interesowało go nawet moje CV. Nie mogłam mu powiedzieć prawdy, nie mogłam się ujawnić, bo go nie znałam, a on nie znał mnie. Mimo wszystko był dla mnie miły. Zbyt miły, a to nie wróżyło nic dobrego. Czułam się jak kretyńka, stojąc przed

nim w piżamie, w rozciągniętym swetrze, z potarganymi włosami i bez makijażu.

Co mu miałam powiedzieć? „Cześć, mój ojciec jest gangsterem, były chłopak okazał się oszustem, a teraz z powodu przekrętów ojca grozi mi niebezpieczeństwo”?

Czułam się przy nim niezręcznie, cholernie się krępowałam. Onieśmielał mnie do tego stopnia, że nie wiedziałam, jak mam się przy nim zachować.

Colin westchnął głośno i przez chwilę milczał.

— Chcesz zobaczyć warsztat? — zapytał nagle, a kiedy zobaczył moje spojrzenie, uśmiechnął się do mnie.

Miał ładny uśmiech. Był męski i naprawdę przystojny. Nawet ze zbyt długimi włosami wyglądał dobrze. Podobał mi się i to był dla mnie ogromny problem. Nie chciałam się pakować w nic nowego, w żadne romanse, układy bez zobowiązań i miłości. Nie miałam do tego głowy, a tym bardziej nie miałam na to czasu.

Z drugiej strony, co było dla mnie zupełnie niezrozumiałe i niedorzeczne, czułam się bezpieczna. W środku wiedziałam, że on mnie nie skrzywdzi... Choć przecież to samo czułam z Mattem.

Odwzajemniłam jego uśmiech i skinęłam głową. Colin złapał mnie za dłoń i pociągnął za sobą. Kiedy weszliśmy do dużej hali, oniemiałam. Po chwili zdobyłam się tylko na głośne przekleństwo.

— Podoba ci się? — zapytał.

Cały warsztat wyglądał... Wyglądał... Nawet nie umiem tego opisać. Najnowsze sprzęty, podnośniki, stacje diagnostyczne, spawarki, szereg szaf wypełnionych po brzegi wszelkiego rodzaju kluczami, montażownice do kół i opon, klucze pneumatyczne, ciężarki do wyważania kół — dosłownie wszystko, czego potrzebuje prawdziwy mechanik

samochodowy. Zapomniałam o obecności chłopaka i jak maniaczka podchodziłam do każdego sprzętu i oglądałam go z bliska. Dotykałam go, a przy tym wydawałam z siebie dziwne odgłosy. Colin chodził za mną krok w krok i tylko się uśmiechał. Kiedy weszliśmy do malarni, nie powstrzymałam okrzyku podniecenia.

Piszczałam jak wariatka i skakałam wokół sprzętów. Zachowywałam się, jakby mnie wypuścili ze szpitala psychiatrycznego albo z więzienia po dwudziestu latach odsiadki.

Jak na warsztat samochodowy, wszędzie panował porządek. Jakby nikt tam nie pracował. Wszystko poukładane równo na swoim miejscu, podłogi czyste, zero smaru, zero jakiegokolwiek zabrudzenia.

Spojrzałam na chłopaka i zapytałam:

— Wy tu pracujecie czy to warsztat pokazowy?

Colin wybuchł śmiechem i pokręcił głową. Złapał mnie za dłoń i poprowadził do innego pomieszczenia.

— Uwierz, że pracujemy, ale też dbamy o to, by pracowało się nam lepiej. Dbamy o sprzęt i przestrzegamy zasad, jeśli chodzi o porządek. W czystym, przestronnym warsztacie wiesz, gdzie co masz, a praca idzie łatwiej, szybciej i przyjemniej. Spędzamy tu praktycznie całą dobę i śpimy po trzy, cztery godziny. Mamy mnóstwo zamówień, a do tego szykujemy się na tegoroczny SEMA Show w Las Vegas.

— Jezu, serio?! — zapiszczałam, usłyszawszy o pokazie. Od zawsze marzyłam, by tam pojechać, mało tego — by być częścią zespołu, który od podstaw wykonał projekt.

— Serio, serio — potakiwał, w dalszym ciągu się śmiejąc. — Chodź, pokażę ci resztę...

Pokazał mi kuchnię z pełnym wyposażeniem, potem pokoje sypialne, a na koniec weszliśmy do łazienki.

— Tu się kąpiemy — powiedział i spojrzał na mnie z góry.

Pomieszczenie było dość spore i mieściło kilka pryszniców jeden obok drugiego. Po drugiej stronie, przy ścianie, stały umywalki i szafki łazienkowe, a przy wyjściu z pomieszczenia — dwie pralki i suszarka do ubrań.

— Pracują tu sami faceci i nikt się siebie nie krępuje. — Odchrząknął i poprawił się po chwili. — To znaczy pracowali sami faceci, bo teraz do naszej ekipy dołączyłaś ty. Najpiękniejsza z całej załogi...

Zarumieniłam się. Nie wiedziałam, jak powinnam się zachować.

— Jak będziesz chciała brać prysznic, to albo przed nami, albo z nami. — Poruszył zabawnie brwiami i zrobił śmieszny minę, po czym dodał: — Będziemy sobie nawzajem myć plecy. Zaśmiałam się i szturchnęłam go w bok. Colin złapał mnie w pasie i pochylił się nade mną, a następnie powiedział szeptem: — Tu nie ma zamka, więc bądź czujna... — Pociągnął mnie za sobą i poszliśmy z powrotem do jego biura.

Kiedy wróciłam na kanapę i wzięłam swoje niedopite piwo, Colin usiadł bardzo blisko mnie. Zbyt blisko.

— A teraz na poważnie. — Lustrował moją twarz swoim przenikliwym wzrokiem. — Jutro przedstawię cię chłopakom i zabieramy się do ostrej pracy. Tu nie ma taryfy ulgowej, Anniko, rozumiesz?

— Rozumiem — odpowiedziałam.

Obiecałam sobie, że dam z siebie wszystko i zrobię, co tylko w mojej mocy, by im zaimponować.

— Nie wiem, co cię spotkało i jaka jest twoja historia, ale nie wnिकam. Nie znasz mnie, nie ufasz, nie musisz mi się zwierzać. Jeśli chodzi o nocleg, to nie ma problemu, bo jak widziałas, są tu pokoje, jest kuchnia i łazienka. Jest

wszystko, czego potrzebujesz. Jeśli czegoś ci potrzeba, po prostu powiedz, dobrze?

— Tak, dziękuję — wyszeptałam.

Było mi niezręcznie, bo on zaoferował mi pomoc, a ja nie mogłam mu dać nic w zamian. Nie mogłam mu opowiedzieć o swojej przeszłości. Musiałam o niej zapomnieć i pójść do przodu. Jedyne, co mogłam mu dać, to ciężka praca.

— Chodź, ulokujemy cię w moim pokoju...

— W twoim? — pisnęłam, na co się uśmiechnął. Często się śmiał i wyglądał przy tym tak słodko.

— Spokojnie, rzadko w nim sypiam, wolę swoją kanapę. O, tu. — Palcem wskazał na obitą czerwoną skórą sofę, na której siedzieliśmy.

Colin pomógł mi przenieść z auta kilka rzeczy do mojego nowego pokoju. Stała w nim pojedyncza szafka na ubrania, były też wąskie łóżko i mała szafka nocna.

— Jeśli masz ochotę na prysznic, to śmiało, ja już brałem. — Puścił do mnie oko, a potem życzył mi dobrej nocy i zniknął za drzwiami.

* * *

Obudziłem się o piątej rano wyspany i wypoczęty, a przede wszystkim gotowy do pracy. Chłopaki miały być w warsztacie o siódmej, więc postanowiłem, że zacznę bez nich. Annika jeszcze spała. Nie chciałem jej budzić zbyt szybko, należał się jej dodatkowy czas na sen.

Ubrałem się, wypilem czarną kawę i poszedłem do warsztatu. Włączyłem radio i zacząłem dłużyć przy aucie, kiedy nagle za plecami usłyszałem jej piękny, aksamitny głos.

— Ranny z ciebie ptaszek!

Obróciłem się do niej z uśmiechem. Odgarnąłem włosy i się przywitałem.

— Cześć... Wypałaś się?

— Tak, dziękuję.

Wyglądała kwitnąco i świeżo. Miała na sobie czarny, obcisły podkoszulek, długie jeansowe spodnie z dużymi dziurami na kolanach, a na nogach czarne adidas. Nie miała ani grama makijażu na twarzy, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało, bo była po prostu naturalnie piękna. Włosy związała czerwoną chustką, były lekko potargane i dzikie.

— Jadłaś śniadanie? — zapytałem, na co pokręciła przecząco głową.

— Jestem na diecie.

Parsknąłem śmiechem, po czym wstałem, złapałem ją za dłoń i zaprowadziłem do kuchni.

— Nie lubię, kiedy dziewczyny się głodzą, by na siłę utrzymać idealną figurę.

Chyba to, co powiedziałem, nie bardzo jej się spodobało, bo wyszarpnęła rękę z mojego uścisku i odburknęła:

— A ja nie lubię, kiedy ktoś mnie ocenia, choć gównem o mnie wie! Dla twojej wiadomości — nie katuję się i nie próbuję na siłę utrzymać pięknej sylwetki.

— To dobrze, bo tak wyglądasz w sam raz! — Tym razem to ja fuknąłem i wyszedłem, zostawiwszy ją samą.

Zająłem się pracą, kiedy ponownie za mną stanęła.

— Co mam robić? — Spojrzała na mnie pięknymi zielonymi oczami. Potem popatrzyła na moje włosy, a następnie z nadgarstka zdjęła cienką gumkę i zapytała: — Mogę?

Skinąłem głową, czekając na to, co chce zrobić. Annika pochyliła się nade mną i złapała moje zbyt długie włosy.

Wygładziła je w palcach i zaciesała do tyłu, a następnie delikatnie związała gumką.

— Teraz nie będą ci leciały do oczu — powiedziała cicho.

Stała pochylona nade mną. Miałem przemożną ochotę ją pocałować. Jej usta mnie kusily, a oczy fascynowały. Trudno mi się było przy niej skupić. Złapałem ją za dłoń i przyciągnąłem lekko do siebie. Wtedy usłyszałem dźwięk bramy.

— Dziękuję. — Tylko tyle zdążyłem powiedzieć, bo dziewczyna ode mnie odskoczyła.

Hugh, Matthew, Leo i Joel stali przed nami i dziwnie na nas patrzyli.

— Jesteśmy! — krzyknęli chórem i podeszli.

— To Annika — powiedziałem głośno, wskazując na nią dłonią, po czym odchrząknąłem i dodałem: — Od dziś będzie z nami pracowała. Annika, to jest Hugh, Leo, Matthew i Joel. Poznajcie się i zaczynamy robotę!

— Cześć, miło mi... — odezwała się nieśmiało i wyciągnęła w ich kierunku dłoń.

Widziałem, co się malowało na twarzach chłopaków. Szok, zmieszanie, niezadowolenie i niedowierzanie. Po chwili się z nią przywitali. Wszyscy oprócz Hugh, który nie mógł się powstrzymać od złośliwej uwagi.

— Pojebało cię, Colin?! Zatrudniłeś babę? Co ona tu będzie robić? Parzyć nam kawę czy tańczyć na...

— Wystarczy! — krzyknąłem, po czym złapałem go za koszulkę i pociągnąłem za sobą w stronę wyjścia. — Co to, kurwa, miało być? — zapytałem wściekły.

— Skąd ją wytrzasnąłeś? — Hugh kompletnie zlekceważył moje pytanie.

— Hugh, przeginasz pałę! Od dłuższego czasu działasz mi na nerwy.

— Ja tobie?! — zapytał zdziwiony, a następnie prychnął głośno i odszedł kawałek dalej. — Po Samancie ci się popierdoliło w głowie? Sekretarkę zatrudniłeś czy prywatną...

Nie wytrzymałem i uderzyłem go w twarz, a następnie mocno pchnąłem.

— Jeśli jeszcze raz powiesz coś na jej temat, wypierdoleę cię z tej roboty. Chyba się trochę zapominasz, przyjacielu! Nie wiem, czy pamiętasz, ale to mój interes i to ja tu, kurwa, decyduję, kogo zatrudnić, rozumiemy się?! — Nie zareagował na moje słowa, więc powtórzyłem: — Pytam, czy się rozumiemy.

Hugh zmierzył mnie tylko surowym wzrokiem, po czym poprawił koszulkę i wrócił do warsztatu. Wszedłem zaraz za nim, widziałem, jak podchodzi do Anniki i podaje jej dłoń.

— Do roboty! — krzyknąłem. — Mamy mało czasu, a kupę pracy! Rama jest krzywa, trzeba ją naprostować. Leo, zajmij się tym. — Spojrzałem na Joela i Matthew. Kazałem im zmatowić całą karoserię. Hugh zajął się elektroniką, a ja z Anniką składaniem silnika.

— Wszystko okej? — zapytałem szeptem, widząc jej zdenerwowanie. — Robiłaś to już?

— Jasne, setki razy — odpowiedziała.

— Przepraszam cię za nich, przyzwyczajają się do ciebie...

Jej twarz rozjaśnił piękny uśmiech. Skinęła głową, spojrzała na zapracowanych chłopaków, po czym wyszeptała:

— Już się przyzwyczaiłam. Każdy tak na mnie reagował, kiedy starałam się o pracę...

Nic więcej nie powiedziała. Zajęła się pracą i ku mojemu zdziwieniu świetnie sobie radziła. Nie potrzebowała instrukcji, doskonale znała budowę silnika. Byłem pod ogromnym wrażeniem, jak jej to wszystko sprawnie szło. Z kluczem w dłoni, lekko ubrudzona od smaru, pochłonięta pracą, wyglądała kurewsko seksownie.

* * *

Tak jak się spodziewałam, chłopaki przyjęły mnie dość chłodno. Delikatnie mówiąc. Colin oczywiście mnie za nich przeprosił, ale nie przejęłam się tym, zupełnie to olałam. Nie miałam czasu na pierdoły. Nie obchodziło mnie, co o mnie myślą i czy są zawiedzeni. Miałam to gdzieś, a widząc minę nadętego dupka Hugh, czy jak mu tam było, miałam ochotę mu dopiec. Wyglądał na typowego skurwysyna i cwaniaka. Wytatuowany, nadęty narcyz, a do tego chamowaty i gburowaty. Od samego początku nie przypadł mi do gustu i wolałam się trzymać od niego z daleka. Zajęłam się pracą i nie zwracałam na nich uwagi. Colin był przy mnie i widziałam, że patrzył mi na ręce. Nie denerwowałam się, bo w warsztacie czułam się jak ryba w wodzie. Kochałam to robić i czerpałam z tego satysfakcję.

Kiedy Colin zarządził krótką przerwę, postanowiłam w końcu coś zjeść. Poszłam do kuchni i zrobiłam sobie kanapki. Nagle usłyszałam na korytarzu męski głos. Znałam ten głos... Należał do Rogera, ojca Colina. Momentalnie się spięłam i stanęłam na baczność, kiedy drzwi się uchyliły, a w progu stanął on.

Jak zwykle elegancki, przystojny, czarujący. Mówił coś do Colina, a kiedy mnie zobaczył, potknął się o własne nogi.

— Kurwa mać, co... — Podszedł do mnie szybkim krokiem, złapał za dłoń, a następnie spojrzał w stronę Colina i powiedział coś, czego zupełnie nie zrozumiałam. — Zatrudniłeś mojego anioła?

Rozdział 25.

— Zatrudniłeś mojego anioła? — powtórzył, a potem zmierzył Annikę spojrzeniem wygłodniałego wilka.

— Słucham? — zapytała.

— Co?! — krzyknąłem i natychmiast znalazłem się przy nich.

Dziewczyna była zmieszana i nie wiedziała, jak ma się zachować. Szczerze mówiąc, ja także nie miałem pojęcia, co ten stary pierdziel gada.

— Annika, możesz zostawić nas samych? — zwróciłem się do niej, na co skinęła tylko głową i ruszyła do drzwi.

Zanim wyszła, dogoniły ją słowa Rogera.

— Mówiłem, że jeszcze się spotkamy... — Posłał jej szeroki uśmiech, a następnie puścił do niej oko.

Stałem jak sparaliżowany i przyglądałem się temu wszystkiemu z niedowierzaniem. Mój stary zwariował.

— Co ty odpieprzasz?! — zapytałem, kiedy zostaliśmy sami.

Oczywiście ojciec nie zamierzał mi niczego ułatwiać.

— Co ty masz na głowie? Kitkę? — Zaśmiał się i wyminął mnie, żeby wyjść za dziewczyną.

— To ta dziewczyna, którą spotkałeś w barze? To ten dwudziestoczteroletni anioł?

— Fajna, co? — Poruszył brwiami i pogładził w palcach swoją brodę.

Podszedłem do niego i wykrzyczałem mu w twarz:

— Oszalałeś?! Ona mogłaby być twoją córką! Ona jest młodsza ode mnie!

Ojciec zamyślił się na moment, po czym uderzył mnie w ramię i zapytał:

— A ty jak na nią wpadłeś? Zatrudniłeś ją do pomocy czy co? O co tu chodzi?

— Zatrudniłem ją, bo potrzebowała pracy i się na niej zna, skończyła studia kierunkowe!

— No, popatrz! Młoda, piękna, kurewsko gorąca i do tego szalenie inteligentna... W sam raz dla mnie! — Słuchałem go i robiło mi się niedobrze. Skrzywiłem się, a wtedy on krzyknął ze śmiechem: — Czeka! Ty też na nią lecisz?

— Jak to też? Zwariowałeś?!

— Wyluzuj, bo ci żyłka pęknie. — Poklepał mnie po ramieniu i zapatrzonego w ekran telefonu, wyszedł z kuchni.

Zostawił mnie w totalnym szoku. Zacisnąłem szczękę i pięści i w myślach zacząłem go przeklinać.

Ona mi się podobała, miała taką samą pasję jak ja, pasowała do mnie i była słodka, a on chciał położyć na niej swoje łapska. Kobiety lgnęły do niego. Nieważne, w jakim wieku były, zawsze widziały w nim coś pociągającego. Miałem nadzieję, że Annika go oleje.

Uderzyłem pięścią w blat i wściekły wyszedłem z pomieszczenia, prosto do hali, gdzie byli już wszyscy. Chłopacy we własnym gronie krzatali się, robili swoje, a Annika składała dalej silnik. Nad nią stał Roger i obłapiał ją wzrokiem. Pewnym krokiem do nich podszedłem i pchnąłem ojca delikatnie barkiem.

— Nie rozpychaj się tak! — warknął.

— Może byś nam pomógł? — zapytałem, na co tylko prychnął i pokręcił głową. Annika stała do nas tyłem i

musiałem przyznać, że mieliśmy piękny widok.

— Taka mała istotka, a zobacz, jaka pracowita i utalentowana... — skomentował szeptem.

Przewróciłem oczami i głośno westchnąłem. Miałem ochotę dzielić własnego ojca w łeb.

— Uważaj, bo zaraz odfruniesz z tego zachwytu — odpaliłem.

— Nie pierdol, że ci fiut nie drga, kiedy patrzysz na te pośladki! — powiedział zbyt głośno, po czym uderzył mnie w ramię.

Nie mieściło mi się to wszystko w głowie. Nie mogłem uwierzyć, że los tak bardzo z nas zadrwił i postawił pomiędzy nami taką kobietę.

— Chłopaki! — zawołał Roger i klasnął w dłonie. — Jak wam się podoba nasza piękna koleżanka? Bo mnie bardzo, a do tego zna się na rzeczy...

Widziałem ich wzrok. Widziałem też zmieszanie dziewczyny i jej słodki rumieniec na twarzy.

Chłopcy przez chwilę nic nie mówili, nie reagowali, tylko spoglądali to na nią, to na ojca, ale w końcu się uśmiechnęli. Przytaknęli mu — wszyscy oprócz Hugh. On tylko prychnął, zmierzył Annikę wzrokiem i wrócił do pracy. Znałem go nie od dziś i wiedziałem, że dziewczyna jest w jego guście. Hugh był z krwi i kości Hiszpanem, a tym samym psem na kobiety. Był trochę jak mój stary, tylko nie uznawał słowa „nie”. Brał, co chciał, i o nic nie pytał. Nigdy się do jego życia nie wtrącałem, bo mi nie wadził, ale czułem, że z Anniką może być inaczej i już nawet nie chodziło o to, że sam chciałem coś z nią... Ona była zbyt delikatna i krucha, nie chciałem, żeby ktoś wyrządził jej krzywdę.

Nie wiem dlaczego, ale miałem jakieś dziwne wrażenie, że ona i tak już wiele przeszła w swoim życiu. Coś ukrywała, czegoś się bała, coś ją hamowało... Miała swoją wielką tajemnicę.

— Hugh! — rzucił w jego stronę Roger.

— Co tam? — zapytał Hugh i od niechcienia na nas spojrział.

— A ty się nie cieszysz, że w nasze skromne progi zawitała Annika?

— Piękna buzia o niczym nie świadczy, niech pokaże, co potrafi...

Roger machnął na niego ręką, a następnie wyszeptał pod nosem:

— Gównu się zna, gej pieprzony.

* * *

Pracowaliśmy do późna. Ojciec zniknął, ale to akurat było normalne. Już nie bardzo się garnał do pracy fizycznej. Był od załatwiania klientów i reprezentowania naszej firmy. To my odwalaliśmy czarną robotę, ale tak było dobrze. On się nie wtrącał w naszą robotę, a my w jego.

O pierwszej w nocy wszyscy mieliśmy już dosyć. Jako pierwszy odleciał Hugh, a zaraz za nim pozostali. Zostaliśmy w warsztacie tylko ja i ona. Oboje spoceni, zakurzeni, ubabrani smarami i olejami.

— Potrzebujesz ubrania roboczego — stwierdziłem, patrząc na jej brudne od smaru spodnie. Annika wzruszyła ramionami i wróciła do pracy, a ja nie mogłem oderwać od niej wzroku. — Jutro coś dla ciebie zorganizuję — dodałem.

— W porządku — odpowiedziała jakoś bez entuzjazmu. Odzywała się do mnie chłodno.

Nic o niej nie wiedziałem i była dla mnie zagadką. Bardzo chciałem ją poznać, zbliżyć się do niej. Fascynowała mnie i cholernie mi się podobała. Nie mogłem się przy niej skupić, a ręce same się rwały do tego, by dotknąć jej skóry, by choć na chwilę ją poczuć.

— Myślę, że na dziś skończymy — powiedziałem i podszedłem do niej nieco bliżej.

Dziewczyna bez słowa zaczęła sprzątać. Odłożyła klucze na swoje miejsce, brudne szmaty ułożyła na jedną kupkę, a kiedy chwyciła miotłę, by pozamiatać, nie wytrzymałem i złapałem ją za rękę.

— Pomogę ci — wyszeptałem, a następnie spojrzałem w jej oczy.

— Spoko, mogę to zrobić sama. — Kosmyk włosów wy dostał się z koka i opadł na oczy. Annika odgarnęła go palcem i ubrudziła sobie przy tym czoło smarem.

Wyglądała pięknie i seksownie. Taka ubrudzona podobała mi się jeszcze bardziej. Mała, drobna istota, zajmująca się typowo męską pracą, umazana smarem, kusząca i diabelnie seksowna. Uśmiechnąłem się do niej szeroko, a następnie zdjąłem z ręki czarną gumową rękawiczkę i wytarłem z jej czoła odrobinę smaru.

— Ubrudziłaś się cała...

Annika stała nieruchomo z zadartą wysoko głową i patrzyła na mnie. Ja stałem nad nią pochylony i wpatrywałem się w nią. Żadne z nas nic nie mówiło, żadne z nas nie wykonało dodatkowego ruchu. Staliśmy i patrzyliśmy na siebie w milczeniu.

Z bliska była jeszcze piękniejsza. Delikatna, gładka cera, niewielkie zmarszczki mimiczne dodawały jej uroku. Znowu spojrzałem na lekko rozchylone usta i zapragnąłem ich skosztować. Tak bardzo miałem ochotę ją pocałować, a

potem wziąć na ręce i cieszyć się jej boskim ciałem. Pochyliłem się nad nią jeszcze bardziej, a kiedy nasze usta dzieliły milimetry, Annika odchrząknęła i odskoczyła ode mnie, a następnie spuściła głowę i złapała się za kark.

Niech to szlag!

— Ja chyba też się już położę... — wyszeptała. Wyminęła mnie i ruszyła w stronę łazienki. Stała jednak przy drzwiach i zapytała. — Mogę skorzystać pierwsza?

— Jasne, ja jeszcze popracuję. Idź śmiało...

— Dziękuję. — Posłała mi piękny uśmiech i życzyła dobrej nocy.

Czułem się jak kretyn, jak totalny idiota. Wygłupiłem się. Za bardzo się pospieszyłem, spłoszyłem ją.

* * *

Kiedy Colin się do mnie zbliżył, a potem chciał mnie pocałować, spanikowałam i najzwyczajniej w świecie uciekłam. Nie byłam na to gotowa, nie chciałam mieszać pracy z życiem prywatnym, a przede wszystkim nie mogłam jej stracić przez głupi romans, zwykły flirt. Te dwie rzeczy nie szły ze sobą w parze, a takie wysoki zawsze się źle kończyły. Nie chciałam w to brnąć i choć Colin mi się podobał, to nie mogłam. Nie miałam szczęścia w miłości, zawsze przez nią płakałam. Nie potrafiłam kochać na pół gwizdka, nie umiałam udawać. Gdy kochałam, to całym sercem. Z Noahem nam nie wyszło, bo układ bez zobowiązań na dłuższą metę też nie wchodził w grę. Wiedziałam, jak działałam na mężczyzn, i zdawałam sobie sprawę, na co liczyli, umawiając się ze mną. Nie traktowali mnie poważnie i Colin z pewnością także nie. Nie chciałam się źle czuć następnego dnia w pracy, a gdybym pozwoliła mu się pocałować, na pewno bym się tak czuła. Nie byłam gotowa na flirty i randki, bo miałam ważniejsze rzeczy na

głowie, a po moim ostatnim spotkaniu z Mattem coś we mnie pękło. Nie kochałam go, ale...

No właśnie, to było dla mnie dziwne. Często o nim myślałam. Czasem łapałam się na tym, że patrzyłam w telefon, czekając na jakąś wiadomość od niego.

Pożegnałam się z Colinem i poszłam do pokoju po rzeczy na zmianę, a następnie weszłam do łazienki. Rozebrałam się do naga i weszłam pod gorący strumień wody. Namydliłam ciało i umyłam głowę. Po prysznicu osuszyłam ciało ręcznikiem i wskoczyłam w piżamę, a brudne robocze rzeczy złożyłam w kostkę i położyłam na pralce. Rozczesałam jeszcze włosy, zaplotłam je w warkocz, umyłam zęby i wyszłam z łazienki. Chciałam pójść prosto do łóżka, ale zatrzymałam się na chwilę, bo zobaczyłam, że Colin nadal grzebie przy samochodzie. Spodnie zjechały mu nisko, ledwie trzymały się na biodrach, a koszulka podwinęła się nieco i ukazała kawałek jego pleców. Pleców pokrytych tuszem. Przygryzłam lekko wargę i uśmiechnęłam się na ten widok, lecz po chwili skarciłam się za swoje myśli i poszłam do pokoju.

Wskoczyłam do łóżka, przed snem napisałam jeszcze do Brada, że znalazłam pracę i że wszystko u mnie dobrze, a także że bardzo tęsknię za nim i za dziadkami. Odłożyłam telefon na szafeczkę, sen przyszedł zniemacka.

* * *

Kolejne dni w warsztacie wyglądały podobnie. Rano pobudka, szybkie śniadanie, a potem harówka do późnej nocy. Colina starałam się omijać szerokim łukiem, a jeżeli musiałam z nim rozmawiać, to tylko o sprawach zawodowych. Zauważyłam, że i on odpuścił. Był miły i pomocny, ale nie próbował mnie już pocałować. Nawet mnie nie dotykał, a w warsztacie zawsze był z boku. Leo, Matthew i Joel powoli się do mnie przekonywali, tylko Hugh

wciąż nie bardzo. Wyśmiewał mnie, kiedy czegoś nie umiałam. Szydł ze mnie i drwił, a przy tym dziwnie na mnie patrzył. Jego wzrok i zachowanie wywoływały na moim ciele gęsią skórę, a kiedy zostawałam z nim sama, bacznie go obserwowałam.

Roger natomiast był dla mnie przemiły. Codziennie rano przywoził mi na śniadanie słodkie bułki i prawił komplementy. Był czarujący, słodki i kochany, coraz bardziej go lubiłam.

Do skończenia projektu został nam jeden dzień, a czekało nas wciąż mnóstwo pracy. Auto stało na pozór gotowe do odbioru, ale trzeba było do niego jeszcze wlać olej, wyregulować, podpiąć całą elektrykę i przetestować. Niby nic takiego, ale w rzeczywistości sporo do zrobienia.

Właśnie szłam do kuchni na śniadanie, kiedy zaczął mnie Roger. Chwilę wcześniej widziałam, jak kłócił się z Colinem. Kłócili się codziennie, a chłopacy mówili przecież, że żyją ze sobą w zgodzie.

— Witaj, aniołku. — Roger powitał mnie szerokim uśmiechem, a następnie podszedł do mnie i palcem pogładził mój policzek. Za każdym razem witał się ze mną w ten sam sposób.

— Cześć, Roger — odpowiedziałam i odwzajemniłam jego uśmiech. Chciałam coś jeszcze powiedzieć, ale do kuchni jak burza wpadł Colin, a zaraz za nim Hugh. Colin zachowywał się jak rozjuszony byk i trząsał wszystkim, co mu wpadło w rękę. Hugh usiadł przy stole i jadł kanapkę, a jego wzrok wypalał we mnie dziurę. Pod jego spojrzeniem paliło mnie całe ciało i w mig traciłam pewność siebie. Zastanawiałam się, dlaczego ten chłopak tak bardzo mnie nie lubi. Colin niby nie zwracał na mnie uwagi, ale wybuchał złością za każdym razem, kiedy w warsztacie pojawiał się jego ojciec.

— Nie trzaskaj tak tymi szafkami, synu, dopiero kupiliśmy nowe meble — powiedział Roger, a na jego usta wdarł się szeroki uśmiech.

Poszłam w jego ślady i też się uśmiechnęłam. Colin nie skomentował słów ojca i ogólnie go lekceważył.

— Annika... — zaczął Roger i spojrzał na syna.

— Tak?

— Jadę dziś zamówić nowe ubrania robocze i chciałem nieco zmienić nasze logo, ulepszyć. No wiesz... Pomyślałem, że mogłabyś pojechać ze mną. Jesteś kobietą i znasz się na tym, a przy okazji zamówiłbym dla ciebie ciuchy na wymiar.

Już miałam się ucieszyć i powiedzieć, że bardzo chętnie z nim pojadę, kiedy odezwał się Colin.

— Zapomnij! — warknął do ojca. — Mamy tyle roboty, że będziemy siedzieć do rana. Annika jest nam potrzebna tutaj. Ty sobie na pewno ze wszystkim poradzisz sam. Masz w oczach miarkę, więc z pewnością dobierzesz dla niej odpowiedni rozmiar.

Nie wiedziałam, o co chodzi, ale miałam dziwne wrażenie, że jeden drugiemu robił na złość.

Roger pokręcił głową, po czym spojrzał na swoje czyste, wypielęgnowane paznokcie.

— Cholerny zazdrośnik... — szepnął. Spojrzał na mnie, mrugnął do mnie okiem, a na odchodnym rzucił: — Masz rację, synu. Zamówię jej ubranie z pamięci.

Po tych słowach wyszedł, a ja poczułam się potwornie. Colin spojrzał na mnie groźnie, Hugh już dawno zamordował mnie wzrokiem, a przecież nic nie zrobiłam. Zaczynałam mieć tego dosyć, zupełnie nie wiedziałam, o co chodzi.

Straciłam apetyt i wyszłam z kuchni. Miałam jeszcze chwilę przerwy, więc poszłam do pokoju po czystą koszulkę, a kiedy wyszłam, przy drzwiach czekał na mnie wściekły Hugh. Złapał mnie za ramię i szarpnął mną gwałtownie, a następnie pochylił się nade mną i rzucił mi prosto w twarz:

— Dałaś mu już dupy czy jeszcze nie?!

— Zostaw mnie w spokoju!

Wyszarpnęłam się z jego uścisku i chciałam wrócić do pracy, kiedy ponownie mnie złapał i przyspilił do ściany. Stał bardzo blisko i patrzył na mnie z nienawiścią.

— Uważaj, mała, bo możesz tego bardzo pożałować. Zjawiałaś się tu chuj wie skąd i myślisz, że jesteś jedną z nas? Tu liczą się wiedza i doświadczenie, a nie ładna buzia i zgrabna dupa.

— Dlaczego mi wciąż ubliżasz? — zapytałam, choć wcale nie chciałam znać odpowiedzi na to pytanie. Hugh od początku nie pałał do mnie sympatią. Cokolwiek bym zrobiła, miał o mnie najgorsze zdanie.

— Miejsce baby jest przy garach! — Odwrócił się na pięcie i poszedł do warsztatu.

Ledwo powstrzymywałam płacz, trzęsły mi się ręce i nie mogłam się uspokoić. On mnie nienawidził, choć zupełnie mnie nie znał. Wiedziałam, że mnie nie lubi, ale nie sądziłam, że aż tak. Musiałam wziąć się w garść i wrócić do pracy. I przede wszystkim nie pokazywać mu, że się go boję. Wzięłam głęboki oddech i weszłam do hali. Niepewnie podeszłam do szafki po gumowe rękawiczki.

— Annika, wszystko okej? — zapytał Colin.

— Tak — wyszeptałam i kątem oka spojrzałam na Hugh.

— Jesteś jakaś zdenerwowana, stało się coś?

— Nie, wszystko w porządku, naprawdę...

Z tych nerwów nie umiałam nawet włożyć rękawiczek, tak mi się trzęsły ręce.

— Właśnie widzę! — warknął, po czym chwycił mnie za dłoń i pociągnął za sobą w stronę biura. Zaparłam się lekko, ale nie miałam z nim szans. Colin otworzył drzwi i puścił mnie przodem, a następnie zapytał: — Annika, co jest? Widzę, że coś nie gra. Chodzi o Hugh?

Stałam przed nim ze spuszczoną głową i nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Nie lubiłam takiej atmosfery. Mieliśmy być zgraną ekipą, ale ja czułam się w niej zbędna, niepotrzebna i głupia. Tak mnie traktował Hugh. Za każdym razem, kiedy wyraziłam swoje zdanie na jakikolwiek temat, śmiał się ze mnie albo udawał, że mnie tam nie ma. Tak się nie dało pracować.

— Annika... — Colin podszedł do mnie i palcami uniósł mój podbródek. — Hugh?

— Tak — powiedziałam w końcu, a następnie odsunęłam się od niego i podeszłam do okna. — Nienawidzi mnie. Nie wiem dlaczego. Ciągłe mi dogryza i traktuje mnie jak najgorsze zło, a dziś zarzucił mi...

Słowa ugrzęzły mi w gardle. Na ramionach poczułam dłonie Colina.

— Co ci zarzucił?

— Że jestem szmatą i sypiam z twoim ojcem, dlatego tu pracuję. Colin, ja mam dosyć! — Podniosłam głos, a następnie odwróciłam się do niego przodem i uniosłam głowę. — Bardzo mi zależy na tej pracy, ale nie...

— Wiem, wiem, Annika, wiem... — powiedział, po czym mocno mnie do siebie przytulił i pogładził dłonią po włosach. Wtuliłam się w jego ciało i zamknęłam oczy. Miałam ochotę płakać. Pocałował mnie w głowę i wyszeptał: — Wiem, że nie jesteś taka. Wiem także, że czujesz się

między nami niezręcznie. Jesteś kobietą, piękną kobietą, a my przy tobie zachowujemy się jak wygłodniałe psy, czekający na swoją kość.

Oderwał się ode mnie i lekko się pochylił. Złapał mnie za policzki i uśmiechnął się do mnie. Otworzył usta i chciał coś powiedzieć, ale pokręcił tylko głową i zaczął się śmiać. Patrzyłam na niego i czekałam, aż się odezwie.

— Będę z tobą szczerzy i mam nadzieję, że się na mnie nie pogniewasz. Jesteś atrakcyjną kobietą. Masz idealną figurę, jesteś ładna i na dodatek mądra, a to, że masz fioła na punkcie motoryzacji, czyni cię wyjątkową. Ciężko nam jest się przy tobie skupić, uwierz mi. Nie wiem, czy to zauważyłaś, ale pożeramy cię wzrokiem. Hugh jest specyficzny i sam nie wiem, o co mu chodzi. Pogadam z nim, dobrze?

— Nie, Colin. Dam sobie z nim radę. Może z czasem się do mnie przekona. Nie mów mu nic, proszę. Nie chcę, żeby mi dokuczał, że się poskarżyłam.

— Nie musisz się skarżyć. Widzę, jaki jest w stosunku do ciebie. Jesteś z nami już prawie miesiąc, a on zachowuje się coraz gorzej.

— Proszę...

Colin głośno westchnął i pokręcił głową.

— Jesteś pewna?

— Tak.

— W porządku, ale jeśli nie przestanie się do ciebie tak odnosić, to zainterweniuję.

— Dziękuję.

Byłam mu wdzięczna, że odpuścił, ale czułam, że to skończy się źle. Wróciliśmy do pracy i do końca dnia o tym nie rozmawialiśmy. Zabrałam się ostro do roboty.

Lekceważyłam Hugh i tak jak on, udawałam, że go nie widzę.

— Została elektronika i odpalamy! — krzyknął Colin i klasnął w dłonie.

Dochodziła piąta nad ranem i wszyscy ledwo patrzyliśmy na oczy. Każdy był zmęczony, ale zostało nam już tak niewiele. Klient miał przyjechać po auto o ósmej, więc czas nas gonił. Oprócz tego musieliśmy jeszcze posprzątać, odkurzyć, umyć szyby i wypucować wóz na glanc.

Hugh zajmował się podłączaniem kabli, a reszta w tym czasie sprzątała w środku.

— Skończone! — krzyknął dumny, po czym spojrzał na mnie zawistnym wzrokiem.

— To robimy próbę — zawołał Colin.

Wsiadł do auta i włożył klucz do stacyjki. Nie wiem, co mnie tknęło, ale spojrzałam na kable, które podłączał Hugh, i w ostatniej chwili, zanim Colin przekręcił klucz, krzyknęłam:

— Colin, poczekaj!

— Co jest, Annika? — zapytał i wysiadł z samochodu.

— Nie wiem, ale wydaje mi się, że Hugh źle podłączył te dwa kable — powiedziałam. Colin pochylił się nad maską, żeby zobaczyć, o co mi chodzi. — Wydaje mi się, że ten z czerwoną końcówką powinien być na miejscu tego z zieloną, żeby nie doszło do zwarcia — wyjaśniłam mu, o co mi chodziło.

— Co ty pierdolisz?! — wściekł się Hugh, a następnie podszedł do mnie i odepchnął mnie od samochodu.

— Co ty robisz, Hugh?! Ona ma rację, źle podpiąłeś kable — krzyknął Colin.

— Mnie też się wydaje, że Annika ma rację... — do rozmowy wtrącił się Joel, na co Hugh głośno przeklął.

— Pojebało was?! Nie robię tego od dziś i chyba wiem, co...

Colin zamienił kable i odpalił auto za trzecim razem. Hugh się pomylił i nie potrafił się do tego przyznać. Mało tego — kiedy chłopaki zaczęły mnie chwalić, wpadł w szał. W nerwach rzucił kluczem w moją stronę, odwrócił się na pięcie i wyszedł z warsztatu.

— Hugh, do kurwy nędzy!

Colin wybiegł za nim na zewnątrz. Kłócili się. Nie dało się nie słyszeć ich wrzasków. Zrobiło mi się głupio i momentalnie odechciało mi się tej pracy, tej ekipy, tego miejsca. Nie pasowałam tu.

— Annika... — szepnął Matthew, a następnie mnie przytulił. W oczach zebrały mi się łzy, gdy słyszałam, co Hugh wykrzykuje na mój temat.

— Nie zwracaj na niego uwagi, to kretyn — powiedział Leo, a Joel mu przytaknął. — Wszystkich traktuje w ten sposób. Jest dobry w tym, co robi, i wynosi się nad innych. My już go znamy i nie zwracamy na to uwagi, ale dzisiejszym zachowaniem przekroczył wszelkie granice.

Chciałam się wycofać i pójść do pokoju, gdy usłyszałam krzyk Colina.

— W tej chwili tam wrócisz i ją przeprosisz!

— Chyba cię popierdoliło, że będę przeproszał tę szmatę! — wrzasnął Hugh.

— Uważaj na słowa! Ja mówię poważnie, Hugh!

— A jeśli nie pójde, to co?!

— To oznacza koniec naszej współpracy!

— Zwalniasz mnie?! Co ta szmata ci dała, że ją tak faworyzujesz?!

Miałam dosyć. Dość się nasłuchiwała krzyków i wyzwisk pod moim adresem. Odkąd się pojawiłam w warsztacie, coś się między nimi zepsuło. Wyrwałam się z uścisku Matthew i pobiegłam prosto do pokoju. Zsunęłam się po ścianie na podłogę.

Tak bardzo się cieszyłam z tej pracy, tak mi na niej zależało. Dlaczego on mnie nienawidził? Schowałam twarz w dłoniach i płakałam. Znowu czułam się jak śmieć. Obiecałam sobie, że już więcej nie będę przez nikogo płakać. Obiecałam sobie, że będę silna, ale gdy słyszałam takie słowa, nie potrafiłam być obojętna.

Do pokoju wpadł Colin. Kucnął przede mną i pociągnął mnie w swoją stronę. Objęłam go za szyję i wtuliłam twarz w jego koszulkę. Pachniała jego perfumami, smarem i olejem.

— Przepraszam cię... — wyszeptał. — Przepraszam, że musiałaś być świadkiem tej rozmowy.

Nie odpowiedziałam mu, nie umiałam. To nie jego wina, że Hugh mnie nienawidził.

Colin trzymał mnie w ramionach i czekał, aż się uspokoję.

— Zwolniłem go, Annika.

— Nie, Colin! — krzyknęłam, gdy usłyszałam jego słowa. Oderwałam się od niego i przetarłam dłońmi zapłakane oczy. — Ja odejdę, nie pasuję tu, nie pasuję do waszej ekipy.

Colin się zdenerwował, po czym złapał mnie za policzki i wyszeptał mi prosto w usta:

— Nawet się nie waż! Pasujesz tu, pasujesz jak cholera, a ja nie zamierzam cię wypuścić, rozumiesz?!

Nie czekał na moją odpowiedź i wpił się w moje usta. Zaskoczył mnie totalnie. Wdarł się językiem do środka, całował mnie mocno i głęboko. Długo i namiętnie. Byłam

bierna, a on coraz bardziej zniecierpliwiony. Oderwał się ode mnie i warknął:

— Pocałuj mnie, do cholery!

Pocałowałam, jak chciał. Tym samym złamałam swoje postanowienie.

Rozdział 26.

— Pojedziesz ze mną do Ohio? — zapytałem, kiedy oderwałem się od jej słodkich ust. Smakowała tak dobrze, a jej język walczył wraz z moim o dominację. Czułem, jak jej kolczyk ocierał się o mój język. To było bardzo przyjemne uczucie.

— Co? — zapytała zaskoczona.

Uśmiechnąłem się szeroko.

— Do Ohio po auta. Po mustanga na pokaz w Las Vegas. Lada dzień z ojcem będziemy po nie jechać i chcę, abyś pojechała ze mną, dobrze?

Na jej ustach zakwitł przepiękny uśmiech. Ochoczo pokiwała głową.

— To świetnie — powiedziałem, po czym ponownie ją pocałowałem.

Tym razem nie musiałem jej prosić, by odwzajemniła mój pocałunek. Annika wysunęła swój boski język na spotkanie z moim. Tak dobrze smakowała, tak mocno na mnie działała. Podniecała mnie do tego stopnia, że traciłem panowanie nad sobą. Miałem ochotę podnieść ją z podłogi, ułożyć na łóżku i kochać się z nią długo i namiętnie.

Złapałem ją za biodra i przysunąłem jeszcze bliżej siebie. Chciałem ją poczuć na sobie. Pocałunki skierowałem nieco niżej, na linię jej szczęki, potem na szyję, a w końcu na ten piękny obojczyk. Odchyliłem materiał podkoszulka i przejechałem językiem po jej skórze. Usłyszałem głośny jęk, a mój fiut stanął na baczność. Jak bardzo chciałem się w niej znaleźć.

— Colin — szepnęła, po czym zdjęła mi z włosów gumkę, zatopiła w nich palce i od czasu do czasu szarpała za końce.
— Colin! — powtórzyła.

Odsunęła mnie od siebie i spojrzała mi prosto w oczy. Widziałem w nich pożądanie.

— Tak? — spytałem podniecony.

Kiedy otworzyła usta, by coś powiedzieć, ponownie je zaatakowałem, wdzierając się językiem do środka.

— Colin.

— Tak?

Znowu to samo, znowu to zrobiłem. Byłem niecierpliwy i kurewsko twardy, a jej ciało gorące i kuszące. Annika zawyła i szarpnęła mnie za włosy, na co wydałem z siebie przeciągły odgłos.

— Colin, ja nie mogę... — wyszeptała w końcu i złapała mnie mocno za szyję.

Czułem, jak drżała. Zastanawiałem się, czy ze strachu, czy może z podniecenia. Spojrzałem jej w oczy i pogładziłem dłońmi plecy.

— Czy zrobiłem coś...

— Nie — przerwała mi. — Chodzi o to, że ja...

— Nie jesteś gotowa? — zapytałem.

Pocałowała mnie, lecz tym razem czule, wolno, zmysłowo. Oderwała się od moich ust, a następnie powiedziała szepem:

— Nie chcę się spieszyć, nie chcę się kolejny raz sparzyć. Pracujemy ze sobą, a jeśli nam nie wyjdzie...

Rozumiałem ją doskonale i choć było mi potwornie trudno się powstrzymać, musiałem uszanować jej prośbę.

— Rozumiem — odpowiedziałem szeptem. — Nic na siłę...

Wstałem z podłogi i wyciągnąwszy w jej kierunku dłoń, zapytałem:

— Jedziemy wypróbować furę?

Uśmiechnęła się w odpowiedzi i podała mi rękę. Miała takiego samego świra na punkcie samochodów jak ja, a ja zaczynałem go mieć także na punkcie tej dziewczyny.

Wybiegliśmy z pokoju i ruszyliśmy w stronę hali. Chłopcy kończyli pucować samochód, a kiedy nas zobaczyli, tylko się uśmiechnęli.

— Jedziemy go przetestować, jedziecie z nami? — zapytałem, lecz miałem cichą nadzieję, że się nie zgodzą.

Pokręcili głowami, a ja w duchu im za to dziękowałem.

Zabrałem z szafki dwie większe czyste szmatki i rozłożyłem je na siedzeniach, by nie pobrudzić świeżej, nowej tapicerki, a następnie kiwnąłem głową na Annikę. Kiedy zamknęła za sobą drzwi, ruszyłem z piskiem opon i wyjechałem na parking i na ulicę.

— To dokąd jedziemy, malutka? — zapytałem uśmiechnięty.

— Przed siebie, byle szybko! — krzyknęła.

Jechaliśmy. Sami nie wiedzieliśmy dokąd. Po prostu jechaliśmy i cieszyliśmy się jak wariaci. Annika piszczała jak mała dziewczynka. Ja także, bo to było nasze pierwsze wspólne dziecko, nasza praca po nocach, poświęcenie.

— Chcesz poprowadzić? — zapytałem.

Annika zrobiła zszokowaną minę, myślała, że żartuję.

— Mówisz poważnie?

— Jasne, zamienimy się?

Wyskoczyła z samochodu i obiegła go dookoła. Skakała i piszczała, zupełnie tego nie kontrolując. Była naturalna i taka prawdziwa. Nie przejmowała się tym, co pomyśle, nie krępowała się niczym, była po prostu w swoim żywiole.

Kiedy się zamieniliśmy, wcisnęła gaz, a z jej gardła wydobył się głośny krzyk. Patrzyłem na nią, na jej radość i szczęście, w końcu sam zacząłem krzyczeć. To było piękne! Przy niej się tak czułem. Ponownie uwierzyłem, że nie wszystkie kobiety są takie same.

Po kilkunastu minutach szybkiej, ostrej jazdy wjechaliśmy na parking. Annika wyskoczyła z auta i je obiegła, a kiedy z niego wysiadłem, wskoczyła mi na biodra i mnie pocałowała. Tak, pocałowała mnie, a nogi owinęła wokół moich bioder. Była lekka jak piórko, nic nie ważyła, w moich ramionach była taka drobna. Ręce położyłem na jej plecach, lecz po chwili sięgnąłem do jej pośladków. Tak bardzo chciałem dotknąć ich nagich...

— Nie przeszkadzam wam? — zaskoczył nas głos Rogera.

Speszona Annika zeskoczyła ze mnie i wytarła dłonią usta, po czym opuściła głowę. Było jej głupio. Mnie za to było kurewsko dobrze. Patrzyłem na ojca i szeroko się uśmiechałem. Widziałem jego poważną minę, ale po chwili na jego gębie pojawił się uśmiech. Pokręcił głową i powiedział:

— Przegrałem... Kuźwa, niech to szlag!

Annika chciała uciec do środka, lecz ją zatrzymałem i złapałem za dłoń. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale splotłem nasze palce razem i trzymałem je mocno, nie pozwalając jej zwać.

Ojciec zapytał, jak samochód, a kiedy mu powiedziałem, że wszystko w porządku, kiwnął głową i kazał go zapakować na lawetę.

Kiedy auto było gotowe do drogi, dochodziła ósma. Annika ledwo widziała na oczy, a i ja byłem koszmarne zmęczony.

— Wyśpijcie się, bo jutro jedziemy po mustanga, a potem to już sami wiecie... — Ojciec poklepał mnie po ramieniu.

Annika się pożegnała i ruszyła do środka, ja zostałem, bo musiałem z nim porozmawiać.

— Zwolniłem Hugh — powiedziałem prosto z mostu.

Ojciec nie był tym zdziwiony, jednak również nie do końca zadowolony.

— Wiesz, co robisz? Hugh znał się na rzeczy i choć miał swoje odpały, to jeśli chodziło o robotę, nie miałem żadnych zastrzeżeń.

— Wiem, ale dziś przegiął. Pomylił się przy podłączaniu kabli i Annika to zauważyła. Wszyscy już byliśmy mocno zmęczeni i nie miałem do niego pretensji. Za to on tak. Rzucił w Annikę kluczem i gdyby się nie uchyliła, dostałaby w głowę. Nie będę tolerował takiego zachowania. Dziś stanowczo przesadził. Kazałem mu ją przeprosić, ale mnie wyśmiał. Dopóki jej nie przeprosi, nie ma tu czego szukać, a jeśli będzie trzeba, znajdziemy kogoś na jego miejsce.

Roger pokiwał głową i zamyślił się, a następnie powiedział:

— Jak nie będzie głupi, to ją przeprosi. Pogadamy później. Annice należy się premia... A teraz spadaj spać i powiedz aniołkowi, żeby się przygotował na jutro. Długa droga przed nami...

Po tych słowach odjechał, a ja wróciłem do warsztatu. Byłem ciekawy, czy Annika się już wykąpała. Poszedłem do biura po czyste rzeczy, chciałem wziąć prysznic przed snem. Nie byłem pewien, czy nadal jest w łazience, bo nie słyszałem szumu wody. Pomyślałem, że dawno jest w łóżku i stanowczo chwyciłem za klamkę. Wszedłem do łazienki i zobaczyłem ją zupełnie nagą i wypiętą do mnie pupą.

Ja pierdolę!

Złapałem się za fiuta i ścisnąłem go w dłoni, bo to, co właśnie miałem przed oczami, wywołało w moim ciele wrzenie.

Chciałem się szybko wycofać, żeby mnie nie spostrzegła, jednak, kurwa, nie mogłem się ruszyć. Nie! Ja po prostu nie chciałem się ruszyć. Jedyne, co w tej chwili chciałem, to podejść do niej, złapać ją za biodra i wejść w nią od tyłu, do samego końca. Annika wycierała nogi, a przy tym sobie podśpiewywała. Stałem tam jak pieprzony duch i gapiłem się na nią, podniecony, ze sterczącym, bolącym fiutem. Miałem przepiękne widoki, a kiedy się wyprostowała i zaczęła wycierać włosy, przepadłem.

Była zjawiskowa, miała wprost idealne ciało. Tak, ona była idealna. Smukłe, wytatuowane plecy, szerokie biodra, kształtne, duże i jędrne pośladki, a na nich mały, seksowny tatuaż. Do tego zgrabne uda i umięśnione łydki. Miała wytatuowane także całe biodro. Z wrażenia otworzyłem usta. Przeklinałem na siebie w myślach, bo wiedziałem, że zaraz mi się oberwie, ale miałem to gdzieś, tak bardzo chciałem ją zobaczyć z przodu. Dla tej chwili mogłem dostać od niej po mordzie, byleby ją zobaczyć w całej okazałości. Annika jakby czytała w moich myślach, bo w ułamku sekundy odwróciła się do mnie przodem. Mój fiut właśnie rozrywał mi gacie. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy i poraziło mnie do tego stopnia, że z wrażenia wypuściłem z rąk rzeczy, były jej piersi, a dokładnie kolczyki w sutkach. Zawsze mi się to podobało u kobiet, ale nigdy nie miałem dziewczyny z kolczykami w takich miejscach. Kilka razy nawet namawiałem Samantę, by sobie takie sprawiła, ale ona była zbyt sztywna. Annika miała cycki idealnie pasujące do mojej dłoni. Jej płaski brzuch i... ogolona, gładka cipka, musnięta delikatną dziarą, która kończyła się na linii brzucha. Kiedy miała na sobie spodnie

albo spódniczkę, nie mogłem go dostrzec, a tatuaż był naprawdę kuszący. Zapragnąłem jej z całych sił. Tak bardzo pragnąłem się w nią wbić.

— Colin, na Boga! — krzyknęła, a następnie zasłoniła się ręcznikiem. Mokra, seksowna, ociekająca wodą. — Co się gapisz, wyjdź! — pisnęła i rzuciła w moją stronę szamponem.

Zapomniałem języka w gębie i po raz kolejny zrobiłem z siebie durnia. Wycofałem się z łazienki i pobiegłem do biura. Byłem podniecony, a całe zmęczenie w mig uleciało z mojego ciała. Złapałem się za fiuta i mocno ścisnąłem go w dłoni, wspominając ją nagą, seksowną, niegrzeczną.

— Ja pierdolę! — Próbowałem zapanować nad ogromnym podnieceniem. — Nie dam rady tak dłużej, nie dam rady!

Znaliśmy się od miesiąca, ona mi się podobała, ja podobałem się jej. Wiedziałem to, czułem to. Byliśmy dorośli, oboje wolni, to dlaczego wciąż się hamowałem i powstrzymywałem?! To było dla mnie zbyt długo, wariowałem. Potrzebowałem seksu, potrzebowałem go, kurwa! Potrzebowałem, ale właśnie z nią, nie z inną. Wariowałem coraz bardziej i chodziłem wkurwiony. Byłem tylko facetem, który nie mógł się oprzeć jej wdziękowi. Ona wciąż trzymała mnie na dystans, a ja coraz bardziej szalałem. Katowałem się, patrząc na nią i wyobrażając sobie nas w łóżku. Czułem, że chciała tego samego, a jej dzisiejsze pocałunki, jej zachowanie i śmiałość — to było to, to był ten znak, ten czas, by spróbować, by zapomnieć o tym, co wydarzyło się w przeszłości, i zacząć coś nowego, coś poważnego. Właśnie z nią, właśnie z tą drobną, cholernie seksowną brunetką o zielonych oczach, wariatką i maniaczką motoryzacji. Pasowaliśmy do siebie jak rękawiczka do dłoni. Pociągała mnie, podniecała, była mądra i zabawna, a przede wszystkim kochała z całego serca to, co i ja kochałem.

Wkurwiony i twardy, wyszedłem z biura i wpadłem do łazienki z nadzieją, że nadal w niej będzie. Nie było.

— Niech to szlag!

Zimny prysznic — pomyślałem.

W mgnieniu oka zrzuciłem z siebie przepecone szmaty, a następnie wszedłem pod deszczownicę i odkręciłem kurek z zimną wodą. Stałem pod prysznicem i czekałem, aż mi przejdzie, aż ochłonę i zapomnę widok nagiej Anniki. Oddychałem głośno i szybko, ale wcale mi nie przechodziło. Zmarzłem tylko i trząsałem się z zimna, a w środku ciągle płonąłem. Odkręciłem kurek z gorącą wodą, ustawiłem odpowiednią temperaturę i zacząłem się namydlać. Wciąż o niej myślałem, wciąż byłem twardy i podniecony, a przede wszystkim nieziemsko zły.

Umyłem się w pośpiechu i zakręciłem kurki. Oparłem się o ścianę i stałem, oddychając szybko i głośno. Wciąż o niej myślałem...

* * *

Leżałam w łóżku i myślałam o Colinie, o naszym pocałunku, o tym, co zaszło między nami, o nim wpatrującym się we mnie. Zrobiło mi się gorąco, potwornie gorąco. Nie mogłam usnąć, nie mogłam zmrużyć oka, choć byłam potwornie zmęczona.

— Annika, w co ty się znowu pakujesz? — powiedziałam do siebie, po czym zwlekłam się z łóżka, usiadłam i podparłam się na łokciach. Schowałam twarz w dłoniach i głośno westchnęłam.

Podobał mi się ten chłopak, lubiłam go, a w dodatku mieliśmy wspólną pasję. Świetnie się dogadywaliśmy. Był ze mną szczery, czasami nawet zbyt szczery. Biła od niego pozytywna energia i czułam przy nim to coś. To, co czułam przy Matcie kilka lat temu.

Czułam mętlik w głowie. Ciągnęło mnie do Colina, ale po chwili traciłam pewność siebie i tchórzyłam. Robiłam mały krok do przodu, a za moment cofałam się o trzy. Ciągle tkwiłam w przeszłości, ciągle wspominałam Matta i to, jak bardzo mnie skrzywdził. Przez niego zrobiłam wiele głupich rzeczy i zachowywałam się jak dziecko. Miałam dosyć ciągłego patrzenia wstecz. Chciałam o wszystkim zapomnieć i ruszyć do przodu. Zdjęłam z szyi łańcuszek i spojrzałam na złote serce od Matta. Słowa wyryte na zawieszce wbiły mi się w głowę, ale jednocześnie śmieszyły.

— Pieprzyć to... — szepnęłam.

Pocałowałam złote serce, a następnie położyłam łańcuszek na szafeczce przy łóżku i opadłam plecami na wygodny materac. Znowu pomyślałam o Colinie i ponownie na moich ustach zakwitł uśmiech. Przy nim czułam dziwne motyle w brzuchu i choć z całych sił się broniłam przed tym uczuciem, musiałam przyznać sama przed sobą, że on mi się cholernie podobał. Nasz pocałunek, jego obecność, zapach, jego dłonie na moim ciele, jego subtelny szept i te oczy. Te usta, głos... nawet zbyt długie włosy i zbyt luźno wiszące spodnie, które nosił, mi nie przeszkadzały. Wyglądał jak niegrzeczny facet, który lubił ostrą zabawę, jednak w środku był kochany, słodki i opiekuńczy. Wstawił się za mną i zwolnił swojego najlepszego pracownika.

Chciałam zaryzykować, z drugiej strony się bałam, że moja ciemna przeszłość wróci i mnie pokona. Chciałam mu powiedzieć prawdę, z drugiej strony nie wiedziałam, czy to zrozumie. Nie chciałam, żeby przeze mnie wpadł w kłopoty albo żeby groziło mu niebezpieczeństwo.

— Annika, do cholery! — powiedziałam do siebie i wyszłam z pokoju. Chciałam z nim porozmawiać, chciałam go zobaczyć i miałam nadzieję, że jeszcze nie śpi.

Zapukałam do drzwi jego biura i czekałam na zaproszenie. Nie doczekałam się, więc pewnie spał. Wróciłam do pokoju. Wtedy przypomniałam sobie, że nie rozwiesiłam prania, które wstawiłam, gdy szłam pod prysznic. Ruszyłam w stronę łazienki, a kiedy weszłam do środka, zobaczyłam Colina opartego o ścianę. Był nagi, seksowny, cholernie gorący i mokry. Stał do mnie bokiem i patrzył w ciemne kafle na podłodze. Był duży... Wszędzie był duży. Wytatuowany, umięśniony, piękny.

— Przepraszam... — szepnęłam i cofnęłam się o krok. Colin spojrział na mnie i stanął do mnie przodem, a ja bezwstydnie na niego spojrzałam. Na jego twarde, zwiedziony członek. Na umięśniony brzuch i szeroką, wytatuowaną klatkę piersiową. Ramiona, przystojną twarz i mokre włosy opadające na oczy.

* * *

— Nie wychodź! — krzyknąłem. W mgnieniu oka znalazłem się przy niej. Złapałem ją za policzki i pocałowałem. Dziko i namiętnie. Miała na sobie czarną, koronkową koszulkę i tego samego koloru sportowe bokserki. Czułem, jak drżała. Z podniecenia. Tak, ona była podniecona równie mocno jak ja.

To był znak, to był nasz czas, nasza chwila. Zsunąłem ramiączka koszulki, nachyliłem się i ustami objąłem prawy sutek. Annika wygięła ciało i złapała mnie za szyję, z jej gardła wydostał się przeciągły dźwięk. Chwyciłem ją w pasie, a drugą dłońią ścisnąłem jej lewą pierś. Miała idealne cycki. W sam raz do mojej dłoni. Zacząłem się bawić jej lewym sutkiem. Podszczypywałem, uciskałem, a ustami pieściłem drugi. Annika złapała mnie za włosy i zaczęła je szarpać, a z jej gardła dobywały się coraz piękniejsze dźwięki. Poczułem na jej skórze gęsią skórę i uśmiechnąłem się niegrzecznie. Spojrzałem jej w oczy i

przepadłem. Złapałem za jej koszulkę i rozerwałem cienki materiał. Annika pisnęła, a na jej usta wdarł się uśmiech. Pociągnęła za gumkę przy majtkach i zdjęła je z siebie jednym płynnym ruchem. Stała przede mną naga, piękna i rozpalona. Przejechałem palcem wzdłuż jej gładkiej cipki. Kiedy dotarłem do łechtaczki i poczułem pod palcem kolczyk, zawyłem z podniecenia. Podniosłem ją, a ona objęła mnie nogami.

— Jesteś już tylko moja! — wycharczałem i w dłoniach ścisnąłem jej jędrne pośladki.

Annika zaczęła się o mnie ocierać i tańczyć swoimi biodrami, lekka jak piórko. W moich ramionach była taka mała, niewinna, bezbronna. Twardy, zniecierpliwiony i napalony na nią jak cholera, uniosłem jej pupę, a następnie złapałem fiuta w dłoń i nakierowałem go na jej wejście. Ostatni raz spojrzałem jej w oczy, po czym opuściłem ją na siebie jednym, mocnym, płynnym ruchem. Wszedłem w nią do końca, czułem, jaka była ciasna.

— Ja pierdolę! — zakląłem, kiedy szarpnęła mnie za włosy, a na jej ustach pojawił się lekki grymas. — Boli cię, skrzacie? — zapytałem, na co pokiwała głową, ale za chwilę otworzyła oczy i się do mnie uśmiechnęła.

— Jesteś duży — wyszeptała i przygryzła moją dolną wargę. Ścisnąłem jej pośladki w dłoniach i uniosłem jej pupę lekko ku górze, a kiedy najmniej się tego spodziewała, ponownie ją na siebie nabiłem. Zacisnęła się na moim fiucie, a ja czułem, jak z każdej najmniejszej części ciała odpływa mi krew. Jej ciało zesztyniało, a palce wbijały się w moją skórę na ramionach. Przyparłem ją do zimnych kafli, a następnie zacząłem się w niej poruszać. Szybko, mocno i dziko. Annika jęczała i paznokciami drapała mi plecy. Stękała i prosiła o więcej. Wchodziłem w nią mocno i szybko, a ona krzyczała z rozkoszy. Zbyt mocno na mnie

działała, zbyt mocno mnie podniecała, czułem się bliski spełnienia. Drżała, a jej cipka się na mnie zaciskała.

— Jesteś tak kurewsko ciasna! — wycharczałem, po czym zaatakowałem jej usta swoimi.

Wchodziłem w nią szybko, mocno, dziko. Trzymałem ją za biodra i dociskałem z całych sił na fiuta, cały w euforii, wstrząsany przyjemnymi dreszczami. Byłem blisko, byłem bardzo blisko spełnienia, kiedy Annika zaczęła krzyczeć. Złapała mnie za włosy i szarpała za nie z całych sił, nadziewała się na mnie i tańczyła biodrami. Czułem na fiucie jej kolczyk, czułem go przy każdym jej ruchu biodrami, przy każdym moim ruchu. Unosiłem ją i nadziewałem na siebie, a ona krzyczała z rozkoszy. Jej twarz wykrzywiona w ekstazie, jej przepiękne dźwięki i przekleństwa podniecały mnie jeszcze bardziej. Złapałem ją mocno za biodra i wszedłem w nią do samego końca, czując, jak szczytuje, a paznokciami rysuje mi plecy. Doszła z głośnym krzykiem na ustach i opadła z sił.

— Jeszcze chwilka, malutka, jeszcze sekunda — wyszeptałem i nabiłem ją na swojego fiuta. Poczulem skurcz i przyjemne dreszcze. Czułem, że wybucham, osiągam orgazm. Ostatni raz się w nią wbiłem, a następnie niechętnie z niej wyszedłem. Annika padła na kolana i złapała za mój członek. Włożyła go do ust i zaczęła go ssać. Zamknąłem oczy. Złapałem ją za głowę i docisnąłem do siebie, a z mojego gardła wydostał się przeciągły krzyk rozkoszy i niewyobrażalnego spełnienia. Oboje byliśmy zmęczeni. Ukucnąłem przed nią i ją pocałowałem. Wtuliła się we mnie i złapała za szyję. Cała drżała, była gorąca, rozpalona. Uniosłem się lekko na piętach, po czym złapałem za prysznic i odkręciłem wodę. Obmyłem jej ciało i wziąłem ją na rękę. Zakręciłem wodę, a z wieszaka na ścianie zdjąłem ręcznik i ją nim okryłem. Wyszedłem z łazienki prosto do jej pokoju. Ułożyłem ją na pościeli i wróciłem, by

zamknąć drzwi. Patrzyła na mnie i się uśmiechała. Podeszedłem do łóżka i położyłem się obok niej.

— To łóżko jest zbyt małe dla nas dwojga — wyszeptała.

Pochwyciłem ją w ramiona i pociągnąłem na siebie tak, że leżała na mnie płasko. Ułożyła głowę na mojej klatce piersiowej, a ja ją objąłem i dłońmi błądziłem po jej plecach, biodrach pośladkach. Czułem, jak oddycha, czułem bicie jej serca...

— Nie myśl, nie analizuj, Annika, po prostu to czuj...

Nie odpowiedziała mi, tylko głośno westchnęła. Pocałowała moją pierś i zatopiła palce w moich włosach. Patrzyła mi prosto w oczy. Było mi mało, wciąż było mi jej mało. Chciałem ją pieścić i dawać jej niewyobrażalną rozkosz.

— Ubierz się, spakuj i przyjdź do mojego biura... — powiedziałem nagle, po czym podniosłem się, trzymając ją w ramionach.

Zdziwiła się, lecz nie protestowała. Zabrałem ręcznik z podłogi, owinąłem nim biodra, pocałowałem ją w nos i wyszedłem z pokoju. Wpadłem do biura i włożyłem na siebie czyste rzeczy, a następnie pobiegłem do pokoju chłopaków. Wpadłem do środka i obudziłem Leo.

— Obudź się — szarpnąłem chłopakiem, czym wyrwałem go ze snu.

— Co jest, kurwa? — Przetarł dłońią oczy, a ja uśmiechnąłem się do niego.

— Wracasz dziś do siebie? — zapytałem, na co tylko pokręcił przecząco głową. — To świetnie. — powiedziałem. — Jadę do siebie i nie będzie mnie do jutra. Jak będziecie gdzie wychodzić, to zamknijcie warsztat i włączcie alarm. Powiedz chłopakom, żeby byli na jutro gotowi i zatankowali busa. Ty pojedziesz lawetą, rozumiesz?

— Jutro gotowi do drogi, laweta, alarm, spakować się...
Zrozumiałem — powiedział półprzytomny.

Poklepałem go po ramieniu, a na odchodnym powiedziałem:

— Ojca już dziś nie będzie, więc zamknę warsztat, żeby mi was nie ukradli. Śpij.

Wybiegłem z pokoju i wpadłem prosto na Annikę. Złapałem jej plecak, a następnie pociągnąłem za sobą do wyjścia. Zamknąłem warsztat. Poszliśmy do samochodu.

— Dokąd jedziemy? — zapytała.

— Do mnie.

* * *

Otworzyłem przed nią drzwi i zaprosiłem Annikę do środka. Rzuciłem plecak na podłogę i podszedłem do dziewczyny.

— Pokażę ci moją sypialnię — wyszeptałem tuż przy jej uchu.

Zacząłem z niej ściągać ubranie. Miała na sobie tylko spódniczkę i bluzkę na ramiączkach, więc nie zajęło mi to zbyt wiele czasu.

Byłem podniecony i ponownie zrobiłem się twardy na widok jej seksownego ciała. Pchnąłem ją na łóżko i zaraz znalazłem się tuż przy jej cipce.

— Colin, co ty...

— Cicho! — Rozchyliłem jej uda. Zatopiłem palce w różowych fałdkach, na których połyskiwał mały kolczyk. — Nie sądziłem, że lubisz takie rzeczy...

— Jakie? — zapytała, podparwszy się na przedramionach.

— Takie — wyszeptałem, po czym przejechałem po jej łechtaczce językiem.

Annika krzyknęła i opadła na poduszki, a następnie rozchyliła jeszcze mocniej nogi i wygięła ciało w łuk. Złapałem w usta małą metalową kuleczkę i lekko za nią pociągnąłem, a ona zawyła z rozkoszy. Złapała mnie za głowę i docisnęła do siebie, a ja zatopiłem w jej wnętrzu język. Była wilgotna i pyszna. Smakowała tak dobrze. Lizałem jej cipkę, a palcami wszedłem do środka. Annika była zniecierpliwiona, a ja kurewsko twardy i obolały. Poruszałem w niej palcami, a językiem spijałem jej podniecenie. Ona jęczała, kwiliła i stękała, a jej ciało drżało, kiedy była bliska spełnienia. Czułem, jak się zaciska na moich palcach, więc dołożyłem trzeci palec i wbiłem się w nią mocno.

Wybuchła prosto w moje usta, a następnie znieruchomiała. Oderwałem się od niej i spojrzałem na jej twarz. Była rozpalona, oczy miała przymknięte. Zeskoczyłem z łóżka i szybko się rozebrałem, a potem chwyciłem ją za nogę i przyciągnąłem do siebie. Wszedłem pomiędzy jej uda i złapałem w dłoń twardy członek. Ostatni raz spojrzałem w jej oczy, a potem wbiłem się w nią do samego końca.

Krzyknęła, a na jej ustach pojawił się niegrzeczny uśmiech. Nie dałem jej odpocząć po jednym orgazmie, a już popychałem ją do kolejnego. Wchodziłem w nią szybko i mocno, ona wciąż stękała. Trzymałem jej biodra, w które wbijałem palce. Czułem ją, czułem, jaka była ciasna, wilgotna i cudnie rozpalona. Uderzałem fiutem w jej cipkę, a palcem zataczałem na jej łechtaczce małe kółeczka. Pociągałem za kolczyk, masowałem, podszczypywałem. Traciłem nad sobą panowanie, bo seks z nią był niewyobrażalnie dobry. Czułem ją bardzo dokładnie, a gdy patrzyłem, jak mój fiut w niej znika, ztracałem się jeszcze bardziej. Trzymałem ją mocno i wchodziłem w nią raz za razem. Patrzyłem na jej twarz, rozchylone usta i świecący kolczyk w języku. Wariowałem, widząc, jak jej piersi pod wpływem moich szybkich, mocnych ruchów się poruszają,

jak jej klatka piersiowa się podnosi i opada, a ona próbuje złapać oddech. Wariowałem, kiedy patrzyłem na jej płaski brzuch i kolczyk w pępku, a także gładką, wytatuowaną cipkę.

— Colin! — krzyknęła, kiedy pierwsza fala orgazmu wstrząsnęła jej ciałem.

— Dawaj, maleńka, krzycz, krzycz i dojdź dla mnie, teraz!

Uderzyłem w nią mocno fiutem, raz, drugi i kolejny. Byłem zmęczony i spocony, ale od spełnienia dzieliły mnie sekundy. Patrząc na nią, podniecałem się jeszcze bardziej. Poczułem, że drzę, a moje ciało sztywnieje. Nadchodził mój orgazm. Wszedłem w nią ostatni raz, a następnie skończyłem na jej brzuchu. Zawylem, całe moje ciało zeszywniało. Poczułem przyjemne dreszcze i straciłem siły. Opadłem na pościel i przylgnąłem do niej. Leżałem, próbując zapanować nad przyspieszonym oddechem. Zamknąłem oczy i uśmiechnąłem się szeroko. Poczułem na ustach jej pocałunki, dłońmi delikatnie gładziła moje policzki. Otworzyłem oczy, a wtedy zobaczyłem jej smutne oczy.

— Obiecay, że mnie nie skrzywdzisz... — wyszeptała.

Rozdział 27.

— Annika, nie zamierzam cię skrzywdzić — powiedziałem. Podniosłem się do pozycji siedzącej, złapałem ją za dłoń i spojrzałem jej w oczy. Były smutne, nieobecne, dziwnie zaszklone. Wstałem z łóżka i wyszedłem na moment do łazienki po mały ręcznik, by obmyć jej ciało, a kiedy wróciłem, przytuliłem ją mocno i przykryłem nas kołdrą. Złapałem ją za podbródek i dodałem: — Nie zamierzam się tobą bawić. Nie należę do tego typu facetów. Nie sypiam z kobietami dla zabawy, jeśli o to ci chodzi.

Otworzyła usta i chciała coś powiedzieć, lecz jej przerwałem, przystawiając palec do jej warg.

— Posłuchaj mnie... Dziś między nami się coś wydarzyło, coś pięknego... — Uśmiechnąłem się na samo wspomnienie tego, co robiliśmy. — Nie wiem, co przeszłaś, jakich miałaś facetów i jak bardzo cię skrzywdzili, jednak ja nie zamierzam.

Annika pogładziła mnie po policzku, a następnie głośno westchnęła. Widziałem, że coś ją gryzło.

— Bardzo chciałabym ci o sobie opowiedzieć, ale...

— Ale mi nie ufasz, prawda?

Skinęła głową. Obróciła się na plecy i spojrzała w sufit.

— To skomplikowane nawet dla mnie — powiedziała szeptem.

Leżałem na boku i się jej przyglądałem. Palcem gładziłem jej skórę na piersiach i bawiłem się niewielkim kolczykiem w sutku.

— Spotkało mnie coś nieprawdopodobnego, coś takiego, co dzieje się wyłącznie w filmach. Chcę zapomnieć o mojej przeszłości, o bliskich, o całym koszmarze — mówiła cicho.

Z jej oczu wypłynęła łza, otarłem ją wierzchem dłoni. Złapałem Annikę za podbródek i zmusiłem, by na mnie spojrzała.

— Nie wiem, co cię spotkało, ale jeśli będziesz się chciała przede mną otworzyć, to ja poczekam. Poczekam, ile będzie trzeba...

— Ty nic nie rozumiesz, Colin. — Podniosła głos, po czym usiadła i podkuliła nogi pod brodę.

Usiadłem obok i położyłem dłoń na jej plecach.

— Może kiedyś zrozumiem.

— Potrzebuję trochę czasu — wyszeptała.

Objąłem ją mocno i zmusiłem, by się położyła.

— Ile tylko będziesz potrzebować...

Annika mnie pocałowała, a na jej ustach pojawił się uśmiech. Lubiłem na nią patrzeć, kiedy się śmiała. Wyglądała wtedy pięknie.

Przywarłem do niej całym ciałem i zamknąłem oczy. Moje powieki stawały się coraz cięższe, w końcu usnąłem.

* * *

Colin usnął, lecz ja nie mogłam. Głaskałam go po włosach i baczenie się mu przyglądałam. Był taki spokojny, a zarazem słodki. Uśmiechnęłam się do siebie na samo wspomnienie naszego seksu. Czułam się w jego ramionach wyjątkowa, najważniejsza. Bezpieczna. Chciałam, by tak było już zawsze...

Nie wiedziałam, co jest między nami i choć zapewnił, że mnie nie skrzywdzi, to nie powiedział mi niczego wprost. Nie chciałam kolejnego układu bez zobowiązań, ale czy byłam gotowa na miłość?

Dobrze się przy nim czułam, świetnie mnie rozumiał, zawsze rozśmieszał i pomagał, a przede wszystkim słuchał. Nie oceniał, nie drwił, był blisko i podał pomocną dłoń, kiedy byłam w potrzebie.

Westchnęłam głośno, po czym delikatnie wyswobodziłam się z jego uścisku i wstałam. Z podłogi podniosłam jego podkoszulek i włożyłam go na siebie. Pięknie pachniał jego perfumami. Ostatni raz spojrzałam w stronę Colina, po czym wyszłam z sypialni. Chciało mi się pić, więc poszłam do kuchni i zajrzałam do lodówki. Przywitało mnie jedynie światło, na co się tylko cicho zaśmiałam. Z szafki wyjęłam szklankę i nalałam do niej kranówki. Wypiłam wodę duszkiem i otarłam usta nadgarstkiem. Rozejrzałam się po pomieszczeniu i pokręciłam głową.

— Widać, że większość czasu spędza w warsztacie... — wyszeptałam do siebie, kiedy zobaczyłam na ścianie pajęczynę. Miał duże, ładne i nowoczesne mieszkanie, urządzone w typowo męskim stylu. Mało mebli, dużo przestrzeni, kolory stonowane i nieco ciemniejsze. Wyszłam z kuchni. Z holu zabrałam swój plecak, a z niego telefon. Weszłam do szaro-czarnego salonu z białymi meblami i usiadłam w fotelu.

Spojrzałam na wyświetlacz komórki i westchnęłam. Tęskniłam za dziadkami i Bradem... Odblokowałam ekran i wybrałam numer do przyjaciela. Przybliżyłam kciuk do małego rysunku słuchawki i chciałam go dotknąć, lecz na plecach poczułam zimny dreszcz.

Tylko chwilę z nim porozmawiam, tylko chwilę...

— Annika?! — Brad odebrał niemal natychmiast, usłyszałam, jak ze świstem wciąga powietrze.

— Brad... — Mój głos drżał, a całe ciało trzęsło się ze strachu.

— Jak się czujesz? Gdzie jesteś? Radzisz sobie?

Zasypał mnie masą pytań, choć doskonale wiedział, że nic mu nie powiem.

— Co u was? — zapytałam.

— A co ma być?! — warknął.

W oczach zebrały mi się łzy.

— Jak dziadek z babcią?

— Jakoś się trzymają, ale coraz częściej o ciebie pytają. Nie mogę ich dłużej okłamywać, Annika!

— Nie możesz powiedzieć im prawdy, Brad, nie możesz, bo to ich zabije. Masz jakiś kontakt z moim ojcem? — zapytałam, chyba jednak nie chciałam znać odpowiedzi na to pytanie.

— Dzwonił kilka razy do dziadków, nawet przyleciał. Kłamał jak najęty, kiedy twój dziadek o ciebie zapytał. Annika, ja nie wiem, po co on przyleciał, ale kiedy powiedziałem, że cię nie ma, dostrzegłem na jego twarzy ulgę. To wszystko jest jakieś popierdolone, a twój stary zachowuje się dziwnie. On cię nawet nie szuka!

— I dobrze, niech mnie nie szuka. Nienawidzę go, nienawidzę! Brad, muszę kończyć. Pamiętaj, że was kocham i tęsknię... Powiedz to im, powiedz i ucałuj ich ode mnie...

Rozłączyłam się, a kiedy za plecami usłyszałam zachrypnięty głos Colina, podskoczyłam wystraszona.

* * *

Przebudziłem się, a Anniki nie było w łóżku. Przetarłem zaspane oczy, po czym zwlokłem się z wyra i wyszedłem z sypialni. Musiałem się odlać, ale kiedy przechodziłem obok salonu, dostrzegłem ją w fotelu, jak rozmawiała przez telefon. Siedziała skulona i obgryzała paznokcie. Nie chciałem podsłuchiwać, ale mówiła na tyle głośno, że mimo wszystko słyszałem.

Kiedy z jej ust padły słowa: „Nie możesz powiedzieć im prawdy, Brad, nie możesz, bo to ich zabije”, zaniepokoiłem się. Zastanawiałem się, kim był Brad i o kim mówiła do niego Annika. Ewidentnie się czegoś bała, coś ukrywała, przed czymś uciekała.

Była tak zajęta rozmową, że nawet nie spostrzegła, że do niej podszedłem. Kiedy się rozłączyła, momentalnie zaczęła płakać. Nie wytrzymałem i musiałem zapytać:

— Annika, z kim rozmawiałaś?

Podskoczyła ze strachu, po czym szybko otarła zapłakane oczy. Chciała ukryć przede mną łzy.

— Colin! Wystraszyłeś mnie.

Przysiadłem na oparciu fotela i złapałem ją za dłoń, a następnie zapytałem raz jeszcze:

— Kim jest Brad?

Pochyliła się do przodu i objęła dłońmi głowę, a następnie zaczęła płakać. Kręciła głową, a z jej gardła wydobywał się głośny szloch. Obszedłem szybko fotel, a następnie uklęknąłem przed nią i przytuliłem ją mocno do siebie. Nigdy nie widziałem jej w takim stanie, smutnej i zrozpaczonej.

— Annika, uspokój się... — szeptałem, lecz to nie pomagało.

— Annika, spójrz na mnie, kochanie...

Złapałem ją za ramiona i zmusiłem, by na mnie popatrzyła.

— Colin, ja...

— Ciii...

— Tęsknię za rodziną, tęsknię za dziadkami i przyjacielem. To z nim rozmawiałam, Colin...

Nic z tego nie rozumiałem, kompletnie nic.

— Nie płacz, przecież możesz do nich pojechać. Chcesz? Pojadę z tobą...

Wyszarpnęła się z mojego uścisku, zerwała na równe nogi i krzyknęła:

— Nie mogę, nie mogę się z nimi spotkać. Nie wolno mi, ale nic więcej nie mogę ci powiedzieć, nie teraz, nie dziś. Nie pytaj już o nic, proszę, nie pytaj!

Kompletnie nie rozumiałem jej zachowania, jej wybuchu złości i ogromnej paniki. Ewidentnie się czegoś bała. Przyjechała do Teksasu z całym swoim bagażem i spała w aucie. Nie miała pieniędzy, nie miała pracy. Pojawiła się znikąd.

— Annika! — krzyknąłem i lekko nią potrząsnąłem. — Czego się boisz?!

— Boję się śmierci! — wrzasnęła.

Po plecach przeszły mi lodowate dreszcze.

Co jest, kurwa?!

— Annika... — Przytuliłem ją mocno i czułem, jak drżała. Ona się bała, potwornie się czegoś bała. — Annika, skarbie...

— Mój ojciec jest złym człowiekiem — wyszeptała, po czym wbiła mi w plecy paznokcie.

— Nie pozwolę cię skrzywdzić, nie pozwolę, rozumiesz? Posłuchaj mnie, posłuchaj, kochanie... — Złapałem ją za

twarz i spojrzałem jej w oczy, a następnie powiedziałem: — Nigdy nie pozwolę, by stała ci się krzywda, przysięgam ci.

* * *

Długo mi zajęło, zanim się uspokoiłam. Byłam kompletnie spalona. Zrobiłam z siebie idiotkę i mało brakowało, bym mu o wszystkim powiedziała. To nie miało sensu, moje życie nie miało sensu. Nie mogłam być z nim szczerą, nie tak, jak bym tego chciała. On by tego nie zrozumiał...

Dokądkolwiek bym się udała, dokądkolwiek bym wyjechała, był ze mną strach, za moimi plecami czyhała moja ciemna przeszłość i ta cholerna niepewność. Najbardziej jednak dobijało mnie to, że nie wiedziałam, na czym stoję i kim był mój ojciec. Jaką rolę odgrywał w tym chorym, popieprzonym i złym świecie? Co robił i dlaczego? Zastanawiałam się, czy faktycznie coś mi grozi. Przecież byłam córką gangstera, złego człowieka, czy zatem jego władza, jego wpływy mnie w jakiś sposób nie chroniły?

Znowu w mojej głowie pojawiły się te czarne scenariusze, oblałam się potem i czułam, jak ogarnia mnie strach. Chciałam raz na zawsze się od tego uwolnić, poznać całą prawdę.

Usnęłam w ramionach Colina, a kiedy się obudziłam, byłam w łóżku i on leżał przy mnie. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że mi się intensywnie przygląda.

— Lepiej ci? — zapytał szeptem i leciutko się uśmiechnął.

Uniosłam dłoń i chciałam pogładzić jego policzek, lecz złapał ją i pocałował.

— Jestem głodna... — szepnęłam.

Zaśmiał się najpiękniej jak tylko mógł, po czym wstał z łóżka i wyciągnął do mnie dłoń.

— Zamówiłem chińczyka, lubisz?

Jedliśmy w ciszy i piliśmy piwo. Colin nie pytał już o nic, nie nalegał, bym mu o wszystkim powiedziała, nie wspominał mojego wybuchu. Cieszył się moją obecnością i był dla mnie cholernie czuły. Po kolacji wzięliśmy długą kąpiel, a potem się kochaliśmy. Długo, namiętnie, bez pośpiechu. Colin wielbił moje ciało, a jego ruchy, gesty i czułe słowa, które wypowiadał podczas seksu, przenosiły mnie do innego świata. W jego ramionach czułam się wyjątkowa, najwspanialsza, jedyna. Dał mi tej nocy o wiele więcej niż tylko przyjemność. On oddał mi siebie i otoczył mnie troską. Z ochotą brałam wszystko, co mi oferował, i pragnęłam, by tak już było zawsze.

* * *

Rano podjechali po nas chłopacy i ruszyliśmy w drogę. Busa prowadził Matthew, Joel siedział obok niego. My z Anniką ulokowaliśmy się z tyłu. Leo wziął lawetę, a ojciec jak zwykle jechał swoim autem. Czekala nas długa i męcząca podróż.

— Roger nie jedzie? — zapytała Annika.

— Roger, jak kot, chodzi swoimi drogami. Pojechał sam, zawsze jeździ sam — odpowiedział Joel.

Dziewczyna skinęła głową i spojrzała na mnie ukradkiem. Miałem wrażenie, że się wstydziła chłopaków. Widziałem, jak Matthew kątem oka popatrzył na nas w lusterku, a potem uśmiechnął się do Joela.

Annika siedziała na drugim końcu, wtulona w boczne drzwi. Była zamyślona. Widziałem, że czuje się niezręcznie. Nie zamierzałem niczego przed nikim ukrywać, więc przysunąłem się do niej i objąłem ramieniem, a następnie ją pocałowałem i powiedziałem do kumpli, którzy w tym momencie, zamiast na drogę, patrzyli na nas:

— Tam jest kierunek jazdy! — Annika się zawstydziła, a oni tylko głośno odchrząknęli. Dobrze wiedziałem, co myślą. Widzieli od początku, że Annika mi się podobała. — Wszystko w porządku? — zapytałem ją szeptem.

— Tak, teraz już tak... — odpowiedziała i tym razem to ona mnie pocałowała.

Oparła głowę o moją klatkę piersiową i patrzyła przez szybę. Była zamyślona, a ja nieco niespokojny. Cały czas siedziała mi w głowie jej rozmowa z Bradem. Te słowa o grożącym jej niebezpieczeństwie, łyzy i strach. Bardzo byłem ciekaw, o co chodziło, ale nie chciałem naciskać, nie chciałem jej spłoszyć, bo ewidentnie potrzebowała czasu.

* * *

Na miejsce dojechaliśmy późnym wieczorem, więc musieliśmy poczekać z oglądaniem aut do rana. Wynajęliśmy hotel i ruszyliśmy w miasto, żeby coś zjeść. Kiedy szliśmy z chłopakami i ojcem, pociągnąłem Annikę za dłoń i splotłem nasze palce. Na początku nie wiedziała, jak ma się zachować, a i ja przez chwilę czułem się jak nastolatek, ale miałem to w dupie.

— Jesteś moja... — wyszeptałem, po czym musnąłem jej wargi.

Uśmiechnęła się do mnie i wreszcie rozluźniła. Do końca kolacji siedziała radosna. Taką Annikę pamiętałem z naszego pierwszego spotkania, kiedy na stacji uśmiechnęła się do Boba. Lubiłem, kiedy się śmiała, pięknie wtedy wyglądała i z niegrzecznej dziewczyny zamieniała się w trzpiotowatą nastolatkę.

O dziewiątej rano byliśmy umówieni na oglądanie aut. Byłem podekscytowany, jak zresztą wszyscy. Lubiłem te momenty, kiedy patrzyliśmy na zapomniane, zakurzone i często pordzewiałe auta, które potem zamienialiśmy w

prawdziwe perełki. Przy nas odzyskiwały życie, a przy tym niezmiernie cieszyły nasze oczy.

Najpierw właściciel pokazał nam stare fordys z lat sześćdziesiątych, które ojciec od razu zaklepał. Na koniec zostawiliśmy najlepsze — mustanga shelby GT500. Był piękny i miał w sobie to coś, co zachwyciło wszystkich. Samochód był w bardzo dobrym stanie. Widziałem, jak Annika na niego patrzyła. Na jej ustach malowały się radość i ogromne podniecenie. Przestała się hamować. Teraz liczyła się dla niej tylko ta chwila i ta piękna maszyna. Ojciec (zresztą jak każdy z nas) patrzył na nią z zachwytem. Annika otworzyła maskę i zaczęła oglądać silnik. Była bardzo skupiona. Zapatrzona w to jedno auto.

— Ma oryginalne pasy i panele na drzwiach — komentowała. Odpowiedziałem szerokim uśmiechem. Ta dziewczyna zadziwiała mnie coraz bardziej, a ja coraz mocniej przez nią wariowałem. — Ma także oryginalne metki na kolbach i fabryczną dmuchawę. Zbiornik, chłodnicę, seryjnie wzmocnioną płytę amortyzatorów.

— Mówiłem, że to anioł? Znam się na ludziach... — wymruczał Roger wpatrzony w nią jak w obrazek.

Podszedłem do niego i z uśmiechem na ustach i nutą złości w głosie wyszeptałem:

— To mój anioł! Nie zapędzaj się tak, bo zawału dostaniesz...

Ojciec zdzielił mnie po głowie, na co chłopcy wybuchli śmiechem.

Dogadaliśmy się co do ceny, spisaliśmy umowę i ruszyliśmy z powrotem do Dallas. Tym razem ja prowadziłem samochód, reszta siedziała z tyłu i popijała zimne piwo. Annika była podekscytowana i ciągle mówiła. Miała masę świetnych pomysłów na zrobienie tego auta. Kiedy na nią zerkałem kątem oka i słuchałem, co mówi, przysięgłem

sobie, że nie wypuszczę jej z rąk. Ona była już tylko moja i nikogo więcej...

— Hugh wczoraj wieczorem przyszedł do warsztatu — odezwał się nagle Joel.

Joel był szczupłym, wysokim chłopakiem. Miał długie ciemne włosy i brodę. Tak jak Annika, lubił kolczyki, ale miał ich dużo więcej niż ona. Ubierał się na czarno. Lubilem go, bo był szczery i w każdej sytuacji mogłem na niego liczyć. Matthew z kolei był krępej budowy i obcinał się na krótko, a Leo... Leo, cóż... Leo nosił irokeza na głowie i lubił tatuaże. Każdy z nas je lubił, bo każdy je miał, lecz Leo miał do nich szczególną słabość. Gorączkowo się tatuował, a na jego ciele zaczynało brakować miejsca.

— Co chciał? — zapytałem, zerknąwszy w lusterko.

— Pytał o ciebie, ale powiedzieliśmy mu, że cię nie ma, więc poszedł — powiedział, na co skinąłem tylko głową i spojrzałem na Annikę.

Do warsztatu dojechaliśmy wieczorem. Zdążyliśmy jeszcze rozładować samochody i wstępnie obgadać plan działania. Oczywiście najwięcej mówiła Annika, ale z tego akurat wszyscy byli zadowoleni. Ona miała świetne pomysły. Świeże, nowe, bardzo trafione. Cieszyłem się, że stała się jedną z nas.

Kiedy wszystko było ustalone i mieliśmy się rozejść, złapałem ją za dłoń i przysunąłem do siebie, a następnie chwyciłem w pasie i pocałowałem w usta. Trąciłem ją nosem w policzek i wyszeptałem:

— Cieszę się, że tamtego dnia zepsuło mi się auto, a ty je naprawiłaś... Pamiętaj, że jesteś już tylko moja.

Uśmiechnęła się. Widziałem, że chciała mi coś powiedzieć, w zamian za to najzwyczajniej w świecie mnie pocałowała.

— Wracajmy do domu. Zrobię ci erotyczny masaż. —
Uśmiechnąłem się do niej niegrzecznie, bo właśnie to sobie
wyobraziłem.

— Wariat...

Rozdział 28.

Kolejną noc spędziłam w ramionach Colina. Tak jak obiecał, zrobił mi masaż i sprawił, że zapomniałam o bożym świecie. Nie znaliśmy się długo, ale głęboko wierzyłam, że tym razem coś w moim życiu zmieni się na lepsze. Ciągle byłam podekscytowana podróżą do Ohio i zakupem mustanga na pokaz. Już nie mogłam się doczekać, kiedy go skończymy. Podniecałam się jak mała dziewczynka, a Colin wraz ze mną. Wciąż się uśmiechał i przy każdej okazji mnie przytulał, szepcząc mi do ucha, że czekał na mnie trzydzieści długich lat.

Colin opowiedział mi o sobie wszystko i nawet kiedy zadawałam mu najbardziej osobiste pytania, odpowiadał na nie bez wahania. Trochę źle się czułam z tym, że ja nie mogłam mu powierzyć swojej tajemnicy. Nie mogłam, a może nie chciałam...

Bałam się, że po tym, co ode mnie usłyszy, przestraszy się i ucieknie. Z drugiej strony chyba wołałam, by uciekł, dopóki go nie kochałam.

Doprawdy...?

Lubiłam go, i to bardzo, lgnęłam do niego, a on do mnie. Hamowałam się trochę przed nim, jeśli chodziło o uczucia. Colin nie. Nie wstydził się o nich mówić. Był ze mną szczery, momentami zbyt szczery...

Wczesnym rankiem pojechaliśmy do warsztatu, by rozpocząć pracę nad mustangiem.

Mieliśmy miesiąc. Miesiąc ciężkiej pracy dniami i nocami. Cztery tygodnie wyrzeczeń i harówki. Pokaz w Las Vegas to

było coś. To było wielkie wydarzenie, nie tylko dla Wściekłych Psów, dla mnie też. Nigdy nie brałam udziału w takim wydarzeniu i nie wiedziałam, jak to wygląda. Byłam bardzo podekscytowana i zniecierpliwiona. To moje być albo nie być. Oficjalnie zostałam pracownikiem warsztatu i należałam do najcudowniejszej ekipy mechaników na całym świecie.

Praca marzenie. Marzenie, które w końcu się spełniło. Warto było tułać się po całym Teksasie, by w końcu natrafić na odpowiednich ludzi, którzy mnie szanowali, lubili i bardzo mi pomogli. Wspierali mnie i dbali o mnie.

Kolejne dni były ciężkie. Mieliśmy obsuwę, bo nie dojechały części i brakowało rąk do pracy. Wyraźnie dało się odczuć brak Hugh. Może i był chamski, złośliwy i gburowaty, ale był nam potrzebny.

Układałam akurat klucze w szafie, kiedy wszedł do warsztatu. Spokojny i opanowany, przede wszystkim nie patrzył na mnie z żądzą mordy w oczach. Był jakby skruszony, choć i tak na jego widok natychmiast się spięłam. Nie lubiłam go, był taki dziwny, tajemniczy. Jakiś taki mroczny.

— Cześć wszystkim — powiedział głośno Hugh.

Colin, zobaczywszy go, wyprostował się, zdjął rękawiczkę i podał mu dłoń. W warsztacie zapanowała dziwna cisza i choć chłopacy się z nim przywitali, każdy milczał i czekał. Czekał na jego ruch.

Spojrzałam na wszystkich i poczułam się niezręcznie. Pomyślałam, że się wycofam, ale kiedy zrobiłam krok i chciałam wyjść z hali, Hugh się odezwał.

— Annika, poczekaj! — Zatrzymał mnie, a następnie podszedł i wyciągnął w moim kierunku dłoń. — Chciałem cię przeprosić... Zachowałem się jak krety, poniosło mnie.

Chciałaś nam pomóc, a ja na ciebie naskoczyłem. Przepraszam.

Odchrząknęłam głośno i podałam mu dłoń, choć nie czułam w jego głosie szczerości. Zlekceważyłam to jednak, bo był mi przecież obojętny, jego zdanie na mój temat mało mnie obchodziło. Potrzebowaliśmy go, a i Colin bardzo cenił jego pracę. Nie chciałam mu robić problemów.

— Nie gniewam się — odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Kiedy podszedł do mnie Colin i mnie pocałował, twarz Hugh ponownie spochmurniała, a jego oczy zaczęły ciskać błyskawice. Widziałam, jak zaciska pięści i zgrzyta zębami. Ten chłopak mnie przerażał.

— Kochanie, chcesz, żeby Hugh do nas wrócił? — zapytał Colin.

Skinęłam głową, a potem pocałowałam go przelotnie w usta i wróciłam do pracy. Słyszałam, że ze sobą rozmawiali, ale zajęłam się sobą. Miałam pomysł na kolor i wzór tapicerki i chciałam opracować projekt, by pokazać go Colinowi i jego ojcu.

Do końca dnia czułam na sobie wzrok Hugh, lecz kompletnie go olałam. Każdy kolejny dzień w warsztacie wyglądał tak samo. Rozmawiałam ze wszystkimi, tylko nie z nim. On także jakoś specjalnie nie pałał do mnie sympatią, raczej tylko mnie obserwował, pozostając na uboczu. Taki układ mi się podobał. Ja nie wchodziłam mu w drogę, on nie wchodził w drogę mnie.

Z dnia na dzień ubywało pracy i wielkimi krokami zbliżał się wyjazd do Las Vegas. Miasta grzechu i rozpusty, kasyn i szaleństwa. Miasta słynącego z cichych, kameralnych i potajemnych ślubów.

Im bliżej pokazu, tym bardziej byłam zniecierpliwiona i podekscytowana. Z Colinem układało się nam wspaniale,

znowu miałam w sercu to coś. To coś, co czułam, gdy byłam z Mattem.

Nie — to było coś znacznie głębszego i wspanialszego. Uczucie, które unosiło mnie nad ziemią, dodawało mi siły i energii, a także pozwalało każdego dnia wysoko unosić głowę i nie patrzeć w przeszłość. Zakochiwałam się w nim. Z dnia na dzień kochałam go coraz mocniej. Postanowiłam zaryzykować ten ostatni raz i oddać mężczyźnie swoje serce. Zamierzałam mu wreszcie o sobie opowiedzieć, wyjawić prawdę.

— Annika, zrób sobie przerwę. — Usłyszałam zachrypnięty głos Colina. Tego dnia pracowałam bez wytchnienia. Nie zeszłam nawet na śniadanie, co bardzo go zdenerwowało. — Annika! — warknął i pociągnął mnie za rękę.

Wpadłam prosto w jego ramiona. Zapiszczałam, lecz już po chwili poczułam na swoich wargach jego usta. Językiem wtargnął do środka. Złapał mnie dłońmi za pośladki i mocno je ścisnął, czym wywołał w moim ciele prawdziwy wybuch wulkanu. Mimowolnie kątem oka spojrzałam na Hugh. Mordował mnie wzrokiem. Zupełnie go nie rozumiałam i szczerze powiedziawszy, miałam serdecznie dosyć. Wyswobodziłam się z uścisku Colina i odeszłam na bok.

— Co jest, skrzacie? — zapytał Colin zaniepokojony.

Wzruszyłam ramionami. Nie chciałam narzekać ani go denerwować. Od pokazu dzieliło nas kilka dni i nie chciałam psuć atmosfery. Atmosfery, która na pozór była okej.

Colin pchnął mnie lekko w stronę kuchni, a kiedy weszliśmy do środka, przyparł mnie do ściany i zaatakował moje usta. Wydałam z siebie cichy jęk, a ciało zalała fala wilgoci.

— Co jest? — wyszeptał i ugryzł mnie w dolną wargę.

Chwyciłam w dłonie jego włosy. Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale mi na to nie pozwolił. Zaatakował je ponownie. Naparł na mnie całym ciałem i uniósł moją nogę lekko do góry. Czułam, jak wbijał mi w brzuch swój twardy już członek.

— Colin! — wychrypiałam przeciągle.

Podniecił mnie jednym pocałunkiem, jednym dotykiem, jednym słowem, zachrypniętym męskim głosem.

— Mam na ciebie ochotę. — Złapał mnie za guzik od spodni i mocno za niego pociągnął, co jeszcze bardziej mnie podnieciło. Momentalnie zrobiłam się mokra, byłam spragniona jego pieścot. — Teraz i tu! — dodał.

W pośpiechu rozpiął spodnie i zsunął je z bioder, po czym zajął się moimi. Już po chwili stałam przed nim z gołym tyłkiem. Ścisnął moje pośladki w swoich szorstkich dłoniach i zawył podniecony.

— Colin, ktoś może tu wejść — wyjąkałam i próbowałam go od siebie odsunąć, lecz nie miałam z nim najmniejszych szans.

— Jesteś idealna, masz ciało jak aksamit!

Włożył dłoń pod moje majtki i zaczął mnie pieścić. W tym momencie przestało mnie interesować cokolwiek. Miałam gdzieś, że za ścianą są chłopaki, miałam gdzieś, że drzwi od kuchni były uchylone, miałam gdzieś, że zachowywaliśmy się jak napalone nastolatki. Byłam w innym świecie, jego palce pieszczące moją łechtaczkę pchały mnie w przepaść.

— Mam ochotę cię zerznąć przy tej ścianie!

Rozchyliłam nogi, a Colin włożył we mnie dwa palce. Jęknęłam głośno i cała zeszywniałam. Kręciło mi się w głowie, czułam się jak na haju. Byłam upojona nim i tym, co mi robił. Całował mnie namiętnie i pieprzył palcami, a drugą dłonią trzymał za szyję. Kiedy byłam bliska orgazmu,

Colin wyjął ze mnie palce i mocno mną szarpnął. Obrócił mnie przodem do ściany i nakazał, bym się pochyliła. Podparłam się rękami o ścianę i mocno wypięłam się w jego stronę. Przez chwilę nic się nie działo, a ja wariowałam.

— Colin, co ty robisz?! — zapiszczałam, bo nie czułam jego dotyku.

— Patrzę na ciebie!

Po tych słowach na pośladku poczułam mocnego klapsa. Krzyknęłam z rozkoszy i podniecenia. Colin zakrył mi dłonią usta, a następnie odsunął na bok moje majtki i wszedł we mnie bez uprzedzenia. Nie dał mi się przyzwyczaić do swoich rozmiarów i zaczął się we mnie poruszać. Mocno, dziko, szybko. Zabrał dłoń z moich ust i ścisnął mi biodro, a drugą ułożył na mojej mokrej cipce. Zataczał palcami małe kółeczka i pieprzył mnie. Pieprzył tak, jak chciał. Uderzał we mnie członkiem i głośno sapał. Słyszałam ten piękny odgłos, kiedy się we mnie wbijał, czułam go w sobie całego, dużego i naprężonego.

— Dobrze ci? — zapytał i pchnął we mnie mocno. Zawylałam zbyt głośno. — Dobrze?! — Zabrał palce z mojej cipki i uderzył mnie w pośladek.

— Cudownie! — chrypiałam, mocno trzymając się ściany.

— Uwielbiam na ciebie patrzeć. Masz najpiękniejszą dupę na świecie! — Złapał mnie oburącz za biodra i wbił się we mnie ostro i gwałtownie.

Stękałam i jęczałam, prosząc, by nie przestawał. To, co ze mną wyprawiał, przyprawiało mnie o szybsze bicie serca. Po raz pierwszy miałam tak zdrętwiałe ciało, po raz pierwszy tak bardzo paliły mnie mięśnie, a ja czułam tak niewyobrażalną rozkosz.

— Mocniej — mruczałam chrapliwie, czując, że jestem bliska spełnienia.

— Lubisz to? — zapytał. Wysunął się ze mnie na sekundę, na co wypięłam się mocniej i sama się na niego nadziałam.
— Niegrzeczna! — Uderzył mnie w pośladek i ścisnął go mocno, bardzo mocno.

— Za ścianą są chłopaki, może nas teraz obserwują... — szeptał, nie przestając mnie pieprzyć.

— Mam to gdzieś! Nie przestawaj, Colin, nie przestawaj, jestem tak blisko!

Na moje słowa przyspieszył. Co chwilę dawał mi mocne klapsy w pośladki, co jeszcze bardziej mnie podniecało. To był inny rodzaj seksu niż ten, jaki do tej pory uprawiałam, lecz też mi się podobał. Mocny, dziki i spontaniczny. Z Mattem miałam podobną przygodę, lecz... Cóż, czegoś mi brakowało.

Poczułam gorąco, dreszcze i ogromne skurcze, a zaraz potem krzyknęłam. Colin nie przestawał się we mnie poruszać, a przy tym głośno sapał. Był blisko.

— Ja pierdolę! — krzyknął i doszedł we mnie. Przytrzymał mnie mocno za biodra, a głowę oparł na moich plecach. Oddychał szybko i cały się trząsał. Czułam, jak jego ciało drży, i słyszałam dobywające się z jego gardła przepiękne dźwięki. Uśmiechnęłam się, kiedy się ze mnie wycofał i pocałował w pośladek. Uklęknął przede mną, a następnie wciągnął mi spodnie na biodra. Obrócił do siebie przodem i podwinął materiał podkoszulki, pocałować mój brzuch.

Nie mieliśmy prezerwatywy. To był spontaniczny, bardzo nieodpowiedzialny seks, lecz nie czułam się źle, nie czułam strachu ani paniki. Poczułam radość i spokój. W tym momencie zapragnęłam zajść z nim w ciążę. Byłam na to gotowa i choćby nasze drogi miały się rozejść, chciałam, by los mi coś po nim dał. Jakąś częśćkę jego.

— Jesteś wyjątkowa, Annika, pamiętaj o tym...

Po ostrym, spontanicznym i bardzo przyjemnym seksie zrobiłam się okropnie głodna. Colin zamówił pizzę. Tymczasem wróciliśmy do pracy. Kiedy weszliśmy do hali i zobaczyli nas chłopacy, wszyscy parsknęli śmiechem. Wszyscy — poza jednym.

Colin, zobaczywszy ich reakcję, złapał mnie za pośladek i zapytał szeptem:

— Jak myślisz, podobało się im?

Zaczerwieniłam się i poczułam, że moje ciało oblała fala gorąca. Nabrzmiała cipka wciąż pulsowała. Byłam ciągle mocno pobudzona. Ukucnęłam przy samochodzie i zajęłam się pracą. Colin specjalnie uklęknął nieopodal mnie i co chwilę na mnie spoglądał. Znowu mnie rozbierał wzrokiem. Odpowiadałam mu niegrzecznym uśmiechem. Czułam, jak wypływa ze mnie jego nasienie i zatrzymuje się na bieliźnie, wywołując dziwne, lecz przyjemne odczucie zimna.

Zwariowałam na jego punkcie do tego stopnia, że nie mogłam się na niczym skupić. W głowie siedział mi Colin, w sercu też był Colin. Dokądkolwiek bym się ruszyła, cokolwiek bym robiła, wciąż o nim myślałam. O nim i jego boskich dłoniach, o namiętnych pocałunkach, o nim we mnie i o dzikim seksie. Spojrzałam na niego. Posłał mi uśmiech, a ja kokieteryjnie oblizałam usta. Rozejrzałam się dookoła, czy nikt na nas nie patrzy, po czym dłonią przejechałam po swoim ciele, od piersi na sam dół. Pochyliłam się do niego i wyszeptałam:

— Jestem mokra i lepka od ciebie... Jestem ogromnie podniecona...

Colin boleśnie przygryzł wargę, złapał się za członek i warknął jak wściekły pies. Nie wiem dlaczego, ale to wywołało u mnie wybuch niekontrolowanego śmiechu.

— Kurwa mać! — krzyknął nagle Hugh.

Skakał po całym warsztacie, wymachując dłonią. Wszyscy spojrzeliśmy w jego stronę, a on popatrzył jedynie na mnie. Miałam go totalnie w dupie i szeroko się do niego uśmiechnęłam.

— Co jest, Hugh? — przejął się Colin, kiedy zobaczył, że z jego dłoni na posadzkę kapie krew.

— Okres dostałem! — fuknął rozeźlony i wyszedł do łazienki.

Nikt nie wiedział, o co mu chodzi. Nikt poza mną.

— Co mu jest? — zapytał Leo, po czym podrapał się po karku.

Wzruszyłam ramionami, spojrzałam na Colina i z uśmiechem na ustach odpowiedziałam:

— Jest niedysponowany.

* * *

Jedliśmy pizzę, popijaliśmy ją zimnym piwem i patrzyliśmy sobie w oczy, kiedy chłopaki w warsztacie harowały jak woły. Na początku czułam wyrzuty sumienia, ale dzięki Colinowi stwierdziłam, że dwadzieścia dodatkowych minut przerwy nikomu nie zaszkodzi.

Colin, pożeracz pizzy, zjadł sam ponad pół. Ja uśmiechałam się do niego, on kręcił głową na boki, ale też się śmiał. Kiedy włożyłam ostatni kawałek pizzy do ust, zapytał:

— Wiesz co?

— Nie wiem... — zażartowałam.

— Chyba cię kocham, wiesz?

Zakrztusiłam się piwem i wszystko, co miałam w ustach, wyplułam prosto na niego. Kaszlałam, dławiłam się, a Colin

się głośno śmiał. Wstał z miejsca, obszedł stół i stanął za mną, na koniec uderzył mnie dłonią w plecy.

Niech żyje romantyzm w jego wykonaniu!

— Wszystko okej? — zapytał zatroskany.

— Tak...

— Serio. Chyba się w tobie zakochałem, Annika — zaczął znowu.

Patrzyłam na niego jak na kosmitę, po chwili oboje parsknęliśmy śmiechem.

— Nigdy nikogo nie kochałem, oprócz rodziców, ale to inny rodzaj miłości. Wiesz, o czym mówię?

Czy wiedziałam? Nie sadzę. Matki nie poznałam, ojciec... cóż...

— Czuję się przy tobie zajebiście, a gdy cię nie widzę choćby minutę, cholernie tęsknię. Tu. O, tu... — Wskazał na klatkę piersiową. — Dziwnie mnie tu uciska, a kiedy cię zobaczę, przytulę albo chociażby dotknę, zaraz wszystko przechodzi i odczuwam ulgę.

To było słodkie, cały był słodki i kochany, a sposób, w jaki wyznał mi uczucie — oryginalny. Wielki miś o łagodnych rysach twarzy, lecz głębokim i porażającym spojrzeniu zawładnął moim ciałem, moim sercem i duszą. Nie sądziłam, że po rozstaniu z Mattem będę w stanie jeszcze kogoś pokochać, ale oto stanął przede mną on. Ten jeden jedyne, najważniejszy...

— Kuźwa, kocham cię! — krzyknął, po czym porwał mnie w ramiona i uniósł nad ziemię. — To takie proste, kocham, kocham, kocham!

Złapałam jego twarz w dłonie i zaczęłam się śmiać. Colin cieszył się i patrzył mi prosto w oczy.

— Ja też cię kocham, Colin.

— Wiem o tym! — Zaśmiał się, po czym mnie namiętnie pocałował.

Rozdział 29.

Dzień przed wyjazdem do Las Vegas wszyscy byliśmy podenerwowani i rozdrażnieni, ale Colin najbardziej. Roger gdzieś zniknął, od kilku dni nie dawał znaku życia. Był nam potrzebny, ale zapadł się pod ziemię. Sprzątałam akurat mustanga, kiedy zaskoczył mnie Colin.

— Jadę do ojca, muszę zobaczyć, co z nim — powiedział wyraźnie zaniepokojony. — Nie odzywa się od trzech dni, to do niego niepodobne. Jutro musimy wyjechać, żeby zdążyć na pokaz.

Pocałował mnie przelotnie w usta i ruszył w stronę wyjścia. Stał przy bramie i na odchodnym zwrócił się do Leo.

— Pomóżcie Annice, ja postaram się zaraz wrócić. Sprawdzę tylko, czy ten cap żyje, i wracam.

Kiedy Colin wyszedł, Hugh zaraz ruszył w stronę kuchni, a kiedy przechodził obok mnie, mało mnie nie zabił wzrokiem. Powoli się przyzwyczajałam do jego debilnego zachowania, jednak bardzo mnie to męczyło. Westchnęłam głośno i rzuciłam ścierką o maskę samochodu.

— O co mu chodzi?! — zapytałam i spojrzałam na chłopaków. Joel wzruszył ramionami, Leo pokręcił głową, a Matthew westchnął. — Chłopaki?! — Rozłożyłam szeroko ramiona.

— To cały Hugh — odpowiedział Leo. — Hiszpański macho!

Wzruszyłam ramionami, po czym bez słowa wyszłam na zewnątrz, by odetchnąć świeżym powietrzem i nieco się uspokoić. Po chwili pojawił się on, pan wiecznie nadąsany, i zmierzył mnie wzrokiem. Nie wytrzymałam tego.

— Hugh, możesz mi powiedzieć, co do mnie masz? Odkąd się tu pojawiłam, ciągle na mnie warczysz, patrzysz z zawiścią i niechęcią. Nic się nie zmieniło po twoich przeprosinach, a nawet mam wrażenie, że jest gorzej.

Prychnął na moje słowa, po czym obszedł mnie dookoła i z kieszeni spodni wyjął paczkę papierosów. Odpalił jednego, przysunął się do mnie i dmuchnął mi w twarz dymem. Uniosłam wysoko głowę i uśmiechnęłam się do niego. Widziałam, jak mi się przygląda. Stał blisko mnie i mierzył mnie od stóp do głów, cmokając. Zachowywał się jak gówniarz, jak rozchwiany emocjonalnie kretyn. Chciał coś w końcu powiedzieć, gdy zniemacka stanęła przy nas wysoka, szczupła blondynka.

— Cześć, Hugh, jest Colin? — zwróciła się do niego głosem słodkiej idiotki, po czym ściągnęła przesadnie pomalowane usta w dzióbek i zamrugnęła sztucznymi rzęsami.

Hugh szeroko się do niej uśmiechnął. Dziewczyna była ładna, choć jak na mój gust zbyt wypacykowana i ubrana jak lalka. Myślałam, że to jakaś stała klientka, która chce z Colinem załatwić jakąś sprawę, więc z uśmiechem się z nią przywitałam.

— Colina w tej chwili nie ma. Może ja mogę w czymś pomóc? — Wskazałam dłonią na wejście do warsztatu i zaprosiłam gościa dalej.

Hugh, zobaczywszy, co robię, parsknął śmiechem, po czym z triumfem na twarzy powiedział do dziewczyny:

— Twojego Colinka nie ma, ale niedługo powinien wrócić. Może wejdiesz i poczekaasz na swojego pana w jego biurze?

Usłyszawszy to, o mało się nie zapowietrzyłam. Spojrzałam na dziewczynę, na Hugh i zmarszczyłam brwi.

— Przepraszam, a kim pani jest? — zwróciłam się do niej.

— Jego dziewczyną. A pani? — zapytała.

To brzmiało jak kiepski żart, ale gdy popatrzyłam na rozradowaną minę Hugh, miałam dziwne wrażenie, że jednak nie.

Niemożliwe, by Colin mnie okłamał...

Zapomniałam języka w gębie. Nie wiedziałam, jak się zachować. W głowie terkotał mi kołowrotek, a ciśnienie rozsadzało żyły.

— O, właśnie nadjechał twój facet! — krzyknął Hugh, po czym uciekł do warsztatu.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego, a mnie zmierzyła wyniosłym spojrzeniem. Colin zaparkował przy samym wjeździe i dosłownie wyskoczył z samochodu. Był wściekły i wyraźnie zdziwiony jej wizytą.

— Samanta, co tu robisz?! — rzucił ze złością w jej stronę, po czym stanął obok mnie i objął mnie w pasie.

— Przyjechałam z tobą porozmawiać.

Zrobiła krok w jego kierunku i położyła mu dłoń na klatce piersiowej. Colin zareagował błyskawicznie, stracił jej rękę i wskazał na wyjazd.

— Nie mamy o czym ze sobą rozmawiać! Czy za pierwszym razem, kiedy ci to mówiłem, czegoś nie zrozumiałaś?

— Ale... Colin...

Zlekceważył ją kompletnie i chwycił mnie za rękę. Spojrzał mi w oczy, uśmiechnął się do mnie, a następnie poprowadził do środka.

— Colin! — krzyknęła dziewczyna.

Próbowała do nas podejść, ale Colin nie wytrzymał.

— Wypierdalaj! Nie dociera do ciebie, że jestem zajęty? Ślepa jesteś?! — Dłonią pokazał na mnie. — Mam dziewczynę!

Na jej twarzy wymalowało się zdziwienie i jakby niedowierzanie. Szybko jednak minęły, jakby jego słowa kompletnie nie robiły na niej żadnego wrażenia.

— Chciałam cię przeprosić, Colin... Daj nam szansę.

Chciało mi się śmiać, starałam się jednak zachować powagę. Colin zamknął jej przed nosem bramę, a następnie z uśmiechem na ustach pociągnął mnie w stronę biura. Posadził mnie na biurku i stanął pomiędzy moimi udami. Spojrzał mi w oczy, pochylił się i chciał mnie pocałować, ale specjalnie odwróciłam głowę. Udawałam, że jestem zła.

— Ej, skrzacie?! — zawołał i złapał w palce mój podbródek.

— Kim ona jest?

— Przeszłością — szepnął zniecierpliwiony i znów chciał mnie pocałować. Znowu mu nie pozwoliłam. Colin się zaśmiał, po czym trącił mnie nosem w policzek i zapytał: — Jesteś o nią zazdrosna?

Chciało mi się śmiać. On nie potrafił kłamać, naprawdę nie byłby zdolny zdradzić.

— A powinnam?

Prychnął na moje słowa. Nie potrafiłam dłużej utrzymać powagi. Pocałowałam go w usta, a kiedy odszedł ode mnie i usiadł w fotelu, nie wytrzymałam i musiałam mu dopiec.

— Nie wiem, co ty w niej widziałeś, ale musiałeś być w ogromnej potrzebie! — Colin parsknął śmiechem, lecz po chwili spoważniał i pogroził mi palcem. — Co z Rogerem? — zmieniałam temat rozmowy.

— Nie uwierzysz?! — rzucił wściekły.

Jego nastrój tak nagle się zmienił, że tylko czekałam na bombę, która zaraz wybuchnie. Colin zerwał się z fotela, oparł dłonie na biodrach i westchnął głośno.

— Ten stary pierdziel zwariował.

— Co znowu?

— Nic, zakochał się!

Zaczęłam się śmiać. Te słowa tak mnie rozbawiły, że nie potrafiłam się powstrzymać. Zeskoczyłam z biurka, podeszłam do Colina i uwiesiłam mu się na szyi. Cmoknęłam go w usta i wyszeptałam:

— Jeśli znalazł takiego anioła jak ja, to nie ma się czym przejmować, jutro mu przejdzie.

* * *

— Skończyliśmy! — krzyknął Colin, po czym otworzył szampana i oblał nim wszystkich dookoła.

Cała się kleiłam, byłam mokra. I szczęśliwa. Wszyscy zresztą cieszyliśmy się jak dzieci. Mustang prezentował się świetnie. Nie wierzyłam, że tego dokonaliśmy. Był niebieski, brokatowy, ze złotymi dodatkami. Świecił się z daleka i przykuwał wzrok. Nowe opony ze srebrnymi felgami robiły wrażenie. Piszczałam ze szczęścia. Miałam gdzieś wciąż nadętego Hugh, a kiedy zobaczyłam jego minę, wyrwałam butelkę z rąk Colina i mocno nią wstrząsnęłam, po czym całą zawartość wylałam na Hugh. Zaczął krzyczeć, ale przy Colinie nie mógł nic zrobić. Chłopacy się śmiali i bili mi brawo, a ja miałam niezły ubaw.

— Jesteś sztywny jak kołek, Hugh! — krzyknęłam z uśmiechem na ustach.

Nie odezwał się, nie skomentował moich słów, tylko odwrócił się na pięcie i wyszedł. Patrzyłam na niego z politowaniem. Ten człowiek był dla mnie jeszcze większą zagadką niż Matt z ojcem razem wzięci. Colin pokręcił głową.

— Dziwny jest ten koleś — powiedziałam i odstawiłam szampana.

Zabrałam się do sprzątanania, wszyscy ruszyli w moje ślady. Warsztat zamknęliśmy o dwudziestej drugiej i pojechaliśmy do Colina. W samochodzie chciałam poruszyć temat Hugh, lecz Colin mnie ubiegł.

— Nie podoba mi się zachowanie czarnego — powiedział. Spojrzałam na niego i tylko głośno westchnęłam. — Od zawsze był przyciężkawy i gburowaty, ale teraz stanowczo przesadza. Nie podoba mi się, jak się do ciebie odnosi.

— Colin... — zaczęłam cicho. — Nie chciałam nic mówić ani się skarżyć, ale Hugh cały czas mnie zaczepia, nadal mi ubliża, a nawet jeśli tego nie robi, dziwnie mi się przygląda. To może głupio zabrzmieć, ale boję się zostawać z nim sama. Nic mu nie zrobiłam, a...

— Wiem, skrzacie, wiem... — Colin pogładził mnie po kolanie. — Po pokazie podziękuję mu za współpracę i znajdziemy na jego miejsce kogoś innego. — Posłał mi piękny uśmiech.

Nie odpowiedziałam mu. Czułam się dość niezręcznie. Byłam nowa w zespole, a Hugh pracował tam od kilku lat.

Nie odezwałam się już do samego domu. Byliśmy zbyt zmęczeni, by kontynuować rozmowę. Poszliśmy spać.

* * *

Następnego dnia ruszyliśmy w drogę. My z Colinem pojechaliśmy mustangiem, a reszta ekipy busem. Nawet Roger dołączył do chłopaków. Był na gigantycznym kacu. Samochód mknął po drodze niczym strzała. Z ust nie schodził mi uśmiech. Miałam ogromną ochotę usiąść za kierownicą, poczuć tę moc, zatracić się i krzyczeć ze szczęścia. Wierciłam się podekscytowana.

— Chcesz poprowadzić? — zaskoczył mnie Colin i zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, dodał: — Nie żartuję. Zatrzymał samochód na poboczu i wysiadł. Obszedł auto i

otworzył drzwi po mojej stronie. Wyciągnął do mnie dłoń i z uwodzicielskim uśmiechem wyszeptał: — Zapraszam...

Chwyciłam jego rękę, a kiedy wysiadłam, rzuciłam mu się na szyję i zaczęłam go całować.

Który facet taki jest? Który pozwala kobiecie prowadzić swój samochód?

— Nie boisz się? — zapytałam.

— Czego? — Uśmiechnął się i pstryknął mnie w nos. — Jak zginiemy, to razem!

Pocałował mnie namiętnie i czule.

Mustang szalał na drodze. Jego siła, ryk silnika V8 o pojemności ponad pięciu litrów i prędkość momentami odbierały mi zdolność racjonalnego myślenia. Wbiłam pedał gazu w podłogę i rozpędziłam auto do trzystu kilometrów na godzinę. Krzyczałam, naprawdę głośno krzyczałam. Colin siedział obok i ścisnął kurczowo pas, i też krzyczał, głośniejsze ode mnie.

To była moc. To było coś niesamowitego, coś naprawdę pięknego. Tego nie dało się opisać żadnymi słowami, to trzeba po prostu przeżyć. Colin machnął ręką, a ja zwolniłam. W środku cała się trzęsłam, drżałam z podniecenia. Rozpierała mnie energia. Ja to czułam, ja to najzwyczajniej w świecie kochałam. Kochałam tak, jak Colina.

— Jesteś niesamowita, Annika — wychrypiał Colin i zamyślił się na moment. — Chciałabyś zrobić coś szalonego? — zapytał nagle z niegrzecznym uśmiechem na twarzy.

— Właśnie zrobiłam — krzyknęłam. — Właśnie o mało nas nie zabiłam!

Nie mogłam opanować radości, tej euforii, która we mnie buzowała.

— Mam na myśli coś naprawdę szalonego, coś odjechanego, coś nieprzemyślanego, spontanicznego. Coś, co zapamiętasz do końca życia, skrzacie...

Zamyśliłam się na chwilę i szukałam w głowie takich sytuacji, kiedy zrobiłam coś szalonego. W zasadzie to całe moje życie było szaleństwem. Wybór studiów, przemiana z grzecznego kujona w wydziaraną, wykolczykowaną wariatkę z głową pełną pomysłów...

— Weźmy ślub! — wypalił jak z procy.

Zakrztusiłam się śliną i mało brakowało, bym spowodowała wypadek. Zjechałam na pobocze i zatrzymałam samochód. Spojrzałam na Colina i dopiero wtedy dotarły do mnie jego słowa.

— Zwariowałaś?

— Coś szalonego, Annika, pamiętasz?

Mówił poważnie, cholera, całkiem poważnie... Kochałam go, wiedziałam to i czułam całym sercem. Nie chciałam nikogo innego — tego też byłam pewna, ale ślub...

— Ja wiem, co do ciebie czuję, ty wiesz, co czujesz do mnie. Mamy podobne charaktery, jednakową pasję, jesteśmy jednością... Nie chcę innej, skrzacie, nie chcę...

Uśmiechnęłam się rozmarzona. Ja przy ołtarzu, u boku Colina...

— Mówisz poważnie, prawda? — zapytałam, na co szybko skinął głową, wciąż we mnie wpatrzony. — A niech mnie szlag, zgadzam się!

Colin zawył z radości. Rzucił się na mnie i zaczął mnie całować.

— Kochałaś się kiedyś w nowym starym mustangu z przystojnym macho?! — Poruszał zabawnie brwiami, na co wybuchłam śmiechem.

To było czyste wariactwo.

* * *

Na pokazie było mnóstwo różnych samochodów. Wszystkie piękne i wyjątkowe. Z duszą. Nie wiedziałam, w którą stronę patrzeć. To było oszałamiające, przeżycie wprost nie do opisania. Uśmiech nie schodził mi z twarzy. Moje szczęście sięgało zenitu, przy Colinie czułam się naprawdę spełniona.

— Kocham cię, Colin.

Pociągnęłam go za rękę, a potem przytuliłam się do niego. Pochylony nade mną, otoczony zgrają ludzi, uśmiechnął się do mnie czule.

— Ja ciebie też, skrzacie — wyszeptał mi w twarz, pogładził mnie po policzku i złapał mocno za rękę. — Wieczorem nasz czas. Wieczorem będziesz już moją żoną. Nigdy cię nie wypuszczę, związę, zaknebluję i przywiążę do mojej nogi. Dostaniesz ode mnie złotą kulę. — Uśmiechał się delikatnie.

Nie potrafiłam się przy nim smucić. Nie potrafiłam się przy nim zamartwiać ani denerwować. U jego boku czułam spokój i harmonię. Pełna stabilizacja i miłość.

Na koniec dnia ogłoszono wyniki konkursu. Wściekłe Psy otrzymały wyróżnienie w kategorii odkrycie roku. Nikt się tego nie spodziewał i kiedy nas wyczytali, to było coś niesamowitego. Roger, jako przedstawiciel zespołu, odebrał nagrodę i gratulacje, a do tego znalazł się klient gotowy kupić od ręki naszego mustanga.

Zdobyliśmy wyróżnienie, przeżyliśmy wspaniałą przygodę i jeszcze zarobiliśmy mnóstwo szmalu. Życ, nie umierać.

— Przyniosłaś nam szczęście, Anniko. Wypijmy więc za twoje zdrowie, mój aniele. — Roger wzniósł toast podczas kolacji w pięciogwiazdkowym hotelu.

Nie wiedziałam, jak się zachować, co powiedzieć, jak zareagować. Roger traktował mnie jak córkę. Traktował mnie lepiej niż mój biologiczny ojciec — człowiek o dwóch twarzach, od którego nie dostałam tyle miłości i zainteresowania, ile dał mi właśnie Roger. Popłakałam się jak małe dziecko. Dużo było w moim życiu niejasności, sprzeczności i tajemnic, ale w tym momencie zapomniałam o przeszłości. Po raz pierwszy w życiu byłam pewna jednego: odnalazłam swoje szczęście, odnalazłam moje miejsce na ziemi. W Teksasie, przy boku Colina.

— Nie płacz, aniołku, bo rozmażesz swój piękny makijaż. — Roger się roześmiał i kciukiem otarł mój policzek, po którym chwilę wcześniej spłynęła łza.

— Nie zapędzaj się tak, stary przyku, ona jest moja! — Colin szturchnął ojca i zaczęli się ze sobą przekomarzać.

Dużo było radości tego wieczoru. Wszyscy się cieszyli. Wszyscy, oprócz jednej osoby, byli weseli i wyluzowani.

Nie mogłam w to uwierzyć... Dziś miał być mój najpiękniejszy dzień w życiu. Mój ślub...

Rozdział 30.

Stałam przed ołtarzem, obok stał mój przyszły mąż. Trzęsłam się ze strachu, z drugiej strony byłam podekscytowana. Kochałam Colina i bardzo chciałam za niego wyjść, jednak wiedziałam, że mimo wszystko w świetle prawa nie będę jego żoną. Podałam fałszywe nazwisko i choć chciałam mu wyjawić prawdę, nie miałam odwagi. Bałam się, że mnie znienawidzi, że się przestraszy, nie zrozumie...

— Wyglądasz przepięknie — szepnął mi do ucha.

— Jeśli w koszulce z logo warsztatu i dziurawych jeansach jestem dla ciebie piękna, to masz niezły gust.

Oboje nie wyglądaliśmy jak ubrani do ślubu. W firmowych koszulkach i dziurawych jeansach, Colin z kitką na głowie, ja z wygoloną skronią, włosami ułożonymi na bok i delikatnym makijażem.

— Nieważne, w czym, ważne, że przed Bogiem — z uśmiechem skwitował moją uwagę Colin.

Nie mogłam go dłużej oszukiwać, czułabym się z tym fatalnie. Nie zasługiwał na to, by go okłamywać. Musiał poznać prawdę.

— Colin, muszę ci coś powiedzieć... — wyjąkałam zdenerwowana.

— Teraz to musisz mi tylko powiedzieć „tak”.

— Ale ja...

— Kochanie, powiesz mi po ceremonii. — Musnął moje usta, a następnie złapał mnie za dłoń i splótł nasze palce.

— Colin...

— Annika... — drażnił się ze mną, co tylko potęgowało moje zdenerwowanie.

* * *

— Możesz pocałować pannę młodą.

Colin pochylił się nade mną i nasze usta złączyły się w namiętym pocałunku. Wzruszyłam się do tego stopnia, że nie potrafiłam zapanować nad łzami. Kiedy spojrzałam na swoją dłoń, rozplakałam się na dobre. Na serdecznym palcu błyszczał piękny pierścionek z brylantem, tuż obok niego lśniła wysadzana kryształkami obrączka z białego złota. Colin przyłożył swoją dużą dłoń do mojej i uśmiechnął się do mnie promiennie.

Zachodziłam w głowę, jak mu się udało w tak krótkim czasie załatwić tę biżuterię...

— Skrzacie, nie cieszysz się? — zapytał Colin zatroskanym i lekko wystraszonym głosem.

Czułam się okropnie, jak oszustka. Pochyliłam głowę i wybuchałam płaczem. Na ramionach poczułam jego dłonie, a na głowie delikatny pocałunek.

— Żałujesz?

— Nie! — odpowiedziałam od razu, a następnie złapałam go za dłoń i wyszliśmy na zewnątrz. — Muszę ci to w końcu powiedzieć, Colin, bo nie daje mi spokoju... — zaczęłam. Spojrzałam na niego. Bacznie mi się przyglądał. Był wystraszony, a ja wręcz przerażona. — Colin, chodzi o moją przeszłość. Mówiłam ci, że musiałam wyjechać, zostawić całe dotychczasowe życie i pójść do przodu. To, co teraz ci powiem, nie będzie miłe, ale nie mogę dłużej ukrywać tego przed tobą. W świetle prawa nie jestem twoją żoną, bo moje

dokumenty są fałszywe. Nie nazywam się Annika Roy. Nazywam się Annika Lam. Chciałam ci to powiedzieć, ale...

— Ciii... — Colin przyłożył palec do moich ust. — Nieważne, jak się nazywałaś wcześniej. Ważne, jak się nazywasz teraz. Nie żeniłem się z twoim nazwiskiem, a z tobą. Od dziś jesteś Anniką Black.

On był niesamowity. Idealny. Patrzyłam na niego zszokowana, ze zdziwieniem wymalowanym na twarzy, i nie mogłam uwierzyć w to, co powiedział.

— Nie jesteś zły? — wyjąkałam.

— Nie. — Pochwycił mnie w swoje silne ramiona. — Jesteś moją żoną, ja jestem twoim mężem i tak już zostanie. Nie wiem, co cię spotkało i co zmusiło do zmiany nazwiska, ale musiała to być poważna sprawa. Cieszę się, że mi o tym powiedziałaś. Bardzo bym chciał poznać twoją przeszłość, ale niekoniecznie dziś, co? — Zobaczyłam ten jego niegrzeczny, piękny i szczery uśmiech, serce waliło mi jak młotem. — Na dziś mam inne plany co do ciebie, moja piękna żono... — Pochylił się w moją stronę i złapał mnie za pośladki, a następnie wyszeptał: — Dziś spróbujemy czegoś innego, nowego, czego od dawna chciałem spróbować. Będiesz jęczeć z rozkoszy, a ja będę się zachwycał twoim widokiem. — Jego słowa wywołały w moim ciele gorące dreszcze, zrobiłam się wilgotna. — Dziś, moja seksowna i niegrzeczna żono, nie chcę myśleć, nie chcę analizować i się smucić. Nie chcę, żebyś ty dziś się czymkolwiek przejmowała. Dziś masz czuć... Czuć i kochać się ze mną całą długą noc. Masz mnie kochać, Anniko...

Wróciliśmy do hotelu jako mąż i żona. Nie mogłam uwierzyć w to szczęście.

— Dokąd jedziemy? — zapytałam, gdy winda minęła piętro, na którym znajdował się nasz pokój.

— Niespodzianka, skrzacie...

Tajemnica pobrzmiewająca w jego głosie mocno mnie podniecała. Jechaliśmy wciąż w górę. Przez przeszklone ściany windy podziwiałam piękną panoramę miasta. Dookoła rozbłyskiwały kolorowe neony i światła, miasto budziło się do życia, jak nasza miłość. Byłam podekscytowana. Trochę mnie martwiło, że na ślubie nie było moich dziadków. Miałam tylko nadzieję, że sprawa z ojcem szybko się wyjaśni, a ja będę mogła stanąć z Colinem przed ołtarzem raz jeszcze. Tak naprawdę, uroczyście i z przytupem.

Winda zatrzymała się na samej górze. Miałam wrażenie, że jesteśmy w niebie. Colin złapał mnie za dłoń i wyprowadził na dach. Kolacja przy świecach i nastrojowa muzyka — taka niespodzianka! Mój mąż zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen, a ja nie mogłam przestać się uśmiechać. Odsunął mi krzesło i zaprosił do stołu, po czym pochylił się nad moim uchem i wyszeptał:

— Najpierw zjemy kolację, a potem pójdziemy do naszej sypialni, bym mógł pokazać, jak bardzo cię kocham, jak bardzo wielbię...

Nie potrafiłam zebrać słów, całe moje ciało płonęło z pożądania. Spalałam się w tym, co czułam. Kątem oka spojrzałam na niewielkie jacuzzi kilka metrów od nas. Colin się uśmiechnął. Usiadł naprzeciwko, uniósł kieliszek z szampanem.

— Za naszą przyszłość, kochanie...

Nie miałam ochoty na kolację, byłam spragniona nocy poślubnej. Pragnęłam znaleźć się w jego ramionach i czerpać z tego, co chciał mi dać. Wierciłam się na krześle, podniecenie wprost mnie rozsadzało. Colin spoglądał to na mnie, to na pięknie prezentujące się dania, kwiaty i całą romantyczną otoczkę, po czym zerwał się z krzesła.

— Pieprzyć kolację! — warknął.

Złapał mnie za rękę i pobiegliśmy do naszego pokoju z pięknym widokiem na Las Vegas. Byłam niecierpliwa, szaleńczo podniecona, chciałam jak najszybciej znaleźć się w łóżku. Tuż przed drzwiami Colin mnie przytrzymał i z uśmiechem na ustach pochwycił w ramiona.

— Tradycja mówi, że pan młody musi przenieść pannę młodą przez próg, więc się tak nie spiesz. Jeszcze będziesz miała mnie dosyć tej nocy!

Wziął mnie na ręce i przeniósł przez próg, po czym postawił na podłodze i delikatnie pocałował. W pokoju panował półmrok, wszędzie stały zapalone świece. Na łóżku leżała czerwona satynowa pościel, a wkoło było mnóstwo kwiatów.

Żaden facet nie mógł już dorównać Colinowi.

Podeszłam czym prędzej do łóżka, lecz znowu mnie zatrzymał i pokazał palcem na balkon. Czekał tam na nas schłodzony szampan. Na samym środku tarasu stało łóżko, a na nim leżało niewielkie drewniane pudełko wyściełane czerwonym welurem. Blżej barierki zobaczyłam jacuzzi kuszące ciepłą wodą z bąbelkami. Colin zaczął mnie rozbierać. Potem rozebrał siebie. Złapał mnie za dłoń i zaprosił do wanny z bąbelkami. Podał mi jeszcze lampkę musującego szampana. Uśmiechałam się do niego przeszczęśliwa, a w środku płonęłam. Nie mogłam się doczekać, kiedy mnie dotknie, pocałuje, zanieśie do łóżka. Kiedy będziemy uprawiać dziki, namiętny seks.

— Pocałuj mnie — szepnęłam namiętnie, kiedy usiadł blisko mnie.

Colin upił łyk szampana i uśmiechnął się do mnie.

— Niecierpliwa...

Miałam ochotę wyjść z tej wody i pociągnąć go za sobą do łóżka. Colin jakby czytał w moich myślach. Wstał i ociekający wodą wyszedł z jacuzzi, po czym podał mi dłoń,

by pomóc mi wyjść. Okrył mnie szlafrokiem i zaprosił do łóżka.

— Połóż się i spójrz w to piękne niebo. Te gwiazdy są dziś nasze...

Jego słowa, zachowanie, to, jak do mnie mówił, jak na mnie patrzył — wszystko to sprawiało, że miałam ochotę płakać ze szczęścia. Rozwiązałam pasek szlafroka i zrzuciłam go z jeszcze mokrego ciała, po czym położyłam się na miękkim materacu, na którym porozrzucone były płatki kwiatów. Pościel była zimna i przyjemnie studziła moje i tak już zbyt rozgrzane ciało. Spojrzałam na ciemne niebo, pełne migoczących gwiazd. Było piękne, naprawdę zjawiskowe. Colin stał nagi przed materacem i patrzył na mnie z miłością.

— A teraz zamknij oczy i się zrelaksuj...

Uśmiechnęłam się i wykonałam jego prośbę. Czułam na skórze ciepły powiew wiatru, który wywoływał przyjemne dreszcze i pokrywał moje ciało gęsią skórką. Byłam lekko podenerwowana, bo nie wiedziałam, co zamierza Colin. Z drugiej strony nie mogłam opanować podniecenia i zniecierpliwienia. Poczułam, jak materac się ugina, więc otworzyłam oczy. I od razu zostałam zbesztana.

— Nie waż się otwierać oczu, dopóki ci nie pozwolę...

— Dobrze — zgodziłam się drżącym głosem.

Colin pochylił się nade mną i sięgnął po coś z pudełka, które leżało za moją głową. Przez chwilę nic nie czułam, nie słyszałam, nie widziałam.

— Mam nadzieję, że ci się to spodoba. — Rozchylił moje uda i włożył między nie coś zimnego. Wzdrygnęłam się i złapałam w dłonie śliski materiał pościeli. — Spokojnie, skarbie, spokojnie — szeptał łagodnie.

Skinęłam głową. Oblizalam spierzchnięte wargi i wypuściłam powietrze z ust. Colin naparł na mnie jakimś przedmiotem, a kiedy usłyszałam specyficzny dźwięk i poczułam wibracje, parsknęłam śmiechem.

— Cicho bądź, wszystko psujesz! — fuknął na mnie i klepnął mnie dłonią w centralny punkt mojej cipki.

Z mojego gardła wydobył się jęk rozkoszy, a przez całe ciało przeszła gorąca fala podniecenia.

— Kupiłeś wibrator, serio? — Zaśmiałam się, bo nie mogłam się już dłużej powstrzymać.

Chciałam coś jeszcze powiedzieć, ale na ustach poczułam jego wargi. Wtargnął do moich ust językiem i namiętnie mnie całował. Poczułam jego palce na mojej lechtaczce, a to oznaczało, że odłożył gumowy sprzęt. Zarzuciłam mu ramiona na szyję i odwzajemniłam pocałunek. Oderwał się ode mnie gwałtownie, a wtedy otworzyłam oczy i spojrzałam na niego.

— Opuść dłonie wzdłuż ciała i zamknij te oczy, bo ci je wydłubię...

Był niemożliwy, ale zarazem cudowny. Szybko wykonałam jego prośbę, byłam jednak taka ciekawa, że na ułamek sekundy podniosłam powieki i spojrzałam na wibrator.

— Annika...

— Dobrze, już dobrze.

Masował moją lechtaczkę, co sprawiło, że w mig zrobiłam się wilgotna i spragniona jego członka. Pragnęłam go w końcu poczuć w sobie, napawać się przyjemnością i delikatnym bólem w podbrzuszu. Colin został cudownie obdarzony przez naturę i za każdym razem, kiedy we mnie wchodził, wywoływało to u mnie niewyobrażalne przeżycia. Ból pomieszany z przyjemnością.

— Jesteś piękna, Anniko Black... — wychrypiał, po czym wbił we mnie dwa palce. Krzyknęłam i poczułam, jak każda komórka mojego ciała sztywnieje. — Piękna, podniecona i wilgotna...

Uśmiechnęłam się delikatnie, ale nic nie odpowiedziałam. W środku płonęłam. Pragnęłam, by w końcu to zrobił, by w końcu się we mnie wbił i mnie zaspokoił. Byłam niecierpliwa, a on mnie torturował.

— Ciekawe, jak smakujesz...

Usłyszałam mlaśnięcie i przeciągły dźwięk z jego gardła. Przede wszystkim poczułam pustkę po jego grubych, długich palcach, na co zaprotestowałam. Drżałam z podniecenia i od wiatru, który otulał powiewami moje nagie ciało.

— Pyszna... — zamruczał Colin.

Znowu wbił we mnie palce, a drugą ręką sięgnął po wibrator. Przystawił mi go do łechtaczki, na której miałam mały kolczyk.

— Colin! — wydyszałam zniecierpliwiona i mocno przygryzłam wargę.

Rzucałam głową na boki, dłońmi ścisakałam pościel. Suwałam pośladkami po śliskim materiale i stękałam.

— Uwielbiam cię taką.

— Jaką?! — krzyknęłam.

Zaciskałam mocno powieki i wyginałam plecy w łuk, czując, jak mnie pieprzy palcami, a końcówką wibrującego gumowego fiuta drażni moją łechtaczkę.

— Podnieconą, piękną, kurewsko dziką. Nawet nie wiesz, jaki jestem twardy i spragniony twojej cipki.

— Przestań!

Poczułam, jak materac się ugina, a jego dłoń ląduje na mojej.

— Dotknij go i się przekonaj.

Położył moją dłoń na swoim członku, a kiedy go mocno ścisnęłam, z jego gardła wydobył się głośny warkot.

— Czujesz go? — zapytał, na co skinęłam głową.

Chciałam otworzyć oczy, ale od razu mnie przejrzał i rzucił, bym tego nie robiła. Ścisnęłam jego fiuta i poruszałam dłonią w górę i w dół, by jak najszybciej go podniecić. By w końcu we mnie wszedł i mocno zerznął. Tak — zerznął. Pragnęłam, by wziął mnie mocno i dziko. Chciałam go poczuć w sobie całego, i to natychmiast.

— Colin, nie wytrzymam!

— Cicho! — warknął, po czym wbił we mnie trzeci palec, a do łechtaczki docisnął główkę wibratora. — Wiesz, co widzę, kiedy na ciebie patrzę?

Pokręciłam przecząco głową i jeszcze mocniej zacisnęłam powieki. Przyjemność i silne dreszcze rozchodziły się po całym moim ciele.

— Wiesz?!

— Nie wiem! — wybuchłam podirytowana.

— Kiedy na ciebie patrzę, widzę anioła w postaci diabła. Masz wspaniałe ciało, które doprowadza mnie do szaleństwa. Wystarczy, że cię dotknę, a już płonę. Mój fiut staje na baczność, wstępuje we mnie diabeł. Każdy fragment twojego ciała wzbudza we mnie takie emocje, że nawet nie potrafię ich nazwać. Uwielbiam na ciebie patrzeć, kiedy się kochamy, kiedy w ciebie wchodzę, a ty jęczysz i prosisz o więcej. Uwielbiam zatapiać się w twojej mokrej, ciasnej cipce. Uwielbiam ten widok, kiedy twoja klatka piersiowa podnosi się i opada z podniecenia. Twoje

piersi są idealne, ty jesteś idealna i tylko moja. Tylko moja, rozumiesz? — Wyjął ze mnie palce i wbił wibrator ustawiony na najwyższe obroty.

— Kur...

— Nawet nie próbuj! — warknął.

Oddychałam szybko i głośno, czując, jak niewoli mnie podniecenie. Colin wbijał we mnie wibrator, a ja coraz mocniej ściszałam jego członek.

— Masz cudowną cipkę, skarbie...

— Colin, błagam — kwiliłam oszołomiona tym, co mi robił.

Drętwiało mi całe ciało, a przyjemność dochodziła do każdej, nawet najmniejszej komórki nerwowej. Colin zdjął moją dłoń z penisa i pochylił się nade mną, a następnie wziął w usta mój sutek. Wygięłam ciało w łuk, kiedy pierwsza fala orgazmu uderzyła w moją cipkę. Złapałam go za głowę i szarpnęłam jego włosy, by zdjąć z nich gumkę. Byłam rozpalona, wciąż mocno podniecona. Nie wytrzymałam, otworzyłam oczy i spojrzałam na niego.

— Wyjmij ze mnie tego sztucznego fiuta i zacznij mnie naprawdę pieprzyć! — warknęłam.

Parsknął śmiechem. On się ze mnie śmiał, kiedy ja płonęłam z ekstazy. Colin wyszczerzył swoje białe zęby w uśmiechu i wyszeptał:

— Niecierpliwa... Miałem inne plany i...

Nie dałam mu dojść do słowa. Wyjęłam z siebie wibrator, a następnie pchnęłam Colina na pościel i usiadłam na nim okrakiem. Złapałam w dłoń jego członek i nadziałam się na niego z głośnym jęknięciem. Colin złapał mnie za pośladki i mocno je ścisnął, po czym wypchnął biodra ku górze i wbił się we mnie do samego końca. Byłam mokra i podniecona. Wciąż nienasycona, a przecież dopiero co przeżyłam

cudowny orgazm. Było mi mało, byłam dzika i zniecierpliwiona. Nadziewałam się na niego i głośno stękałam, o on bił mnie po pośladkach i wbijał palce w moje ciało.

— Pieprz mnie! — wycharczał i położył głowę na materacu. Zacisnął powieki, ale tylko na chwilę. Znowu na mnie patrzył. Pożerał mnie wzrokiem. — Skacz po mnie, maleńka, skacz i nadziewaj się na mnie.

Puścił moje pośladki i podparł się na przedramionach. Oparłam dłonie na jego klatce piersiowej i energicznie się poruszałam, czując delikatny ból w podbrzuszu. Uwielbiałam to uczucie, uwielbiałam, kiedy jego członek mocno i szybko we mnie wchodził. Uwielbiałam słuchać tych pięknych dźwięków, tych kłaśnień, gdy nasze spocone, mokre z podniecenia ciała się o siebie obijały.

— Popatrz na swoją cipkę — zakomenderował.

Pochyliłam głowę, a kiedy zobaczyłam, jak Colin we mnie wchodzi i wysuwa się ze mnie, zalała mnie fala rozkoszy. Zamknęłam oczy i odchyliłam mocno głowę w tył. Wbijałam paznokcie w piersi Colina, a on złapał mnie za biodra i mocno do siebie dociskał, wypychając swoje biodra. Wbił się we mnie jeszcze dwa razy, a następnie powalił mnie na pościel.

— Na czworaka, skarbie!

Złapał mnie za biodra i unióśł moją pupę do góry, a następnie wbił się we mnie gwałtownie i szybko. Wchodził we mnie raz za razem, a przy tym uderzał w pośladki. Świntuszył i podszczypywał palcami moje sutki, a kiedy był bliski orgazmu, złapał w dłoń moje włosy i mocno za nie pociągnął. Wydałam z siebie głośny jęk rozkoszy, zaraz po mnie jęknął Colin. Doszedł we mnie. Znowu we mnie, a ja się modliłam, bym zaszła w ciążę.

Poczułam nagle pustkę i nieprzyjemny chłód, lecz już po chwili Colin objął mnie ramieniem i przyłgął ciałem do moich pleców. Odgarnął mi włosy z szyi i pocałował mnie w kark. Poczułam przyjemny dreszcz.

— Kocham cię... — wyszeptał.

Ta noc była długa i magiczna. Bardzo wyczerpująca, lecz wyjątkowa. Następnego dnia mieliśmy wrócić do Dallas i zacząć kolejny projekt. Byłam ciekawa, jak Roger zareaguje na wieść o naszym ślubie. Uśmiechnęłam się.

— O czym myślisz, skrzacie? — zapytał Colin, bawiąc się moimi piersiami.

— O tym, co zrobiliśmy... Skąd wzięłeś obrączki i pierścione? I co powie twój ojciec, kiedy się dowie?

Spojrzał na swoją dłoń, na której widniała szeroka obrączka, po czym na moją i powiedział ze śmiechem:

— Zabije nas, że go nie zaprosiliśmy!

* * *

Matt

Stałem za filarem w małej kapliczce w Las Vegas i patrzyłem, jak miłość mojego życia zaczyna nową drogę z innym. Słyszałem, jak przysięga mu miłość i wierność. Czułem, jak ból rozrywa mi serce. Patrzyłem na nią z tęsknotą i ze łzami w oczach. Na niego patrzyłem z nienawiścią i cholerną zazdrością. Wiedziałem, że ich ślub jest nieważny, mimo to czułem się koszmarnie. Zapomniała o mnie, zostawiła za sobą przeszłość i wybrała szczęście z innym.

Mogłem być na jego miejscu, to ja mogłem tam stać i to ja mogłem przysięgać jej miłość. Kochałem ją całym swoim popieprzonym sercem, całą duszą, całym sobą. Przegrałem na własne życzenie i przez własną głupotę. Nie potrafiłem

powstrzymać łez, ból w klatce piersiowej był nie do wytrzymania.

Przez ułamek sekundy myślałem, żeby nie dopuścić do ich małżeństwa, by stanąć i powiedzieć „nie”, ale nie mogłem tego zrobić, nie miałem prawa. Wolałem cierpieć i kochać ją z daleka, niż mieć przy sobie i obawiać się każdego dnia o jej życie i bezpieczeństwo.

Odwróciłem się na pięcie i wyszedłem z kapliczki. Z kieszeni spodni wyjąłem telefon i napisałem do niej ostatnią wiadomość. Pisałem i płakałem, serce wyrywało się do niej. Wiedziałem jedno: nigdy nie przestanę jej kochać.

Rozdział 31.

Obudziły mnie delikatne pocałunki Colina. Zmarszczyłam nos i jęknęłam przeciągle. Nie miałam siły wstać.

— Odejdź — wybąkałam, po czym przewróciłam się na drugi bok i narzuciłam poduszkę na głowę. Wszystko mnie bolało i byłam niewyspana.

— Skrzacie, wstawaj na śniadanie. Roger dzwonił, czeka już na nas z chłopakami w restauracji.

Przewróciłam się na plecy i spojrzałam w stronę Colina. Był ubrany i wyglądał na wypoczętego. Wcale nie było po nim widać, że spał zaledwie trzy godziny. Stał przed łóżkiem z rękami w kieszeniach spodni i się do mnie uśmiechał.

— Wyglądasz zbyt seksownie — wyszeptał i uklęknął na brzegu materaca, na co przewróciłam teatralnie oczami.

— Nawet nie próbuj!

Wyciągnęłam w jego kierunku dłoń. Pieprzyliśmy się przez całą noc jak króliki, a on nadal myślał o seksie. Colin parsknął śmiechem, po czym padł obok mnie na łóżko i ugryzł mnie w ramię.

— Masz mnie dosyć? — zapytał.

— Jesteś maniakiem seksualnym. Bolał mnie wszystkie mięśnie.

Na wspomnienie, co ze mną wyprawiał i jak długo męczył mnie swoimi słodkimi torturami, uśmiechnęłam się błogo, a w dole brzucha poczułam przyjemny skurcz.

— Nie umiem się przy tobie powstrzymać, a kiedy leżysz przede mną naga i kurewsko seksowna, wariuję.

Colin pochylił się nad moim sutkiem i przejechał po nim językiem, a drugi złapał w palce i zaczął podszczypywać. Zawylałam głośno na jego cudowne zaczepki i uniosłam lekko biodra.

— Widzisz, ty też jesteś mnie nadal spragniona... — wyszeptał.

Pocałunkami zszedł nieco niżej, dotarł do pępka, w który wsunął język. Jęknęłam głośno. Złapałam Colina za włosy i mocno je szarpnęłam, kiedy próbował zsunąć się nieco niżej.

— Colin! — krzyknęłam, gdy jego język zatopił się w moich fałdkach. — Nie mamy czasu, tata czeka — wyjąkałam.

Colin rozpiął spodnie i wyjął swój twardy już członek. Usiadł na brzegu łóżka, a mnie przyciągnął do siebie i usadowił tak, że siedziałam na nim okrakiem.

— Zrobimy to szybko! — rzucił i nadział mnie na sterczącego penisa.

Krzyknęłam, gdy poczułam go w sobie. Byłam tam nabrzmiała po całonocnej zabawie i odczuwałam wszystko znacznie mocniej. Złapałam się ramion Colina i zaczęłam zmysłowy taniec po jego członku. Kolistymi ruchami bioder drażniłam go i nęciłam, a Colin wbijał mi palce w pośladki.

— Serduszko, nie mamy czasu! — fuknął w końcu, po czym docisnął mnie mocno do siebie.

Nasz poranny seks nie trwał zbyt długo, ale był bardzo miły i wprowadził mnie w dobry nastrój, mimo że byłam spocona i obolała.

— Wezmę szybki prysznic — powiedziałam otrzeźwiona myślą, że czeka nas naprawdę długi powrót do domu.

Colin pocałował mnie w nos i skinął głową. W mig się ogarnęłam. Postanowiłam jeszcze zrobić lekki makijaż.

Sięgnęłam po kosmetyki do plecaka. Na jego dnie dostrzegłam swój telefon. Nie wyjmowałam go przez cały pobyt w Las Vegas i myślałam, że będzie rozładowany, lecz kiedy wzięłam go do ręki i dotknęłam wyświetlacza, ekran się rozjaśnił. Miałam jedną wiadomość. Przeczytałam SMS-a. Natychmiast zakłuło mnie w klatce piersiowej i zrobiło mi się słabo.

Cieszę się z twojego szczęścia, mała... Nie zepsuj tego tak, jak ja kiedyś zepsułem to, co było między nami... ♥

Telefon wypadł mi z ręki prosto na jasne łazienkowe kafle.

— Kurwa! — krzyknęłam.

— Skrzacie, wszystko w porządku?

Colin wpadł do łazienki, a ja ze strachu szybko schowałam telefon z powrotem do plecaka. Podszedł do mnie, złapał mnie w pasie i mocno do siebie przytulił. Położyłam głowę na jego ramieniu i zamknęłam oczy.

Matt wiedział o ślubie, on tu przez cały czas był, obserwował mnie. Poczulałam się okropnie. Było mi przykro, dziwnie się czułam ze świadomością, że nadal mnie śledził. Na stacji, kiedy widzieliśmy się ostatni raz, powiedział, że więcej się nie spotkamy, więc dlaczego wrócił? Czyżby groziło mi niebezpieczeństwo?

— Annika, cała drżysz, skarbie... Wszystko w porządku? — zapytał Colin zatroskanym głosem i spojrzał na mnie uważnie.

Chciało mi się płakać. Kiedy widziałam jego kochające spojrzenie i to, jak się wobec mnie zachowuje, czułam się jak oszustka. Colin mówił mi o wszystkim, ja wciąż od tego uciekałam. Uciekałam od prawdy, od przeszłości, od wszystkiego. Byłam zwykłym tchórzem.

— Annika... — Potrząsnął mną lekko i sprowadził mnie na ziemię.

— Źle się czuję i jestem rozdrażniona, to wszystko — odpowiedziałam wymijająco i dokończyłam makijaż.

Wróciłam do pokoju. Colin stał przy oknie balkonowym. Trzymał ręce w kieszeniach i patrzył na miasto budzące się do życia. Był spokojny i opanowany. Cholernie mi się podobał. Przy nim czułam się jak księżniczka. Dbał o mnie, był opiekuńczy, kochał mnie całym sercem, a ja kochałam jego.

Po powrocie do Dallas czekała nas poważna i trudna dla mnie rozmowa...

Colin odwrócił się do mnie, na jego ustach dostrzegłam uśmiech. Za każdym razem, kiedy się do mnie uśmiechał, sprawiał, że czułam się lepiej. Wystarczył mały gest z jego strony, zwykły pocałunek i od razu było mi o niebo lepiej.

— Chodźmy na śniadanie...

* * *

Cała ekipa już była w restauracji, banda facetów przy stole z nadąsanym Hugh na czele.

— Ile można na was czekać?! — zawołał Roger.

Jak zwykle wyglądał kwitnąco i szalenie przystojnie. Patrząc na niego, widziałam Colina za kilkanaście lat.

— Przepraszam, to moja wina... Zawsze się guzdram.

Colin odsunął mi krzesło, a po chwili sam zajął miejsce przy stole. Chłopacy dziwnie na nas patrzyli, ale nie miałam pojęcia, o co im chodzi. Zapomniałam o tym, że na moim serdecznym palcu widniały pierścionek i piękna, błyszcząca obrączka, a na palcu Colina szeroki krążek.

Zajęliśmy się jedzeniem i żadne z nas nie zwracało uwagi na pozostałych do momentu, kiedy Roger zakrztusił się

sokiem. Opluł wkurzonego Hugh, który siedział naprzeciwko.

— Co wy, do kurwy nędzy, macie na palcach?! — zapytał zdenerwowany Roger. Dopiero wtedy naprawdę do nas dotarło, że jesteśmy po ślubie. Colin otworzył usta, ja opuściłam głowę i wbiłam wzrok w biały obrus. — Wzięliście ślub?!

— O kurwa! — krzyknęli chórem Leo, Joel i Matthew, a Hugh wstał od stołu i wyszedł z restauracji.

Roger złapał mnie za dłoń i wpatrywał się w nią osłupiały. Pozostali również patrzyli na nas jak na kosmitów. Czułam się niezręcznie, cholernie mi było głupio.

— Roger, przep...

— Córcia! — krzyknął, po czym wstał i pochwycił mnie w ramiona, a następnie zaczął całować.

— Hamuj się, kurwa! — Zazdrosny Colin złapał ojca za koszulkę i odciągnął ode mnie, na co ten parsknął śmiechem.

— Odejdź ode mnie, zdrajco! Nawet ojca na własny ślub nie zaprosiłeś, wstyd, wstyd...

Colin pokręcił głową i zmienił temat.

— Wracajmy już do domu, lepiej już wracajmy.

Całą drogę powrotną przespałam. Budziłam się tylko, kiedy stawaliśmy na stacji albo żeby coś zjeść. Na ostatnim przystanku zaczepił mnie Hugh. Złapał mnie za nadgarstek i mocno mną szarpnął. Był zły, był dosłownie wściekły i chciał coś powiedzieć, ale akurat zbliżył się do nas Colin. Wyrwałam się Hugh i wróciłam do auta. Coraz bardziej mnie ten koleś denerwował. Przerazało mnie to jego zawistne spojrzenie. Czego ten dupek mógł ode mnie chcieć?!

* * *

Kolejnego dnia zaczynaliśmy pracę nad starym fordem, którego również kupiliśmy w Ohio. Wczesnym rankiem przyjechaliśmy z Colinem do warsztatu, walka z samochodem już trwała. Nawet Roger pracował, co wszystkich mocno zdziwiło.

Przywitaliśmy się z ekipą, a ja poszłam się przebrać. Kiedy wychodziłam z pokoju, wpadłam prosto na rozwścieczonego Hugh. Wydawało mi się, że zabije mnie wzrokiem. Pchnął mnie na ścianę i stanął bardzo blisko. Spojrzał na mnie z góry i złapał mnie za szyję.

— Ty jebana przybłędo, kim ty, kurwa, jesteś?! Zjawiasz się tu nie wiadomo skąd, nie wiadomo po co. Kręcisz dupą przed każdym z nas i nęcisz nas jak suka w rui. Pizda cię swędzi i szukasz porządnego chuja?! Owinęłaś sobie wokół palca wszystkich, dosłownie wszystkich. Nawet Roger ślini się na twój widok. Jesteś zwykłą, zepsutą szmatą, która wskoczyła Colinowi do łóżka, a on zwariował. Powiedz mi, co zrobiłaś, że zaciągnęłaś go przed ołtarz?!

Jego słowa wywołały we mnie potworną złość. Kim on był, do cholery, i jakim prawem mnie obrażał? Jakim pieprzonym prawem mnie oceniał i traktował w ten sposób? Wyszarpnęłam się z jego uścisku i mocno go od siebie odepchnęłam.

— Odpierdol się ode mnie raz na zawsze, bo mnie popamiętasz! Od początku zachowujesz się wobec mnie jak ostatni chuj! Co ci zrobiłam? Jesteś zazdrosny, że na ciebie nie poleciałam?! Jesteś zwykłym śmieciem, Hugh! Śmieciem i aroganckim fiutem! — wykrzyczałam wściekła.

Poczułam na twarzy mocne uderzenie, a następnie pchnięcie. Uderzyłam plecami o ścianę i krzyknęłam. Hugh złapał mnie za szyję i włosy i wpił się w moje usta. On był chory psychicznie! Napierał na mnie ciałem, wbijając mi

członek w brzuch. Jego to podniecało, podniecała go moja odmowa i to, że byłam dla niego suką. Pieprzony zboczeniec. Szarpałam się i próbowałam go od siebie odepchnąć, ale trzymał mnie mocno za szyję, aż momentami brakowało mi powietrza. Spanikowana, waliłam go pięściami po plecach, a on nic sobie z tego nie robił. Próbowałam krzyczeć, złapał mnie jednak za szczękę, ścisnął ją i wepchnął mi język do gardła. W oczach stanęły mi łzy, całe ciało zeszywniało. Traciłam oddech, traciłam siły, a on wciąż na mnie napierał i obleśnie się o mnie ocierał. W końcu poluznił nieco uścisk na mojej szyi. Złapałam powietrze i wrzasnęłam. Hugh uderzył mnie w twarz i chciał to zrobić raz jeszcze, ale nie zdążył.

Za jego plecami stanął wściekły Colin, a zaraz za nim pojawili się Roger i reszta chłopaków. Colin chwycił Hugh i z całej siły pchnął go na ścianę, a następnie się na niego rzucił. Okładał go pięściami, szarpał nim i wrzeszczał, że go zabije. Wpadł w szal i wywlekł go do hali. Kopał go dosłownie wszędzie, w każdą część ciała. Roger mnie złapał i mocno przytulił. Płakałam i trzęsłam się ze strachu, a Colin nie przestawał kopać Hugh.

— Colin! — krzyknęłam, lecz nawet nie zareagował. — Roger, on go zabije, zróbcie coś!

Wszyscy byli w szoku, nie zdawali sobie sprawy, do czego to mogło doprowadzić. Dopiero mój krzyk sprowadził ich na ziemię. Chłopcy podbiegli do Colina i z trudem go odciągnęli od zakrwawionego, pobitego Hugh.

— Ty skurwielu! — krzyknął Colin i próbował jeszcze raz tamtego kopnąć, ale Leo i Joel go przytrzymali.

Hugh przewrócił się na plecy, spojrzał w moją stronę i wykrzyczał:

— Gdybyś nie darła mordy, tobym cię wyruchał lepiej niż on!

W Colina wstąpił szatan. Wyrwał się chłopakom, podbiegł do Hugh i z całej siły go kopnął. Zaczęłam krzyczeć i płakać jeszcze głośniej. Roger wrzasnął, by przestał.

— Wypierdalaj stąd! — krzyczał wściekły do Hugh, wciąż trzymając Colina. — Wypierdalaj, bo zadzwonię na policję!

Colin zaciskał mocno pięści, szarpał się i widziałam, że trudno mu było nad sobą zapanować.

— Wypieprzaj stąd, śmieciu, i nigdy więcej się tu nie pokazuj! — Hugh zaczął się śmiać. W dalszym ciągu leżał na podłodze, czym doprowadzał Colina do szału. — Zabiję cię! Zabiję, jeśli jeszcze raz się do niej zbliżysz!

— Zabierzcie go stąd! — Roger zwrócił się do chłopaków i odciągnął Colina na bok. Ten podszedł do mnie i mocno mnie przytulił, a ja rozplakałam się na dobre.

— Już dobrze, skrzacie, już dobrze... — Czułam, jak drży. Był poruszony, kipiał gniewem, serce waliło mu jak oszalałe i cały się trząsał. — Nic ci nie zrobił? — zapytał po chwili i zaczął mnie oglądać z każdej strony. Kiedy przejechał palcami po mojej szyi, wściekł się jeszcze bardziej. Spojrzał na ojca i powiedział: — Dzwon na policję, niech po niego przyjadą, nie odpuszczę mu tego!

— Colin, nie! — krzyknęłam. Nie mogłam rozmawiać z policją i on dobrze o tym wiedział. — Colin, nie mogę... — wyszeptałam już znacznie ciszej.

— On mógł...

Słowa ugrzęzły mu w gardle. Ujął moje policzki w dłonie i spojrzał mi prosto w oczy. Widziałam w nich ból i łzy.

— Nic mi nie zrobił, nie zdążył.

Zacisnął szczękę i stał chwilę w bezruchu. Kiedy wrócili do nas chłopcy, spojrzał na nich i zapytał:

— Nadal tam jest?

— Jest i zbiera zęby z betonu — odpowiedział Leo, po czym spojrzał na swoje zaczerwienione knykcie.

— Zadzwonię po kumpla, bo jak znam Hugh, to łatwo nie odpuści — odezwał się Matthew, na co Colin tylko skinął głową.

— Na dziś dajmy sobie spokój z robotą — zarządził Roger.

Chodził nerwowo po całym warsztacie. Był wściekły i jednocześnie wystraszony. Podszedł do mnie i pogładził mnie palcem po policzku.

— Wszystko w porządku, aniołku?

— Tak, teraz już tak...

Resztę dnia spędziliśmy w mieszkaniu Colina. Nie odstępował mnie na krok. Leżeliśmy w salonie na kanapie i oglądaliśmy telewizję. Czułam się przy nim bezpieczna. Colin gładził mnie opuszkami palców po ramieniu i patrzył tępym wzrokiem na ekran telewizora. Myślami był zupełnie gdzie indziej, widziałam, że wciąż się tym wszystkim zadręczał.

— O czym myślisz? — zapytałam szeptem. Nie odpowiedział, nawet na mnie nie spojrzał. Był nieobecny. — Colin...

Zamknął oczy i westchnął głośno, a kiedy je otworzył, widziałam, że miał w nich łzy.

— Hugh od zawsze był inny i nieraz mi zalał za skórę, ale na Boga, nie sądziłem, że jest zdolny do czegoś takiego. Annika... — Spojrzał mi w oczy. — Gdyby nas tam nie było, gdybyś była z nim sama...

— Masz rację. Ale byłeś tam i mnie uratowałeś. Nie obwiniaj się i nie myśl już o tym.

— Nie potrafię. Mam ochotę go zabić. Mało brakowało, a bym to zrobił...

Wtuliłam się w niego i zamknęłam oczy.

— Kocham cię — wyszeptałam. — I już zawsze będę cię kochać.

— Chyba bym się zabił, gdyby ci się coś stało... Annika! — Zerwał się z sofy i porwał mnie w ramiona. — Ja nie mogę cię stracić, nie mogę!

Przyszedł właściwy moment, bym mogła się przed nim otworzyć. Byłam na to gotowa i ufałam mu bezgranicznie. Wiele razy udowodnił mi swoją miłość i choć nie byliśmy ze sobą długo, byłam pewna, że mnie nigdy nie zrani, nie oszuka, że nigdy nie będę przez niego cierpieć. Nie miał tajemnic jak Matt, nie znikał i nie wracał pobity, nie zachowywał się agresywnie i niezrozumiale. Nie kłamał, nie ściemniał. Mówił prawdę i zawsze był ze mną szczery. Ja też powinnam być wobec niego w porządku. Byłam dziwnie spokojna, bo czułam, że on mnie zrozumie i nie będzie oceniał, a przede wszystkim mi pomoże i wspólnie zamkniemy za mną nieciekawą przeszłość.

Otworzyłam usta, by wyjawić mu całą prawdę o sobie, kiedy zadzwonił mój telefon. Zdziwiona dźwiękiem komórki, przeprosiłam Colina i wstałam z kanapy. Podeszłam do plecaka, który zostawiłam w progu salonu. Wygrzebałam komórkę i zobaczyłam, że to Brad.

— Kochanie, kto dzwoni? — zapytał Colin.

— Brad — odpowiedziałam zgodnie z prawdą, po czym wcisnęłam zieloną słuchawkę.

Colin w ułamku sekundy znalazł się przy moim boku, kiedy osuwałam się na podłogę.

— Skrzacie, co jest?!

W oczach stanęły mi łzy, nie mogłam oddychać, w jednej sekundzie uleciało ze mnie życie. Czułam potworne

mdłości, kręciło mi się w głowie. Ostatni raz spojrzałam na twarz Colina i wyszeptałam:

— Moi dziadkowie nie żyją...

Nastąpiła ciemność.

Rozdział 32.

Spanikowałem, kiedy zobaczyłem ją bez życia, a słowa, które wypowiedziała, zanim straciła przytomność, zmroziły mi krew w żyłach.

— Annika! — Próbowałem ją ocucić, jakoś pomóc, zrobić cokolwiek. Niby wiedziałem, jak się postępuje w takich sytuacjach, ale w tej właśnie chwili zupełnie nie miałem pojęcia, co robić. Annika po chwili odzyskała przytomność. Trzymałem ją w ramionach i pierwsze, co zobaczyłem, to były przerażająco smutne oczy i łzy. Łzy płynące jak rwący potok. Moje serce płakało wraz z nią.

— Annika, serduszko... — wyszeptałem, lecz nawet nie zareagowała.

Przez chwilę leżała bez życia i pustym wzrokiem patrzyła w sufit. Jeszcze nigdy w życiu nie widziałem jej w takim stanie, jeszcze nigdy nie odczuwałem takiego bólu i pustki na widok kogoś cierpiącego, jak właśnie wtedy.

Chciałem w końcu poznać prawdę o jej przeszłości. Musiałem ją poznać, by wiedzieć, jak jej pomóc, bym mógł ją chronić, by już nigdy w życiu nie musiała cierpieć ani wylewać łez.

— Potwór... — wyszeptała przez łzy. — Potwór ich zabił. Skazał ich na śmierć...

— Annika, o kim ty mówisz?

Patrzyłem na nią z przerażeniem. Usiadła i przetarła zapłakane oczy, a następnie spojrzała mi w twarz.

— Mój ojciec...

— Annika! — Pokręciłem głową, bo jej słowa brzmiały niedorzecznie.

Podniosła się i podeszła do okna. Objęła rękami swoje ramiona i zadrżała.

— Nie mam pewności, ale właśnie przez niego musiałam uciekać, tułać się, spać w samochodzie i znosić wszystkie upokorzenia, jakie mnie spotkały. Przez niego i mojego byłego faceta.

Podszedłem do niej i przylgnąłem do jej pleców.

— Opowiedz mi o sobie... — poprosiłem.

Usłyszałem, jak głośno wciągnęła powietrze, a po chwili jeszcze głośniej je wypuściła. Wiedziałem, że ta historia nie będzie przyjemna, ale nie sądziłem, że sprawi jej tyle bólu.

Odwróciła się do mnie i zaczęła mówić, a ja z każdym wypowiedzianym przez nią zdaniem miałem wrażenie, że żartuje. Że stroi sobie ze mnie żarty, że chce mnie sprawdzić, poddać jakiejś próbie, kiedy jednak skończyła i ponownie wybuchła płaczem, wiedziałem, że to prawda. Nie mieściło mi się to wszystko w głowie, z drugiej strony nie powiedziała mi nic, co jednoznacznie wskazywałoby, że jej ojciec to gangster. Był prawnikiem i bronił ludzi. Po świecie chodzą różne kanalie, a jego zadaniem jako prawnika jest dbać o dobre imię klienta. Coś mi nie pasowało, czegoś mi brakowało w tej układance.

— Jesteś pewna, że to nie był zwykły wypadek? — zapytałem.

— Nie wiem! — krzyknęła. — Nic już nie wiem, bo każdy ma jakieś pieprzone tajemnice! Matt nic mi nie chciał powiedzieć, mówił, że to dla mojego dobra. Zwykle pierdolenie! Od początku naszej znajomości coś kręcił i ukrywał, a kiedy nie miał wyjścia i wpadł w totalne szambo, uciekł jak ten pieprzony tchórz! Zawsze uciekał, zawsze to

robił. Uciekał od odpowiedzialności i szczerości, a przede wszystkim od prawdy! Nienawidzę go za to, że wciąż za mną jeździ i mnie prześladowa!

— O czym ty mówisz? — Byłem zszokowany.

— On mnie cały czas śledzi, Colin. Cały czas za nami jeździ, chociaż mówił, że da mi spokój. W dniu naszego ślubu napisał do mnie wiadomość, że cieszy się z mojego szczęścia. Skąd niby wiedział? — zapytała. — Czy nadal myślisz, że śmierć moich dziadków to czysty przypadek?

— Musimy iść na policję...

— Zwariowałaś?! — krzyknęła, po czym wtuliła się we mnie i już znacznie ciszej powiedziała: — Muszę lecieć na Alaskę...

— To nie jest dobry pomysł. — Próbowałem ją od tego odwieść, z drugiej strony rozumiałem ją, to byli jej dziadkowie, których bardzo kochała, którzy ją wychowali i oddali jej całą swoją miłość. — Kiedy chcesz lecieć? — zapytałem, choć znałem odpowiedź.

— Choćby zaraz...

— Lecę z tobą.

Poszedłem do sypialni, by spakować walizkę. Za mną do pokoju wbiegła Annika. Nie była zadowolona z mojego pomysłu.

— Colin, nie możesz ze mną lecieć...

Odwróciłem się do niej gwałtownie i złapałem ją za ramiona.

— A niby dlaczego?! Niby dlaczego nie mogę? Nie chcesz mnie w swoim życiu, nie kochasz, wstydzisz czy co?! — pytałem, potrząsając nią intensywnie.

Byłem zdenerwowany, nawet bardzo zdenerwowany, bo zachowanie Anniki było co najmniej dziwne.

— Jestem twoim mężem, a ty...

— Nie jesteś nim, Colin, nie jesteś i dobrze o tym wiesz...

— Nie pieprz, Annika! Jestem i już zawsze nim będę. Jesteś moja, a ja twój! W dupie mam te papierki, rozumiesz?! — Nie odpowiedziała. — Rozumiesz?! — Potrząsnąłem nią mocno. Zaczęła płakać, a następnie uwiesiła mi się na szyi i mocno ścisnęła.

— Rozumiem. Rozumiem, Colin, ale nie chcę, by coś ci się stało.

— A ja nie chcę, by coś stało się tobie, głupia! Umarłbym bez ciebie. Annika, ja dla ciebie zwariowałem. Ja dla ciebie chcę żyć.

Patrzyła mi w oczy i płakała, a ja wraz z nią. Nigdy nie czułem niczego takiego z żadną kobietą. Nie czułem takiej więzi, takiej siły, miłości. Zakochałem się w niej na amen i nie było mowy, bym z niej zrezygnował.

— Spakujmy najpotrzebniejsze rzeczy i jedziemy na lotnisko...

— A warsztat, nowy projekt? — zapytała smutnym głosem.

— Ty jesteś najważniejsza, rozumiesz? Mam w dupie ten warsztat, kiedy potrzebujesz pomocy. Zadzwońię do ojca i...

— Nie! On nie może... — przerwała mi przerażona.

— Spokojnie, wiem, co mam powiedzieć. — Pocałowałem ją delikatnie i pogładziłem palcem jej gorący policzek. — Spakuj się, ja zadzwonię...

Annika pakowała się w pośpiechu, ja w tym czasie zadzwoniłem do ojca. Powiedziałem, że dziadkowie Anniki nie żyją i lecimy na Alaskę. Nie był zadowolony, choć rozumiał powagę sytuacji. Był surowy, jeśli chodziło o pracę, ale przede wszystkim był człowiekiem i tak jak ja kochał Annikę.

— Uważajcie na siebie, a ty jej pilnuj i dbaj o nią. O warsztat się nie martw, zadzwonię do chłopaków od Boba i poproszę o pomoc.

— Dziękuję, tato...

* * *

— Nic się nie da zrobić?! — warknąłem na kobietę na lotnisku.

— Bardzo mi przykro, nie mamy więcej miejsc na ten lot. Następny wolny lot na Alaskę jest jutro z samego rana. Może pan jeszcze osobiście popytać, poprosić, może ktoś odda panu swój bilet. Ja nie mogę nic zrobić, przykro mi.

— Kurwa! — warknął wściekły Colin. Odciągnął mnie na bok i spojrzał na mnie błagalnym wzrokiem, bym nie leciała tego dnia. — Nie puszcze cię samej, Annika... — wyszeptał. Złapał mnie za dłonie i lekko je ścisnął. Pokręcił głową i spuścił wzrok. — Zbyt mocno mi na tobie zależy...

— Colin, to tylko kilkanaście godzin. Ja polecę dziś, ty dołączysz do mnie jutro z samego rana. Odbierzemy cię z Bradem z lotniska.

— A jeśli...

— Nic mi nie będzie, Brad ma na mnie czekać na lotnisku.

— Przytuliłam się do niego i pocałowałam go w usta. — Zadzwonię zaraz po tym, jak wyląduję...

Widziałam w jego oczach smutek i strach. Kochałam w nim to, że nie wstydził się okazywać uczuć, pokazać słabości i łez. Był wspaniałym mężczyzną i nie wyobrażałam sobie już obok mnie nikogo innego. Colin Black pojawił się w moim życiu tak nagle. Między nami zrodziła się namiętność i dzikość, wybuchło pożądanie. Przyszła miłość... Miłość, która mnie uskrzydlała i dawała mi siłę. Miłość najwspanialsza, największa, jedyna...

— Kocham cię, skrzacie... — wyszeptał.

— Ja ciebie też, wielkoludzie.

Zobaczyłam na jego ustach cień uśmiechu. Z trudem się pożegnaliśmy, a kiedy Colin opuścił lotnisko, udałam się na odprawę.

Nim wsiadłam na pokład, Colin zdążył do mnie napisać kilkanaście wiadomości. O tym, jak bardzo się o mnie boi i mnie kocha. Uśmiechnęłam się, kiedy przeczytałam ostatnią, i ruszyłam w stronę wejścia na pokład. Nagle ktoś mnie szarpnął za rękę. Odwróciłam się zdenerwowana. Przede mną stał Matt.

— Nie leć, błagam cię, nie leć... — powiedział i odciągnął mnie znacznie dalej.

— Pani nie leci? — zapytała pracownica lotniska.

— Lecę, lecę...

— Proszę się zatem pospieszyć...

Chciałam odpowiedzieć, ale Matt mną szarpnął.

— Czego ty, kurwa, chcesz?! Miałeś mi dać spokój, miałeś mnie nie śledzić, miałeś o mnie zapomnieć! — zaczęłam ze złością. Kiedy się mu przyjrzałam, dostrzegłam sińce pod oczami. Był zmęczony i cholernie smutny. Nie wiem, co się z nim działo, ale nie wyglądał jak Matt, którego poznałam.
— Jak, do cholery, mnie znalazłeś?!

— Namierzyłem cię przez telefon. Annika, nieważne. Nie możesz tam lecieć, nie możesz...

— Chyba oszalałeś?! To byli moi dziadkowie, a teraz nie żyją. Dlaczego, przez kogo, jak to się stało?! To przez ojca?
— Milczał. Czemu mnie to nie zdziwiło? W takich sytuacjach potrafił tylko milczeć i kłamać. W tym był mistrzem. — Tracę z tobą czas! — warknęłam.

Obróciłam się w stronę kobiety stojącej przy drzwiach i ruszyłam w jej kierunku. Wtedy usłyszałam jego głos. Głos pełen smutku, żalu i jednocześnie rozdrażnienia.

— Jeśli wejdiesz na pokład i polecisz na Alaskę, nie będę już w stanie ci pomóc, Annika. Nie będę już mógł ci pomóc...

Spojrzałam na niego, w oczach miał łzy. Odwróciłam wzrok i weszłam na pokład samolotu.

* * *

— Brad! — krzyknęłam wzruszona na widok przyjaciela na płycie lotniska.

— Annika! — Wtulił się we mnie mocno i przez dłuższą chwilę mnie nie puszczał. — Nawet nie wiesz, jak za tobą tęskniłem... — wyszeptał przez łzy.

Brad płakał...? Nigdy nie widziałam go płaczącego, ale to, co stało się z moimi dziadkami, mnie również doprowadzało do łez.

— Ja za tobą też, Brad, ja za tobą też...

Czułam, jak drży ze zdenerwowania. Miałam do niego mnóstwo pytań, lecz bałam się je zadać.

— Chodźmy do samochodu, bo zmarzniesz...

Pociągnął mnie w stronę auta, a kiedy w lusterku wstecznym, w samym rogu, dostrzegłam zdjęcie dziadków, wybuchłam płaczem. Brad ścisnął moją dłoń i ruszył do domu.

— Co się stało, jak to się stało? — zapytałam w końcu. Jego milczenie potwierdziło moje przypuszczenia. — Brad!

— Pogadamy w domu — rzucił oschle, po czym wcisnął gaz.

Widok dużego, pięknego domu dziadków wywołał we mnie potworny smutek. Wróciły wspomnienia. Nie mogłam opanować łez, nie mogłam zapanować nad emocjami. Weszliśmy do środka, Brad pomógł mi zdjąć kurtkę. Miałam nadzieję, że zobaczę dziadka siedzącego w starym bujanym fotelu, palącego fajkę i czytającego gazetę. Weszłam do kuchni i chciałam zobaczyć uśmiechniętą babcię przygotowującą nam pyszności na obiad. Nie było ich, nie było nikogo. Serce pękło mi na pół. Poczułam, jak ulatuje ze mnie życie. Uklękłam na zimnych kuchennych kafelkach i zaczęłam płakać jak dziecko. Zanosłam się płaczem i krzyczałam. Poczułam ciepły dotyk i usłyszałam subtelny głos Brada.

— Kochali cię ponad życie, Annika...

Jego słowa wcale mi nie pomogły. Poczułam się jeszcze gorzej. Przewróciłam się na bok, a głowę ułożyłam na jego nogach. Zwinęłam się w kłębek i wyłam głośno i przeraźliwie. Brad był stał cierpliwie i czekał, aż się uspokoję. Sam cierpiał i płakał. Kochał ich tak samo jak ja. Oni byli dla niego najbliższą rodziną. Oni i ja... Zostałam tylko ja. Sporo czasu minęło, nim się uspokoiliam. Brad zrobił nam gorącej herbaty z dodatkiem mocnego alkoholu i usiedliśmy przy stole. Było mi zimno, więc z przedpokoju zabrałam ulubiony sweter babci. Pachniał nią, więc znowu się rozkleiłam. Chwyciłam w dłonie gorący kubek i upiłam łyk herbaty. Brad zrobił to samo. Siedział naprzeciwko i przyglądał mi się z uwagą.

— Obrączka? — zapytał, wskazując palcem na moją dłoń.

— Colin! — krzyknęłam i zerwałam się, by do niego zadzwonić.

Włączyłam telefon i zasypały mnie miliony wiadomości i nieodebranych połączeń, a kiedy zadzwoniłam, nieźle mi się od niego oberwało. Colin dosłownie się na mnie darł, kiedy

jednak wszystko mu wyjaśniłam, nieco się uspokoił. Podczas rozmowy z mężem ukradkiem patrzyłam na Brada i jego reakcję.

— Kocham cię, Colin, jutro cię odbierzemy z lotniska... — powiedziałam i zakończyłam rozmowę.

— Chyba bardzo dużo się u ciebie wydarzyło przez te kilka miesięcy, co? — zapytał.

Był zły, widziałam to i czułam. Znałam go jak własną kieszeń.

— Masz rację... Wydarzyło się wiele rzeczy, ale więcej tych dobrych i przyjemnych dla mnie... — wyszeptałam i podeszłam do stołu.

Brad prychnął na moje słowa i wstał ze swojego miejsca. Podeszedł do wyspy kuchennej, oparł się o nią i skrzyżował ręce na piersiach. Patrzył na mnie tak, jak wtedy, kiedy powiedziałam mu o Matcie.

— Wyszłaś za męża? — zapytał przez zaciśnięte zęby.

— Tak! — odpowiedziałam z dumą, po czym sama wstałam i ruszyłam w jego stronę.

— Widzę, że niczego się nie nauczyłaś, nic nie zrozumiałaś, nie wyciągnęłaś...

— Wystarczy, Brad! Wystarczy! — krzyknęłam. Stałam przed nim i dodałam: — Nie oceniaj mnie już nigdy więcej, nie oceniaj, bo nie wiesz, co przeżyłam. Nawet w najmniejszym stopniu nie jesteś w stanie wyobrazić sobie, przez co przechodziłam przez ten czas, kiedy musiałam uciekać. Nie znasz Colina, więc się nie wypowiadaj!

— Nie rozumiem tylko, jak w tak krótkim czasie można...

— Uwierz, że można! Kocham go, a on kocha mnie. Jutro tu przyleci i wtedy go poznasz. Będziesz miał okazję go ocenić, ale teraz zamilcz. Po prostu zamilcz, Brad.

Przytulił mnie mocno i westchnął, a następnie wyszeptał:

— Martwię się o ciebie i nie chcę cię stracić, Annika.

Z jego oczu popłynęły łzy, a mnie zakłuło w piersiach.

— Jak to się stało? — zapytałam szeptem.

— Przedwczoraj obchodzili sześćdziesiątą rocznicę ślubu i na tę okazję zarezerwowałem im stół w najlepszej restauracji. Cieszyli się, byli tacy szczęśliwi. — Na wspomnienie o dziadkach zaczął płakać. Ja również. — Czekałem na nich do późnego wieczora, ale ich nie było. Zaniepokoiłem się trochę, mimo to postanowiłem jeszcze się wstrzymać z pochopnymi decyzjami. Kiedy usłyszałem na podjeździe samochód, wybiegłem z domu z nadzieją, że to oni. To była policja. Kiedy powiedzieli, że dziadkowie mieli wypadek i zginęli na miejscu, wpadłem w szal.

Brad rozkleił się na całego. Płakał i szlochał jak mały zagubiony chłopiec. Sama nie potrafiłam powstrzymać cisnących się do oczu łez. Nie wierzyłam w to, co mi powiedział. Miałam nadzieję, że zaraz doda, że to był tylko sen, zły sen, kiepski żart...

— Czyli to był nieszczęśliwy wypadek? Kiedy pogrzeb? — zapytałam drżącym głosem.

Brad odsunął się ode mnie i przetarł dłońmi twarz.

— Policja prowadzi śledztwo... — Wzruszył ramionami. — Tylko tyle wiem. Próbowałem się dodzwonić do twojego ojca, ale...

— Nie chcę o nim słyszeć! — Odwróciłam się na pięcie i wyszłam z kuchni do salonu.

Usiadłam na ulubionym fotelu dziadka i znowu zaczęłam płakać. Nie chciałam słyszeć o ojcu, nie miałam zamiaru o nim rozmawiać. Przerazał mnie. Był zakłamany i zepsuty do

szpiku kości. Całe życie mnie okłamywał i wciskał mi bajeczki. Całe życie mnie ograniczał i trzymał w ukryciu.

Brad wszedł za mną do salonu z butelką alkoholu w dłoni.

— Napijemy się? — zapytał przerażająco smutnym głosem. Pokręciłam przecząco głową, ale mnie zignorował i z szafki przy ścianie wyjął dwie małe szklanki.— Masz — powiedział. — Napij się ze mną. Muszę się napić, bo zwariuję!

Brad nie należał do osób, które lubią alkohol. Owszem, czasem wypił kilka piw, ale nigdy nic mocniejszego. Wzięłam od niego szklankę i upiłam łyk palącego trunku. Brad usiadł naprzeciwko mnie na dywanie i patrzył mi w oczy. Nic nie mówił, tylko patrzył. Widziałam, że było mu ciężko. Mnie także. Oni mnie wychowali, oni dali mi więcej miłości niż mój własny ojciec, oni byli moimi rodzicami, a teraz pozostała po nich tylko cholerna pustka.

— Jestem zmęczona — wyszeptałam. Wstałam z fotela i odstawiłam szklankę na stolik. Brad nadal siedział na podłodze i popijał alkohol z butelki. Pochyliłam się nad nim i ucałowałam czubek jego głowy. — Nie siedź zbyt długo...

Pożegnałam się z nim i poszłam na górę do sypialni. Przyłożyłam głowę do poduszki i starałam się zasnąć. By rano się obudzić i zobaczyć uśmiechniętych dziadków...

* * *

— Jesteś w końcu! — krzyknęłam radośnie, kiedy zobaczyłam Colina na lotnisku.

— Czemu nie poczekałaś w środku? — Pochwycił mnie w ramiona i mocno przytulił. — Gdzie twój przyjaciel? — zapytał, gdy ruszyliśmy w stronę samochodu.

— Jeszcze śpi, wczoraj się nieźle nawalił. Nie miałam serca go budzić tak wcześnie — odpowiedziałam zgodnie z

prawdą.

— Pięknie tu — wyszeptał i złapał mnie za dłoń.

Uśmiechnęłam się do niego i zamyśliłam na moment.

— Roger nie miał nic przeciwko, że ty... No wiesz...

— Nie, nie miał, a nawet gdyby miał, to...

— Tak, wiem...

Podjechaliśmy pod dom w momencie, kiedy ze środka wychodziła policja. Brad stał w drzwiach na wpół przytomny i trząsał się z zimna.

— Dzień dobry — przywitałam się z policjantami, zaskoczona ich widokiem.

Podaliśmy dłoń i się przedstawiłam. Mężczyźni spojrzeli na mnie, po czym się pożegnali i szybko odjechali. Zachowywali się dość dziwnie, ale nie zwróciłam na to większej uwagi. Weszliśmy do domu i przedstawiłam Colina. Poszliśmy do kuchni i wstawiłam w czajniku wodę na herbatę. Spojrzałam na nieobecnego, skacowanego przyjaciela i zapytałam:

— Po co policja tu była o tak wczesnej porze?

— Przyjechali powiedzieć, że można już pochować dziadków, ale sprawa nie zostaje zamknięta.

Spojrzałam na Colina, który wpatrywał się w Brada. Podeszłam do stołu, usiadłam obok męża i zwróciłam się do Brada:

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Zrobili im sekcję zwłok, ale nic nie znaleźli, za to powiedzieli, że ktoś grzebał przy ich hamulcach.

Zadrżałam, a przez głowę przemknęła mi myśl tylko o jednej osobie — ojcu.

— Annika, uspokój się... — Colin próbował mnie uspokoić, ale nic już do mnie nie docierało.

Musiałam pomyśleć, musiałam pobyć sama. Zerwałam się z miejsca i ruszyłam w stronę drzwi. Zdjęłam kurtkę z wieszaka.

— Annika, dokąd idziesz? — zawołał za mną Colin.

— Muszę się przejść!

Wybiegłam z domu. Stałam przy warsztacie i się rozplakałam. Drżącą dłonią chwyciłam za klamkę i weszłam do środka. Rozejrzałam się dookoła i ścisnęło mnie w sercu. Poczułam okropny ból w piersiach i zabrakło mi powietrza. Uklękłam na zimnej betonowej posadzce.

Nie mogłam w to uwierzyć. Nie mogłam uwierzyć, że oni nie żyją. Nie mogłam się z tym pogodzić, że już więcej nie naprawię z dziadkiem żadnego auta, że nie zobaczę uśmiechu na jego kochanej twarzy, że już nigdy mi nie powie, jak bardzo jest ze mnie dumny. Ani jak bardzo mnie kocha.

— Dlaczego?! — krzyczałam, zanosząc się łzami. — Dlaczego mi to robisz?! Dlaczego mnie i najbliższym mi osobom?!

Zawyłam, serce waliło mi jak młotem. Rozbolała mnie głowa i wypełniła mnie pustka. Czułam, jak ulatuje ze mnie życie, pryska cała radość. Byłam pokonana i jedyne, co mnie trzymało przy życiu, to pragnienie poznania prawdy.

— Tu jesteś, wszędzie cię szukałem... — Za plecami usłyszałam ciepły głos Colina, a po chwili poczułam na ramionach jego dłonie i piękny zapach perfum. Nagle się uspokoiłam. — Nie siedź na betonie, przeziębisz się...

Pochylił się i wziął mnie na rękę. Zaniósł mnie do domu, położył na łóżku, zdjął mi kurtkę i buty. Położył się obok i delikatnie pocałował w kark.

Jego obecność i gorący oddech na skórze uspokajały mnie i dawały ukojenie. Powieki miałam coraz cięższe, ogarniała mnie senność. Nie chciałam myśleć o złych rzeczach, nie chciałam płakać, nie miałam już na to siły.

— Na zawsze pozostanę w twoim sercu, na zawsze, skrzacie. Ból kiedyś zniknie, znowu się uśmiechniesz. Teraz płacz i wyrzuć to z siebie. Ja będę przy tobie, zawsze już będę...

Rozdział 33.

Od wypadku dziadków minęło kilka dni i po kilkunastu moich interwencjach na policji w końcu pozwolili ich pochować. Colin z Bradem wszystko zorganizowali. Ja nie mogłam się pozbierać, ciągle wyłam i faszerowałam się środkami nasennymi, by nie myśleć, by więcej nie płakać, nie cierpieć.

Pogrzeb miał się odbyć o dwunastej w południe, potem wraz z zaprzyjaźnionymi sąsiadami dziadków planowaliśmy małe pożegnanie u nas w domu. Nie czułam się tego dnia najlepiej, a i pogoda była pod psem. Na małym cmentarzu pod lasem zebrało się całe miasteczko. Nikt nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Sama nie mogłam w to uwierzyć. Ciągle myślałam, że to tylko zły sen, z którego się zaraz obudzę.

— Skrzacie, wszystko w porządku? — wyszeptał zatroskanym głosem Colin, po czym objął mnie mocno ramieniem. Stałam nad grobem dziadków i patrzyłam na ich trumnę, a po policzkach spływały mi łzy. — Może chcesz wrócić do domu? — zapytał.

— Nie... Zaraz się uspokoję — odpowiedziałam, patrząc na jego przystojną twarz.

W sercu czułam ból, bo nawet nie miałam okazji się z nimi pożegnać. Nie mogłam im powiedzieć, jak bardzo ich kochałam, jak wiele dla mnie zrobili i jak bliscy mi byli. Już ich nie było. Leżeli obok siebie w ciemnej mogile...

Rozejrzałam się po wszystkich obecnych. Szukałam wśród nich jednej osoby: mojego ojca, a ich syna. Nie przyjechał, nie zjawił się nawet na pogrzebie swoich rodziców.

Poczułam do niego jeszcze większą odrazę, a po ciele przeszły mi lodowate dreszcze.

Kiedy ksiądz skończył ceremonię, zaczęły się nikomu niepotrzebne kondolencje. Nie chciałam tego, wiedziałam, że będę się przez nie czuła jeszcze gorzej.

— Colin. Nie chcę, żeby ludzie składali mi kondolencje, nie chcę tego słuchać... — wyszeptałam, widząc, jak zaczynają się ustawiać gęsiego.

— Dobrze, skarbie. — Pociągnęłam go za rękaw płaszcza, a następnie poprosiłam, by zabrał gości do domu na poczęstunek. — Nie idziesz z nami? — zapytał zdziwiony.

— Dojadę do was, chcę tu jeszcze przez chwilę postać...

Colin ucałował mnie w czoło i mocno do siebie przytulił. Pogładził dłonią plecy i wyszeptał:

— Wszystkim się zajmę. Nie siedź tu zbyt długo, pogoda dziś paskudna. Nie chcę, żebyś się rozchorowała.

Był kochany, opiekuńczy. Wspierał mnie. Czasami miałam wrażenie, że jest dla mnie zbyt dobry. Dla niego byłam wszystkim i co najważniejsze, nie wstydził się tego okazywać. Uśmiechnęłam się do niego lekko, po czym pocałowałam go w usta.

— Daj mi pół godziny, dojadę do was...

— Dobrze.

— Colin? — zatrzymałam go na moment i powiedziałam mu, jak bardzo go kocham.

Zostałam na cmentarzu sama. Siedziałam na ławce i dumiałam. Wspominałam stare czasy, kiedy z dziadkiem po raz pierwszy poszliśmy do jego garażu, a ja zakochałam się w fachu mechanika. Miałam wtedy zaledwie siedem lat. Pamiętam minę dziadka, gdy jak zaczarowana zaglądałam mu przez ramię i dotykałam wszystkich narzędzi.

Po policzku spłynęła mi łza. Mocny wiatr wiał mi w plecy, rozwiewając włosy we wszystkie strony.

— Będzie mi was brakowało... — wyszeptałam.

Na ramieniu poczułam mocny uścisk i usłyszałam ten głos. Bardzo dobrze mi znany głos.

— Ja też za nimi tęsknię, Anniko... — powiedział. Odwróciłam się gwałtownie w jego stronę i zmierzyłam go nienawistnym spojrzeniem. — Córeczko... — szepnął.

Wyglądał okropnie. To nie był ten sam człowiek, którego widziałam kilka miesięcy wcześniej. Ten był wrakiem. Stał przede mną lekko zgarbiony, w eleganckim czarnym płaszczu, zmarznięty i okropnie smutny. Na jego głowie przybyło siwych włosów, na twarzy pojawiły się zmarszczki. Miał podkrążone oczy i pusty, bez wyrazu wzrok. Postarzał się o kilka lat.

Chciałam go wyminąć i pójść w stronę samochodu, ale mnie zatrzymał i złapał za rękę.

— Musimy porozmawiać, Anniko — wydukał, po czym przełknął z trudem ślinę.

— Nie mamy o czym! Nienawidzę cię! To wszystko przez ciebie. To, co się stało...

— Tak, masz rację. To przeze mnie, ale nie chciałem tego...

— Jego słowa mnie dobiły. Stałam w pół kroku i znieruchomiałam. — Oni nie zawahają się przed niczym, żeby osiągnąć swój cel.

Spojrzałam mu prosto w oczy i powiedziałam z pogardą:

— Jesteś jednym z nich!

Pochylił głowę i złapał się za nasadę nosa, po czym głośno odetchnął. Miałam ochotę wybiec z cmentarza, ale coś mnie zatrzymywało. Byłam ciekawa, co mi powie, co będzie miał

na swoje usprawiedliwienie, jak będzie chciał z tego wybrnąć.

— Straszili mnie, odkąd tylko pamiętam... — zaczął. — Kiedy wyjechałem do Monterey i zacząłem życie na własny rachunek, byłem młody, naiwny i bardzo głupi. Na studiach poznałem twoją mamę. Szybko wzięliśmy ślub. Kiedy skończyłem studia i zrobiłem aplikację, mama zaszła w ciążę. Marzyłem o własnej kancelarii i sławie. O tym, by zapewnić wam przyszłość, godne życie. Łapałem się każdej sprawy, byleby tylko mieć na opłaty, na kupno wyprawki dla ciebie. Wtedy poznałem jego... Ethana Simmonsa. Był w moim wieku, ale w przeciwieństwie do mnie miał wszystko. Jego ojciec potrzebował adwokata. Sprawa nie była jakaś szczególnie trudna... Nieważne. zaproponował mi pracę, a ja się zgodziłem. Wygrałem dla niego sprawę i to zapewniło mi kolejne... Zacząłem z nim współpracować i zyskałem nowego przyjaciela. Tak wtedy myślałem...

— Po co mi to mówisz?! — przerwałam mu zła. Byłam zmarznięta i zmęczona, a jego opowiadanie mnie nudziło.

— Bo chcę, abyś знаła prawdę i wyjechała na drugi koniec świata, a najpierw mi przebaczyła. Musisz w końcu poznać prawdę. Może wtedy zrozumiesz, że nie miałem innego wyjścia...

Jego słowa mnie przerażały.

— Bardzo szybko stanęliśmy z mamą na nogi. Ethan bardzo nam pomógł. Kupił budynek i założył kancelarię adwokacką, a potem mi ją zostawił. W ciągu kilku miesięcy staliśmy się bogaci, byliśmy rozchwytywani. Miałem masę klientów, bo wygrywałem każdą sprawę. Byłem szczęśliwy i zakochany. Kochałem twoją mamę całym sercem. Kiedy urodziłaś się ty, zwariowałem na twoim punkcie. — Spojrzał mi w oczy i lekko się uśmiechnął, po chwili jednak na jego twarz wrócił smutek. — Miałaś kilka miesięcy, kiedy

przyszedł do mnie Ethan i powiedział, czym się zajmuje. On i jego ojciec rządzą miastem. Żeby tylko miastem... Miał potężną władzę dosłownie wszędzie. Potrafił manipulować ludźmi, zdobywać ich zaufanie, a potem straszyć i zmuszać do współpracy. Tak było ze mną... Przyszedł do nas do domu na obiad, który przygotowała twoja mama, i zaproponował mi współpracę. Chodziło o...

— Wiem, o co chodziło! — przerwałam mu. — Do rzeczy!

— Nie zgodziłem się, nie było mowy, bym się zgodził. Narkotyki, broń i ciemne interesy. Miałem chronić złych ludzi, miałem za nich odpowiadać, bronić ich i kłamać. Wygrałem dla niego jedną sprawę, a to pociągnęło kolejne. Złe, niemoralne, często wręcz makabryczne. Próbowałem się od niego odizolować, skończyć tę znajomość, zapomnieć, że kogoś takiego spotkałem. Jednak od takich ludzi nie można uciec. Jak już raz wpadniesz w ich sidła, trudno jest się z nich wydostać. Stałem się jego własnością, prawnikiem na wyłączność. Człowiekiem, który miał go bronić i nie pozwolić, by jego interesy wyszły na światło dzienne. Miałem dosyć, chciałem wreszcie zacząć zarabiać uczciwie. — W jego oczach zobaczyłam łzy. Czekałam, co powie. Czekałam na słowa, które miały mnie zabić. — Twoja mama nie odeszła z innym... Oni ją zabili za moje nieposłuszeństwo. Byłaś malutka, ja młody i głupi. Zawalił mi się świat. Chciałem uciekać, ale nie miałem szans. Zagrozili, że zabiją mi całą rodzinę, jeśli nie będę z nimi pracował. Wtedy zrobiłem ten tatuaż, który mam na plecach. Umierała na moich rękach, a ja nie mogłem nic zrobić.

Osunęłam się na ziemię. Ojciec w ostatniej chwili mnie złapał i posadził na ławce. Usiadł obok i płakał. Płakał i mówił dalej.

— Bałem się ich, potwornie się bałem. Cierpiałem po śmierci mamy, ale musiałem przyjąć ich warunki. Do dziś za

nią tęsknię. Przeze mnie ją zabili, Anniko, i przeze mnie zabili dziadków.

Zakłuło mnie w piersiach, otworzyłam usta, żeby złapać powietrze. Zaczęłam się dusić, przed oczami zrobiło mi się ciemno. Nie miałam siły, by wstać, i choć chciałam stamtąd uciec — nie potrafiłam.

— Trzymałem cię pod kloszem całe życie. Chowałem przed światem, często byłem surowy. Nie chodziłaś na imprezy i ogólnie miałaś złe dzieciństwo, bo ja wciąż pracowałem, a raczej robiłem dla nich okropne rzeczy. Zaciskałem zęby i zgadzałem się na wiele, a oni pozwalali sobie na coraz więcej i więcej. Kiedy tamtego dnia uciekłaś, poczułem ulgę, choć z drugiej strony potwornie się o ciebie bałem. Wtedy przyszedł do mnie chłopak. Miał na imię Matt. Powiedział, że jesteś bezpieczna i mam robić swoje. Obiecał, że nie spadnie ci włos z głowy, ale mam cię nie szukać. Ethan wpadł na nowy idiotyczny pomysł, a ja miałem już dosyć. Kiedy uciekłaś, moje życie straciło sens. Zacząłem się stawiać. — Dłonią wskazał na grób dziadków, po czym dodał: — Oto efekt mojego sprzeciwu.

Pochylił się, schował twarz w dłoniach i zaczął głośno płakać. Byłam przerażona, nie mieściło mi się to w głowie. To wszystko było jakieś niedorzeczne i zwyczajnie popierdalone.

Po chwili tata otarł dłońmi twarz i spojrzał na mnie.

— Musisz uciekać i zapomnieć o mnie. Na koniec świata, Anniko, na koniec świata. Nie masz czasu, słyszysz? Jestem spalony, już jestem zimnym trupem, ale, na Boga, nie chcę, żebyś i ty musiała przeze mnie cierpieć.

Zerwałam się z ławki i ze łzami w oczach krzyknęłam:

— Kim ty, kurwa, jesteś?! Jak mogłeś zgotować mi takie życie? Od czego jest policja? Od czego, kurwa?! Nie ma

ludzi, których nie można unieszkodliwić. Próbowalesz chociaż raz? Poszedłeś na policję?

— Anniko...

— No właśnie! — wrzasnęłam. — Nienawidzę cię i nie wybaczę ci tego, słyszysz?!

— Uciekaj, póki możesz, dziecko...

Cała się trzęsłam. Płakałam. Mój świat legł w gruzach, wszystko szlag trafił. Jak miałam żyć ze świadomością, że mój ojciec to szmata i sprzedajna świnią?

Wybiegłam z cmentarza i z kurtki wyjęłam telefon. Zadzwoiłam do Colina, chciałam, by jeszcze tego samego dnia poszedł ze mną na policję. Miałam sprzedać własnego ojca, ale... Kim on właściwie był? Nie traktowałam go już jak ojca.

— Tak, skrzacie? — Przywitał mnie jego ciepły, łagodny głos.

— Colin! — Szlochałam do telefonu, nie mogąc wykrztusić słowa.

— Anniko, stało się coś?! Ty płaczesz! Co się stało?! — krzyczał.

— Mój ojciec, on, ja... Musimy iść na policję.

Poczułam ukłucie na szyi, a potem nastąpiła ciemność.

Rozdział 34.

Obudziłam się zziębnięta i obolała. Mimo że miałam otwarte oczy, nic nie widziałam. W pomieszczeniu było ciemno i śmierdziało stęchlizną, a materac, na którym leżałam, ziębił wilgocią. Byłam przerażona. Kręciło mi się w głowie i było mi cholernie niedobrze. Próbowałam się podnieść, więc po omacku szukałam ściany. Uniosłam dłonie, wyciągnęłam je przed siebie i próbowałam wstać. Kiedy napotkałam opór, oparłam się i sunęłam je powoli po powierzchni. Trzęsłam się z zimna i z przerażenia.

Gdzie byłam, kto mnie porwał i czego ode mnie chciał?

Zabrali mi płaszcz i buty, a także telefon i torebkę z dokumentami.

Szłam wzdłuż ściany, szukając drzwi. Po drodze kopnęłam coś metalowego, co narobiło okropnego hałasu. Podskoczyłam przestraszona i odruchowo przytknęłam dłoń do ust. Usłyszałam szcęk zamka i ujrzałam światło wpadające z zewnątrz do środka. Skuliłam się i zasłoniłam ręką oczy. Światło mnie raziło. Ktoś wszedł. Dwie osoby. Takie miałam wrażenie, ale bałam się spojrzeć w ich stronę. Po chwili poczułam szarpnięcie i do moich uszu dobiegł zimny, wręcz lodowaty głos. Nieznany mi głos, który wywołał w moim ciele nieprzyjemne dreszcze.

— Księżniczka się obudziła? — Ktoś pociągnął mnie za włosy.

Krzyknęłam z bólu i otworzyłam oczy, ale rażące światło sprawiło, że szybko je zamknęłam.

— Sze! na nią czeka, pośpiesz się. — Usłyszałam drugi głos, którego także nigdy wcześniej nie słyszałam.

— Kim jesteście? — zapytałam szeptem, lecz nawet nie miałam odwagi na nich spojrzeć.

Kompletnie mnie zlekceważyli. Jeden złapał mnie za rękę, a drugi w dalszym ciągu trzymał za włosy i mocno za nie ciągnął.

Bałam się, koszmarnie się bałam, bo nie wiedziałam, co chcą ze mną zrobić ani dokąd zaprowadzić. Obawiałam się najgorszego — tego, że za grzechy ojca przyjdzie mi słono zapłacić. Kiedy zostałam pociągnięta w stronę drzwi, zaczęłam się szarpać i krzyczeć. Otworzyłam oczy, ale nim się przyzwyczaiłam do światła, poczułam mocne uderzenie w twarz i brzuch.

— Nie szarp się, mała! — powiedział ten, który trzymał mnie za włosy.

— Puśćcie mnie! Ja nic nie wiem, nic nikomu nie zrobiłam!
— wrzasnęłam, ale tylko się zaśmiali.

Kiedy mój wzrok przyzwyczał się do światła, zobaczyłam ich twarze. Wyglądali jak zwykłe zakapiory. Wysocy, dobrze zbudowani, obaj łysi i nieprzyjemni. Ten, który trzymał mnie za włosy, miał szramę na policzku, a ten drugi krzywy nos. Tylko tyle zdążyłam dostrzec, nim zostałam wypchnięta z wilgotnego pomieszczenia. Próbowałam się bronić, zapierałam się, wtedy ten z krzywym nosem mnie pchnął. Upadłam na podłogę i poczułam przeszywający ból na głowie. Koleś wyrwał mi garść włosów! Spojrzałam na niego przerażonym wzrokiem, zdążyłam zauważyć, że bierze mocny zamach, i poczułam okropny ból na plecach. Kopnął mnie z całej siły, a następnie podniósł do pionu i uderzył w twarz. Krzyknęłam i poczułam ciepło między nogami. Zsikałam się z bólu. Mężczyzna z blizną na

policzku złapał mnie mocno za szczękę i wbił w nią swoje grube, duże palce.

— Posłuchaj mnie, mała szmato! — warknął. Poczułam od niego odór alkoholu, a mój żołądek zawiązał się w supeł. — Nie walcz z nami, bo nie wygrasz. Uspokój się i rusz tą swoją zgrabną dupę, bo szef na ciebie czeka, a on nie lubi, gdy się go robi w chuja. Jak się nie uspokoisz, to zdechniesz, nim nastanie ranek, a mój wielki fiut wyląduje w twojej dupie!

Płakałam jak dziecko, a plecy i twarz paliły żywym ogniem. Mężczyzna pchnął mnie mocno do przodu i na odchodnym kopnął w tyłek. Miałam dosyć i swoim zachowaniem wcale sobie nie pomagałam, jednak nie potrafiłam odpuścić. Ze wszystkich sił, jakie jeszcze miałam, rzuciłam się na niego z pięściami. Wskoczyłam na niego, a następnie wbiłam mu paznokcie w łysą czaszkę. Byłam w amoku, nie panowałam nad sobą. Wrzeszczałam i drapałam, gdzie popadnie. Kiedy wbiłam mu paznokcie w czoło i policzek, poczułam mocne szarpnięcie i cios prosto w twarz. Uderzyłam głową o posadzkę. Zamroczyło mnie i poczułam metaliczny posmak krwi w ustach. Próbowałam otworzyć oczy i wstać, ale świat wirował mi przed oczami.

— Ty dziwko! — wrzasnął.

Chciał mnie uderzyć, ale wtedy ten drugi krzyknął:

— Pierdolisz się z nią, zamiast jebnąć ją w łeb. Ethan czeka, zaraz się nam oberwie. Bierz tę pizdę i idziemy!

Poddałam się i rozpłakałam na dobre. Opadłam z sił, było mi wszystko jedno, co się ze mną stanie. Poczułam szarpnięcie, a potem moje ciało uniosło się nad ziemią.

— Nieudacznicy! — Usłyszałam krzyk kolejnego mężczyzny. Jak się domyśliłam, był nim sam diabeł, Ethan Simmons. Wielki ochroniarz rzucił mną o podłogę, z mojego gardła

wydobył się głośny charkot. Nie zdążyłam nawet wciągnąć powietrza, a znów poczułam mocne szarpnięcie za włosy. Tym razem dotarł do mnie przyjemny zapach perfum.

— Waleczna jak tatuś... — stwierdził Simmons.

Patrzyłam na jego twarz i czułam narastającą nienawiść. Ethan Simmons stał przede mną we własnej osobie, a mnie ogarnął paraliż. Mężczyzna z wyglądu nie pasował mi na gangstera, ale co ja wiedziałam o mafii. Był elegancko ubrany, starannie uczesany i ogolony. Miał czarne oczy, w których widziałam własne odbicie. Głębokie i hipnotyzujące oczy, które mnie przerażały.

— Weź telefon i nagrywaj, a ty posadź dziewczynkę na krzesło... — Zwrócił się do swoich goryli, a następnie odszedł trochę i poprawił szyty na miarę garnitur. Odchrząknął i spojrzał na mnie zimnym, wręcz lodowatym wzrokiem. Mężczyźni dźwignęli mnie i posadzili na krzesło. Jeden z nich znów złapał mnie za włosy, a drugi wyciągnął telefon z kieszeni kurtki.

Z oczu leciały mi łzy, okropnie mną telepało. Nie było mowy, bym wyszła z tego cało. Czego oni chcieli? Dlaczego próbowali mnie zastraszyć? Co znowu zrobił ojciec, że dopadli właśnie mnie?

— Gotowe, szefie!

Ethan podszedł do mnie, pochylił się nade mną i szeroko się do mnie uśmiechnął, po czym wziął mocny zamach i uderzył mnie w twarz. Sygnetem, który miał na palcu, rozciął mi wargę. Zaczęłam krzyczeć, by mnie puścili, by nie robili mi krzywdy, ale wtedy mężczyzna, który trzymał mnie za włosy, włożył mi do ust kawałek szmaty i kazał się zamknąć. Szarpałam się i płakałam. Nic to nie dało.

Ethan stanął za mną i odesłał ochroniarza, po czym sam złapał mnie za włosy i przysunął twarz do mojego policzka. Zaśmiał się gardłowo i spojrzał wprost w kamerę.

— Witaj, James, mój wspólniku... Ostatnio bardzo mnie zawiodłeś i myślałem, że śmierć twoich rodziców uzmysłowiła ci coś, chyba jednak się myliłem. Chcesz, aby dołączyła do nich ta piękna, młoda panienka? Jedną miłość swojego życia już straciłeś, a teraz robisz wszystko, by stracić kolejną. Stawiasz się i bardzo mnie tym denerwujesz. Myślałem, że jesteś mądrzejszy, ale się myliłem. Nie zależy ci nawet na córce? Nieładnie, James, bardzo nieładnie. Masz czas do jutra, by przystać na moją propozycję, a jeśli tego nie zrobisz, wykończę twoje największe szczęście. Zabiję ją bez mrugnięcia okiem, a potem zabiję ciebie... Pamiętaj, James... Od nas się nie odchodzi.

Jego słowa wbiły mi się w głowę i przypomniałam sobie rozmowę z Mattem, kiedy mówił, że nie jest już w stanie z tego zrezygnować. Zdałam sobie właśnie sprawę z powagi sytuacji, z tego, jaki ten człowiek był zimny, bezwzględny i wyrachowany.

— Wyślij wiadomość do naszego wspaniałego adwokacika.
— Uśmiechnął się szyderczo, a następnie wyjął mi z ust knebel. Stał przede mną i spojrzał na mnie z góry. Założył ręce na piersiach i wpatrywał się we mnie. Po chwili podszedł bliżej i pochylił się nade mną.

— Podobasz mi się, mała... — wyszeptał, na co zadrżałam ze strachu. — Masz śliczną buzię i niezłe ciało. — Przejechał palcem po moim policzku, a następnie gwałtownie złapał mnie za pierś. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale poderwałam się na równe nogi i uderzyłam go w twarz. To był błąd, bo w tym samym momencie oberwałam od wielkoluda z blizną na policzku.

— Popełniłaś błąd, kochanie — wysyczał z jadem w głosie Ethan.

Wziął zamach i pięścią uderzył mnie w brzuch. Wrzasnęłam i zaczęłam kaszleć. Próbowałam zapanować nad bólem. Palilo mnie całe ciało, a żołądek miałam związany na supeł.

— Zabierzcie tę dziwkę i zróbcie z nią porządek! — Mężczyzna ruszył w stronę wyjścia, ale przed drzwiami jeszcze się zatrzymał. Spojrzał na mnie i z uśmiechem na ustach, wyszeptał: — Miłej zabawy, skarbie...

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, jeden z ochroniarzy zaczął mną szarpać. Drugi stał i tylko się przyglądał. Mężczyzna złapał za materiał mojego swetra i jednym mocnym szarpnięciem go rozerwał.

— Nie, błagam! — krzyknęłam, próbując się zasłonić.

— Nie szarp się, mała, to nie będzie bolało... — zaśmiał się ten, który nas obserwował.

Sięgnął dłonią do swojego rozporoka i rozpiął zamek, a następnie wyjął swojego fiuta. Patrzył na nas i się onanizował. Wpadłam w panikę, kiedy ten z blizną rozerwał mój biustonosz i złapał za gumkę od moich legginsów.

— Błagam! Nie róbcie mi krzywdy, proszę...

Starłam się ze wszystkich sił go od siebie odepchnąć, ale nie miałam żadnych szans. Chwycił mnie za ramiona i obrócił do siebie tyłem, a następnie przytrzymał mnie jedną ręką, a drugą zdał ze mnie getry wraz z bielizną.

Wpadłam w szal i zaczęłam się wyrywać, drapać i kopać. Wtedy podbiegł do mnie ten drugi i z całej siły mnie uderzył. Zamroczyło mnie, ale w dalszym ciągu próbowałam się bronić. Z oczu leciały mi łzy, a serce pękło mi na milion kawałków. Kiedy ten z blizną rozpiął rozporek, a mnie pochylił do przodu i skrępował mi ręce, wrzasnęłam. Poczułam na sobie jego członek. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa i runęłam na brudną posadzkę.

— Proszę, nie, błagam! — kwiliłam.

Pustym wzrokiem spojrzałam na mężczyznę, który z wlepionymi we mnie oczami sprawiał sobie przyjemność, a po chwili poczułam na sobie ciało tamtego. Przysunął twarz do mojego policzka i głośno sapał. Kiedy we mnie wszedł, zawyłam z bólu, a potem wyparłam z siebie cały otaczający mnie świat. Zamknęłam oczy i zacisnęłam szczękę. Przestałam odczuwać ból, wyłączyłam się zupełnie. Czułam jedynie mocne pchnięcia i jego zachrypnięty głos. Odór alkoholu i jego pot. Nie wiem, jak długo to trwało, chyba straciłam przytomność, a kiedy się obudziłam, leżałam na wpół naga na materacu w zatęchłej piwnicy.

Zjechałam dłonią na dół i zawyłam z bólu. Cipka paliła mnie żywym ogniem, a ja nie mogłam przestać płakać. Skuliłam się i zwinęłam w kłębek. Było mi wszystko jedno, ogarnęła mnie obojętność. Jedna niewłaściwa decyzja mojego ojca z przeszłości zaważyła o mojej przyszłości. Chciałam umrzeć...

* * *

Po telefonie od Anniki nie mogłem się uspokoić. Wpadłem w szał i wyprosiłem wszystkich gości, po czym złapałem kluczyki i wybiegłem z domu. Przy samochodzie zatrzymał mnie Brad.

— Colin! — krzyknął i dobiegł do mnie. — Co się stało, dokąd jedziesz?!

— Na policję! — odparłem, cały się trzęsąc. — Annika jest w niebezpieczeństwie. Dzwoniła i była zapłakana. Mówiła coś o ojcu i że musimy jechać na policję, a potem sygnał się urwał!

Spanikowałem i byłem wkurwiony. Nie wiedziałem, co robić, nie miałem pojęcia, o co chodzi i co miała na myśli, gdy mówiła o swoim ojcu.

— Jadę z tobą!

Brad wsiadł do auta i zapiął pasy. Z nerwów nie mogłem trafić do stacyjki.

— Kurwa mać! — warknąłem.

Kiedy udało mi się uruchomić silnik, nagle zatrzymał mnie krzyk Brada.

— Stój, poczekaj! — Złapał mnie za rękę, a palcem wskazał na dom. Z zarośli koło budynku wyszedł jakiś mężczyzna i spojrzał w naszą stronę. Nim zdążyłem zapytać, kto to jest, Brad mnie uprzedził. — To ojciec Anniki. James.

Wstąpił we mnie diabeł. Wypadłem z samochodu i z mordem w oczach podbiegłem do tego szmaciarza. Facet na mój widok się wystraszył, ale nim zdążył coś powiedzieć, dostał ode mnie lufę w nos.

— Jebany kutasie! — krzyknąłem.

Ponownie wyprowadziłem cios. Tym razem zrobił unik i złapał mnie za rękę. Podbiegł do nas Brad i, również w nerwach, rzucił się na tamtego.

— Gdzie Annika? Gdzie ona jest, ty pieprzony bandyto?

— Wejdźmy do domu i na spokojnie pogadajmy! — krzyczał ojciec Anniki.

Wymachiwał rękami i próbował uspokoić sytuację, ale miałem go w dupie. Mojej żonie groziło niebezpieczeństwo, a to było jego sprawką. Złapałem go za poły płaszcza, Brad otworzył drzwi. Wepchnąłem faceta w głąb domu i znowu chciałem się na niego rzucić, ale Brad mnie powstrzymał.

— Uspokój się na chwilę i daj mu coś powiedzieć!

— Kim jesteś? — zapytał mnie mężczyzna, ocierając krew z nosa.

We mnie buzowało, nie miałem ochoty na zabawę, a jemu zebrało się na pogawędkę. Podszedłem do niego i chciałem mu zwyczajnie zajebać.

— Jestem mężem Anniki i jeśli mi zaraz nie powiesz, co z nią, to nie ręczę za siebie!

Spojrzał na mnie zszokowany, potem zlustrował Brada, a na koniec krzyknął:

— Co tu się, do chuja, dzieje? Jaki mąż, Brad? O czym on mówi? Gdzie Annika?

Parsknąłem śmiechem na jego pytanie i nie wytrzymałem. Przywalilem mu z całej siły w szczękę. Facet zalał się krwią i runął na podłogę, a ja w przypiływie złości rzuciłem się na niego. Okładałem go pięściami i krzychałem:

— Nie ma Anniki! Nie wróciła z cmentarza, a to zapewne przez ciebie!

— Dzwonię na policję! — krzyknął Brad i z kieszeni kurtki wyjął telefon.

— Nie! Żadnej policji! — zaprotestował tamten.

— Gdzie moja żona? — pytałem, potrząsając jego ciałem.

— Myślałem, że wróciła prosto do domu. Rozmawiałem z nią na cmentarzu, pokłóciliśmy się i wybiegła, mówiąc, że pójdzie na policję.

Opadłem z sił. Schowałem twarz w dłoniach i wziąłem głęboki oddech.

— Dzwoniła do mnie zapłakana, a potem połączenie się urwało. Próbowałem oddzwonić, ale jej komórka milczy.

— Dopadli ją... — wyszeptał ojciec Anniki, a z jego oczu wypłynęły łzy.

Zapłakał jak mały chłopiec. Wkurwiał mnie coraz bardziej, a jego słowa szarpały mi serce.

— Kto ją dorwał? — rzucił się na niego Brad.

Jebana szuja otworzyła usta i chciała coś powiedzieć, kiedy odezwała się komórka. Zerwałem się i z kieszeni jego

plaszczą wyjąłem telefon.

— Kod! — wrzasnąłem w nerwach.

— Trzy, trzy, sześć, siedem.

Odblokowałem ekran, a kiedy zobaczyłem treść wiadomości i załącznik, zakręciło mi się w głowie.

— Ja pierdolę! — wrzasnąłem i zakryłem dłonią usta.

James podniósł telefon, który wypadł mi z rąk, i włączył film, a kiedy usłyszałem krzyk mojego skrzata, serce pękło mi na milion kawałków. Spojrzałem na wyświetlacz i zacząłem płakać. Widziałem, jak wygląda i jaka jest przerażona. Jakiś pieprzony chuj trzymał ją za włosy i mówił do kamery, że ją zabije. Była pobita, miała posiniaczoną i zakrwawioną twarz. Od Jamesa biła złość pomieszana z bezradnością, we mnie i w Bradzie zebrała się nienawiść i żądza zemsty.

Wyrwałem Jamesowi komórkę z ręki i rzuciłem się na niego z pięściami. Uderzałem i nawet nie wiem, gdzie trafiałem. Z pomocą przyszedł mi Brad. Obaj płakaliśmy, a James krzyczał, byśmy przestali. Dopiero po chwili dotarły do nas jego słowa i to, że nie mieliśmy czasu. Annika była w niebezpieczeństwie.

Opadłem na podłogę bez sił i zakryłem dłońmi twarz. Piekły mnie knykcie, serce łomotało mi w piersi jak szalone. Usłyszałem głos Jamesa i mimowolnie na niego spojrzałem.

— Zgadzam się na twoje warunki, ale mojej córce nie może spaść włos z głowy! — warknął do telefonu.

Brad wyrwał mu komórkę i włączył tryb głośnomówiący.

— Myślę, James, że stawianie warunków w tym momencie nie wchodzi w grę. Na własne życzenie skazujesz swoich bliskich na cierpienie...

— Wiesz, że beze mnie jesteś nikim? Jeśli ci w tym nie pomogę, stracisz wszystko, więc nie pierdol!

— Zła odpowiedź, James!

Po tych słowach tamten zakończył połączenie, a ja ponownie wpadłem w szal. Złapałem Jamesa za szmaty i uderzając nim o podłogę, wrzeszczałem:

— Jeśli coś jej się stanie, to przysięgam, że cię zajebię. Własnoręcznie cię zapierdolę!

— Przestań, Colin! Nie mamy na to czasu, musimy pomyśleć, jak jej pomóc. James! — krzyknął Brad i odciągnął mnie na bok. — Trzeba zawiadomić gliny! — dodał po chwili.

— Nie ma mowy! — krzyknął James. Wstał na równe nogi i poszedł w stronę kuchni, my za nim. Usiadł przy stole i zwiesił głowę. Myślał nad czymś, a ja traciłem cierpliwość.

— Policja tu nie pomoże... — zaczął.

Parsknąłem śmiechem.

— Co, kurwa?! Boisz się odpowiedzialności?

— Ty nic nie rozumiesz? Policja dla niego pracuje, on ma w garści znacznie więcej ludzi, niż ci się wydaje!

— Więc co proponujesz?! — wrzasnąłem i uderzyłem ręką w stół.

— Muszę to załatwić po swojemu...

— Zajebię cię, jeśli coś jej się stanie!

Rozdział 35.

Obolałe i zeszywniałe ciało, pulsowanie w pochwie, niewyobrażalny ból w klatce piersiowej i martwy umysł — tak mogłam siebie opisać. Leżałam półnaga na zatechłym materacu i wciąż płakałam. Oczy piekły mnie od łez, ale nie potrafiłam przestać. Było mi zimno i czułam okropne palenie w kroku, jednak było mi wszystko jedno. Patrzyłam pustym wzrokiem przed siebie i nuciłam sobie melodię, którą pamiętałam ze ślubu. Mojego i Colina. Ilekroć o nim pomyślałam, wybuchałam głośniejszym płaczem. Czułam, że to ostatnie godziny mojego życia, że nie wyjdę z tego cała. Nikt jak dotąd nie wyszedł. Zabili mi mamę, zabili dziadków, teraz przyszła kolej na mnie. Pomyślałam o ojcu i tym, czego przez całe życie się dopuszczał. Czy byłam na niego zła? Chyba już nie. Czy miałam mu za złe jego decyzje życiowe? Chyba już nie...

Teraz, kiedy mnie samej groziła śmierć, wybaczyłam mu. Wybaczyłam i zrozumiałam, że nie miał wyjścia... Tylko czy na pewno...? Czy nie można było tego załatwić w inny sposób? Czy nie było na tym świecie ludzi, którzy nie byli skorumpowani i mogliby pomóc?

Usłyszałam ciężkie kroki za drzwiami i zadrżałam. Zacisnęłam powieki i zwinęłam się w kłębek z nadzieją, że tym razem nie zrobią mi krzywdy. W pomieszczeniu zabłysło światło, a przede mną stanął jeden z ochroniarzy, ten, który mnie zgwałcił. Poznałam go po zapachu. Miał okropne, duszące perfumy, które przyprawiały mnie o mdłości. Udałam, że śpię, ale nic mi to nie dało. Kopnął mnie lekko, po czym odezwał się z uśmiechem na swoim parszywym ryju:

— Ej, lala, rusz się!

Nie reagowałam. Próbowałam zachować spokój, nie chciałam dać po sobie poznać, jak bardzo byłam przerażona, nie potrafiłam jednak zapanować nad drżeniem mięśni. Było mi zwyczajnie zimno, a jego głos mnie przerażał.

— Głucha jesteś?! — burknął do mnie zły.

Po chwili ukucnął, bo zapach jego perfum stał się mocniejszy, a mnie zrobiło się niedobrze. Na głowie poczułam jego dłoń, a za chwilę mocne szarpnięcie. Otworzyłam oczy i z trudem na niego spojrzałam. Jego widok wzbudzał we mnie wstręt.

— Przyniosłem ci kolację, żebyś miała siły na rundę drugą...

— W jego głosie słyszałam drwinę i wyższość, a także triumf z tego, że mnie upokorzył.

Czułam się jak nic niewarta szmata, jak ktoś, kogo ubezwłasnowolniono, kto nie ma nic do powiedzenia. Nie mogłam się bronić, byłam zbyt słaba. Chciałam, by ten koszmar się skończył, by nastąpił jakiś cud i mnie uratowano. Chciałam znów być tą samą niewinną Anniką, dziewczyną z głową pełną pomysłów. Tą Anniką niczego nieświadomą, żyjącą w niewiedzy...

Mężczyzna postawił przede mną tacę z jakąś breją na talerzu i uśmiechnął się do mnie. Z oczu popłynęły mi łzy, a z gardła wydobył się cichy jęk. Jęk bólu.

— Zimno mi... — syknęłam ledwie słyszalnym głosem.

Wielkolud westchnął i przez chwilę mi się przyglądał. Wydawało mi się, że dostrzegłam w nim cień ludzkich uczuć... Wstał i wyprostowany poszedł w stronę drzwi i zniknął za nimi. Po chwili wrócił z kocem i butelką wody mineralnej. Rzucił mi to jak psu przy budzie i wyszedł. Nie zgasił jednak światła. Byłam koszmarnie głodna, ale jeszcze

bardziej chciało mi się pić. Chwyciłam butelkę wody i duszkiem wypiałam ponad połowę. Łapczywie brałam kolejne łyki, aż momentami brakowało mi powietrza. Otarłam dłonią usta i sięgnęłam po koc, aby się nim otulić. Oparłam się plecami o chropowatą, zimną ścianę i patrzyłam na drzwi. W duchu modliłam się, by stanął w nich Colin i mnie uratował. Znowu chciało mi się płakać. Siedziałam i czekałam, choć nie wiedziałam na co... Na ratunek czy na śmierć?

Nie chciałam się obwiniać, ale dotarło do mnie, że byłam zaślepiona złością i żalem do Matta. Nie słuchałam go, lekceważyłam jego ostrzeżenia, miałam go gdzieś. Miał rację, od zawsze miał rację i za każdym razem próbował mnie bronić, a ja za każdym razem sprawiałam problemy...

— Muszę być silna... — wymruczałam cicho i przymknęłam powieki.

Byłam zmęczona i koszmarnie senna, a kiedy poczułam ciepło koca, zaczęłam odlatywać. Nie mogłam stracić czujności, nie mogłam usnąć, ale zmęczenie wzięło nade mną górę. Usnęłam.

Obudził mnie mocnym kopnięciem drugi z ochroniarzy. Zerwałam się przerażona, przyciskając koc do piersi. Nie wiedziałam, co się dzieje. Mężczyzna pochylił się nade mną i zerwał ze mnie okrycie, po czym postawił do pionu. Dyszał mi w twarz i wpatrywał się we mnie intensywnie. Poczulałam ogromny strach, paraliżował mi całe ciało. Nie chciałam, by mnie ponownie zgwałcił. Nie przeżyłabym tego.

— Nie rób mi krzywdy... — powiedziałam do niego błagalnym tonem, a oczy wypełniły mi się łzami.

Miałam okazję dokładnie się mu przyjrzeć. Miał srogą i zimną twarz, wrażenie to pogłębiały ciemna oprawa oczu i niewielkie zmarszczki mimiczne. Nie byłby brzydki, gdyby nie oszpecał go krzywy nos.

Potrząsnął mną i mnie puścił, moje ciało bezwładnie uderzyło o materac. Przez chwilę poczułam się bezpieczna. Nie na długo... Kiedy do pomieszczenia wszedł sam Ethan i wrzasnął na ochroniarza, by mnie podniósł, spanikowałam. Zasłoniłam rękami głowę i próbowałam się skulić, ale wtedy tamten mi je skrępował. Ethan stanął przede mną i zmierzył mnie surowym wzrokiem. Kiedy zatrzymał wzrok na moich odsłoniętych piersiach, zadrżałam. Uniósł dłoń i palcem przejechał po moim obojczyku, aż dotarł do lewej piersi. Zamknęłam oczy i wstrzymałam powietrze. Jego dotyk sprawiał mi ból.

— Błagam... — powiedziałam ściszym głosem.

— Niegrzeczna suczka mi się trafiła — oznajmił, na co ochroniarz, który trzymał mi ręce, się zaśmiał.

Piersi unosiły mi się szybko, całe ciało drżało z zimna i ze strachu. Simmons złapał w palce mój sutek z kolczykiem i mocno za niego pociągnął.

— Błagam, nie! — wykrztusiłam z bólem.

Pochyliłam głowę i zamknęłam oczy. Opadłam z sił i gdyby nie mężczyzna stojący za moimi plecami, runęłabym na podłogę. Nie chciałam na to patrzeć, nie chciałam oglądać gęby Simmonsa i jego parszywego uśmiechu. Nie chciałam mieć go w pamięci. Jedyne, czego chciałam w tym momencie, to umrzeć. Szybko i bezboleśnie.

— Uwielbiam, kiedy suka mnie błaga! — Ethan pochwycił moją twarz w dłonie i zmusił mnie, bym na niego spojrzała, a kiedy to zrobiłam, wpił się w moje usta. Poczułam w nich jego język, napał na mnie ciałem i mocno mnie przytrzymał, gdy zaczęłam się wyrywać. Dostałam w twarz, kiedy go ugryzłam. Uderzył mnie tak mocno, że przez chwilę nic nie widziałam i kręciło mi się w głowie. — Lubisz, kurwo, na ostro?! — wrzasnął. Uderzył mnie raz jeszcze, kiedy zaczęłam głośno krzyczeć. — Zaknebluj to

ścierwo! — zwrócił się do swojego człowieka i wyszedł z pomieszczenia.

Po chwili wrócił, w dłoni trzymał skórzany pasek. Na jego twarzy malowało się wzburzenie i dziwne ożywienie. W dwóch krokach znalazł się przy mnie. Wziął mocny zamach i uderzył mnie paskiem. Próbowałam krzyczeć, ale nie mogłam, miałam zakneblowane usta. Chciałam się wyrwać i uciec, niestety, byłam uwięziona. Trzęsłam się i płakałam, w myślach błagając Boga, by mnie oszczędził. Uderzył mnie ponownie, mocniej. Na moim brzuchu pojawiła się czerwona pręga, paliła żywym ogniem. Za trzecim razem dosięgnął piersi. Szarpałam się i miotałam w każdą stronę, ale nie miałam szans. Poczulałam cios w uda, podbrzusze, brzuch. Bił mnie, a przy tym głośno krzyczał. Był podniecony tym, że ja cierpiałam. Przy każdym kolejnym uderzeniu i krzyku mężczyzny moje ciało słabło, a umysł zasypiał. Przed oczami robiło mi się ciemno, a w ustach czułam słodkawy posmak. Ostatkiem sił spojrzałam na mojego oprawcę, dostrzegłam za nim ochroniarza z blizną. Nagrywał wszystko na telefon. Poddałam się, dałam za wygraną i ugięłam się przed nim. Upadłam na samo dno i nie chciałam się już podnieść. Przygotowałam się na kolejny cios, jednak go nie otrzymałam.

— Jesteś twardsza, niż się spodziewałem — powiedział ze zdumieniem Ethan.

Pokręciłam z ledwością głową i przymknęłam powieki. Szumiało mi w uszach, a obraz przed oczami coraz bardziej się zamazywał. Poczęstowałam go mętłym, zmęczonym i pełnym bólu spojrzeniem, wtedy na jego twarzy pojawił się uśmiech.

— Twój ojciec to idiota, wiesz? — zaczął, lecz szybko zamilkł i spojrzał na ochroniarza przy drzwiach.

— Wyłącz to już i wyślij do Jamesa. Jeśli zadzwoni, a z pewnością tak się stanie, wyznacz spotkanie. A teraz wszyscy wypierdalać! — ryknął na swoich ludzi.

Ten z krzywym nosem puścił mnie i bez słowa opuścił pomieszczenie, zabrawszy ze sobą kolegę.

Koszmarnie obolała i zmęczona, runęłam na materac i zamknęłam oczy, nogi podkuliłam pod brodę. Byłam naga, brudna, pobita, ciało miałam okaleczone i słabe. Ostatkiem sił próbowałam dosięgnąć koca, by się nim okryć, lecz stał na nim Ethan. Na kocu i fragmencie mojej ręki. Stał nade mną jak kat i z zachwytem mi się przyglądał. Pożerał mnie wzrokiem i gdybym była w ubraniu, na pewno miałabym wrażenie, że mnie rozbiera. Triumfował nad moją klęską. To był chory, popierdolony zboczeniec, który walił konia, patrząc na ludzkie cierpienie. Uwielbiał ból i ludzką krzywdę. Był potworem w ludzkiej skórze. Zacisnęłam powieki i próbowałam zapanować nad bólem. Wyłączyłam się i w myślach powtarzałam, że to tylko zły sen.

— Jesteś silniejsza, niż przypuszczałem... — wyszeptał.

Pochylił się nade mną, odgarnął mi włosy z twarzy i się uśmiechnął. Chciało mi się rzygać.

— Zabij mnie, popierdoleńcu... — fuknęłam, na co parsknął śmiechem i pokręcił głową.

— Jeśli cię teraz zabiję, nie osiągnę tego, co zamierzam osiągnąć.

— Nie osiągniesz nic, bo jesteś zwykłym przestępcą, a na takich jak ty kiedyś przychodzi pora...

Pogładził mnie palcem po policzku i zamyślił się na krótką chwilę ze wzrokiem wlepionym w ścianę.

— Ja zawsze wygrywam, kotku...

* * *

Matt

Telefon Anniki milczał, a ja odchodziłem od zmysłów. Ostatni raz widziałem ją na lotnisku w Dallas, gdy próbowałem przemówić jej do rozsądku. Nie przemówiłem, choć to akurat mnie nie zdziwiło. Annika była uparta i porywcza, ale kochałem ją całym sercem i nie umiałem być na nią zły. Przez cały czas byłem blisko niej, kiedy jednak Simmons wydał wyrok na jej dziadków, nie mogłem już nic zrobić. Odsunął mnie od sprawy i kazał mnie śledzić. Byłem w ciemnej mogile, nie mogłem ochronić Anniki. Czułem, że przez Jamesa dopadli i ją. James dostał od Simmonsa nowe zadanie. Nie wiedziałem do końca jakie, ale nawet mnie to nie obchodziło. Interesowała mnie wyłącznie Annika, liczyło się jej bezpieczeństwo. Żeby móc zapanować nad sytuacją i mieć wszystko pod kontrolą, wszedłem głębiej do tego brudnego świata i starałem się zdobyć zaufanie Simmonsa. Musiałem znać jego plany i decyzje. Musiałem za wszelką cenę ją chronić. Nie udało mi się to. Byłem spalony, a ona w niebezpieczeństwie. Ethan mnie przejrzał i cud, że nie kazał mnie zabić. Chociaż w tym momencie chyba wolałbym nie żyć, niż tkwić w niepewności.

Nie wiedziałem nawet, gdzie przetrzymywał Annikę ani czy jeszcze żyła. Poleciałem najbliższym samolotem na Alaskę i chciałem porozmawiać z jej ojcem. Simmons chciał go nastraszyć, a Annika była jego kartą przetargową. Dzwoniłem do kilku chłopaków z branży i próbowałem się czegoś dowiedzieć, ale każdy nabierał wody w usta.

Na lotnisku dostrzegłem znaną mi z widzenia twarz. Tak, znałem go... To był ten facet, z którym spotykała się Annika. Mężczyzna przyglądał mi się z daleka i miałem dziwne wrażenie, że zaraz stanie się coś złego. Coś, co mnie pograży. Coś, co mnie skreśli na resztę życia, a także zabije ją... miłość mojego życia. Facet stał wyprostowany z rękami założonymi na piersiach i patrzył na mnie. Wokół niego

kręciły się podejrzone typy. To byli tajniacy! Stałem w miejscu i wzrokiem szukałem drogi ucieczki. Nie mogłem dać się złapać, nie mogli mnie dorwać. Musiałem ratować Annikę!

Zerwałem się z miejsca i sprintem ruszyłem w stronę wyjścia. Zaczął się pościg. Nie miałem szans. Lotnisko było otoczone przez bandę pierdolonych tajniaków. Dorwali mnie i nałożyli mi na głowę worek, potem wrzucili do samochodu i odjechali. Poczułem mocne uderzenie i straciłem przytomność.

Obudziłem się z cholernym bólem głowy. Byłem skrepowany i miałem zasłonięte oczy. Słyszałem jakieś pikanie i szepty, ale nie wiedziałem, skąd dobiegają. Czułem, że w pomieszczeniu nie jestem sam, czułem obecność innych osób. Ich... Jego... Tego kutasa, który spotykał się z moją Anniką.

Ktoś do mnie podszedł i zdjął mi z głowy worek. Zobaczyłem jego twarz.

— Znowu się spotykamy... — powiedział i przyłożył mi lufę do szczęki. — Pamiętasz mnie, Matt? Hm...?

Rozdział 36.

Matt

— Gdzie jest Annika Lam? — zapytał, na co się tylko zaśmiałem.

Facet, blondyn po trzydziestce, powtórzył. I tym razem nie odpowiedziałem. Patrzyłem na niego z nienawiścią, nie miałem zamiaru z nim rozmawiać. Nawet się nie przedstawił. Zbliżył się do mnie, pochylił się i złapał mnie za bluzę, a następnie wysyczał mi w twarz:

— Annice grozi niebezpieczeństwo, więc zacznij w końcu gadać!

— Jesteś psem, prawda? — Moje pytanie go zaskoczyło, ale skinął głową. — Nie rozmawiam z psami! — rzuciłem po chwili i spojrzałem na drzwi, przez które wszedł jakiś starszy mężczyzna.

Podszedł do nas i powiedział tamtemu coś na ucho, a potem zwyczajnie wyszedł. Facet się wkurzył i zaczął szarpać mną coraz mocniej.

— Zacznij gadać, bo odstrzelę ci łeb! Gdzie jest Annika Lam i co zrobili z nią twoi kumple?!

— Pracujesz w policji i nie wiesz, że ona już się nie nazywa Lam? — zadrwiłem z niego, co nie polepszało mojej sytuacji.

Nie wytrzymał, wziął zamach i uderzył mnie pięścią w brzuch. Poczulem ból i ucisk w żołądku.

— Nie będę z tobą gadał bez adwokata.

— Posłuchaj mnie, szczyłu! — fuknął mi w twarz. Był wściekły i cały się trząsał. — Nie jesteś dla mnie zbyt cenny. Nie zależy mi na tobie, jesteś nikim w tej grze! Jesteś zwykłą małą płotką, zwykłym płazem, którego można zdeptać. Nie zależy mi na tobie, zależy mi na jednej osobie, rozumiesz? Chcę dorwać Simmonsa. Ty pomożesz mnie, ja pomogę tobie...

— Nie rozumiem...

— Siedzę nad tą sprawą dobre cztery lata i chcę go w końcu dorwać. Byłem już blisko...

— Ale się zesrało?

— Musisz mi powiedzieć, gdzie przetrzymują dziewczynę.

— Skoro obserwujecie nas tyle czasu, to nie powinieneś mnie o to pytać.

— Posłuchaj! Nie wkurwiał mnie! Stało się i tyle. Ktoś zawałił. Teraz musimy doprowadzić sprawę do końca, a ty nam w tym pomożesz! Byłeś jej facetem, siedzisz w tym gównie, więc masz się dowiedzieć, gdzie ona jest. Chyba ci na niej zależy, co?

— A tobie?! — krzyknąłem w jego stronę.

Trafiłem z tym pytaniem. Facet spojrzał na swoich kumpli z branży i przez chwilę nie wiedział, co ma powiedzieć. Kiwnął na nich tylko głową, a ci opuścili pokój. Roześmiałem się. Bał się. Bał, że przez romans w pracy może stracić posadę, pozycję, to, co już osiągnął.

— Pieprzył ją, co?

Nie odpowiedział, ale wiedziałem swoje. Zakłuło mnie w sercu. Zakłuło, choć sam nie wiedziałem dlaczego. Zerwałem z nią i miała prawo układać sobie życie, jednak w środku czułem się dziwnie.

— Łączyło nas coś... — zaczął. Nie umiał mówić o swoich uczuciach. Ja również, jednak ja ją kochałem, on nie... — To wspaniała dziewczyna i nie zasługuje na to, by coś jej się stało.

— A jeśli ci nie pomogę? Jeśli nie mam pojęcia, gdzie ona jest?! — krzyknąłem i zacząłem się wyrywać.

Nie miałem czasu, by wdawać się z nim w bezowocne dyskusje. Ona potrzebowała pomocy...

— To się dowiedz. Chcę dorwać Simmonsa! — Mężczyzna mnie rozkuł i przeszedł na drugi koniec pokoju. Przeczesał dłonią włosy i głośno westchnął. Odwrócił się do mnie i powiedział: — Będziemy cię śledzić, a kiedy doprowadzisz nas do kryjówki, zaatakujemy.

Facet był śmieszny, naprawdę zabawny. Myślał, że mu się uda, że złapie największego krętacza w tym kraju. Niejedni próbowali, niejedni myśleli, że są mocni i dadzą radę. Chyba nie znał Simmonsa. Pokręciłem głową z rezygnacją i potarłem zaczerwienione nadgarstki od kajdanek.

— Nawet jeśli uda ci się go schwytać, zostaną jeszcze jego ludzie, a ich już nie złapiesz, gwarantuję ci to. On ma swoje wtyki wszędzie, dosłownie wszędzie. Nawet tu, w FBI, zapewne znajdzie się jakaś przekupna szmata. Siedzisz mu na ogonie, tak? To dlaczego do tej pory nie mogłeś go zgarnąć? Wiesz, co robi, czym się zajmuje...

— Nie miałem wystarczających dowodów. Teraz je mam. Masz rację, nie złapię wszystkich, ale od czegoś trzeba zacząć. Za dużo poświęciłem, zbyt długo to trwało. Oddałem się temu zadaniu bez reszty i nie odpuszczę.

— Co będzie ze mną, z jej ojcem?

— Tobie pomogę wyjść na prostą.

— A jemu? To ojciec Anniki...

— Przykro mi, lepiej jej będzie bez ojca... — wyszeptał.

* * *

Psy mnie puściły, lecz cały czas miałem za sobą ogon. Nie wiedziałem, jak to rozegrać, nie miałem pojęcia, co robić. Zadzwoiłem do Jamesa.

— Matt? — odebrał niemal od razu, w jego głosie usłyszałem smutek i jednocześnie przerażenie.

— Musimy pogadać — rzuciłem do słuchawki.

— To chyba nie jest...

— Chodzi o Annikę!

— W porządku, jestem...

— Wiem, gdzie jesteś.

* * *

— Kto dzwonił? — zapytałem ojca Anniki, kiedy skończył krótką rozmowę.

Siedziałem jak na szpilkach i czekałem na jakąkolwiek informację o niej, o mojej żonie. Bałem się, kurewsko się o nią bałem, a każdy dźwięk telefonu przyprawiał mnie o szybsze bicie serca. Nie mogłem wytrzymać. James wydawał się spokojny i opanowany, czego kompletnie nie rozumiałem. Nie bał się o życie córki? Nie interesował go jej los?

— Kto dzwonił?! — powtórzyłem zły i natychmiast się przy nim znalazłem.

Uniósł głowę i wyjąkał ledwo słyszalnie:

— To były chłopak Anniki, Matt. Zaraz tu przyjedzie.

Wściekłem się. Zacisnąłem szczękę i pięści.

— Ja pierdolę! — ryknąłem na całe gardło. Chwyciłem Jamesa za szmaty i podniosłem go do pionu, a następnie potrząsałem nim i wrzasnąłem: — Twojej córce grozi niebezpieczeństwo, a ty siedzisz tu tak spokojnie? To przez ciebie to wszystko, więc zrób coś, do kurwy nędzy!

Na ramieniu poczułem rękę Brada.

— Colin, to nic nie da. Uspokój się. Matt w tym siedzi tak samo jak James. Razem coś wymyślą...

Odszedłem w kąt pomieszczenia i oparłem czoło o ścianę. Próbowałem się uspokoić, ale wszystko kotłowało mi się w głowie.

— Oboje was powinni zajebać... — warknąłem na koniec i wybiegłem z kuchni.

Stałem przed domem, kiedy podjechał Matt. Tak mi się wydawało, choć nigdy w życiu go nie widziałem. Wsiadł z samochodu i ruszył w moim kierunku. Napiąłem wszystkie mięśnie, miałem ochotę go zabić.

— To ty jesteś Colin... — Wyciągnął do mnie rękę, czekając, aż się z nim przywitam.

Nie zrobiłem tego. Włożyłem dłonie do kieszeni spodni i zmierzyłem go zimnym spojrzeniem...

— To ty jesteś Matt... — stwierdziłem.

Odwróciłem się do niego tyłem i chciałem wejść do domu, lecz zatrzymał mnie jego głos.

— Obaj ją kochamy... — oznajmił, co wywołało w moim ciele zimne dreszcze. Zatrzymałem się nagle i spojrzałem na niego przez ramię. Chciałem coś powiedzieć, ale mnie ubiegł. — Obiecuję ci, że ją uratuję, a potem zniknę z waszego życia. Nie będę ci teraz wszystkiego tłumaczył... nie planowałem tego, nie wiedziałem, że...

— Daruj sobie! — rzuciłem chłodno i wszedłem do środka.

James i Brad zachowywali się dziwnie, byli roztrzęsieni. James wykręcał nerwowo palce, a Brad chodził w kółko po pomieszczeniu.

— Co jest? — zapytałem. Odpowiedziała mi głucha cisza. Nogi się pode mną ugięły, a serce mało nie wyskoczyło mi z piersi. Obawiałem się najgorszego. — Co jest, kurwa?! — krzyknąłem.

— Przyszli kolejny film... — odpowiedział cicho Brad.

Przełknąłem głośno ślinę. Przygryzłem mocno wargę i z trudem wykrztusiłem:

— Pokażcie mi to nagranie!

— Nie, Colin, usunąłem je...

Czułem, że James kłamie. Wpadłem w szal. Irytowało mnie ich zachowanie, to, że nadal tkwiliśmy w tej pieprzonej kuchni i chuj wie na co czekaliśmy, zamiast ratować Annikę.

Podszedłem do Matta i niewiele myśląc, uderzyłem go pięścią w szczękę. Wrzasnąłem, ciało paliło mnie żywym ogniem. Miałem w sobie tyle adrenaliny, że gdyby teraz stanął przede mną ten skurwiel odpowiedzialny za porwanie Anniki, zabiłbym go gołymi rękami.

— Wiem, gdzie jest Annika, muszę lecieć do Monterey. Tam jest moja córka...

Brad pociągnął mnie za rękę i posadził przy stole. Powtarzał mi, bym się uspokoił. Spojrzałem na twarz Matta i westchnąłem głośno. Zajął miejsce obok mnie i potarł dłońią szczękę, ale nic nie powiedział. Spojrzał na Jamesa i zaczęli rozmawiać.

Obmyślali plan i dyskutowali, co robić. Ja i Brad bacznie ich słuchaliśmy. Modliłem się, by moja Annika wyszła z tego cała i zdrowa. Bałem się o nią jak nigdy o nikogo. Kochałem

ją całym sercem i nie wyobrażałem sobie życia bez niej. Znalazłem swoje szczęście i nie mogłem go stracić.

— Lecimy z wami! — Wstałem gwałtownie z miejsca, kiedy skończyli rozmawiać.

— To nie jest dobry pomysł. To nie jest domowe przedszkole, ten człowiek nie zawaha się przed niczym. Zostańcie tu, ja i Matt wszystko załatwimy... — odezwał się James, na co parsknąłem śmiechem.

— Do tej pory swoim najbliższym załatwiałeś tylko spotkania w grobie! Mowy nie ma, lecę z wami!

Nie było sensu ze mną dyskutować. Mogłem lecieć natychmiast, tyle że samolot mieliśmy dopiero następnego dnia.

Nie zmrużyłem oka nawet na chwilę. Ciągle o niej myślałem, a kiedy przypomniałem sobie nagranie, które dostał James, byłem bliski obłądu.

— Wytrzymaj, moja malutka, wytrzymaj jeszcze troszkę...

Rozdział 37.

Obudziłam się z krzykiem, zrana potem. W objęciach Colina. To sen? To był zwykły sen?

— Ciii, kochanie, jestem przy tobie — wyszeptał zatroskanym głosem.

W oczach miałam łzy, serce waliło mi jak oszalałe.

— Miałam sen. Miałam koszmarne sen! — Trzęsłam się z przerażenia. — Był taki realistyczny...

— Anniko, kochanie...

— Śniło mi się, że zabili dziadków, a potem mnie porwali. Zabrali mnie do jakiejś ciemnej piwnicy, bili i gwałcili.

— Annika... — Próbował mi przerwać, a jego ramiona szczerze mnie obejmowały.

— Nie przerywaj mi! — krzyknęłam zdezorientowana. — Widziałam w moim śnie tego człowieka, o którym ci mówiłam, Ethana Simmonsa. To potwór, Colin, istny potwór. Najpierw pobili mnie jego goryle i zgwałcili, a potem... — Zamilkłam na moment, by przełknąć z trudem ślinę. Colin wpatrywał się we mnie ze łzami w oczach. — Nagrali wiadomość dla ojca, a potem mnie bili... On mnie bił i krzyczał do mnie okropne słowa. Nie wiem, ile to trwało, ale bolało mnie całe ciało, a serce każdego dnia pękało coraz bardziej. Oni wciąż mnie bili i traktowali jak psa, a kiedy leżałam na zimnej posadzce, gotowa na śmierć, uratowali mnie. Było mi już wszystko jedno, a tak naprawdę chciałam umrzeć. Byłam odwodniona, koszmarne głodna, brudna... Byłam zniszczona. Kiedy usłyszałam szcęk zamka, uśmiechnęłam się, wiedziałam, że nadszedł ten

moment, że pora umierać. W drzwiach zamiast Simmonsa stanął Noah, a zaraz za nim Matt. Noah to... — Spojrzałam na zapłakaną twarz Colina i zamilkłam. Złapałam go za rękę i przysunęłam do swojego policzka. Zamknęłam na moment oczy, po czym mówiłam dalej: — Nieważne, kiedyś ci o nim opowiem. Zabrali mnie i okryli ciepłym kocem. Matt wziął mnie na rękę, a kiedy spojrzałam w kierunku drzwi, stanąłeś w nich ty. Byłeś przestraszony, wręcz przerażony jak mały chłopiec, ale kiedy mnie zobaczyłeś, uśmiechnąłeś się, tym pięknym uśmiechem, w którym się zakochałam. Zabrałeś mnie od Matta i mocno do siebie przytuliłeś. Powiedziałeś mi, że bardzo mnie kochasz. Powiedziałeś, że umierałeś z każdą minutą, gdy nie było mnie przy tobie. Całowałeś mnie po twarzy i przytulałeś, a ja płakałam ze szczęścia. Wtedy usłyszałam strzały, huk. Noah kazał nam zostać, a sam wybiegł z piwnicy. Matt wybiegł zaraz za nim, a po chwili z piwnicy wyszliśmy my. Trzymałeś mnie w ramionach, a ja szeptałam ci do ucha, jak bardzo cię kocham. Płakałeś, ciągle płakałeś i powtarzałeś, że jestem bezpieczna. Kiedy ucichły strzały, wyszliśmy na zewnątrz. Byliśmy w jakimś dziwnym miejscu, otoczonym wysokimi murami. Jakby w samym środku lasu. Zobaczyłam leżących na ziemi martwych ochroniarzy Ethana i kilkunastu innych, skutych w kajdanki. Wszędzie było mnóstwo policji. Mieli na twarzach czarne kominiarki i byli uzbrojeni po szyję. Przyjechały trzy karetki pogotowia i sztab policji. Podszedł do nas lekarz i chciał mnie opatrzyć, ale ja się bałam i ciągle kurczowo trzymałam cię za szyję. Widziałam, jak lekarze w eskorcie policji wyprowadzają rannego Simmonsa i jego ludzi. Gdy przechodził obok nas, stanął, dosłownie na sekundę się zatrzymał, i wyszeptał w moją stronę, że to nie koniec. Zabrali go i zarzucili mu worek na głowę. Konwój odjechał i zaraz podjechał kolejny samochód. Wtedy z domu wyprowadzili...

Znowu zamilkłam, z oczu popłynęły mi łzy. Patrzyłam na Colina. Też płakał. Widziałam na jego twarzy ból i smutek. Miał tak cholernie smutne oczy, nijakie, martwe. Zakłuło mnie w sercu, ale musiałam dokończyć opowiadać swój sen. On był taki realistyczny.

— Po chwili zobaczyłam ojca. Szedł zgięty wpół, w kajdankach na rękach i nogach, prowadzony przez zamaskowanych policjantów. „Tato!”, krzyknęłam do niego. Podeszliśmy bliżej i wtedy dostrzegłam jego twarz. Była smutna, bardzo smutna. „Kocham cię, Anniko”, wyszeptał, a i ja chciałam mu powiedzieć to samo... Chciałam mu powiedzieć, że mu wybaczam, że kocham go mimo wszystko i teraz już będzie dobrze... Zanim otworzyłam usta, padł strzał. Nie wiedziałam, co się dzieje. Zamroczyło mnie, a kiedy zdałam sobie sprawę z tego, co jest grane, ojciec leżał na ziemi martwy. Zabił go jeden z policjantów. Zrobiło się zamieszanie i wszystko działo się jak w zwolnionym tempie. Noah oddał strzał do tego policjanta, a następnie sanitariusze zaczęli reanimować ojca. My staliśmy w tym, pośrodku tej cholernej sceny, i tylko się przyglądaliśmy. Tuliłeś mnie i szeptałeś, żebym się uspokoiła... Wpadłam w szal i zaczęłam się wyrywać, kopać, drapać. Próbowaleś mnie utrzymać, uspokoić, ale nie dałeś rady. Padłam na kolana tuż przy ojcu i ujęłam jego twarz w dłonie. Miał otwarte oczy, z których wypłynęły łzy. Serce pękło mi po raz kolejny. Mój świat zawalił się po raz kolejny, ja umarłam po raz kolejny.

— Annika, kochanie... — szeptał Colin, kurczowo mnie do siebie przyciskając.

— Nie teraz, Colin! — Łkałam, przyciśnięta do jego klatki piersiowej. — Krzyczałam i wyrywałam się, błagając, by mnie zostawili, ale mój krzyk były bezskuteczny... „Już jesteś bezpieczna”, usłyszałam znajomy głos. To był Noah, zupełnie nie miałam pojęcia, jak on się tam znalazł, jakim

cudem mnie uratował, jak to się stało. Zabrali mnie do karetki i na siłę podano jakiś środek uspokajający. Byłeś tuż obok mnie i trzymałeś mnie za rękę. Siedzieliśmy tam razem, a lekarze mnie badali. Potem przez otwarte drzwi karetki obserwowałam, co się wokół działo. Widziałam, jak Noah krzyczy na policjantów, jak reanimują ojca, jak sprzątaję trupy leżące na ziemi. Przez ułamek sekundy widziałam nawet twarz Matta, a potem nastąpiła ciemność. — Oderwałam się od Colina i spojrzałam na jego twarz. — Skarbie, czemu płaczesz? — zapytałam i objęłam dłońmi jego policzki.

Dopiero w tym momencie zauważyłam, że mam podłączoną kroplówkę. Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Nie byłam w domu, a w szpitalu i miałam na sobie białą piżamę. Nawet pachniało inaczej niż w domu.

— Colin, co się...

— Zawołam lekarza, kochanie...

— Nie wychodź, błagam! — krzyknęłam, ale już go nie było.

Wpadłam w panikę. W przypiływie emocji wyrwałam z ręki kroplówkę i zerwałam się z łóżka. Runęłam na podłogę. Zabolęło tak, że wrzasnęłam. Bolało mnie całe ciało. Uniosłam materiał koszuli, którą miałam na sobie, i zobaczyłam swoje ciało. Sine, fioletowe, pokryte pręgami, które ciągnęły się od ud do góry. Dotknęłam brzucha, piersi, twarzy. Odczułam potworny ból. Zawylałam głośno i opadłam z sił. Do sali wbiegł lekarz z kilkoma pielęgniarkami, a za nimi Colin. Mężczyzna coś do mnie mówił, uspokajał, ale byłam głucha na jego słowa. Z oczu płynęły mi łzy. Moje serce umarło. Umarło jak mój ojciec. Zostałam sama, samusieńka. Nie miałam już nikogo. W mojej głowie działy się dziwne rzeczy, cała się trzęsłam. W głowie miałam tykającą bombę z opóźnionym zapłonem. Kiedy poczułam ukłucie na skórze, wpadłam w szal.

— Zostawcie mnie! Zostawcie, mordercy! Chcę zobaczyć tatę, chcę zobaczyć dziadków, Brada! Gdzie oni są, gdzie oni są?!

— Annika, proszę cię... — Colin starał się mnie uspokoić, ale sam wyglądał na przerażonego.

Krzyczałam, zalewając się łzami. Lekarz i pielęgniarki trzymali mnie mocno i próbowali uspokoić. Bezskutecznie. Miotalam się, szarpałam i usilnie chciałam wstać. Ich dotyk sprawiał mi ból, a beczynność i bezradność Colina mnie zabijały.

— Pomóż mi! — krzyczałam. — Pomóż!

Nie pomógł. Czułam, jak moje ciało słabnie, a powieki stają się coraz cięższe. Wszystko zaczęło mi się zamazywać. Poczułam spokój, poczułam się wreszcie bezpieczna. Moje ciało uniosło się nad ziemią, a potem spoczęło na czymś miękkim, przyjemnie pachnącym. Wtuliłam twarz w biały materiał pościeli i poczułam na sobie ciepło. Nim usnęłam, widziałam przed sobą twarz mojego męża.

— Kocham cię, Colin... — wyszeptałam, a potem odpląnąłam.

* * *

Trzymałem w ramionach Annikę i nie mogłem uwierzyć, że ten koszmar się już skończył. Pierwszy raz w życiu tak bardzo się bałem. Kiedy zobaczyłem ją nagą, brudną, posiniaczoną, zupełnie nieobecną, chciałem umrzeć. Nie potrafię opisać tego, co czułem i co nadal czuję. To, co przeżyła, będzie w niej siedzieć do końca życia. Nie pozwolę, by ktokolwiek kiedyś ją skrzywdził. Choćbym miał za nią oddać życie, nie pozwolę, by więcej cierpiała. Jeden koszmar się skończył, ale przed nami jeszcze wiele wyzwań. Powrót do zdrowia Anniki, pogodzenie się ze śmiercią najbliższych, przesłuchania, sprawy sądowe i nieustanne

przypominanie sobie tego, co ją spotkało. Mieliśmy teraz mnóstwo spraw na głowie, wciąż było sporo niewiadomych. Wszystko musiałem z nią wyjaśnić...

Najważniejsze jednak było to, że Annika żyła. Nie zamierzałem jej zostawić.

Kiedy się obudziła w szpitalu, zupełnie nieświadoma, gdzie jest, i zaczęła opowiadać, co jej się śniło, ścisnęło mnie w sercu. Czułem się okropnie. Ona myślała, że to tylko sen... Była nieobecna, nafaszerowana lekami, zamknięta w sobie, zamyślona. Z każdym wypowiedzianym przez nią słowem bałem się coraz bardziej. Bałem się jej reakcji, kiedy dotrze do niej prawda.

Tak jak się spodziewałem, zniosła to bardzo źle. Wiedziałem już, że przed nami ciężkie chwile.

Kiedy Annika usnęła, wyszedłem z pokoju, by porozmawiać z Bradem, który cały czas czekał na korytarzu. Czuwaliśmy nad nią na zmianę przez ostatnie cztery dni, które minęły od jej uwolnienia, z nadzieją, że kiedy się obudzi, wszystko wróci do normy.

— Co z nią? — zapytał Brad. Oparty o ścianę, ze zwieszoną głową, wpatrywał się w podłogę.

— Dostała leki uspokajające i śpi, ale nie zniosła tego zbyt dobrze. Brad... — zwróciłem się do niego.

— No?

— Co teraz zamierzasz?

— Nie rozumiem...

— Chodzi mi o to, że... Zostaliście sami. Alaska, Monterey, dom po dziadkach, dom Anniki...

— Nie wiem, nie zastanawiałem się nad tym. Nie mam teraz do tego głowy. Domem na Alasce zajmą się sąsiedzi, a dom

Anniki to obecnie twierdza policyjna. Jedno wiem na pewno. Jesteś jej mężem, choć nieoficjalnie, to jednak. Kochasz ją?

— Kocham, bardzo mocno, całym sercem... — odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

— Więc wszystko się jakoś ułoży. Musimy poczekać kilka dni. Policja będzie chciała ją przesłuchać, Simmons trafił za kratki, a za chwilę znajdą się tam kolejne osoby. Przed nami ciężkie chwile, ale teraz Annice należy się odrobina wytchnienia i spokoju. Należy się jej twoja miłość. Dbaj o nią i wspieraj ją, jak najlepiej potrafisz.

— A ty?

— Ja też. Nie zamierzam teraz jej zostawić. Mam tylko ją... Ona jest teraz całym moim światem, moją jedyną rodziną.

Jego słowa mnie dziwnie zaboląły. Ukłuły w serce, nie spodobały mi się.

— Kochasz ją, prawda?

— Oczywiście, że ją kocham. Jest moją...

— Nie tak ją kochasz! — przerwałem mu nagle. — Kochasz ją, jak mężczyzna kocha kobietę. Kochasz i czujesz do niej pociąg.

Brad patrzył mi prosto w oczy i szukał w głowie odpowiedzi. Wiedziałem, że ją kochał. Nie dało się tego ukryć.

— Masz rację — oznajmił po dłuższym milczeniu, a ja się mocno spałem. — Kocham ją i zawsze kochałem, ale nigdy do siebie nie pasowaliśmy. Nie cierpię z tego powodu, pogodziłem się z tym. Jej szczęście jest dla mnie najważniejsze. Annika kocha ciebie, Colin, a ja nie jestem skurwysynem. Raz próbowałem okazać jej swoją miłość. Dostałem wtedy od niej po ryju. Wolę być jej bratem, przyjacielem i mieć z nią kontakt, niż zostać jej wrogiem...

— Poklepał mnie po ramieniu i na koniec dodał: — Nie spierdol tego, jak twój poprzednik...

Ruszył w stronę wyjścia. Westchnąłem głośno i przeczesalem dłonią długie włosy.

— Nie spierdolę — wyszeptałem.

Rozdział 38.

Ze szpitala wyszłam po dwóch tygodniach. Colin i Brad wynajęli apartament w centrum, bo mój dom zajmowała policja. Nie wiedziałam, czego w nim szukali, ale mało mnie to obchodziło. Fizycznie czułam się o niebo lepiej, zasinienia i zadrapania na moim ciele powoli znikwały. Gorzej było z moją psychiką. Budziłam się w środku nocy z krzykiem, złana potem, przerażona, niespokojna. Miewałam lęki, wydawało mi się, że ten koszmar trwa. Załamalam się i straciłam ochotę na cokolwiek. Przychodziły dni, że nie miałam ochoty żyć. Raniłam wtedy Colina albo Brada, w zależności od tego, z kim akurat przebywałam. Oni starali się jak mogli, dwoili się i troili, by mnie wspierać, a ja ich odtrącałam. Brad usuwał się w cień, za to Colin był blisko w dzień i w nocy. O każdej porze, w każdej chwili mogłam na niego liczyć. Był opiekuńczy i delikatny. Znosił moje nastroje i wybuchy złości, a także koszmarnie sny. Moje życie nie było już takie samo. Bałam się, że kiedyś Colin nie wytrzyma i odejdzie. Kochałam go całym sercem, oprócz Brada miałam tylko jego. Chciałam zapomnieć i czasami mi się to udawało. Wstawałam rano z postanowieniem, że nie będę więcej płakać, i tego się trzymałam, kiedy jednak nadchodził wieczór, a ja choćby na moment zostawałam sama w pomieszczeniu, ogarniał mnie lęk. Koszmary i wydarzenia z przeszłości nadchodziły mnie też w nocy. To wszystko odbierało mi możliwość racjonalnego myślenia.

Pomimo stałego kontaktu z psychiatrą nie mogłam się odblokować. W mojej głowie za dużo się działo. Zbyt często wracałam do tego, co było. Zastanawiałam się, analizowałam, zadawałam sobie pytania, na które nie znałam odpowiedzi. Sama się już w tym gubiłam. Wszystko

było dla mnie zagadką. Z tamtego dnia, kiedy mnie uratowano, niewiele pamiętam. Wyparłam go ze świadomości, zapomniałam o nim. Przewijały mi się zaledwie pojedyncze twarze, pojedyncze słowa... Męczyłam swój umysł i za wszelką cenę próbowałam sobie coś przypomnieć, niestety bezskutecznie. Pytałam Colina, nawet nie chciał słyszeć, by na nowo mi o tym opowiadać. Zapamiętałam kilka szczegółów, ale były kompletnie niedorzeczne. Widziałam wtedy Noaha i Matta. Policjanci kilka razy próbowali mnie przesłuchać, jednak nie byłam w stanie rozmawiać, więc na chwilę odpuścili. Tkwiłam w tym cholernym zawieszeniu zbyt długo. Nie mogłam marnować życia na niekończący się płacz i użalanie się nad sobą. Próbowałam być silna, próbowałam pogodzić się ze stratą najbliższych. To, co pamiętam doskonale, to moment, kiedy umierał mój ojciec. Jego twarz, spojrzenie, słowa, które wypowiedział, zanim umarł... Niewątpliwie był złym człowiekiem, bo dopuścił się wielu złych rzeczy, ale na Boga — był moim ojcem i robił wszystko, by mnie chronić. Dotarło to do mnie w końcu, może zbyt późno, ale jednak...

Siedziałam na fotelu przy dużym oknie z kubkiem gorącej herbaty i patrzyłam na panoramę miasta. Widziałam ludzi biegnących w różnych kierunkach, masę aut, kolorowych światełek, witryn sklepowych i innych błahostek. Oni żyli, ja tkwiłam w zawieszeniu.

— O czym myślisz, skrzacie? — Usłyszałam za plecami ciepły głos mojego męża, a na ramionach poczułam jego delikatny dotyk.

Dotarł do mnie piękny zapach perfum, a w moje ciało uderzył przyjemny dreszcz. Uwielbiałam czuć Colina blisko siebie, kochałam go, dawał mi bezgraniczną miłość i bezpieczeństwo. Uśmiechnęłam się do niego delikatnie, a następnie pociągnęłam lekko do siebie. Colin usiadł w fotelu i spojrzał na mnie głęboko. Ujął moją rękę i

delikatnie ją pocałował. Patrzył przez chwilę i nic nie mówił. Jak zawsze zabójczo przystojny, ze zbyt długimi włosami, które opadały mu na oczy. Wypiłam do końca herbatę i odstawiłam kubek na szklany stolik, a następnie głośno westchnęłam. Wzięłam głęboki oddech i odezwałam się szeptem:

— Chcę wyjechać... Chcę już wrócić do domu, do normalnego życia. Nie chcę więcej tu przebywać, nie dam rady dłużej tu siedzieć. To miejsce, to miasto przyprawia mnie o mdłości. Przeraza mnie i źle mi się kojarzy... Chcę wrócić do ciebie, wziąć prawdziwy ślub i rozpocząć nowy etap w życiu, z tobą, przy twoim boku, razem. Colin?

— Tak, skarbie?

— Nadal mnie kochasz? — zapytałam bezsensownie.

Każdego dnia mi to powtarzał, a mnie ciągle było mało. Chciałam być kochana, chciałam być dla kogoś tą jedyną, najważniejszą osobą w życiu. Colin był dla mnie najważniejszy.

— Kocham cię najmocniej na świecie i to się już nie zmieni. Anniko, skrzacie... — Ukłękął przede mną i objął mnie w pasie, głowę ułożył na moich kolanach. Zatopiłam palce w jego miękkich włosach i zamknęłam oczy. — Jesteś pewna, że chcesz już wracać? — zapytał szeptem.

— Tak... — Uniosłam głowę i spojrzałam na niego. Colin również na mnie popatrzył i pięknie się uśmiechnął. Jego widok, uśmiech, słowa wywoływały w moim sercu przyjemne uczucie. Czułam, jak ciepło rolewa się po moim ciele. Ogień, który je rozpałał i budził do życia. — Nie chcę więcej płakać i rozpamiętywać przeszłości. Przed wyjazdem chcę wszystko załatwić z policją, z domem po ojcu i dziadkach. Nic i nikt mnie tu nie trzyma. Moje miejsce jest w Teksasie, z tobą. Brad jutro leci na Alaskę, chcę z nim

porozmawiać, ale bez twojej zgody nie mogę mu tego zaproponować.

Nie musiałam nic więcej mówić, Colin od razu wiedział, o co chodzi. Był inteligentny — za co go kochałam.

— W warsztacie przyda się nam dodatkowa para rąk.

Zobaczywszy mój uśmiech, również się uśmiechnął, po czym przywarł do mnie ustami. Nie był jednak nachalny, pocałował mnie delikatnie, z czułością. Od tamtych wydarzeń, kiedy mnie zgwałcono, nie uprawialiśmy seksu. Nie potrafiłam, nie umiałam, bałam się, a każda próba zbliżenia sprawiała mi ból. To wszystko gdzieś tam we mnie głęboko siedziało i nie mogłam dać sobie z tym rady. Colin był wyrozumiały i nie nalegał. Był blisko, kochał i wspierał mnie tak, jak tego potrzebowałam.

Tego samego dnia zadzwoniłam do agenta FBI, który niejednokrotnie próbował mnie przesłuchać. Chciałam zamknąć tę sprawę. Z agentem Morganem spotkałam się w moim domu. Colin pojechał ze mną. Policja akurat prowadziła tam ostatnie działania. Trudno mi było tam wejść. Przed bramką złapałam Colina za rękę i mimowolnie spojrzałam na dom obok. Dom, w którym mieszkał Noah. Ciekawa byłam, czy nadal go wynajmuje, jak sobie radzi i czy znalazł sobie odpowiednią kobietę.

— Gotowa? — zapytał Colin i lekko ścisnął moją dłoń.

Skinęłam tylko głową. Weszliśmy na posesję. Uderzyły we mnie wspomnienia, w oczach stanęły mi łzy. Wszystko przypominało mi tatę. Sportowy samochód na podjeździe, piękne kwiaty i krzewy, małe oczko wodne z kolorową fontanną... Zatrzymałam się na moment, bo nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Tak bardzo za nim tęskniłam. Tak mi go brakowało. Chciałam cofnąć czas i powiedzieć mu, że nie mam mu za złe, że go nie oceniam i za nic nie obwiniam. Chciałam, by to wiedział.

— Może jednak wrócimy do domu? — zapytał Colin.

— Nie, już w porządku — zaprzeczyłam od razu. — Chodźmy.

Weszliśmy do domu, po którym kręcili się policjanci. W salonie czekał już na mnie agent Morgan, a obok niego siedział Noah. Otworzyłam z wrażenia usta, a w głowie zapaliła mi się czerwona lampka. Widziałam Noaha podczas akcji, ale wydawało mi się, że to tylko sen. Nie mógł przecież...

— Witaj, Anniko — powiedział tym swoim zachrypniętym głosem, po czym podniósł się z kanapy i podał mi dłoń.

— Noah, co ty...

— Porozmawiaj z agentem Morganem, potem ci wszystko wyjaśnię — przerwał mi pośpiesznie.

Złapał mnie za ramiona i uśmiechnął się do mnie łagodnie, a następnie zabrał ze sobą Colina. Byłam zdezorientowana, ale nie miałam czasu na analizowanie czegokolwiek, gdyż z zadumy wyrwał mnie głos mężczyzny po pięćdziesiątce.

— Pani Anniko, proszę spocząć — zaproponował, dłonią wskazując na kanapę. Usiadłam, jak prosił, i ułożyłam dłonie na kolanach. Patrzyłam na niego intensywnie i czekałam na to, co ma mi do powiedzenia. — Zacznę od tego, że bardzo pani współczuję, mam nadzieję, że czuje się pani lepiej...

— Tak, jest zdecydowanie lepiej. Zamierzam wyjechać z mężem, wrócić do Teksasu, ale chciałam przedtem wszystko załatwić. Rozumie mnie pan?

— Naturalnie — odparł i głośno westchnął.

Wahał się przez chwilę, widziałam, że nie wie, jak zacząć rozmowę.

— Może pan powiedzieć prosto z mostu i nie przedłużać. Mnie już chyba nic nie zdziwi, więc proszę mówić.

— Dobrze — odchrząknął, poprawił krawat i zaczął: — Pani ojciec działał w największej grupie mafijnej ostatnich lat. Grupa ta działała...

— Do rzeczy, panie Morgan.

— Ethan Simmons trafił za kratki, a po nim kilkanaście innych osób. Wstyd przyznać, ale byli wśród nich ludzie również z policji. Chciałem zadać pani kilka pytań.

— Mnie? — zdziwiłam się. — Ja nic nie wiem. Ojciec bardzo skrupulatnie wszystko przede mną ukrywał. Całe życie żyłam w niewiedzy, a kiedy się dowiedziałam, czym się zajmował, zwyczajnie uciekłam. Na pogrzebie dziadków się z nim spotkałam, ale niewiele mi powiedział. Potem trafiłam w ręce Simmons'a... no, a resztę to pan już wie.

— Rozumiem... A czy pani ojciec kiedyś podczas rozmowy używał takich nazwisk jak...

— Nie używał żadnych nazwisk, proszę pana — przerwałam mu. — Od dziecka mnie izolował i trzymał z daleka od interesów. Pracował od rana do wieczora, a ja każde wolne dni spędzałam u dziadków. Nie znałam go, on nie znał mnie. Teraz wiem, że robił to wszystko, by mnie chronić. Nic więcej nie wiem...

— To wiele wyjaśnia.

— Może mi pan odpowiedzieć na jedno pytanie?

Pewna sprawa męczyła mnie już od dłuższego czasu i musiałam poznać prawdę.

— Jeśli będę znał na nie odpowiedź...

— Dlaczego funkcjonariusz policji zastrzelił mojego ojca podczas aresztowania? — Mężczyzna zamilkł i z wrażenia

otwarł lekko usta. Miotał się i chciał skłamać. — Proszę mi powiedzieć... — nalegałam.

— Przykro mi to mówić, ale okazuje się, że pani ojciec odgrywał w tej organizacji większą rolę, niż myśleliśmy. Posiadał ważne dokumenty obciążające Simmonsa i jego wspólników. Trzymał w garści nie tylko Simmonsa, ale i innych. Między innymi urzędników państwowych, sędziów, prokuratorów. Policjant, który go zastrzelił, nie mógł dopuścić do tego, by pani ojciec ujawnił jakieś szczegóły, które mogłyby zaszkodzić innym, bardzo wpływowym ludziom.

— Skąd pan to wie? — zapytałam, byłam zszokowana jego słowami.

— W jego sejfie znaleźliśmy mnóstwo dokumentów i płyt z danymi. Jednak wszystko jest zaszyfrowane. Nasi ludzie pracują nad tym, ale śmiem twierdzić, że większości dokumentów nie trzymał w domu. — Mężczyzna z kieszeni marynarki wyjął mały złoty klucz z jakimś grawerem, a następnie zapytał: — Wie pani może, co to za klucz?

— Nie mam pojęcia, ale wygląda jak klucz do jakiejś skrytki...

— No właśnie... Okazuje się, że pański ojciec zabrał ze sobą wszystkie tajemnice. Na razie zabezpieczyliśmy dom i nic więcej już tu nie znajdziemy. Mogę pani zwrócić klucze. Niestety, sąd nie zgodził się odblokować kont bankowych. Te pieniądze...

— Nie potrzebuję tych pieniędzy ani tego domu — syknęłam i gwałtownie wstałam z miejsca.

Mężczyzna wcisnął mi do ręki klucze.

— To już zależy od pani, co zrobi z tym domem. My skończyliśmy tu pracę. Jest jeszcze jedna rzecz...

— Ja jej o tym powiem.

W progu salonu stanął Noah w towarzystwie Colina. Starszy agent skinął głową, pożegnał się i wyszedł.

— O co tu chodzi?! — Byłam już lekko podirytowana.

— Zaraz ci wyjaśnię — odpowiedział Noah.

Wszedł do pokoju. Stanął tuż obok mnie i zmierzył mnie swoim przenikliwym wzrokiem. Odwrócił się do Colina i poprosił, by zostawił nas samych. Sprzeciwiłam się, jednak Colin stwierdził, że poczeka na zewnątrz. Podeszedł do mnie, ucałował mnie w czoło i wyszedł.

— Usiądź — poprosił Noah.

— O co chodzi?! Co tu robisz?

— Annika, daj mi wytłumaczyć...

Denerwowała mnie ta sytuacja. Nic z tego nie rozumiałam. Stałam naprzeciwko Noaha i patrzyłam mu w oczy, czekając na to, co mi powie. Miałam dziwne wrażenie, że jego słowa mnie dotkną, zabiją. Noah westchnął głośno i podrapał się po karku. Miał na sobie jasny garnitur i czarną koszulę, wyglądał jak zawsze elegancko i męsko.

— Muszę ci w końcu powiedzieć prawdę — zaczął.

— To mów! — warknęłam.

— Nie jestem lekarzem, a agentem FBI. Wprowadziłem się do domu obok, bo miałem obserwować twojego ojca.

Nim zdążył cokolwiek dodać, dostał ode mnie w twarz.

— A czy i ja byłam wpisana do twoich zadań? Mnie miałeś puknąć, żebyś mi wszystko o nim wyśpiewała? To dlatego byłeś taki ciekawy i o wszystko mnie wypytywałeś?! — krzyczałam zła. W oczach stanęły mi łzy, poczułam się jak zwykła szmata. — Zabawiłeś się mną, wykorzystałeś mnie i dostałeś, co chciałeś!

— Nie. To nie tak...

— A jak?! Spaliśmy ze sobą, spotykaliśmy się. Okłamywałeś mnie od samego początku? Kim dla ciebie byłam? Kłamałeś cały czas. Bajeczka o rozstaniu z twoją dziewczyną — to też wymyśliłeś na poczekaniu?!

— Nie, Anniko! — Chwycił mnie za ramiona. — Wszystko, co mówiłem, było prawdą. Wszystko oprócz mojej pracy. Nie planowałem tego, nie zamierzałem się z tobą przespać.

— Nie?! A te zaczepki w kuchni, twoje słowa, że masz ochotę mnie zerznąć, to, jak mnie pieściłeś, dotykałeś tego dnia... Co to miało być?!

— Zobaczyłem cię przy basenie i przepadłem. Zwariowałem na twoim punkcie. Byłaś i jesteś cholernie kuszącą, seksowną kobietą, a do tego mądrą i inteligentną. Nie umiałem nad tym zapanować. Wiem, że cię wykorzystałem, ale...

— Wystarczy! — fuknęłam.

Odsunęłam się od niego i usiadłam na brzegu kanapy. Schowałam twarz w dłoniach. Noah usiadł obok i pogładził mnie po plecach.

— Anniko, czasu nie cofnę, ale gdybym miał raz jeszcze to przeżyć, zrobiłbym to samo. Jesteś inna niż wszystkie kobiety. Ty pokazałaś mi...

— Wystarczy, Noah! — Spojrzałam na niego i zapytałam: — Naprawdę masz na imię Noah? Czy to też wymyśliłeś?

— To moje prawdziwe dane. Nazywam się Noah O'Brien i wszystko, co było między nami, było prawdziwe. Wiem, że mogę przez to stracić pracę, ale już o to nie dbam.

Otarłam dłońmi zapłakane oczy i wstałam z kanapy. Wygładziłam bluzkę na brzuchu.

— Nie jestem świnią, nie zaszkodzę ci. Nie jestem mściwa...
— powiedziałam. — Pójdę już... — dodałam po chwili i

ruszyłam w stronę wyjścia.

— Poczekaj, proszę! — Noah podbiegł do mnie i mnie przytulił. — Uważaj na siebie, skarbie...

— Co masz na myśli?

— Simmons jest w więzieniu, ale uważamy, że i stamtąd będzie próbował ci zaszkodzić. Dostaniesz ochronę na jakiś czas, dopóki nie zakończymy sprawy. Kiedy zapadnie wyrok, będziesz bezpieczna. Potrzebujesz nowego nazwiska, a wiem, że już je dostałaś od...

Matt! W tym momencie dotarły do mnie wszystkie wydarzenia. Kiedy mnie uratowali, nie przywidziało mi się. Widziałam wtedy także Matta. Widziałam, jak mi pomagał. Widziałam jego oczy pełne bólu i łez. Przypomniałam sobie wszystko. Przypomniałam każde jego słowo, każdy szept. Powiedział wtedy: „Jesteś już bezpieczna, moja malutka. Kocham cię i zawsze będę kochać. Cieszę się, że jesteś szczęśliwa. On o ciebie zadba i będzie lepszy, niż byłem dla ciebie ja. Kocham cię, moja mała żoźo”.

— Gdzie jest Matt? — zapytałam bez ogródek. — Był tam wtedy z wami, prawda? Gdzie on jest?

W oczach Noaha dostrzegłam smutek. Pokręcił głową, po czym znowu się do mnie przytulił.

— Przykro mi, Anniko, bardzo mi przykro...

— Nie! — krzyknęłam i uderzyłam go pięściami.

— To musiało się tak skończyć, musiało...

Nie docierały do mnie jego słowa, nie wierzyłam w nie. Znowu kłamał, znowu to robił... Wszyscy byli zakłamanii, cały ten świat był popierdolony i zakłamany!

— Uspokój się i zapomnij o nim. Masz nowe życie, nowe nazwisko, męża, który cię kocha. Zapomnij o przeszłości, Anniko, bo ona cię zniszczy. — Oderwał się ode mnie i ujął

moje policzki w dłonie. Kciukami otarł łzy i wyszeptał: — Zazdroścę twojemu mężowi, cholernie mu ciebie zazdroścę. Mam nadzieję, że kiedyś spotkam na swojej drodze taką dziewczynę jak ty. Moją własną Annikę. Tak samo piękną, zabawną, szalenie interesującą i zwariowaną, pełną ciepła i miłości. Zapomnij o przeszłości, kochanie. Zapomnij i patrz w przyszłość. Jesteś silna i dasz sobie radę.

Na koniec pocałował mnie w policzek. Czułam jego ciepło i zapach. Czułam, jak drży. Przytuliłam go mocno i rozplakałam się na dobre. Noah miał rację, musiałam zostawić przeszłość za sobą i skupić się na przyszłości. Przyszłości u boku mojego męża. To on był teraz dla mnie najważniejszy. On i ja. Reszta świata nie miała już dla mnie żadnego znaczenia.

— Dziękuję, że mnie uratowałeś. Ja tobie także życzę szczęścia.

Posłał mi swój piękny, oszałamiający uśmiech, odwzajemniłam go. Otarłam łzy i wyszliśmy na zewnątrz, gdzie czekał na mnie Colin. Zamknęłam drzwi na klucz i podeszłam do niego. Noah uścisnął mu rękę i na koniec raz jeszcze pocałował mnie w policzek. Wsiadł do czarnego bmw, w końcu odjechał. Przez chwilę czułam się dziwnie. Nie wiedziałam, jak się zachować, co powiedzieć. Chciałam być z Colinem szczerą. Złapałam go za rękę i splotłam nasze palce. Uniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

— Muszę ci coś powiedzieć... — Zobaczyłam na jego ustach szeroki uśmiech. Ten piękny, niegrzeczny i jednocześnie chłopięcy uśmiech. — Ja z nim...

— Wiem, skrzacie. Powiedział mi wszystko, kiedy rozmawiałaś z agentem w domu. Przyciągasz do siebie jak magnes i muszę się mieć na baczności. Jednak teraz jestem spokojny, a wiesz dlaczego?

— Dlaczego?

Colin pochylił się, musnął delikatnie moje usta i wyszeptał:

— Bo teraz w świetle prawa jesteś moją żoną. Masz nowe dokumenty, nowe nazwisko, nowe życie. Życie ze mną, kochanie... Już się mnie nie pozbędziesz, skrzacie...

Odpowiedziałam szczerym uśmiechem, a serce zabiło mi mocniej. Uwiesiłam się Colinowi na szyi i złączyłam nasze usta w namiętym pocałunku. Znowu poczułam się szczęśliwa.

— Wracajmy do domu, mój seksowny mężu...

Rozdział 39.

Wróciliśmy do hotelu. Namówiliśmy Brada, by poleciał z nami do Teksasu. Na początku nie chciał nawet o tym słyszeć, w końcu, po długich błaganiach, namowach i szantażu z mojej strony, się zgodził. Chciałam jak najszybciej uciec z tego miasta i zacząć od nowa. Samolot mieliśmy nazajutrz, więc postanowiłam wystawić dom na sprzedaż. Do tego na Alasce miałam większy sentyment, a że dziadkowie jeszcze przed śmiercią przepisali go na mnie i Brada, postanowiłam, że go nie sprzedam. Zawiesiliśmy jedynie działalność warsztatu, Brad miał się zająć wynajmem domu.

Kiedy wróciliśmy do Dallas, od razu pojechaliśmy do warsztatu się przywitać. Nie sądziłam, że chłopaki i Roger tak ciepło mnie przyjmą. Gdy się zjawiliśmy, chłopcy nakrywali pokrowcem jakieś auto. Byłam ciekawa, co właśnie skończyli i jaki był efekt ich pracy.

— Witajcie w domu! — krzyknęli chórem.

Z biura wyszedł Roger. Uśmiechnęłam się na jego widok, serce zabiło mi mocniej. Gdy mnie zobaczył, podszedł, stanął naprzeciwko i chwilę mi się przyglądał. Pogładził mnie palcem po policzku i zaczął płakać. Wszyscy patrzyli na nas zdziwieni, lecz mnie w tym momencie to nie obchodziło.

— Aniołku mój... — wyszeptał ze łzami i mnie przytulił. Płakał. Trzymał mnie w ramionach i gładził dłonią moje plecy. — Każdego pieprzonego dnia się o ciebie modliłem, każdego dnia błagałem tego na górze, by mi ciebie nie zabierał. Wysłuchał mnie raz w życiu, jesteś cała i zdrowa.

Kocham cię, aniołku, i cieszę się, że ten cały koszmar się już skończył. — Wzruszyłam się, usłyszawszy jego wyznanie. Do tego stopnia, że wybuchłam płaczem. — Moja córeczka — powtarzał, trzymając mnie w ramionach. Przyciągnął do siebie Colina, objął go i także przytulił. Staliśmy tak we trójkę, a cała ekipa biła nam brawo, piękna i bardzo emocjonująca chwila. — Masz szczęście, synu, że mi ją przywiozłeś całą i zdrową. Tak bardzo się o was bałam, tak kurewsko się bałam — mówił wzruszony Roger.

Moje serce odżyło, wreszcie zaczęło bić równym tempem. Już wiedziałam, że tu na nowo odnajdę swoje szczęście.

— Nie migdalcie się już tyle! Może przedstawicie nam kolegę? — odezwał się Leo, czym skutecznie wyrwał nas z uścisków.

Roger szybko otarł łzy i udawał waśniaka, co było bardzo zabawne, Colin tylko się uśmiechnął i złapał mnie za dłoń, a ja... Cóż, ja śmiałam się w głos. Podeszłam do dezorientowanego Brada i go przedstawiłam.

— To mój brat i jednocześnie przyjaciel. Ma na imię Brad, od dziś będzie częścią naszej ekipy.

Chłopacy przyjęli go ciepło, a Roger uściskał serdecznie. Po chwili gdzieś zniknął, ale już po kilku minutach wrócił z szampanem w ręku. Wstrząsnął butelką i ją odkorkował. Cała słodka zawartość poleciała prosto na nas. Roger krzyczał ze szczęścia i oblewał nas szampanem, a my, zamiast uciekać, zaczęliśmy się z Colinem całować. Tak po prostu, zwyczajnie. Staliśmy pośrodku warsztatu, cali mokrzy, i się całowaliśmy.

— Cieszę się, że to wszystko jest już za nami... — wyszeptał Colin i skradł mi ostatni pocałunek.

— Przystopujcie na chwilę z tym lizaniem i posłuchajcie! — krzyknął Roger.

Podszedł do mnie, złapał mnie za dłoń i poprowadził do nakrytego płachtą samochodu. Spojrzał w moją stronę z szerokim uśmiechem i głośno odchrząknął. Przez chwilę stroił śmieszne miny, czym wszystkich nas zdenerwował, aż Colin głośno zawołał:

— Oj, przestań już i pokaż jej auto!

Roger zdjął plandekę, a ja, zobaczywszy mój samochód, zawyłam z zachwytu. Zapomniałam o bożym świecie, zapomniałam o wszystkich troskach, zmartwieniach, żalobie i całej nieprzyjemnej przeszłości.

— Pierdzielisz! — Podskakiwałam jak mała dziewczynka, widząc mój samochód lśniący, nowusieńki, taki wspaniały.

— Niespodzianka od nas dla ciebie, kochanie... Już nie mogłem patrzeć na tego trupa, który stał na parkingu i odstraszał nam klientów. Podoba ci się? — zapytał Roger, a ja zapiszczałam jeszcze głośniej.

Samochód był piękny i przykuwał uwagę. Wściekła czerwień, błyszczący lakier, żółtopomarańczowe płomienie na masce i drzwiach. Cały lśnił i wołał do mnie, bym do niego wsiadła. Nowe koła z pięknymi felgami, a środek... Odjęło mi mowę. Skórzane bordowo-czarne siedzenia i ciemna deska rozdzielcza. Pachniał nowością.

— Wsiądź do środka — krzyknął Matthew.

Kleiłam się od szampana, a nie chciałam zabrudzić czystego wnętrza, więc podbiegłam do szafki, w której trzymaliśmy czyste szmatki. Zabrałam kilka i wyścieliłam siedzenie, a następnie wsiadłam za kierownicę. W stacyjce był kluczyk. Nie potrafiłam się oprzeć, odpaliłam i zamiast słyszeć dźwięk dławiącego się silnika, usłyszałam głośny warkot. Warkot z pazurem. Piękny dźwięk, miód dla moich uszu, dla mojego ciała, dla zranionej duszy. W oczach stanęły mi łzy. Łzy szczęścia.

— Podoba ci się? — zapytał Colin, po czym ukucnął przy samochodzie i spojrzął na mnie z szerokim uśmiechem.

Wysiadłam z auta, uklękłam obok niego, złapałam go za szyję i pocałowałam.

— To twoja sprawka, prawda? — wyszeptałam.

Colin puścił do mnie oko, a następnie namiętnie mnie pocałował.

To było istne szaleństwo, ale pozwoliło mi nie myśleć. Wszystko, co zrobili dla mnie Roger i Colin z chłopakami, było wyjątkowe. Pokazali mi, że jestem dla nich ważna, że jestem częścią zespołu, że mnie kochają. Nie mogłam sobie wymarzyć lepszego powitania. Serce mi krwawiło, ale gdzieś tam w środku czułam i wiedziałam, że oni mnie ulecą, że pomogą zapomnieć. Pokażą mi, jak żyć na nowo.

* * *

Resztę dnia spędziliśmy w warsztacie. Roger nie tracił czasu i już rozmyślał nad nowym projektem. Cieszyłam się z takiego obrotu sprawy. Wykąpaliśmy się z Colinem i odświeżeni usiedliśmy w stołówce, gdzie czekali już na nas pozostali. Było piwo, był stos pysznej, tłusciutkiej pizzy, na którą miałam ogromną ochotę. Brad siedział z boku i bacznie się nam przyglądał. Był radosny, jednak milczał. Ugryzłam kawałek pizzy, a następnie wstałam z krzesła i kiwnęłam na niego. Wyszliśmy na zewnątrz, żeby się przewietrzyć.

Słońce chowało się już za horyzont, tworząc na niebie piękną gamę kolorów.

— Jesteś szczęśliwa? — zapytał Brad. Uśmiechnęłam się do niego lekko i skinęłam głową. — Widać, że cię kochają. Kto mógłby cię nie kochać... Ciebie nie da się nie kochać, Annika...

— Brad, posłuchaj...

— Nie... — Położył mi palec na ustach. — Cieszę się z twojego szczęścia, naprawdę. Nie cierpię z tego powodu, tak musiało być... Siostro... Zaczynamy nowe życie, co? — Uśmiechnął się szeroko.

— O tak! — Przytuliłam się do niego, a następnie wyszeptałam: — Tu znajdziesz drugą połówkę, już ja się o to postaram.

Brad parsknął śmiechem, ale nic więcej nie odpowiedział. Pogładził mi dłonią plecy, a wtedy wyszedł do nas Roger.

— Możesz zostawić nas samych? — zwrócił się do Brada.

Przyjaciel ucałował mnie w czoło i wrócił do reszty chłopaków, a Roger pociągnął mnie za sobą w stronę ławki stojącej na wielkim placu. Usiedliśmy, a ja spojrzałam mu w oczy. Znowu dostrzegłam w nich łzy. Złapał moją dłoń i spuścił głowę. Chciał być twardy, lecz nie umiał ukryć wzruszenia. Cały się trząsł.

— Roger, posłuchaj... — zaczęłam, lecz szybko mi przerwał, uniósł dłoń i ruchem ręki nakazał, bym zamilkła.

— Kiedy Colin zadzwonił do mnie i powiedział, że cię porwali, byłem na ciebie wściekły. Bałem się o ciebie i o mojego syna. Miałem przez chwilę do was żal, że mi o niczym nie powiedzieliście. Colin wszystko mi wyznał, dzwonił do mnie każdego dnia. Był załamany, a ja razem z nim. Wiem, co cię spotkało, aniołku, i tym bardziej jestem z ciebie dumny, że się trzymasz. Nie wiem, czy byłbym tak silny jak ty. Straciłaś wszystko, twoi najbliżsi nie żyją, ale nie jesteś sama. Chcę, abyś wiedziała, że masz we mnie ogromne wsparcie. We mnie, w Colinie, w chłopakach. Kocham cię, malutka, i nie chcę, by stała ci się kiedykolwiek jakaś krzywda. Miałbym do ciebie jedną prośbę...

— Jaką, Roger?

Uniósł głowę i spojrzał na mnie.

— Żebyś mówiła do mnie tato — powiedział cichym głosem.

— Kocham cię jak córkę i wskoczę za tobą w ogień. Za tobą i moim synem.

Wzruszył mnie ten stary piernik. Przestałam się kontrolować i wybuchłam płaczem. Płakałam i śmiałam się jednocześnie. Roger objął mnie ramieniem i śmiał się razem ze mną.

— Kocham cię, mój nowy tatku... — wyszeptałam, kiedy udało mi się nieco uspokoić.

— Jesteś kompletnie szurnięta — stwierdził.

— Wiem, ale właśnie za to każdy mnie kocha... — zażartowałam. Otarłam łzy i spojrzałam na zachód słońca.

— Roger?

— Hm...?

— Co teraz ze mną będzie? Myślisz, że sobie ze wszystkim poradzę? Myślisz, że jestem już bezpieczna?

Nikt nie znał odpowiedzi na to ostatnie pytanie. Simmons żył i choć siedział w więzieniu, nie czułam się pewnie. Zabili mi ojca, bo wiedział zbyt dużo. Co takiego zabrał ze sobą do grobu?

— Wszystko się ułoży, kochanie... — pocieszył mnie Roger.

* * *

Do mieszkania Colina pojechaliśmy późnym wieczorem. Ulokowaliśmy Brada w salonie, a sami poszliśmy do sypialni. Colin obiecał, że znajdzie mu jakieś niedrogie mieszkanie blisko warsztatu. Wszystkim mieliśmy się zająć jutro. Byłam zmęczona po emocjonującym dniu, za to Colin był pobudzony. Czułam, że był podniecony i miał ochotę na

seks. Ja niekoniecznie. Przywarł do mnie nagim ciałem i zaczął mnie delikatnie całować w usta. Miałam na sobie jego podkoszulek, który nieco się podwinął i odsłonił nagie biodra.

— Kocham cię... — wyszeptał Colin pomiędzy pocałunkami.

— Ja ciebie też — odpowiedziałam z delikatnym uśmiechem.

Colin ułożył się nade mną, lecz nie przygniótł mojego ciała. Podparty na przedramionach, wpatrywał się we mnie. Jego członek pulsował i drgał tuż przy mojej cipce. Przez chwilę odczuwałam przyjemność i nawet pomyślałam, że czas wrócić do łóżkowych zabaw z Colinem. Słyszałam bicie jego serca, czułam przyspieszony puls i podniecenie.

— Chcesz spróbować? — zapytał, drażniąc fiutem moją cipkę.

— Chcę, ale jeśli...

— Ciii, wiem, skrzacie, wiem... — Zakrył moje usta delikatnym pocałunkiem. Zaczął się o mnie ocierać, a dłonią błędzić po moim nagim biodrze. — Zdejmij koszulkę — poprosił.

Zagryzł wargę, kiedy spojrzał na moje twarde sutki. Wziął jeden do ust i zassał go mocno, a ja wypchnęłam biodra ku górze i odpowiedziałam cichym jękiem. Złapałam za jego kitkę i rozpuściłam mu włosy, po czym zatopiłam w nich palce.

— Przyjemnie ci? — zapytał Colin, na co skinęłam głową.

W środku cała się trzęsłam, jednak odczuwałam przyjemność. Miałam nadzieję, że się przemożę i w końcu to zrobię. Próbowалам nie myśleć o wydarzeniach, które miały miejsce w piwnicy. Próbowалам nie przypominać sobie tego upokorzenia, które przeżyłam. Chciałam się skupić na tym, co było między nami teraz, jednak kiedy

poczułam na cipce jego palce, które po chwili włożył do środka, zaczęłam płakać.

— Nie umiem — wyszeptałam przez łzy.

Colin zeszywniał, a na jego twarzy wymalowało się przerażenie. Odskoczył ode mnie. Szybko się ubrał, a następnie wrócił do łóżka i pochwycił mnie w ramiona. Przytulił mnie mocno i wyszeptał, że poczeka.

— Nie myśl już o tym, kochanie...

Łzy zalewały mi oczy, serce waliło jak oszalałe. Było mi źle z tym, że nie potrafiłam się przełamać. Ilekroć sobie o tym przypomniałam, ogarniał mnie strach.

— Myślisz, że kiedyś mnie naprawisz? Jeśli ja już nie...

— Ciii, kochanie... Oboje sobie z tym poradzimy. Obiecuję ci to! Nie zajmuj się tym teraz, spróbuj usnąć. Nie odejdę od ciebie, nie odejdę nigdy...

Rozdział 40.

Mijały dni i miesiące, a Annika była coraz bardziej przygnębiona. W warsztacie jeszcze się jakoś trzymała, jednak gdy wracaliśmy do domu, zamykała się w sobie i izolowała od świata. Nie miała ochoty rozmawiać, była ciągle smutna. Traciłem ją każdego dnia. Brakowało mi mojej dawnej, wiecznie radosnej, uśmiechniętej Anniki. Brakowało mi jej pomysłów i poczucia humoru. Brakowało mi jej pocałunków, spontanicznego, namiętnego i dzikiego seksu. Kilka razy próbowaliśmy się kochać, jednak zawsze kończyło się to krzykiem i płaczem. Nie miałem pojęcia, co robić. Bolało mnie serce, kiedy patrzyłem, jak cierpi. Nawet w najmniejszym stopniu nie byłem w stanie sobie wyobrazić, co ona musiała czuć. Ilekroć sobie przypominałem tamto nagranie... to, jak ją bito, jej wygląd, posiniaczone ciało... Bardzo chciałem jej pomóc, jednak nie miałem pojęcia, w jaki sposób uśmierzyć jej ból.

Brad się wyprowadził, wynajął mieszkanie blisko warsztatu. Pracowaliśmy nad kolejnym projektem, a on naprawdę się starał. Byłem z niego cholernie zadowolony... i tylko nie mogłem znieść tego, jak patrzył na nią... Na moją kobietę, moją żonę, moją Annikę. Kilka razy go pytałem, co do niej czuje, jednak za każdym razem odpowiadał to samo — że kocha ją jak siostrę. Zaczynałem wariować. Czułem się zagrożony i bardzo nie chciałem jej stracić. Nie wyobrażałem już sobie życia bez niej. Odkąd się pojawiła, przepadłem.

Siedziałem po pracy na tarasie i sącyłem zimne piwo. Annika brała kąpiel, miałem chwilę, by pomyśleć. Krew we mnie buzowała, wręcz rozsadzała mi żyły, w głowie czułem

mętlik. Chciałem coś dla niej zrobić. Coś, co pozwoliłoby jej zapomnieć, co sprawiłoby, że poczułaby się lepiej. Wiedziałem, że jej powrót do zdrowia trochę zajmie, ale nie sądziłem, że to będzie dla mnie takie bolesne. Zbyt mocno ją kochałem, nie potrafiłem patrzeć na jej cierpienie. Chciałem jej pomóc, chciałem ją odciążyć, zdjąć z jej barków ten cały ciężar, który każdego dnia dźwigała.

— Tu jesteś... — Usłyszałem jej aksamitny głos i momentalnie odwróciłem głowę.

Stała w drzwiach balkonowych, ubrana jedynie w mój podkoszulek. Lubiałem, kiedy wkładała moje rzeczy, lubiałem potem czuć na sobie jej zapach. Wyciągnąłem w jej kierunku dłoń i uśmiechnąłem się delikatnie. Podeszła do mnie półnaga i bosa. Była po kąpieli, z włosów skapywała jeszcze woda, która moczyła koszulkę. Pachniała kwiatowym żelem pod prysznic. Na jej ustach drgał uśmiech.

Jest dobrze — pomyślałem wtedy.

Usiadła na moim kolanie i wyjęła mi z dłoni piwo. Upiła łyk, odstawiła butelkę na podłogę, a następnie usadowiła się wygodniej na moich kolanach. Objęła mnie za szyję i spojrzała na mnie. Uwielbiałem patrzeć w jej piękne zielone oczy. Mimowolnie złapałem ją za odkryte, gładkie biodra. Nie miała bielizny, a zwykły dotyk, choćby minimalny kontakt z jej ciałem, wywoływał we mnie podniecenie. Przygryzłem boleśnie wargę i przymknąłem powieki, by nad sobą zapanować. Nie chciałem wyjść przed nią na napalonego szczeniaka, choć właśnie nim byłem. Potrzebowałem jej, potrzebowałem namiętnych pocałunków, długich, męczących i pełnych uniesień nocy. Jej ciała przy mnie, jej ust na moich, rąk błędzących po mojej skórze, jej ciasnej cipki, w którą mógłbym się zagłębić, którą chciałem poczuć, posmakować. Wariowałem

bez niej, wariowałem za każdym razem, gdy była blisko, a ja nie mogłem nic zrobić.

Otworzyłem oczy i chciałem coś powiedzieć, ale wtedy Annika się pochyliła i mnie pocałowała. Całowała delikatnie, nieśpiesznie, namiętnie. Wysunęła trochę język i przejechała nim po mojej dolnej wardze, a potem lekko ją przygryzła. Mimowolnie ścisnąłem jej pośladki. Były jędrne, boskie, tylko moje. Odkąd Annika wyszła ze szpitala, nie rozmawialiśmy o tym, co się wydarzyło. Ona unikała tematu, ja nie chciałem być natarczywy. Oczywiście liczyłem, że podzieli się ze mną swoimi lękami, tym, co ją trapi, co sprawia jej ból, jednak ona milczała. Rozmawiała o tym wyłącznie z terapeutą. Tymczasem pogłębiła pocałunek, wdzierając się językiem do środka. Nęciła mnie, ocierając się o mnie wilgotną cipką. Złapałem ją za biodra i docisnąłem do siebie mocniej. Byłem podniecony, mój fiut stał na baczność. Chciałem, by poczuła, jak na mnie działa, pragnąłem jej pokazać, jak bardzo ją kocham, jaka jest dla mnie ważna. Usłyszałem cichy jęk, widziałem, że na jej ustach pojawił się grymas podniecenia. O tak... To było podniecenie. Wiedziałem to, czułem, jak mnie moczy swoimi sokami.

Nasze języki prowadziły ze sobą zmysłowy taniec, a moje dłonie błądziły po jej wspaniałym ciele.

— Chcę spróbować — wyszeptała, przerwawszy nasz pocałunek.

Uśmiechnąłem się leniwie.

— Naprawdę? — Wolałem się upewnić, żebym później nie musiał tego żałować i czuć się jak ostatni skurwysyn.

— Terapeuta powiedział, że już czas wrócić do normalnego życia — wyszeptała. — Powiedział także, że powinnam to w końcu z siebie wyrzucić i pozwolić ci, byś mnie zrozumiał. Mówił, że powrót do przeszłości nie będzie dla mnie

przyjemnym doświadczeniem, ale to być może pozwoli mi pójść do przodu. Minęło już sporo czasu, a my nie...

— Nie zależy mi na tym, kochanie — przerwałem jej.

To nie tak, że mi nie zależało — gdybym się przy tym upierał, to bym skłamał. Jednak seks nie był dla mnie najważniejszy, liczyły się jej dobre samopoczucie i nasza relacja. Wierzyłem, że z czasem się otworzy, przełamie, a ja odzyskam swoją dawną Annikę.

— Wiem o tym, ale jesteśmy razem, kochamy się i ufamy sobie. Ty jesteś ciągle przy mnie i wspierasz mnie na każdym kroku. Znosisz moje nastroje i wybuchy agresji, mój chłód wobec ciebie. Nie chcę tak żyć, nie chcę, Colin. Pragnę pójść o krok dalej i zacząć w końcu oddychać pełną piersią, nie musieć się oglądać za siebie. To, co się stało, czego doświadczyłam, nie było przyjemne, ale muszę o tym zapomnieć. Zgwałcili mnie. Odebrali mi godność, jakąś część mnie. Wiem, że to wszystko będzie siedzieć we mnie jeszcze bardzo długo, ale jeśli się teraz przed tobą zamknę, nie będę już potrafiła się odblokować. — Spojrzała na mnie i pogładziła dłonią mój szorstki policzek. — Wiesz, co mnie cieszy?

— Co takiego, skrzacie?

— To, że nie pamiętam nic z tego dnia, kiedy... No wiesz? Nie chcę tego pamiętać...

Złapała za materiał mojej koszulki i zdjęła mi ją przez głowę. Dotknęła nagiej klatki piersiowej i ponownie na mnie usiadła. Błądziła dłońmi po mojej skórze, wywołując na niej przyjemne dreszcze. Biodrami tańczyła po moim fiucie i coraz mocniej się o niego ocierała.

— Zdejmij bokserki — poprosiła.

Sama pozbyła się podkoszulka, który miała na sobie. Moim oczom ukazały się jej jędrne, twarde piersi z maleńkimi

ozdobami na sutkach. Zawylem z zachwytu i wciągnąłem mocno powietrze. Uniosłem jej biodra ku górze i w pośpiechu zsunąłem bokserki, by uwolnić twardego już fiuta. Annika spojrzała na niego i przygryzła wargę. Patrzyłem na nią intensywnie. Byliśmy nadzy, rozpaleni i spragnieni siebie nawzajem.

— Skrzacie, jeśli coś będzie nie tak, to...

— Tak, wiem! — Przyłożyła mi palec do ust i zaczęła zataczać biodrami koła na moim fiucie. Ocierała się o niego, a tym samym drażniła łechtaczkę. Czułem jej kolczyk, czułem jego twardą strukturę, gdy przy każdym jej przerażająco wolnym ruchu cipką ocierał się o moją główkę. — Podniecasz mnie — szepnęła. — Czuję to, czuję Colin. Znowu to odczuwam...

Te słowa były balsamem dla moich uszu. Serce zabiło mi mocniej, a krew równomiernie rozpląnęła się po ciele i skumulowała w centralnym punkcie mojego członka. Zacząłem głaskać Annikę po piersiach. Opuszkami palców badałem jej skórę, a w palcach delikatnie podszczypywałem twarde sutki.

— Masz idealne cycki, kochanie, idealne ciało, idealną cipkę.

Zamruczała, po czym złapała w dłoń mojego członka. Zacisnąłem na jej biodrach palce, kiedy zaczęła nim poruszać. Byłem wyposzczony, nie uprawiałem seksu kilka ładnych miesięcy. Jej najmniejszy dotyk, pocałunek, niegrzeczne słowo wywoływały w moim ciele niewyobrażalne dreszcze podniecenia. Uśmiechnąłem się do niej szeroko.

— Jesteś gotowa? — zapytałem szeptem. Skinęła tylko głową, ściskając w dłoni mojego penisa. — Zatem nadziej się na mnie i pieprz mnie, kochanie... — Nie musiałem długo czekać, Annika uniosła biodra i odpowiednio

nakierowała fiuta. Była mokra i cholernie mnie podniecała. Kusząca, wilgotna cipka działała na mnie jeszcze bardziej. — A teraz opuść się... powoli... — Bardzo powoli opuszczała się na mnie, a ja z każdym jej ruchem czułem, jaka jest cudownie ciasna. Kiedy usiadła na mnie do końca, wydała z siebie głośny jęk. Zacisnęła się na mnie, a ja tak doskonale ją czułem. Czułem ją i wariowałem. Warknąłem głośno, bo mój występ nie zanosił się na dłuższy. — To będzie chwila, kochanie... — wysyczałem podniecony.

Annika zaczęła się poruszać. Najpierw delikatnie, minimalnymi ruchami unosiła się i opadała, a kiedy przyzwyczała się do moich rozmiarów, jej biodra zaczęły ten fantastyczny taniec. Zmysłowy, jednocześnie dziki i mocny. Pełen energii, pełen tęsknoty, pobudzający i cholernie elektryzujący. To ona nadawała tempo, to ona grała tu główne skrzypce. Ona tu rządziła i decydowała o moim spełnieniu. Czułem to, czułem, jaka była mokra. Mokra, podniecona, spragniona. Wróciła do mnie, wróciła moja kotka, moja niegrzeczna suczka, mój anioł i jednocześnie diabeł. Patrzyłem na nią z zachwytem, kiedy mnie ujeżdżała. Podziwiałem piękną twarz, zamglone oczy, lekko rozchylone usta. Słyszałem jej przyspieszony oddech i widziałem delikatną warstwę potu na jej cudownym ciele. Mokra, lepka i wspaniała. Przez chwilę byłem bierny, pozwalałem jej decydować o wszystkim. Rozparty w fotelu, podziwiałem ją, napawałem się jej widokiem. Cyckami, które podczas jej ruchów seksownie się o siebie obijały. Słyszałem ten piękny dźwięk, kiedy mój fiut w nią wchodził. Uderzenia jej pośladków o moje mokre, lepkie od jej soków ciało.

— Jestem blisko! — wychrypiałem, kiedy ona zaczęła opadać z sił.

— Ja też, Colin, ja też. Pomóż mi... — wyszeptała.

Pochyliła się w moją stronę i uniosła lekko pośladki, dając mi zielone światło. Zjechałem plecami po oparciu fotela, wypchnąłem biodra ku górze i zatopiłem się w jej wnętrzu. Wbiłem się w nią fiutem i zacząłem energicznie posuwać. Czułem jej zapach, czułem mokre piersi, pokryty potem brzuch. Czułem na ustach jej gorący oddech.

— Pocałuj mnie! — wycharczałem, po czym wbiłem palce w skórę na jej biodrach i zacząłem ją coraz mocniej na siebie nadziewać.

Całowała mnie, lecz tylko przez chwilę, dopóki przez nasze ciała nie przeszła ogromna fala podniecenia. Poczulem skurcz w podbrzuszu. Czułem, jak jej cipka się na mnie zacisnęła, jak mój fiut pulsował. Po chwili wybuchnąłem w nią gorącą spermą. Krzyczeliśmy oboje, głośno, przeciągle.

Seks po tak długim czasie był dla mnie czymś zupełnie nie do opisania. Najlepszy seks w życiu!

— Wrócił do mnie mój diabeł... — szepnąłem w ucho Anniki, kiedy opadła na mnie zmęczona.

— Na zawsze twoja, Colin...

Epilog

Nasze życie pomału wracało do normy. Otworzyłam się wreszcie na ludzi. Colin starał mi się na każdym kroku pomagać. Namówił mnie nawet, by wziąć oficjalny ślub. Oczywiście się zgodziłam, bo nie wyobrażałam już sobie życia z innym mężczyzną. Świadkiem na naszym ślubie miał zostać Brad, ale potrzebna była jeszcze jedna osoba. Nie namyślając się długo, zadzwoniłam do Amelii. Najpierw oczywiście się nasłuchałam, jaka to jestem okropna, że o niej zapomniałam, lecz kiedy zapytałam, czy zostanie świadkiem na moim ślubie, cała złość momentalnie jej przeszła. Nie mogła uwierzyć, że wzięłam ślub w Las Vegas, a moim mężem jest Colin Black. Wściekłe Psy stanowiły markę, znaną już w całych Stanach, a ich logo widniało na każdej stacji benzynowej. Miałam też kilka spraw do załatwienia na Alasce. Brad wcześniej miał się zająć wynajmem domu, ale podczas mojej niedyspozycji nikt nie miał do tego głowy. Zaraz po ślubie chciałam wraz z Colinem pojechać na Alaskę i spędzić tam kilka dni tylko we dwoje.

W warsztacie jak zwykle mieliśmy dużo pracy, klientów przybywało. Nie miałam czasu na myślenie i wspomnianie przeszłości. To właśnie dzięki pracy w warsztacie szybciej wyszłam na prostą.

* * *

Do ślubu zostało już tylko kilka dni. Amelia miała do nas przyjechać nazajutrz. Nie mogłam się jej doczekać. W końcu byłam wolna i mogłam żyć jak normalny człowiek. Co

prawda miałam ochronę, ale nic nie wskazywało na to, bym mogła się czuć zagrożona.

— O czym myślisz, skrzacie?

Z zadumy wyrwał mnie Colin. Podszedł do mnie od tyłu i przywarł do moich pleców. Siedziałam na ławce przed warsztatem i patrzyłam w dal z uśmiechem na ustach.

— O tym, że za kilka dni zostanę twoją żoną po raz drugi...

— wyszeptalam szczęśliwa.

— Włóżysz piękną białą suknię, a mój staruszek poprowadzi cię do ołtarza... — Colin zaczął mnie podszczypywać po brzuchu, co wywołało u mnie wybuch śmiechu.

Odwrociłam się do niego i pociągnęłam go na ławkę. Usiadłam na nim okrakiem, ucałowałam go w czubek nosa, a następnie namiętnie pocałowałam w usta. Colin szybko odwzajemnił moją pieśczętę i już był gotowy do ataku, kiedy z warsztatu wyszedł Brad, przybity, smutny. Czułam, że to przeze mnie. Momentami było mi źle z tego powodu, choć przecież nigdy mu niczego nie obiecywałam. Nigdy nie dałam odczuć, że mogłoby nas łączyć coś więcej. Potrzebował zmiany, potrzebował jakiejś odskoczni, by o mnie zapomnieć. Długo myślałam, co powinnam zrobić, jak mu pomóc, jednak nic nie przychodziło mi do głowy. Colin się coraz bardziej denerwował, robił się zazdrosny. Patrzył na Brada krzywo, ciągle go obserwował. Ta sytuacja coraz bardziej mnie męczyła i zaczynała mi przeszkadzać.

— Annika, ja tak dłużej nie mogę! — warknął zły Colin.

Westchnęłam głośno i pokręciłam głową. Kochałam Brada, tylko jak brata, jak kogoś z rodziny.

— Colin, nie wiem, co mam robić — odpowiedziałam zgodnie z prawdą. — Może pójdziemy gdzieś wieczorem z chłopakami? Napijemy się piwa, pogadamy, pośmiejemy się? On musi...

— On musi o tobie zapomnieć. Albo ja zapomnę i mu przypierdolę! Masochista jakiś! Annika, nie mogę patrzeć, jak on bez przerwy obłapia cię wzrokiem!

Czułam się niezręcznie. Mieliśmy ze sobą współpracować, tymczasem Brad robił takie numery.

— Porozmawiam z nim — oznajmiłam, na co Colin parsknął głośnym śmiechem.

— Nie, to ja z nim porozmawiam, a ty wracaj do domu. Rano przyjedzie twoja przyjaciółka. Jutro zajmij się gościem, a my z chłopakami skończymy samochód dla klienta.

Przytaknęłam z uśmiechem. Był wspaniały, zawsze o mnie myślał. Wiedział, że bardzo tęskniłam za Amelią, że brakowało mi przyjaciółki, kogoś, z kim mogłabym pogadać, wspominać dawne czasy. Oczywiście z Colinem także mogłam rozmawiać o wszystkim, ale on nie był kobietą i czasami nie do końca mnie rozumiał. Dlatego tak się cieszyłam na ten przyjazd Amelii.

Pojechałam do domu. Po drodze wstąpiłam do sklepu na małe zakupy. Cały czas ciągnął się za mną ogon policji, miałam się czuć bezpieczna, ale obecność ochrony mnie krępowała i odbierała nieco pewności siebie. Zawsze wtedy wracały wspomnienia... Nie lubiłam przypominać sobie tego, co się wydarzyło. Prześladował mnie obraz ojca, kiedy leżał we krwi. To wszystko mogło się inaczej skończyć.

Zaparkowałam samochód w garażu. Zabrałam siatki z zakupami i ruszyłam do windy. Rozpakowałam torby, przygotowałam wszystko na powitanie przyjaciółki i wzięłam gorącą kąpiel. Tymczasem zadzwonił Colin i powiedział, że wróci nieco później, więc miałam chwilę dla siebie. Z kieliszkiem wina usiadłam na tarasie i okryłam się kocem. Wieczór był nieco chłodniejszy niż zwykle, ale to akurat mi nie przeszkadzało. Nie lubiłam zaduchu i gorąca.

Spojrzałam na zegarek na lewym nadgarstku i uśmiechnęłam się lekko.

— Jutro znowu cię zobaczę.

W nocy obudził mnie Colin. Przytulił się do mnie i pocałował delikatnie w policzek. Pachniał alkoholem i dymem papierosowym.

— Która godzina? — zapytałam zaspana, po czym odwróciłam się w jego stronę i otworzyłam oczy.

Colin się do mnie uśmiechał. Był pijany. Zawsze, kiedy wypił nieco za dużo, na jego ustach malował się ten sam uśmiech.

— Jest czwarta nad ranem — wyszeptał.

Pochylił się nade mną i znowu mnie pocałował, tym razem w usta. Delikatnie wysunął język i wtargnął nim do moich ust. Smakował alkoholem i miętą. Zamruczałam mu w twarz i zakończyłam pocałunek.

— Ładnie pracowałeś do późna...

Znowu się uśmiechnął. Skąd u niego taki dobry humor?

— Skończyliśmy auto, a potem z chłopakami skoczyliśmy do baru na piwo. Spotkałem tam ojca z jakąś małą... On nigdy nie ma dosyć.

Tym razem to ja się zaśmiałam. Roger był niepoprawny, ale w tym wszystkim bardzo zabawny i taki... Nie wiem, jak to określić... ta jego chęć zdobywania była po prostu fajna, pasowała do niego.

— Co z Bradem? — zapytałam.

Teraz twarz Colina nieco spochmurniała. Westchnął głośno, opadł obok mnie na poduszkę i zakrył dłońią twarz.

— To trudny przypadek... — Pokręcił głową.

— Co to znaczy? — Byłam cholernie ciekawa, co się takiego stało, że Colin miał serdecznie dosyć Brada.

— On tu nie pasuje, nie pasuje do naszego zespołu. Męczy się tu, nie widzisz tego?

Faktycznie tak było. Zauważyłam to już dawno, Brad tęsknił za Alaską, za tą swobodą, jaką tam miał.

— Chciałem go zapoznać z jedną barmanką, która u nas pracuje. Jest po rozwodzie, ma małe dziecko, ale to naprawdę spoko dziewczyna. Brad na początku wydawał się nią zainteresowany, rozmawiał z nią, śmiał się i zagadywał przy barze. Obserwowałem go i cieszyłem się, że może w końcu zacznie się z kimś spotykać, ale... Boże kochany, on jest niereformowalny!

— Co znowu?!

Tajemniczość Colina mnie denerwowała, lecz on miał z tego niezły ubaw. Zaczął się śmiać i kręcić głową na boki.

— Nic, kochanie, nic. On po prostu jest inny.

Parsknęłam śmiechem. Odechciało mi się gadać na jego temat, bo i tak wiedziałam, że Colin nic mi już więcej nie powie.

— Aaa, spadaj! Idę spać, a ty szoruj pod prysznic! — Warknęłam na niego, udając złą.

Oczywiście Colin wiedział, że się na niego nie gniewam. Pocałował mnie na dobranoc i wyszedł z sypialni. Usnęłam po chwili. Potem przebudził mnie na moment jego dotyk. Przytulił się do mnie, objął mnie ramieniem i zasnął jak niemowlę.

* * *

Następnego dnia Colin ledwo się podniósł z łóżka. Miał z Rogerem odwieźć klientowi samochód, ale nie miał na to

siły.

— O której masz jechać do ojca? — zapytałam, krzątając się po kuchni.

— Nie wiem... — wybełkotał, po czym chwycił się za głowę i podparł się łokciami o stół. Postawiłam przed nim kubek z gorącą kawą i talerz z ciepłymi tostami. Wyglądał okropnie, ale wcale nie było mi go żal. — A ty o której masz wyjechać po Amelię?

— Za dwie godziny powinna dotrzeć. Odbiorę ją z przystanku, a potem pojedziemy na jakieś zakupy — oznajmiłam, po czym zaczęłam przygotowywać dla siebie musli.

Otworzyłam szafkę i chciałam z niej wyjąć miseczkę, ale była zbyt wysoko. Stałam na palcach i napreżyłam całe ciało, by sięgnąć wyżej. Krótki satynowy szlafrok, który na sobie miałam, uniósł się lekko i odsłonił moje gołe pośladki. W tej samej chwili poczułam na sobie ciepłe dłonie Colina, a tuż przy moim uchu usłyszałam jego szept.

— Mam ochotę na seks...

W dole brzucha poczułam skurcz, przez całe ciało przeszły mi przyjemne dreszcze. Colin objął mnie w pasie, a następnie gwałtownym ruchem obrócił w swoją stronę. Złapał mnie za biodra i z impetem posadził na zimnym marmurowym blacie. Pisnęłam cicho, po czym rozchyliłam mocno uda. Colin wszedł pomiędzy moje nogi i jednym mocnym szarpnięciem zerwał ze mnie szlafrok. Byłam naga i rozpalona, a moja cipka lekko pulsowała. Dłońmi zaczął masować moją skórę na udach, a jego wzrok wypalał we mnie ogromną dziurę. Było mi duszno. Pragnęłam jego dotyku, pocałunków, cudownych pieśczoł, a także dzikiego, spontanicznego seksu. Colin oddychał głośno, podziwiając moje ciało. Opuszkami palców zaczął wędrówkę od obojczyka, przez piersi i brzuch, aż dotarł do

miejsca, gdzie miałam tatuaż. Dotknął mojej cipki, po czym zatopił we mnie dwa palce. Odchyliłam się lekko w tył i wydałam z siebie przeciągły dźwięk. Colin pochylił się nade mną i kąsał moją szyję zębami, co spowodowało u mnie dosłownie lawinę przyjemnych dreszczy. Jego ruchy palcami i mokre pocałunki były dla mnie prawdziwą torturą. Podniecił mnie do tego stopnia, że zaczynałam wariować. Bolało mnie ciało i nie mogłam się doczekać tego, co miało nadejść za moment.

— Colin! — krzyknęłam, po czym chwyciłam go za członek, twardy, duży, bosko nabrzmiały.

Zapragnęłam poczuć go w sobie. Zsunęłam z bioder Colina bokserki i ścisnęłam jego fiuta mocno w dłoni. Płonęłam z rozkoszy, a Colin głośno dyszał. Patrzył na mnie jak diabeł. Pragnęłam, by się w niego zmienił i dał mi upragnione spełnienie.

— Pieprzyć grę wstępna! — warknął, złapał w dłoń członka i wbił go we mnie jednym płynnym ruchem.

— Matko kochana! — krzyknęłam.

Poczułam delikatny ból pomieszany z niewyobrażalną przyjemnością. Opadłam plecami na blat i wypchnęłam biodra do przodu. Colin wchodził we mnie mocno. Był dziki, porywczy, taki jak chciałam...

— Spójrz na mnie! — powiedział ostrym tonem, co wywołało we mnie jeszcze większe podniecenie.

Podparłam się na przedramionach i spojrzałam na niego. Rozczochrane, zbyt długie włosy, opadające mu na oczy, lekko rozchylone usta i ten cholernie seksowny grymas na twarzy. Naga, umięśniona klatka piersiowa, pokryta kolorowymi tatuażami, płaski, wyrzeźbiony brzuch i pionowy pas ciemnych włosków biegnących wzdłuż brzucha. Wilgotny członek, który mocno we mnie wchodził, i ten wspaniały dźwięk, kiedy jego jądra uderzały o moje

pośladki, do tego zapach naszego podniecenia — wszystko to wywoływało we mnie niewyobrażalną rozkosz.

— Widzisz to? — zapytał Colin, poruszając się we mnie szybko i głęboko. — Widzisz?! — Ścisnął dłońmi moje ciało i przyspieszył ruchy biodrami. — Uwielbiam patrzeć na twoją cipkę, jak w ciebie wchodzę! — powiedział do mnie władczo.

Byłam jak na haju, jak po najlepszych narkotykach. Podniecenie i przyjemność, jaką mi dawał, odbierały mi zdolność racjonalnego myślenia. Po każdym jego mocnym pchnięciu moje powieki robiły się coraz cięższe. Odlatywałam, a on dalej mnie pieprzył. Byłam blisko, naprawdę blisko... Widok tego, jak mocno we mnie wchodził, doprowadzał mnie do ekstazy. Jego niegrzeczne słowa, zdecydowane ruchy, cudowne pieszczoty... Kiedy przyłożył palec do mojej cipki i zaczął masować łechtaczkę, wybuchłam. Zesztywniałam i wyrzuciłam z siebie krzykiem tę niewyobrażalną rozkosz.

— Jeszcze raz! — warknął, po czym wszedł we mnie mocno. Bardzo mocno. Poczułam skurcz, a moja cipka zacisnęła się na jego penisie. — Czujesz to?! Czujesz?! — zapytał podczas chaotycznych, szybkich ruchów.

— Czuję! — krzyknęłam i momentalnie opadłam z sił.

Przywarłam plecami do blatu, a po chwili poczułam, jak rozlewa się we mnie gorąco. Jego członek mocno pulsował, a ja coraz bardziej zaciskałam się wokół niego. To była ogromna przyjemność, taka dogłębna. W końcu Colin opadł na mnie ciałem, głośno dyszał. Byliśmy spoceni i wymęczeni po ostrym seksie. Poczułam na piersi jego usta, zaczął mnie całować. Podgryzał zębami moje twarde sutki, powodując ból. Przyjemny ból, który prowadził mnie do kolejnej ekstazy. Moje ciało płonęło żywym ogniem. Nie mogłam zapanować nad przyspieszonym oddechem, ale czułam się

znakomicie. Zdrętwiałam cała i pragnęłam, by to odrętwienie trwało jak najdłużej.

— Uwielbiam cię taką — wyszeptał Colin.

Pociągnął mnie za dłoń i zmusił, żebym usiadła, a następnie wziął na ręce i zaniósł pod prysznic. Namydlił i umył moje ciało, osuszył ręcznikiem. Przeniósł mnie do sypialni i ułożył na miękkiej pościeli. Pocałował namiętnie w usta i uśmiechnął się do mnie jak łobuz.

— Teraz czuję się jak nowo narodzony...

Przyłgnął do mnie. Chwilę leżeliśmy bez słowa. Było mi wspaniale, czułam się kochana. Byłam w końcu szczęśliwa i wierzyłam, że moje życie wreszcie nabierze kolorów.

— Nie chce mi się jechać dziś z ojcem... — powiedział cicho Colin i zakrył dłońmi twarz.

— Wstawaj i nie marudź, ja dziś mam babski dzień. — Szturchnęłam go. — Ewentualnie możemy się wieczorem spotkać z całą ekipą w barze na piwie — dodałam z nadzieją, że to go przekona.

— Jesteś okropna... — stwierdził z szerokim uśmiechem, po czym wstał.

Z wyraźną niechęcią podszedł do szafy i wyjął czyste ubranie. Włosy związał gumką, z którą od jakiegoś czasu praktycznie się nie rozstawał, i podszedł do mnie. Uklęknął, spojrzał na mnie czule i wyszeptał:

— Bawcie się dobrze, ale dzwoń do mnie co jakiś czas, okej?

Cmoknęłam go w nos i skinęłam głową. Colin zniknął za drzwiami sypialni, a ja z uśmiechem spojrzałam w sufit. Wpadłam w zadumę.

Kilka dni dzieliło mnie od ślubu z Colinem, od powiedzenia sobie ponownie „tak”. Miałam się stać najszczęśliwszą

kobietą na ziemi... Ciekawe, jak zareagowałby tata? Czy dziadkowie by go polubili? Te pytania bez przerwy zaprzętały moje myśli.

Spojrzałam na zegarek i niechętnie wstałam z łóżka. Włożyłam pierwsze lepsze ciuchy, z dna szafy wygrzebałam kapelusz kowbojski, który kupiła mi Amelia. Wiedziałam, że się ucieszy, kiedy mnie w nim zobaczy.

Ogarnęłam się szybko, wsiadłam do mojego nowiutkiego auta i pojechałam do miasta odebrać przyjaciółkę.

* * *

— Annika! — krzyknęła ruda piękność wysiadająca z autobusu.

Nie zmieniła koloru włosów od naszego ostatniego spotkania, za to wyładniała. Była piękna, zjawiskowa. Tak cholernie za nią tęskniłam.

— Cześć, małpeczko moja! — odpowiedziałam z szerokim uśmiechem, po czym rzuciłam się jej na szyję.

Cieszyłyśmy się jak wariatki, skakałyśmy ze szczęścia i piszczaliśmy jak małe dziewczynki.

Amelia obejrzała mnie od stóp do głów, usta jej się nie zamykały. Chciała wiedzieć wszystko, dosłownie wszystko. Zanim wsiadłyśmy do samochodu, uderzyła mnie w ramię, a na jej twarzy pojawił się grymas złości, niezadowolenia i jakby pretensji.

— Ej! Za co to? — zapytałam, rozmasowując obolałe miejsce.

— Jeszcze pytasz?! Powinnam cię udusić za to, że tyle miesięcy milczałaś!

Zdawałam sobie sprawę, że Amelia się o mnie zamartwiała.

— Wiesz, że nie mogłam... — wyszeptałam smutna.

— Każdego pieprzonego dnia o tobie myślałam. Każdego, Annika, rozumiesz?

— Tak, ja o tobie też, ale...

— Wiem! — Przerwała mi szybko, widząc łzy w moich oczach. Chciałam jej wszystko opowiedzieć, ale nie w tej chwili, nie teraz. Teraz pragnęłam się dobrze bawić i spędzić z nią miło czas. — Nie mówmy teraz o tym... — dodała po chwili. Pogładziła dłonią moje ramię, by dodać mi otuchy. — Co robimy? — zapytała z tą swoją miną maniakałnego mordercy.

Zaśmiałam się i wytarłam oczy. Odpaliłam silnik, głośno westchnęłam, po czym wcisnęłam gaz do dechy.

— Na zakupy!

* * *

Cały dzień spędziłyśmy na szaleństwie i wspominkach. Chodziłyśmy od sklepu do sklepu i wydawałyśmy pieniądze. Brakowało mi babskiego towarzystwa, a Amelia była dla mnie jak siostra. Późnym popołudniem pojechałyśmy do mieszkania Colina i zamówiłyśmy pizzę. Otworzyłam dwa piwa i usiadłyśmy na tarasie. Zadzwoiłam do Colina, że już jesteśmy w domu i że możemy się spotkać w barze u Rogera około dziesiątej.

— Nie wierzę, że dorwałaś Colina Blacka! — zapiszczała Amelia.

— Nie rozumiem...

— Kobieto! To ciacho nie z tej ziemi! Wszędzie go pełno, na plakatach, billboardach, reklamach. Wściekłe Psy podbiły rynek motoryzacji i są...

— Wiem, wiem... — powiedziałam z dumą w głosie, za co dostałam od niej po grzbiecie. — Colin jest wspaniały, taki dobry dla mnie. Kocha mnie, a ja kocham jego... —

mówiłam już całkiem poważnie. Amelia siedziała na wiklinowym krześle, popijała piwo i słuchała mnie z otwartymi ustami. — Poznaliśmy się całkiem przypadkowo. Miałam już wyjeżdżać z miasta, bo nie mogłam znaleźć pracy. Stałam na światłach, gdy nagle jego samochód się zepsuł. Zatrzymał ruch drogowy, a ja zaczęłam na niego trąbić. W nerwach wysiadłam i podeszłam do niego. Pomogłam mu z autem i tyle. Ale on nie dawał mi spokoju. Zaprosił mnie na piwo i nie odpuścił, dopóki się nie zgodziłam.

Amelia, usłyszawszy moje słowa, parsknęła głośnym śmiechem.

— Największy mechanik w Teksasie, a nie umiał naprawić samochodu?! Nie wierzę!

— Nie zdążył nawet wysiąść z auta, kiedy do niego podeszłam. Potem już tylko stał obok i gapił się na mnie. Pogadaliśmy chwilę, opowiedziałam mu, jakie studia skończyłam, i tak wyszło, że zaproponował mi pracę.

Zamyśliłam się na moment. Te nasze początki.... Uśmiechnęłam się szeroko. Pamiętałam wszystko bardzo dokładnie. Pierwszy pocałunek, starania Colina, jego podchody, bym zwróciła na niego uwagę. Pamiętam nasz spontaniczny, pełen ekspresji seks w stołówce w warsztacie, kiedy pieprzył mnie pod ścianą, a ja głośno krzyczałam. Na samo to wspomnienie po moim ciele przeszły dreszcze podniecenia. Naszą noc poślubną w hotelu w Las Vegas i wibrator — wszystko to stało mi teraz przed oczami.

Z zadumy wyrwał mnie głos przyjaciółki.

— Jesteś z nim szczęśliwa? — zapytała, lecz mój nastrój i rozpromieniona twarz mówiły same za siebie.

— A ty?

— Co ja?

— Znalazłaś kogoś odpowiedniego?

Amelia machnęła ręką i pokręciła głową, po czym odpowiedziała od niechcienia:

— Same palanty w moim świecie, ale nie tracę nadziei. Jak patrzę na ciebie i twoje szczęście, to wierzę, że i mnie to kiedyś spotka.

Brad. Od razu o nim pomyślałam. Z cwany uśmiechkiem zerknęłam na zegarek i zerwałam się z krzesła.

— Ruszaj dupę, musimy dziś wyglądać bosko! — zawołałam.

— Co ty kombinujesz? — zapytała Amelia.

Odstawiła butelkę po piwie i podniosła się z krzesła, a następnie podążyła za mną w głąb mieszkania. Z dużej szafy w sypialni zaczęłam wyjmować moje ubrania. Amelia usiadła na brzegu łóżka i wpatrywała się we mnie z uwagą. Przebierałam w rzeczach i próbowałam znaleźć coś odpowiedniego na wieczór w barze. W głowie już układałam szatański plan. Znalazłam dla Amelii czarną bokserkę i tego samego koloru skórzaną spódniczkę, a do kompletu dopasowaną ramoneskę. Ja postawiłam na jeans i przygotowałam dla siebie podobną kreację. Amelia była szczupła i bardzo wysoka, więc nie potrzebowała butów na obcasie, za to ja włożyłam na stopy swoje ulubione koturny. Zrobiłam nam nieco mocniejszy makijaż i wymodelowałam włosy. Swoje upięłam w niedbały kok, włosy Amelii pozostawiłam rozpuszczone. Wyprostowałam je prostownicą i spryskałam nieco lakierem. Wyglądałyśmy szalowo. Cholernie seksownie.

— Jak za dawnych czasów! — Klasnęłam w dłonie zadowolona ze swojego dzieła.

Amelia stanęła obok mnie przed dużym lustrem i spojrzała na nasze odbicia.

— Gdybym była facetem, to...

— Wiem, wiem... — przerwałam jej szybko.

Uszczypnęłam ją w pośladek, a następnie popędziłam w stronę wyjścia. Zadzwoiłam po taksówkę i zawiadomiłam Colina, że zmierzamy w stronę baru.

Kiedy podjechałyśmy na miejsce, Colin i Brad już na nas czekali. Uśmiechnęłam się promiennie na ich widok. Wsiadłyśmy z taksówki, chłopacy patrzyli na nas z otwartymi ustami.

— To jest mój Colin, o którym ci opowiadałam, a ten drugi przystojniak to mój brat. — Wskazałam palcem najpierw na jednego, potem na drugiego. Pociągnęłam Amelię za rękę i wyszeptałam jej do ucha: — Brad jest wolny, jakby co...

Amelii zabłyśły oczy. Pierwszy przywitał się z nią Colin, a następnie podszedł Brad. Patrzyliśmy na nich z Colinem i cieszyliśmy się jak dzieci.

— Spójrz na nich — wyszeptał mi Colin do ucha, obejmując mnie ręką w pasie.

Wyglądali jak zahipnotyzowani. Brad, wysoki, postawny mężczyzna, szalenie przystojny i męski, i Amelia, słodka i uśmiechnięta, wpatrująca się w niego intensywnie. On także wydawał się nią zainteresowany. W jego oczach dostrzegłam ten błysk. Znałam go doskonale i byłam pewna, że Amelia wpadła mu w oko.

— Amelia, miło mi — powiedziała nieśmiało, czym wywołała u mnie śmiech.

Oczywiście nawet na to nie zareagowali, bo cały czas się na siebie gapili.

— Widzisz to, co ja? — Colin pochylił się w moją stronę i namiętnie mnie pocałował. — Wyglądasz obłędnie... Mam na ciebie ochotę. — Przyciągnął mnie blisko do siebie i

pchnął mnie biodrami, na co jego członek zareagował od razu. — Jestem twardy, kochanie...

Zanim weszliśmy do środka, Colin mnie zatrzymał.

— Wróćmy do domu i zostawmy ich tu. Nie zginą, będą z ekipą, a Brad nie jest małym chłopcem... Amelia chyba mu się spodobała. — Patrzył na mnie błagalnym wzrokiem i czekał, aż się zgodzę. Odpowiedziałam niegrzecznym uśmiechem. — Co kombinujesz? — zapytał, gdy pokręciłam przecząco głową.

Szarpnęłam go za dłoń i weszliśmy do lokalu. Ruszyłam prosto w stronę zaplecza, gdzie mieściło się biuro. Oparłam się o drzwi i spojrzałam niegrzecznie na Colina. Stał naprzeciwko mnie w lekkim rozkroku i głośno oddychał. Uśmiechał się, lecz po chwili na jego twarzy wymalowała się prawdziwa dzikość i żądza. Podeszedł do mnie szybkim krokiem i bez słowa wpił się w moje usta. Zerwał ze mnie jeansową katanę, spódniczkę uniósł wysoko i chwycił oburącz za moje pośladki. Oderwał się ode mnie na moment i wymruczał przeciągle, że jestem niegrzeczna, a potem znowu bez słowa mnie pocałował. Jego dłonie błędziły po moim rozgrzanym ciele, a usta kęsały moje. Podgryzał mnie i zasysał w ustach mój język. Był mocno podniecony. Podobało mi się to, co ze mną robił. To, jak mnie dotykał i całował. Wariowałam, czując jego zapach. Byliśmy napaleni, dzicy i spragnieni siebie nawzajem, a to, że w każdej chwili mogliśmy zostać przyłapani przez pracowników baru, podniecało nas jeszcze bardziej. Colin jednym szarpnięciem zerwał ze mnie majtki i uniósł mnie nad ziemią. Ruszył w kierunku biurka, z którego zrzucił wszystko na podłogę. Posadził mnie na blacie i rozchylił mocno moje nogi. W pośpiechu rozpiął spodnie i zsunął je lekko z bioder, ukazując swoją imponującą męskość. Oczy zaszyły mi mgłą, kiedy bez uprzedzenia się we mnie wbił i nie dał mi czasu, bym się do niego przyzwyczaiła. Seks z Colinem za każdym

razem był inny, za każdym razem reagowałam inaczej na jego ruchy, zachowania, niegrzeczne słowa. Nigdy nie był nudny, monotony. Za każdym razem doświadczałam czegoś innego, uczyłam się czegoś nowego, wspaniałego. Na każde zbliżenie czekałam z utęsknieniem, zastanawiając się, czym jeszcze mógłby mnie zaskoczyć. Mógł, i to bardzo. Zaskakiwał mnie coraz bardziej, a ja pragnęłam być zaskakiwana każdego dnia. Colin był wspaniałym kochankiem, bo nie skupiał się jedynie na sobie i swoich potrzebach. Patrzył przede wszystkim na mnie i na to, czego pragnę w danej chwili. Czytał ze mnie jak z otwartej księgi i dawał mi dokładnie to, czego pragnęłam.

— Mocniej! — krzyknęłam, kiedy naparł na mnie całym ciałem.

W przyływie podniecenia Colin rozerwał mi bluzkę wraz z biustonoszem. Bawił się moimi sutkami. Wyrzucałam z siebie dzikie okrzyki i niegrzeczne słowa, które zachęcały go do dalszych cudownych tortur. Tak... On mnie torturował sobą, swoim zachowaniem, swoim postępowaniem, ale ja kochałam przyjmować te słodkie tortury. Uwielbiałam ten niedosyt, który po chwili zaspokajał z nawiązką. Nęcił mnie, drażnił, a kiedy najmniej się tego spodziewałam, dawał astronomiczną rozkosz. Każdym mocnym i gwałtownym ruchem wpychał mnie w przepaść. Jego wyraz twarzy podniecał mnie tak bardzo, że nie potrafiłabym tego opisać. Jedno było pewne... Seks z Colinem był jak narkotyk. Pragnęłam go coraz mocniej, coraz częściej. Wszystko jedno gdzie, nieważne, w jakich okolicznościach, byle z nim — mocno, dziko i namiętnie.

— Moja!

Wbijał się we mnie, wchodził do samego końca, trzymając mnie za szyję. Był władczy, napalony, cholernie podniecony. Kipiał z pożądania, wszystkie jego mięśnie były naprężone. Dał mi upragniony orgazm, a po chwili kolejny. Miałam już

dosyć, on nie. Pieprzył mnie dalej, mocno, tak jak w tej chwili pragnął najbardziej.

— Colin! — krzyknęłam, kiedy zaczął masować łechtaczkę.

Ugniatał ją i wchodził we mnie mocno, bardzo mocno. Złapałam się krawędzi biurka i uniosłam nieco biodra, bo podniecenie było tak ogromne, że aż bolało mnie całe ciało.

— Na dół z dupką, kochanie, bo pożałujesz! — fuknął, nie przestając się we mnie poruszać.

Opadłam na blat i rozluźniłam wszystkie mięśnie. Byłam wykończona, lecz wciąż szarpało mną to głębokie, bardzo przyjemne uczucie. Skurcze pomieszane z lekkim bólem. Wirowało mi w głowie, a obraz zaczynał się rozmazywać. Czułam ekstazę, w euforii przyjmowałam jego mocne pchnięcia.

— Zaciśnij cipkę! — warknął Colin. Pokręciłam przecząco głową. — Zaciśnij! — dodał i uderzył mnie dłonią w centralny punkt. Zawylałam z rozkoszy i mimowolnie zacisnęłam się na jego twardym kutasie. — Wspaniale! — wyszeptał, po czym wbił się we mnie naprawdę mocno.

Z naszych gardeł wydobył się głośny krzyk. Doszliśmy jednocześnie. Wybuch, fajerwerki i wszechogarniająca mnie ekstaza — to było piękne, mocne, cholernie męczące. Colin zastygł we mnie i opadł na moje ciało. Dyszał głośno do mojego ucha i powtarzał, jak bardzo mnie kocha. Śmiałam się, w głowie mi wirowało, jakbym zeszła z karuzeli. Colin podgryzał i całował moją szyję.

— Wypijmy piwo i wracajmy do domu. Zamkniemy się na cztery spusty, a potem...

— Chcę się kochać całą noc... — wyszeptałam.

Colin pomógł mi się podnieść i opuścił mi spódniczkę. Z bluzki i biustonosza nie zostało zbyt wiele, a i majtki nie nadawały się do użytku. Z szafy przy oknie wyciągnął

czarny podkoszulek i mi go podał. Włożyłam go przez głowę i związałam z boku na supeł. Poprawiłam potargane włosy i uśmiechnęłam się promiennie. Colin pozbierał z podłogi moje rzeczy i wyrzucił je do kosza, a następnie złapał mnie za rękę i poprowadził do wyjścia. Dziwnie się czułam bez bielizny, a materiał koszulki drażnił moje nabrzmiałe sutki.

Wróciliśmy do przyjaciół i usiedliśmy na swoich miejscach. Chłopacy się podśmiewali, ale nie skomentowali naszego wyglądu, za to Amelia z Bradem nawet nie zwrócili na nas uwagi. Tak bardzo byli zajęci sobą.

Colin zamówił piwo. Wypiłam jednym haustem ponad pół i nie tracąc czasu, poprosiłam kelnerkę o kolejne. Siedziałam przy stoliku obok Colina. Byłam mokra i mocno nabrzmiała, a jego palce wciąż nie dawały mi spokoju. Masował moje krocze pod stolikiem i jak gdyby nigdy nic rozmawiał z kumplami. Wariowałam, buchałam ogromnym podnieceniem. Colin nie przestawał mnie pieścić, w końcu wsunął we mnie palce. Kiedy poczułam, jak wdzierają się do mojej cipki, wydałam z siebie niekontrolowany okrzyk, a moje ciało zbyt mocno na to zareagowało. Złapałam za rogi stołu i pochyliłam się nieco do przodu. Chłopacy patrzyli na mnie jak na kosmitkę, Colin obserwował mnie z niegrzecznym uśmiechem na ustach. Zacisnęłam powieki, wzięłam głęboki oddech, a potem na niego spojrzałam i bezgłośnie wyszeptałam:

— Nie daruję ci tego...

Colin pochylił się nieco i przejechał po moich wargach językiem. Nim zdążyłam nic zrobić, a on wyjął ze mnie palce i włożył je sobie do ust. Podnieciło mnie to do tego stopnia, że przestałam zwracać uwagę na resztę towarzystwa. Sięgnęłam po kufel z piwem, opróżniłam szkło, a następnie gwałtownie wstałam i pociągnęłam za sobą Colina.

— Źle się czuję, wracajmy do domu! — powiedziałam i ruszyłam w stronę wyjścia.

Usłyszałam, jak Colin żegna się z pozostałymi, i za chwilę już był przy mnie. Chwycił mnie za pośladki.

— Nie daruję ci, Colin! — warknęłam zła i podniecona jak diabli.

Noc była długa i bardzo, ale to bardzo męcząca, a seks... Krótko mówiąc — boski.

* * *

— Uważajcie na siebie, a ty, Colin, dbaj o moją synową, bo ci jaja urwę! — powiedział Roger, kiedy żegnaliśmy się na lotnisku. Dzień po naszym ślubie lecieliśmy na Alaskę.

Brad i Amelia mieli się ku sobie, a ja byłam szczęśliwa, że w końcu dał sobie szansę na normalne życie. Amelia była nim wprost oczarowana, po rozmowie z nią wiedziałam, że między nimi zaiskrzyło.

— Nie spuszczę jej z oka — odpowiedział Colin i mocno mnie do siebie przyciągnął.

— Kocham cię, mój mały aniołku... — Roger podszedł do mnie i mnie przytulił.

Jego słowa bardzo mnie wzruszyły. Pogładził mnie palcem po policzku, a następnie delikatnie cmoknął na pożegnanie.

— Ja ciebie też... — Zawahałam się na moment. — Ja ciebie też kocham, tato...

* * *

— Nareszcie sami... — wyszeptał mi do ucha Colin.

Staliśmy pośrodku salonu w domu moich dziadków. Alaska, zjawiskowe krajobrazy, świeże powietrze i my. Dwa tygodnie beztroski i lenistwa, a także gorących, męczących

nocy, pełnych miłości i namiętnego seksu. To nas czekało w podróży poślubnej. Wtedy nie spodziewałam się, że spotka nas coś jeszcze... Coś, czego kompletnie się nie spodziewaliśmy, a co miało diametralnie zmienić nasze życie.

W drugim tygodniu naszej beztroski poczułam się źle. Męczyły mnie nudności, kręciło mi się w głowie, a do tego cały czas byłam zmęczona. Większość dnia przesypiałam, Colin czuwał obok mnie. Martwił się i ciągle mnie namawiał na zrobienie podstawowych badań. Zgodziłam się, choć niechętnie, i pojechaliśmy do miasta. Lekarz wypytywał mnie o różne rzeczy, między innymi o to, kiedy miałam ostatnią miesiączkę. Zesztywniałam. Oblał mnie zimny pot, serce waliło jak oszalałe. Nie miałam okresu od trzech miesięcy!

Wpadłam w panikę. Zerwałam się z kozetki i wypadłam z gabinetu lekarza, zupełnie ignorując jego słowa. Minęłam czekającego na korytarzu Colina i popędziłam prosto do apteki po test ciąży.

— Do domu! — rzuciłam, kiedy wsiadłam do samochodu.

— Annika, wszystko...

— Do domu! — krzyknęłam.

Colin szybko odpalił silnik i ruszył z miejsca. Kiedy zaparkował pod garażem, wyskoczyłam z auta jak poparzona. Wbiegłam do łazienki i usiadłam na sedesie, a następnie przeczytałam instrukcję na opakowaniu.

— Annika, czy wszystko w porządku? — Zza drzwi dobiegł zatroskany głos Colina.

— Moment!

W pośpiechu wykonałam test i z przerażeniem czekałam na wynik. Dłonie mi drżały.

— Dwie kreski — wyszeptałam.

Zerknęłam na legendę w instrukcji i dotarło do mnie, jaki jest wynik. Z gardła wyrwało mi się głośne przekleństwo.

— Annika, wchodzę! — Usłyszałam głos Colina.

Wparował do środka. Kiedy zobaczył mnie zszokowaną, z testem i ulotką w ręku, spojrzał na mnie dziwnie. — Co jest? — zapytał.

Ścisk w gardle i napływające do oczu łzy nie pozwoliły mi wykształcić słowa. Podałam mu test i ulotkę, a następnie bez słowa opuściłam łazienkę.

Byłam szczęśliwa, moje marzenie się spełniło. Pod sercem nosiłam dziecko Colina. Człowieka, którego kochałam całym sercem, całą duszą. Niedawno Colin wspomniał o tym, że chciałby rozbudować warsztat. To wiązało się z nawałem ciężkiej pracy, zarwanymi nocami. Bałam się, że dziecko przekreśli nasze plany, a w zasadzie jego plany i marzenia. Wolnym krokiem schodziłam ze schodów do salonu, kiedy usłyszałam jego okrzyk radości.

— Ja pierdole! — wrzasnął, wybiegł z łazienki i złapał mnie na schodach prosto w swoje ramiona. — Chcesz mi powiedzieć, że jesteś w ciąży?!

W jego oczach dostrzegłam łzy. Ja już płakałam na całego. Colin postawił mnie na stopniu i otarł dłonią moje policzki.

— Ej, kochanie... Co jest? Czemu płaczesz? Nie cieszysz się?

— Cieszę się, Colin, bardzo się cieszę, a ty? Czemu płaczesz?

— Bo właśnie spełniło się moje największe marzenie.

Pociągnął mnie za rękę i zeszliśmy do salonu. Colin uklęknął przede mną i przywarł twarzą do mojego brzucha. Uniósł bluzkę, pogładził go dłońmi i pocałował delikatnie.

— Będziemy mieli dziecko, skrzacie... — wyszeptał szczęśliwy.

Kamień spadł mi z serca. Nie liczyło się w tym momencie nic. Nic i nikt, tylko my i nasze szczęście. Szczęście, które jednak nie miało trwać długo. Nad naszymi głowami zbierały się ciemne chmury.

* * *

Przed powrotem do Teksasu robiłam porządki w domu. Sprzątałam rzeczy po dziadkach, układałam i segregowałam pamiątki po nich, szykowałam dom do wynajęcia.

— Pójdę jeszcze na strych, a ty spakuj te pudła — powiedziałam do Colina, który mi pomagał.

— W razie czego, gdybyś mnie potrzebowała, wołaj — oznajmił z uśmiechem na ustach.

Ruszyłam w stronę strychu. Żegnałam się na jakiś czas z tym miejscem, ze wspomnieniami cudownych chwil, jakie przeżyłam w tym domu z najbliższymi mi osobami. Strych pękał w szwach, tyle tu było kartonów, pudełek, obrazów i innych pamiątek rodzinnych. Westchnęłam głośno na widok tej sterty rzeczy, ale w końcu musiałam się tym zająć.

— To do roboty...

Klasnęłam w dłonie, po czym uklękłam przed dużym pudłem. Zaczęłam wyjmować z niego stare albumy ze zdjęciami, dokumenty po dziadkach i inne drobiazgi. Segregowałam potrzebne rzeczy, a te mniej przydatne odkładałam na osobną kupkę. Na dnie wielkiego kartonu znalazłam złoty klucz. Kluczyk podobny do tego, który pokazywał mi agent Morgan.

W jednej chwili zrobiło mi się duszno. Dopiero teraz dotarło do mnie, do czego był ten klucz. Dziadkowie mieli starą,

dużą szkatułkę, w której kiedyś trzymali pieniądze. Pamiętam, że babcia chciała tę skrzynkę wyrzucić, bo stwierdziła, że się już do niczego nie przyda. Ojciec ją zabrał i wyniósł tu, na strych. W pośpiechu przewracałam wszystkie pudła w poszukiwaniu tej cholernej szkatułki. Rozniosłam cały strych, przewróciłam go do góry nogami, lecz nigdzie jej nie było. Już miałam odpuścić, kiedy mimowolnie spojrzałam na podłogę pod maleńkim oknem. Deski były lekko uniesione, niewpasowane w pozostałą część podłogi. Podeszłam do okna i ukucnęłam, a następnie złapałam za kawałek deski. Ustąpiła, więc chwyciłam kolejną. Po chwili moim oczom ukazała się skrytka, w której leżała stara szkatułka. Wyjęłam ją drżącymi rękami i oczyściłam z kurzu. Postawiłam przed sobą i zastanawiałam się, czy powinnam ją otworzyć. Czy byłam gotowa na to, by poznać tajemnicę ojca? Czy byłam gotowa na kolejny koszmar i życie w niebezpieczeństwie? Czy chciałam narazić siebie i moich bliskich na śmierć?

Nie!

Do oczu napłynęły mi łzy, serce waliło jak młotem.

— Wybacz, tato, ale nie umiem... — wyszeptałam.

Umieściłam skrzynkę z powrotem w skrytce i nakryłam ją dodatkowo starą szmatą, która leżała na podłodze. Ułożyłam starannie deski na swoim miejscu, a na koniec postawiłam tam kilka kartonów. Wybiegłam ze strychu w popłochu. Gdy znalazłam się w salonie, wtuliłam się w ramiona mojego męża.

— Kochanie, czy wszystko w porządku? — zapytał zatroskanym głosem.

— Tak, Colin. Teraz już tak — odpowiedziałam. — Nie chcę wynajmować tego domu, nie chcę, by ktoś obcy się po nim kręcił — dodałam po chwili. Drżałam na całym ciele, a w głowie miałam zupełny chaos.

— Dobrze, skarbie, nie wynajmiemy go...

* * *

Późnym popołudniem zjedliśmy kolację i wzięliśmy gorącą kąpiel. Dwa dni później mieliśmy wracać do domu, ale szczerze powiedziawszy, pragnęłam wyjechać szybciej. W głowie cały czas kołatały mi słowa agenta, nie mogłam się uwolnić od widoku tego cholernego klucza. Stałam przy oknie w sypialni i patrzyłam na rozciągający się za nim urzekający pejzaż. Z kieszeni spodni wyjęłam złoty kluczyk i zawiesiłam go na łańcuszku, który miałam na szyi. Nagle odezwała się moja komórka. Podeszłam do komody, na której leżał telefon, i odblokowałam ekran.

Miej oczy dookoła głowy...

Krzyknęłam.

Zaczęłam nowy etap w życiu, ale moje szczęście widocznie nie miało trwać zbyt długo... Koszmar wracał i choć nie wiedziałam jeszcze kiedy, czułam, że uderzy we mnie w najmniej oczekiwanym momencie.



PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Spis treści

[Prolog](#)

[Rozdział 1.](#)

[Rozdział 2.](#)

[Rozdział 3.](#)

[Rozdział 4.](#)

[Rozdział 5.](#)

[Rozdział 6.](#)

[Rozdział 7.](#)

[Rozdział 8.](#)

[Rozdział 9.](#)

[Rozdział 10.](#)

[Rozdział 11.](#)

[Rozdział 12.](#)

[Rozdział 13.](#)

[Rozdział 14.](#)

[Rozdział 15.](#)

[Rozdział 16.](#)

[Rozdział 17.](#)

[Rozdział 18.](#)

[Rozdział 19.](#)

[Rozdział 20.](#)

[Rozdział 21.](#)

[Rozdział 22.](#)

[Rozdział 23.](#)

[Rozdział 24.](#)

[Rozdział 25.](#)

[Rozdział 26.](#)

[Rozdział 27.](#)

[Rozdział 28.](#)

[Rozdział 29.](#)

[Rozdział 30.](#)

[Rozdział 31.](#)

[Rozdział 32.](#)

[Rozdział 33.](#)

[Rozdział 34.](#)

[Rozdział 35.](#)

[Rozdział 36.](#)

[Rozdział 37.](#)

[Rozdział 38.](#)

[Rozdział 39.](#)

[Rozdział 40.](#)

[Epilog.](#)